ZIMOWA SZKOŁA HISTORII NAJNOWSZEJ

2014

ZIMOWA SZKOŁA HISTORII NAJNOWSZEJ

TOM III

Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu

ZIMOWA SZKOŁA HISTORII NAJNOWSZEJ

2014

Referaty

pod redakcją
Marka Hańderka i Łukasza Kamińskiego

Warszawa 2015

Materiały Zimowej Szkoły Historii Najnowszej zorganizowanej w Kuklówce k. Warszawy, 3–8 marca 2014 roku

Projekt okładki
Krzysztof Findziński

Redakcja
Dorota Białas
Anna Równy

Korekta
Anna Kaniewska

Indeks osób
Łukasz Rybak

Redakcja techniczna
Marcin Koc

Skład i łamanie
Katarzyna Szubka

Druk i oprawa
Instytut Technologii Eksploatacji – Państwowy Instytut Badawczy
ul. K. Pułaskiego 6/10, 26-600 Radom

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2015

Seria „Zimowa Szkoła Historii Najnowszej”: tom 3

ISBN 978-83-7629-738-5

Zapraszamy na naszą stronę internetową
www.ipn.gov.pl
oraz do księgarni internetowej
www.ipn.poczytaj.pl

Spis treści

Wstęp – Łukasz Kamiński 7

Wykaz skrótów 9

APARAT WŁADZY W PRL 13
Mateusz Pazgan
Referat społeczno-polityczny w starostwie powiatowym na przykładzie Kamiennej Góry w latach 1945–1950 15
Daniel Czerwiński
Metody działania aparatu bezpieczeństwa w czasie wyborów 1947 i 1952 roku. Próba porównania na przykładzie województwa gdańskiego 27
Filip Gończyński-Jussis
Narzędzie stalinizacji. Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w terenie na przykładzie Lubelszczyzny (1948–1956) 40
Jakub Szumski
Rozliczenia z ekipą Edwarda Gierka. Przyczynek do zrozumienia zjawiska 51

SPOŁECZEŃSTWO I TOŻSAMOŚĆ 61
Radosław Czaban
Kwestia polska na Warmii i Mazurach w okresie plebiscytowym 63
Aleksandra Wierzchowska
„Dajmy Szczecinowi charakter polskiego miasta". Polityka historyczna w Szczecinie w latach 1945–1950 74
Jarosław Dulewicz
Katastrofa w Czarnobylu i jej wpływ na sytuację w Polsce 87

PRASA I POLITYKA 95
Marek Hańderek
Komitet Prasy Młodych 1936–1939 97
Ewa Maj
Zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w konflikt wietnamski w świetle polskiej propagandy prasowej (1964–1968) 108

LUDZIE I ICH LOSY 119
Witold Konopka
Brat Ludwik Muzalewski CM (1883–1944). Przyczynek do biografii 121
Monika Wnuczek
Działania prowadzone przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach przeciwko kpt. Teodorowi Ludydze, byłemu pracownikowi Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego 132

Sebastian Liwoch
Społeczno-kombatancka działalność pułkownika Franciszka Niepokólczyckiego po wyjściu na wolność w świetle dokumentów Służby Bezpieczeństwa 141
Rafał Łatka
Krakowskie władze wobec księży „negatywnych" na przykładzie działań wobec ks. Adolfa Chojnackiego (1932–2001) 152
Tomasz Ceglarz
Specyfika kampanii wyborczej kandydata PZPR do senatu Aleksandra Kwaśniewskiego w wyborach czerwcowych z 1989 roku 160

STUDIA INTERDYSCYPLINARNE 173
Michał Palczyński
Flirt z kartografią. Mapy tematyczne w warsztacie historyka dziejów najnowszych 175
Aneks. Mapy i wykresy 185
Damian Utracki
Podziały i klasyfikacje nazw własnych. Próba ujednolicenia i usystematyzowania 192
Aneks. Wykaz nazw ustalonych przez Komisję Ustalania Nazw Miejscowości dla powiatu rzepińskiego 200

Indeks osób 206

Wstęp

III Zimowa Szkoła Historii Najnowszej została zorganizowana przez Instytut Pamięci Narodowej w marcu 2014 r. w Kuklówce koło Radziejowic. Uczestniczyło w niej kilkanaścioro młodych badaczy reprezentujących różne placówki badawcze. Program nawiązywał do programu VII Letniej Szkoły Historii Najnowszej, która odbyła się we wrześniu 2013 r.[1]

Zajęcia szkoły zainaugurował wykład prof. Jerzego Eislera, zatytułowany „Rola pierwszych sekretarzy KC PZPR w systemie politycznym PRL". Doktor Andrzej Zawistowski poświęcił swoje wystąpienie kwestii funkcjonowania gospodarki w okresie Polski Ludowej, a prof. Andrzej Paczkowski przedstawił słuchaczom system nomenklatury kadr w PRL. Wykład dr. Janosa Tischlera dotyczył węgierskich reakcji na polski kryzys z lat 1980–1982, wykładowca przedstawił także porównanie procesu transformacji ustrojowej w obu państwach. Profesor Antoni Dudek zaprezentował uczestnikom szkoły własne refleksje związane z dylematami, z jakimi zmagają się historycy dziejów najnowszych. Wykład prof. Rafała Wnuka dotyczył relacji Polskiego Państwa Podziemnego z podziemiem komunistycznym i narodowym. Wystąpienie prof. Rafała Stobieckiego było poświęcone różnorodnym interpretacjom Okrągłego Stołu.

Wykłady pozwalają słuchaczom szkoły nie tylko zapoznać się z osiągnięciami badawczymi wybitnych historyków, lecz także bliżej przyjrzeć się ich podejściu metodologicznemu oraz sposobom interpretacji. Wypracowaniu własnych umiejętności przez uczestników spotkania służą zajęcia warsztatowe. Pierwsze, prowadzone przez dr. Grzegorza Waligórę, poświęcone były możliwościom wykorzystania dokumentów wytworzonych przez Służbę Bezpieczeństwa w badaniach historycznych. Zajęcia przygotowane przez Ankę Grupińską pozwoliły słuchaczom zapoznać się z tajnikami sztuki prowadzenia wywiadu i zbierania relacji. Warsztaty przeprowadzone przez Andrzeja Brzozowskiego były poświęcone trudnej sztuce pisania artykułów popularnonaukowych.

Niniejsza książka zawiera teksty referatów uczestników szkoły, przedstawione podczas seminariów[2]. Zajęcia te prowadził dr Władysław Bułhak oraz niżej podpisany. Prezentacjom towarzyszyła dyskusja, umożliwiająca wymianę opinii i dzielenie się przez młodych historyków swoim doświadczeniem badawczym.

Pierwszy blok tekstów zawiera artykuły związane z funkcjonowaniem powojennego aparatu władzy. Mateusz Pazgan na przykładzie Kamiennej Góry przedstawił funkcjonowanie referatu społeczno-politycznego w starostwach powiatowych w latach 1945–1950. Daniel Czerwiński porównał działania wojewódzkich struktur aparatu bezpieczeństwa wobec „wyborów" z lat 1947 i 1952. Funkcjonowanie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej jako narzędzia stalinizacji przedstawił na przykładzie województwa lubelskiego Filip Gończyński-Jussis. Jakub Szumski zajął się w swoim tekście kwestią prób rozliczeń z ekipą Edwarda Gierka, podejmowanych w różnych formach przez władze PRL w latach 1980–1984.

---

[1] Zob. *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2013. Referaty*, red. A.M. Adamus, Ł. Kamiński, Warszawa 2014.

[2] W niniejszym tomie zabrakło tekstów wystąpień: Olgi Kowalczyk, Moniki Napory, Grzegorza Sado i Kamila Szubarta.

Kolejny blok został zatytułowany „Społeczeństwo i tożsamość". Otwiera go artykuł Radosława Czabana, poświęcony kwestii polskiej na Warmii i Mazurach w okresie plebiscytowym po I wojnie światowej. Aleksandra Wierzchowska przedstawia kształtowanie się powojennej polityki historycznej w Szczecinie. Jarosław Dulewicz opisał na wybranych przykładach wpływ katastrofy w Czarnobylu na sytuację w PRL.

Trzecia grupa, złożona z dwóch tekstów, odnosi się do relacji świata polityki i prasy. Marek Hańderek odtworzył dzieje Komitetu Prasy Młodych. Tematyka artykułu Ewy Maj związana jest z propagandowym obrazem amerykańskiej polityki w Wietnamie w polskiej prasie z lat 1964–1968.

Blok „Ludzie i ich losy" otwiera tekst Witolda Konopki, opisujący dzieje życia członka Zgromadzenia Księży Misjonarzy, brata Ludwika Muzalewskiego. Trzy kolejne artykuły związane są z działaniami władz wobec poszczególnych osób. Monika Wnuczek opisała represje wobec kpt. Teodora Ludygi, oficera II Oddziału Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Sebastian Liwoch przedstawił stan wiedzy Służby Bezpieczeństwa na temat kombatanckiej działalności płk. Franciszka Niepokólczyckiego. Z kolei Rafał Łatka omówił działania podejmowane przez SB wobec niepokornego kapłana – ks. Adolfa Chojnackiego. Ostatni tekst w tym dziale, autorstwa Tomasza Ceglarza, przedstawia charakterystyczne cechy kampanii wyborczej Aleksandra Kwaśniewskiego jako kandydata do senatu w wyborach czerwcowych w 1989 r.

Ostatnia część niniejszej publikacji zawiera dwa teksty przedstawiające możliwości wykorzystania w badaniach historycznych metod wywodzących się z kartografii oraz onomastyki. Autorem pierwszego z nich jest Michał Palczyński, a drugiego Damian Utracki.

III Zimowa Szkoła Historii Najnowszej była dziesiątym i z pewnością nie ostatnim spotkaniem w tej formule. Na rok 2015 zaplanowana jest IV Zimowa i IX Letnia Szkoła Historii Najnowszej. Podobnie jak w przypadku wszystkich dotychczasowych edycji materiały z tych spotkań zostaną opublikowane w ciągu roku. Publikacje referatów z kolejnych szkół stanowią dziś, jak się wydaje, najbardziej regularnie pojawiającą się historiograficzną serię wydawniczą. Kolejne książki są bardzo wymiernym, ale z pewnością nie jedynym efektem zimowych i letnich spotkań młodych badaczy dziejów najnowszych.

Łukasz Kamiński

Wykaz skrótów

AAN	– Archiwum Akt Nowych w Warszawie
AIPN	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej
AIPN By	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział w Gdańsku, Delegatura w Bydgoszczy
AIPN Gd	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział w Gdańsku
AIPN Ka	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział w Katowicach
AIPN Kr	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział w Krakowie
AIPN Ld	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział w Łodzi
AIPN Sz	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział w Szczecinie
AIPN Wr	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział we Wrocławiu
AK	– Armia Krajowa
AKM	– Archiwum Księży Misjonarzy w Krakowie
AL	– Armia Ludowa
ANK	– Archiwum Narodowe w Krakowie
ANS	– Akademia Nauk Społecznych
AP [miasto]	– Archiwum Państwowe [miasto]
APRiT	– Archiwum Polskiego Radia i Telewizji
BBC	– Britsh Broadcasting Corporation, Brytyjska Korporacja Nadawcza
BLPRiT	– Biuro Listów Polskiego Radia i Telewizji
CAW	– Centralne Archiwum Wojskowe
CBOS	– Centrum Badania Opinii Społecznej
ChRL	– Chińska Republika Ludowa
CIA	– Central Intelligence Agency, Centralna Agencja Wywiadowcza
CKPP	– Centralny Komitet Pomocy Polsce
CKZW	– Centralny Koordynacyjny Zespół Wyborczy
CLOR	– Centralne Laboratorium Ochrony Radiologicznej
CM	– Congregatio Missionis, Zgromadzenie Księży Misjonarzy
DP	– Dywizja Piechoty
DRW	– Demokratyczna Republika Wietnamu
DSZ	– Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj
DzU	– Dziennik Ustaw
DzU RP	– Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej
EWG	– Europejska Wspólnota Gospodarcza
GIS	– Geographic Information System, System Informacji Geograficznej
GISZ	– Generalny Inspektor Sił Zbrojnych
GUS	– Główny Urząd Statystyczny
IKC	– Ilustrowany Kurier Codzienny
IPN	– Instytut Pamięci Narodowej
IZ	– Instytut Zachodni

KBW – Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego
KC – Komitet Centralny
KC KPZR – Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego
KC PZPR – Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
Kedyw – Kierownictwo Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej
KG – Komenda Główna
KK PZPR – Komitet Krakowski PZPR
KL – Konzentrationslager (niemiecki obóz koncentracyjny)
KM – Komitet Miejski
KM PZPR – Komitet Miejski Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
KO „Solidarność" – Komitet Obywatelski „Solidarność"
KOR – Komitet Obrony Robotników
KP PPR – Komitet Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej
KP PZPRwKG – Komitet Powiatowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kamiennej Górze
KUNM – Komisja Ustalania Nazw Miejscowości
KW – Komitet Wojewódzki
KW MO – Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej
KW PPR – Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej
KW PZPR – Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
LO – Liceum Ogólnokształcące
MBP – Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego
MHWiU – Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług
MO – Milicja Obywatelska
MON – Ministerstwo Obrony Narodowej
MPZ – Muzeum Pomorza Zachodniego
MSW – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
MSZ – Ministerstwo Spraw Zagranicznych
MUBP – Miejski Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
MW – Marynarka Wojenna
MZO – Ministerstwo Ziem Odzyskanych
NFW – Narodowy Front Wyzwolenia Wietnamu Południowego, Wietkong, National Front for the Liberation of South Vietnam
NIK – Najwyższa Izba Kontroli
NKWD – Narodnyj komissariat wnutriennich dieł, Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych (ZSRR)
NRD – Niemiecka Republika Demokratyczna
NSZZ „Solidarność" – Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność"
NZS – Niezależne Zrzeszenie Studentów
OBOP – Ośrodek Badania Opinii Publicznej
OM TUR – Organizacja Młodzieżowa Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego
ONR – Obóz Narodowo-Radykalny
ORMO – Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej
OZN – Obóz Zjednoczenia Narodowego
PAN – Polska Akademia Nauk
PAP – Polska Agencja Prasowa
PGR – Państwowe Gospodarstwo Rolne
PK PPRwKG – Powiatowy Komitet Polskiej Partii Robotniczej w Kamiennej Górze

PKB – Państwowa Komisja Bezpieczeństwa
PKOl – Polski Komitet Olimpijski
PKWN – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego
POW – Polska Organizacja Wojskowa
PPR – Polska Partia Robotnicza
PPS – Polska Partia Socjalistyczna
PRL – Polska Rzeczpospolita Ludowa
PRN – Powiatowa Rada Narodowa
PRNwKG – Powiatowa Rada Narodowa w Kamiennej Górze
PRON – Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego
PSL – Polskie Stronnictwo Ludowe
PTTK – Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
PUBP – Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
PWRN – Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej
PUR – Państwowy Urząd Repatriacyjny
PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
PZZ – Polski Związek Zachodni
RP – Rzeczpospolita Polska
RUSW – Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych
RW PRON – Rada Wojewódzka Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego
SB – Służba Bezpieczeństwa
SD – Stronnictwo Demokratyczne
SdRP – Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej
SG – Sztab Generalny
SG – Sztab Główny
SI – Système international d'unités, Układ Jednostek Miar
SKP – Szkolne Koło Przyjaciół (ZSRR)
SL – Stronnictwo Ludowe
SO – sprawa obiektowa
SOR – sprawa operacyjnego rozpracowania
SP – Starostwo Powiatowe
SP – Stronnictwo Pracy
SPKG – Starostwo Powiatowe w Kamiennej Górze
SPSP – Służba Pomiarów Skażeń Promieniotwórczych
SS – Die Schutzstaffel der NSDAP, eskadra ochronna NSDAP
SZP – Służba Zwycięstwu Polski
SZSP – Socjalistyczny Związek Studentów Polskich
TPPR – Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej
TRJN – Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej
TVP SA – Telewizja Polska Spółka Akcyjna
TW – tajny współpracownik
UB – Urząd Bezpieczeństwa
UdsW – Urząd do spraw Wyznań
UMCS – Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
UMK – Urząd Miasta Krakowa
USA – United States of America, Stany Zjednoczone Ameryki
UWS – Urząd Wojewódzki w Szczecinie
VNA – Vietnam News Agency, Wietnamska Agencja Prasowa

WBW – Wojska Bezpieczeństwa Wewnętrznego
WdsW – Wydział do spraw Wyznań
WiN – Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”
WiP – Ruch „Wolność i Pokój”
WKB – Wojewódzki Komitet Bezpieczeństwa
WKO „Solidarność” – Wojewódzki Komitet Obywatelski „Solidarność”
WKP(b) – Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików)
WOKS – Wsiesojuznoje Obszczestwo Kulturnych Swiaziej s Zagranicej, Wszechzwiązkowe Towarzystwo Łączności Kulturalnej z Zagranicą
WOP – Wojska Ochrony Pogranicza
WP – Wojsko Polskie
WRN – Wojewódzka Rada Narodowa
WRON – Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego
WSW – Wojewódzki Sztab Wyborczy
WUBP – Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
WUSW – Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych
ZBoWiD – Związek Bojowników o Wolność i Demokrację
ZG – Zarząd Główny
ZMP – Związek Młodzieży Polskiej
ZNP – Związek Nauczycielstwa Polskiego
ZSCh – Związek Samopomocy Chłopskiej
ZSL – Zjednoczone Stronnictwo Ludowe
ZSRR – Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich
ZW – Zarząd Wojewódzki
ZWZ – Związek Walki Zbrojnej

APARAT WŁADZY W PRL

Mateusz Pazgan
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Referat społeczno-polityczny w starostwie powiatowym na przykładzie Kamiennej Góry w latach 1945–1950

9 maja 1945 r. w godzinach rannych wojska Armii Czerwonej i 29. Pułku Piechoty 2. Armii Wojska Polskiego pod dowództwem generała płk. Dmitrija Gusiewa wkroczyły do niemieckiego Landeshut (Kamiennej Góry) od strony południowej. Miasto zostało zajęte. Konieczne stało się utworzenie w nim tymczasowej administracji polskiej. Przebywający w tym czasie w Trzebnicy Pełnomocnik Rządu RP na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska, późniejszy wojewoda wrocławski Stanisław Piaskowski, wyznaczył na starostę w obwodzie nr 28, czyli w powiecie kamiennogórskim, Tadeusza Kalamana[1], członka Polskiej Partii Socjalistycznej, zgodnie z porozumieniami Komisji Międzypartyjnej utworzonej przy urzędzie okręgowego pełnomocnika rządu[2].

Głównym zadaniem stało się zorganizowanie urzędu, czyli utworzenie referatów w myśl obowiązujących przepisów prawa. Podstawą prawną organizacji wewnętrznej starostwa było Rozporządzenie prezydenta RP z mocą ustawy z 19 stycznia 1928 r. o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej[3], Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 21 sierpnia 1944 r. o trybie powołania władz administracji ogólnej I-ej i II-ej instancji[4] oraz Rozporządzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 30 czerwca 1930 r. w sprawie wewnętrznej organizacji starostw oraz trybu ich urzędowania w porozumieniu z Ministrami Pracy i Opieki Społecznej, Przemysłu i Handlu, Robót Publicznych, Rolnictwa oraz Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego[5].

Wojewoda wrocławski Stanisław Piaskowski dopiero 31 stycznia 1948 r. wydał okólnik o organizacji wewnętrznej starostw. W urzędzie powiatowym miały istnieć następujące referaty: ogólny i organizacyjny, społeczno-polityczny, administracyjno-prawny, karno-administracyjny, wojskowy, aprowizacji, opieki społecznej, przemysłu i handlu, budżetowo-gospodarczy, osiedleńczy, odbudowy, pomiarów, ochrony przed pożarami, zdrowia, weterynaryjny, kultury i sztuki,

---

[1] Tadeusz Kalaman (1906–1982), z wykształcenia nauczyciel matematyki, pracował m.in. jako kierownik i nauczyciel w szkole powszechnej w Bogdanówce w latach 1933–1939, członek PPS od 1939 r., od stycznia do kwietnia 1945 r. kierownik Urzędu Informacji i Propagandy w Nowym Sączu, następnie przeniesiony na stanowisko starosty kamiennogórskiego do października 1948 r., w 1953 r. wyjechał wraz z rodziną z Kamiennej Góry do Chorzowa, gdzie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych uczył matematyki w I Zespole Szkół Technicznych i Ogólnokształcących im. Wojciecha Korfantego, następnie przeniósł się do Sosnowca, gdzie zmarł.

[2] Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], Ministerstwo Administracji Publicznej [dalej: MAP], 2422, Działalność Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska – sprawozdania wydziałów, 1945 r., b.p.; J. Lubieniecki, *Z dziejów Ziemi Kamiennogórskiej*, Jelenia Góra 1996, s. 143; *Kamienna Góra. Monografia geograficzno-historyczna miasta i okolic*, red. S. Michalkiewicz, Wrocław 1985, s. 157.

[3] DzU RP 1928, nr 11, poz. 86.

[4] DzU 1944, nr 2, poz. 8.

[5] DzU RP 1930, nr 55, poz. 464.

rolnictwa i reform rolnych, samorządowy, Powiatowy Inspektorat Przysposobienia Rolniczego i Wojskowego, samochodowy i uzdrowiskowy.

Celem niniejszego artykułu będzie omówienie zadań i kompetencji jednego spośród wymienionych wyżej referatów. Wybrałem referat społeczno-polityczny ze względu na szczególne zadania, które wypełniał w starostwach powiatowych w latach 1944/1945–1950 i strukturze terenowej administracji rządowej, utrwalając poniekąd od strony administracji państwowej nową władzę i tworząc początkowo struktury administracji partyjnej.

Nie czekając na oficjalne decyzje władz wojewódzkich, starosta Kalaman tworzył strukturę wewnętrzną urzędu, prowizorium struktury starostwa. We wrześniu 1945 r. powstał referat społeczno-polityczny. Pierwszym referentem został Edward Głuchowski, jednakże najważniejszym urzędnikiem referatu był przez długi czas (1946–1949) Michał Gancarczyk (ur. 1915) – lider lewego skrzydła PPS w Kamiennej Górze i zwolennik połączenia socjalistów z komunistami, zdecydowany przeciwnik polityczny starosty Tadeusza Kalamana. Wkrótce po zjednoczeniu Polskiej Partii Robotniczej i PPS został wybrany na II sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR w Kamiennej Górze[6].

Zadania referatu społeczno-politycznego w starostwie powiatowym

Kompetencje referatu określał wspomniany okólnik wojewody wrocławskiego z 31 stycznia 1948 r. Do urzędników należały wszelkie kwestie związane z działalnością partii politycznych i organizacji społecznych, w tym legalnych i nielegalnych stronnictw oraz organizacji, związków zawodowych, stowarzyszeń i innych grup o charakterze społeczno-politycznym. Urzędnicy zajmowali się sprawami nielegalnych organizacji działających tajnie i (lub) w podziemiu, przygotowaniem i przeprowadzeniem głosowania ludowego i wyborów do Sejmu Ustawodawczego oraz mianowaniem członków samorządu terytorialnego reprezentowanych przez rady narodowe. Ponadto mieli nadzór nad prasą, publikacjami i widowiskami, kontrolowali drukarnie i zakłady poligraficzne, działając we współpracy z referatem kultury i sztuki.

Pracownicy referatu pomagali przy przesiedlaniu ludności polskiej z Polski centralnej, zza Buga oraz z Europy Zachodniej. Zajmowali się sprawami cudzoziemców, głównie Niemców, których należało wysiedlić, współdziałając z referatem osiedleńczym oraz Państwowym Urzędem Repatriacyjnym. Z referatem administracyjno-prawnym współpracowali w sprawach repolonizacji nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych.

Referat społeczno-polityczny zajmował się też relacjami między państwem a związkami wyznaniowymi i Kościołami chrześcijańskimi ze szczególnym uwzględnieniem wyznania rzymskokatolickiego. W sprawach ładu i porządku w powiecie współdziałał z Milicją Obywatelską, a szczególnie z Powiatowym Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego. Ze względu na to, iż powiat kamiennogórski graniczył z Czechosłowacją, referat ten był zobowiązany współpracować również z Wojskami Ochrony Pogranicza[7].

Sprawozdania miesięczne referatu społeczno-politycznego

W pierwszych miesiącach działania jednostki, od września 1945 r., schemat sprawozdania referatu społeczno-politycznego wyglądał następująco: informacja na temat sytuacji politycznej i społecznej powiatu oraz przedstawienie planu pracy na następny miesiąc; z czasem schemat

---

[6] AP Wrocław, Komitet Powiatowy PZPR w Kamiennej Górze [dalej: KP PZPRwKG], 1, Życiorys Michała Gancarczyka, rkps, 1949 r., k. 61–62.

[7] AP Wrocław, Oddział w Jeleniej Górze [dalej: AP Jelenia Góra], Starostwo Powiatowe w Kamiennej Górze [dalej: SPKG], 109, Okólnik nr 2 wojewody wrocławskiego, 31 I 1948 r., k. 10–11.

sprawozdania zmieniono. Od stycznia 1946 r. referat przedstawiał tylko relację z poprzedniego miesiąca. Tak wyglądały sprawozdania do końca istnienia urzędu starosty we wrześniu 1950 r., z tym że od 1949 r. nie były to sprawozdania miesięczne, tylko kwartalne o charakterze poufnym.

Ostateczny schemat sprawozdania referatu społeczno-politycznego ustanowił 14 czerwca 1946 r. wojewoda wrocławski Stanisław Piaskowski. Sprawozdanie składało się z trzech części. W pierwszej, zatytułowanej „Sytuacja ogólna i polityczna", mieściły się kwestie stosunku ludności do wszystkich polskich władz administracyjnych i ich zarządzeń oraz do władz sowieckich i Armii Radzieckiej, a także informacje o działalności partyjno-politycznej, sprawy cudzoziemców, volksdeutschów, Kościołów i związków wyznaniowych, działalności związków zawodowych, organizacji społecznych i stowarzyszeń oraz propaganda i prasa[8].

Drugi dział, zatytułowany „Stan bezpieczeństwa", przedstawiał: sprawy zabójstw i morderstw w powiecie, działalność grup przestępczych i złodziei, informował o sprawach związanych z wykonywaniem Dekretu PKWN z 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego, czyli tzw. sierpniówki, o działalności organizacji tajnych i podziemnych oraz elementów „politycznie wrogich" wobec Polski Ludowej, a także współpracy i działalności MO i UB[9].

Trzecia część, zatytułowana „Różne", obejmowała sprawy dotyczące bieżącej sytuacji Polski w Europie czy ówczesnej sytuacji na świecie. Referenci odnotowali w niej m.in. takie wydarzenie, jak manifestacja mieszkańców Kamiennej Góry we wrześniu 1946 r. w związku z mową stuttgarcką sekretarza stanu USA, Jamesa Byrnesa, który uznał polską granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej za tymczasową. W październiku tego roku mieszkańcy Kamiennej Góry znów zaprotestowali przeciwko uniewinnieniu w procesie norymberskim trzech polityków niemieckich, m.in. byłego kanclerza Republiki Weimarskiej Franza von Papena. W dziale „Różne" informowano o rezolucjach zjednoczeniowych PPR i PPS i rozwiązaniu struktur PSL, w kwietniu 1950 r. szeroko omawiano akcję zbierania podpisów pod apelem pokoju, zwanym apelem sztokholmskim. W maju każdego roku w schemacie referatu znajdowała się też informacja o przebiegu obchodów Święta Pracy 1 Maja[10].

Sprawy partii politycznych, stowarzyszeń i organizacji społecznych

W powiecie działało pięć legalnych stronnictw: Polska Partia Socjalistyczna, Polska Partia Robotnicza, Stronnictwo Demokratyczne, Stronnictwo Ludowe i Polskie Stronnictwo Ludowe. W sprawozdaniach miesięcznych od kwietnia 1946 r. referat społeczno-polityczny wykazywał, iż PSL odsuwa się od linii politycznej pozostałych partii. Od 23 grudnia 1948 r. istniał Komitet Powiatowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a w 1949 r. zawiązano Zjednoczone Stronnictwo Ludowe.

Najliczniejszą partią w powiecie była PPS, która w szczytowym okresie latem 1947 r. miała ponad 4 tys. członków, był to trzeci pod względem liczebności oddział powiatowy PPS w województwie wrocławskim po Wrocławiu i Jeleniej Górze. Członkowie pochodzili głównie z okolic Nowego Sącza (grupa powiatowa) i Starachowic (grupa miejska). Komitet Powiatowy PPS rozpoczął pracę w Kamiennej Górze 14 czerwca 1945 r. Przewodniczącym partii i jednocześnie delegatem na wojewódzkie zjazdy został Tadeusz Kalaman, na wiceprzewodniczącego komitetu

---

[8] AP Jelenia Góra, SPKG, 107, Informacja wojewody o zdawaniu relacji z działalności powiatu, 14 VI 1946 r., k. 45.

[9] *Ibidem*.

[10] *Ibidem*; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu [dalej: AIPN Wr], 038/1061, t. 4, Tadeusz Kalaman s. Antoniego, k. 96; AP Jelenia Góra, SPKG, 113, Sprawozdanie miesięczne referatu społeczno-politycznego za październik 1946 r., k. 22.

wybrano Wincentego Krzyżaka, a na sekretarza – Michała Gancarczyka, referenta społeczno-politycznego w starostwie[11]. Komitet Miejski PPS powstał 14 września 1945 r., przewodniczył mu Władysław Marzec.

W czasie ponad trzyletniej działalności PPS w powiecie kamiennogórskim najbardziej doniosłym wydarzeniem było przybycie do miasta, na zaproszenie starosty Kalamana, ówczesnego premiera RP, a jednocześnie sekretarza Komitetu Centralnego PPS Józefa Cyrankiewicza, który 16 listopada 1947 r. odsłonił na Górze Parkowej pomnik, poświęcony pomordowanym w podobozie koncentracyjnym w Kamiennej Górze, filii obozu Gross-Rosen. W tym samym dniu na plenum Miejskiej Rady Narodowej w Kamiennej Górze radni nadali Józefowi Cyrankiewiczowi tytuł honorowego obywatela miasta[12]. Warto nadmienić, że był on jedynym honorowym obywatelem miasta w okresie Polski Ludowej.

W latach 1945–1948 na dużo mniejszą skalę funkcjonowała PPR, liczba jej członków wynosiła ok. 1200 osób. Początki działalności komunistów w powiecie nie są znane. Komitet Powiatowy PPR miał powstać w czerwcu 1945 r., nie ma na to jednak żadnych potwierdzonych dokumentów. Członkami partii zostawały głównie osoby pochodzenia robotniczego, a także chłopi bez ziemi lub z gospodarstwem karłowatym. Małą grupę stanowiła inteligencja. W przeciwieństwie do socjalistów członkowie PPR nie wybierali przewodniczącego, tylko I sekretarza i jego zastępcę. Pierwszym sekretarzem Powiatowego Komitetu PPR w Kamiennej Górze został Karol Bączkowski, z zawodu szewc. Później funkcję tę sprawowali: Jan Jamiński, Józef Pawłowski i Władysław Kramarczyk[13].

Początkowo działalność PPR w powiecie była znikoma, jedyne stanowiska administracyjne, jakie w pierwszym roku zajmowali jej członkowie, to sołtys i podsołtys. Dopiero w styczniu 1946 r. wojewoda wrocławski zatwierdził na urząd burmistrza Chełmska Śląskiego Ludwika Bilińskiego, który kilka miesięcy później przeszedł do PPS; w marcu 1946 r. Chełmsko Śląskie zdegradowano do rangi wsi. Aktywność partyjna komunistów w Kamiennej Górze rozpoczęła się wraz z przygotowaniami do referendum ludowego 30 czerwca 1946 r. i wyborów do Sejmu Ustawodawczego 19 stycznia 1947 r. Wiosną 1946 r. powstała złożona wyłącznie z członków PPR Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej (ORMO). Jej ostoją stał się Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, gdzie wszyscy funkcjonariusze legitymowali się członkostwem w PPR. Za główny cel komuniści wyznaczyli sobie likwidację PSL, a następnie zjednoczenie z PPS[14].

Stronnictwo Demokratyczne rozpoczęło działalność w powiecie w marcu 1946 r. Pierwsze walne zebranie komitetu odbyło się w sierpniu 1946 r. Wybrano na nim zarząd powiatowy: prezesem został Józef Zaręba, sekretarzem Eugeniusz Rybak, a skarbnikiem Zdzisław Żołądź. Jakby „z urzędu" SD dostawało w powiecie kamiennogórskim stanowisko zastępcy starosty. Wicestarostami byli Henryk (Józef) Morawiec i Konstanty Wojtkiewicz. Partia w pierwszych latach istnienia liczyła 140 członków.

Komitet Powiatowy PSL powstał 15 października 1945 r., kiedy z polecenia delegata z Wrocławia Władysława Rysia zwołano w Kamiennej Górze konferencję członków. Wybrano na niej zarząd powiatowy partii. Prezesem został Jan Łatka z Krzeszowa, wiceprezesami Józef Słaby z Pisarzowic i Kazimierz Wyroślak z Kamiennej Góry, będący jednocześnie wicestarostą powiatowym, sekretarzem Antoni Kiełbasa, sekretarzem gospodarczym Józef Lasoń, skarbnikiem Stanisław Garas, członkami zarządu Wacław Szczepkowski, Kazimierz Kalinowski, Piotr Wiński, Julian Jelito i Michał

---

[11] M. Iwanek, *PPR i PPS w powiecie kamiennogórskim*, „Rocznik Jeleniogórski" 1982, t. 20, s. 53–54.

[12] *Ibidem*, s. 57.

[13] *Ibidem*, s. 51.

[14] AP Wrocław, PK PPRwKG, 1, Skrypt własny sprawozdania, [1948 r.], k. 2; *ibidem*, 4, Okólnik nr 2 KP PPR w Kamiennej Górze do wszystkich sekretarzy gminnych, gromadzkich i fabrycznych PPR, 8 X 1946 r., k. 2.

Kasprzyk. W skład komisji rewizyjnej PSL weszli: Jan Kiełbasa, Jan Nędza, Stanisław Rusnak, Józef Górka, Jan Rawski, a sądu koleżeńskiego: Tomasz Zbożeń, Eugeniusz Wajda, Janina Węglarz, Maria Szymoniak i Michał Wańczyk[15]. Z dokumentów zachowanych w referacie społeczno-politycznym starostwa wynika, iż „15 września 1945 r. byłe SL gremialnie przeszło na PSL, z tym że cały inwentarz byłego SL przeszedł również na własność PSL. W związku z powyższym w imieniu wszystkich członków PSL prosimy o formalne zatwierdzenie aktu przerejestrowania budynku byłego SL przy placu Ratuszowym [obecnie pl. Grunwaldzki – M.P.] nr 3 na rzecz PSL"[16].

W szczytowym okresie przedreferendalnym, w czerwcu 1946 r., PSL miało 1380 członków i około 4 tys. sympatyków, zatem znacznie więcej niż komuniści. Pozycji PSL nie osłabiło aresztowanie przez UB Józefa Słabego, który w czasie wiecu żołnierzy Wojska Polskiego 12 czerwca 1946 r. w Pisarzowicach nawoływał za głosowaniem na pierwsze pytanie „nie", a na dwa pozostałe „tak". W tym kontekście ważna wydaje się informacja, iż w Okrzeszynie po powstaniu Komitetu Powiatowego PSL wyhaftowano sztandar ludowo-chłopski PSL, który był poszukiwany przez UB w Kamiennej Górze. Organa bezpieczeństwa nigdy go nie znalazły, dlatego przetrwał do dzisiejszych czasów. Przez cały okres Polski Ludowej był trzymany u wiernego peeselowca Wojciecha Sikory w Uniemyślu. Dopiero w okresie przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego wymuszono na prezesie Janie Łatce zrzeczenie się chęci kandydowania na posła, co skończyło się jego ucieczką wraz z uwolnionym Słabym do Nowego Sącza na początku stycznia 1947 r. 12 stycznia powiatowe struktury PSL zostały oficjalnie rozwiązane[17].

Stronnictwo Ludowe powstało nieco wcześniej, bo 12 lipca 1945 r., kiedy dwunastu działaczy zawiązało zarząd powiatowy pod prezesurą Piotra Wińskiego, z sekretarzem Józefem Lasoniem i skarbnikiem Hieronimem Orczykowskim. Po wchłonięciu SL przez PSL partia przestała istnieć. Dopiero 8 marca 1946 r. przy pomocy PPR odnowiono działalność SL pod przewodnictwem Józefa Nokrzyckiego. W 1949 r. zawiązano w powiecie koło Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, którego prezesem został Edward Karp[18].

Pierwsze posiedzenie plenum Komitetu Powiatowego PZPR w Kamiennej Górze zorganizowano już 23 grudnia 1948 r., czyli nieco ponad tydzień po zjednoczeniu PPR i PPS w auli Politechniki Warszawskiej. Jednakże oficjalnie powiatowy kongres zjednoczeniowy odbył się 13 lutego 1949 r. Gościli na nim nowy wojewoda wrocławski Józef Szłapczyński, nowy starosta elekt Wojciech Tabaka[19], członkowie partii sąsiednich powiatów i przedstawiciele komitetów gminnych i fabrycznych. Pierwszym sekretarzem został Władysław Kramarczyk, a jego zastępcą Michał Gancarczyk[20].

Innymi zrzeszeniami działającymi w powiecie na szeroką skalę były stowarzyszenia, które rejestrował referat społeczno-polityczny. Pierwsze stowarzyszenia powstały w lecie 1945 r. Miały

---

[15] AP Jelenia Góra, SPKG, 111, Komitet Powiatowy PSL w Kamiennej Górze, 31 I 1946 r., k. 2; AIPN Wr, 032/118, Polskie Stronnictwo Ludowe, Teczka obiektowa – program i statut PSL, Ankiety personalne, wykazy członków, charakterystyka, deklaracja i odezwa, protokoły zebrań, doniesienia, oświadczenia, korespondencja z lat 1946–1951, k. 315; J.R. Sielezin, *Sytuacja Polskiego Stronnictwa Ludowego na Dolnym Śląsku w latach 1945–1947 w świetle relacji opinii publicznej*, „Rocznik Jeleniogórski" 1995, t. 27, s. 103; J. Lubieniecki, *Z dziejów*…, s. 168.

[16] AP Jelenia Góra, SPKG, 68, List Powiatowego Zarządu PSL do SP w Kamiennej Górze, 9 III 1946 r., k. 3.

[17] AIPN Wr, 032/1118, k. 229, 460; J. Lubieniecki, *Z dziejów*…, s. 177–179.

[18] AP Jelenia Góra, Powiatowa Rada Narodowa w Kamiennej Górze, 3, Skład zarządu ZSL, b.d., k. 459.

[19] Wojciech Tabaka (1901–1975), zawodowy żołnierz, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, III powstania śląskiego, kampanii wrześniowej, w tym bitwy pod Kockiem (2–6 X 1939 r.), w 1944 r. wstąpił do PPR, w maju 1945 r. został wyznaczony na starostę ziemskiego w powiecie jeleniogórskim, funkcję tę pełnił do lutego 1949 r., następnie przeniesiony do Kamiennej Góry na identyczne stanowisko, później wieloletni sekretarz Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Jeleniej Górze, w 1967 r. przeszedł na emeryturę.

[20] AP Wrocław, KP PZPRwKG, 1, Protokół z I Konferencji KP PZPR w Kamiennej Górze, 13 II 1949 r., k. 9–12.

już wówczas działać Organizacja Młodzieżowa Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych pod opieką Franciszka Krzyżaka z PPS, Związek Walki Młodych, młodzieżówka komunistyczna, Liga Kobiet z Kingą Wójcik jako prezesem i Janiną Kasprzak jako sekretarzem, Związek Inwalidów Wojennych pod kierownictwem Piotra Sendera, Towarzystwo Byłych Więźniów Niemieckich Obozów Koncentracyjnych pod przewodnictwem Stefana Drzewieckiego. W 1946 r. powstało Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i koło Związku Harcerstwa Polskiego, a także Miejscowy Związek Pszczelarski w Kamiennej Górze z prezesem Henrykiem Weisgärberem na czele. W 1947 r. utworzono Powiatowy Związek Ogrodniczy w Kamiennej Górze pod kierownictwem Kaspra Uszki[21]. Istniały też stowarzyszenia zwykłe, takie jak Zrzeszenie Kupców Polskich, Związek Osadników Wojskowych, Towarzystwo Ochrony Zdrowia, Stowarzyszenie Łowieckie „Rogacz" i Polski Związek Zachodni. Wszystkie miały siedzibę w Kamiennej Górze[22].

Jednak najważniejszym stowarzyszeniem był działający na masową skalę Związek Młodzieży Polskiej, powstały 21 lipca 1948 r. we Wrocławiu. Niedługo po Kongresie Jedności Młodzieży utworzono oddział powiatowy w Kamiennej Górze, którego prezesem został działacz nazwiskiem Rajces. Teoretycznie funkcjonowanie ZMP miało się opierać na zdrowej rywalizacji młodzieży w sporcie, a także na roznoszeniu ulotek, rozklejaniu afiszy czy pomocy na państwowych gruntach rolnych. W rzeczywistości organizowano młodych ludzi w tzw. brygady, które kontrolowały poczynania swoich członków. Zetempowcy nachodzili gospodarstwa „bogatych" rolników czy śledzili zachowania rodziców i nauczycieli. W 1950 r. w Kamiennej Górze odbył się zjazd ZMP, na którym podsumowano dwuletnią pracę i wybrano nowego prezesa powiatowych struktur – Janinę Taraszuk[23].

Z działalności zrzeszeń społecznych, które rejestrował referat, na szczególną uwagę zasługuje organizacja religijna Caritas. Powstała w Kamiennej Górze 27 października 1945 r. pod przewodnictwem Anny Wyroślak, żony Kazimierza Wyroślaka, liczyła 33 członków. Osiemdziesięcioosobowy oddział Caritasu powstał również w Lubawce z prezesem Piotrem Szymanowskim na czele. Później utworzono kolejne oddziały przy parafiach w Krzeszowie, Ciechanowicach, Miszkowicach, Leszczyńcu, Witkowie i Chełmsku Śląskim. Caritas niósł pomoc osobom potrzebującym, szczególnie przybyłym na tereny poniemieckie przesiedleńcom zza Buga[24].

Sprawy Kościołów i związków wyznaniowych

Ważną część działalności referatu społeczno-politycznego zajmowały sprawy Kościołów i związków wyznaniowych. Najliczniejszą grupę stanowili wierni Kościoła rzymskokatolickiego, następnie luteranie, Świadkowie Jehowy i metodyści, starokatolicy oraz polskokatoliccy. Istniała też Żydowska Kongregacja Wyznaniowa w Kamiennej Górze, licząca około dwudziestu osób.

W aktach starostwa zachowało się najwięcej informacji w sprawach dotyczących Kościoła rzymskokatolickiego. Po opuszczeniu tych terenów przez Niemców w 1946 r. należało do niego 90 proc. mieszkańców powiatu. Z dokumentów dowiadujemy się przede wszystkim o strukturze Kościoła w powiecie. Administrator apostolski na Dolny Śląsk we Wrocławiu biskup rezydencjonalny ks. dr Karol Milik wyznaczył na dekanat kamiennogórski ks. prałata Bronisława Gawrysia

---

[21] AP Jelenia Góra, SPKG, 120, Protokół z zebrania organizacji ogrodników i sympatyków ogrodnictwa, 29 VI 1947 r., k. 8; *ibidem*, 121, Protokół z inicjatywy Powiatowego Biura Rolnego Miejscowego Związku Pszczelarskiego w Kamiennej Górze jako Oddziału Wojewódzkiego Związku Pszczelarskiego, 29 VI 1946 r., k. 1; J. Lubieniecki, *Z dziejów*…, s. 167.

[22] AP Jelenia Góra, SPKG, 108, Rejestr stowarzyszeń w Kamiennej Górze, [1947 r.], k. 7.

[23] „Słowo Polskie", 3 VI 1950, s. 6.

[24] AP Jelenia Góra, SPKG, 116, List Zarządu Oddziału Caritas w Kamiennej Górze do SP w Kamiennej Górze, 30 I 1946 r., k. 1–2; J. Lubieniecki, *Z dziejów*…, s. 167.

(ur. 1900). Siedzibą dekanatu stała się parafia rzymskokatolicka w Kamiennej Górze pod wezwaniem św. Piotra i Pawła. Wikariuszem parafii został ks. Augustyn Kaczmarek (ur. 1914).

Dekanat kamiennogórski dzielił się na czternaście parafii, niektóre z nich jeszcze pod koniec 1946 r. nie były obsadzone przez polskich księży. Podział administracyjny dekanatu wyglądał następująco: parafia w Okrzeszynie: nieobsadzona, parafia w Kamiennej Górze: ks. Bronisław Gawryś i ks. Augustyn Kaczmarek, parafia w Kochanowie: nieobsadzona, parafia w Krzeszowie: ks. Mateusz Józef Skibniewski, parafia w Przedwojowie: nieobsadzona, parafia w Marciszowie: nieobsadzona, parafia w Miszkowicach: ks. Gerard Kus, parafia w Krzeszówku: ks. Augustyn Kaczmarek, parafia w Leszczyńcu: ks. Stefan Patynek, parafia w Lubawce: ks. Bronisław Wojtera, parafia w Opawie: nieobsadzona, parafia w Witkowie: ks. Antoni Jończyk (uważał się za Niemca), parafia w Borównie: ks. Henryk Gonschior (uważał się za Niemca) i parafia w Chełmsku Śląskim: ks. Jan Gawino[25].

W powiecie kamiennogórskim osiedliły się również zakony żeńskie: siostry benedyktynki przybyły ze Lwowa do Krzeszowa, siostry elżbietanki mieszkały w Krzeszowie i Kamiennej Górze, w tej ostatniej miejscowości osiadł też zakon Najświętszej Panny[26]. Ponadto w Krzeszowie żyli zakonnicy benedyktyni z Włochem ks. Mikołajem Lutterottim na czele. Przebywał on w krzeszowskim klasztorze od 1922 r., spisując dzieje opactwa cysterskiego od początku po czasy współczesne, m.in. przedstawił sławnych opatów umieszczonych na freskach kościołów Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i św. Józefa, a także historię fundatorów opactwa – książąt Bolka I Surowego i Bolka II Małego, których grobowce znajdują się w Mauzoleum Piastów Świdnicko-Jaworskich w Krzeszowie[27].

W referacie społeczno-politycznym zachowały się listy pisane przez dziekana ks. Gawrysia do starosty i odpowiedzi na nie. Dotyczą one zgody na przemarsze ulicami miasta lub po Kalwarii Krzeszowskiej z okazji święta Bożego Ciała, Drogi Krzyżowej w Wielki Piątek i procesji na cmentarz w dniu Wszystkich Świętych. Starosta wydawał zgodę na przemarsz po mieście czy wsi, jednocześnie nakazując dziekanowi i proboszczom poniesienie kosztów związanych z niszczeniem drzewostanu czy łamaniem gałązek w czasie procesji Bożego Ciała. Inne listy dotyczyły spraw tzw. dóbr martwej ręki, których w powiecie było kilkanaście hektarów, m.in. w Jawiszowie czy Marciszowie. Zostały one znacjonalizowane, a Kościołowi pozostawiono symbolicznie kilka hektarów[28].

W nieco lepszej sytuacji był Kościół ewangelicko-augsburski, który po wysiedleniu Niemców liczył około pięciuset wiernych. Powiat kamiennogórski stanowił jedną parafię z filiami w Lubawce, Miszkowicach, Leszczyńcu, Grzędach, Ciechanowicach-Marciszowie, Chełmsku Śląskim, Krzeszowie i Rędzinach-Wieściszowicach[29]. Parafia nie miała jednak ani własnego księdza, ani własnej świątyni, gdyż Kościół Łaski[30] stał się składnicą muzealną. Na nabożeństwa co dwa tygodnie przyjeżdżał z Cieplic Śląskich-Zdroju ks. pastor Waldemar Gastpary. Uroczystości odbywały się w salce parafialnej przy ul. Kościelnej w Kamiennej Górze. Na stałe

---

[25] AP Jelenia Góra, SPKG, 128, List informacyjny Dekanatu Kamienna Góra do SP w Kamiennej Górze, b.d., k. 5–6.

[26] *Ibidem*, k. 7.

[27] A. Andrejew, *Mikołaj Lutterotti – dziejopis opactwa krzeszowskiego*, „Rocznik Jeleniogórski" 2007, t. 39, s. 149–154.

[28] AP Jelenia Góra, SPKG, 127, List Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Kamiennej Górze do Wydziału Społeczno-Politycznego PWRN we Wrocławiu, 12 VI 1950 r., k. 108–109, 164.

[29] *Ibidem*, 128, Parafia ewangelicko-augsburska w powiecie Kamienna Góra, b.d., k. 10.

[30] Obecnie Kościół Matki Bożej Różańcowej, zbudowany na mocy umowy altransztadzkiej z 1707 r., w której Józef I Habsburg zobowiązał się zbudować na Śląsku, oprócz trzech istniejących Kościołów Pokoju (Świdnica, Jawor, Głogów), sześć Kościołów Łaski (Jelenia Góra, Kamienna Góra, Milicz, Żagań, Kożuchów i Cieszyn).

w Kamiennej Górze działała Rada Kościelna, która korespondowała ze starostwem. Prezesem rady był Walter Zagóra, zastępcą Józef Siwek, sekretarzem Helena Ebstein, skarbnikiem Karol Zagóra, członkiem Maria Liskowa.

Chrześcijański Zbór Świadków Jehowy powstał 21 maja 1948 r. Decyzją Krajowej Centrali Świadków Jehowy w Łodzi kaznodzieją został Jan Burka, sekretarzem Czesław Kołodziejczyk, a skarbnikiem Maria Waszkiewicz. Miejscem spotkań była kamienica przy al. Wojska Polskiego 25[31]. Świadkowie Jehowy, mimo krótkiej działalności w powiecie, odcisnęli wyraźne piętno na poczynaniach starosty Wojciecha Tabaki, o czym dość szczegółowo wspominają poufne sprawozdania kwartalne referatu społeczno-politycznego z 1949 r.

Józef Białas z Kamiennej Góry wraz z Janem Gatkiewiczem z Sobięcina[32] postanowili zorganizować w Kamiennej Górze w dniach 2–4 grudnia 1949 r. ogólnośląski ceremoniał – zjazd wyznawców. Starosta początkowo pozytywnie ustosunkował się do propozycji i wydał zgodę na zgromadzenie, jednak 30 listopada po rozmowie z wojewodą Józefem Szłapczyńskim zmienił zdanie. Argumentował to brakiem odpowiednich sił porządkowych, które zagwarantują bezpieczeństwo wyznawców. Termin ogłoszenia decyzji starosty był jednak spóźniony, dlatego na dworcu kolejowym i na ulicach wjazdowych do miasta postawiono siły milicyjne, które legitymowały przybywających do Kamiennej Góry, szczególnie ludzi w autobusach. Te praktycznie zawracano. Planowany ceremoniał się nie odbył, a Tabaka źle zapisał się w pamięci lokalnych Świadków Jehowy[33].

Sprawy mniejszości narodowych

Referat społeczno-polityczny zajmował się także cudzoziemcami. Najwięcej było oczywiście Niemców, którzy pozostali po wojnie na Dolnym Śląsku, nie chcąc opuszczać tych terenów. W powiecie kamiennogórskim duży odsetek stanowili również Czesi. Pozostałymi obcokrajowcami byli więźniowie podobozów koncentracyjnych Gross-Rosen filii w Kamiennej Górze, Lubawce i Marciszowie, m.in. Belgowie czy Francuzi[34].

Najwięcej uwag polskie władze administracyjne miały oczywiście do Niemców, którzy byli kontrolowani na każdym kroku, jeżeli nie wypełniali zarządzeń starosty względnie burmistrza lub wójta, za co surowo ich karano. Musieli nosić na ramieniu białą lub zieloną opaskę, która stała się znakiem rozpoznawczym dla Polaków. Członkowie Komunistycznej Partii Niemiec byli zwolnieni z noszenia opasek. Biała opaska świadczyła o tym, że dana osoba podlega wysiedleniu w pierwszej kolejności. Zieloną opaskę nosili niemieccy specjaliści, których początkowo było trudno zastąpić Polakami.

Referat społeczno-polityczny starostwa dokumentował przebieg procesu wysiedlania Niemców, nazywany wówczas repatriacją, do brytyjskiej i sowieckiej strefy okupacyjnej. Część z nich stanowili autochtoni, którzy złożyli do referatu administracyjno-prawnego starostwa kamiennogórskiego około tysiąca wniosków o weryfikację narodowościową; pozytywną opinię dostało nieco ponad czterysta osób.

Pierwsze wyjazdy Niemców nastąpiły w lecie 1945 r., miały one charakter dobrowolny, były jednak chaotyczne. Jak podaje referat, do końca roku z powiatu miało wyjechać prawie 3500 Niem-

---

[31] AP Jelenia Góra, SPKG, 131, List Krajowej Centrali Wyznania Świadków Jehowy w Polsce do SP w Kamiennej Górze, [1948 r.], k. 4.

[32] Sobięcin – w latach 1945–1950 miasto górnicze, od 1 I 1951 r. dzielnica Wałbrzycha.

[33] AP Jelenia Góra, SPKG, 110, Sprawozdanie za IV kwartał 1949 r., 10 I 1950 r., k. 66.

[34] M. Ruchniewicz, *Lata 1945–194*8 [w:] *Dolny Śląsk. Monografia historyczna*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 2006, s. 627–628.

ców, najwięcej z gminy Chełmsko Śląskie. Dopiero w 1946 r. przeprowadzono tzw. trzy repatriacje, pierwszą – wiosną w maju, drugą – późnym latem na przełomie sierpnia i września, trzecią – jesienią. Pierwszy etap wysiedlenia Niemców odbył się w dniach 9–24 maja 1946 r., punktem wyjazdowym był dworzec kolejowy w Kamiennej Górze przygotowany przez władze Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. Z powiatu szesnastoma transportami wyjechało 25 350 Niemców, w tym 5400 mężczyzn, 12 253 kobiet i 7697 dzieci[35]. Na przełomie sierpnia i września w trzech transportach wyjechało 5195 osób. Jesienią 1946 r. powiat opuściło 4399 Niemców, po czym punkt wysiedleńczy w Kamiennej Górze zamknięto i jego zadania przekazano do Jeleniej Góry[36].

Ludność czeska była aktywna w powiecie na początku 1946 r., miało to zapewne związek z próbą dokonania korekty granicznej w Karkonoszach, a także ze sporem o Kotlinę Kłodzką, gdzie praktycznie trwała otwarta wojna polsko-czechosłowacka. Po mieście i w okolicach granicy roznoszono ulotki, rozwieszano afisze w języku czeskim. Konsulat czechosłowacki w Warszawie wydał też kilkudziesięciu mieszkańcom powiatu paszporty Republiki Czechosłowackiej. Problem czeski w powiecie z czasem sam wygasł[37].

W dokumentach referatu społeczno-politycznego znajdujemy również informację o ludności amerykańskiej, która miała polsko brzmiące nazwiska, m.in. Henryk Chmielewski. Większość stanowili wyznawcy Kościoła metodystów. Urząd Bezpieczeństwa w Kamiennej Górze rozpracowywał sprawę Polaków z amerykańskimi paszportami w ramach operacji „Parada"[38].

Sprawy morderstw i zabójstw

Referat społeczno-polityczny rejestrował w postaci krótkich meldunków wszystkie zabójstwa na terenie powiatu. W sumie w okresie działania starostwa dokonano 46 mordów mniej lub bardziej tajemniczych, m.in. 24 maja 1946 r. maruderzy Armii Radzieckiej zabili funkcjonariusza PUBP z Kamiennej Góry Alfreda Lorka w czasie interwencji na ul. Kilińskiego w Kamiennej Górze, tego samego dnia znaleziono zwłoki oficera polskiego ppłk. Ludwika Boronia w okolicach wsi Przedwojów[39]. Referenci tylko rejestrowali takie zdarzenie, ale nie prowadzili śledztwa, które przekazywano odpowiednim służbom, najczęściej Urzędowi Bezpieczeństwa.

Największą zbrodnią w powiecie kamiennogórskim były wypadki w Ptaszkowie z 27 stycznia 1946 r. Nieznani do dziś sprawcy dokonali mordu na ośmiu osobach w czasie niedzielnego karnawałowego przyjęcia w domu nr 30 w Ptaszkowie. Informacje o tej zbrodni trudno znaleźć w dolnośląskiej prasie, a było to jedno z większych zabójstw na ludności cywilnej w całym województwie wrocławskim po II wojnie światowej. W referacie społeczno-politycznym zachował się tylko meldunek, czyli informacja o tym wydarzeniu. Dopiero dokumentacja UB i sądowa daje pewną wiedzę na temat wydarzeń z Ptaszkowa, nie wyjaśnia jej jednak do końca.

Nieznani sprawcy, najprawdopodobniej sowieccy maruderzy, zabili z pepeszy kalibru 8 mm sześciu Polaków, tj. nestora rodziny Jana Cebulę, Julię Cebulę, Józefa Ciastkowskiego, Władysława

---

[35] AP Jelenia Góra, SPKG, 139, Sprawozdanie z przeprowadzonej repatriacji z powiatu Kamienna Góra, 31 V 1946 r., k. 606.

[36] *Ibidem*, 147, Sprawozdanie z przebiegu repatriacji Niemców na punkcie zborczym w Kamiennej Górze, 1 IX 1946 r., k. 94; J. Lubieniecki, *Z dziejów*…, s. 159.

[37] AP Jelenia Góra, SPKG, 123, List Pełnomocnika Rządu na Obwód Administracyjny nr 28 do Pełnomocnika Rządu na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska, 14 II 1946 r., k. 2.

[38] AIPN Wr, 032/305, SO „Parada" – obywatele amerykańscy zamieszkali pow. Kamienna Góra, k. 92, 95; AP Jelenia Góra, SPKG, 131, List Kościoła metodystów w Kamiennej Górze do SP w Kamiennej Górze, [1948 r.], k. 12.

[39] AP Jelenia Góra, SPKG, 137, Meldunek nadzwyczajny ze zdarzenia, 2 VI 1946 r., k. 46, 56; AIPN Wr, 145/217, Meldunki dotyczące śmierci osób cywilnych w latach 1945–1947 (Bolesławiec, Brzeg, Bystrzyca, Dzierżoniów, Góra, Jawor, Jelenia Góra, Kamienna Góra, Kłodzko), k. 81; J. Lubieniecki, *Z dziejów*…, s. 188–189.

Polańskiego, Piotra Dranka i Andrzeja Dranka oraz dwie Niemki: Emmę Kirschel i Gizelę Brandt[40]. Z domowników przeżyła Zofia Cebula, żona Jana, która była bezpośrednim świadkiem wydarzeń. Złożyła obszerne zeznanie na komisariacie milicji w Sędzisławiu, któremu podlegał wówczas Ptaszków. Milicja działała jednak opieszale, zapewne dlatego, iż była to niedziela, a więc dzień wolny od pracy. Dodatkowo tego samego wieczoru zadzwonił zawiadowca kolejowy z Sędzisławia z informacją, iż na szlaku kolejowym leży ciało Józefa Korbeli, który najprawdopodobniej popełnił samobójstwo, gdyż znaleziono przy nim list miłosny. Dlatego milicjant przybył do Ptaszkowa dopiero kilka godzin po zdarzeniu, zastał już tam funkcjonariuszy z Komendy Powiatowej w Kamiennej Górze oraz sowieckiego komendanta wojennego mjr. Gleba Archangielskiego. Sprawców nigdy nie udało się wykryć, a co za tym idzie – ukarać[41].

W powiecie dokonano również dwóch zabójstw urzędujących przedstawicieli władzy samorządowej – wójta Krzeszowa i sołtysa Grząd. Pierwsze zdarzenie wyjaśnia już sam meldunek milicji do referatu: „Donoszę, że dnia 12 maja 1946 r. (niedziela) około godz. 15 do mieszkania burmistrza [powinno być wójta – M.P.] gminy Krasobór wtargnął N.N., żołnierz sowiecki w czasie nieobecności domowników, z którego to mieszkania skradł aparat radiowy, który owinął w kapę z łóżka i firankę, oraz rower damski stanowiący własność żony burmistrza Władysławy Sokulskiej. W czasie, gdy ów żołnierz oddalał się od mieszkania, nadszedł burmistrz Władysław Sokulski i ten, gdy spostrzegł żołnierza niosącego aparat radiowy, pobiegł za nim i dopędził go w odległości 50 m od domu w polu za ogrodem i tam wywiązała się między burmistrzem a żołnierzem sowieckim szarpanina, w czasie której żołnierz wyciągnął pistolet z kieszeni i wystrzelił w kierunku burmistrza Sokulskiego, trafiając go w samo serce, od którego to strzału padł trupem. Po oddaniu strzału żołnierz sowiecki pozostawił na miejscu aparat radiowy, sam zaś na rowerze skradzionym zbiegł przez pola w kierunku Kamiennej Góry. Zarządzony pościg za owym żołnierzem przez posterunek MO w Krasoborze wyniku pozytywnego nie dał”[42].

Morderstwo sołtysa Grząd Mariana Jasińskiego, mimo zebranej ogromnej dokumentacji, nastręcza wielu wątpliwości, szczególnie w kwestii motywu zabójstwa. Okoliczności zabójstwa były następujące. 26 czerwca 1946 r., w środę, Marian Jasiński ok. godz. 20 wracał na motocyklu z posiedzenia obwodowej komisji głosowania ludowego w Czarnym Borze, której był przewodniczącym. Około 100 m za wsią Czarny Bór został zaczepiony przez dwóch mężczyzn, którzy tam na niego czekali. Świadczy o tym informacja z meldunku referatu społeczno-politycznego o „wydeptanej trawie”. Jeden z nich wsiadł na motocykl i kazał ruszyć Jasińskiemu, co ten uczynił. W tym momencie wymierzył sołtysowi z pistoletu Walther P-38 strzał w głowę. Jasiński osunął się na ziemię, a zabójcy uciekli. Po paru minutach przejeżdżał tamtędy powiatowy lekarz weterynarii Ignacy Głogowski, który zobaczył konającego Jasińskiego i udzielił mu pierwszej pomocy. W czasie bandażowania głowy sołtys Grząd zmarł.

W wyniku przeprowadzonego śledztwa funkcjonariusze UB z Kamiennej Góry wytypowali winnych zajścia. Mieli nimi być Jan Kordeczko ps. „Domsta” i Jan Tokarczyk ps. „Baca”, który stał na tzw. czatach. Mordercami byli więc żołnierze organizacji nazwanej przez UB w Kamiennej Górze „Armią Krajową”. W czasie wojny działali w powiatach Limanowa i Nowy Targ, ich grupa wchodziła w skład ugrupowania Jana Wąchały ps. „Łazik”[43].

---

[40] AP Jelenia Góra, SPKG, 137, Wykaz wybranych morderstw ze stycznia 1946 r., k. 69.

[41] AIPN Wr, 145/1673, Raporty sytuacyjne z posterunku MO oraz doniesienia o zaistniałych wypadkach za okres 29 I – 25 X 1946 r., k. 172–173.

[42] AP Jelenia Góra, SPKG, 137, Meldunek KP MO do SP w Kamiennej Górze, 14 V 1946 r., k. 20.

[43] *Ibidem*, Meldunek KP MO do SP w Kamiennej Górze, 27 VI 1946 r., k. 38; AIPN Wr, 049/39, Charakterystyka nielegalnej organizacji pn. „Armia Krajowa” pod dowództwem: Tokarczyk Jan *vel* Małecki Kazimierz, imię ojca Józef, ur. 28 III 1909 r., [1946 r.], k. 4.

Współpraca z Urzędem Bezpieczeństwa, Milicją Obywatelską i Wojskami Ochrony Pogranicza

Istotnymi zadaniami referatu były współdziałanie i współpraca z organami strzegącymi ładu oraz porządku w powiecie, czyli Urzędem Bezpieczeństwa, Milicją Obywatelską i ze względu na graniczenie powiatu z Republiką Czechosłowacką z Wojskami Ochrony Pogranicza.

Przez cały okres funkcjonowania starostwa i referatu społeczno-politycznego relacje z UB były dobre. Oczywiście funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa nie informowali o wszystkim referatu, jednak tolerowali ten urząd i urzędników tam pracujących. Starostwo informowało bezpiekę przede wszystkim o każdym wypadku morderstwa, sporządzając zwięzły meldunek o zajściu. O śledztwach, które prowadzili funkcjonariusze UB w sprawie zabójstw, i ich wynikach starostwo nie było informowane, z wyjątkiem morderstwa wójta Krzeszowa. Bezpieka odpowiadała też za organizację i spokojne przeprowadzenie referendum ludowego z 30 czerwca 1946 r. i wyborów do Sejmu Ustawodawczego z 19 stycznia 1947 r. W obu przypadkach sprawdzono, czy prohibicja, głównie w barach i wyszynkach, jest przestrzegana. Po zakończeniu akcji wyborczej Urząd Bezpieczeństwa w Kamiennej Górze wysłał do starostwa listy dziękczynno-informacyjne, że zarówno referendum, jak i wybory odbyły się w powiecie bez przeszkód[44]. W sprawozdaniach referatu za lata 1947–1950 najczęściej powtarzanym zdaniem wobec funkcjonariuszy UB było: „Współpraca z Powiatowym Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego dobra"[45].

Współpraca starostwa, w tym także referatu społeczno-politycznego, z Milicją Obywatelską wyglądała nieco gorzej niż z UB. Początkowo referat narzekał na to, że w powiecie jest za mało funkcjonariuszy MO. Ta uwaga pojawiała się przez kolejne lata w sprawozdaniach referatu społeczno-politycznego w sprawie działalności milicji. Jednak największy problem staroście i referentowi sprawiał powiatowy komendant milicji i jego zastępca, którzy „uchylają się, jak i zaniedbują zlecenia, jakie wydaje im tutejsze starostwo". Na szczęście współpraca z miejskimi i gminnymi komisariatami milicji wyglądała dobrze. Sprawy, którymi zajmowała się milicja, były dużo mniejszej rangi niż te podejmowane przez funkcjonariuszy UB. Z dokumentów referatu dowiadujemy się o kradzieżach, drobnych wykroczeniach, m.in. o sporze o konia w Witkowie Śląskim czy o dwie kozy w Gorzeszowie, włóczęgach chodzących po powiecie i osobach żyjących z nierządu czy z nielegalnego bimbrownictwa. Dalej czytamy o pracy milicjantów, którzy zatrzymywali samochody czy motocykle na drodze pod byle pretekstem, ochronie mienia ruchomego żywego i martwego oraz wielu innych wypadkach, o których informowały zarówno dokumenty starostwa, jak i sprawozdania miesięczne milicji[46]. Był tylko jeden przypadek, kiedy kamiennogórska milicja przekroczyła swoje uprawnienia i złapała 30 lipca 1945 r. pod Przełęczą Kowarską członków niemieckiego Werwolfu, co należało do zadań UB. Akcja, mimo iż zakończyła się sukcesem, została źle przyjęta przez PUBP w Kamiennej Górze[47].

Wojska Ochrony Pogranicza zostały powołane rozkazem z 13 września 1945 r. Składały się z żołnierzy, członków byłej 2. Armii WP. Za sprawy graniczne odpowiadał por. Czesław Niemiec. Początki WOP były trudne, m.in. z rąk nieznanych sprawców zginął na służbie plutonowy Kazimierz Wąsacz, doszło też do wielu nielegalnych ucieczek, łącznie z największą w okolicach Okrzeszyna pod koniec kwietnia 1946 r., pod kryptonimem „Lawina". Obsada 248 strażnicy WOP

---

[44] AP Jelenia Góra, SPKG, 54, Sprawozdanie z sytuacji w powiecie za okres 1 XI 1946 – 31 I 1947 r., s. 63.

[45] *Ibidem*, Sprawozdanie za kwiecień 1947 r., s. 182.

[46] AIPN Wr, 145/1673, Raporty sytuacyjne z posterunku MO oraz doniesienia o zaistniałych wypadkach, 29 I – 25 X 1946 r., k. 23.

[47] AIPN Wr, 049/270, Niemiecka organizacja zbrojna, dowódca Otto Krimmer, pow. Jelenia Góra i Kamienna Góra, 1945 r., k. 3–4.

w Lubawce odpowiadała za granicę polsko-czechosłowacką od przełęczy Okraj na zachodzie po przejście w Golińsku na wschodzie. Ponadto utworzono Urząd Celny w Lubawce pod kierownictwem Jana Pierożka, który zajmował się transportem drogowym, i Romana Rogaczewskiego, który odpowiadał za transport kolejowy[48].

* * *

Jak wynika z przytoczonych akt, referat społeczno-polityczny Starostwa Powiatowego w Kamiennej Górze spełniał niezwykle ważne zadania. To z jego dokumentów dowiadujemy się o sytuacji bieżącej powiatu, działalności partii politycznych, organizacji społecznych i stowarzyszeń, Kościołów i związków wyznaniowych, obcokrajowcach, a także o wypadkach, morderstwach i zabójstwach. Dzięki dokumentom referatu możemy poznać historię polityczno-społeczną powiatu. Warto więc spojrzeć na referat społeczno-polityczny z punktu widzenia jego działalności, czyli ujęcia prawno-administracyjnego, a następnie umiejętnie przetworzyć wiedzę zawartą w wytworzonych przez tę jednostkę materiałach.

[48] *Lubawka. Monografia historyczna miasta*, Lubawka 1991, s. 54–56; K. Frontczak, *Siły zbrojne Polski Ludowej. Przejście na stopę pokojową 1945–1947*, Warszawa 1974, s. 238–239.

Daniel Czerwiński
Uniwersytet Gdański

Metody działania aparatu bezpieczeństwa w czasie wyborów 1947 i 1952 roku. Próba porównania na przykładzie województwa gdańskiego

Na mocy postanowień konferencji jałtańskiej z lutego 1945 r. w końcu czerwca tego roku istniejący w kraju Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej poszerzono o kilku przedstawicieli. Tekę wicepremiera w powstałym w ten sposób Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej otrzymał były emigracyjny premier Stanisław Mikołajczyk. Jego powrót do kraju spowodował ujawnienie się struktur konspiracyjnego Stronnictwa Ludowego „Roch", jednak nazwę SL już wcześniej zawłaszczyli komuniści, z których inspiracji jeszcze w 1944 r. powstała w Lublinie rozłamowa frakcja zwana SL „lubelskim". Z tego powodu Mikołajczyk powołał nową partię – Polskie Stronnictwo Ludowe, które bardzo szybko stało się główną siłą opozycyjną wobec komunistów[1].

Warunkiem uznania TRJN przez mocarstwa zachodnie było przeprowadzenie „wolnych, nieskrępowanych i demokratycznych" wyborów[2]. Komuniści zdawali sobie jednak sprawę, że nie mogą dopuścić do uczciwego głosowania. Dlatego też – żeby zyskać na czasie i maksymalnie przesunąć moment wyborów – wymyślono ideę referendum ludowego. Zadano w nim trzy pytania dotyczące likwidacji senatu, wprowadzenia reformy rolnej i zaakceptowania nowych granic zachodnich[3]. Referendum było plebiscytem poparcia dla władzy ludowej i mimo silnych represji zakończyło się porażką komunistów, a oficjalnie podane wyniki musiały zostać spreparowane przez specjalnie przysłaną z Moskwy grupę płk. Arona Pałkina[4].

---

[1] Literatura na ten temat jest niezwykle bogata i opisuje te wydarzenia z różnych punktów widzenia, np. S. Łach, *Polskie Stronnictwo Ludowe w konfrontacji z władzą komunistyczną na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1947*, Słupsk 2001; A. Paczkowski, *Stanisław Mikołajczyk, czyli klęska realisty (zarys biografii politycznej)*, Warszawa 1991; R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944–1990*, Kraków 2007.

[2] Szerzej na temat parlamentaryzmu polskiego: *Dzieje Sejmu Polskiego*, red. J. Bardach, wyd. 2, Warszawa 1997 (o sejmie w Polsce Ludowej por. teksty Kazimierza Działochy i Romualda Kraczkowskiego). Powstały także opracowania dotyczące poszczególnych wyborów. O głosowaniu z 1947 r. zob. np. *Dokumenty fałszerstw wyborczych w Polsce w roku 1947*, wstęp i oprac. M. Adamczyk, J. Gmitruk, Warszawa 2002; *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu Ustawodawczego z 19 I 1947 r.*, red. J. Wrona, Warszawa 1999; *Koniec jałtańskich złudzeń. Sfałszowane wybory – 19 I 1947*, red. M. Wenklar, Kraków 2007; C. Osękowski, *Wybory do sejmu z 19 stycznia 1947 roku w Polsce*, Poznań 2000; M. Skoczylas, *Wybory do Sejmu Ustawodawczego z 19 stycznia 1947 r. w świetle skarg ludności*, Warszawa 2005. Zdecydowanie mniej publikacji traktuje o wyborach z października 1952 r., zob. S. Drabik, *Bezpieka i partia wobec wyborów do Sejmu PRL I kadencji w 1952 r. w województwie krakowskim*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989" 2013, nr 1 (11).

[3] Na temat referendum por. np. C. Osękowski, *Referendum 30 czerwca 1946 roku w Polsce*, Warszawa 2000.

[4] N. Pietrow, *Sztuka wygrywania wyborów*, „Karta" 1996, nr 18, s. 122–124.

Przygotowania przedwyborcze

Przygotowania do wyborów rozpoczęto zaraz po zakończeniu referendum. Przewodniczący wojewódzkich komitetów bezpieczeństwa[5] do końca września mieli zaplanować akcję propagandową i uporządkować sytuację w służbach odpowiedzialnych za zabezpieczenie akcji wyborczej[6].

We wrześniu 1946 r. została wydana ordynacja wyborcza. W województwie gdańskim przewidziano dwa okręgi wyborcze: nr 23 i 24. Siedziba pierwszego z nich znajdowała się w Gdańsku. Został on podzielony na 83 obwody, z których miało być wybranych ośmiu posłów. Komisję okręgową nr 24 ulokowano w Gdyni. Mimo mniejszej liczby powiatów teren jej działania obejmował gęściej wtedy zaludnione powiaty kaszubskie. Dlatego też stworzono tam 91 obwodów, a na cały okręg przypadało dziewięć mandatów[7].

Szczegółowe wytyczne dla aparatu bezpieczeństwa przedstawił na odprawie w MBP 19 listopada 1946 r. Michał Drzewiecki z Departamentu V. W siedemnastu punktach zawarł zadania, jakie stały przed komunistami. Głównym celem było opanowanie komisji wyborczych, rozpracowanie tajnego aparatu wyborczego PSL oraz pełnomocników list[8]. 20 listopada wojewódzkie komitety bezpieczeństwa otrzymały nowe dyspozycje. Każde województwo do końca listopada miało przesłać szczegółowy plan zabezpieczenia terenu zgodnie z wcześniej stosowanym czterostopniowym podziałem adekwatnym do skali zagrożenia[9].

Siły przeznaczone do „ochrony" wyborów były większe niż w czasie referendum. Do okręgu nr 24 przewidziano łącznie – nie wliczając żołnierzy z grup ochronno-propagandowych – 1517 osób. Na czele sztabu stał zastępca szefa WUBP w Gdańsku mjr Julian Gransztof. Do najmniej „zagrożonych" obwodów (łącznie 58) wysyłano po siedmiu ludzi. Inne miały otrzymać silniejszą ochronę – od 17 do 37 osób. W odwodzie miało natomiast pozostać 390 osób[10]. Okręg gdański był mniejszy, ale i tak przewidziano do niego 1474 osoby, którymi kierował przedstawiciel Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej mjr Teodor Kufel[11]. Za najmniej „bezpieczny" uznano powiat starogardzki. Na siedemnaście obwodów aż jedenaście oznaczono

---

[5] Zostały one powołane w marcu 1946 r. jako lokalne odpowiedniki centralnej Państwowej Komisji Bezpieczeństwa. W ich składzie znaleźli się przedstawiciele wszystkich formacji odpowiedzialnych za walkę z podziemiem, ale także zabezpieczenie referendum i wyborów. W województwie gdańskim szefem WKB był dowódca 16. DP płk/gen. Zygmunt Duszyński (w czasie referendum szef WBW ppłk Dymitr Wariończyk). Prócz niego (oraz jego zastępcy i szefa sztabu) w skład tego gremium wchodzili również przedstawiciele WUBP, KW MO i KBW (Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Delegatura w Bydgoszczy, 030/40, Skład WKB w Gdańsku, [1946 r.], k. 12).

[6] AIPN, 00231/86, t. 1, Wytyczne dla pracy WKB, 17 VII 1946 r., s. 220 (pdf).

[7] DzU 1946, nr 48, poz. 274, Ustawa z dnia 22 września 1946 r. – Ordynacja wyborcza do Sejmu Ustawodawczego.

[8] Odprawa szefów WUBP z 19 listopada 1946 r. [w:] *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944–1956. Taktyka, strategia, metody*, cz. 1: *Lata 1945–1947*, oprac. A. Paczkowski, Warszawa 1994, s. 75–76.

[9] AIPN, 678/668, Pismo PKB do przewodniczących WKB, 20 XI 1946 r., k. 60–61. Województwo gdańskie uznawane było za jedno z najbezpieczniejszych. W odrębnej – aczkolwiek podobnej – skali wojskowej otrzymało ono najniższy („D") stopień zagrożenia (J. Wtorkiewicz, *Wojsko Polskie w akcji propagandowej i wyborach do Sejmu Ustawodawczego w 1947 roku*, Warszawa 2002, s. 9).

[10] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku [dalej: AIPN Gd], 0046/30, Stan osobowy i organizacja ochrony w okręgu nr 24 Gdynia, [grudzień 1946 r.], k. 142. W składzie ochrony znalazło się 359 osób z MO, 280 z WP, 195 z ORMO, 91 z UB, 150 z Marynarki Wojennej, 230 z KBW i 213 osób ze szkoły milicyjnej w Słupsku.

[11] Nadzorował on 459 osób z MO, 320 z WP, 180 ze szkoły w Słupsku, 167 z ORMO, 150 z WOP, 83 z UB, 65 z Marynarki Wojennej i 50 osób z KBW (AIPN, 00231/86, t. 11, Plan zabezpieczenia wyborów, 17 XII 1946 r., k. 128–135).

tam jako obszar „podwyższonego ryzyka”[12]. Do trzech najbardziej „zagrożonych” gmin: Leśna Jania, Osiek i Osieczna, skierowano prócz funkcjonariuszy UB i MO również ormowców, wojska wewnętrzne i żołnierzy z 51. pułku piechoty[13].

Represje wobec PSL

Zdecydowane działania wobec działaczy PSL gdańska bezpieka podjęła pod koniec listopada 1946 r. W nocy z 26 na 27 listopada przeprowadzono wiele rewizji w mieszkaniach i lokalach ludowców. Takie przeszukania stanowiły dla funkcjonariuszy doskonałą okazję do podrzucania broni i ulotek, które potem wykorzystywano jako pretekst do zatrzymania. W ten sposób został aresztowany np. prezes zarządu PSL w Malborku Ignacy Wróblewski[14]. Aresztowania objęły przede wszystkim działaczy najwyższego szczebla. W końcu roku doszło do sytuacji, kiedy spośród członków zarządu wojewódzkiego PSL na wolności znajdowali się jedynie prezes Stanisław Tabisz[15] i poseł Jan Pietroński[16]. Powodowało to masowy odpływ z szeregów ludowców, często wymuszony torturami lub groźbami ze strony funkcjonariuszy bezpieki[17].

Pracownicy aparatu bezpieczeństwa uniemożliwiali PSL normalne przygotowania do wyborów. Zebrania organizowane przez działaczy stronnictwa musiały być zgłaszane lokalnym władzom. Dzięki temu komuniści mogli je paraliżować, nasyłając na siedziby PSL bojówki „aktywu” bądź działając „legalnie” przez funkcjonariuszy UB. Na przykład 19 listopada w czasie spotkania przedwyborczego w Kościerzynie na salę wkroczyli pracownicy miejscowego PUBP, dowodzeni przez por. Daniela Dynię. Rozwiązał on zebranie i zarządził rewizję wszystkich uczestników. Kierownictwo WUBP w Gdańsku tłumaczyło to „antypaństwowym i antydemokratycznym” charakterem zgromadzenia[18]. Próbując się bronić, ludowcy stworzyli „tajny aparat wyborczy” składający się z komisarzy wyborczych, szefów łączności oraz łączników na wszystkich szczeblach. Osoby te zostały jednak przez UB zidentyfikowane[19]. Pomógł w tym agent „Bolek”, którym był członek władz wojewódzkich PSL Józef Gniech. Doniósł on ponadto, że prezes Tabisz nakazał stworzenie milicji porządkowej „uzbrojonej” w drągi i sztachety[20].

---

[12] Powiat starogardzki był wcześniej obszarem intensywnego działania szwadronów V Brygady Wileńskiej AK. Szerzej zob. np. K. Krajewski, T. Łabuszewski, *„Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)*, Warszawa 2002.

[13] AIPN Gd, 0046/30, Stan osobowy i organizacja ochrony w powiecie Starogard, [grudzień 1946 r.], k. 138.

[14] Zob. AIPN, 00231/86, t. 72, Protokół w sprawie Ignacego Wróblewskiego, [grudzień 1946 r.], k. 102–103. W szafie kandydata na posła ze Stalewa w powiecie malborskim – Franciszka Pietruszewskiego – funkcjonariusze próbowali podłożyć granat, ale zauważył to brat działacza PSL (*Dokumenty fałszerstw*…, s. 102).

[15] Tabisz został zatrzymany przez funkcjonariuszy WUBP w Gdańsku, a prokurator wojskowy mjr Wiktor Suchocki podpisał nawet zgodę na tymczasowe aresztowanie, jednak kierownictwo gdańskiej bezpieki z tego nie skorzystało (AIPN, 00231/86, t. 11, Postanowienie w sprawie Stanisława Tabisza, 16 XII 1946 r., k. 228). Tabisz został wypuszczony, a szef WUBP w Gdańsku ppłk Jastrzębski, odpowiadając na protesty ludowców, użył tego faktu jako dowodu „liberalnego” podejścia do działaczy PSL przed wyborami (*ibidem*, Wyjaśnienie w sprawie protestów wyborczych w okręgach nr 23 i 24, b.d., k. 223).

[16] AIPN Gd, 0046/250, Raport dekadowy WUBP za okres 20–31 XII 1946 r., k. 125.

[17] Członkom PSL grożono np. „więzieniem i wywiezieniem na Sybir” (*Dokumenty fałszerstw*…, s. 70). Kandydat na posła w Starogardzie Jan Troka zrezygnował z udziału w wyborach po trzydniowym pobycie w karcerze PUBP. Przesłuchano go po wyborach, ale wtedy stwierdził, że komentarze o tym, iż został pobity, „powstały prawdopodobnie na skutek obserwacji wielu osób, że mam podbite oko. Jednakże oko podbito mi kamieniem w czasie powrotu z pasterki. Kto to zrobił, nie zdążyłem zauważyć” (AIPN, 00231/86, t. 11, Protokół przesłuchania Jana Troki, 28 XII 1946 r., k. 229).

[18] AIPN, 00231/86, t. 11, Wyjaśnienie w sprawie protestów wyborczych w okręgach nr 23 i 24, b.d., k. 223.

[19] *Ibidem*, Sprawozdanie z akcji wyborczej, 5 II 1947 r., k. 218.

[20] AIPN, 01265/2162, Wyciąg ze sprawozdania WUBP za okres 30 X – 15 XI 1946 r., k. 9 (mkf/pdf).

Komisje wyborcze

Elementem niezbędnym w przygotowaniu „zwycięstwa" wyborczego stało się opanowanie komisji wyborczych. Okręgowa Komisja Wyborcza nr 23 w Gdańsku, na której czele stał przedstawiciel PPR Piotr Stolarek, była w opinii PSL „raczej ekspozyturą Urzędu Bezpieczeństwa aniżeli obywatelską komisją do przeprowadzenia bezstronnych wyborów"[21]. W jej składzie znajdowali się przedstawiciele wszystkich stronnictw politycznych (prócz PSL), nie angażowali się oni jednak w pracę komisji[22]. W organie wyborczym w Gdyni przewodniczącym był przedstawiciel PPS Edmund Przybylski[23]. Zdaniem Sabiny Sankowskiej – delegatki MBP – nie stanowiło to jednak problemu. Pisała ona do Warszawy, że „można nim zupełnie dobrze kierować i gdzie potrzeba, omijać. Jak pokazuje praktyka, aktyw PPR zatrudniony w miejscowej komisji okręgowej daje sobie z nim łatwo radę. Podpisuje on *in blanco* nominacje na przewodniczących i członków komisji wyborczych naszym ludziom"[24].

Taki sposób działania – zgodny z instrukcjami KC PPR – gwarantował stworzenie „pewnych" komisji, zdominowanych przez członków PPR (czego nie udało się osiągnąć w czasie referendum)[25]. Ponadto znaczna część członków komisji obwodowych była tajnymi współpracownikami. O skali opanowania komisji przez bezpiekę świadczy liczba zwerbowanych osób (blisko 40 proc. członków wszystkich komisji)[26]. Najważniejsza była kontrola nad kierownictwem komisji, zgodnie bowiem z procedurą osoby głosujące nie wrzucały samodzielnie kopert z numerem wybieranej listy. Robili to za nich przewodniczący, co pozostawiało spore pole do nadużyć.

Tabela 1. Tajni współpracownicy aparatu bezpieczeństwa w komisjach wyborczych

Powiat	Członkowie PPR	Członkowie PPS	Inne stronnictwa	Razem
Malbork	2	2	–	4
Sopot	–	4	1	5
Elbląg	–	12	1	13
Kwidzyn	1	10	3	14
Sztum	11	6	1	18
Lębork	16	6	–	22

[21] AP Gdańsk, KW PPR, 2598/16, Protest wyborczy z okręgu nr 23, 1 II 1947 r., k. 144.

[22] W składzie komisji znajdowali się: Michał Kostorowski (PPS), Zygmunt Mikołajczyk (PPS), Aleksander Porębiński (SL), Franciszek Kotarbiński (SD), Bolesław Jankowski (PPR) i Tadeusz Majcherski (SP) (AIPN, 00231/86, t. 11, Skład komisji okręgowej nr 23, b.d., k. 89).

[23] Jego zastępcą był Julian Tomaszewski z PPR. Prócz nich w składzie znajdowali się: Antoni Styk (PPR), Stanisław Sakowski (SL), Stefan Głuchowski (SP), Bolesław Śliwiński (PPS) i Zbigniew Rynduch (SD) (*ibidem*, Skład komisji okręgowej nr 24, b.d., k. 88).

[24] *Ibidem*, Raport Sabiny Sankowskiej za okres 6–10 XII 1946 r., 11 XII 1946 r., k. 108. Ostatecznie jednak przy obliczaniu głosów Sankowska na prośbę przedstawicieli PPR musiała „zneutralizować" szefa komisji. W powyborczym raporcie pisała: „Nie chcieli go mieć za świadka i na mnie spadł obowiązek unieszkodliwienia, a raczej umiejscowienia go" (*ibidem*, Raport Sabiny Sankowskiej, 24 I 1947 r., k. 202).

[25] 10 I 1947 r. w okręgu gdańskim komisji pewnych (PPR) było 35, mieszanych – 23, „z perspektywami" – 19, a „reakcyjnych" tylko – 4. W Gdyni liczby te wyglądały odpowiednio – 61, 13, 11 i 7 (*ibidem*, Raport przedwyborczy do dnia 10 stycznia, 10 I 1947 r., k. 178).

[26] Zgodnie z ordynacją w każdej komisji okręgowej zasiadał przewodniczący i jego zastępca, trzech członków i dwóch zastępców. Taka sama liczba członków znajdowała się w komisjach obwodowych. Daje to łącznie 1218 osób w komisjach obwodowych, spośród których pozyskano do współpracy co najmniej 456 osób (AIPN, 00231/86, t. 11, Sprawozdanie z akcji wyborczej, 5 II 1947 r., k. 217).

Kartuzy	14	13	1	28
Kościerzyna	32	8	–	40
Gdynia	12	20	18	50
Gdańsk	36	20	2	58
Tczew	23	32	3	58
Starogard	34	23	9	66
Wejherowo	68	8	4	80
Razem	**249**	**164**	**43**	**456**

Źródło: AIPN, 00231/86, t. 11, Sprawozdanie z akcji wyborczej, 5 II 1947 r., k. 217.

Listy wyborcze

Jeszcze przed upłynięciem terminu składania list wyborczych funkcjonariusze WUBP mieli ich kopie[27]. Dzięki temu mogli przygotować materiały przeciwko kandydatom z ramienia PSL. Tylko w grudniu 1946 r. z tego powodu wyeliminowano z udziału w wyborach pięć osób[28]. Podobnie postępowano w przypadku kandydatów na mężów zaufania. Po konsultacjach z KW PPR w Gdańsku wydano zgodę na udział w wyborach dziesięciu mężów zaufania PSL w okręgu nr 23 i czternastu w okręgu nr 24. Wszyscy oni przed objęciem funkcji musieli się zgodzić na współpracę z aparatem represji[29].

Kontrola nad komisjami wyborczymi pozwalała UB na selekcję głosujących. Umożliwiał to artykuł 2 ordynacji wyborczej zezwalający na wykreślanie osób, które współpracowały z Niemcami lub z „bandami". Ministerstwo bezpieczeństwa dopuszczało skreślenie od 0,5 do 5 proc. wyborców w każdym okręgu, co komisje wyborcze w województwie gdańskim skrupulatnie wykonały, stosując te zapisy bardzo szeroko, również wobec osób z Niemieckiej Listy Narodowościowej. W całym województwie do 10 stycznia pozbawiono prawa głosu ponad 22 tys. osób (ok. 5 proc.)[30].

Listy wyborcze musiały być podpisane przez co najmniej sto osób, zamieszkujących w danym okręgu. Zadaniem funkcjonariuszy było doprowadzenie do wycofania się z poparcia osób sygnujących listę. Dawało to komunistom pewność, że w wyborach nie wystąpią inne ugrupowania niż te dopuszczone przez władze[31]. Takie „dzikie" – jak określano je w dokumentacji UB – zgłoszenia eliminowano[32]. Wyjątkiem była Lista Ziemi Kaszubskiej. Zamysł jej stworzenia najprawdopodobniej powstał w KC PPR, ale jak pisał naczelnik Wydziału V WUBP w Gdańsku – Romuald Dobrzyński – przeprowadzono w tym celu konsultacje między WUBP a KW PPR[33].

---

[27] Zostały one dostarczone najprawdopodobniej przez agenta „Bolka" (AIPN, 01265/2162, Raport okresowy dotyczący PSL, 16 XII 1946 r., k. 17 [mkf/pdf]).

[28] AIPN Gd, 0046/250, Informacja do MBP, 21 XII 1946 r., k. 123.

[29] AIPN, 00231/86, t. 11, Sprawozdanie z akcji wyborczej, 5 II 1947 r., k. 218–219.

[30] *Ibidem*, Raport przedwyborczy, 10 I 1947 r., k. 178.

[31] Należy pamiętać, że lista bloku zawsze miała numer 3. Listy PSL miały natomiast różne numery w poszczególnych okręgach. W Gdańsku była to „2", a w Gdyni „4".

[32] Ciekawostką jest, że Lista Ziemi Kaszubskiej została złożona „na polepionych arkuszach, niezupełnie formalnie". Mimo to została przyjęta, podczas gdy inne „dzikie" listy odrzucano z powodu np. niewyraźnego pisma (AIPN, 00231/86, t. 11, Raport nr 2 Sabiny Sankowskiej, 22 XII 1946 r., k. 150). Zadanie odebrania głosów ludowcom miało również dopuszczenie do wyborów w okręgu gdyńskim PSL „Nowe Wyzwolenie".

[33] Por. AP Gdańsk, KW PPR, 2598/29, Ostatnie momenty do koncepcji wyborczej na dwa okręgi województwa gdańskiego, [grudzień 1946 r.], k. 50–54. W dokumencie wspomniano o wcześniejszych projektach dotyczących

Do realizacji planu wybrano Józefa Gniecha, czyli wspominanego już agenta „Bolka", którego Sankowska określała mianem „króla Kaszubów"[34]. Niebagatelną rolę odegrał też przedstawiciel wojska, urodzony na Pomorzu ppłk Gereon Grzenia-Romanowski[35].

Gniech, jako członek najwyższych władz stronnictwa, miał otwierać listę PSL w okręgu nr 24. W porozumieniu z UB zgodził się zrezygnować z kandydowania, ale z ogłoszeniem tej decyzji miał poczekać do czasu, kiedy listy wyborcze będą już zamknięte[36]. Od początku stycznia rozpoczęły się intensywne wiece, na których przemawiali działacze kaszubscy. Najaktywniej uczestniczył w tym Gniech i redaktor naczelny pisma „Zrzesz Kaszëbskô" Ignacy Szutenberg[37]. „Zrzesz Kaszëbskô" była ważnym elementem koncepcji listy. Już po wyborach określono ją mianem „tuby propagandowej". Było to możliwe dzięki kontroli nad redakcją pisma, która – jak pisał zastępca Dobrzyńskiego Wacław Piątkowski – „była przez nas opanowana"[38].

Akcja propagandowa

Lista Ziemi Kaszubskiej była działaniem dywersyjnym wobec PSL i pod tym względem spełniła swą funkcję. Jej działacze nie mieli bowiem nigdy żadnych realnych szans na wejście do sejmu. Przy okazji okazało się, że tak późne wprowadzenie pomysłu w życie (dopiero w grudniu) przysporzyło problemów w akcji propagandowej. Była ona prowadzona przez wojsko (na województwo gdańskie przeznaczono łącznie 140 grup liczących 1400 żołnierzy). Przez cały okres szkolenia wpajano im, że mają namawiać do głosowania tylko na listę nr 3, zwalczając przy tym wszelkie separatyzmy, zwłaszcza kaszubski. W momencie kiedy władze dopuściły listę kaszubską, część z nich zupełnie straciła jednak orientację.

Przy każdej wojskowej grupie ochronnej znajdował się funkcjonariusz bezpieki lub milicji. Przydzieleni referenci mieli jasno określone zadania. Do najważniejszych należało pozyskiwanie nowej – masowej agentury, rozpracowanie organizacji podziemnych oraz tajnego aparatu wyborczego PSL, ochrona lokali wyborczych i prawidłowe prowadzenie teczek obserwacyjnych w poszczególnych obwodach[39]. Wojskowi agitatorzy mieli piętnować na wiecach konkretne osoby wskazane im przez bezpiekę. W przypadku kiedy ktoś zadawał „prowokacyjne" pytania, żołnierze mieli zanotować jego dane i przekazać funkcjonariuszom UB[40].

Jakiekolwiek działania agitacyjne podejmowane przez PSL były natomiast skazane na porażkę. W wyniku rekwizycji i działalności agentury funkcjonariusze UB przejęli 620 tys. numerków wyborczych stronnictwa (nr 2 i 4) oraz wiele ulotek i broszur[41]. Samo wydawanie broszur było

---

list wyborczych w województwie gdańskim, niestety nie udało mi się ich odnaleźć. Dokument ten pokazuje jednocześnie stosunek komunistów do PPS. Władysław Dworakowski stwierdził wprost, że „ponieważ do tej pory projekt ten [chodzi o Listę Ziemi Kaszubskiej] nie był omawiany z PPS, sądzimy, że dla nas lokalnie będzie właściwsze, jak postawimy PPS w tej sprawie przed faktem dokonanym" (*ibidem*, k. 50).

[34] AIPN, 00231/86, t. 11, Raport Sabiny Sankowskiej za okres 6–10 XII 1946 r., 11 XII 1946 r., k. 112.

[35] Zob. M. Hinc, *Historia niespełnionej nadziei. Polskie Stronnictwo Ludowe w powiecie morskim w latach 1945–1947 (wstęp do dyskusji)*, „Acta Cassubiana" 2013, t. 15, s. 81; J. Królikowski, *Admirałowie Polskiej Marynarki Wojennej 1945–2004*, Toruń 2004, s. 56–59.

[36] AIPN, 00231/86, t. 11, Raport specjalny, 16 XII 1946 r., k. 116.

[37] A. Paczoska-Hauke, *Działania aparatu bezpieczeństwa wobec działaczy kaszubskich w latach 1945–1956* [w:] *Kaszubi w PRL. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i Instytut Pamięci Narodowej (Gdynia, 27 kwietnia 2007 r.)*, red. M. Adamkowicz, I. Joć, Gdańsk 2007, s. 88.

[38] AIPN, 00231/86, t. 11, Sprawozdanie z akcji wyborczej, 5 II 1947 r., k. 218.

[39] AIPN, 00231/86, t. 1, Instrukcja dla pracowników przy Grupach Ochronno-Propagandowych WP, 18 XI 1946 r., k. 291.

[40] J. Wtorkiewicz, *Wojsko Polskie*…, s. 20.

[41] AIPN, 00231/86, t. 11, Sprawozdanie z akcji wyborczej, 5 II 1947 r., k. 219.

utrudnione, już bowiem od października 1946 r. na polecenie szefa WUBP w Gdańsku – płk. Józefa Mrozka – funkcjonariusze intensywnie inwigilowali wszystkie drukarnie i ich pracowników[42].

Przedstawiciele aparatu bezpieczeństwa aktywnie współpracowali również z trójkami partyjnymi PPR i PPS. Efektem tej działalności, a głównie nacisków funkcjonariuszy, było powołanie w wielu miejscach obywatelskich komitetów wyborczych, które po wyborach zostały uznane za jeden z ważniejszych elementów „zwycięstwa wyborczego". Dzięki zaangażowaniu w nie najważniejszych osób na wsi (np. sołtysów) miały one wpływ na wyborców, którzy byli przekonywani (często obietnicami pomocy materialnej) do głosowania jawnego na listę nr 3[43].

Przebieg wyborów

Wybory – podobnie jak referendum – zostały poprzedzone szeroko zakrojoną akcją aresztowań. Tym razem prowadzono ją jednak w sposób o wiele lepiej zorganizowany. Jak już wspominałem, zatrzymano wszystkich zidentyfikowanych członków tajnego aparatu wyborczego PSL oraz osoby z przygotowywanych już od listopada 1946 r. list. Prawdopodobnie część aresztowań była również „dziełem przypadku", ponieważ podobnie jak przed referendum przeszukano także nocne lokale, dworce kolejowe i inne „podejrzane miejsca". Łącznie „profilaktycznie" pozbawiono wolności ok. siedmiuset osób[44].

W bezpośrednim okresie przed wyborami pracownicy bezpieki zostali postawieni w stan najwyższej gotowości. Od 17 do 20 stycznia wszyscy, którzy nie mieli określonych zadań związanych z wyborami, musieli być w pogotowiu. Nawet po zakończeniu służby mieli w razie potrzeby w ciągu 30 minut zjawić się w gmachu wyznaczonego urzędu, a o każdym wyjściu poza mieszkanie zobowiązani byli meldować przełożonym. W dniu wyborów wszyscy funkcjonariusze mieli natomiast przebywać w siedzibie macierzystej jednostki w godz. 7–21[45].

Po takich przygotowaniach przebieg wyborów okazał się „spokojny"[46]. Gdańsk został podzielony na czternaście rejonów, do których przydzielono od jednego do czterech referentów. Tylko na czas głosowania zwerbowali oni dodatkowo do współpracy ponad sto osób. Celem takiego działania było pokazanie ludziom, że „UB jest silne i czuwa"[47]. W raportach wysyłanych przez cały dzień do Warszawy płk Mrozek analizował przede wszystkim liczbę osób głosujących w sposób tajny. W telefonogramie wysłanym już 20 stycznia – o godz. 1.30 w nocy – wskazał na 85 proc. głosujących jawnie (w powiatach, bez miast wydzielonych)[48]. Wśród nich był np. biskup chełmiński Kazimierz Józef Kowalski i inni księża z kurii diecezjalnej. Decydującą rolę odegrały jednak trójki partyjne i komitety obywatelskie, których przedstawiciele prowadzili do jawnego głosowania wielu uprawnionych[49]. Spośród osób przestrzegających tajności głosowania większość odnotowano w okręgu gdyńskim[50].

---

[42] AIPN, 1572/105, Rozkaz nr 14, 21 X 1946 r., k. 14.

[43] Przykład takiej odezwy por. AP Gdańsk, KP PPR Pruszcz Gdański, 2605/11, Odezwa Gromadzkiego Komitetu Obywatelskiego Bloku Demokratycznego we Wróblewie, 13 I 1947 r., k. 218.

[44] Naczelnik Wydziału III WUBP podawał liczbę 675 zatrzymanych. Najwięcej w Gdańsku – 156 osób i Elblągu – 147 (AIPN Gd, 0046/250, Sprawozdanie Wydziału III WUBP w Gdańsku, 1 II 1947 r., k. 201).

[45] AIPN, 00231/86, t. 11, Rozkaz nr 1, 16 I 1947 r., k. 185.

[46] W czasie wyborów w Polsce znajdowała się ponownie grupa ppłk. Pałkina. Tym razem jednak PPR „przygotowała" się do „zwycięstwa" solidniej i funkcjonariusze NKWD byli jedynie doradcami (N. Pietrow, *Sztuka wygrywania*…, s. 126).

[47] AIPN Gd, 0046/250, Raport Jana Babczenki, b.d., k. 19.

[48] AIPN, 00231/86, t. 11, Telefonogram do MBP, 20 I 1947 r., k. 192.

[49] *Ibidem*, Sprawozdanie z akcji wyborczej, 5 II 1947 r., k. 216.

[50] *Ibidem*, Telefonogram do MBP, 20 I 1947 r., k. 192.

Wyniki

Zgodnie z oficjalnymi wynikami wybory zakończyły się absolutnym zwycięstwem „bloku stronnictw demokratycznych". W całym kraju zdobył on 80,1 proc., a PSL tylko 10,3 proc. głosów. Jeszcze lepiej komuniści mieli wypaść w województwie gdańskim, szczególnie zaś w okręgu nr 23. Szczegółowo przedstawiają to tabele 2 i 3. W głosowaniu nie mógł jednak paść inny wynik. Liczba głosów, jaką miały zdobyć stronnictwa komunistyczne, była z góry ustalona. Dzięki zastosowanemu w wyborach – choć nie ma pewności, czy w całym kraju – systemowi ilorazu wielokrotnego d'Hondta była ona jednak poniekąd zależna od realnych wyników[51].

Tabela 2. Wyniki wyborów w okręgu nr 23

Okręg wyborczy nr 23 – Gdańsk	
Uprawnieni do głosowania	208 886
Oddane głosy	184 039
Głosy ważne	181 617
Głosy nieważne	2 422
Lista nr 2 – PSL	25 589
Lista nr 3 – „blok"	156 028

Źródło: „Monitor Polski" 1947, nr 10, poz. 19.

Tabela 3. Wyniki wyborów w okręgu nr 24

Okręg wyborczy nr 24 – Gdynia	
Uprawnieni do głosowania	210 031
Oddane głosy	194 074
Głosy ważne	192 989
Głosy nieważne	1 085
Lista nr 1 – Lista Ziemi Kaszubskiej	12 811
Lista nr 2 – Stronnictwo Pracy	3 959
Lista nr 3 – „blok"	163 801
Lista nr 4 – PSL	10 376
Lista nr 5 – PSL „Nowe Wyzwolenie"	2 042

Źródło: „Monitor Polski" 1947, nr 10, poz. 19.

Aparat bezpieczeństwa przygotował się do wyborów zdecydowanie lepiej niż do referendum. W raportach powyborczych od razu znajdujemy odpowiednio spreparowane wyniki. Wskazuje to prawdopodobnie, że proces fałszowania odbył się już na poziomie komisji wyborczych. Prawdziwe wyniki wyborów wydają się jednak obecnie niemożliwe do odtworzenia z powodu skali fałszerstw, jakich dopuścili się komuniści. Po wyborach ludowcy z każdego okręgu złożyli protesty do Sądu

[51] C. Osękowski, *Wybory do sejmu*…, s. 147, 150–151. Szerzej o instrukcji KC PPR dotyczącej obliczania głosów zob. B. Barnaszewski, *Jak fałszowano wybory w roku 1947*, „Odra" 1991, nr 9, s. 20–22.

Najwyższego. Przedstawiciele PSL odnotowali, że osoby, które nie chciały zagłosować otwarcie na listę nr 3, często do tego zmuszano, skrzętnie przy tym zapisując ich personalia, a niekiedy również aresztując. Inną metodą było przetrzymywanie ludzi przez kilka godzin na mrozie, jeśli zadeklarowali chęć głosowania w sposób tajny[52].

Odpowiedzi na protesty PSL były opracowywane według określonego schematu. Przede wszystkim chodziło o wykazanie „konieczności radykalnych posunięć wobec PSL"[53]. Dlatego też następca Mrozka – Artur Jastrzębski – zwracał uwagę na tworzenie „bojówek" i „jawne pogwałcenie ordynacji wyborczej" przez powołanie tajnego komitetu wyborczego.

Wybory 1952

Kolejne wybory parlamentarne odbyły się 26 października 1952 r. Przeprowadzono je w zupełnie innej sytuacji politycznej. Ich organizacją zajęły się ukształtowane na mocy nowej konstytucji (zaakceptowanej osobiście przez Józefa Stalina) rady narodowe. Przede wszystkim jednak „władza ludowa" nie miała żadnego realnego przeciwnika. Nie istniały już komitety bezpieczeństwa, choć wzrosły formacje podległe Stanisławowi Radkiewiczowi i potencjał aparatu bezpieczeństwa wystarczał do „zabezpieczenia" głosowania. Charakterystyczną cechą tych wyborów było jednak „marginalizowanie" roli funkcjonariuszy UB. Przygotowując całą akcję, komuniści największy nacisk kładli na obecnych na co dzień na ulicach milicjantów. Pracowników UB i MO uczulano przy tym, że „powinna [ich] cechować uprzejmość w stosunku do obywateli i postawa wskazująca, iż zadaniem organów MO [!] jest zapewnienie obywatelom swobodnego udziału w wyborach"[54]. Wyrazem takiego sposobu myślenia były słowa szefa MUBP w Gdyni Ryszarda Zalewskiego: „w dniu wyborów, jeżeli ludzie nie będą szli, to przecież milicja i UB nie będą ich pędzić"[55]. Miało to być więc absolutne przeciwieństwo głosowania z 19 stycznia 1947 r. Społeczeństwo nie miało jednak tym razem złudzeń, że głosowanie będzie uczciwe.

Przygotowania przedwyborcze

Oficjalnie wybory ogłoszono w sierpniu 1952 r. Kraj podzielono na okręgi wyborcze, jednak w województwie gdańskim nie zachowano równowagi odpowiedniej do liczby mieszkańców. Okręg gdański (nr 36) składał się z 249 obwodów wyborczych. Przypadało na niego osiem mandatów, a prawo głosu miało 322 209 osób. Tyle samo posłów miało zostać wybranych z okręgu gdyńskiego (nr 37), mimo że liczył on tylko 205 obwodów i 283 424 uprawnionych do głosowania[56]. Pokazuje to zmianę sytuacji w województwie. Z analiz bezpieki i partii jasno bowiem wynikało, że w tych wyborach zdecydowanie bardziej antagonistycznie nastawiona była ludność napływowa i rodzima z powiatów wschodnich województwa. Mieszkańców Kaszub – mimo że tam również występowały środowiska opozycyjne – traktowano jako bardziej uległych[57].

---

[52] Por. AP Gdańsk, KW PPR, 2598/16, Protest wyborczy z okręgu nr 23, 1 II 1947 r., k. 139–149; *ibidem*, Protest wyborczy z okręgu nr 24, 1 II 1947 r., k. 150–159.

[53] AIPN, 01439/91, Instrukcja w związku z protestami, 19 III 1947 r., k. 35.

[54] AIPN, 1572/850, Notatka w sprawie zabezpieczenia akcji wyborczej, 1 X 1952 r., k. 7.

[55] AP Gdynia, KM PZPR Gdynia, 325/83, Protokół nr 51/52, 4 X 1952 r., k. 99.

[56] „Monitor Polski" 1952, nr 72, poz. 1154.

[57] Zmniejszenie liczby mandatów – dla zdecydowanie większego okręgu gdańskiego – było zapewne formą „kary". Podobne działania prowadzono jednak w całej Polsce (S. Drabik, *Bezpieka i partia*…, s. 133).

Metody fałszowania wyborów z 1947 r. były zbyt oczywiste i wiedziało o nich zbyt wiele osób, dlatego – jak twierdził na falach Radia Wolna Europa Józef Światło – w kolejnych dla zapewnienia „zwycięstwa" wyborczego powołano specjalną grupę w MBP, która została przeszkolona m.in. w wywabianiu i fabrykowaniu podpisów członków komisji wyborczych[58]. Wszystko to musiało się odbywać w całkowitej konspiracji, stąd zapewne nacisk, jaki przed wyborami położono na właściwe zabezpieczenie transportu materiałów wyborczych do komisji wyborczych, a następnie – już po głosowaniu – protokołów.

Zgodnie z wytycznymi dokumentacja wyborcza miała się znaleźć w komisjach okręgowych 20 października. Dwa dni później mieli ją odebrać przewodniczący poszczególnych powiatowych rad narodowych, którzy korzystając z asysty nieumundurowanych funkcjonariuszy bezpieki oraz co najmniej dwóch milicjantów, mieli przewieźć dokumenty do powiatów. Tam deponowano je jednak nie w siedzibie komisji czy władz lokalnych, ale w szafie pancernej szefa PUBP. Dopiero 24 października materiały miały trafić do lokali wyborczych. Był to moment, w którym w całym aparacie bezpieczeństwa wprowadzano pogotowie. Od tej pory siedziby komisji miały mieć nieustanną ochronę milicji i ORMO (łącznie do zabezpieczenia wyborów w województwie gdańskim przeznaczono 454 milicjantów i 1816 ormowców). W miejscach szczególnie zagrożonych można było wystawić wartę z żołnierzy KBW – ale tylko w nocy[59].

Przebieg głosowania

Za każdy obwód wyborczy odpowiadał wyznaczony referent UB. Głosowanie odbywało się już po reformie PUBP i w każdej gminie znajdował się pracownik aparatu współodpowiedzialny za całość głosowania. Jeśli jednak w jego gestii pozostało kilka gmin, to każda z nich musiała być odrębnie zabezpieczona. W dniu wyborów czterokrotnie musiał meldować o frekwencji, ale kategorycznie zabraniano używania jakichkolwiek liczb w meldunkach. Dlatego ustalono, iż określenie „ćwikła" będzie oznaczać, że głosowało 25 proc. uprawnionych, „pole" – 50 proc., a „trawa" – 75 proc. Jednocześnie należało podać liczbę obwodów z poszczególną frekwencją i „najsłabsze" gromady. Taki system meldunków obowiązywał również na wyższych szczeblach organizacyjnych[60].

W dniu wyborów bezpośrednią ochroną lokali wyborczych zajmowały się milicja, ORMO, a w miejscach zbiórek wyborców również „aktyw" Frontu Narodowego[61]. Na posterunkach gminnych MO w miejscach, które uznano za zagrożone, znajdowały się ponadto rezerwy złożone z żołnierzy wojsk wewnętrznych. Radkiewicz stanowczo zakazywał przy tym, aby do miejsca głosowania wyborcy byli odprowadzani przez „uzbrojonych w broń długą, umundurowanych milicjantów lub ormowców". Mieli oni czuwać w pobliżu miejsca głosowania, jednak bez wyraźnej potrzeby czy prośby przewodniczącego komisji nie ingerować w przebieg głosowania[62].

---

[58] Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii 1940–1955*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1985, s. 195. Władze doskonale zdawały sobie sprawę, że nie mają pełnego poparcia w społeczeństwie. Dlatego, mimo że nie istniała żadna opozycja, konieczne było dokonanie fałszerstw.

[59] AIPN, 1572/42, Zarządzenie nr 057/52, 18 X 1952 r., k. 110–112.

[60] AIPN, 00231/86, t. 91, Wytyczne w sprawie składania meldunków wyborczych, 22 X 1952 r., k. 476–479.

[61] KC PZPR przy okazji wyborów przeprowadził jedną z największych akcji aktywizacji członków partii. Był to efekt wydanej 1 IX 1952 r. instrukcji, która nakazywała przydzielenie zadań wszystkim członkom partii. Na 48 210 członków i kandydatów partii w województwie gdańskim zadania „po linii partyjnej" otrzymało 40 505 osób (16 884 w mieście i 23 621 na wsi) (AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/21492, Ocena przebiegu kampanii wyborczej w województwie gdańskim, 31 X 1952 r., b.p.).

[62] AIPN, 1572/42, Zarządzenie nr 057/52, 18 X 1952 r., k. 113.

Całość sił użytych do ochrony akcji wyborczej miała zostać zaangażowana w transport dokumentacji wyborczej. Ustalono przy tym ścisłą procedurę. Po zamknięciu lokali wyborczych dokumentacja trafiała do siedziby powiatowej (miejskiej) rady narodowej. Jeśli wymagały tego okoliczności – zwłaszcza na wsi – można było najpierw przewieźć urny do urzędu gminy. Z siedziby powiatu jeden egzemplarz protokołu z wynikami był zabierany przez specjalnie wydelegowanego członka komisji okręgowej do siedziby WRN, skąd – po zebraniu wszystkich protokołów – przewożono je specpocztą (pociągiem) do Warszawy. Materiały pozostawione w powiatach również miały zostać przetransportowane do Państwowej Komisji Wyborczej, ale za ich wysyłkę odpowiadali szefowie lokalnych struktur UB[63].

Represje przedwyborcze

W przeciwieństwie do głosowania z 1947 r. aparat bezpieczeństwa nie musiał już stosować brutalnych metod, aby zapewnić odpowiedni skład organów wyborczych. Przed nominacją każdy kandydat został bowiem gruntownie sprawdzony przez bezpiekę, która miała niewspółmiernie więcej informacji o obywatelach niż pięć lat wcześniej. Nie oznacza to jednak, że wybory z 1952 r. nie wiązały się ze wzmożeniem represji wobec społeczeństwa. Podobnie jak w sprawie zabezpieczenia akcji wyborczej były to działania innego rodzaju.

Ponieważ można było oddać głos jedynie na listę Frontu Narodowego, nie zachodziła potrzeba aresztowania działaczy partii opozycyjnych, mężów zaufania i kandydatów na posłów. Głównym celem stało się zlikwidowanie tzw. czarnych plam, czyli miejsc, gdzie dotychczasowe działania władz komunistycznych nie dawały efektu. To właśnie tam organy bezpieczeństwa miały przeprowadzić nowe werbunki, a w razie potrzeby aresztowania. W analizie przygotowanej w połowie września przez ministerstwo za najbardziej zagrożone uznano trzynaście gmin z powiatów: kartuskiego, kościerskiego, tczewskiego i wejherowskiego[64]. Było to jednak stopniowo uzupełniane, a szef gdańskiego WUBP, śląc do centrali raporty przedwyborcze, zwracał uwagę na wszystkie miejsca, gdzie np. nie udawało się założyć spółdzielni produkcyjnej, mieszkali byli żołnierze II Korpusu, lub wsie, które miały słabe wyniki w przymusowych kontyngentach rolnych. Tego typu sytuacje ppłk Marian Cieślak akcentował szczególnie mocno w powiecie gdańskim[65].

Skonstruowane w ten sposób rozkazy wywołały przede wszystkim wzrost aktywności funkcjonariuszy w powiatach. Pracę referentów gminnych z województwa gdańskiego pochwalił w powyborczym raporcie wysłannik MBP, wicedyrektor Departamentu IV MBP ppłk Bernard Konieczny[66]. Działania podejmowane przez Służbę Bezpieczeństwa były wymierzone głównie w inspiratorów „wrogiej działalności”[67]. W okresie przedwyborczym (od 1 do 26 października) zatrzymano na okres do 48 godzin 83 osoby, przesłuchano – 370, przeprowadzono 330 rozmów „profilaktycznych”, 345 osób „przekonano” do podpisania zobowiązania o zaniechaniu „wrogiej działalności”, a 93 osoby zwerbowano do współpracy z UB[68]. Szczegółowo przedstawia to tabela 4.

Dodatkowo w październiku 1952 r. nastąpiły wzmożone aresztowania związane z „wrogą propagandą”, co zniechęciło społeczeństwo do okazywania jakichkolwiek form oporu w czasie

---

[63] *Ibidem*, Zarządzenie nr 060/52, 23 X 1952 r., k. 119–123.

[64] AIPN, 00231/86, t. 92, Wykaz „czarnych plam” na terenie kraju, 15 IX 1952 r., k. 142.

[65] AIPN, 00231/86, t. 96, Charakterystyka zagrożonych gmin powiatu gdańskiego, 17 X 1952 r., k. 64–66.

[66] *Ibidem*, Uwagi do WUBP Gdańsk, 31 X 1952 r., k. 56–57. Zwrócił on jednak uwagę na słabe zainteresowanie szefów PUBP zagadnieniami poszczególnych gmin, co było mankamentem w skali całego kraju.

[67] Szczegółowe wytyczne zob. AIPN, 01439/104, t. 2, Notatka w sprawie aresztów, 8 X 1952 r., k. 104–108.

[68] AIPN, 00231/86, t. 96, Inne środki represji stosowane w związku z akcją wyborczą, [październik lub listopad 1952 r.], k. 81.

głosowania. Przykładem może być gmina Stary Targ w powiecie sztumskim, gdzie, jak wynika z powyborczego raportu, po aresztowaniu dwóch „wodzirejów”[69] na listę frontu oddano 97 proc. głosów[70]. Tabela pokazuje jednak, że najaktywniejsi w pracy przedwyborczej byli funkcjonariusze z powiatu gdańskiego.

Tabela 4. Zatrzymania w związku z akcją wyborczą w województwie gdańskim

Powiat lub miasto	Zatrzymania do 48 godzin	Przesłuchania bez zatrzymania	Rozmowy profilaktyczne	Zebrane oświadczenia o zaniechaniu wrogiej działalności	Werbunki
Lębork	2	3	2	5	5
Sztum	1	11	4	5	12
Malbork	1	11	15	7	1
Kwidzyn	–	7	12	6	14
Kościerzyna	–	13	16	13	4
Starogard	3	23	5	13	13
Wejherowo	1	37	14	14	3
Kartuzy	6	27	24	21	2
Gdynia	17	27	18	23	4
Elbląg	4	15	39	58	4
Tczew	13	48	35	46	3
Gdańsk (p)	24	53	54	104	7
Gdańsk (m)	11	95	92	30	21
Razem	**83**	**370**	**330**	**345**	**93**

Źródło: AIPN, 00231/86, t. 96, k. 81.

Według „oficjalnych” wyników wyborów w województwie gdańskim – które opublikowano już po dwóch dniach – głosowało 95,9 proc. uprawnionych. Na listę Frontu Narodowego padło 99,89 proc. ważnych głosów[71]. Jakie były rzeczywiste wyniki głosowania, tego prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy. Procedura głosowania została bowiem tak skonstruowana, że jedyną metodą wyrażenia sprzeciwu był bojkot wyborów lub oddanie nieważnego głosu. Tego typu fakty musiały zostać zatuszowane. Na posiedzeniu egzekutywy KW PZPR, które odbyło się po wyborach, Cieślak nie wspominał nic o wynikach, mówił jednak o bałaganie, jaki panował na listach wyborczych, co miało wpływ na frekwencję, ale prawdopodobnie ułatwiło również sfałszowanie wyników. Kilkanaście tysięcy osób (wg wyników dokładnie 24 795) spośród uprawnionych nie chciało głosować, problemem były również osoby niewpisane na listy (ok. 27 proc. wyborców nie sprawdziło w ogóle, czy na nich figurują), a także zmarli. W tej sytuacji rzeczywista frekwencja

[69] W ten sposób określano osoby mogące mieć wpływ na zachowania mieszkańców terenów wiejskich. W praktyce jednak uznanie kogoś za „wodzireja” zależało od prowadzącego sprawę funkcjonariusza (Ustalanie i opracowanie wodzirejów – organizatorów wrogiej działalności na wsi, 8 VIII 1952 r. [w:] *Księga bezprawia. Akta normatywne kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego (1944–1956)*, wybór i oprac. B. Kopka, wstęp A. Paczkowski, Warszawa 2011, s. 1921–1932; dodatek płyta DVD).

[70] AIPN, 00231/86, t. 96, Sprawozdanie z pracy nad ochroną wyborów, 29 X 1952 r., k. 51. Nawet komuniści uważali, że uzyskanie 100 proc. jest niemożliwe.

[71] Obliczenia na podstawie: „Monitor Polski” 1952, nr 91, poz. 1414.

zdecydowanie odbiegała od podawanej w oficjalnych komunikatach. Winą za taki stan rzeczy Cieślak obarczył przede wszystkim milicję i rady narodowe, które miały tolerować pobyt osób niezameldowanych na Wybrzeżu[72].

Ciekawe spostrzeżenie daje również analiza głosów nieważnych. Już na pierwszy rzut oka widać, że zastosowano tu odgórne wytyczne. W obu okręgach w województwie gdańskim unieważniono (zapewne na skutek dopisków itp.) po 24 karty do głosowania. Biorąc pod uwagę dysproporcję w ocenie, a także wielkości okręgów, taka zbieżność jest praktycznie niemożliwa. Nigdzie jednak odsetek głosów ważnych nie spadł poniżej 99 proc. (najniższy wynik miał paść w okręgu nr 11 – piotrkowskim).

Porównanie

Wybory 1947 r. stanowią „mit założycielski" PRL, a głosowanie w 1952 r. można uznać za próbę legitymizacji społecznej „nowego" państwa. Przez ponad pięć lat komuniści zdołali ugruntować swą władzę, stąd realia na początku lat pięćdziesiątych były zupełnie inne. W 1947 r. istniała zorganizowana opozycja, a liczba kandydatów zdecydowanie przewyższała liczbę mandatów. Stwarzało to przynajmniej pozory demokracji i zmuszało aparat bezpieczeństwa do podejmowania pewnych działań, które w 1952 r. okazały się zbędne (np. werbowanie kandydatów na posłów czy członków komisji). Warunkowało to też użycie odpowiednich sił. W 1947 r. do „ochrony" wyborów wykorzystano przedstawicieli wszystkich dostępnych formacji siłowych podległych komunistycznemu rządowi (UB, MO, KBW, WOP, WP, MW, ORMO). W czasie kolejnego głosowania nie było już takiej potrzeby.

Inne były także priorytety bezpieki i partii. O ile w 1947 r. chodziło przede wszystkim o unieszkodliwienie PSL i opanowanie komisji wyborczych, o tyle w 1952 r. głównym zadaniem stało się zatajenie tego, co działo się z kartami do głosowania, i próba „uciszenia" obywateli. Społeczeństwo nie miało bowiem złudzeń co do charakteru głosowania. Niezadowoleniu dawano wyraz przez „szeptaną propagandę", w której jednak częściej niż o swobody obywatelskie upominano się o podstawowe produkty potrzebne do codziennej egzystencji. Trudności gospodarcze były bowiem zdecydowanie bardziej dotkliwe niż brak wolności politycznej, z którym znaczna część społeczeństwa wydawała się w 1952 r. pogodzona.

[72] AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/187, Protokół nr 48/52, 31 X 1952 r., k. 245–246.

Filip Gończyński-Jussis
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Narzędzie stalinizacji. Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w terenie na przykładzie Lubelszczyzny (1948–1956)

Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej było w Polsce Ludowej/PRL jednym z ważniejszych stowarzyszeń masowych, klasyfikowanych w sprawozdaniach partyjno-administracyjnej proweniencji jako „organizacje propagandowe", funkcjonujących na styku obozu władzy i niezaangażowanych politycznie obywateli. Odmiennie niż pokrewne instytucje (np. opisane już w literaturze Liga Kobiet czy Związek Bojowników o Wolność i Demokrację[1]) nie grupowało w swych szeregach członków powiązanych wzajemnie i wyróżniających się z ogółu ludności silnym wspólnym mianownikiem – w logice systemu przyjacielem Związku Radzieckiego powinien być przecież każdy obywatel. Z tego powodu nie stanowiło odpowiedniego forum realizacji interesów swych członków, ale też gorzej przystawało do modelu „pasa transmisyjnego", przekazującego komunikat propagandowy wybranym segmentom pozapartyjnego społeczeństwa.

Znaczenie TPPR warunkował obszar zainteresowań dotyczący fundamentalnych dla ustroju PRL relacji ze Związkiem Radzieckim: stowarzyszenie nie tylko propagowało oficjalny wizerunek wschodniego sąsiada, lecz także tworzyło dodatkowy kanał komunikacji z moskiewskimi protektorami[2] – co jednak nie uprawnia do przeceniania jego roli w kontekście partii komunistycznej koordynującej całość wysiłków propagandowych i nadzorującej wszystkie oficjalne podmioty. Liczebność, formy działalności i cele towarzystwa ewoluowały przez czterdziestopięciolecie jego istnienia wraz ze zmianami, jakim ulegał system społeczno-polityczny.

W artykule pragnę się skupić na okresie kulminacyjnej roli TPPR w latach stalinizmu. Ten etap jego istnienia przyciągał uwagę nielicznych badaczy zgłębiających dotychczas tematykę historii towarzystwa[3], w odróżnieniu od nich zamierzam przyjrzeć się jego funkcjonowaniu na szczeblu regionalnym. Taka analiza, będąca jedynie wstępem do dalszych badań poszerzanych chronologicznie i terytorialnie, ma w zamyśle stanowić próbę dostrzeżenia mechanizmów sterujących wielomilionowym molochem, jakim stało się stowarzyszenie w momencie swej szczy-

---

[1] B. Nowak, *Serving Women and The State. The League of Women in Communist Poland*, praca doktorska na The Ohio State University, 2004; J. Wawrzyniak, *ZBoWiD i pamięć drugiej wojny światowej*, Warszawa 2009.

[2] Przed 1957 r. patronem TPPR było Wszechzwiązkowe Towarzystwo Łączności Kulturalnej z Zagranicą (WOKS), odpowiadające m.in. za zaopatrywanie go w radzieckie wydawnictwa, filmy i inne materiały propagandowe oraz pomoc w organizowaniu wymiany artystycznej. Szerzej na ten temat zob. M. Golon, *Między stalinowską propagandą a upowszechnianiem kultury. Działalność Wszechzwiązkowego Towarzystwa Łączności Kulturalnej z Zagranicą wobec Polski w latach 1945–1956*, „Dzieje Najnowsze" 2006, z. 4, s. 123–145.

[3] J.C. Behrends, *Die erfundene Freundschaft. Propaganda für die Sowjetunion in Polen und in der DDR*, Cologne–Weimar–Vienna 2006; *idem*, *Agitation, Organization, Mobilization. The League for Polish-Soviet Friendship in Stalinist Poland* [w:] *The Sovietization of Eastern Europe. New Perspectives on Postwar Period*, red. B. Apor, P. Apor, E.A. Rees, Washington 2008, s. 181–198; M. Chłopek, *Polacy wobec ZSRR i ludzi radzieckich w latach 1944–1956*, praca doktorska na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach, 2009.

towej liczebności. Zadania nie ułatwia składająca się głównie z oficjalnych archiwaliów baza źródłowa, utrwalająca obraz minionej rzeczywistości przez pryzmat sprawozdawczości poddanej propagandowym rygorom.

Rozrost struktur

Początki TPPR sięgają tymczasowo stołecznego Lublina – właśnie tam 22 listopada 1944 r. odbyło się zebranie założycielskie towarzystwa. Oficjalnie przedstawiano je jako inicjatywę oddolną (w późniejszych narracjach propagandowych opisywano samorzutne jakoby powstawanie placówek TPPR jako spontaniczną reakcję ludności na zetknięcie się z wyzwolicielskimi oddziałami radzieckimi), lecz opierający się na moskiewskich archiwaliach Jan Behrends wskazuje na radzieckich pomysłodawców[4]. Kształtująca się centrala miała siedzibę w Lublinie do lutego 1945 r., kiedy to przeniesiono ją do Łodzi. Przez ten okres zorganizowano dwie akademie i kilka odczytów. Stałe struktury regionalne zaczęto powoływać dopiero po okrzepnięciu stowarzyszenia wraz z końcem wojny: lubelski zarząd wojewódzki, złożony głównie z urzędników miejskich i kuratoryjnych oraz pracowników UMCS, wybrano 27 lipca 1945 r.[5] Chociaż w pierwszym stadium istnienia TPPR zdawało się nie różnić zasadniczo od podobnych towarzystw propagujących przez poznawanie kultury dobre relacje z danym narodem[6], już wtedy odmienianą przez wszystkie przypadki „przyjaźń" wpisywano w kontekst geopolityczny: przypominano, że niedawny kres okupacji niemieckiej, jak i powojenna odbudowa i stopniowa normalizacja życia obywateli są co najmniej pośrednią zasługą Armii Czerwonej i radzieckiego wsparcia ekonomicznego[7], a więc manifestowanie wdzięczności jest powinnością całego społeczeństwa. Takie rozumowanie skutkowało narastającymi wezwaniami do rozbudowy struktur i pomnażania szeregów – liczbowe wskaźniki, które od zarania działalności traktowano jako miernik recepcji głoszonych haseł, po zaimplementowaniu metod współzawodnictwa i rozbudowanej planistyki stały się fetyszem w znacznym stopniu determinującym funkcjonowanie stowarzyszenia.

Od 1947 r. rozwój struktur TPPR wyraźnie przyspieszył, co wpisywało się w ofensywę ideologiczną obozu władzy po wyborach do sejmu. 27 października Sekretariat KC PPR polecił umasowienie organizacji z okazji okrągłej rocznicy rewolucji październikowej przy wyraźnym wsparciu instancji partyjnych[8]. Na efekty nie trzeba było długo czekać: w trzecim roku istnienia towarzystwo odnotowało wzrost liczby członków z 57 do 475 tys., a po kolejnych kilkunastu miesiącach zgromadziło ponad milion osób[9], przekraczając pułap liczebności największych

---

[4] J.C. Behrends, *Agitation, Organization*…, s. 183–184; Sprawozdanie z działalności Tymczasowego Zarządu Głównego TPPR w okresie organizacyjnym od listopada 1944 do 30 sierpnia 1945 r. [w:] *Stosunki polsko-radzieckie w latach 1945–1972. Dokumenty i materiały*, oprac. E. Basiński, T. Walichnowski, Warszawa 1974, s. 47–50.

[5] AP Lublin, Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej [dalej: ZW TPPR], 2, Oddział TPPR w Lublinie do ZG TPPR, 12 VIII 1945 r., k. 2–3.

[6] Pierwotnym celem statutowym towarzystwa miało być „pogłębianie harmonijnego współżycia Polski i narodów ZSRR" (Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego [dalej: PKWN], I/25, Statut Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, k. 1). Przy okazji kolejnych nowelizacji te zadania ideologizowano i wzbogacano o m.in. „upowszechnianie w masach społeczeństwa polskiego wiadomości o doświadczeniach i zdobyczach pierwszego w dziejach państwa socjalistycznego" (*Statut Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej*, Warszawa 1950, s. 4), „zwalczanie wszelkich reakcyjnych plotek i oszczerstw antyradzieckich, […] popularyzację przodujących doświadczeń radzieckich ze wszystkich dziedzin życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego" (*Statut Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej*, Warszawa 1953, s. 4).

[7] Przykładowo: H. Świątkowski, *Umacniajmy przyjaźń polsko-radziecką*, „Przyjaźń" 1946, nr 1; *Z prac Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej*, „Przyjaźń" 1946, nr 3/4.

[8] *Stosunki polsko-radzieckie*…, s. 134–138; por. J.C. Behrends, *Agitation, Organization*…, s. 188–190.

[9] AAN, KC PZPR, 237/XXVI/35, Wytyczne działalności TPPR na rok 1949, k. 140.

stowarzyszeń przedwojennych. Stały przyrost, stanowiący punkt honoru ambitnych działaczy, mający jednocześnie świadczyć o dojrzewaniu ideologicznym społeczeństwa, utrzymywał się do końca omawianego okresu. Jesienią 1954 r. osiągnięto stan ponad 7 mln członków, co spełniało postulat zawarty w projekcie wytycznych Sekretariatu KC z grudnia 1952 r.[10] W celu uświadomienia wielkości tego organizacyjnego kolosa warto przypomnieć, że oficjalna liczebność członków związków zawodowych nie przekraczała wtedy 5 mln, a kolejne stowarzyszenia masowe oscylowały w granicach 2 mln[11].

Dynamikę rozwoju liczebnego można dokładniej prześledzić na przykładzie danych z okręgu lubelskiego. Lokalne struktury, powielające administracyjno-partyjny podział terenu, tworzono tam ze zmiennym powodzeniem. W latach czterdziestych niedostateczne wyniki tłumaczono brakiem własnym kadr: poza stolicą województwa, gdzie oddział miał kilkuosobowy etatowy personel, terenowe zarządy opierały się na działaczach partyjnych i urzędnikach wchodzących honorowo nie tylko w skład TPPR, lecz i innych organizacji społecznych, co znacząco ograniczało ich czas. W efekcie nawet połowa założonych już placówek istniała tylko na papierze, zalegając z wpłatami składek i nie przesyłając wymaganych sprawozdań[12].

Podobne bolączki trapiły także inne okręgi; wraz z nieprawidłowościami finansowymi wykrytymi na szczeblu centralnym spowodowały one w latach 1950–1951 częściową reorganizację aparatu, m.in. przez zwiększenie liczby aktywistów zatrudnionych na etatach i usystematyzowanie wyjazdów inspekcyjnych w teren[13]. Mimo poprawy funkcjonowania i przyspieszenia rozwoju okręg lubelski pozostał jednym z mniej licznych w kraju. Wyjaśnienie różnic międzyregionalnych wymaga dalszych badań porównawczych. Rozwój strukturalny w omawianym okresie ilustruje tabela 1[14].

Tabela 1. Rozrost struktur i umasowienie członkostwa TPPR w województwie lubelskim w latach 1949–1954

Powiat	Liczba członków 1 IX 1949 r.	Liczba członków 31 III 1954 r.	Liczba kół 31 III 1954 r.	Współczynnik umasowienia według liczby ludności z 30 IX 1955 r.
Biała Podlaska	2 000	22 213	371	22 proc.
Biłgoraj	810	5 802	234	6,2 proc.
Chełm	2 030	19 343	655	15,7 proc.
Hrubieszów	467	13 242	331	14,2 proc.
Krasnystaw	300	15 455	449	12,3 proc.

[10] AAN, KC PZPR, 237/VIII/67, Projekt wytycznych sekretariatu KC PZPR w sprawie dalszej pracy TPPR, 1 XII 1952 r., k. 2. Zdanie zalecające liczebność 7–9 mln członków zostało opatrzone odręcznym komentarzem „nie należy ustalać limitów" – być może taki rozrost osiągnięto więc przypadkowo, spełniając dyrektywę „należy dążyć, aby jak najszersze masy ludzi pracy stały się członkami TPPR" (*ibidem*).

[11] *Rocznik statystyczny 1955*, Warszawa 1956, s. 270.

[12] AP Lublin, ZW TPPR, 3, Protokół z posiedzenia zarządu oddziału wojewódzkiego TPPR w Lublinie, 24 VII 1948 r., k. 6.

[13] AAN, URM, 15/88, Notatka dla Najwyższej Izby Kontroli Państwa, kwiecień 1951 r., k. 10–11; *ibidem*, Sprawozdanie z inspekcji ogólnej TPPR w województwach krakowskim i szczecińskim w okresie 2–18 IV 1951 r., k. 21–22.

[14] Przyspieszenie rozwoju wyprzedziło wdrożenie nowych rozwiązań – w styczniu 1950 r. okręg liczył 67,1 tys. członków, a rok później – 175 tys. (AP Lublin, ZW TPPR, 19, Sprawozdanie opisowe Zarządu Okręgu TPPR w Lublinie za styczeń 1951 r., k. 1). Do końca 1955 r. liczba członków wzrosła o co najmniej 40 tys.

Kraśnik	812	13 461	383	9,4 proc.
Lubartów	864	5 984	307	6,3 proc.
Lublin	10 931	67 424	801	22,5 proc.
Łuków	1 070	22 600	424	19,7 proc.
Puławy	brak sprawozdania	16 424	560	11,2 proc.
Radzyń Podlaski	760	14971	446	14 proc.*
Tomaszów Lubelski	1136	11 471	387	12,2 proc.
Włodawa	497	6916	392	14 proc.*
Zamość	1167	20 381	408	15,8 proc.
Ogółem	**23 146**	**255 687**	**6148**	**14,9 proc.**

* Średnie umasowienie dwóch powiatów (wydzielenie z nich powiatu parczewskiego w 1954 r.) uniemożliwia dokładniejsze szacunki.

Źródło: AP Lublin, KM PZPR, 732, Stan kół członków TPPR w województwie lubelskim, 19 IX 1949 r., k. 11; AP Lublin, ZW TPPR, 53/I, Kwestionariusz organizacyjny, b.d., k. 3; *Rocznik statystyczny 1955*, Warszawa 1956, s. 27.

Mechanizmy umasowienia

W celu stymulowania rozrostu struktur posługiwano się wieloma środkami i metodami. Najszybsze rezultaty przynosiło odgórne zapisywanie uczniów i pracowników większych zakładów. Tam, gdzie nie było takich możliwości, zwiększano szeregi hurtowo za pośrednictwem innych organizacji społecznych. Tę praktykę usankcjonował i rozszerzył obradujący w grudniu 1952 r. IV Zjazd Krajowy TPPR, uchwalając hasło „Każdy członek organizacji społecznych – członkiem TPPR”[15]. Lokalnych aktywistów motywowano do rekrutacyjnego wysiłku przez wprowadzenie „współzawodnictwa na polu organizacyjnym” – systemu norm i zobowiązań określających liczbę osób przewidzianych do zwerbowania na danym terenie[16].

Stowarzyszeniowi przodownicy byli w stanie rozbudowywać struktury w bardzo krótkim czasie, gwałtowność przyrostu na danym obszarze sugeruje, iż częstą okazją do werbunku były masówki. Wiele wskazuje na to, że bardzo rzadko troszczono się o dobrowolność akcesu, zwracano jednak uwagę na kandydatów indywidualnych – zapewne z myślą o przełamaniu ich niechęci od 1953 r. uproszczono procedurę rekrutacji: o członkostwie miało decydować samo wykupienie legitymacji (poza kołami przyporządkowanymi do zakładów pracy równoznaczne z opłaceniem składki) bez zgłoszenia wcześniej wymaganej deklaracji[17]. Ta korekta była elementem prowadzonej w czerwcu i lipcu tego roku akcji „umasowienia szeregów na wsi”. W wybranych gromadach (szczególnie tych objętych już siecią spółdzielni produkcyjnych i PGR) zarządzono przeprowadzenie połączonych z pogadanką programową i występem artystycznym zebrań ludności o „swobodnym, urozmaiconym i radosnym” przebiegu, zwieńczonych zawiązywaniem nowych kół TPPR lub rozszerzaniem istniejących. Każdej gminie narzucono kontyngent („limit”) osób do

[15] *Uchwała IV Krajowego Zjazdu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej*, „Przyjaźń” 1952, nr 50. Praktyki przepisywania członków między organizacjami masowymi nie próbowano skrywać, gdyż w dojrzałym komunistycznym społeczeństwie miały one stanowić jedynie autonomiczne segmenty wspólnego frontu wszystkich „ludzi pracy”.
[16] AP Lublin, ZW TPPR, 14, Regulamin współzawodnictwa w pracy społecznej kół i zarządów TPPR, b.d., b.p.
[17] AAN, KC PZPR, 237/VIII/67, Projekt wytycznych sekretariatu KC PZPR w sprawie dalszej pracy TPPR, 1 XII 1952 r., k. 3.

zwerbowania[18], zazwyczaj jednak nie były one wypełniane. Rozczarowujące dla wojewódzkiego kierownictwa rezultaty (16 275 nowych członków wobec 110 200 planowanych) tłumaczono niedostatecznym zaangażowaniem aparatu powiatowego (który dodatkowo uszczupliła kolizja terminów werbunku z kursami partyjnymi)[19]. Przykład tej kampanii dowodzi, że tam, gdzie brakowało narzędzi nacisku (np. przez zakład pracy), agitatorzy rekruterzy nie stosowali bezpośredniego przymusu, ogół ludności nie był zaś zbyt skłonny garnąć się do towarzystwa, nawet przez jednorazową wpłatę 3 zł za legitymację i roczną składkę.

Skutki praktyk werbunkowych są wyraźnie widoczne w strukturze okręgu z marca 1954 r., kilkanaście miesięcy przed osiągnięciem apogeum liczebności. 46,7 proc. (119,5 tys.) ówczesnych członków TPPR w regionie to młodzież szkolna, spośród zrzeszonych w stowarzyszeniu mieszkańców miast zaledwie 1848 (2,3 proc.) to osoby zapisane do kół terenowych – pozostałe 77 tys. z nich należało do placówek istniejących przy „zakładach produkcyjnych, urzędach i instytucjach". Skład okręgu uzupełniało 53 tys. mieszkańców wsi oraz 3,2 tys. członków kół akademickich[20]. W porównaniu ze zobrazowanym ponadprzeciętnym (chociaż z czasem wyrównującym się) umasowieniem powiatów obejmujących duże miasta pozwala to postawić tezę, iż trzon szeregowych członków towarzystwa tworzyli ludzie wpisani do sprawozdawczych kartotek bez własnej inicjatywy, ograniczający swą przynależność do płacenia składek i nieidentyfikujący się z jego programem i celami. Bierne uczestnictwo w propagandowym projekcie kosztowało ich niewiele, natomiast odmowa (o ile była możliwa) mogła narazić na ryzyko szykan i nieprzyjemności. Równie iluzoryczna, choć także prezentowana w roli dowodu na docieranie do społeczeństwa i „wyrobienie ideologiczne ludzi pracy", była liczba słuchaczy gromadzonych na odczytach, przykładowo w 1950 r. określana dokładnie na 1 984 107 osób[21] – więcej niż ówczesnych mieszkańców województwa. Nieznane bliżej metody tak precyzyjnego obliczania frekwencji można wiązać ze ścisłą kontrolą wymuszonej obecności widowni.

Działacze

Towarzystwo nie mogło jednak istnieć bez grupy ludzi zaangażowanych. „Aktyw" składający się z członków zarządów był nieraz krytykowany przez zwierzchników. Nisko oceniano jego kwalifikacje (nieopanowanie pryncypiów ideologicznych, znajomość języka rosyjskiego na poziomie 20 proc.), a podniesienie poziomu utrudniała duża fluktuacja kadr. Kontrolerzy nie ukrywali, że aparat nieraz był miejscem zsyłki dla osób nienadających się na „ważniejsze" – w domyśle partyjne – stanowiska[22].

Wśród wojewódzkiego kierownictwa dominowali przedstawiciele administracji (m.in. łączący przewodzenie ZW i lubelskiej WRN Paweł Dąbek i Włodzimierz Migoń) oraz środowiska uniwersyteckiego (np. profesorowie pedagog Mieczysław Ziemnowicz i gleboznawca Bohdan

---

[18] AP Lublin, ZW TPPR, 44, Wytyczne propagandowo-organizacyjne Miesiąca Umasowienia Szeregów Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej na wsi, b.d., k. 72–75.

[19] *Ibidem*, Sprawozdanie-ocena z przygotowań i przebiegu miesiąca umasowienia szeregów TPPR na wsi, b.d., k. 91–95; *ibidem*, Zestawienie statystyczne z osiągnięć miesiąca umasowienia TPPR w województwie lubelskim, b.d., k. 106.

[20] AP Lublin, ZW TPPR, 53/I, Kwestionariusz organizacyjny, b.d., k. 3.

[21] AP Lublin, ZW TPPR, 19, Sprawozdanie opisowe Zarządu Okręgu TPPR w Lublinie za styczeń 1951 r., b.d., k. 1.

[22] AAN, Urząd Rady Ministrów [dalej: URM], 15/88, Ocena pracy TPPR dokonana poprzez aparat własny i przy wydatnej pomocy aktywu Wydziału Propagandy KC PZPR, marzec 1951 r., k. 28–31. Kwalifikacje pracowników i aktywistów starano się podnosić, organizując kursy w wymiarze 72–125 godz., obejmujące wykłady i seminaria o historii i gospodarce ZSRR oraz formach pracy towarzystwa (AP Lublin, ZW TPPR, 55, Program szkolenia powiatowych i wojewódzkich pracowników etatowych TPPR na rok 1954, k. 47–54).

Dobrzański). Jednocześnie w tym kilkunastoosobowym gremium zasiadali – zdaje się, że na zasadzie niepisanego parytetu – stanowiący około połowy składu członkowie partii oraz reprezentanci stronnictw i osoby bezpartyjne[23].

Z kolei na najniższym szczeblu wskaźnik upartyjnienia był stosunkowo niewysoki – przykładowo wśród członków zarządów wybranych zimą 1951 r. w około 1/4 kół TPPR do PZPR należało 25 proc., do stronnictw i ZMP – 30 proc., a 45 proc. było bezpartyjnych. Kategoryzacja społeczna w ramach tej samej grupy (35 proc. – robotnicy, 27 proc. – chłopi, 27 proc. – pracownicy umysłowi, 11 proc. – młodzież)[24] sugeruje, iż zaskakująco znaczny odsetek działaczy bezapartyjnych mógł być spowodowany doborem osób o właściwym ideologicznie pochodzeniu, niekoniecznie odgrywających dużą rolę w kierowaniu kołami. Niestety, statystyki stowarzyszenia nie obrazują, jaka część członków PZPR wchodziła w skład aparatu partyjnego.

Warto pamiętać, że dbałość o rozrost liczbowy struktur TPPR i mierzalnych form jego działalności nie wynikała jedynie z właściwego systemom biurokratycznym zamiłowania do statystyk, wnikającego powoli w mentalność aktywistów, funkcjonujących w rzeczywistości skrupulatnych planów i nieustannie powtarzanych kampanii sprawozdawczych. Ciągły rozwój miał zaświadczyć nie tyle nawet o ukształtowaniu pożądanej postawy społeczeństwa, ile o natężonych wysiłkach w tym kierunku. Nasycenie przestrzeni publicznej treściami proradzieckimi było widomym miernikiem czystości ideologicznej. „Szkopuł w tym, że nie widać, aby prowadzono jakąkolwiek pracę nad wykorzenieniem rusofobii" – donosił towarzyszom radzieckim rumuński konsul w Warszawie jesienią 1948 r., utyskując na brak w stolicy rosyjskojęzycznej prasy i niedostateczne akcentowanie znaczenia „braterskiej" pomocy podczas uroczystości publicznych – „a tuszowanie przewodniej roli Związku Radzieckiego […] stwarza korzystny grunt dla przeradzania się rusofobii w antysowietyzm"[25]. W dobie potencjalnego zagrożenia czystkami wewnątrzpartyjnymi efektywne – chociażby na papierze – propagowanie „przyjaźni polsko-radzieckiej" stanowiło rękojmię wierności, przynajmniej na pewnym stopniu wtajemniczenia. Kwestia ewentualnej głębszej motywacji przeciętnego działacza szczebla gminnego, wychodzącej poza uzgodnienie ciągów cyfr w rubrykach sprawozdawczych, pozostaje problemem trudnym do zbadania.

Codzienne funkcjonowanie

Nieprzypadkowo wiele miejsca poświęciłem omówieniu strony organizacyjnej działalności towarzystwa, ten rodzaj aktywności zdawał się skupiać największą uwagę działaczy. Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej funkcjonowało w rytmie rocznym, wyznaczanym przez pochłaniające pierwsze miesiące roku kampanie sprawozdawczo-wyborcze. Pomysłodawcy nowelizacji statutu z 1950 r. w celu polepszenia wyników wprowadzili regułę corocznego odbywania zjazdów okręgowych. Ich uchwały, zazwyczaj prezentujące duży poziom ogólnikowości i powtarzalności treści, należało następnie, podobnie jak rozporządzenia różnych gremiów partyjnych, „przenieść

---

[23] *Ibidem*, k. 28.

[24] AP Lublin, ZW TPPR, 19, Sprawozdanie opisowe z działalności Zarządu Okręgu TPPR w Lublinie za marzec 1951 r., k. 23. Ogólnokrajowe wyniki cząstkowe kampanii wyborczej tego samego szczebla z poprzedniego roku w przybliżeniu potwierdzają te prawidłowości: PZPR – 42,6 proc., stronnictwa i młodzież – 13,4 proc., bezpartyjni – 44 proc.; robotnicy – 36,8 proc., chłopi – 16,1 proc., „inteligencja pracująca" – 36,9 proc., pozostałe 10,3 proc. – nieokreślone (AAN, KC PZPR, 237/XXVI/35, Dotychczasowe wyniki wyborów do zarządów kół TPPR i delegatów na zjazdy powiatowe na dzień 1 IV 1950 r., k. 108).

[25] Leonid Baranow do Michaiła Susłowa, 25 X 1948 r. [w:] *Polska–ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty KC WKP(b) 1944–1949*, oprac. G.A. Bordiugow i in., Warszawa 1995, s. 221–223. Podobne zarzuty zgłaszali do centrali także sami Rosjanie (O antymarksistowskiej orientacji w kierownictwie PPR, 5 IV 1948 r. [w:] *ibidem*, s. 207–208).

w teren". W dół hierarchii rozprowadzano również legitymacje czy materiały propagandowe, w tym gotowe wzory pogadanek i odczytów. Nie ceniono inwencji, w scentralizowanej na wzór partyjny strukturze liczyło się dokładne i poparte wynikami liczbowymi wypełnianie zarządzeń wyższych instancji. Taka postawa i tryb pracy skutkowały biurokratycznym rozbudowaniem sprawozdawczości, dającej złudzenie solidności struktur i zakorzenienia ich w lokalnym społeczeństwie[26].

Komunikacja z podległymi placówkami, nieraz przecież szwankująca, decydowała o sprawności działań, dlatego ważną rolę odgrywali inspektorzy, koordynujący pracę zarządów niższych szczebli i weryfikujący w miarę możliwości zbyt optymistyczne doniesienia sprawozdawców. Dodatkowym wsparciem dla „terenu" byli prelegenci, zrzeszeni w kołach powiatowych i wojewódzkim (wyselekcjonowani spośród najlepszych aktywistów członkowie wyróżniali się lepszym wykształceniem i znajomością rosyjskiego)[27].

Inspekcje „w terenie" przynosiły wiele danych o patologiach i niedomaganiach trapiących lokalne placówki towarzystwa: od błahych w rodzaju niewłaściwego oznakowania i braków w umeblowaniu lokali przez zamknięcie biur w godzinach pracy czy też pełne zaabsorbowanie aktywistów innymi zajęciami (w rodzaju organizacji wyborów lub uczestnictwa w kolidującym z przygotowaniami do rocznicy rewolucji Święcie Zmarłych), po nieodpowiednie kadry: „instruktor jest mało rozgarnięty i swych regulaminowych obowiązków nie zna"[28] – uskarżał się jeden z kontrolerów. O niezadowalających wynikach mogła też decydować niechęć ludności: „społeczeństwo Krasnegostawu jest bardzo ciężkie, jeśli chodzi o przeprowadzenie pewnych prac"[29] – donosił z rezygnacją inspektor. Wytykanie braków balansowało często na granicy rytualnej samokrytyki, nie ograniczało się do wewnętrznych raportów, lecz otwarcie trafiało na łamy prasy. Wynikało to nie tylko z niezadowalającego stanu rzeczywistego, ale spełniało też funkcję mobilizacyjną: skłaniało do wzmożenia wysiłków organizacyjnych w obawie przed publicznym napiętnowaniem i uświadamiało ogrom pracy konieczny do zbliżenia się ku radzieckiej doskonałości kontrastującej z mierną kondycją jej polskich naśladowców.

Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej podlegało nadzorowi pionu propagandy PZPR. Dyspozycje partii dotyczyły raczej ogólnych kierunków działania, sprawy szczegółowe mogły być przekazywane w formie konsultacji lub dzięki przenikaniu się personalnemu obu aparatów. Starano się nie dopuszczać do otwartej ingerencji z zewnątrz: przeniesienie przez lubelski KW na „odcinek prasowy" kierownika zarządu okręgu bez konsultacji z centralą towarzystwa odebrano jako naruszenie norm i zalecono unikać takiego trybu decyzyjnego[30]. Do towarzyszy radzieckich trafiały doniesienia o przypadkach drobnych złośliwości wobec stowarzyszenia ze strony partyjnych funkcjonariuszy[31], sugerujące, iż w części środowisk obozu władzy traktowano je z pobłażaniem jako ekspozyturę sąsiada. Tego typu niesnaski tłumiono, TPPR miało wraz z par-

---

[26] Na temat typowego dla stalinowskich organizacji fetyszu prowadzenia groteskowo skrupulatnej dokumentacji, nieraz paraliżującego wszelką inną działalność, zob. J. Kochanowicz, *ZMP w terenie. Stalinowska próba modernizacji opornej rzeczywistości*, Warszawa 2000, s. 116–117.

[27] AP Lublin, ZW TPPR, 69, Protokół z narady Wojewódzkiego Koła Prelegentów przy ZW TPPR w Lublinie, 30 VI 1955 r., k. 1–3; *ibidem*, Karty ewidencyjne członków Wojewódzkiego Koła Prelegentów przy ZW TPPR w Lublinie, k. 10–24, 30–33.

[28] AP Lublin, ZW TPPR, 36, Sprawozdania z wyjazdów służbowych na powiaty, październik–listopad 1952 r., k. 1–3, 27, 47–48.

[29] *Ibidem*, k. 5.

[30] AAN, KC PZPR, 237/XXVI/35, Teofil Konar do Stefana Matuszewskiego, 12 V 1950 r., k. 96. Na temat nadzoru KC nad organizacjami społecznymi zob. J. Wawrzyniak, *Organizacje masowe narzędziem PZPR? Próba interpretacji na przykładzie ZBoWiD* [w:] *PZPR jako machina władzy*, red. D. Stola, K. Persak, Warszawa 2012, s. 231.

[31] Borys Sapożnikow do Borysa Ponomariowa, 31 VIII 1948 r. [w:] *Polska–ZSRR. Struktury podległości*…, s. 219–220.

tią, stronnictwami i innymi organizacjami społecznymi tworzyć monolit, którego poszczególne człony powinny wprawdzie koordynować różne sfery przebudowy życia państwa i ludności, ale w ścisłej współpracy, graniczącej nieraz z zamiennością ról. Koordynacji działań z pozostałymi stowarzyszeniami masowymi miały służyć komisje istniejące przy ZW: wiejska, miejska, kultury, młodzieżowa i nauczania języka rosyjskiego[32].

Podporządkowanie partii przejawiało się także w strukturze budżetu towarzystwa. Największą część dochodów okręgu zapewniały dotacje subwencjonowanego z zewnątrz ZG, w końcu lat czterdziestych sięgające 1/3 przychodów. Drugim źródłem wpływów były składki, w 1949 r. ich ściągalność wynosiła jednak zaledwie 58 proc. w skali województwa (przy bardzo dobrych wynikach z Lublina i nieraz kilkunastoprocentowych z powiatów), co dodatkowo świadczy o iluzoryczności liczby członków, przynajmniej w pierwszym stadium funkcjonowania lubelskiego TPPR. Ważnymi elementami finansów ZW były także dochody z imprez i kolportażu prasy. Większość wydatków pochłaniały pensje pracowników i inne koszty administracyjne, w dalszej kolejności delegacje i organizacja obchodów[33].

Ważniejsze formy propagandy

Postulowana podstawa funkcjonowania towarzystwa – „działalność propagandowo-wychowawcza" – nie odróżniała się zasadniczo od wysiłków agitacyjnych podejmowanych przez PZPR i inne podmioty rozporządzające informacją. Aby skutecznie dotrzeć do społeczeństwa, starano się utrzymywać stałą i możliwie atrakcyjną w formie obecność w przestrzeni publicznej, posługiwano się przy tym urozmaiconym zestawem środków oddziaływania. Nieustannej mobilizacji miały służyć jak najczęstsze kampanie propagandowe, w przypadku TPPR wiążące się głównie z rocznicami i świętami dotyczącymi ZSRR.

Wśród nich palmę pierwszeństwa dzierżyły obchody rewolucji październikowej, od 1948 r. obudowane najczęściej poprzedzającym 7 listopada miesiącem pogłębiania przyjaźni polsko-radzieckiej. Organizację obchodów koordynowały komitety złożone z przedstawicieli towarzystwa, administracji, PZPR oraz związków zawodowych i stowarzyszeń[34]. Również przynależność organizacyjna prelegentów była mieszana, a liczba zaangażowanych instytucji nadawała przedsięwzięciu *quasi*-państwowy charakter. W programie kolejnych tzw. pogłębiaczy dominowały różnego rodzaju odczyty (klasyfikowane w sprawozdaniach jako „ogólne", „branżowe", pogadanki), akademie, występy artystyczne i zawody sportowe. Uczestnicy często byli zobowiązani do wspólnego nadania depeszy z podziękowaniami i życzeniami do władz polskich lub radzieckich. Wszelkie zebrania stanowiły okazję do rekrutowania członków, na ten czas przypadało też otwieranie wystaw, kiermaszów książek, nowych świetlic czy kursów rosyjskiego. Zaciągano zobowiązania: produkcyjne, organizacyjne, do opieki nad grobami czerwonoarmistów. W kolejnych latach starano się urozmaicać przebieg obchodów, dzieląc miesiąc na tematyczne dekady (m.in. kultury ukraińskiej, młodzieży, „dni przodujących doświadczeń nauki radzieckiej")[35]. Organizacji imprez plenerowych z pewnością nie służyła jesienna aura. Zarówno ten fakt, jak i związane

[32] AP Lublin, ZW TPPR, 85, Projekt przemówienia na VII Zjazd Wojewódzki TPPR, grudzień 1959 r., k. 70.

[33] AP Lublin, ZW TPPR, 6, Zestawienie wydatków i dochodów TPPR w Lublinie za rok 1948, k. 6; *ibidem*, Sprawozdanie finansowe Oddziału Wojewódzkiego TPPR w Lublinie za pierwsze półrocze roku 1949, k. 10–11.

[34] AP Lublin, KM PZPR, 732, Protokół z konferencji przyjaźni polsko-radzieckiej, 1 X 1949 r., k. 8–9. Na temat obrzędowości epoki zob. P. Osęka, *Rytuały stalinizmu. Oficjalne święta i uroczystości rocznicowe w Polsce 1944–1956*, Warszawa 2007.

[35] Np. AP Lublin, ZW TPPR, 33, Program Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej na rok 1952, k. 1–5; AP Lublin, Oddział w Chełmie, Prezydium PRN we Włodawie, 2507, Ramowy plan organizacji miesiąca pogłębiania przyjaźni polsko-radzieckiej 7 X – 7 XI 1953 r., k. 4–11. Przykładowe depesze zob. *ibidem*, k. 22–39.

z rocznicą „duże zapotrzebowanie" na radzieckich artystów skłonił nawet działaczy WOKS do zasugerowania na przyszłość zmiany terminu na wiosenny[36].

Zarówno w „pogłębiaczu", jak i poza nim dużą wagę przykładano do użycia nowoczesnych nośników propagandy. Najistotniejszym z nich były kina objazdowe, wzbogacające występy prelegentów o pokazy kronik i filmów fabularnych. W ciągu kilkunastu dni pojedynczy zespół był w stanie zgromadzić nawet 5 tys. widzów w kilkudziesięciu mniejszych miejscowościach[37]. W październiku w ramach festiwali filmów radzieckich towarzyszących „miesiącowi pogłębiania" w trasę ruszało kilkanaście projektorów. Z pewnością projekcje filmowe uatrakcyjniały przekaz i przyciągały publiczność, szczególnie na terenach wiejskich pozbawionych na co dzień możliwości kontaktu z takimi nowinkami. Efekt pogarszało jednak przesycenie imprezami o charakterze ideologicznym i powtarzalność prezentowanych treści.

W budzeniu przyjaznych uczuć wobec ZSRR miała pomóc towarzystwu sieć świetlic i „kącików przyjaźni". Te pierwsze, urządzane w większych ośrodkach (w 1952 r. w województwie lubelskim było ich dziesięć), służyły dokształcaniu członków; miały kilkusettomowe księgozbiory zawierające nie tylko broszury propagandowe, lecz także klasyczne pozycje literatury rosyjskiej[38], drugie reprezentowały towarzystwo w mniejszych placówkach i zakładach pracy. Ich namiastką były gazetki ścienne, własnoręcznie przygotowywane przez członków i mogące być przedmiotem współzawodnictwa[39]. Dążono, by każde koło prenumerowało organ TPPR tygodnik „Przyjaźń" oraz wydawaną przez Północną Grupę Wojsk Armii Radzieckiej „Wolność"[40], a aktywniejsze placówki chwaliły się swoimi osiągnięciami w przesyłanych do tych redakcji korespondencjach. Warto zauważyć, iż znaczna część publicystyki pomijała zideologizowane tematy polityczno-gospodarcze, skupiając się na bardziej uniwersalnej sferze kultury.

Specyficzną gałęzią promocji tej ostatniej dziedziny były kursy rosyjskiego dla dorosłych. Organizowano je za pośrednictwem komisji międzyorganizacyjnych, zrzeszających przedstawicieli PZPR, rad narodowych, Związku Samopomocy Chłopskiej, ZNP oraz innych organizacji społecznych i związków zawodowych. „Stosunek organizacji do kursów języka rosyjskiego jest wykładnikiem ich stosunku do Związku Radzieckiego"[41] – napominano niedostatecznie zaangażowanych działaczy. Chętnych wabiono ułatwieniami, jakimi w czerpaniu z radzieckich wzorów zaowocuje pokonanie bariery językowej. W okręgu kształcono jednocześnie kilka tysięcy słuchaczy, częstą bolączką było jednak zamieranie kursów, zawiązywanych pod presją normy przewidzianej w planie, przed ich końcem[42].

Szczególną uwagę zwracano na indoktrynację „w duchu przyjaźni" młodego pokolenia. Zrzeszające uczniów Szkolne Koła Przyjaciół ZSRR, działające zazwyczaj pod opieką rusycysty, miały na celu nie tylko „rozbudzanie zainteresowań młodzieży wszystkimi dziedzinami wiedzy

---

[36] AAN, KC PZPR, 237/XXII/866, Marian Naszkowski do Franciszka Mazura, 29 III 1954 r., k. 1.

[37] AP Lublin, ZW TPPR, 5, Rejestry tras kin objazdowych, listopad 1948 r., k. 52–69.

[38] AP Lublin, ZW TPPR, 38, Sprawozdanie Zarządu Okręgu TPPR w Lublinie za okres 1 III – 1 IX 1952 r., k. 7. W stolicy województwa funkcjonował klub, oprócz zwykłej działalności bibliotecznej i imprezowo-wystawienniczej udzielający też porad i instruktażu mniejszym placówkom (AP Lublin, ZW TPPR, 55, Sprawozdanie opisowe z działalności Klubu Wojewódzkiego TPPR w Lublinie za I kwartał roku 1954, k. 57–64). O świetlicach jako specyficznym dla stalinizmu miejscu indoktrynacji zob. M. Czyżniewski, *Propaganda polityczna władzy ludowej w Polsce 1944–1956*, Toruń 2005, s. 95–100.

[39] *Szkolne Koła Przyjaciół ZSRR realizują uchwały IV Zjazdu*, „Pogadanki Propagandysty" 1953, nr 16, s. 6.

[40] M. Golon, *Północna Grupa Wojsk Armii Radzieckiej w Polsce w latach 1945–1956. Okupant w roli sojusznika*, „Czasy Nowożytne" 1999, t. 6, s. 71–73.

[41] AP Lublin, ZW TPPR, 36, Protokół z posiedzenia Powiatowej Komisji Międzyorganizacyjnej we Włodawie, 20 XI 1952 r., k. 49–50.

[42] AP Lublin, ZW TPPR, 35/I, Wskazówki dla propagowania i prowadzenia akcji nauczania języka rosyjskiego, maj 1952 r., k. 26–27.

o Związku Radzieckim", lecz także np. „pracę wyjaśniającą o wyższości gospodarki kolektywnej jako drogi prowadzącej wieś do socjalizmu", ich sprawnemu funkcjonowaniu zaś przypisywano rolę wychowawczą[43]. W intencji działaczy młodzi ludzie mieli być nośnikiem przekazującym program TPPR do domów rodzinnych. W ramach kół organizowano wystawy, odczyty i akademie, oprócz tego członkowie zobowiązywali się do osiągania dobrych wyników w nauce[44]. Korzystając z przymusu szkolnego, do SKP wpisywano nieraz wszystkich uczniów danej szkoły[45], wydatnie poprawiając tym statystyki członkostwa.

Prestiżowymi dla prowincjonalnych struktur wydarzeniami były wizyty delegacji „ludzi radzieckich". W omawianym okresie transgraniczne spotkania ściśle reglamentowano, ożywiona wymiana przygraniczna czy szerzej dostępne pociągi przyjaźni były jeszcze melodią przyszłości. Program wizyt oficjeli zawierał z reguły zwiedzanie wybranych fabryk, spółdzielni produkcyjnych i PGR (również obiektów prowadzonych na wzór radziecki, jak „chlewnie zimnego chowu") oraz placówek edukacyjnych, a także spotkania z pracownikami i ludnością[46]. Zapewne większy rezonans niż wizyty kołchoźników budziły występy radzieckich muzyków i tancerzy.

Informowanie o radzieckich sukcesach i mobilizowanie do manifestowania przyjaznych uczuć nie było jedynym zadaniem aktywistów TPPR. Dodatkowe kryterium ich skuteczności stanowiło „wdrażanie radzieckich metod pracy". Naśladownictwo bardziej zaawansowanych w realizowaniu ideologicznej utopii sąsiadów dotyczyło możliwie wszystkich dziedzin życia. Doniesienia korespondentów „Przyjaźni" informowały o sukcesach odnoszonych dzięki zaimplementowaniu wschodnich wzorców w zwalczaniu pasożytów zwierzęcych[47], budownictwie[48] czy organizacji pracy na taśmie produkcyjnej[49].

Jedną z bardziej rozpowszechnionych form przeszczepiania radzieckiej praktyki na grunt polski był ruch miczurinowski, lansujący próby zastosowania w rolnictwie i sadownictwie teorii łysenkizmu. Eksperymenty mające prowadzić do udanego krzyżowania i kształtowania gatunków prezentowano jako element „radzieckiej walki o przeobrażenie przyrody" dostępny dla każdego adepta. Koła miczurinowców zakładano przy bliskiej współpracy ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej, do pielęgnowania nieraz egzotycznych sadzonek zachęcano też członków kół szkolnych[50]. Lubelszczyzna w 1951 r. plasowała się w ścisłej czołówce regionów o dużym nasyceniu ruchem miczurinowskim – działało tam wtedy 91 kół[51].

* * *

Machina propagandowa TPPR uległa wyraźnemu załamaniu w okresie odwilży 1956 r. Jednostronny ton proradzieckiej propagandy stowarzyszenia zbytnio kontrastował z trendami destalinizacyjnymi, co wraz ze zmianą klimatu społecznego minimalizowało aktywność mniej

---

[43] AP Lublin, ZW TPPR, 77, Wytyczne do pracy Szkolnych Kół Przyjaciół ZSRR, b.d., k. 1–2.

[44] AP Lublin, ZW TPPR, 55, Ocena działalności SKP ZSRR na terenie województwa lubelskiego za rok 1953/54, k. 72–76; D.P., *Głos na młodzież*, „Przyjaźń" 1950, nr 43.

[45] AP Lublin, Oddział w Chełmie, Prezydium PRN we Włodawie, 2507, Sprawozdanie SKP szkoły powszechnej nr 2 w Parczewie, 7 VII 1953 r., k. 1–2.

[46] AP Lublin, ZW TPPR, 63, Plan pobytu delegacji WOKS w województwie lubelskim, 15–18 X 1953 r., k. 7–8; *ibidem*, Plan pobytu delegacji radzieckiej na terenie naszego Okręgu Lublin, k. 16–17; *ibidem*, Plan spotkań z budowniczymi Pałacu Kultury i Nauki w dniu 8 V 1955 r., k. 35.

[47] W. Osiak, *Radzieckie doświadczenia*, „Przyjaźń" 1953, nr 2.

[48] *Pomoc i przykład ZSRR*, „Przyjaźń" 1950, nr 7.

[49] *Nasi korespondenci donoszą*, „Przyjaźń" 1955, nr 33.

[50] Szerzej na ten temat zob. P. Köhler, *Łysenkizm w botanice polskiej*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" 2008, t. 53, nr 2, s. 83–161.

[51] AAN, ZSCh, 1297, Wykaz zorganizowanych kółek miczurinowskich na dzień 1 VI 1951 r., k. 3.

zaangażowanych lokalnych działaczy. Przekształcenia polityczne zbiegły się z poważną reorganizacją wewnętrzną struktur: zastąpienie w większości środowisk kół komisjami koordynacyjnymi oraz likwidacja biur powiatowych[52] pogłębiły problemy z utrzymaniem dyscypliny wśród członków. Zamarcie prac znacznej części zarządów terenowych niższego szczebla spowodowało nagłe zmniejszenie liczebności (na Lubelszczyźnie do 60 tys.) i upadek sprawozdawczości. Wątpliwości pojawiały się też wśród aktywistów, narzekających m.in. na rozziew głoszonych treści w związku z brutalnością interwencji na Węgrzech[53]. Agitacyjna sloganowość, odświętność w działaniu i formalizm w werbunku członków weszły do repertuaru najczęściej wskazywanych wypaczeń decydujących o braku skuteczności towarzystwa w poprzednich latach. Z wielu działań, m.in. organizowania miesięcy pogłębiania przyjaźni, postanowiono zrezygnować. „Przedłużający się stan bezwładu" miał trwać do końca lat pięćdziesiątych[54], a towarzystwo nigdy już nie powróciło do potężnego – choć w dużej mierze pozostającego jedynie na papierze – stalinowskiego zasięgu wpływów.

Zarys dziejów lubelskich struktur stowarzyszenia pokazuje, że organizacja zrzeszająca pozornie imponującą liczbę członków była w istocie kolosem na glinianych nogach. Chociaż dokładniejsze określenie stopnia fasadowości wymaga dalszych badań, nie ulega wątpliwości, iż sztucznie rozdmuchany kształt towarzystwa, wynikający z mentalności i interesów jego zwierzchników, obowiązującego nakazu wychowywania polityczno-ideologicznego społeczeństwa, swoistej poprawności politycznej, rytuałów i realiów geopolitycznych epoki, był jedynie otoczką dla stosunkowo wąskiej grupy realnie zaangażowanych członków. Ich motywacje do czynnego uczestnictwa w propagandowym przedsięwzięciu w większości odbiegały od oficjalnych uzasadnień, akces częściej wynikał raczej ze strategii przystosowawczych do złożonej stalinowskiej rzeczywistości niż z gorliwości ideologicznej[55].

W narracjach propagandowych i sposobach ich prezentowania zauważalny był rozdźwięk między wyrażającą się w stosowaniu atrakcyjnych nośników i mniej upolitycznionych treści chęcią zaabsorbowania ludności mimo niepopularności samej idei przyjaźni z ZSRR a niemożliwą do przezwyciężenia siermiężnością wzorców agitacji. Wysiłki wypromowania pozytywnego wizerunku wschodniego sąsiada, choć odmienne w formie, czerpały nie tylko z radzieckich, lecz także z rodzimych praktyk masowej propagandy z okresu międzywojennego. Ich długoterminowy cel polegał zarówno na zaprezentowaniu gotowych wzorów do naśladowania, jak i ostatecznym przeobrażeniu wielu aspektów rzeczywistości na modłę radziecką. Takie ambitne zadania leżały poza zasięgiem realnych możliwości zarówno TPPR, jak i jego partyjnych patronów, a relatywnie szybka zmiana koniunktury politycznej wymusiła ich zarzucenie.

---

[52] AP Lublin, ZW TPPR, 77, Protokół z posiedzenia komisji rewizyjnej ZW TPPR w Lublinie, 10 I 1956 r., k. 15–16; L. Chajn, *Sens nowego statutu*, „Przyjaźń" 1955, nr 42.

[53] AP Lublin, ZW TPPR, 80, Sprawozdanie z posiedzenia lektorów przy Zarządzie Wojewódzkim TPPR w Lublinie zorganizowanego 14 II 1957 r., k. 1–2.

[54] AP Lublin, ZW TPPR, 85, Projekt przemówienia na VII Zjazd Wojewódzki TPPR, grudzień 1959 r., k. 64–67, 76.

[55] Jan Behrends zauważa, iż członkostwo w TPPR mogło pełnić funkcję komunistycznej deklaracji lojalności wyrażonej z pominięciem akcesu do PZPR (J.C. Behrends, *Agitation, Organization*…, s. 197). Pytanie, która z tych organizacji była lepiej postrzegana wśród osób o nastawieniu antysystemowym, pozostaje jednak otwarte.

Jakub Szumski
Uniwersytet Warszawski

Rozliczenia z ekipą Edwarda Gierka. Przyczynek do zrozumienia zjawiska

Wielu działaczy PZPR szesnaście miesięcy „Solidarności" wspomina jako okres traumatyczny. Określają je czasem „obłędu"[1], „nagonki"[2], wybuchu „fobii"[3] czy „buntu byłych janczarów"[4]. Co ciekawe, nie mają wcale na myśli konfliktu między władzą a rodzącym się ruchem społecznym. Wypowiadają się w ten sposób o wewnątrzpartyjnej walce w ramach PZPR, określanej jako rozliczenia z poprzednią ekipą. Co spowodowało tak wielkie ich wzburzenie?

Lata 1980–1981 oraz stan wojenny i jego konsekwencje to dla historii najnowszej jedne z najpopularniejszych tematów badawczych. W dużym stopniu dokonane są analizy fenomenu „Solidarności" w ujęciu ogólnokrajowym i lokalnym, stosunku władz do rodzącego się niezależnego ruchu związkowego czy sytuacji międzynarodowej w trakcie „polskiego kryzysu"[5].

Sferą do tej pory relatywnie mało zbadaną jest obóz władzy w gorącym okresie politycznej dekompozycji i społecznych przewartościowań[6]. Szczególnie PZPR dotknięta została przyspieszeniem historii, co spowodowało pojawienie się nieznanych wcześniej zjawisk: decentralizacji i specyficznego pluralizmu, dynamiki działania, a po stanie wojennym zmiany dotychczasowego umiejscowienia komunistycznej monopartii w całym ustroju PRL.

Dlatego też postanowiłem przyjrzeć się jednemu z zapomnianych epizodów lat osiemdziesiątych, tzw. rozliczeniom z upadłą ekipą Edwarda Gierka. Owe rozliczenia (na razie bez dokładniejszego ich

---

[1] K. Barcikowski, *U szczytów władzy*, Warszawa 1998, s. 209.

[2] W. Kiczan, *Gierek, Jaroszewicz, Wojtyła. Sekrety spisane podczas internowania*, Sosnowiec 2009, s. 13.

[3] A. Kopeć, J.S. Mac, *Jak zostać prominentem*, Warszawa 1988, s. 20.

[4] J. Tejchma, *W kręgu nadziei i rozczarowań. Notatki dzienne z lat 1978–1982*, Warszawa 2003, s. 117.

[5] Wymienię podstawowe monografie historyczne, zaznaczając, że „Solidarnością" zajmowali i zajmują się także reprezentanci innych dyscyplin naukowych: T. Garton Ash, *Polska rewolucja. Solidarność 1980–1981*, tłum. M.K., „Krąg", Warszawa–Londyn 1987; A. Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Kraków 2011; *idem*, *Rewolucja Solidarności: 1980–1981*, Kraków 2014; J. Holzer, *„Solidarność" 1980–1981. Geneza i historia*, Warszawa 1990; J. Skórzyński, M. Pernal, *Kalendarium „Solidarności" 1980–1981*, Warszawa 2005; *Solidarność w ruchu. Studia*, red. M. Kula, Warszawa 2000. Nie można zapomnieć o wielotomowym wydawnictwie: *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.

[6] Na ten fakt Marcin Kula zwracał uwagę już w 2001 r., zob. M. Kula, *Ku jakiej syntezie „Solidarności"?* [w:] *Ku syntezie historii ruchu społecznego (1980–1981)*, red. E. Kaczyńska, www.archsol.pl/pliki/synteza.rtf, dostęp 14 IV 2014 r. Najważniejsze opracowania dotyczące obozu władzy w początkach lat osiemdziesiątych: A. Paczkowski: *Droga do „mniejszego zła". Strategia i taktyka obozu władzy, lipiec 1980 – styczeń 1982*, Kraków 2002; *idem*, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981 – 22 VII 1983*, Warszawa 2007; J.R. Sielezin, *Płaszczyzna konfrontacji politycznej między „Solidarnością" a władzą w latach 1980–1981*, Wrocław 2005. Z nowszych opracowań należy wymienić następujące: A. Łuczak, *Dekada polskich przemian. Studium władzy i opozycji*, Warszawa 2010; P. Gasztold-Seń, *„Lewica" PZPR. Działalność Stowarzyszenia Klubów Wiedzy Społeczno-Politycznej „Rzeczywistość" w latach 1981–1983* [w:] *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2009. Referaty*, red. Ł. Kamiński, T. Kozłowski, Warszawa 2010, s. 77–92; *Partia zjednoczona czy podzielona? Różne nurty PZPR w ostatniej dekadzie PRL*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Politologica" X, nr 132, red. M. Mikołajczyk, M. Śliwa, A. Tasak, Kraków 2013, s. 174–192; B. Kaliski, *NSZZ „Solidarność" a PZPR na przykładzie Huty Warszawa w latach 1980–1981* [w:] *Niepiękny wiek XX*, red. J. Eisler i in., Warszawa 2010.

definiowania) dzielę pod względem chronologicznym na trzy etapy, które pokrywają się w pewnym zakresie z cezurami w historii politycznej jako takiej. Pod względem przedmiotowym natomiast rozliczenia to dwa wzajemnie nachodzące na siebie zjawiska. Po pierwsze, to udane i nieudane próby wymierzania osobistej odpowiedzialności osobom sprawującym najwyższą władzę w latach siedemdziesiątych, a po drugie tzw. nurt rozliczeniowy – akcja wyszukiwania nieprawidłowości i politycznej dyskredytacji wobec odwoływanych ze stanowisk.

Etap pierwszy, obejmujący okres od 5 września 1980 r. (zmiana na stanowisku I sekretarza KC PZPR) do wprowadzenia stanu wojennego, to czas rozliczeń politycznych. Obserwujemy w nim usuwanie kojarzonych z Edwardem Gierkiem członków rządzącej ekipy ze stanowisk partyjnych (Biuro Polityczne, Komitet Centralny) i państwowych (Rada Ministrów, Rada Państwa). Proces ten odbywał się stopniowo, wyznaczany rytmem kolejnych plenarnych posiedzeń KC PZPR. Rozliczenia w tym okresie prowadzono z wielką ostrożnością, a komentarze w prasie były wyważone. Do rozwiązywania kwestii odpowiedzialności za kryzys początkowo przewidywano statutowe procedury wewnątrz partii. Mogłoby się tak stać, gdyby nie to, że równolegle z wydarzeniami „na górze" na zebraniach partyjnych od szczebla wojewódzkiego w dół obserwowano pojawianie się wspomnianego już nurtu rozliczeniowego. Polegał on na gwałtownej wymianie kadrowej na wielu stanowiskach połączonej z publicznym piętnowaniem nieprawidłowości i wskazywaniem na osobistą odpowiedzialność. Początkowo proces ten przebiegał raczej w zakładach pracy niż w samej partii. Kierownictwo nieskutecznie próbowało zahamować oddolne rozliczenia. Do grudnia 1981 r. można więc mówić o współwystępowaniu dwóch stylów rozliczania: oficjalnego i żywiołowego.

Drugi etap rozliczeń to czas stanu wojennego. Zapomnianym elementem tego dramatycznego okresu było internowanie 36 członków kierownictwa partyjnego poprzedniej dekady. Do trzynastu dawnych towarzyszy najwyższego szczebla partyjnego i rządowego dołączono 23 w większości nieznane osoby, zajmujące różne stanowiska partyjne oraz w administracji centralnej i terenowej. Operacja o kryptonimie „Interna"[7] w historiografii przedstawiana jest jako próba pozyskania przychylności społeczeństwa, w pewnym stopniu nadal zainteresowanego grzechami poprzedniej ekipy. Wskazuje to, że należy logicznie łączyć internowanie prominentów z wydarzeniami rozliczeń politycznych z poprzedniego roku.

Trzeci etap obejmuje okres od stanu wojennego do amnestii z 23 lipca 1984 r. Rozliczenia przybrały wtedy postać wprowadzenia do systemu prawnego PRL odpowiedzialności konstytucyjnej, i co za tym idzie, instytucji Trybunału Stanu – niezależnego organu sądowego rozpatrującego naruszenia konstytucji i ustaw przez wysokich funkcjonariuszy państwowych. Był to sposób na kontynuowanie rozliczeń bez udziału czynnika społecznego – rządzący nie stawiali sobie za cel szerokiego informowania opinii publicznej. Operacja zakończyła się niepowodzeniem: oskarżeni przed Trybunałem premier Piotr Jaroszewicz i wicepremier Tadeusz Wrzaszczyk zostali, jeszcze przed uruchomieniem właściwych procedur, objęci amnestią w 1984 r.

Na zarysowaną tu sekwencję wydarzeń należy patrzeć także pod kątem odmienności udanych i nieudanych prób wymierzania osobistej odpowiedzialności partyjnej „górze" rządzącej w latach siedemdziesiątych oraz żywiołowego procesu, który będę nazywał nurtem rozliczeniowym.

W pierwszym przypadku można precyzyjnie wskazać osoby nim dotknięte oraz istotę tych działań. W miarę łatwo prześledzić, kto był przedmiotem różnych form odpowiedzialności partyjnej oraz prawnej (karnej, konstytucyjnej). Chodziło zwłaszcza o najważniejszych członków ekipy gierkowskiej: samego byłego „pierwszego", premierów Piotra Jaroszewicza i Edwarda Babiucha, wicepremierów Tadeusza Wrzaszczyka, Tadeusza Pykę i Jana Szydlaka. Odpowiedzialności podlegali także byli członkowie Biura Politycznego i sekretarze KC: Jerzy Łukaszewicz, Zdzi-

[7] Najważniejsze materiały dotyczące przebiegu internowania dawnych działaczy PZPR w: Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej: AIPN], 2321/1, 2321/2, 0582/141/2, 01255/462.

sław Żandarowski, Zdzisław Grudzień. Drugi krąg zainteresowania wyznaczyła przygotowana w grudniu 1981 r. lista byłych prominentów wytypowanych do internowania. Dopiero na trzecim miejscu znajdują się ci członkowie PZPR i urzędnicy państwowi, którzy z różnych powodów padli ofiarą rozliczeniowego ruchu kadrowego – precyzyjne ustalenie ich liczby nie jest chyba możliwe.

Drugim elementem jest przywołany już nurt rozliczeniowy – zjawisko dużo szersze, obejmujące swoim zasięgiem cały kraj. Polegał on na doraźnym wyznaczeniu winnych kryzysu państwa, obarczaniu się nawzajem przez partyjne grupy odpowiedzialnością, dyskredytowaniu na różne sposoby poprzedniej ekipy. Odnaleźć w nim można pewne elementy zbieżne ze znanymi w historii PRL kampaniami propagandowymi. Nurt ten obecny był na spotkaniach partyjnych prawdopodobnie każdego szczebla, w mediach, a nawet w literaturze z epoki[8].

Obydwie te warstwy są trudne do oddzielenia. Nurt rozliczeniowy można określić jako otoczenie, w którym dokonywały się procesy odpowiedzialności osobistej. Dlatego też terminu „rozliczenia" świadomie używam w liczbie mnogiej: ich charakterystyczną cechą było wymieszanie rodzajów odpowiedzialności (w szczególności niejasne granice między odpowiedzialnością prawną i polityczną), akcyjne przywoływanie i uruchamianie jej w zależności od potrzeb oraz towarzyszące temu działania propagandowe.

Celem tekstu, oprócz samego zwrócenia uwagi na mało obecny w literaturze temat rozliczeń[9], jest wskazanie, pod jakim kątem można na nie patrzeć. Pokazuję obecność elementów społecznych i rewolucyjnych. Zastanawiam się, co rozliczenia mogą nam powiedzieć o komunistycznej kulturze politycznej. Dalej zwracam uwagę na najważniejszy kontekst zjawiska: walkę polityczną między grupami w PZPR. Osią tekstu jest próba wskazania na podobieństwa i różnice między rozliczeniami z lat osiemdziesiątych a opisanymi w historiografii modelami kampanii propagandowych z wcześniejszych okresów. Autorzy tych modeli: Mariusz Mazur i Dariusz Stola, będą moimi przewodnikami w drodze przez rozliczenia[10]. Dominować będzie ujęcie definicyjne i teoretyczne. Faktografię przywoływać będę tylko jako egzemplifikację zarysowanych schematów.

Rozliczenia – społeczne i rewolucyjne

Rozliczenia nie są pojęciem zdefiniowanym w sposób naukowy. W niektórych hasłach słownikowych w ogóle nie pojawia się polityczne znaczenie tego słowa[11]. Współcześnie słowem tym określa się intelektualne i prawne zjawiska występujące po upadku systemów niedemokratycznych[12]. Tak rozumiane rozliczenia, dotyczące zazwyczaj naruszeń przez władze państwowe praw człowieka, są nieodłącznym elementem historii XX w. w niemal każdym rejonie świata.

---

[8] Oto dwa przykłady powieści dotyczących „spraw prominenckich": W. Biliński, *Wyjaśnienie*, Warszawa 1984; J.A. Łaniewski [J. Rolicki], *Dygnitarz*, Warszawa 1982.

[9] Nieliczne przykłady: J. Eisler, *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR*, Warszawa 2014; T. Kozłowski, *Oskarżony Edward Gierek*, „Polityka" 2013, nr 49; P. Osęka, *Polowanie z nagonką, czyli jak PZPR wykończyła ekipę Gierka* [w:] *Sekrety PRL-u*, red. A. Radzikowska, Warszawa 2011.

[10] M. Mazur, *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL, 1956–1980. Model analityczno-koncepcyjny*, Warszawa 2003; D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000.

[11] Rozliczenie to przede wszystkim pojęcie z dziedziny finansów bądź rachunkowości. *Słownik języka polskiego* z 1981 r. definiował rozliczenie jedynie jako: „uregulowanie wzajemnych należności, zobowiązań między przedsiębiorstwem i dostawcami, dłużnikami i wierzycielami, pracodawcami i pracownikami" (*Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, Warszawa 1981). Interesujące mnie znaczenie terminu znajduje się w nowoczesnych słownikach. Rozliczać to wedle wydania z 2003 r. także „podsumować (podsumowywać), ocenić (oceniać) czyjąś działalność, pociągać (pociągnąć) kogoś do odpowiedzialności za coś" (*Uniwersalny słownik języka polskiego*, red. S. Dubisz, Warszawa 2003).

[12] Dwa przykłady opracowań, w których tytułach rozliczenie występuje w tym znaczeniu: A. Paczkowski, *Europejskie rozliczenia z przeszłością* [w:] *Cywilizacja europejska. Wykłady i eseje*, red. M. Koźmiński, Warszawa

Dla lat 1980–1984 przyjąłem to pojęcie jako opis zjawiska zachodzącego w ramach systemu dyktatury komunistycznej ze względu na to, że posługiwali się nim uczestnicy wydarzeń i szybko znalazło się w powszechnym użyciu[13]. Samo hasło oczyszczania partii i rozliczania jej członków było rodzajem rytuału komunizmu, przez co na zasadzie „pamięci materiału" szybko wróciło do łask[14].

Pierwszym i najważniejszym czynnikiem, od którego trzeba zacząć analizę fenomenu rozliczeń z lat osiemdziesiątych, jest zwrócenie uwagi na to, że odbywały się one w atmosferze rewolucyjnej. Nie jest to przypadek. Połączenie głębokiego kryzysu gospodarczego i nastroju rewolucyjnego musi wzmacniać chęć rewindykacji – wyrównania dawnych niesprawiedliwości. Dotyczy to nie tylko żądań socjalnych, lecz także politycznych. Takie ludowe żądanie sprawiedliwości, nawet z elementami ludowej zemsty, przybiera zazwyczaj postać poszukiwania konkretnych winnych za niezrozumiałą sytuację – rozliczenia ich i pociągnięcia do odpowiedzialności[15].

Jedną z przyczyn tej rewolucyjnej atmosfery był wielki zawód spowodowany niespełnioną obietnicą rządów Edwarda Gierka. Obietnica ta polegała na mirażu ciągłego wzrostu gospodarczego i poprawy warunków życia za cenę społecznego konformizmu[16]. Kontrast wszechobecnej przez całe dziesięciolecie propagandy sukcesu z krachem roku 1980 był nie do zrozumienia. Polacy nie mieli świadomości zachodzących procesów gospodarczych w skali makro. Na tym tle rodziła się frustracja i potrzeba wyładowania gniewu na tych, którzy – jak nie bez podstaw podejrzewano – swymi złymi decyzjami i wykorzystywaniem stanowisk doprowadzili do nieprawdopodobnego załamania się dotychczasowego świata. Skala kryzysu roku 1980, jego głęboki polityczny i legitymizacyjny wymiar, każe się nawet zastanawiać, dlaczego rozliczenia i protesty przybrały tak ograniczony zakres. Dodajmy, że sami członkowie partii mogli czuć się w nowej sytuacji zdezorientowani. O dynamice wydarzeń niech świadczy fakt, że w latach 1980–1981 partią rządziło trzech I sekretarzy KC, a państwem aż czterech premierów.

W niektórych społecznych objawach rozliczeń odnaleźć można podobieństwa z sytuacją z Marca '68. Otóż, jak pisze Dariusz Stola, w Marcu „pozwolono Polakom naruszyć więcej niż jedno dotychczasowe tabu", zachęcano do „szczerych, otwartych i krytycznych wypowiedzi", ale za cenę wpasowania ich w dopuszczalną formę. Polacy „po latach lękliwego milczenia mogli skrytykować korupcję i arogancję urzędników […] mówić o […] klientelizmie i nepotyzmie w aparacie władzy […] otwarła się możliwość publicznego krytykowania członków najwyższych władz"[17]. Tak pisze o tym fenomenie Mariusz Mazur: „Przełamując tabu, po raz pierwszy i ostatni

---

2004; A. Grajewski, *Balast po komunizmie. Instytucjonalne rozliczenie komunizmu w krajach Europy Środkowej – opis struktur oraz okoliczności ich powstania*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2013, nr 2. Po jednym przykładzie w języku angielskim i niemieckim: S.J. Stern, *Reckoning with Pinochet. The Memory Question in Democratic Chile, 1989–2006*, Durham 2010; H. Woller, *Die Abrechnung mit dem Faschismus in Italien 1943 bis 1948*, München 1996. Na początku października 2014 r. odbyła się w Warszawie międzynarodowa konferencja naukowa zatytułowana „Wina i kara. Społeczeństwa wobec rozliczeń zbrodni popełnionych przez reżimy totalitarne w latach 1939–1956".

[13] Józef Tejchma VI Plenum KC PZPR nazwał „plenum rozliczeniowo-programowym" (J. Tejchma, *W kręgu nadziei i rozczarowań*…, s. 103). Zob. M. Głowiński, *Peereliada. Komentarze do słów 1976–1981*, Warszawa 1993, s. 205; Z. Błażyński, *Towarzysze zeznają. Z tajnych archiwów Komitetu Centralnego. Dekada Gierka 1970–1980 w tzw. Komisji Grabskiego*, Warszawa 1990, s. 8.

[14] P. Osęka, *Sumienie partii. Rola i znaczenie Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej* [w:] *PZPR jako machina władzy*, red. D. Stola, K. Persak, Warszawa 2012, s. 80.

[15] D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna*…, s. 196. Na bazie swoich obserwacji z 1981 r. nastrój ten znakomicie opisał we wspomnieniach Karol Modzelewski (K. Modzelewski, *Zajeździmy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Warszawa 2013, s. 271).

[16] I. Krzemiński, *System społeczny „dekady Gierkowskiej"* [w:] *Społeczeństwo polskie czasu kryzysu*, red. S. Nowak, Warszawa 2004.

[17] D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna*…, s. 195–196.

w prasie zostały przedstawione warunki oraz styl życia elit państwowych i partyjnych. Ukazując luksus, dostatek, formy spędzania czasu […] zaspakajano populizm, ale także izolowano wroga i dewaluowano jego dobre intencje”[18].

Kazimierz Barcikowski tak wspominał lato 1981 r.: „puszczano w obieg karteczki ze szczegółowym wyliczeniem grzechów chyba każdego działacza partyjnego liczącego się szczebla. Krążyły one na partyjnych zebraniach i konferencjach wyborczych, powodując eliminację z władz partyjnych wielu bardzo wartościowych i uczciwych ludzi”[19]. W okresie rozliczeń za dobrą monetę brano każdą plotkę dyskredytującą działacza PZPR – najchętniej dotyczącą stanu majątkowego. Wielką karierę robiły rewelacje na temat prominenckich willi. Podobne zjawisko obserwujemy, analizując niektóre artykuły prasowe z lat 1980–1981. W partyjnych gazetach znaleźć można było przedrukowywane *in extenso* zeznania aferzystów: osławionego Kazimierza Tyrańskiego[20] czy bohaterów afer lokalnych[21]. Polacy, nie bez racji, spodziewali się po funkcjonariuszach partyjnych wszystkiego co najgorsze, a potwierdzenie znaleźć mogli nawet w oficjalnej prasie.

Kultura polityczna komunizmu

Rozliczenia to również przyczynek do spojrzenia na specyfikę komunistycznej kultury politycznej, która charakteryzowała się wypracowanymi przez lata sposobami postępowania i rytuałami. Mirosława Marody tak opisywała postrzeganie czasu przez komunistyczną propagandę: bezpośrednio poprzedzająca dany etap przeszłość zawsze widziana była jako „okres błędów i wypaczeń”, a nadzieję pokładano w przyszłości, co wynikało z przekonania o samonaprawczym potencjale socjalistycznego państwa[22].

Wskazuje to na cykliczny – szczególnie w przypadku Polski – charakter komunistycznego myślenia o władzy. Tak zapewne mogły widzieć same siebie kolejne rządzące ekipy. Rozpoczynały w sytuacji, w której reprezentowały społeczne nadzieje na przyszłość i kreowały się jako nosiciele odnowy i reform. W toku sprawowania władzy, przez odejście od pierwotnego programu, swoim osobistym zachowaniem popełniały błędy, co prowadziło do politycznego przesilenia. W ten sposób zamykał się cykl polityczny. Aby go odtworzyć, potrzebny był mechanizm oczyszczenia partii (czystki) połączonego z samokrytyką.

Paradoksalnie więc skierowanie na początku lat osiemdziesiątych uwagi na odpowiedzialność osobistą, a nie systemową, wpisywało się w obraną przez nowe kierownictwo partii strategię wyjścia z sytuacji powstałej po 31 sierpnia 1980 r. Sens hasła socjalistycznej odnowy, zastosowanego ówcześnie jako połączenie częściowej samokrytyki z wymianą kadr, dobrze oddał przemawiający 2 października 1980 r. w Katowicach premier Józef Pińkowski. Tłumaczył on, że „kłopoty polegają nie na wadach systemu, ale na wypaczeniach, deformacjach, na tym, że tu i ówdzie byli niewłaściwi ludzie i popełnione zostały błędy”[23]. Nie można było więc sprzeciwiać się usuwaniu owych „niewłaściwych ludzi” i pisaniu o „popełnionych błędach”.

---

[18] M. Mazur, *Propagandowy obraz świata*…, s. 149.

[19] K. Barcikowski, *U szczytów władzy*…, s. 212.

[20] *Będę mówił całą prawdę*, „Gazeta Zachodnia”, 11 V 1981.

[21] Przykład z poznańskiego „Głosu Wielkopolskiego” w relacji członka Biura Politycznego Tadeusza Grabskiego: Stenogram rozmowy komisji dla oceny dotychczasowego przebiegu i przyspieszenia prac w kwestii odpowiedzialności osobistej członków PZPR pełniących funkcje kierownicze powołanej przez X Plenum KC PZPR 29 IV 1981 r. ze Zdzisławem Grudniem, Jerzym Łukaszewiczem, Stanisławem Kowalczykiem i Tadeuszem Pyką, 1 VI 1981 r. [w:] *Komisja Tadeusza Grabskiego (1981)*, oprac., wybór i przygotowanie do druku M. Jabłonowski, W. Janowski, Warszawa 2013, s. 239–240.

[22] M. Marody, *Język propagandy i typy jego odbioru* [w:] *Społeczeństwo polskie czasu kryzysu*…, s. 129.

[23] *Wystąpienie premiera tow. Józefa Pińkowskiego*, „Trybuna Robotnicza”, 3 X 1980.

Drugim elementem kultury politycznej, na który warto zwrócić uwagę, jest zjawisko komisyjności czy wręcz komisjomanii. W praktyce Polski Ludowej utarło się, że metodą wyjaśnienia trudnego problemu politycznego czy społecznego było powołanie w tym celu specjalnej komisji. Sam Edward Gierek stanął w 1956 r. na czele takiego gremium, mającego przedstawić Komitetowi Centralnemu ocenę Poznańskiego Czerwca.

Również w gorącej kwestii rozliczeń zdecydowano się na taki krok. W odpowiedzi na toczące się oddolnie procesy w kwietniu 1981 r. Komitet Centralny powołał „komisję dla oceny dotychczasowego przebiegu i przyspieszenia prac w kwestii odpowiedzialności osobistej członków PZPR pełniących funkcje kierownicze", od nazwiska jej przewodniczącego, członka Biura Politycznego Tadeusza Grabskiego, znaną jako komisja Grabskiego[24]. Powoływanie takich operujących ponad statutowymi regułami organizmów mówi nam też coś o partyjnej akcyjności, w której ramach podstawowe spory rozstrzyga się nie w sposób planowy i regularny, lecz gwałtownie, dopiero w obliczu kryzysu i w sposób zbiorowy, a nie indywidualny.

Prace komisji mogłyby wskazywać na przejęcie przez partyjne kierownictwo inicjatywy, ale także przyznanie, że w ramach obowiązujących w partii procedur nie da się opanować sytuacji. Do wniosku, że mimo starań nie udało się spacyfikować nastrojów odśrodkowych, skłaniać może fakt przekroczenia przez delegatów na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR kompromisowych rekomendacji komisji Grabskiego i usunięcie z szeregów PZPR w ekstraordynaryjnym trybie m.in. niedawnego I sekretarza KC Edwarda Gierka, co dokonało się podczas burzliwych, zamkniętych obrad zjazdu.

Mimo bezprecedensowej działalności komisji Grabskiego odczuwano niedosyt. Rozpoczęła funkcjonowanie komisja Hieronima Kubiaka, która łączyć miała przedłożenie wniosków dla KC z *quasi*-naukową analizą konfliktów w Polsce Ludowej[25], a niektórzy działacze partyjni dążyli do powołania kolejnych komisji rozliczeniowych[26].

Walka polityczna

Zważywszy na powtarzalność zbiorowych zachowań i metod funkcjonowania życia wewnętrznego w PZPR, można stwierdzić, że jednym z podstawowych poziomów, na którym należy rozpatrywać rozliczenia, jest kolejna odsłona skomplikowanych walk politycznych w ramach partii komunistycznej.

Istotnie, kryzysy i przesilenia sprzyjają przyspieszeniu procesów kolizyjnych w ramach systemu władzy. Wzmacnia się intryganctwo, większej siły nabierają pomówienia, donosy i plotki[27]. Zamieszanie umożliwia ruch kadrowy – umiejętne wkomponowanie osobistego przeciwnika w ramy ogólnokrajowych trendów pozwala na wyeliminowanie go z życia publicznego. Sytuacja niestabilności to dla badacza właściwie jedyna możliwość zaobserwowania działania nieformalnych struktur w ramach reżimu: grup interesu, koterii, klik, układów patron–klient, a także wspólnot pokoleniowych[28]. Tego typu rozgrywki na najwyższych szczeblach są niezwykle niebezpieczne, nie ma w nich żadnych świętości, przerodzić się mogą w walkę wszystkich ze wszystkimi[29].

---

[24] Najnowsze i najpełniejsze wydanie dokumentów komisji Grabskiego w: *Komisja Tadeusza Grabskiego (1981)…*

[25] *Sprawozdanie z prac Komisji KC PZPR powołanej do wyjaśnienia przyczyn i przebiegu konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej*, „Nowe Drogi" 1983, numer specjalny.

[26] Protokół nr 108 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 15 X 1981 [w:] *PZPR a „Solidarność" 1980–1981. Tajne dokumenty Biura Politycznego*, Warszawa 2013, s. 725–727.

[27] K. Dąbek, *PZPR – retrospektywny portret własny*, Warszawa 2006, s. 151–158.

[28] O znaczeniu nieformalnych grup zob. W. Narojek, *Perspektywy pluralizmu w upaństwowionym społeczeństwie. Ocena sytuacji na podstawie polskich kryzysów*, Warszawa 1994, s. 90–106.

[29] D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna*…, s. 18–20, 137–143, 199.

W pierwszym etapie rozliczeń walkę polityczną dynamizowała dodatkowo obecność zewnętrznego wroga ideologicznego w postaci „Solidarności" oraz stan ciągłego nacisku ze strony ZSRR. Napięcie utrzymujące się przez cały rok 1981 spowodowało, że nurt rozliczeniowy wylał się z akceptowalnych granic i w sposób oddolny nabrał nowej jakości. Używały go różne grupy w ramach PZPR: w postaci krytyki decyzji gospodarczych poprzedniej ekipy, a częściej informując o stanie majątkowym byłych prominentów i ich równie uprzywilejowanych rodzin. Ten proces możliwy był dzięki nasileniu działalności Najwyższej Izby Kontroli i prokuratury, szeroko udzielających – co stanowiło pewne *novum* – informacji na temat postępowań, które prowadziły wobec wybranych członków dawnej grupy kierowniczej. W akcji przeciwko wspólnemu przeciwnikowi zawiązywane były rozmaite taktyczne sojusze między nowym kierownictwem partii a działaczami „Solidarności"[30].

Dojście przez poddanych do niepożądanych wniosków zawsze wisi nad rządzącymi – prawdopodobnie koniecznym elementem akcji o takiej charakterystyce jest aktywność policji politycznej występującej w roli kontrolera. Dlatego też w polskiej praktyce to samo MSW stanowiło nieprzebrane źródło kompromitujących materiałów, stanowiących paliwo dla akcji medialnych. Regulowało przepływ „haków" za pomocą udostępniania poufnych lub sfabrykowanych informacji, rozpuszczania plotek i wspierania zaufanych dziennikarzy. W latach 1980–1981 widzę szczególną rolę NIK, której pracownicy dzielili się z redakcjami cząstkowymi informacjami ze swoich postępowań[31]. Ogromne znaczenie miało mieszanie informacji prawdziwych i nieprawdziwych: dobra, służąca rozkręceniu rozliczeniowej atmosfery pogłoska musiała zawierać w sobie elementy faktycznych zdarzeń, aby na jej bazie zbudować odpowiedni „fakt rozliczeniowy"[32].

Walka polityczna na różne sposoby zazębiała się z atmosferą społeczną przez to, że jednym z jej narzędzi była próba mobilizowania społeczeństwa. W historiografii obecne jest przekonanie, że ostatnią podjętą przez PZPR próbą mobilizacji była kampania roku 1976[33]. Zaryzykowałbym twierdzenie, że ostatnim takim przedsięwzięciem były właśnie wydarzenia rozliczeniowe z lat osiemdziesiątych. Z dwoma ważnymi zastrzeżeniami: ową mobilizację przeprowadzić próbowały „nowe siły" wewnątrz PZPR, a nie jej kierownictwo. Mobilizowane nie było także całe społeczeństwo, lecz członkowie partii, aktywiści organizacji społecznych i branżowych związków. Działacze PZPR obserwowali sukcesy „Solidarności": umiejętność organizowania strajków, ulicznych manifestacji, dumę z bycia członkiem organizacji. Falę rozliczeń, a bardziej informowania o nich, widzę jako naśladownictwo tych zdolności. Wspólne zajmowanie się grzechami skorumpowanego dyrektora było dla szefostwa organizacji partyjnej w zakładzie pracy dobrym tematem, wokół którego starano się skupić uwagę i odciągnąć ją od wolnych związków zawodowych. Ostatecznie różne mutacje haseł socjalistycznej odnowy i rozliczenia jako ich część zaakceptowały tylko grupy niewidzące przyszłości poza PZPR: część nomenklatury, partyjni naukowcy i literaci.

Drugi etap rozliczeń, czyli operację internowania prominentów, należy widzieć jako element rozgrywki politycznej, ale już nadzorowanej z jednego centrum decyzyjnego i bez elementów spontanicznych czy oddolnych. Decyzja ta, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, podjęta

---

[30] O takich zjawiskach na Górnym Śląsku: J. Dziadul, M. Kempski, *Zanim padły strzały. Między zdradą a wolnością: Śląsk i Zagłębie 1980–1981*, Siemianowice Śląskie 2006; J. Dziadul, *Sierpień tajemnic i rozliczeń*, www.dziadul.blog.polityka.pl/2009/08/25/sierpien-tajemnic-i-rozliczen, dostęp 15 IV 2014 r. Przykład z Krakowa: *Oglądałem indeks Zdzisława Grudnia. Jak zostać inżynierem metalurgiem w 15 miesięcy?*, „Gazeta Krakowska", 24 II 1981.

[31] Za koronny przykład niech posłuży oparty na materiałach NIK artykuł z „Trybuny Robotniczej", dotyczący m.in. majątków Edwarda Gierka i Zdzisława Grudnia (T. Biedzki, *Rachunek dla bezkarnych*, „Trybuna Robotnicza", 28 IV 1981).

[32] M. Mazur, *Propagandowy obraz świata*…, s. 40; przypomnijmy tu powiedzenie Bronisława Geremka o różnicy między „faktem" a „faktem medialnym".

[33] M. Zaremba, *Komunizm jako system mobilizacyjny. Casus Polski* [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, red. T. Szarota, Warszawa 2001; *idem*, *Upalny czerwiec 1976*, „Więź" 2010, nr 6.

została niemal dosłownie „za pięć dwunasta”[34], czyniąc sytuację po 13 grudnia jeszcze bardziej nieprzewidywalną, a przez to niebezpieczną dla społeczeństwa. Internowanie „byłych” miało spotęgować strach, pokazać, że wszystko może się zdarzyć, a najbezpieczniej dla obywateli będzie ukryć się w przestrzeni domowej i przez bierność dać władzom pole do działania. Obserwujemy tu także – co aprobatywnie podkreślał m.in. doradca gen. Wojciecha Jaruzelskiego płk Stanisław Kwiatkowski – ludowe wojsko w roli arbitra, który oprócz generalnego konfliktu między władzą a społeczeństwem rozstrzygnął spór wewnątrz PZPR – winnych umieszczając w ośrodku odosobnienia; zakończył tym sposobem rozliczenia prowadzone oddolnie[35].

W odniesieniu do opisanego przez mnie trzeciego etapu procesu ta tendencja zaczęła jeszcze przybierać na sile. Wiedząc o istnieniu pewnego społecznego zapotrzebowania na rozliczenia[36], gen. Jaruzelski zdecydował, że nie może być jednocześnie powrotu do rozliczeń ludowych czy oddolnych, gdyż były one zbyt nieprzewidywalne i zagrażały całemu systemowi władzy. Na początku 1982 r. przewodniczący Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego wystąpił z inicjatywą powołania instytucji Trybunału Stanu dla rozsądzenia spraw osobistej odpowiedzialności za kryzys państwa. Generał Jaruzelski nie skorzystał z suflowanych mu propozycji publicznego czy spektakularnego osądzenia byłych działaczy państwowych. Wybrał model kompromisowy, nie zależało mu na rozniecaniu rozliczeniowych emocji. Tak jak w innych aspektach swoich rządów skupiał się na utrzymaniu porządku i równowagi sił, co umożliwiało sprawowanie władzy.

Po wielu debatach, wątpliwościach i kontrowersjach procedura odpowiedzialności konstytucyjnej ruszyła w początkach 1982 r. Ominęła Edwarda Gierka, objęła za to byłego premiera Piotra Jaroszewicza oraz wicepremiera i przewodniczącego Komisji Planowania Tadeusza Wrzaszczyka. Lata 1982–1984 to okres działalności Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej Sejmu, która przygotowała uchwałę o pociągnięciu byłego premiera i wicepremiera do odpowiedzialności konstytucyjnej. Szeroka opinia publiczna niewiele wiedziała o tych faktach. Nawet sama komisja w swoim sprawozdaniu wskazywała, że o jej pracach media informowały na przestrzeni dwóch lat tylko piętnaście razy[37]. Trzeba przyznać, że gen. Jaruzelski raczej nie ingerował w działalność komisji. Jak wiadomo, władza autorytarna, a tak można charakteryzować reżim polityczny PRL po stanie wojennym, bez problemu może współistnieć z instytucjami państwa prawa. Umorzenie postępowania było jedynie konsekwencją braku dalekosiężnej strategii co do kontynuowania rozliczeń.

Rozliczenia spontaniczne czy sterowane?

Ostatnią płaszczyzną, na bazie której można analizować rozliczenia, jest kampanijność. Do stworzonych przez Mariusza Mazura i Dariusza Stolę modeli kampanii odwoływałem się w tym tekście wielokrotnie. Teraz obie koncepcje potraktuję jako wobec siebie komplementarne, bez rozstrzygania, które wymienione w nich cechy są najważniejsze: tworzą one razem „klasyczną” teorię kampanii politycznej. Jak można ją odnieść do opisanych przeze mnie zdarzeń?

---

[34] Najwcześniejsza znaleziona przeze mnie w AIPN lista proponowanych do zatrzymania datowana jest na 10 XII 1981 r. (AIPN, 01255/462, Wykaz osób przewidzianych do internowania w związku z popełnieniem przez nich przestępstwa zagarnięcia mienia społecznego lub nadużywania stanowiska w celu osiągnięcia osobistej korzyści majątkowej, 10 XII 1981 r., k. 35–40).

[35] S. Kwiatkowski, *Szkicownik z CBOS-u. Rysunki socjologiczne z tamtych lat*, Tyczyn 2004; *idem*, *W stanie wyższej konieczności. Wojsko w sytuacji konfliktu społecznego w Polsce 1981–1983*, Toruń 2011.

[36] *Problem rozliczania osób odpowiedzialnych za kryzys końca lat siedemdziesiątych w opinii publicznej. Komunikat z badań OBOP*, lipiec 1982, w zbiorach autora.

[37] Archiwum Sejmu, Protokoły Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej VIII kadencja, Sprawozdanie Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej, [1984], k. 566–567.

Najważniejszym elementem kampanii politycznej jest aktywność monokratycznej władzy, zogniskowanej w jednym ośrodku, występującej jako aktywizator kampanii. W odniesieniu do Marca '68 Dariusz Stola pisze, że władze „zainicjowały, rozwinęły, a następnie wyhamowały"[38] nagonkę. Ważne są tu wyznaczane przez władze cezury: kampania jako zjawisko wyjątkowe jest ograniczona w czasie, musi odróżniać się od codziennych potyczek[39].

Omnipotencja władzy umożliwia sterowanie podległymi jednostkami: aparatem partyjnym, administracją, organizacjami społecznymi i mediami. Działać musi centralizm, czyli partia na wzór karnego i zdyscyplinowanego wojska. Nadawcy „centralnie modelowanych sygnałów" mogą kampanią manewrować: kierować ją na odpowiednie tory, moderować w zależności od potrzeb. Władza dysponuje szerokim wachlarzem narzędzi propagandowych czy też nośników swoich treści[40]. Przejawy propagandy są w ten sposób skoncentrowane i wielokrotnie powtarzane – przed politycznymi hasłami nie można się schować[41].

Celem organizatorów kampanii jest mobilizacja społeczeństwa. Potrzeba i zdolność do ciągłego mobilizowania społecznego i wykorzystywanie tej energii jest jednym z wyróżników systemów totalitarnych[42]. Dlatego też realizujące założenia kampanii media wytwarzają atmosferę powszechności pewnych postaw. Hasła, które pojawiają się na zebraniu w pojedynczym zakładzie, przez masowe nakłady prasy stają się znane każdemu i przyjęte za własne.

Kampanię prowadzi się za pomocą agresywnego, opartego na negatywnym wartościowaniu języka[43]. Centralną postacią kampanii propagandowej, przeciwko której kieruje się cały arsenał retoryczny, jest wróg ukazywany jako kozioł ofiarny[44]. Wykonawcy kampanii przedstawiają jedynie jego negatywne cechy. Rozpoczynają od deprecjacji ilościowej – ofiary nagonki to zawsze „małe grupy", w odróżnieniu od reszty społeczeństwa. Sprzyja to również izolacji wroga, który często występuje jako kategoria – bez odniesienia do konkretnych osób. Taki zestandaryzowany wróg nie ma indywidualnej biografii – może być ona „konstruowana" w zależności od potrzeb. Wyzwiskom i epitetom wobec wroga globalnego towarzyszy zachęta do poszukiwania wrogów lokalnych – miejscowych egzemplifikacji problemu. Wróg pozbawiony jest głosu – nie może odpowiedzieć na zarzuty. Najlepszą metodą dyskredytacji jest kryminalizacja – ukazanie oponenta nie jako przeciwnika politycznego czy ideowego, lecz jako pospolitego przestępcy[45].

Obaj autorzy są zgodni, że zarysowywane przez nich modele mają pełne zastosowanie dla „klasycznego" PRL, czyli lat 1956–1980[46]. Mariusz Mazur wymienia nawet kolejne, prowadzone przez Gomułkę i Gierka operacje takiego typu. Ich wspólnym mianownikiem oraz wyróżnikiem całego „klasycznego" PRL jest funkcjonowanie partii komunistycznej jako głównej siły decyzyjnej w państwie i wykorzystywanie masowej mobilizacji społeczeństwa w celu sprawowania władzy mimo upadku spajającej funkcji ideologii[47].

Zastosowanie modelu kampanii do badanego przeze mnie okresu 1980–1984 jest problematyczne. Szeroko rozumiane rozliczenia, czyli traktowane łącznie wymierzanie osobistej odpowiedzialności

---

[38] D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna*…, s. 13.
[39] M. Mazur, *Propagandowy obraz świata*…, s. 33.
[40] D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna*…, s. 43, 167–169.
[41] M. Mazur, *Propagandowy obraz świata*…, s. 33.
[42] J. Linz, *Totalitarian and Authoritarian Regimes*, Boulder–London 2000, s. 70.
[43] M. Mazur, *Propagandowy obraz świata*…, s. 9. Propaganda to w najprostszej definicji wpływanie za pomocą języka na zachowania ludzkie (*ibidem*, s. 19).
[44] R. Girard, *Kozioł ofiarny*, tłum. M. Goszczyńska, Łódź 1991.
[45] M. Mazur, *Propagandowy obraz świata*…, s. 171.
[46] D. Stola, *Reżim komunistyczny w Polsce jako proces* [w:] *Jednostka i społeczeństwo wobec doświadczenia komunizmu. Przeszłość i teraźniejszość*, red. K. Słowiński, Lublin 2012, s. 37–47.
[47] Dlatego też innym określeniem nagonki jest „kampania masowej mobilizacji" (*ibidem*, s. 43).

wraz z partyjno-medialnym nurtem rozliczeniowym, z pewnością nie spełniają wszystkich wymienionych wyżej przesłanek. Należy stwierdzić, że rozliczeniom wcale nie musi towarzyszyć kampania propagandowa, czego dowodem były ograniczone, niemalże poufne rozliczenia destalinizacyjne po powrocie do władzy Władysława Gomułki w 1956 r. W przypadku rozliczeń z lat osiemdziesiątych komponenta kampanijna jest z pewnością bardziej wyraźna, ale co najwyżej traktować je należy jako akcję polityczną o pewnych cechach kampanii.

Wątpliwości pojawiają się już przy pierwszym elemencie – istnieniu ścisłego i wyłącznego centrum zarządzania kampanią. Między podpisaniem porozumień sierpniowych a stanem wojennym swą dotychczasową mocną pozycję traci rozdyskutowane partyjne centrum: Biuro Polityczne i Komitet Centralny ze Stanisławem Kanią na czele. Rolę samozwańczego „aktywizatora" akcji przejmują na siebie partyjne frakcje, nieformalne i formalne grupy. Zdywersyfikowane były również źródła kompromitujących dawną ekipę materiałów: pochodziły one z prokuratury oraz NIK, zapewne także ze Służby Bezpieczeństwa. Niekontrolowany przekaz do społeczeństwa, bez względu na jego treść, zawsze był niewygodny dla partyjnego kierownictwa – trzeba więc stwierdzić, że nie było jednego ośrodka dyspozycji, a procesy toczyły się w dużym stopniu oddolnie i spontanicznie. Kierownictwo partii podejmowało nawet próby hamowania rozliczeń, zanim zostały one w pełni rozkręcone.

Inaczej ma się sprawa z prawdopodobnie mimowolnym[48] użyciem formuły kozła ofiarnego. Odróżnieniu i napiętnowaniu wroga służyło przede wszystkim określanie go jako niekompetentnego i skorumpowanego. Stygmatyzowano byłych członków najwyższych władz, nazywając ich prominentami, co sugerowało, że tylko oni czerpali poczucie wysokiej pozycji społecznej z zajmowania funkcji w partii lub państwie. Towarzyszyła temu kryminalizacja prowadzona na dwa sposoby: w formie łagodnej przez kojarzenie danej osoby z aferą gospodarczą znaną opinii publicznej bądź w formie surowszej przez objęcie postępowaniem prokuratorskim, o czym świadczyć miały przygotowywane listy i zestawienia, dostępne dla działaczy partyjnych i dziennikarzy.

Jeżeli w rozliczeniach można się doszukiwać elementów kampanijnych, to należy dodać, że rzadko udaje się doskonale zaplanować kampanię w sposób odgórny. Rozliczenia były w dużym stopniu improwizacją, elementy kierowane stanowić mogły źródło inspiracji i interpretacji. W sytuacji kontrolowanych przez państwo mediów i szerzonej przez dziesięciolecia propagandy trudno oddzielić to, co wynika z autentycznych potrzeb społecznych, od sygnałów sterowanych. Pamiętajmy, że nawet kampania w starym stylu daje jej dobrowolnym lub przymuszonym uczestnikom duże pole do popisu. W czasie marcowej nagonki władzy udało się przekonać duże grupy społeczne, że uczestniczą one w zjawisku pozytywnym. Przewijały się wtedy słowa o „oczyszczeniu" lub „przewietrzeniu" atmosfery. Możliwość wypowiedzenia lub nawet agresywnego wykrzyczenia narosłych przez lata frustracji równała się narodowemu *katharsis*. Agresywna ekspresja kampanijna to w końcu czas obalania dotychczasowych autorytetów. Takie fakty i społeczne reakcje spotykamy również w latach osiemdziesiątych.

* * *

Ten krótki przegląd zagadnień pokazuje, że rozliczenia z lat osiemdziesiątych to zespół skomplikowanych, nachodzących na siebie zjawisk. Ponieważ odbywały się one w cieniu kluczowego wydarzenia w historii Polski, jakim było szesnaście miesięcy działania legalnej „Solidarności", w dużym stopniu zostały zapomniane. Warto je z tego zapomnienia wydobyć, bo być może pozwoli to nie tylko uchwycić ważny epizod w dziejach PZPR, lecz także na nowo spojrzeć na jeden z najciekawszych okresów naszej najnowszej historii.

[48] M. Mazur, *Propagandowy obraz świata*…, s. 135.

SPOŁECZEŃSTWO I TOŻSAMOŚĆ

Radosław Czaban
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Kwestia polska na Warmii i Mazurach w okresie plebiscytowym

Przygotowując pracę z zakresu stosunku państwa ludowego oraz jego służb specjalnych wobec mniejszości narodowych na Warmii i Mazurach po II wojnie światowej, spotkałem się z wyjątkową problematyką etniczną, dotyczącą ludności rodzimej tych ziem. Dociekliwość badacza nie pozwoliła mi na bezrefleksyjne przyjęcie faktu, iż po II wojnie światowej państwo polskie przegrało w kwestii pozyskania ludności lokalnej na tym terenie[1]. Interesowało mnie, dlaczego w ciągu około 30 lat ludność uznawana za rdzennie polską dwukrotnie opowiedziała się za innym kręgiem kulturowym, jakim było państwo niemieckie. Jakie czynniki polityczne oraz mechanizmy społeczno-gospodarcze mogły w tak krótkim czasie doprowadzić do ukształtowania się nowej tożsamości narodowej mieszkańców południowych powiatów Prus Wschodnich? Poznanie uwarunkowań wpływających na podjęcie decyzji o określeniu przynależności narodowej przez Mazurów i Warmiaków, a w konsekwencji opuszczenie ich „małej ojczyzny" po II wojnie światowej, ma zasadnicze znaczenie w ocenie polityki narodowościowej państwa ludowego.

Głównym celem niniejszej pracy jest ukazanie czynników, które doprowadziły do niekorzystnego z polskiej perspektywy wyniku wyboru przynależności państwowej wśród lokalnej społeczności południowej części Prus Wschodnich w lipcu 1920 r. Staram się przedstawić tezy zawarte w pozycjach naukowych podejmujących tę problematykę. Dorobek historiograficzny niniejszego okresu obejmuje zagadnienia społeczne, narodowościowe, gospodarcze, a także polityczne i militarne. W dalszym ciągu trudno jednak precyzyjnie określić przyczyny przegranego plebiscytu. W świetle najnowszych badań istotnego znaczenia nabierają inne czynniki, m.in. tożsamość społeczności pogranicza, ruchy separatystyczne oraz uwarunkowania geopolityczne. Zasadne staje się pytanie, czy polska polityka w stosunku do Warmii i Mazur doby plebiscytu nie była oparta na fałszywych przesłankach.

Moim zdaniem strategia polegania na rozwiązaniach zaproponowanych w traktacie wersalskim wobec Warmii i Mazur pomimo swojej kontrowersyjności nie była sprzeczna z polską racją stanu. Polityka mająca na celu egzekwowanie ustaleń konferencji paryskiej była ukierunkowana na budowę państwa silnego wewnętrznie i liczącego się na arenie międzynarodowej. W ówczesnej sytuacji geopolitycznej Polska uzyskała granice lepsze, niż wskazywał na to jej potencjał społeczny, gospodarczy, a zwłaszcza militarny. Niedostateczne powodzenie tej polityki wynikające z bardzo złożonej struktury społecznej, narodowościowej oraz religijnej regionu nie przekreśla jej wartości.

Działania ośrodków dyplomacji polskiej w okresie konferencji paryskiej są przedmiotem wielu poważnych badań naukowych i ożywionych polemik publicystycznych. W świetle

[1] Problem ten podejmuję szerzej w artykule: *Uwarunkowania historyczno-społeczne polityki państwa ludowego wobec ludności rodzimej na Warmii i Mazurach* [w:] *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2012. Referaty*, red. K. Dworaczek, Ł. Kamiński, Warszawa 2013, s. 103–113.

dotychczasowych publikacji trudno jednoznacznie ocenić ten okres w historii państwowości polskiej. W historiografii można wyróżnić główne nurty badań niniejszego zagadnienia: historia polityczna, zagadnienia obronności państwa, problematyka narodowościowa oraz przemiany społeczno-gospodarcze. Za podstawę analizy historycznej posłużyły pozycje Wojciecha Wrzesińskiego[2] oraz Bohdana Koziełło-Poklewskiego[3] z powodu szerokiego podejścia do problemu, oparte na głębokiej analizie materiałów źródłowych. Na szczególne wyróżnienie za nowe walory poznawcze zasługuje interdyscyplinarna (politologiczna) praca Roberta Traby[4] oraz przekrojowa pozycja Stanisława Achremczyka[5]. Literaturą uzupełniającą są pozycje podejmujące problematykę historii regionu: praca zbiorowa pod red. Bohdana Łukaszewicza[6], oraz problematykę ruchu polskiego w Prusach Wschodnich – książka napisana wspólnie przez Emilię Sukertową-Biedrawinę i Tadeusza Grygiera[7]. Wartościowe z perspektywy podejmowanego tematu są publikacje Zbigniewa Lietza[8] oraz Kazimierza Jaroszyka[9] przynoszące wiele interesujących szczegółów.

Poszukując koncepcyjnej podstawy do politologicznej analizy uwarunkowań oraz wyniku plebiscytu na Warmii i Mazurach z lipca 1920 r., wyznaczyłem główne obszary obiektywnych zewnętrznych oraz subiektywnych wewnętrznych czynników. Do okoliczności zewnętrznych można zaliczyć skutki I wojny światowej oraz stosunki geopolityczne w Europie. Natomiast dziedzictwo kulturowe oraz dotychczas niedoceniana, a jednak bardzo istotna tożsamość regionalna, świadomość własnej wyjątkowości, więzi z rodzimą kulturą, a nawet poczucie zewnętrznego zagrożenia, tworzą grupę czynników wewnętrznych. Struktura pracy jest logiczną konsekwencją przedstawionych powyżej ram metodologicznych oraz obszarów zainteresowań wpisanych w problematykę plebiscytową Warmii i Mazur. Składa się z bloków tematycznych będących próbą połączenia interpretacji kulturowej oraz społeczno-politycznego opisu sytuacji terenu plebiscytowego.

W niniejszym referacie nie zająłem się problematyką plebiscytu w aspekcie geopolitycznym, w jakim zarówno zwycięskie państwa, jak i pokonane Niemcy zjednoczył strategiczny cel powstrzymania, a następnie pokonania rewolucji bolszewickiej. Pomijam również historyczną analizę obecności na tych terenach kultury niemieckiej, która doprowadziła do trwałych zmian narodowych wśród omawianej społeczności. Kultywowana tożsamość regionalna mieszkańców Prus sprawiała, iż ludność lokalna, pasywna politycznie, była poddawana szeroko zakrojonej germanizacji pod płaszczykiem wschodniopruskości. W pracy ograniczyłem się do analizy przyczynowo-skutkowej przebiegu plebiscytu. Pomijając praktyczną problematykę przygotowań do sporu terytorialnego, skupiłem się na idei tożsamości regionalnej oraz aspekcie społeczno-politycznym na terenie Prus Wschodnich.

---

[2] W. Wrzesiński, *Ruch polski na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1920–1939*, Olsztyn 1973; *idem*, *Plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu w 1920 roku*, Olsztyn 1974; *idem*, *Prusy Wschodnie w polskiej myśli politycznej w latach 1864–1945*, Olsztyn 1994; *idem*, *Polska – Prusy Wschodnie. Plebiscyty na Warmii i Mazurach oraz Powiślu w 1920 roku*, Olsztyn 2010.

[3] B. Koziełło-Poklewski, W. Wrzesiński, *Szkolnictwo polskie na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1919–1939*, Olsztyn 1980.

[4] R. Traba, *Wschodniopruskość. Tożsamość regionalna i narodowa w kulturze politycznej Niemiec*, Warszawa–Poznań 2005.

[5] S. Achremczyk, *Historia Warmii i Mazur*, t. 1–2, Olsztyn 2011.

[6] *Warmia i Mazury. Zarys dziejów*, red. B. Łukaszewicz, Olsztyn 1985.

[7] E. Sukertowa-Biedrawina, T. Grygier, *Walka o społeczne i narodowe wyzwolenie ludności Warmii i Mazur*, Olsztyn 1958.

[8] Z. Lietz, *Plebiscyt na Powiślu, Warmii i Mazurach w 1920 roku*, Warszawa 1958.

[9] K. Jaroszyk, *Wspomnienia z Prus Wschodnich*, Olsztyn 1969.

Tło historyczno-polityczne

W końcowym okresie I wojny światowej na terenie zaboru pruskiego radykalnie zmieniły się poglądy na kwestie społeczne oraz narodowościowe. Przejawem ewolucji nastawienia społeczeństwa do wojny oraz państw Ententy była aktywizacja działań przeciwko polityce rządu niemieckiego[10]. Ewolucja sytuacji międzynarodowej związana z rewolucją w Rosji oraz stosunkiem nowych władz do zawartych wcześniej traktatów i sojuszy była istotnym czynnikiem wpływającym na kształtowanie się niepodległego państwa polskiego. Zasadniczy wpływ na postawę społeczności polskiej w zaborze pruskim miało ogłoszenie zasad wilsonowskich określających warunki powojennego pokoju światowego, a także przychylne stanowisko mocarstw zachodnich w sprawie przyszłości Polski. Postulaty przekazania ziem zaboru pruskiego do powstającego państwa polskiego wywołały proces konsolidacji narodu niemieckiego wobec nowego wroga. Wszystkie organizacje społeczne i partie polityczne aktywizowały społeczeństwo wokół idei obrony za wszelką cenę niemieckich zdobyczy terytorialnych na wschodzie[11].

Jeszcze pod koniec 1918 r. na Warmii i Mazurach trudno było zauważyć ślady wyraźniejszego ożywienia działalności narodowej wśród ludności polskiej. Bez większego rozgłosu przeszło wystąpienie Wojciecha Korfantego, który przemawiając w Parlamencie Rzeszy 25 października 1918 r., domagał się uznania prawa narodu polskiego do zjednoczenia wszystkich ziem zamieszkanych przez Polaków. Ujęcie części terenów Prus Wschodnich w polskich roszczeniach terytorialnych było dla władz niemieckich sygnałem do podjęcia wytężonej pracy na rzecz utrzymania *status quo* na wschodzie. Prusy stanowiły bowiem dla niemieckich polityków fundament historycznego dorobku na wschodzie oraz centrum ekspansywnej polityki na terenach nadbałtyckich. Problem przyszłości wschodniopruskiej prowincji w znacznym stopniu przyczynił się do ożywienia nastrojów nacjonalistycznych w całym państwie niemieckim[12].

W wyniku I wojny światowej nastąpiły zmiany geopolityczne w Europie Środkowo-Wschodniej. Aspiracje wolnościowe społeczeństw doprowadziły tam do gruntownych zmian granic. Zależne dotąd narody oswobodziły się, a te, które były podzielone, otrzymały szansę zjednoczenia. Głównym celem odbudowującego się państwa polskiego było zdobycie terytorium gwarantującego mu bezpieczeństwo oraz rozwój. Formalne ustalenia dotyczące granic nowych państw miała przynieść zapowiedziana konferencja pokojowa w Paryżu, na której jednym z kluczowych zagadnień była kwestia polska[13].

Konferencja, zwieńczona podpisaniem 28 czerwca 1919 r. traktatu wersalskiego, stała się areną, na której po raz pierwszy oficjalnie przedstawiono założenia polskiej racji stanu. Dokument ten, sankcjonujący niepodległościowe dążenia narodu, stanowił fundament państwowości polskiej, zawierał postanowienia dotyczące granicy zachodniej oraz północnej. Jedną z ważniejszych decyzji zawartych w układzie było m.in. przeprowadzenie plebiscytu na Warmii, Mazurach i Powiślu. Decyzja ta spotkała się z negatywnym przyjęciem ze strony polskiej, która uznała, iż plebiscyty skazują ją na przegraną. Zdaniem władz polskich ludność tych rejonów, pozbawiana polskiej tożsamości narodowej w procesie germanizacji, od pokoleń żyjąca w państwie niemieckim, zagłosuje za przynależnością do Prus Wschodnich. Natomiast strona niemiecka ideę plebiscytu uznała za próbę podważania jej praw do kolebki pruskości[14].

---

[10] *Ibidem*, s. 35.
[11] W. Wrzesiński, *Polska – Prusy Wschodnie*…, s. 46.
[12] *Idem*, *Plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu*…, s. 39.
[13] H. Batowski, *Między dwiema wojnami 1919–1939. Zarys historii dyplomatycznej*, Kraków 2001, s. 8–9.
[14] *Plebiscyty jako metoda rozwiązywania konfliktów międzynarodowych. W 90. rocznicę plebiscytów na Warmii, Mazurach i Powiślu*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2010, s. 5.

Mimo iż strona polska wyrażała znaczne wątpliwości dotyczące przestrzegania podstawowych zasad obiektywności przeprowadzania przez Komisję Międzysojuszniczą plebiscytu, wynik, który padł 11 lipca 1920 r. (ponad 95 proc. opowiedziało się za przynależnością Warmii i Mazur do Prus Wschodnich), był wielkim zaskoczeniem nie tylko dla społeczeństwa polskiego, lecz także państwa niemieckiego i społeczności międzynarodowej[15]. Wynik zaskakuje tym bardziej, jeśli weźmiemy pod uwagę, iż według niektórych danych w latach 1910–1911 w okręgu olsztyńskim ponad 60 proc. ludności posługiwało się językiem polskim jako macierzystym[16].

Tożsamość kulturowo-etniczna

Na przełomie XIX i XX w. Prusy Wschodnie jako integralna część Rzeszy były wyjątkowym obszarem współistnienia trzech grup językowo-etnicznych: niemieckiej, litewskiej oraz polskiej. Ten charakterystyczny „miks kulturowy" wynikał z procesów narodowotwórczych kształtujących się na obrzeżach państwa pruskiego, nie był więc klasycznym przykładem społeczności pogranicza[17]. Według Wojciecha Wrzesińskiego pogranicze to region, gdzie oprócz oddziaływania dwóch kręgów kulturowych zachodzi proces tworzenia się nowych systemów wartości wspólnych dla obu grup etnicznych[18]. Robert Traba i Andrzej Sakson złożoność oddziaływań kultur w Prusach Wschodnich określają jako przykład pogranicza stykowego, terenu współżycia grup społecznych o wykrystalizowanej etniczności. Społeczność lokalna żyjąca w ograniczonej przestrzeni poddana systematycznemu naciskowi asymilacyjnemu zamykała się we własnym kręgu, tworząc specyficzną peryferyjną kulturę zarówno w państwie pruskim, jak i w polskich prognozach narodowościowych[19].

Mazurzy i Warmiacy są przykładem społeczności pogranicza na styku dwóch odmiennych kręgów kulturowych. Ewangelicka wspólnota mazurska, zachowująca język polski, odseparowała się od kultury niemieckiej, ale również od bliskiej etnicznie polskiej, lecz katolickiej społeczności na Warmii. Paradoksalnie w przypadku Mazurów to język był nośnikiem kultury polskiej, a wyznanie ewangelickie akcentem kultury pruskiej. Natomiast w przypadku mieszkańców Warmii, często posługujących się językiem niemieckim, nośnikiem kultury polskiej było właśnie wyznanie katolickie[20].

Na styku kręgów kulturowych można zaobserwować opór wśród ludności lokalnej wobec deklarowania tożsamości narodowej. Społeczność taka w pierwszej kolejności nawiązuje do swojej małej, autonomicznej ojczyzny. W przypadku konieczności określenia narodowości grupa lokalna kształtuje swoją tożsamość, dokonując wyboru, a nie z poczucia przynależności. Dla tego rodzaju społeczności najważniejszą rolę odgrywa silnie rozwinięta więź regionalna wyrażająca się harmonijnym współżyciem mieszkańców niezależnie od pochodzenia[21].

---

[15] W. Wrzesiński, *Ruch polski na Warmii, Mazurach i Powiślu*…, s. 17–18.

[16] Zob. *Plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu w 1920 roku. Wybór źródeł*, red. P. Stawecki, W. Wrzesiński, Olsztyn 1986, s. 4–9.

[17] Społeczność pogranicza tworzy się w wyniku wzajemnych interakcji dwóch sąsiadujących ze sobą narodów, uwarunkowana jest przenikaniem się wpływów cywilizacyjnych: językowych, demograficznych, religijnych, a także gospodarczych oraz politycznych (A. Sakson, *Mazurzy – społeczność pogranicza*, Poznań 1990, s. 21–22).

[18] A. Sakson, R. Traba, *Purda Wielka/Gross Purden. Uniwersalny charakter i specyfika opowieści o pograniczu polsko-niemieckim* [w:] *Przeszłość zapamiętana. Narracje z pogranicza*, red. R. Traba, A. Sakson, Olsztyn 2007, s. 17.

[19] *Ibidem*, s. 18–19.

[20] R. Czaban, *Uwarunkowania*…, s. 104; szerzej na ten temat zob. A. Sakson, *Mazurzy*…

[21] A. Sakson, R. Traba, *Purda Wielka*…, s. 20–21.

W wyniku I wojny światowej decyzją Ententy przez powstanie państwa polskiego z dostępem do morza nastąpiło oddzielenie prowincji wschodniopruskiej od państwa niemieckiego. Sytuacja ta z jednej strony wyzwoliła poczucie gospodarczej niepewności, a z drugiej wzbudziła aktywność społeczności regionalnej w kierunku poszukiwania tożsamości narodowej. Toczone dyskusje społeczno-polityczne dotyczyły w szczególności odnalezienia się w nowej sytuacji geopolitycznej, zmierzały do poszukiwania argumentów gwarantujących zasadność istnienia Prus Wschodnich jako części Niemiec bądź całkowicie autonomicznego państwa. Podstawową kategorią identyfikacji tożsamości narodowej dla lokalnych mieszkańców stała się *Heimat*, czyli „ziemia ojczysta", tak dobrze wykorzystana przez propagandę niemiecką jako określenie kresów wschodnich (Ostmark). Państwo niemieckie dążyło do wyidealizowania Prus Wschodnich w celu zaangażowania społeczeństwa lokalnego, a także całego społeczeństwa niemieckiego, do obrony swoich wschodnich rubieży[22]. Wyjątkowość wschodniopruskiej *Heimat* jest ściśle związana z drugą kategorią *Bollwerk* oznaczającą terytorium, którego mieszkańcy bronią oraz pielęgnują kulturę regionalną. Kreowanie Prus Wschodnich jako *Bollwerku* odegrało bardzo ważną rolę w procesie integracji społeczności oraz jej związków z państwem niemieckim[23].

Reasumując, można stwierdzić, iż lokalna ludność mająca słabe związki kulturalne oraz społeczno-gospodarcze z narodem polskim chętnie utożsamiała się ze swoją małą ojczyzną – Warmią lub Mazurami. Bardzo dobrze przeprowadzona niemiecka indoktrynacja narodowa w znacznym stopniu opierała się na kultywowaniu wyjątkowości tych małych ojczyzn jako części składowych wschodnich rubieży Prus. Idea budowania tożsamości wschodniopruskiej przyniosła wymierne korzyści narodowi niemieckiemu w czasie plebiscytu, w okresie międzywojennym oraz podczas II wojny światowej. Zwieńczeniem sukcesu germanizacji Prus Wschodnich, rozpoczętej w średniowieczu przez zakon krzyżacki, było opuszczenie po II wojnie światowej terenów przyznanych Polsce przez większość przedstawicieli rodzimej ludności, nawet tych, których ojcowie przed plebiscytem walczyli o polskość tych ziem.

Sytuacja społeczna na Warmii i Mazurach (1914–1920)

W latach I wojny światowej Prusy Wschodnie były jedyną prowincją Niemiec, która doświadczyła bezpośrednich skutków zniszczeń frontowych. W związku z tym w postawach ludności zachodziły zmiany w różnych kierunkach: z jednej strony radykalizacja społeczna, z drugiej – intensyfikacja nastrojów szowinistycznych[24]. W tym okresie zahamowana została również działalność organizacyjna ruchu polskiego, gdyż rozporządzenia wojenne znacznie ograniczały możliwość prowadzenia wszelkiej działalności politycznej, a w szczególności polskiej działalności narodowej[25]. Skutki tych procesów ujawniły się po zakończeniu wojny. Podczas wojny do głosu doszła radykalna krytyka istniejących stosunków społecznych. W wielu miejscowościach regionu, gdzie obok postulatów bytowych znalazły się także postulaty polityczne, doszło do wystąpień. Stosunki wewnętrzne w Prusach Wschodnich zaostrzały się na skutek napływających wieści o rewolucyjnych wydarzeniach w Rosji[26].

Pokój brzeski oznaczający znaczne osłabienie Ententy przyniósł pozornie korzystne zmiany polityczne dla Niemiec. W tym okresie administracja została wyposażona w specjalne pełnomoc-

---

[22] R. Traba, *Wschodniopruskość*…, s. 121–123.
[23] *Ibidem*, s. 180–181.
[24] *Warmia i Mazury. Zarys dziejów*…, s. 507–508.
[25] W. Wrzesiński, *Plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu*…, s. 32.
[26] B. Koziełło-Poklewski, *Kształtowanie się postaw politycznych ludności Mazur w okresie międzywojennym* [w:] *Zagadnienia narodowościowe w Prusach Wschodnich w XIX i XX wieku*, red. J. Jasiński, Olsztyn 1993, s. 122.

nictwa władz centralnych do stosowania represji wobec odchyleń od właściwej linii politycznej społeczeństwa. Gwarancję interesów dostrzegano w solidaryzmie narodowym, pogłębionym niebezpieczeństwem naruszenia integralności obszaru państwa. Wszystkie niemieckie partie aktywnie włączyły się do działań prowadzonych przez władze państwowe w kierunku zniwelowania niebezpieczeństwa polskiego[27].

Jesienią 1918 r. zagrożenie integralnego bytu przestało być jedynie hasłem propagandowym. W tym okresie (październik–listopad) współpraca niemieckich partii politycznych z ówczesną władzą stała się nie tylko widoczna, lecz także oficjalna, i miała na celu opanowanie nastrojów narodowo-rewolucyjnych wśród mieszkańców. Do regionu zaczęły napływać wieści o wydarzeniach w całej Rzeszy, gdzie nasiliły się nastroje radykalne, a od listopada zaczęły się tworzyć rady żołniersko-robotnicze. Rady nie zburzyły jednak starego aparatu władzy, gdyż formalnie miały prawo kontrolowania i kontrasygnaty podejmowanych decyzji. W rzeczywistości umowne kompetencje rad doprowadziły jedynie do tego, iż organy administracyjne zaczęły reprezentować władzę republikańską. Władzę rad zaczęły przejmować stronnictwa radykalne, co nie pozostało bez wpływu na ich stosunek do kwestii polskiej[28].

W pierwszych dniach istnienia rady demonstrowały zrozumienie dla postulatów ludności polskiej, jednak pod wpływem działań administracji państwowej włączyły się w organizowanie i utrzymywanie lokalnych straży bezpieczeństwa skierowanych przeciwko „zagrożeniu polskiemu". Dodatkowo po wybuchu powstania w Wielkopolsce została wzmożona inwigilacja organizacji polskich[29], a ostatecznie doszło do represji i aresztowań działaczy. Przeprowadzone w styczniu 1919 r. w Olsztynie rozmowy przedstawicieli strony niemieckiej z działaczami polskimi wykazały, iż miejscowi Polacy zgodnie z postanowieniami Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu przyjmują taktykę oczekiwania na wynik konferencji pokojowej. Polska ludność miejscowa, nie rezygnując ze swoich aspiracji niepodległościowych, odżegnywała się zarazem od polityki faktów dokonanych[30]. Uzyskane informacje wzmocniły pruskie władze administracyjne, które nie były w stanie efektywnie kontrolować środowisk radykalnych. Mając gwarancję stabilnej sytuacji narodowościowej, władze pruskie mogły się zająć kwestią zwalczania rewolucji[31].

Legalną możliwość walki o tożsamość narodową mieszkańców Prus Wschodnich dawało szkolnictwo. Miejscowi działacze polscy, uznając edukację za jeden z priorytetów, podjęli starania o wprowadzenie języka polskiego do szkół. Pod wpływem sytuacji politycznej w Niemczech 31 grudnia 1918 r. władze pruskie wydały rozporządzenie ministerialne o używaniu języka polskiego w szkołach[32]. Zarządzenie pruskiego ministra oświaty spotkało się z różnym przyjęciem władz terenowych. W rejencji olsztyńskiej zostało wprowadzone dopiero w maju 1919 r., ale tylko w powiatach olsztyńskim, ostródzkim i nidzickim. Władze lokalne warunkowały wprowadzenie tego zarządzenia w życie w sposób bardzo trudny do spełnienia w owym czasie[33]. Brakowało wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej otwarcie przyznającej się do polskości. Konieczne

---

[27] K. Jaroszyk, *Wspomnienia*…, s. 39.

[28] *Warmia i Mazury. Zarys dziejów*…, s. 511–512.

[29] Próbą walki z inwigilacją ze strony służb niemieckich było utworzenie częściowo z inicjatywy Oddziału II Sztabu Generalnego WP Straży Mazurskiej. Organizacja ta powstała w celu ochrony polskich przedstawicieli na organizowanych wiecach narodowych. Tajna działalność części członków Straży Mazurskiej polegała na organizowaniu wywiadu. Szerzej na ten temat zob. A. Szymanowicz, *Na tajnym froncie polsko-niemieckim. Polski wywiad w Prusach Wschodnich 1918–1939*, Gdynia 2013.

[30] W. Wrzesiński, *Plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu*…, s. 35.

[31] *Warmia i Mazury. Zarys dziejów*…, s. 512.

[32] B. Kozielło-Poklewski, W. Wrzesiński, *Szkolnictwo polskie na Warmii, Mazurach i Powiślu*…, s. 17.

[33] T. Filipkowski, *Szkolnictwo polskie na Warmii i Mazurach w latach 1919–1939*, „Mówią Wieki" 1980, nr 10, s. 16.

stało się przeprowadzenie kursów mających na celu przygotowanie młodzieży do wykonywania zawodu nauczyciela[34].

Społeczność lokalna przedstawiła Komisji Międzysojuszniczej petycje 71 wsi warmińskich domagających się otwarcia polskich szkół. W 1920 r. na Warmii utworzono 17 szkół powszechnych, 10 przedszkoli i 12 kursów nauczania języka polskiego, gdyż udało się pozyskać odpowiednią kadrę nauczycielską. Placówki te przetrwały do 11 lipca 1920 r., czyli do dnia plebiscytu[35]. W tym czasie na Mazurach nie zdołano zorganizować podobnych instytucji społecznych, gdyż władze niemieckie zablokowały poczynania działaczy polskich. Próby wprowadzania lekcji w języku polskim natrafiły tam na znaczny opór miejscowej administracji. Tak więc mimo obowiązującego prawa mazurskie władze lokalne wszystkimi dostępnymi metodami skutecznie uniemożliwiły naukę języka ojczystego znacznej części ludności lokalnej[36].

Perturbacje w organizowaniu szkół polskich na Warmii i Mazurach nie były konsekwencją wyłącznie systematycznych działań władz pruskich. Ogromny wpływ na to miały również inne czynniki, przede wszystkim brak lub w najlepszym wypadku bardzo ograniczony zasięg polskiej akcji uświadomienia narodowego lokalnej społeczności. Oprócz tego ludność miejscowa, całkowicie zależna od niemieckich pracodawców i instytucji państwowych, bardzo ostrożne ujawniała swoje aspiracje narodowe.

Aktywność ludności polskiej na Warmii i Mazurach

Procesy historyczne doprowadziły do wykształcenia się grup ludnościowych Warmiaków i Mazurów, które różniły się od siebie znacznie pod względem poziomu świadomości narodowej oraz wyznania[37]. Chociaż w chwili wybuchu wojny wśród ludności polskiej tych terenów panowało silne poczucie więzi z państwowością, bardziej pruską niż niemiecką, to jednak dawało się wówczas zaobserwować narastające poczucie wspólnoty z narodem polskim, co tworzyło wewnętrzne sprzeczności wśród lokalnych mieszkańców[38].

Paradoksalnie, wydarzenia wojenne umocniły związki społeczności lokalnych Prus Wschodnich z państwowością niemiecką. Sprawiła to wspólnota losów wojennych ludności cywilnej i wojskowej, a także pomoc społeczeństwa oraz państwa niemieckiego w likwidowaniu zniszczeń wojennych. Dodatkowo zwycięstwa wojsk niemieckich na froncie wschodnim po początkowych porażkach wyraźnie wzmacniały wpływy polityczne Rzeszy[39]. Sytuacja zaczęła się zmieniać w 1916 r. w miarę narastania nastrojów pacyfistycznych oraz pogłębiającego się rozczarowania polityką wojenną. Sprzyjało to wykształceniu się nowych postaw lokalnej społeczności, która poczęła dawać posłuch poglądom narodowościowym, przychylnie spoglądając także na powiązania etniczne z narodem polskim[40].

Chociaż w latach wojny na Warmii i Mazurach germanizacja osłabła, to jednak nie zmienił się główny kierunek niemieckiej polityki, zmierzającej do wyeliminowania odrębności narodowej ludności lokalnej. Niemiecka administracja Prus Wschodnich nie widziała potrzeby czynienia gestów wobec Polaków, aby pozyskać ich do celów wojennych, tak jak to było na innych terenach okupowanych przez wojska niemieckie[41]. Władza pruska w swoich działaniach kierowała

---

[34] B. Kozielło-Poklewski, W. Wrzesiński, *Szkolnictwo polskie na Warmii, Mazurach i Powiślu*…, s. 22.
[35] T. Filipkowski, *Szkolnictwo polskie na Warmii i Mazurach*…, s. 17.
[36] *Ibidem*.
[37] W. Wrzesiński, *Ruch*…, s. 9.
[38] *Idem*, *Plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu*…, s. 33.
[39] *Idem*, *Prusy Wschodnie w polskiej myśli politycznej*…, s. 146–148.
[40] *Idem*, *Plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu*…, s. 33.
[41] *Idem*, *Prusy Wschodnie w polskiej myśli politycznej*…, s. 148.

się uzasadnionym przekonaniem o silnym powiązaniu miejscowej ludności polskiej z państwowością niemiecką, które w warunkach wojny zmniejszało groźbę wystąpień odśrodkowych czy niepodległościowych[42].

Na Mazurach, w porównaniu z innymi ziemiami etnicznie polskimi, grupa Polaków, których świadomość opierała się na ideologicznym wyborze ojczyzny połączonym z gotowością walki o prawo do niepodległości, była stosunkowo najsłabsza. Jednak stopniowe pogłębianie się nastrojów pacyfistycznych, polityka niemieckiego dowództwa wojskowego wobec Polaków wcielonych do oddziałów niemieckich, wystąpienia publiczne w sprawach polityki Niemiec wobec Polski sprzyjały przeobrażeniom narodowościowym[43]. Także akt listopadowy dwóch cesarzy z 1916 r. nie wywołał pozytywnych reakcji miejscowej ludności. Natomiast przywódcy ruchu polskiego pod zaborem pruskim wstrzymali się z oceną tego wydarzenia politycznego do chwili poznania konkretnych zmian w polityce władz niemieckich[44].

Kryzys organizacyjny polskiego ruchu narodowego na Warmii i Mazurach w czasie I wojny światowej był szczególnie destrukcyjny. Trudno go było przezwyciężyć bez dostatecznej pomocy z zewnątrz. Polityka władz niemieckich, powołanie do wojska wielu Polaków odgrywających dotąd czołową rolę w życiu organizacji narodowych, brak właściwego programu narodowego, wreszcie obawy przed nowymi represjami hamowały próby odbudowy organizacji polskich[45].

Warmia i Mazury, często zapominane przez ośrodki kierujące działalnością narodową zaboru pruskiego, teraz znalazły się w jeszcze większym osamotnieniu. Z powodu poważnego zastoju polskiej działalności organizacyjnej niemiecka akcja wynaradawiająca, prowadzona pod hasłem montowania frontu narodowego do walki z niebezpieczeństwem zewnętrznym, odnosiła coraz większe sukcesy. Z tego też powodu każde wystąpienie ludności polskiej o społecznie radykalnym zabarwieniu przyjmowano z wielkim niepokojem. W latach 1914–1915, w trakcie likwidacji skutków działań wojennych na ziemiach wschodniopruskich, pogłębiał się solidaryzm społeczny, szeroko wówczas propagowany przez wszystkie partie mieszczańskie broniące integralności państwa niemieckiego[46].

Do propagandy antypolskiej wykorzystywano także obecność w oddziałach rosyjskich sporej liczby żołnierzy narodowości polskiej, przede wszystkim z Królestwa. Fakt ten oraz przychylność, jaką społeczność lokalna okazywała Polakom w mundurach rosyjskich, rodziły nowe oskarżenia o skłonności do zdrady państwa niemieckiego. W wystąpieniach publicystycznych pojawiły się zarzuty, że jedną z przyczyn klęski wojsk niemieckich w Prusach Wschodnich była zdradziecka postawa miejscowej ludności polskiej[47]. Wzmożonej agitacji antypolskiej, przynoszącej wyniki korzystne dla germanizatorów, nie przeciwstawiała się odpowiednia akcja organizacji polskich. Wynikało to z krytycznej sytuacji ruchu polskiego oraz obaw, że przeciwdziałanie wystąpieniom narodowościowym pociągnie za sobą oskarżenia o zdradę stanu.

Na przełomie października i listopada 1918 r. niemieckie władze administracyjne, niemieckie stowarzyszenia społeczne oraz partie polityczne organizowały liczne demonstracje, w czasie których podejmowano rezolucje wyrażające sprzeciw wobec roszczeń przyłączenia do Polski ziem wschodniopruskich. Miały one stanowić dla państw Ententy argument o irracjonalności polskich postulatów. Mimo obowiązujących uregulowań prawnych ludności lokalnej trudno było odbudo-

---

[42] *Ibidem*, s. 34.

[43] *Ibidem*, s. 149.

[44] K. Jaroszyk, *Wspomnienia*…, s. 38.

[45] E. Sukertowa-Biedrawina, T. Grygier, *Walka o społeczne i narodowe wyzwolenie*…, s. 97.

[46] Państwo Pruskie przeznaczyło na odbudowę zniszczeń wojennych ponad 400 mln marek (B. Koziełło-Poklewski, *Kształtowanie się postaw*…, s. 121).

[47] W. Wrzesiński, *Plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu*…, s. 36.

wywać organizacje polskie[48]. W panującej sytuacji polityczno-społecznej ideę przeprowadzenia plebiscytu na ziemiach zaboru pruskiego miejscowi Polacy przyjęli z wielkim sceptycyzmem. Wobec długotrwałej germanizacji tych terenów uznali ją za tendencyjną i stanowiącą groźbę dla podstawowych interesów narodu polskiego[49].

Władze rodzącego się państwa polskiego argumentowały, że ludność etnicznie polska nie była przygotowana do plebiscytu zarówno pod względem świadomości narodowej, jak i wyrobienia politycznego. Podjęto działania mające na celu uzmysłowienie społeczności lokalnej na terenach spornych korzyści związanych z istnieniem w ramach nowego kraju. Strona polska starała się odroczyć plebiscyt, licząc na sukces w długoterminowej aktywności uświadamiającej ludność Warmii i Mazur, tego założenia nie udało się jednak zrealizować[50].

W historiografii zarówno niemieckiej, jak i po części polskiej funkcjonuje pogląd, że polskie władze nie interesowały się kwestią plebiscytu w rejonie Prus Wschodnich[51]. Zdaniem Sławomira Maksymowicza teza ta nie jest adekwatna z powodu trwającej na wschodzie wojny między II Rzeczpospolitą a Rosją Radziecką. W tamtym okresie głównym zadaniem władzy była obrona oraz zagwarantowanie niepodległości rodzącego się państwa polskiego. W tym kontekście kwestia plebiscytu została oceniona przez elity rządzące jako problem niższej rangi.

Plebiscytem interesowało się jednak społeczeństwo polskie[52], o czym świadczyły liczba oraz częstotliwość artykułów w prasie codziennej[53]. W ówczesnych artykułach prasowych można dostrzec dwa nurty poglądów. W pierwszym okresie po ogłoszeniu ustaleń Komisji Międzysojuszniczej przewijały się negatywne komentarze o możliwości wygrania plebiscytu. W miarę zbliżającego się głosowania negatywne opinie zaczęły ustępować miejsca umiarkowanemu optymizmowi. Wynikało to z założonej strategii politycznej mającej na celu niepodcinanie skrzydeł polskim organizacjom w Prusach Wschodnich[54].

Organizacje polskie nie odgrywały znaczącej roli w Prusach Wschodnich. Ich przedstawiciele, prawdopodobnie z braku wsparcia, nie podjęli aktywniejszych działań zmierzających do przedstawienia swojego stanowiska. Drugim powodem rezygnacji z intensywniejszej walki narodowej były doświadczenia wojenne omawianych ziem, które jako jedyne w państwie niemieckim zostały dotknięte bezpośrednimi skutkami działań wojennych. Prawdopodobnie miało to znaczny wpływ na kształtowanie się ugodowej postawy przedstawicieli polskich organizacji wobec państwa niemieckiego. Dodatkowo próba legalnej działalności, przejawiającej się walką o organizację polskiej edukacji, nie przyniosła wymiernych korzyści, gdyż władze pruskie wszelkimi możliwymi środkami uniemożliwiały normalne funkcjonowanie takich placówek. Wielu działaczy społecznych zaangażowanych w budowanie polskiej oświaty musiało ustąpić pola bezwzględnej machinie germanizacyjnej, jaką była lokalna administracja.

---

[48] *Ibidem*, s. 40.

[49] Wielu polityków w Polsce uznało, że decyzja o przeprowadzeniu plebiscytu jest ukrytą formą poparcia dla pozostawienia tych ziem w ramach państwa niemieckiego (W. Wrzesiński, *Prusy Wschodnie w polskiej myśli politycznej*…, s. 205).

[50] S. Maksymowicz, *Plebiscyt na Warmii, Mazurach i Powiślu w polskiej prasie codziennej lat 1919–1920* [w:] *Plebiscyty jako metoda rozwiązywania konfliktów międzynarodowych*…, s. 61.

[51] W tym okresie dzięki inicjatywie polskiego rządu tereny plebiscytowe odwiedzały autorytety społeczne, m.in. Stefan Żeromski, Jan Kasprowicz i inni (M. Młotek, *Tajemnice pogranicza*, Kraków 2013, s. 139–256).

[52] Przykładem zainteresowania społeczeństwa polskiego plebiscytem mimo bardzo trudnej sytuacji na wschodzie są koncerty oraz zbiórki funduszy organizowane przez rdzennego Warmiaka Feliksa Nowowiejskiego (E. Figura-Osełkowska, *Koncerty Feliksa Nowowiejskiego w ramach polskiej agitacji przed plebiscytem na Warmii i Mazurach w 1920 roku* [w:] *Plebiscyty jako metoda rozwiązywania konfliktów międzynarodowych*…, s. 126–135).

[53] S. Maksymowicz, *Plebiscyt na Warmii, Mazurach i Powiślu*…, s. 35.

[54] W. Wrzesiński, *Prusy Wschodnie w polskiej myśli politycznej*…, s. 205.

Zakończenie

Reasumując, należy podkreślić, że w Prusach Wschodnich przed plebiscytem była prowadzona konsekwentna polityka germanizacyjna. Strona niemiecka dysponowała olbrzymią przewagą materialną, organizacyjną i propagandową. Indoktrynacja pruska prowadzona wspólnie przez państwo oraz stowarzyszenia społeczne opierała się na kilkakrotnie większych środkach niż te, którymi dysponowały organizacje polskie. Przez błąd polskiej strony prawo do głosowania otrzymali wszyscy urodzeni na terenie plebiscytowym, nawet jeżeli nie mieszkali już w tym rejonie. Bardzo skrupulatnie wykorzystało to państwo niemieckie, organizując „wycieczki wyborcze".

Mistrzowskim posunięciem okazało się praktyczne wykorzystanie idei miłości do swojej małej ojczyzny *Heimat.* Kształtowanie kultu wschodniopruskości przez podkreślanie wyjątkowości ziemi ojczystej oraz odrębności mieszkańców przyniosło wymierne korzyści podczas głosowania, gdy społeczność miała zadecydować o przyłączeniu do obcej kulturowo Polski lub znanych Prus Wschodnich. Mimo sprzeciwu Polski na kartach plebiscytowych zostało pominięte słowo „Niemcy", a Komisja Międzysojusznicza nie dostrzegła w tym żadnego zagrożenia. Wpływ na przebieg kampanii plebiscytowej miała działalność bojówek nacjonalistycznych, a także, zdaniem niektórych autorów, nieobiektywna postawa Komisji Międzysojuszniczej.

Dodatkowo zaangażowana w wojnę na wschodzie Polska nie mogła przeznaczyć wystarczających środków finansowych na edukację narodową Warmiaków i Mazurów. Zagrożenie bytu państwowego zostało wykorzystane przez agitację niemiecką, która określała Polskę jako kraj niezdolny do zapewnienia swoim mieszkańcom bezpieczeństwa. Wizja przegranej wojny z Rosją Radziecką oraz wynikająca z tego zmiana systemu polityczno-społecznego w Polsce stała się koronnym argumentem niemieckiej propagandy, nie do podważenia przez polskie organizacje. Według ówczesnych opinii strach przed nieznanym systemem politycznym w znacznym stopniu przyczynił się do głosowania za utrzymaniem *status quo*, czyli *de facto* za Prusami Wschodnimi.

Plebiscyt na Warmii i Mazurach rozstrzygnął *de iure* spór terytorialny, przyznając ten region państwu niemieckiemu. Trudno nie zgodzić się z twierdzeniem Wojciecha Wrzesińskiego, że plebiscyt na Warmii i Mazurach stanowił ukrytą formę realizacji podjętych już wcześniej rozstrzygnięć politycznych, kamuflując jedynie ich istotę[55].

Podejmując próbę oceny polskiej strategii wobec plebiscytów na Warmii i Mazurach, kierowałem się dwoma względami. Po pierwsze, omawiany okres wydaje się jednym z istotnych etapów w modelowaniu współczesnych stosunków międzynarodowych. Drugą, ważniejszą przyczyną była chęć chociaż częściowego uzupełnienia luki istniejącej w historiografii tego okresu, w której poza kilkoma ważnymi pracami brakowało spojrzenia przez pryzmat świadomości narodowej ludności pogranicza, należącej do kilku kręgów cywilizacyjnych. Praca ta jest próbą zwrócenia uwagi na potrzebę dalszych badań trudnej problematyki tożsamości oraz polityki narodowościowej w XX w.

W wyniku wyjątkowo korzystnej koniunktury międzynarodowej, czyli jednoczesnej klęski trzech zaborców, naród polski otrzymał możliwość ponownego połączenia swojego terytorium. W 1918 r. powstało państwo polskie bez wytyczonych jeszcze granic, uznane jednak przez mocarstwa Ententy. Zachodnie granice zostały ustalone w efekcie działań dyplomatycznych podczas konferencji pokojowej w Wersalu, a częściowo w wyniku działań wojennych.

Uważam, że w istniejącej sytuacji geopolitycznej II Rzeczpospolita uzyskała najkorzystniejszy kształt granic zachodnich, jaki był możliwy do osiągnięcia. Zapisanie jej granic w trak-

[55] *Idem*, *Plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu*…, s. 281.

tacie wersalskim uczyniło ją integralnym ogniwem systemu europejskiego. Biorąc pod uwagę sytuację państwa polskiego, brak przychylności państw zachodnich, wojnę na wschodzie, słabość polskich organizacji państwowych oraz brak właściwej struktury propagandowej, można zaryzykować stwierdzenie, iż w ówczesnej sytuacji Polska nie mogła wygrać głosowania plebiscytowego. Złożona struktura tożsamości mieszkańców pogranicza oraz proces jej kształtowania były czynnikami jeśli nie decydującymi, to w znacznym stopniu wpływającymi na wynik plebiscytu. Jest to zagadnienie wymagające dalszych interdyscyplinarnych badań społeczno-historycznych.

Aleksandra Wierzchowska
Uniwersytet Warszawski

„Dajmy Szczecinowi charakter polskiego miasta". Polityka historyczna w Szczecinie w latach 1945–1950

Podwaliny pod szczecińską politykę historyczną zostały położone jeszcze w trakcie wojny. Niemal dwa tygodnie przed zdobyciem miasta przez Armię Czerwoną, 13 kwietnia 1945 r., odbyła się konferencja poświęcona uzasadnieniu praw Polski do Pomorza Zachodniego. Uczestniczyli w niej naukowcy (m.in. Józef Kostrzewski, Zygmunt Wojciechowski, Stanisław Szenic), Leopold Gluck (późniejszy wiceminister Ziem Odzyskanych) oraz Piotr Zaremba, przyszły prezydent Szczecina. W swoich notatkach Gluck zapisał tematy poruszone podczas narady:

„– Uzasadnienie praw Polski do ziem nad Odrą
– Wytyczne w sprawie ugruntowania polskości (Znamierowski – przesiedlenie stopniowe)
– Nazwy słowiańskie miejscowości
– Reforma podręczników historii […]"[1].

Argumentacja natury historycznej nie odgrywała znaczącej roli w międzynarodowej legitymizacji nowej granicy Polski, była natomiast istotna w kształtowaniu nowej tożsamości regionalnej osadników na tzw. Ziemiach Odzyskanych[2]. Jednym ze środków mających przyswoić społeczeństwu zmianę kształtu terytorium Polski było kreowanie wizerunku Szczecina jako rdzennie słowiańskiego grodu, pokrytego tylko cienką patyną niemieckiej kultury. „Dajmy Szczecinowi charakter polskiego miasta" – wzywały „Wiadomości Szczecińskie" z 15 lipca 1945 r.[3] i w tym haśle zawiera się cała koncepcja ówczesnej polityki historycznej, czyli działań mających na celu kształtowanie świadomości historycznej społeczeństwa, narzucenie mu określonej wizji minionych dziejów. Starano się uwypuklać znaczenie słowiańskiego elementu etnicznego w dziejach miasta, jego polityczne, gospodarcze i kulturalne związki z Polską, usuwać zaś ślady niemieckiej przeszłości. Do tych dwóch nurtów polityki historycznej wkrótce dołączył kolejny – mit polsko-radzieckiego braterstwa broni i odwiecznego sojuszu Słowiańszczyzny przeciwko ludom germańskim.

Damnatio memoriae

„Odniemczenie" Szczecina uzasadniano względami estetycznymi oraz pragmatycznymi: obcojęzyczne tabliczki i odmienny system numeracji budynków dezorientowały osadników. W zarządzeniu z 23 lipca 1945 r. prezydent Szczecina Piotr Zaremba nakazał usunięcie w całym mieście niemieckich szyldów i napisów[4].

---

[1] P. Zaremba, *Wspomnienia prezydenta Szczecina 1945–1950*, Poznań 1980, s. 31.

[2] Szerzej na ten temat: Z. Mazur, *O legitymizowaniu przynależności Ziem Zachodnich i Północnych do Polski* [w:] *Ziemie Odzyskane/Ziemie Zachodnie i Północne 1945–2005 – 60 lat w granicach państwa polskiego*, red. A. Sakson, Poznań 2006, s. 27–44.

[3] „Wiadomości Szczecińskie", 15 VII 1945 [w:] T. Białecki, Z. Chmielewski, K. Kozłowski, *Szczecin w dokumentach 1945*, Szczecin 1980.

[4] O estetyczny wygląd miasta. Zarządzenie Prezydenta m. Szczecina z 23 VII 1945 r. [w:] T. Białecki, Z. Chmielewski, K. Kozłowski, *Szczecin w dokumentach*…, s. 42–42.

Nadal jednak niemiecka przeszłość i polska teraźniejszość Szczecina współistniały zarówno na płaszczyźnie symbolicznej, jak i w życiu codziennym – miejskie instytucje jeszcze przez wiele miesięcy prowadziły korespondencję, posługując się zachowanymi niemieckimi drukami, nieraz opatrzonymi znakiem swastyki. W lokalach gastronomicznych używano niemieckich naczyń i tabliczek z menu, nad sklepami można było ujrzeć niemieckie szyldy. Roman Łyczywek, radca prawny Zarządu Miejskiego, napominał, że nie wystarczy, „gdy na napisie niemieckim napacykuje się kilka kleksów farbą". Obywatelom, którzy „nie wykazują tego oczywistego odruchu i poczucia obywatelskiego obowiązku, by bez zachęty i namowy usunąć ślady po Niemcach", przypominał o przewidzianych prawem sankcjach: „winni będą mieli możność przez dwa tygodnie w samotności rozmyślać nad tym, jak to źle jest lekceważyć sobie obowiązki narodowe i nakazy władzy"[5].

24 czerwca 1947 r. Ministerstwo Ziem Odzyskanych wystosowało okólnik nakazujący usuwanie niemieckich napisów. Jednak w kolejnym okólniku z 26 kwietnia 1948 r. MZO przyznawało: „Akcja w zakresie repolonizacji Ziem Odzyskanych nie wszędzie dała wystarczające wyniki […] nie wszędzie i nie w pełnym zakresie zatarcie śladów niemczyzny zostało dokonane". Należało zatem „usunąć wszelkie napisy nie tylko na budynkach publicznych, […] ale również w budynkach prywatnych (bramach i klatkach schodowych), jak również w lokalach gastronomicznych, kawiarniach, sklepach itp. lokalach"[6].

Nawet wtedy nie wszyscy wykazali się gorliwością w wykonaniu polecenia, co wypominał im dziennikarz Stanisław Telega. Opowiadał, że na ulicy Ludwika Waryńskiego dostrzegł niebieską tabliczkę, a na niej „napis *Wasser 150*. A tuż obok tkwiła druga nowiuteńka tabliczka, koloru żółtego z napisem *Gas 150*. […] Co więcej, pod numerem 13-ym ujrzycie nawet dawną nazwę ulicy *Arndstrasse*, a pod numerem 26-ym skrzynkę na listy z napisem *Briefe*. […] na ulicy ks. Kozierowskiego, wielkiego orędownika walki z niemieckimi nazwami, żółte tabliczki z napisem *Gas 150*". Telega apelował do słuchaczy: „Czyż nie należałoby wykorzystać świeżo zorganizowanej sieci komitetów domowych, aby zaczęły one usuwać resztki tej smutnej niemieckiej pozostałości"[7].

Wyrugować cień nazwy niemieckiej

Oczywiście niemieckie nazwy ulic i dzielnic trzeba było zastąpić polskimi. W tym celu Instytut Zachodni w Poznaniu, którego środowisko jeszcze przed wojną stanowiło główny ośrodek polskiej myśli zachodniej, opracował specjalną broszurę. Sugerowano w niej podział miasta na dzielnice, z których każda miała obejmować inną kategorię nazw. Za niezmiernie istotne uważano zachowanie starego miasta i dawnych nazw ulic „przejętych w grodach stołecznych z okresu wczesnodziejowego, tj. z czasów pierwszych Piastów"[8]. Chodziło o nazwy takie jak: Jatkowa, Zamkowa, Cysterska itp. Zastrzegano przy tym, że ulic „o »historycznym« brzmieniu nie należy zmieniać w żadnym wypadku, tylko dokonać pewnych przesunięć, aby wyrugować z nich nawet cień nazwy niemieckiej"[9].

---

[5] R. Łyczywek, *Niechęć lub lekceważenie dla Państwa* [w:] *idem*, *O Szczecinie i nie tylko. Zbiór artykułów z lat 1945–1949*, Szczecin 2004, s. 45.

[6] AP Szczecin, Urząd Wojewódzki w Szczecinie [dalej: UWS], 174, Okólnik nr 18 Ministerstwa Ziem Odzyskanych, 26 IV 1948 r., b.p.

[7] *Pogadanka Stanisława Telegi „Historia o burmistrzu i niebieskich tabliczkach", o pozostałych w Szczecinie śladach niemieckich* [w:] *Fikcja czy rzeczywistość? Wybór audycji Polskiego Radia Szczecin z lat 1946–1989*, oprac. P. Szulc, Szczecin 2009, s. 131–134.

[8] AP Szczecin, UWS, 4949, Projekt zmian nazw ulic w miastach Ziem Odzyskanych (Pomorza, d. Provinz Posen-Westpreussen i Brandenburgii), 12 VI 1945 r., k. 3.

[9] *Ibidem*, k. 5.

Najważniejszą rolę przypisano dzielnicy staromiejskiej, miała ona bowiem świadczyć o odwiecznym słowiańskim charakterze miasta. Aby upamiętnić dawnych mieszkańców Pomorza Zachodniego, zalecano stworzenie dzielnicy Zachodniej Słowiańszczyzny – gdzie nazwy ulic nawiązywałyby do poszczególnych plemion, np. Lubuszan czy Stodoran – i połączyć z nią dzielnicę Słowiańszczyzny współczesnej (z ulicami Łużycką czy Słowacką). Z tą częścią miasta miały korespondować dzielnice ziem i miast polskich, które służyłyby zjednoczeniu „przybyszów z wszystkich ziem polskich"[10].

Poszczególne dzielnice miały rozgraniczać: „ul. Grunwaldzka, Płowiecka (zwycięstwo Łokietka nad Krzyżakami) oraz ul. Hołdu Pruskiego i 3 Maja, dalej ulice Stalina, Roosevelta, Sprzymierzonych itp." Wydźwięk tych nazw nie pozostawiał wątpliwości: miały przypominać o polskich triumfach – czy to militarnych, czy politycznych – nad Niemcami oraz podkreślać „wieczysty sojusz" polsko-radziecki. W każdej dzielnicy place należało przemianować na „błonie" lub „błonia", „gdyby tu wystąpiły pewne trudności, nazwać należy Błonie Sprzymierzonych, Armii Radzieckiej, Błonie Piastowskie, Wojska Polskiego"[11].

W Szczecinie wiele nowych nazw nie miało związku z historią miasta. Irena Szydłowska zauważyła: „odbiciem nastrojów politycznych były dla mnie nazwy szczecińskich ulic: ul. Królowej Korony Polskiej, Orląt, Bohaterów Warszawy, […] plac Tobrucki i pryncypialne ośrodki, naturalnie plac Stalina, Dzierżyńskiego i Rokossowskiego […]. Nazwy te były odbiciem przywiązań Poznania […] wpływów PPR-u, słabych i nieświadomych reminiscencji obozu Piłsudskiego […], tradycji PPS-u (Niedziałkowskiego, Dubois). Zwycięsko zapanowali w tych nazwach Piastowie poprzez starosłowiańskich Jaromirów, Jarowitów i Słowińców do Chrobrego, Bolesławów Śmiałego i Krzywoustego"[12].

Szczególne znaczenie dla polityki historycznej miała zmiana nazwy Kaiser Wilhelm Platz na pl. Grunwaldzki. Ten gwiaździsty plac w centrum miasta doskonale nadawał się na różnego rodzaju wiece, manifestacje i uroczystości. To tutaj 15 lipca 1945 r. odbyło się zgromadzenie „dla zamanifestowania polskości Szczecina", podczas którego prezydent Zaremba ogłosił: „Dzisiaj, w 535. rocznicę bitwy grunwaldzkiej, jesteśmy w polskim Szczecinie, po zwycięstwie nad Krzyżakami XX w. Władze polskie powróciły do Szczecina, aby pozostać w nim z całym polskim narodem po wieczne czasy"[13]. Odśpiewano *Rotę* i hymn narodowy, a na narożniku placu przybito drewnianą tabliczkę z odręcznym polskim napisem. W 1948 r. na placu umieszczono tablicę upamiętniającą komunistycznego generała Karola Świerczewskiego „Waltera".

Oszczędzajcie cokoły

Symbolem przemian, jakim w tym okresie podlegał miejski krajobraz Szczecina, może być jeden z jego najsłynniejszych zabytków – Wały Chrobrego. Te secesyjne tarasy, ozdobione wykutymi herbami pomorskich miast, powstały na początku XX w. według pomysłu nadburmistrza Hermanna Hakena, od którego wzięła się ich niemiecka nazwa: Hakenterrasse, czyli „Tarasy Hakena". Po wojnie „Bulwarowi temu nadaliśmy nazwę Wałów Chrobrego, która nierozłącznie już związała się z nowym Szczecinem"[14]. Nowa nazwa kojarzyła się z legendarnymi słupami Chrobrego w rzece Sali. Ten przekaz wzmocniło jeszcze skucie z Hakenterrasse niemieckich

[10] *Ibidem.*
[11] *Ibidem*, k. 11.
[12] Instytut Zachodni w Poznaniu, Pamiętniki, P210, I. Szydłowska, *Wspomnienia*, s. 9.
[13] F. Buchtalarz, *Pierwsze lata nad Odrą – na ziemi szczecińskiej* [w:] *Pamiętniki osadników Ziem Odzyskanych*, oprac. Z. Dulczewski, A. Kwilecki, Poznań 1970, s. 517.
[14] P. Zaremba, *Wspomnienia prezydenta Szczecina*…, s. 79.

napisów oraz herbów miast, które nie znalazły się w nowych granicach Polski, a zastąpienie ich herbami i nazwami miast polskiego Pomorza[15]. Uczyniono to na polecenie prezydenta Zaremby: „W kwietniu [1946 r.] sam pilnowałem wykuwania herbów tych miast na półkolistej ścianie głównego tarasu Wałów Chrobrego w Szczecinie. W kolejności geograficznej z zachodu na wschód znalazły się tam: Szczecin i Świnoujście, Nowe Warpno, Wolin i Kamień [Pomorski], dalej Kołobrzeg, Darłowo i Ustka, potem Puck, Gdynia, Sopot, Gdańsk, Elbląg, Tolkmicko i wreszcie Frombork nad Zalewem Wiślanym”[16]. Wały Chrobrego wraz z towarzyszącym im zespołem budynków pozostały jedną z wizytówek Szczecina – teraz już polskiego – a opisane zabiegi rzeźbiarskie pozwoliły uczynić z nich narzędzie polityki historycznej.

Wśród szczecińskich pamiątek przeszłości istniały i takie, których nie dało się oswoić; należał do nich konny pomnik cesarza Wilhelma I, „symbol buty i władztwa niemieckiego”[17], znajdujący się na Königsplatz[18], czyli dzisiejszym pl. Żołnierza Polskiego. Jak donosił „Pionier Szczeciński”, pewnego lipcowego dnia na głowę posągu założono worek, który jednak po kilku dniach został zdjęty. Wkrótce potem, 31 lipca o godz. 10.45, „miło było przypatrzeć się”, jak pomnik „leci w dół, wśród radosnych okrzyków”[19]. Autor artykułu nie ograniczył się do obserwacji: „Dziś, w polskim Szczecinie, sam ciągnąłem za główną linę tak długo i znojnie, aż padł ostatni ślad buty germańskiej”. Zdawał sobie sprawę z symbolicznego znaczenia tego aktu: „byłego władcę zdetronizowano a z tym odebrano resztkę nadziei, chwilowo tu przebywającym Niemcom”[20]. Założenie torby na głowę posągu, co uczyniono z polecenia prezydenta miasta, miało ośmieszyć cesarza, obalenie z kolei to wyrazista oznaka wielkiej zmiany, początek nowych porządków.

Podobnie rzecz wyglądała w wielu innych miastach na Ziemiach Zachodnich i Północnych – wszędzie niszczono niemieckie pomniki, zwłaszcza te odwołujące się do idei militarystycznych, a ich obalaniu nadawano nieraz charakter wielkiej demonstracji. Tak było we Wrocławiu, gdzie „usunięciu [21 października 1945 r. – A.W.] pomnika Wilhelma I znajdującego się przy ul. Świdnickiej towarzyszył wiec ze sztandarami i transparentami”[21]. W Szczecinie obaleniu cesarza nie nadano aż takiego rozgłosu, niemniej „dla nowych mieszkańców miasta musiało [to] oznaczać zniszczenie niemieckiej tradycji, wyzwolenie spod hitlerowskiej okupacji i zapowiedź nowej, polskiej przyszłości miasta”[22].

Pustkę po pomniku trzeba było czymś zapełnić, nadać przestrzeni nową symbolikę. Wolne miejsce planowano wykorzystać pod budowę pomnika „Trzymamy straż nad Odrą”. Podczas uroczystości o tej właśnie nazwie (13–14 kwietnia 1946 r.) wmurowano kamień węgielny, na którym widniały pomorski gryf, piastowski orzeł i napis „Bohaterom poległym w walkach na szlaku Bolesławowym Odry i Bałtyku”. W ten sposób dokonano aktualizacji przeszłości, ponieważ hasło „walk na szlaku Bolesławowym” można było odnosić zarówno do czasów Krzywoustego, jak i do forsowania Odry w 1945 r.

---

[15] J. Musekamp, *Między Stettinem a Szczecinem. Metamorfozy miasta od 1945 do 2005*, Poznań 2013, s. 165–166.

[16] P. Zaremba, *Wspomnienia prezydenta Szczecina*…, s. 394–395.

[17] J. Brinken, *Wspomnienia szczecińskiego pedagoga i geografa* [w:] *Z nadodrzańskiej ziemi. Wspomnienia Szczecinian*, oprac. T. Białecki, Poznań 1974, s. 65.

[18] Inna nazwa, często występująca na przedwojennych pocztówkach, to Paradeplatz.

[19] *Ibidem*.

[20] *Z życia miasta Szczecina*, „Pionier Szczeciński” 1945, nr 2. Zdjęcia z tego wydarzenia dostępne są w zbiorach portalu www.sedina.pl, http://sedina.pl/galeria/displayimage.php?album=954&pid=8635#top_display_media.

[21] M. Rutowska, *Elementy polityki wobec niemieckiej spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich (1945–1950)* [w:] *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 2000, s. 174.

[22] J. Musekamp, *Między Stettinem a Szczecinem*…, s. 204.

Pomnik ten nigdy jednak nie powstał. Zamiast niego wzniesiono pomnik Wdzięczności dla Armii Czerwonej, odsłonięty 26 kwietnia 1950 r., w przeddzień piątej rocznicy zdobycia Szczecina przez wojska radzieckie. Monument stoi do dziś. Ma formę kilkunastometrowego obelisku z herbami miast pomorskich i datami ich „wyzwolenia", zdobią go rzeźby trzymających się za ręce robotnika i żołnierza – wyraźne wskazanie na sojusz robotniczo-chłopski i polsko-radzieckie braterstwo broni. Do 1992 r. na szczycie obelisku znajdowała się pięcioramienna gwiazda. Przy budowie, jak gdyby w myśl słów Stanisława Jerzego Leca „Burząc pomniki, oszczędzajcie cokoły. Zawsze mogą się przydać"[23], wykorzystano podstawę dawnego pomnika Wilhelma, jeszcze dobitniej podkreślając wprowadzenie nowego porządku.

Odwieczny sojusz Słowiańszczyzny

Pomniki wdzięczności dla Armii Czerwonej można spotkać w całej Polsce, ale na tzw. Ziemiach Odzyskanych jest ich wyjątkowo dużo, mają też szczególną wymowę: w niedwuznaczny sposób informują, komu Polska zawdzięcza przejęcie tych terenów. Oczywiście nie odzwierciedlają prawdziwych nastrojów społeczeństwa: wielu osadników pochodziło z Kresów i doświadczyło wcześniej radzieckiej okupacji. Kradzieże, rozboje, gwałty i morderstwa popełniane przez czerwonoarmistów na Pomorzu Zachodnim, wywózka urządzeń przemysłowych, jak również to, że radzieccy komendanci spory między Polakami a Niemcami często rozstrzygali na korzyść tych drugich, potęgowały niechęć do wojsk radzieckich. Wojewoda szczeciński przyznawał: „Zagadnienie pogłębienia zrozumienia przez ludność polską, czym jest dla nas Armia Czerwona i co naród polski zawdzięcza tej Armii, jest ciągle jeszcze niedostatecznie rozpracowane"[24].

Propaganda nie szczędziła sił, by „pogłębić zrozumienie" tej kwestii przez społeczeństwo. Wymuszony sojusz ze Związkiem Radzieckim uzasadniano między innymi tym, że ZSRR był gwarantem nienaruszalności nowych granic i polskiej władzy na terenach zdobytych przez Armię Czerwoną i I Armię Wojska Polskiego, a przelana krew żołnierzy jest w sferze symbolicznej bardzo istotnym czynnikiem legitymizacyjnym. Odwoływano się przy tym do czasów pierwszych Piastów i ich podbojów na zachodzie, sugerując, że cele, które założyli sobie przed wiekami, dopiero teraz zostały osiągnięte. Interesującym świadectwem takiego motywu jest plakat Włodzimierza Zakrzewskiego, zaprojektowany podczas walk o Wał Pomorski w 1945 r. Przedstawia Bolesława Krzywoustego wskazującego ręką na zachód, a na tle jego sylwetki – polskiego żołnierza z karabinem. W głębi widać kontur Polski z zaznaczonym Szczecinem. Całość wieńczy napis „Szlakiem Krzywoustego"[25]. Plakat ten cieszył się ogromną popularnością i był chętnie wykorzystywany w kreowaniu pożądanego wizerunku wojska[26].

W instrukcjach związanych z manifestacją „Trzymamy straż nad Odrą" zalecano, by w pogadankach i referatach uwypuklić następujące „momenty polityczne": wysiłek wojskowy żołnierzy polskich i radzieckich, zasługi „obozu demokratycznego", sprzeciw wobec kwestionowania nowych granic[27]. Podczas obchodów przypominano o wydarzeniach sprzed roku, Piastowie też się pojawili, ale głównymi bohaterami byli polscy i radzieccy żołnierze. Ten wątek dominował w kolejnych latach, w zasadzie już od końca lat czterdziestych obchody rocznicy Grunwaldu,

---

[23] S.J. Lec, *Myśli nieuczesane*, Warszawa 1994.

[24] J. Musekamp, *Między Stettinem a Szczecinem*…, s. 204.

[25] AP Szczecin, Zbiór plakatów i afiszy, 1030, Szlakiem Krzywoustego – plakat Włodzimierza Zakrzewskiego, 1945 r.

[26] M. Dąbrowska, *Ziemie Zachodnie na powojennych plakatach propagandowych* [w:] *Nad Odrą i Bałtykiem. Myśl zachodnia. Ludzie – koncepcje – realizacja do 1989 r.*, red. M. Semczyszyn, T. Sikorski, A. Wątor, Szczecin 2013, s. 554.

[27] R. Ptaszyński, *Trzymamy straż nad Odrą. Propaganda – fakty – dokumenty*, Szczecin 2007, s. 80.

Dni Morza, Tygodnie Ziem Odzyskanych i inne uroczystości skupiały się na historii najnowszej, która dawała większe możliwości kształtowania polityki historycznej[28]. Uroczystość „Trzymamy straż nad Odrą" nawiązywała jeszcze do tradycji słowiańskich: nad brzegiem Odry miały zapłonąć stosy, co było odwołaniem do dawnego zwyczaju palenia ognisk sygnalizacyjnych, a zarazem podkreślało identyfikację współczesnego wojska z wojami Krzywoustego. Motyw ten wykorzystywała okolicznościowa pocztówka przedstawiająca widok na Odrę, przed którą jak na warcie stoją średniowieczny polski rycerz i współczesny marynarz. Według relacji „Rzeczpospolitej" na pl. Teatralnym stał również pomnik Słowianina trzymającego w wyciągniętych rękach białego orła i mającego na piersi herb Pomorza Zachodniego[29].

Podczas uroczystości Michał Rola-Żymierski mówił: „Tutaj święte prochy wielkich przodków naszych, stare kurhany, zabytki odwieczne […]. Mówią nam one, że wszystkie wielkie i rycerskie cechy narodu polskiego wyrosły z walki o tę ziemię, wszystkie zasadnicze wady i błędy narodowe zrodziły się z posuwania na wschód po słowiańskie kraje. Albowiem wówczas, gdy naród nasz stawiał czoło zaborczej fali z zachodu, gdy organizował jedność narodów słowiańskich, gdy tworzył victorię piastowską i grunwaldzką – był potężnym i cenionym na świecie. Potęgę Polski stworzyły nie podboje wschodnie, które kryły w sobie zalążki przyszłego upadku, lecz zwycięstwo nad krzyżactwem"[30].

Mit piastowski

W przemówieniu Żymierskiego zwraca uwagę ważny aspekt – przeciwstawienie Polski piastowskiej Polsce jagiellońskiej. To charakterystyczny element ówczesnej polityki historycznej, nie tylko w Szczecinie, ale i w całym kraju. Twierdzono, że kryzys Rzeczypospolitej zaczął się od ekspansji na wschód, jedyną zaś słuszną polityką była ta prowadzona przez Chrobrego i Krzywoustego. W ten sposób uzasadniano przesiedlenia z Kresów (zagarniętych ludności słowiańskiej) na zachód (tereny rdzennie polskie). Milczeniem pomijano wyprawę Chrobrego na Kijów, a to, że Krzywousty zdobył Szczecin zamieszkany przez słowiańską przecież ludność, uznawano pewnie za ówczesny odpowiednik „wyzwolenia" spod polskiej władzy Białorusi i Ukrainy w 1939 r. To, że hołubionej przez propagandzistów „victorii grunwaldzkiej" dokonał Jagiełło, a nie któryś z Piastów, też nie stanowiło problemu dla kreowanej wizji świata. Do Piastów odwołał się w swoim wystąpieniu Bolesław Bierut: „Rozpoczęliśmy nowy okres historii polskiej: wróciliśmy na ziemie Mieszka I i Bolesława, wróciliśmy na szlak Piastowiczów, […] świętą, odzyskaną ziemię piastowską, zroszoną krwią polskiego żołnierza… […] prastarą naszą słowiańską Odrę…"[31].

W tekstach starających się uzasadnić polskie prawa do Szczecina zwraca uwagę charakterystyczne słownictwo. W stosunku do Niemców używano określeń pejoratywnych, często nacechowanych bardzo emocjonalnie: „agresywny", „łupieżczy", „wrogi" itp., sugerowano, że władzę nad Pomorzem zyskali przemocą i dlatego nie mogła ona być trwała, bo prawowitymi właścicielami tych ziem są Polacy. „Nie jesteśmy tu od dzisiaj" – przedstawiciele szczecińskiej oświaty piszą, że zdanie to jest „hasłem naszym w szerzeniu idei państwowości polskiej, a zacieraniu śladów germańskiego władania"[32]. Bardzo podobnie brzmi dewiza „Byliśmy – jesteśmy – będziemy",

---

[28] Z. Romanow, *Kreowanie „polityki pamięci" na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–2000*, Poznań 2002, s. 21–22.

[29] R. Ptaszyński, *Trzymamy straż*…, s. 33.

[30] M. Rola-Żymierski, *Dwa zwycięstwa Wojska Polskiego* [w:] K. Kozłowski, S. Krzywicki, *Historyczna droga do polskiego Szczecina*, Szczecin 1988, s. 124.

[31] B. Bierut, *Sprawiedliwości stało się zadość* [w:] K. Kozłowski, S. Krzywicki, *Historyczna droga*…, s. 122–123.

[32] Otwarcie pierwszego Liceum Ogólnokształcącego [w:] *Pomorze Zachodnie w dokumentach 1945*, oprac. K. Kozłowski, K. Muszyńska, M. Stelmach, Szczecin 1986, s. 135.

którą po wojnie szeroko propagowano w Szczecinie. *Byliśmy, jesteśmy i będziemy*[33] – taki tytuł nosi tekst Czesława Piskorskiego opublikowany w pierwszym numerze „Pioniera Szczecińskiego" 5 września 1945 r. Często pojawia się określenie „Powrót [ziem] do Macierzy", co budzić może zdziwienie, gdyż jednocześnie pisano, że Ziemie Zachodnie i Północne są kolebką polskiej państwowości; wynikałoby z tego, że macierz wróciła do macierzy… Zresztą samo słowo „macierz" jako archaizm nadawało politycznym hasłom blask starości i dostojeństwa. Oryginalnością wykazał się wojewoda, mówiąc na Kongresie Ludności Autochtonicznej Pomorza Zachodniego w 1946 r. o „drodze powrotu Polski na ojcowiznę"[34].

Wyjątkową karierę zrobiło słowo „prastary", traktowane jak uniwersalne określenie wszystkiego, co dotyczyło historii i ludności regionu. Często używano też przymiotnika „prasłowiański", co wcale nie musiało się wiązać z etnicznymi Prasłowianami – przedrostek „pra" miał po prostu wzmacniać przekaz. Inne słowa, którymi chętnie się posługiwano, to m.in.: „odwieczny", „dziedziczny", „piastowski" czy „wiekowy". „Zostało otwarte na prasłowiańskich ziemiach najbardziej na zachód wysuniętego dziedzictwa wielkich naszych Piastów Mieczysława I i Bolesława Chrobrego władców Pomorza Nadodrzańskiego, pierwsze Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące"[35] – tak poinformowano o inauguracji roku szkolnego we wrześniu 1945 r. W wydanej kilka miesięcy wcześniej odezwie do nauczycieli zwrócono uwagę na rolę szkoły w kształtowaniu swego rodzaju patriotyzmu lokalnego. Pełniący funkcję kuratora Stanisław Helsztyński apelował: „Po kilkusetletnim władaniu obcym wraca Pomorze Zachodnie do […] polskiej, słowiańskiej Macierzy. […] Przywiązanie do ziemi, należącej przez wieki do Piastów, ubarwi wskrzeszenie bohaterskiej postaci Chrobrego i Krzywoustego"[36].

„Szczeciński Wawel"

Dla kształtowania polityki historycznej i „wskrzeszenia" Piastów istotne było wykorzystanie średniowiecznych zabytków, które uznawano za pomniki kultury słowiańskiej, a więc czynnik legitymizacyjny, wskazujący na rdzennie słowiański charakter regionu. Inżynier Jerzy Kędzierski pisał: „jedynym świadkiem piastowskiej przeszłości pozostały zaklęte w kamień zabytki […]. Są to bezcenne pamiątki, niezaprzeczone dokumenty prawdy historycznej i naszych uprawnień do tych ziem".

Najwięcej uwagi poświęcono Zamkowi Książąt Pomorskich. Renesansowa siedziba rodu Gryfitów została w trakcie wojny niemal doszczętnie zniszczona, podobnie jak cała starówka. Nawet ruiny mogły jednak służyć jako dowód słowiańskiej przeszłości miasta[37], zwłaszcza że powszechnie przyjmowano tezę, jakoby Gryfici byli boczną linią Piastów. Przez lata szczeciński zamek zwany był Zamkiem Piastów lub Zamkiem Piastowskim. W 1946 r. pod kaplicą zamkową znaleziono zamurowaną kryptę, gdzie spoczywali przedstawiciele rodu. W 1948 r. sarkofagi, w których

---

[33] C. Piskorski, *Byliśmy, jesteśmy i będziemy*, „Pionier Szczeciński" 1945, nr 1, s. 1.

[34] L. Borkowicz, Przemówienie wygłoszone 21 września 1946 r. w Szczecinie na Kongresie Ludności Autochtonicznej Pomorza Zachodniego [w:] *Pierwszy wojewoda szczeciński. Dokumenty i komentarze (1945–1949)*, oprac. Z. Chmielewski, K. Kozłowski, Szczecin 1986, s. 73.

[35] *Pomorze Zachodnie*…, s. 134.

[36] Wezwanie do nauczycielstwa polskiego na Pomorzu Zachodnim [w:] *Pomorze Zachodnie*…, s. 114.

[37] Podobne zadanie przypisano średniowiecznej Baszcie Panieńskiej, którą traktowano jako fragment „Dolnego Zamku" (prawdopodobnie chodziło o średniowieczny gród, na którym wzniesiono obecny zamek), choć w rzeczywistości jest ona częścią fortyfikacji miejskich. W sprawozdaniu dotyczącym stanu zabytków w Szczecinie napisano, że „baszta to jeden z bardzo dziś ważnych a tak nielicznych dowodów naszego tu władztwa" (AP Szczecin, UWS, 5090, Zapis konferencji w sprawie zabytków miasta Szczecina w Regionalnej Komisji Planowania Przestrzennego w dniu 24 VII 1946 r., k. 1).

zostali pochowani, wysłano do Krakowa, aby poddać je pracom konserwatorskim i renowacyjnym. Ustalono, że krypta wraz z sarkofagami Gryfitów zostanie udostępniona zwiedzającym po planowanej odbudowie zamku. Cała budowla miała być nie tylko widocznym znakiem związków Pomorza Zachodniego z Polską, lecz także dowodem na to, że Gryfici („Piastowie szczecińscy") wysoko cenili kulturę i sztukę. W skrzydle zachodnim planowano po odbudowie umieścić dział prehistoryczny Muzeum Miejskiego, późniejszego Muzeum Pomorza Zachodniego.

„Tutaj – we wspaniałym zamku mieszkali książęta pomorscy" – opowiadał w szczecińskim radiu Czesław Piskorski. „Dawniej – w niemieckich czasach – zamek piastowski otoczony był brzydkimi czynszowymi domkami. Dzisiaj rudery te są zniszczone i nie zasłaniają widoku na piękne dzieło naszych przodków"[38]. W przewodnikach i pogadankach często pojawiały się stwierdzenia, że zabudowa dzielnicy staromiejskiej miała na celu zasłonięcie zamku, który jako dowód słowiańskiej przeszłości Szczecina był dla Niemców solą w oku. Decyzję o rezygnacji z odbudowy zniszczonego w trakcie nalotów Podzamcza uzasadniano zarówno względami praktycznymi (budowa w latach 1947–1949 trasy szybkiego ruchu – Arterii Nadodrzańskiej)[39], jak i estetycznymi (odsłonięcie widoku na zamek)[40]. Z przedwojennej zabudowy pozostawiono i odrestaurowano m.in. staromiejski ratusz, katedrę i późnogotycką kamienicę słynnej bankierskiej rodziny Loitzów (w latach czterdziestych często nazywanych Łozicami), a zatem obiekty średniowieczne, w domyśle – wzniesione przez ludność słowiańską. W przeciwieństwie do nich dziewiętnastowiecznych niemieckich kamienic nie uznawano za zabytkowe i warte odbudowy.

Z myślą o przyszłych obchodach Tysiąclecia Państwa Polskiego od końca lat czterdziestych na terenie zamku prowadzono prace archeologiczne. Nie ukrywano, że mają one na celu poszukiwanie dawnych śladów słowiańskiego osadnictwa, które można będzie wykorzystać jako argument w historycznych sporach z Niemcami. Zamek i Muzeum Miejskie miały świadczyć o polskości tych ziem. Stanisław Telega zapowiadał: „muzeum, odległe zaledwie kilkadziesiąt kroków od Piastowskiego Zamku, który słusznie nazwać można »szczecińskim Wawelem«, związe się z przepięknym widokiem na Odrę i Zamek, będą wówczas najważniejszymi ośrodkami zabytkowymi Szczecina"[41]. Obiekty te łączyła bliskość nie tylko geograficzna, lecz także merytoryczna – pracownicy muzeum prowadzili na zamku badania archeologiczne. „Kustosza tego działu [prehistorycznego], mgr. Wieczorowskiego nie odnajdujemy jednak w Muzeum, lecz w Zamku Piastowskim. […] Jego ambicją było rozwiązać systematycznie te tajemnice prehistoryczne Zamku, które Niemcy celowo pomijali. […] Na obszernej, kilkumetrowej przestrzeni widać wyraźne szczątki drewnianej osady słowiańskiej, przypominającej konstrukcją wykopaliska w Wolinie"[42]. Choć prace zostały wykorzystane w celach propagandowych, trudno wątpić w autentyczność zainteresowań badawczych naukowców; prace wykopaliskowe na zamku były

---

[38] *Pogadanka Czesława Piskorskiego „Poznajemy Szczecin" o walorach turystycznych miasta* [w:] *Fikcja czy rzeczywistość?*…, s. 107.

[39] Arteria nie została ukończona, odcięła też miasto od rzeki. Obecnie planowane jest jej zwężenie i zabudowa brzegu Odry. Piotr Zaremba do końca życia (zmarł w 1993 r.) bronił decyzji o budowie trasy (A. Kraśnicki jr, *Obrona Piotra Zaremby. Zapomniany tekst pierwszego prezydenta Szczecina*, http://szczecin.gazeta.pl/szczecin/1,34959,12744512,Obrona_Piotra_Zaremby__Zapomniany_tekst_pierwszego.html?as=2, 27 X 2012, dostęp 5 VII 2014 r., tekst pierwotnie opublikowany w tygodniku „Solidarność Szczecińska").

[40] Od lat dziewięćdziesiątych na Podzamczu, po uprzednim przeprowadzeniu prac archeologicznych, budowane są kamienice nawiązujące stylistyką do dawnej zabudowy (tzw. retrowersja). Więcej na ten temat: P. Fiuk, *Historia miejsca – szczecińskie Podzamcze. Przywracanie tożsamości staromiejskiej dzielnicy* [w:] *Szczecin i jego miejsca. III Konferencja Edukacyjna 10 XII 2010 r.*, oprac. K. Rembacka, Szczecin 2011, s. 289–300.

[41] *Reportaż Stanisława Telegi „Odwiedziny w Muzeum Miasta" o przygotowaniach do otwarcia muzeum w Szczecinie* [w:] *Fikcja czy rzeczywistość?*…, s. 92.

[42] *Ibidem*, s. 94.

potrzebne i dostarczyły cennej wiedzy o początkach Szczecina. Badania ówczesnych historyków i antropologów nad początkami państwa polskiego były pod wieloma względami nowatorskie i cieszyły się uznaniem w zagranicznych ośrodkach naukowych[43].

Zabytki wzniesione rękami polskimi

„Szczeciński Wawel" oraz inne zabytki prezentowano przez wydawnictwa popularnonaukowe, w tym przewodniki turystyczne. W 1946 r. spółdzielnia Polskie Pismo i Książka wydała kilka broszur poświęconych Szczecinowi, w tym opracowany przez Czesława Piskorskiego album *Zabytki piastowskiego Szczecina* z licznymi ilustracjami – reprodukcjami obrazów i przedwojennych zdjęć oraz szkiców przedstawiających omawiane zabytki[44]. Zamieszczono tu również mapę regionu Odry z podpisem „Słowianie mieszkają tu już od tysięcy lat". Nie zaznaczono na niej obszarów zamieszkiwanych przez poszczególne plemiona, ale wyliczono je w tekście. Autor publikacji pisze o przynależności Szczecina do państwa Mieszka oraz początkach dynastii Piastów na Pomorzu Zachodnim. Szczecin miał być wówczas miastem ludnym, bogatym i słynącym z pomyślności. Słowiańska idylla kończy się jednak w połowie XIII w.: „Spotykamy już wówczas w mieście coraz liczniejszych niemców. Ludność patrzy na nich niechętnie. […] Ale książęta coraz to więcej faworyzują niemców. Niemcy bogacą się i zyskują na wpływach. W początkach 14 wieku księgi radzieckie zaczyna się pisać w języku niemieckim. A masa ludności jest nadal słowiańska. Zabytki zostały wzniesione rękami polskimi, choć może niemcy je finansowali"[45].

Owe zabytki to przede wszystkim zamek Piastów Szczecińskich (Zamek Książąt Pomorskich), kościół (dziś katedra) św. Jakuba, kościół św. Jana oraz kościół św. Piotra i Pawła. Przewodnik informuje o Bramie Piastowskiej (dziś: Królewskiej) i Bramie Portowej, dawnych bramach miejskich zbudowanych od nowa, na początku XVIII w., ale nie wspomina, że fundatorem przebudowy był pruski król Fryderyk Wilhelm I. Wzmianką nie zaszczycono budowli późniejszych: Pałacu Sejmu Stanów Pomorskich, Tarasów Hakena, gmachu Rejencji Szczecińskiej (mieścił się tam polski urząd wojewódzki) czy monumentalnych budynków pocztowych. Piskorski wyjaśnia: „Naszym obowiązkiem jest więc to, co się jeszcze uchowało ze starego Szczecina uratować i przekazać następnym pokoleniom, jako dowody polskości i słowiańskiej przeszłości naszego miasta"[46].

Deklaracja ta wyraźnie świadczy o celu i metodach realizowania polityki historycznej, której typowe cechy widać w *Zabytkach piastowskiego Szczecina*. Od razu rzuca się w oczy pisanie wyrazu „niemcy" małą literą, praktyka wówczas często spotykana nawet w oficjalnych dokumentach. Charakterystyczne jest również utożsamianie „Civitas Schinesghe" z dokumentu *Dagome Iudex* ze Szczecinem, co służyć ma uzasadnieniu tezy o przynależności Szczecina do państwa polskiego od samego jego zarania. Gryfici okazują się Piastami, a pomorscy Słowianie – Polakami (zarówno dwór książęcy, jak i osiedle są „czysto polskimi"[47]). Utożsamianie Słowian z Polakami mogło być odpryskiem polityki historycznej Dolnego Śląska, gdzie „słowiańskość" miasta nie wystarczała do uzasadnienia jego przynależności do Polski, bo pretensje mogli do niego zgłaszać także Czesi. Dlatego też przymiotnik „słowiański" często uzupełniany był o „polski" lub „piastowski".

---

[43] P. Pleskot, *Nauka i propaganda, Ziemie Odzyskane i Zachód. Niejednoznaczny charakter badań nad początkami państwa polskiego (1946–1962)* [w:] *Nad Odrą*…, s. 510–518.

[44] C. Piskorski, *Zabytki piastowskiego Szczecina*, Szczecin 1946, b.p.

[45] *Ibidem*.

[46] *Ibidem*.

[47] *Ibidem*.

Taka sytuacja pojawia się w przewodniku *Szczecin i Dolne Przyodrze* z 1948 r.[48] Rozdział poświęcony historii miasta zaczyna się zdaniem: „Szczecin to stary słowiański, polski gród”[49]. Podkreśla się słowiański charakter miasta oraz kontakty jego władców z królami polskimi: „Ogół ludności był pochodzenia słowiańskiego. […] W Szczecinie często przebywali władcy polscy, a Piastowie szczecińscy udawali się do Poznania, gdzie niejednokrotnie dochodziły do skutku umowy przeciwniemieckie”[50]. Niemcom darowano wielką literę, ale nadal uwypukla się odwieczny konflikt słowiańsko-germański: „Od tego roku [1720] aż do r. 1945 Szczecin był w rękach niemieckich. Jest to okres germanizacji kraju i niszczenia wszystkiego, co słowiańskie i polskie”[51]. Jakim cudem uchowały się zabytki, takie jak zamek czy najstarsze kościoły, książka nie wyjaśnia, ale informuje: „Niemcy nie chcieli, aby zamek słowiańskich książąt był widoczny z portu i dlatego budowlę otoczyli murem czynszowych domów”[52]. Dalej autor podaje, że Wały Chrobrego to „reprezentacyjne nabrzeże portu szczecińskiego. Tu odbywają się wielkie manifestacje, obchody i uroczystości narodowe”[53], ale nie wspomina ani o ich przedwojennej nazwie, ani o projektancie, przez co można odnieść wrażenie, że zostały zaprojektowane i zbudowane przez Polaków. Przewodnik nie opisuje historii budynków wzniesionych po wygaśnięciu dynastii Gryfitów, informuje jedynie, jakie polskie instytucje się w nich mieszczą. Czytelnik może tylko zgadywać, kiedy wzniesiono „wielki czerwony gmach” biblioteki, ale przynajmniej dowiaduje się, że „[biblioteka] posiada setki ciekawych rękopisów i innych dokumentów (m.in. list Kościuszki)”[54]. Podobnie wygląda opis archiwum: choć próżno szukać w przewodniku roku, w którym powstała jego neogotycka siedziba, wiadomo, że „Archiwum Państwowe posiada dużą ilość ciekawych dokumentów historycznych z czasów panowania na tym terenie książąt zachodnio-pomorskich. Nie brak również dokumentów królów polskich i in.”[55]

Pomniki prasłowiańskiej kultury

O dokumentach świadczących „niezaprzeczalnie” o polskości Ziem Odzyskanych mówił w 1947 r. na zjeździe historyków Pomorza Zachodniego w Toruniu dyrektor szczecińskiego archiwum Bolesław Tuhan-Taurogiński[56]. Wyliczał: „pergaminy, przywileje królów polskich […] sporo dokumentów tyczących Słowian-Prapolaków na ziemi uważanej właściwie za pragermańską, oraz dowody, że tej ziemi prawymi gospodarzami byli Słowianie właśnie. Są to nieocenione dokumenty i pomniki prasłowiańskiej kultury. […] Jeszcze w XVIII [w.] mamy ślady walki zaciekłej – pozostałych szczątków tego wielkiego niegdyś narodu – walczyli oni w obronie ich poczucia narodowego, odrębności plemiennej, językowej itd. Dowody tej walki językowej mamy w zbiorach Archiwum Szczecińskiego”[57].

Podobny obraz Słowiańszczyzny miało prezentować miejskie muzeum. Przed wojną w Szczecinie funkcjonowały Muzeum Miejskie oraz Pomorskie Muzeum Krajowe; w trakcie wojny ich zbiory zostały w dużej mierze rozproszone („zastaliśmy tu muzeum, niegdyś zawierające nader

[48] C. Piskorski, *Szczecin i Dolne Przyodrze*, Warszawa 1948.
[49] *Ibidem*, s. 14.
[50] *Ibidem*, s. 15.
[51] *Ibidem*, s. 16.
[52] *Ibidem*, s. 32.
[53] *Ibidem*, s. 39.
[54] *Ibidem*, s. 48.
[55] *Ibidem*, s. 43.
[56] AP Szczecin, UWS, 116, Referat Bol[esława] Tuhan-Taurogińskiego dyrektora archiwum szczecińskiego, wygłoszony w Toruniu na zjeździe historyków Pomorza Zachodniego w dniach 19 i 20 I 1947 r., b.p.
[57] *Ibidem*.

cenne zbiory i szczególnie dla nas pożądane ze względu na zabytki słowiańskie i polskie, całkowicie ogołocone”[58]). To, co udało się odnaleźć i odzyskać, posłużyło do utworzenia 1 sierpnia 1945 r. polskiego Muzeum Miejskiego. Przez blisko dwa lata w gmachu trwały prace remontowe, a w 1948 r. placówka została otwarta dla zwiedzających. Po muzeum niemieckim przejęła związane z historią Pomorza zbiory, które zamierzano zaprezentować tak, by świadczyły o słowiańskiej – polskiej – przeszłości regionu. Tak przedstawił je Stanisław Telega: „przemówią wyraźnie pamiątki prehistoryczne zaklęte w prastare, słowiańskie kształty. […] Patrząc na zabytki, odnosimy wrażenie, jakbyśmy czytali w jakiejś tajemniczej księdze, opowiadającej nam z przedziwną wyrazistością dzieje już zapomnianych, a przecież dziwnie bliskich szczepów słowiańskich, które tu żyły przed wiekami na Pomorzu Zachodnim”[59].

Zbiory przyrodnicze oraz marynistyczne posłużyły do utworzenia Muzeum Morskiego w Szczecinie. 28 października 1950 r. otwarto w nim objazdową wystawę „Pradzieje Pomorza” zorganizowaną przez Muzeum Prehistoryczne w Poznaniu we współpracy z Ministerstwem Kultury i Sztuki. Zadaniem wystawy było przedstawienie w sposób przystępny dziejów przedhistorycznych trzech województw pomorskich: bydgoskiego, gdańskiego i szczecińskiego. Zgromadzono na niej około dwustu zabytków prehistorycznych, które miały przybliżyć zwiedzającym zagadnienia związane z Prasłowianami i ich późniejszymi spadkobiercami na ziemiach pomorskich[60]. Na Pomorzu Zachodnim cieszyła się sporym zainteresowaniem.

W 1950 r. Muzeum Miejskie i Muzeum Morskie zostały połączone w Muzeum Pomorza Zachodniego. Przedtem wiele eksponatów sztuki antycznej z zasobów Muzeum Miejskiego przekazano Warszawie („I słusznie, zasadniczo bowiem te zabytki potrzebniejsze są w Warszawie, aniżeli u nas, w Szczecinie” – komentował Telega[61]), sprowadzono zaś dzieła sztuki polskiej, gdyż muzeum miało na celu „szerzenie i propagowanie na tych terenach wyłącznie sztuki i kultury polskiej, tradycji słowiańskiej”[62]. W sprawozdaniu dotyczącym stanu muzealnictwa na Pomorzu Zachodnim podkreślono: „Zwiedzający […] często zwracają uwagę na znaczną ilość zabytków prehistorycznych w przypuszczeniu, że Niemcy specjalny nacisk kładli na wykopaliska, które notabene właśnie świadczą o tutejszej wczesnej ludności słowiańskiej”[63].

O roli, jaką w polityce historycznej Szczecina miało odgrywać MPZ, najlepiej świadczą słowa telegramów przysłanych z okazji jego otwarcia: „Trwajcie wieki niezniszczalnie i rośnijcie we wpływy umacniające polskość polskiego Pomorza”[64] – pisał dyrektor Muzeum Świętokrzyskiego; stołeczne Muzeum Ziemi witało placówkę muzealną „w tak ważnym punkcie zachodnich rubieży Polski”[65], Zakład Doskonalenia Rzemiosła w Warszawie życzył „najowocniejszej pracy przy kompletowaniu dokumentów polskości Pomorza Zachodniego”[66], a PTTK w Piotrkowie Trybunalskim – „ażeby Muzeum Pomorza Zachodniego walnie przyczyniło się do ugruntowania polskości na Ziemiach Odzyskanych”[67].

---

[58] AP Szczecin, UWS, 5085, Pismo do Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków, maj 1947 r., k. 2.

[59] *Reportaż Stanisława Telegi „Odwiedziny w Muzeum Miasta” o przygotowaniach do otwarcia muzeum w Szczecinie* [w:] *Fikcja czy rzeczywistość?*…, s. 92–94.

[60] AP Szczecin, UWS, 5081, Sprawozdanie dotyczące wystawy „Pradzieje Pomorza” (brak autora i odbiorcy), b.d., k. 29.

[61] *Fikcja czy rzeczywistość?*…, s. 94.

[62] AP Szczecin, UWS, 5063, Protokół zdawczo-odbiorczy, 15 I 1946 r., k. 13.

[63] AP Szczecin, UWS, 5085, Pismo do Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków, maj 1947 r., k. 1.

[64] AP Szczecin, UWS, 5063,Telegram z Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach, 20 V 1948 r., k. 98.

[65] *Ibidem*, Telegram z Muzeum Ziemi w Warszawie, 21 V 1948 r., k. 89.

[66] *Ibidem*, Telegram od Zakładu Doskonalenia Rzemiosła w Warszawie, 22 V 1948 r., k. 90.

[67] *Ibidem*, Telegram od Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Piotrkowie Trybunalskim, 19 V 1948 r., k. 79.

Historyk potrzebny od zaraz

Bolączką Szczecina był brak humanistycznej szkoły wyższej, która mogłaby prowadzić badania nad przeszłością miasta i kształtować świadomość historyczną jego mieszkańców. W pewnym stopniu funkcję tę pełniły Archiwum Państwowe i Muzeum Miejskie, lecz ogrom prac związanych z uporządkowaniem i opracowaniem własnych zbiorów nie pozwalał początkowo na prowadzenie szerzej zakrojonej działalności naukowej. Pracownicy tych instytucji brali jednak udział w ogólnopolskich sesjach naukowych, wygłaszali odczyty i pogadanki dla mieszkańców Szczecina oraz planowali trasy zwiedzania miasta dla turystów, prezentując to, co miało świadczyć o polskości regionu[68]. Niemałą rolę w tworzeniu polityki historycznej odegrał również Polski Związek Zachodni; jego prezesem na Pomorze Zachodnie był wojewoda szczeciński Leonard Borkowicz.

W lokalnej rozgłośni Polskiego Radia PZZ miał cotygodniową audycję *Szczecin woła* pod redakcją Zachodniej Agencji Prasowej. Program zawierał pogadanki historyczne Czesława Piskorskiego oraz dialogi radiowe lub odczytanie fragmentów „Dziennika Zachodniego". Oprawę muzyczną stanowiły melodie kaszubskie, a klamrą spinającą całość było podawane na początku i na końcu hasło audycji, np. „Obowiązkiem społeczeństwa polskiego na Ziemiach Odzyskanych jest zabezpieczenie i odbudowanie piastowskich zabytków"[69] czy „Ziemie Odzyskane są nierozerwalną częścią Polski"[70]. W pogadankach często poruszano problematykę ochrony zabytków w regionie i podkreślano konieczność ich zachowania dla przyszłych pokoleń jako śladów polskiej przeszłości tych ziem.

Zachodniopomorski oddział PZZ zajmował się również szkoleniem przewodników turystycznych oraz organizacją wycieczek, które miały zapoznać ogół mieszkańców Szczecina z „piastowskimi" zabytkami. Służyła temu także działalność wydawnicza – w 1946 r. związek opublikował dwie książki Stanisława Helsztyńskiego: *W piastowskich grodach Pomorza Zachodniego* oraz *Polskość Pobrzeża Szczecińskiego*, a z okazji Tygodnia Ziem Odzyskanych broszurę *Pomorze Zachodnie*. Przygotowano również publikację *Udział rycerstwa polskiego w bitwie pod Grunwaldem*, która miała „uprzytomnić mieszkańcom zachodniego Pomorza fakt, że w bitwie pod Grunwaldem cała Słowiańszczyzna, a również i Pomorze Zachodnie, stanęło do bitwy z Niemcami"[71]. Polski Związek Zachodni gromadził też eksponaty dotyczące życia codziennego ludności autochtonicznej oraz polityki nazistów wobec Polaków, które miały być wykorzystane na planowanej wystawie antyniemieckiej w Poznaniu. Ostatecznie nie została ona zrealizowana jako osobne przedsięwzięcie, lecz stała się niewielką częścią Wystawy Ziem Odzyskanych we Wrocławiu w 1948 r. Decyzja o zorganizowaniu tej wystawy we Wrocławiu była wyraźnym sygnałem, że to stolica Dolnego Śląska ma się stać miastem symbolem tzw. Ziem Odzyskanych. O Szczecinie jak gdyby zapomniano. Mimo że w styczniu 1949 r. odbył się tam IV Zjazd Literatów Polskich, miasto nie zostało stolicą literatury i kultury, a dopiero po latach wykształciło własne środowisko naukowe.

Początek stalinizmu oznaczał również koniec kariery politycznej dwóch charyzmatycznych osobowości: prezydenta Piotra Zaremby i wojewody Leonarda Borkowicza[72], którzy w największym stopniu kształtowali nowe oblicze Szczecina. Przez pierwsze powojenne lata tolerowano jeszcze „obcoklasowość"[73] Zaremby, jak również fakt, że Borkowicz, przedwojenny komunista,

---

[68] AP Szczecin, PTH, 7, Odpowiedź na ankietę w sprawie popularyzacji nauki przez oddziały PTH, b.d., k. 17.

[69] AP Szczecin, PZZ, 69, 36. audycja PZZ, b.d., b.p.

[70] *Ibidem*, 44. audycja PZZ, b.d., b.p.

[71] AP Szczecin, PZZ, Pismo do kuratorium szkolnego, 25 VI 1946 r., b.p.

[72] Borkowicz przez rok był ambasadorem w Czechosłowacji, po odwołaniu z tej funkcji wycofał się z życia politycznego. Zaremba poświęcił się karierze naukowej: wykładał na Politechnice Wrocławskiej i Politechnice Szczecińskiej, opublikował liczne prace poświęcone urbanistyce.

[73] Ojciec prezydenta Szczecina był osobistym sekretarzem gen. Józefa Hallera, brat Paweł po wojnie został na Zachodzie i pracował w Radiu Wolna Europa. Zaremba wstąpił do PPR, by móc dalej piastować stanowisko prezy-

współpracował z działaczami wywodzącymi się z Polskiej Partii Socjalistycznej czy Stronnictwa Pracy, ale gdy sytuacja w regionie stała się stabilna, a sfałszowane referendum i wybory zapewniły komunistom hegemonię, zastąpiono ich ludźmi mniej niezależnymi[74].

Oznaką zmiany polityki była likwidacja Ministerstwa Ziem Odzyskanych, co nastąpiło wraz z dymisją Gomułki 12 stycznia 1949 r. Jak dzień wcześniej stwierdził poseł Lucjusz Dura, „problem ziem odzyskanych jako odrębne zagadnienie w Polsce Ludowej przestał istnieć"[75]. Już wcześniej głoszono, że Ziemie Odzyskane zostały w pełni zintegrowane z resztą kraju. Wiceminister Ziem Odzyskanych Józef Dubiel „wskazywał w ciągu 1948 r. na prawdziwe źródła »powrotu« na ziemie zachodnie. Miały się one zasadzać w sojuszu polsko-radzieckim oraz w odsunięciu od władzy antyradzieckich kapitalistów i obszarników, podporządkowanych […] »interesom anglosaskiego imperializmu i międzynarodowej reakcji«"[76]. Gdy 7 października 1949 r. na terenie radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech powstała Niemiecka Republika Demokratyczna, nie dało się już wszystkich Niemców nazywać wrogami – wszak w obozie ludowej demokracji winny panować miłość i braterstwo – wrócono więc do korzeni i głównym przeciwnikiem znów byli kapitaliści, niezależnie od pochodzenia. Stałość polskich granic miał zaś gwarantować wieczysty sojusz bratnich narodów ZSRR miłujących pokój aż do ostatniego naboju.

* * *

Pięć lat prowadzenia szczecińskiej polityki historycznej wystarczyło, by zauważyć jej specyfikę: była syntezą dziewiętnastowiecznej idei panslawizmu (pod przewodem Rosji; w wersji powojennej – ZSRR), przedwojennej polskiej myśli zachodniej oraz powojennego antygermanizmu. Odwoływano się do mitu Słowiańszczyzny i jej odwiecznego konfliktu z Germanią, wiele mówiono i pisano o dynastii Piastów, naginając przy tym fakty historyczne, prezentowano zabytki i znaleziska archeologiczne z czasów słowiańskich, a niemiecki okres w dziejach miasta przedstawiano jako wyjątkowo dlań niepomyślny. Celem tak zaprojektowanej polityki historycznej było wykazanie odwiecznych związków Pomorza Zachodniego i samego Szczecina z Rzeczpospolitą. Sukces był połowiczny – udało się spolonizować region, ocalić przed dewastacją wiele średniowiecznych zabytków i przeprowadzić szeroko zakrojone prace archeologiczne, ale wypieranie dziedzictwa kulturowego przyniosło odwrotny skutek i zaowocowało fascynacją niemieckimi śladami, bardzo charakterystyczną dla okresu po 1989 r., oraz lekceważeniem historii zarówno średniowiecznej, jak i najnowszej. Bez wątpienia jednak powojenna polityka historyczna była istotnym elementem kształtowania tożsamości regionalnej Szczecina i całego Pomorza Zachodniego.

---

denta miasta, ale nie angażował się w działalność partii. W październiku 1948 r. oskarżono go o „nieprowadzenie polityki po linii klasy robotniczej, obcoklasowość", w 1950 r. w ramach reformy administracyjnej zlikwidowano urząd prezydenta miasta, co pozwoliło w wygodny sposób pozbyć się Zaremby. Szerzej na ten temat zob. K. Kozłowski, *Pomorze Zachodnie w latach 1945–2010. Społeczeństwo – władza – gospodarka – kultura*, t. 2, Szczecin 2012, s. 506–543.

[74] Kazimierz Kozłowski zwraca uwagę, że ze względu na brak przedwojennych struktur życie polityczne na Pomorzu Zachodnim wyglądało inaczej niż w innych częściach kraju. Wszystkie środowiska, w tym również Kościół, były zgodne co do konieczności polonizacji i zagospodarowania regionu. Choć w okresie referendum i wyborów komuniści bezpardonowo zwalczali PSL, zdaniem Kozłowskiego „walka ta była nieco mniej brutalna niż na centralnych i południowych obszarach kraju" (K. Kozłowski, *Pomorze Zachodnie*…, s. 508). Z tą opinią można się spierać, ale nie ulega wątpliwości, że w latach 1945–1947 w administracji zatrudnienie znalazło wiele osób bliskich PPS, PSL czy nawet endecji.

[75] G. Strauchold, *Myśl zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej*, Toruń 2003, s. 334.

[76] *Ibidem*, s. 319.

Jarosław Dulewicz
Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach

Katastrofa w Czarnobylu i jej wpływ na sytuację w Polsce

Katastrofa w elektrowni atomowej w Czarnobylu znacząco wpłynęła na sytuację w niemal wszystkich krajach europejskich (i nie tylko). Postawiła w stan gotowości władze państwowe, służby medyczne i porządkowe, a także zaktywizowała opinię publiczną. Ponadto stała się jednym z głównych tematów artykułów prasowych oraz programów radiowych i telewizyjnych w tamtym czasie.

W poniższym artykule postaram się przedstawić sytuację w Polsce w pierwszych dniach maja 1986 r., po awarii w reaktorze atomowym w Czarnobylu. W tekście zostaną opisane działania podjęte przez władze partyjno-państwowe w związku z katastrofą. Przeanalizuję też treść artykułów dotyczących awarii lub z nią związanych, które ukazywały się w prasie ogólnokrajowej („Trybuna Ludu", „Słowo Powszechne", „Tygodnik Powszechny"). Pozwoli to ukazać politykę informacyjną (dezinformacyjną?) władz PRL, a także metody oddziaływania na opinię publiczną. W tekście zostaną również przywołane reakcje polskiego społeczeństwa na wiadomość o katastrofie w czarnobylskiej elektrowni. Warto też wspomnieć, że awaria w elektrowni w Czarnobylu, a także informacje o jej skutkach były wykorzystywane w Polsce przez opozycję polityczną. Problem ten był już analizowany w jednym z artykułów[1], dlatego w tym miejscu zrezygnowałem z jego przedstawienia.

Wśród materiałów archiwalnych, które zostały wykorzystane przy pisaniu artykułu, należy wymienić informacje dzienne przekazywane przez komendy wojewódzkie Milicji Obywatelskiej do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, przechowywane obecnie w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie. Ponadto w tekście zostały wykorzystane sprawozdania sytuacyjne komitetów wojewódzkich Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, sporządzane na potrzeby Komitetu Centralnego PZPR, a odnalezione podczas kwerendy w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Uzupełnienie bazy źródłowej stanowią materiały archiwalne z poszczególnych oddziałów Instytutu Pamięci Narodowej (Kraków, Łódź), a także listy adresowane do Polskiego Radia i Telewizji, zgromadzone w Ośrodku Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA. Ponadto w tekście odwołuję się do artykułów prasowych publikowanych w „Trybunie Ludu", „Słowie Powszechnym", „Tygodniku Powszechnym", „Słowie Ludu" i „Życiu Warszawy".

Do katastrofy w elektrowni w Czarnobylu doszło w nocy z 25 na 26 kwietnia 1986 r. Wówczas w elektrowni przeprowadzono test, który polegał na stopniowym zmniejszaniu mocy IV bloku reaktora. W celu poprawnego wykonania eksperymentu niezbędna była symulacja sytuacji awaryjnej. W związku z tym technicy odłączyli m.in. system automatycznego wyłączania reaktora w razie awarii. Podczas testu reakcje zachodzące w reaktorze wymknęły się spod kontroli, a na włączenie systemów zabezpieczających było już za późno. Ilość wytwarzanej energii była tak duża, że zaczęły się palić elementy konstrukcyjne reaktora.

---

[1] J. Dulewicz, M. Zawisza, *Społeczeństwo polskie wobec katastrofy w elektrowni w Czarnobylu* [w:] *Od powietrza, głodu, ognia i wojny… Klęski elementarne na przestrzeni wieków*, red. T. Głowiński, E. Kościk, Wrocław 2013, s. 317–330.

W tym momencie dały o sobie znać również wady konstrukcyjne i braki w wyszkoleniu pracowników. Wewnątrz reaktora znajdowało się 1500 ton łatwopalnego grafitu, który wywołał pożar i wybuch chemiczny[2]. Uwolnione w wyniku wybuchu materiały radioaktywne w formie gazów i pyłów zaczęły się rozprzestrzeniać nad terytorium Ukrainy. Skażenie powietrza poza ZSRR najwcześniej, bo już 27 kwietnia, zostało zarejestrowane w Szwecji i w Finlandii. Część radioaktywnej chmury przemieściła się następnie w kierunku południowym nad Polskę i NRD. Inne kraje leżące we wschodniej i centralnej Europie zostały skażone 29 i 30 kwietnia. W pozostałych państwach Starego Kontynentu skażenia rejestrowano w kolejnych dniach[3].

Działania władz w kraju

28 kwietnia o godz. 7.00 pracownicy placówki Służby Pomiarów Skażeń Promieniotwórczych (SPSP) w Mikołajkach zanotowali kilkakrotny wzrost mocy dawki promieniowania gamma i znaczny wzrost ogólnej radioaktywności beta w powietrzu. Wiadomość o tym przekazano telefonicznie do Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej (CLOR) w Warszawie. W kolejnych godzinach podobne informacje zaczęły docierać do CLOR z innych stacji SPSP na terenie całego kraju. Warto również zaznaczyć, że pracownicy Centralnego Laboratorium w pierwszych godzinach nie mieli pojęcia, co jest przyczyną tak silnego wzrostu promieniowania w powietrzu, a o katastrofie w Czarnobylu dowiedzieli się dopiero o godz. 18.00 z radia BBC. Mimo znacznych utrudnień wynikających głównie z braku informacji o źródle emisji radioaktywnych substancji w CLOR do późnych godzin nocnych pracowano nad propozycjami zaleceń ochronnych dla ludności Polski. O pomoc w przygotowaniu najważniejszych z nich, tj. użycia jodu nieradioaktywnego do blokady tarczycy, poproszono specjalistów z Ministerstwa Zdrowia oraz z Szefostwa Służby Zdrowia MON[4].

Ustalenia przygotowane przez pracowników CLOR zostały przekazane do KC PZPR w specjalnym meldunku. Na jego podstawie w nocy z 28 na 29 kwietnia została powołana komisja rządowa pod kierownictwem wicepremiera Zbigniewa Szałajdy. W skład komisji weszli przedstawiciele władz państwowych, służby zdrowia (np. dyrektor Instytutu Matki i Dziecka), a także specjaliści zatrudnieni w CLOR, Instytucie Energii Atomowej oraz w Państwowej Agencji Atomistyki. Do głównych zadań komisji należały: analiza i ocena sytuacji radiologicznej w kraju; podejmowanie decyzji dotyczących działalności poszczególnych resortów; informowanie społeczeństwa o zagrożeniach i sposobach ich ograniczania; koordynacja i kontrola realizacji zadań poleconych do wykonania resortom (np. niedopuszczenie do bezpośredniego spożycia mleka pochodzącego od krów karmionych świeżą paszą – było to zadanie dla Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług oraz Centralnego Związku Spółdzielni Mleczarskich).

Komisja rządowa od 29 kwietnia do 18 czerwca odbyła dwanaście posiedzeń, a informacje o wynikach tych spotkań były publikowane zarówno przez prasę ogólnokrajową[5], jak i lokalne

---

[2] Szerzej o przyczynach i przebiegu samej awarii: W. Siwiński, *Czarnobyl. Od katastrofy do procesu*, Warszawa 1989, s. 14–29. Katastrofa w Czarnobylu została opisana w wielu publikacjach, np.: G. Miedwiediew, *Raport z Czarnobyla*, tłum. A. Tyszkowska-Gosk, T. Gosk, Warszawa 1991; P.P. Read, *Czarnobyl. Zapis faktów*, tłum. J. Kubowski, Warszawa 1996; S. Aleksijewicz, *Krzyk Czarnobyla*, tłum. L. Wołosiuk, Warszawa 2000; I. Kostin, *Czarnobyl. Spowiedź reportera*, tłum. W. Melech, Warszawa 2006; M. Mycio, *Piołunowy las. Historia Czarnobyla*, Poznań 2006. Informacje o przyczynach awarii można również odnaleźć na wielu stronach internetowych, zob. np. http://atom.edu.pl/index.php/bezpieczenstwo/prawda-o-czarnobylu/140.html?task=view, dostęp 11 III 2014 r.

[3] *Zmiany sytuacji radiologicznej środowiska Polski w okresie 10 lat po awarii w Czarnobylu*, Warszawa 1996, s. 10.

[4] Z. Jaworski, *Jak to z Czarnobylem było*, „Wiedza i Życie" 1996, nr 5.

[5] Zob. np. majowe numery „Trybuny Ludu": 101, 102, 103, 104, 108, 109, 114.

dzienniki[6]. Bez wątpienia najważniejsza decyzja, podjęta przez komisję już 29 kwietnia, dotyczyła akcji profilaktycznej polegającej na podaniu niemowlętom i dzieciom do 16. roku życia preparatu jodowego; przeprowadzono ją w jedenastu województwach[7]. Warto w tym miejscu zauważyć, że decyzje polskich władz o podaniu najmłodszym obywatelom kraju płynu Lugola to jeden z pierwszych w PRL przypadków, kiedy, mimo początkowych oficjalnych zaprzeczeń strony radzieckiej, podjęły one działania wbrew zaleceniom, ale w interesie własnych obywateli. Nie zamknięto jednak szkół, nie odwołano pochodów pierwszomajowych, a Jerzy Urban na swych konferencjach kpił z pomiarów promieniowania[8].

5 maja 1986 r. do Polski przybyła delegacja radzieckich specjalistów, która miała służyć pomocą i fachowymi radami w związku z zaistniałym zagrożeniem radiologicznym. W trakcie spotkania omówiono całokształt zagadnień związanych z przejściem radioaktywnej chmury nad terytorium Polski w dniach 28 kwietnia – 1 maja 1986 r. Ponadto eksperci radzieccy podkreśli zasadność powołania komisji rządowej do koordynowania akcji zapobiegawczej. Wyrazili również pogląd, że działalność komisji przyniosła odpowiednie rezultaty i spotkała się z dobrym odbiorem społecznym. Uznali, że „informacje przekazywane w komunikatach o wynikach pracy komisji wpłynęły na kształtowanie (poza nielicznymi, odosobnionymi przypadkami) racjonalnych postaw społecznych”[9].

Warto również wspomnieć o oddolnych inicjatywach podejmowanych przez władze lokalne na terenach, które były najbardziej zagrożone skażeniem radioaktywnymi substancjami. Do Biura Rady Wojewódzkiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Białymstoku wpłynęło pismo Rady Miejsko-Gminnej PRON w Czarnej Białostockiej z wnioskiem o zwołanie w trybie pilnym posiedzenia Plenum RW PRON w związku z awarią elektrowni w Czarnobylu. W dokumencie stwierdzano, że ZSRR chciał ukryć fakt katastrofy i jej skutków, dopiero informacje zachodnich rozgłośni radiowych zmusiły władze radzieckie do wydania oficjalnego komunikatu. Ponadto autorzy pisma domagali się podjęcia odpowiednich działań w celu oszacowania strat w gospodarce rolnej i żywnościowej spowodowanych awarią, a także oczekiwali odpowiedzi na pytanie „dlaczego władze i administracja w Białymstoku i kraju nie były i nie są przygotowane do prowadzenia profilaktyki?”[10].

Relacje prasy

Na spotkaniu KC PZPR wczesnym rankiem 29 kwietnia postanowiono, by wstępne zalecenia dla ludności podać w rannych i przedpołudniowych dziennikach radiowych, a następnie w prasie i telewizji. Pod koniec tego spotkania zdecydowano, żeby jednak nie publikować takiego komunikatu. W prasie popołudniowej ukazała się jedynie krótka informacja, że 28 kwietnia nad północnymi regionami Polski przeszedł na dużej wysokości radioaktywny obłok, że utworzono komisję rządową i nikomu nic nie grozi[11]. Należy zatem stwierdzić, że w pierwszych dwóch dniach władze nie wywiązały się z wcześniejszych ustaleń i przyjęły błędną politykę informacyjną (była to właściwie polityka dezinformacyjna). Na początku maja rzecznik rządu Jerzy Urban, tłumacząc,

---

[6] Zob. np. „Słowo Ludu”, numery: 102, 104, 108, 110.

[7] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej: AIPN], MSW, 1585/1744, Raport Komisji Rządowej pod przewodnictwem wiceprezesa Rady Ministrów PRL Zbigniewa Szałajdy, czerwiec 1986 r., k. 3–4, 21–24.

[8] J. Sadowska, *Czarnobyl – oblicza pamięci o wielkim strachu*, „Biuletyn Historii Pogranicza” 2011, nr 11, s. 98.

[9] Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], KC PZPR, 1962 (mikrof. 3131), Informacja ze spotkania przewodniczącego Komisji Rządowej Wiceprezesa Rady Ministrów Zbigniewa Szałajdy z delegacją radzieckich ekspertów do spraw ochrony radiologicznej, maj 1986 r., k. 189–190.

[10] AIPN, MSW, 0365/15/1, Załącznik do informacji dziennej dot. inicjatywy zwołania nadzwyczajnego posiedzenia RW PRON w Białymstoku w związku z awarią w Czarnobylu, 12 V 1986 r., k. 72.

[11] J. Dulewicz, M. Zawisza, *Społeczeństwo polskie wobec katastrofy*…, s. 322.

dlaczego władze podjęły decyzję o zablokowaniu komunikatu o katastrofie, mówił: „radiacja występowała stosunkowo krótko, a jej natężenie w następnych dniach było bardzo zmienne i nierównomierne w różnych częściach kraju. To właśnie, jak również chęć zapobieżenia panice, wpłynęło na opóźnienie informacji w naszych środkach przekazu". Zdaniem Urbana problemem było również to, że „polska technika poligraficzna jest na bardzo kiepskim poziomie"[12].

Bardziej szczegółowe informacje prasowe o katastrofie w Czarnobylu ukazały się w wydaniach pierwszomajowych. Należy podkreślić, że już w pierwszych artykułach starano się umniejszyć rozmiary i znaczenie katastrofy. Informowano, iż „sytuacja radiacyjna w elektrowni i w położonych w pobliżu miejscowościach została ustabilizowana"[13]. Opublikowano również wstępny komunikat komisji rządowej[14].

W kolejnych dniach awaria czarnobylskiego reaktora stała się głównym tematem artykułów prasowych w całej Polsce. Za wszelką cenę starano się przekonać czytelników o niewielkim zagrożeniu. Publikowano wywiady ze specjalistami z zakresu medycyny, atomistyki i ochrony radiologicznej, którzy przekazywali informacje o niewielkiej szkodliwości radioaktywnej chmury[15]. Pojawiały się również przedruki z radzieckich gazet, a także artykuły o pracach przy zabezpieczaniu zniszczonego reaktora[16].

5 maja w prasie po raz pierwszy opublikowano wyniki pomiarów skażenia za okres od 28 kwietnia do 2 maja, co w założeniu władz miało wpłynąć na uspokojenie nastrojów społecznych. Wydaje się jednak, że wiadomość ta została przedstawiona w sposób za mało przejrzysty dla przeciętnego obywatela. Umieszczono w niej zbyt dużo wskaźników i terminów zrozumiałych tylko dla specjalistów[17]. Potwierdzeniem tej tezy może być fragment listu, który został wysłany do Polskiego Radia i Telewizji. Zdenerwowany brakiem przejrzystości w artykułach prasowych dotyczących awarii w elektrowni w Czarnobylu autor pisał: „dziwię się rządowej Komisji […] na ogłoszenie komunikatów o radioaktywnym skażeniu terenów Polski. Chodzi mi o niewłaściwe podawanie średnich o skażeniu dla Polski, np. »średnie krajowe stężenie jodu-131 w powietrzu było około dwukrotnie mniejsze od podawanej wartości maksymalnej« […]. Jedno ale? Czy każdy człowiek otrzymał średnią dawkę – raczej tak, bo tak naliczyli naukowcy – wielcy profesorowie!!! Lipę można podawać dzieciom, a prawdę należy mówić, że Warszawa, Olsztyn itp. posiadało takie… skażenie. Poznań, Wrocław, Toruń, posiadał takie… Nie będę uczył naukowców. Dałoby to właściwy przegląd o skażeniu"[18].

---

[12] *Obraz tygodnia*, „Tygodnik Powszechny" 1986, nr 19.

[13] *Awaria reaktora atomowego w rejonie stolicy Ukraińskiej SRR*, „Życie Warszawy", 1 V 1986, nr 101.

[14] *Awaria w elektrowni atomowej na Ukrainie. Komunikat Polskiej Komisji Rządowej*, „Trybuna Ludu", 1 V 1986, nr 101.

[15] *Czy istnieje zagrożenie radioaktywne? Dyskusja w TVP z udziałem wybitnych uczonych*, „Trybuna Ludu", 2 V 1986, nr 102; *Telewizyjny magazyn „Czas" o skażeniu i profilaktyce*, „Trybuna Ludu", 5 V 1986, nr 104; *Energia jądrowa – ratunek czy zagłada*, „Tygodnik Powszechny" 1986, nr 20; *O tarczycy, izotopach jodu i odżywianiu dzieci. Rozmowa z prof. dr hab. med. Alicją Blaim*, „Słowo Powszechne", 20 V 1986, nr 97.

[16] *Po awarii w elektrowni atomowej w Czarnobylu. Komunikat Rady Ministrów ZSRR*, „Trybuna Ludu", 2 V 1986, nr 102; *Członkowie kierownictwa ZSRR w rejonie czarnobylskiej elektrowni atomowej*, „Trybuna Ludu", 5 V 1986, nr 104; *Po awarii w czarnobylskiej elektrowni*, „Trybuna Ludu", 6 V 1986, nr 105; *Dziennik „Prawda" o awarii w Czarnobylu*, „Trybuna Ludu", 7 V 1986, nr 106; *Po awarii w czarnobylskiej elektrowni atomowej. Konferencja prasowa w MSZ ZSRR*, „Trybuna Ludu", 8 V 1986, nr 107; *Likwidacja następstw awarii w Czarnobylu*, „Trybuna Ludu", 15 V 1986, nr 113; *Wicepremier I. Siłajew o pracach prowadzonych w rejonie elektrowni*, „Trybuna Ludu", 15 V 1986, nr 113; *Oddech uszkodzonego bloku staje się coraz cichszy*, „Trybuna Ludu", 27 V 1986, nr 123; *Trwają prace nad pełną dezaktywacją elektrowni w Czarnobylu*, „Słowo Powszechne", 15 V 1986, nr 94.

[17] *Wyniki pomiarów skażeń w dniach 28 IV 86 – 2 V 86 r. w Polsce*, „Trybuna Ludu", 5 V 1986, nr 104.

[18] Archiwum Radia i Telewizji [dalej: ARiT], Biuro Listów Polskiego Radia i Telewizji [dalej: BLPRiT], 2058/1, t. 24–25, List do Polskiego Radia i Telewizji, maj 1986 r., b.p.

Niemal od początku „kryzysu" wynikającego z katastrofy w Czarnobylu w polskiej prasie rozpoczęto również szeroko zakrojoną akcję, które sprowadzała się przede wszystkim do ataków skierowanych przeciwko krajom zachodnioeuropejskim i Stanom Zjednoczonym. W wielu artykułach podkreślano „kłamliwą" politykę informacyjną władz Zachodu, której głównym celem było zdyskredytowanie Związku Radzieckiego i jego sojuszników na arenie międzynarodowej[19].

W działaniach tych zdecydowany prym wiódł rzecznik rządu Jerzy Urban. Formułował on następujące opinie: „oskarżam część zachodnich środków masowego przekazu o złą wolę w przekazywaniu wiadomości na temat skażenia terytorium Polski. Oskarżam o postępowanie sprzeczne z zasadami ludzkiej solidarności. Oskarżam w szczególności amerykańską radiostację Wolna Europa o nieuzasadnione, pozbawione podstaw świadome dążenie do przerażenia ludności Polski"[20]. Jerzy Urban zdecydowanie wypowiadał się również na temat pomocy władz amerykańskich, które podjęły decyzję o wysłaniu do Polski dużego transportu mleka w proszku: „w tej samej chwili, kiedy Senat USA uchwalał pełną nieprzyjaźni i obłudy rezolucję o wysyłce sproszkowanego mleka, które podaje nam na nieczystym talerzu, sojusznicy USA zgrupowani w EWG bezpodstawnie, pod pretekstem skażeń uchwalili zakaz importu żywności z Polski […]. Oczywiście, przyjmujemy amerykańskie mleko w proszku, skoro rząd USA ma taki jego nadmiar […]. Koniecznym będzie tylko ustalenie, czy tak długo magazynowane mleko odpowiada polskim normom sanitarnym i nadaje się dla dzieci"[21]. Rzecznik rządu nie wspomniał jednak, że błędne komunikaty, które pojawiły się w zachodnioeuropejskiej prasie, mogły być spowodowane zatajeniem informacji o katastrofie przez władze ZSRR. Urban nie przyjmował również do wiadomości tłumaczeń, że wstrzymanie importu żywności z Polski mogło być podyktowane działaniami profilaktycznymi. Dla niego oczywiste było, że są to celowe działania wymierzone we władze PRL.

W tym miejscu warto zastanowić się również, jak polskie społeczeństwo odbierało prasowe doniesienia o katastrofie w Czarnobylu. Pomocne mogą być wyniki badań przeprowadzonych przez Ośrodek Badania Opinii Publicznej w maju 1986 r. Sondaż miał co prawda na celu poznanie opinii respondentów o programach telewizyjnych dotyczących awarii, wydaje się jednak, że ocena rzetelności artykułów prasowych nie różniłaby się zbytnio. Jakie zatem wyrażano opinie na temat informacji przekazywanych przez telewizję? Jedynie 3 proc. respondentów uznało je za bardzo dobre; za dobre – 24 proc., średnie, takie sobie – 33 proc., słabe – 19 proc., złe – 13 proc. Ponadto 8 proc. ankietowanych nie umiało sprecyzować odpowiedzi. Badani najczęściej zarzucali telewizji, że zbyt późno poinformowała o awarii, a w programach nie mówiono nic (lub mówiono zbyt mało) o środkach profilaktycznych. Ponadto ankietowani uważali, że informacje były zbyt ogólne, niezrozumiałe, sprzeczne i niekonsekwentne. Warto przytoczyć szczegółowy rozkład odpowiedzi na pytanie „Czy ufał(a) Pan(i) temu, co telewizja mówiła na temat skutków dla Polaków awarii w elektrowni?". Całkowite zaufanie wyraziło jedynie 7 proc. ankietowanych, a 42 proc. pytanych raczej wierzyło w informacje podawane przez telewizję. Pozostała część respondentów nie wierzyła w wiadomości przekazywane przez telewizję (raczej nie ufałem – 31 proc., całkowicie nie ufałem – 11 proc.) lub nie była w stanie sprecyzować jednoznacznej odpowiedzi (9 proc.).

Oczywiście należy pamiętać, że sondaże przeprowadzane w PRL mogły nie oddawać faktycznej opinii społeczeństwa. Traktując jednak przytoczone dane jako pewnego rodzaju odzwierciedlenie

---

[19] *Świadectwo zakłamania*, „Trybuna Ludu", 4 V 1986, nr 103; *Okazja do prowokacyjnej kampanii na Zachodzie*, „Trybuna Ludu", 5 V 1986, nr 104; *O co naprawdę chodzi*, „Trybuna Ludu", 14 V 1986, nr 112; *Cele cynicznej propagandy*, „Trybuna Ludu", 14 V 1986, nr 112; *Obawy i hipokryzja*, „Trybuna Ludu", 18 V 1986, nr 115; *Kłamliwa propaganda Zachodu na temat radioaktywności w rejonie Czarnobyla*, „Trybuna Ludu", 20 V 1986, nr 117; *Anatomia kłamstwa*, „Trybuna Ludu", 22 V 1986, nr 119.

[20] *Konferencja prasowa rzecznika rządu*, „Słowo Powszechne", 8 V 1986, nr 89.

[21] *Konferencja prasowa rzecznika rządu*, „Słowo Powszechne", 15 V 1986, nr 94.

nastrojów w kraju, można stwierdzić, że Polacy byli wyraźnie podzieleni w ocenie wiarygodności telewizyjnych informacji na temat skutków katastrofy czarnobylskiej. Wiele osób podawało w wątpliwość otrzymywane ze strony mediów informacje, krytykowano również opóźnienia i niekompletność ukazujących się wiadomości[22].

Reakcje społeczeństwa

Brak rzetelnych wiadomości w mediach o katastrofie w Czarnobylu w pierwszych dniach, a także zdobywanie informacji z mało wiarygodnych źródeł sprawiły, że w polskim społeczeństwie zapanował powszechny strach i obawa o przyszłość. W kolejnych tygodniach awaria reaktora stała się głównym tematem dyskusji i komentarzy w różnych grupach społecznych w całym kraju. Panowało ogólne przerażenie co do dalszych skutków skażenia promieniotwórczego, a część osób przedstawiała „apokaliptyczną wizję Polski za kilkanaście lat". W Tomaszowie Mazowieckim takie właśnie informacje rozpowszechniali miejscowi lekarze i pielęgniarki, co tylko potęgowało obawy. W tym samym mieście ludność wyrażała swoje niezadowolenie, że Wyścig Pokoju rozpoczął się w Kijowie. Padały głosy, że Rosjanie „chcą światu pokazać, że nic się nie stało i rozmiary skażenia mają charakter lokalny"[23].

W pierwszych dniach po przekazaniu informacji o awarii powszechnie narzekano na słabe przygotowanie służb odpowiedzialnych za przeciwdziałanie jej ujemnym skutkom. Większość osób twierdziła, że podjęte działania profilaktyczne były spóźnione o kilka dni, co w dużym stopniu obniżyło ich skuteczność, a płyn Lugola należy podawać nie tylko dzieciom, ale i dorosłym[24]. W Olsztynie zauważano, że w komunikacie pojawiła się informacja o przejściu radioaktywnej chmury nad północno-wschodnimi rejonami Polski, a płyn zaczęto najpierw wydawać w Warszawie. Mówiono, że „Warszawa dba tylko o siebie, jak starczy leków, to dopiero dadzą w teren"[25]. W Lesznie decyzja o tym, że jako pierwsze płyn Lugola otrzymają dzieci milicjantów i pracowników Służby Bezpieczeństwa, dała podstawy do twierdzeń o różnicowaniu społeczeństwa i „powracaniu do starych praktyk"[26]. W niektórych miastach, m.in. w Częstochowie, pojawiały się również głosy o możliwej szkodliwości samego płynu[27].

W pewnych rejonach kraju występowały powszechne stany lękowe, polegające na kojarzeniu wielu zjawisk, szczególnie zachorowań, ze skutkami czarnobylskiej katastrofy. Stwierdzone u dzieci dolegliwości górnych dróg oddechowych w połączeniu z podwyższoną temperaturą były tłumaczone wzrostem skażenia powietrza[28]. Na terenach wiejskich województwa bielskiego pojawienie się obłoków na niebie brano za radioaktywne chmury, a „każde objawy bólu głowy czy pospolitej migreny" często utożsamiano z negatywnymi skutkami opadu promieniotwórczego[29]. Z kolei w nadbużańskich gminach województwa chełmskiego przypadki padnięcia krów na

---

[22] Zob. Komunikat z badań: Opinie o działalności informacyjnej telewizji dotyczącej awarii w czarnobylskiej elektrowni atomowej, 20 V 1986 r., K.12/400/86, s. 2–3, http://obop-arch.tnsglobal.pl/archive-report/id/6407, dostęp 12 III 2014 r.

[23] AIPN, Oddział w Łodzi, WUSW w Piotrkowie Trybunalskim, 0031/307, Teczka pracy TW pseudonim „Tom". Informacja spisana ze słów źródła, 7 V 1986 r., k. 38.

[24] AIPN, MSW, 1585/15173, Informacja dzienna nr 103/1676, Warszawa, 1 V 1986 r., k. 5–6; AAN, KC PZPR, XII-6508, KW PZPR Chełm, Teleks nr 119, 2 V 1986 r., b.p.; *ibidem*, Teleks nr 119/86, Częstochowa, 2 V 1986 r., b.p.

[25] AAN, KC PZPR, XII-6501, Teleks nr 97, Olsztyn, 30 IV 1986 r., b.p.

[26] AAN, KC PZPR, XII-6502, Teleks nr 106, Leszno, 1 V 1986 r., b.p.

[27] J. Dulewicz, M. Zawisza, *Społeczeństwo polskie wobec katastrofy*…, s. 324.

[28] AAN, KC PZPR, XII-6515, Dalekopis nr 221, Biała Podlaska, 9 V 1986 r., b.p.

[29] AAN, KC PZPR, XII-6511, Teleks, Bielsko-Biała, 5 V 1986 r., b.p.

skutek ukąszeń owadów miejscowa ludność łączyła ze skażeniem środowiska w wyniku przejścia chmury radioaktywnej[30].

W całej Polsce odnotowywano wzrost wypowiedzi o charakterze antyradzieckim. Ludność kraju, opierając się na audycjach zachodnich rozgłośni[31], obwiniała ZSRR o chęć ukrycia wiadomości o katastrofie i jej skutkach. Padały następujące opinie: „władze radzieckie tuszują całą sprawę, a nasza propaganda podaje tylko ogólniki". W wielu środowiskach panowało również przekonanie, że „Polska o awarii atomowej w ZSRR dowiedziała się wyłącznie dzięki Szwecji, gdyż Związek Radziecki dążył do ukrycia tego faktu"[32]. Wątki antyradzieckie pojawiały się także w anonimach pisanych do instytucji partyjnych, państwowych i kulturalnych[33]. W korespondencji skierowanej do Polskiego Radia i Telewizji protestowano przeciwko budowie elektrowni jądrowej w Żarnowcu oraz żądano odszkodowań od Związku Radzieckiego za poniesione straty: „po awarii w Czarnobylu wyrażam protest przeciwko budowanej elektrowni atomowej na Żeraniu[34], bo wiem już, że będą ją budować rosyjscy specjaliści. I wybudują ją tak, jak u siebie, czyli bez ubezpieczenia betonowo-stalowego. Ja się pytam, czemu ZSRR nie powiadomił nikogo. I ciekawi mnie to, czy ZSRR zapłaci nam odszkodowanie, bo moim zdaniem powinni nam odpuścić dług 6 mln rubli i zapłacić 20 mln rubli dodatkowo"[35].

Po opublikowaniu wiadomości o awarii w czarnobylskim reaktorze w wielu miastach w Polsce zaobserwowano zwiększony wykup artykułów żywnościowych. Popyt na nie w Warszawie i Gdańsku był wielokrotnie wyższy od dotychczasowego. Masowo wykupywano mąkę, kaszę, cukier, makaron, sól, mrożonki oraz napoje chłodzące. Według informacji, które spływały do Warszawy z wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych, w całym kraju niemal zupełnie zostały wyczerpane rezerwy handlowe produktów mleczarskich[36]. W związku z powyższym w wielu województwach (m.in. ciechanowskim, elbląskim, kaliskim, lubelskim, łomżyńskim) lokalne władze były zmuszone wprowadzić reglamentację najbardziej deficytowych towarów, przede wszystkim mleka w proszku[37].

Ostatecznie przekazywane przez radio i telewizję informacje o zmniejszającym się stopniu radioaktywności środowiska naturalnego, jak również wypowiedzi wybitnych przedstawicieli nauki wpłynęły w pewnym stopniu na uspokojenie nastrojów społecznych[38]. Jednocześnie znaczna

---

[30] J. Dulewicz, M. Zawisza, *Społeczeństwo polskie wobec katastrofy*…, s. 325.

[31] Społeczeństwo polskie poszukiwało informacji o katastrofie czarnobylskiej w audycjach zachodnich rozgłośni radiowych, takich jak Głos Ameryki czy Radio Wolna Europa (AIPN, MSW, 1585/15173, Załącznik do informacji dziennej, 5 V 1986 r., k. 115–116; AAN, KC PZPR, XII-6501, Teleks nr 96/86, Łomża, 30 IV 1986 r., b.p.; AAN, KC PZPR, XII-6508, KW PZPR w Tarnobrzegu, Informacja o sytuacji społeczno-politycznej, 2 V 1986 r., b.p.). Pozyskiwanie wiadomości z zagranicznych mediów mogło jednak przynieść niepożądane skutki. W pierwszych dniach po awarii kraje zachodnioeuropejskie, jak również Stany Zjednoczone, nie były odpowiednio informowane o rozmiarach i skutkach katastrofy z powodu prób zatajenia całego wydarzenia przez władze ZSRR. W konsekwencji w prasie zaczęły się ukazywać artykuły o masowych grobach pod Czarnobylem, tysiącach ofiar i o wymarłym Kijowie, które tylko wzmacniały niepokój w społeczeństwie.

[32] AIPN, MSW, 1585/945, Informacja dotycząca wypowiedzi i komentarzy w związku z awarią reaktora atomowego w Czarnobylskiej Elektrowni Atomowej, 1 V 1986 r., k. 75–76.

[33] ARiT, BLPRiT, 1950/1, Biuletyn Wewnętrzny Komitetu ds. Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja", nr 1/1987, Problemy i skargi w listach nadesłanych w 1986 r., k. 5–6; *ibidem*, Biuletyn Wewnętrzny Komitetu ds. Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja", nr 4/1987, Analiza treści korespondencji anonimowej nadesłanej w 1986 r., k. 3.

[34] Autor listu ma prawdopodobnie na myśli Żarnowiec, bo to właśnie w pobliżu Jeziora Żarnowieckiego, niedaleko wsi Kartoszyno budowano wówczas pierwszą w Polsce elektrownię atomową.

[35] ARiT, BLPRiT, 2058/1, t. 24–25, List do Polskiego Radia i Telewizji, 1 V 1986 r., b.p.

[36] AIPN, MSW, 1585/15173, Informacja dzienna nr 105/1678, Ogólna sytuacja w kraju, 3 V 1986 r., k. 26.

[37] AIPN, MSW, 1585/945, Informacja dotycząca wypowiedzi i komentarzy w związku z awarią reaktora atomowego w Czarnobylskiej Elektrowni Atomowej, 1 V 1986 r., k. 75–77.

[38] Uspokojenie nastrojów społecznych zaobserwowano od połowy maja 1986 r. Było to również związane z wystąpieniem sekretarza generalnego KPZR Michaiła Gorbaczowa z 14 maja, które stanowiło odpowiedź na

część społeczeństwa domagała się przekazywania w lokalnych mediach bieżących informacji o stopniu skażenia środowiska naturalnego oraz jego wpływie na stan zdrowia ludności, a także informacji o przydatności do spożycia artykułów rolnych. Utrzymywano przy tym, że wyniki badań ukrywano celowo, by nie wywołać paniki. Głosy takie pojawiły się w województwach zamojskim, leszczyńskim, nowosądeckim, elbląskim i kieleckim[39].

W połowie 1986 r. społeczeństwo polskie stanęło w obliczu sytuacji wyjątkowej, wcześniej niespotykanej. Zimna wojna i groźba konfliktu atomowego sprawiały, że energia jądrowa stale budziła niepokój. Wybuch w czarnobylskiej elektrowni oraz związane z nim potencjalne zagrożenie dla życia i zdrowia tylko spotęgowały te obawy. Nie należy także zapominać, że poza skutkami krótkoterminowymi opisywana awaria spowodowała konsekwencje długofalowe, które można dostrzec w Polsce (i nie tylko) po dzień dzisiejszy. Wśród najważniejszych można wymienić spadek zaufania społeczeństwa wobec energii atomowej, który w Polsce przyczynił się do zaprzestania prac przy elektrowni Żarnowiec.

Zakończenie

Współcześnie pamięć o katastrofie w Czarnobylu zdominowana jest przez dyskusję na temat jej rzeczywistych skutków. Pojawiają się liczne głosy, że nie były one tak poważne, jak się spodziewano, teren wokół samej elektrowni nie jest już skażony, a w opuszczonym mieście Prypeć można by ponownie zamieszkać[40]. Opinie te spotykają się najczęściej ze sprzeciwem organizacji proekologicznych (np. Greenpeace), które wskazują na niezwykle poważne skutki katastrofy w czarnobylskim reaktorze (m.in. kilkadziesiąt tysięcy ofiar, nieprzydatność skażonych terenów do zamieszkania przez kolejne setki lat). W tym momencie sporu tego nie da się rozstrzygnąć. Bez względu jednak na to, jaką ocenę skutków awarii przyjmiemy, należy stwierdzić, że ludzie, którzy byli „świadkami" i „uczestnikami" wydarzeń wynikających z katastrofy w Czarnobylu, mieli pełne prawo się bać, a ich strach był racjonalny. Był to lęk przed nieznanym, niewidzialnym i przez to szczególnie przerażającym wrogiem. W obliczu tak poważnej awarii niepewna stała się przyszłość własna i świata. Wydarzenia te wpłynęły również na spadek zaufania do władz ze strony społeczeństwa. Ludzie poczuli się oszukani i wyrażali swe oburzenie faktem, że nawet w sytuacji zagrożenia życia i zdrowia dygnitarze partyjni nie byli w stanie podjąć odpowiednich decyzji. Padały m.in. następujące głosy: „Jaruzelski umiał ogłosić stan wojenny, gdy nic nam nie groziło, nie potrafił szybko i sprawnie podjąć odpowiednich działań, gdy nad krajem zawisło prawdziwe niebezpieczeństwo […] nie było rozkazu"[41]. Fragment ten doskonale oddaje panujące wówczas nastroje społeczne.

---

wiele pytań nurtujących polskie społeczeństwo (AAN, KC PZPR, XII-6519, Teleks nr 519, Sieradz, 15 V 1986 r., b.p.; *ibidem*, Teleks nr 113, Olsztyn, 15 V 1986 r., b.p.; AAN, KC PZPR, XII-6520, Jelenia Góra, 16 V 1986 r., b.p.; AIPN, MSW, 1585/16035, Informacja dzienna nr 116/1689, Warszawa, 16 V 1986 r., k. 5).

[39] AIPN, MSW, 1585/15173, Informacja dzienna nr 103/1676. Ogólna sytuacja w kraju, 1 V 1986 r., k. 3.

[40] Powyższe opinie można odnaleźć w raporcie Komitetu Naukowego Narodów Zjednoczonych ds. Skutków Promieniowania Atomowego (http://www.iaea.org/Publications/Booklets/Chernobyl/chernobyl.pdf, dostęp 11 III 2014 r.).

[41] AIPN Oddział w Krakowie, WUSW w Nowym Sączu, 095/15, Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. „Fala", Materiał dotyczący emisji nielegalnej audycji radiowej na temat awarii elektrowni atomowej w Czarnobylu sygnowanej przez Podhalańskie Radio Solidarności Walczącej w Zakopanem, Notatka służbowa dotycząca emisji programu Podhalańskiego Radia Solidarności Walczącej, 5 VI 1986 r., k. 31–32.

PRASA I POLITYKA

Marek Hańderek
BEP IPN, Uniwersytet Jagielloński

Komitet Prasy Młodych 1936–1939

Realia drugiej połowy lat trzydziestych

Wraz ze śmiercią Józefa Piłsudskiego 12 maja 1935 r. zakończył się w Polsce okres swego rodzaju stabilizacji. Od czasu, gdy równo dziewięć lat wcześniej Marszałek sięgnął po władzę w kraju, aż do swojej śmierci kształtował on politykę zarówno zewnętrzną, jak i wewnętrzną II Rzeczypospolitej. W tym czasie w kierowaniu nawą państwową pomagali mu politycy, których jednoczył autorytet Marszałka i spajała wspólnota celów przez niego wyznaczonych. Po śmierci wybitnego przywódcy obóz jego zwolenników szybko zaczął się dzielić. Jeden z czołowych piłsudczyków – Bogusław Miedziński – określił ten proces mianem „dekompozycji" obozu sanacyjnego, który to termin z czasem przyjął się w historiografii. Na scenie politycznej pojawiły się trzy grupy: jedna skupiona wokół Walerego Sławka, kolejna kierowana przez prezydenta Ignacego Mościckiego, i wreszcie grupa Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych z generałem, a następnie marszałkiem Edwardem Rydzem-Śmigłym na czele. Z walki o wpływy szybko wyeliminowany został Sławek, a wielu jego dawnych zwolenników zasiliło obóz skupiony wokół GISZ[1].

Wobec wewnętrznej rywalizacji i braku jednego wybitnego przywódcy piłsudczycy musieli czynić niemałe wysiłki w celu dalszej legitymizacji swojej władzy i przekonania społeczeństwa, że są zdolni podołać czekającym Polskę wyzwaniom. Tych zaś, szczególnie na arenie międzynarodowej, w drugiej połowie lat trzydziestych było coraz więcej. Ewolucja Niemiec w kierunku państwa totalitarnego i rosnąca zuchwałość Hitlera w łamaniu zapisów traktatu wersalskiego z jednej strony, a z drugiej bierność i nastroje pacyfistyczne w krajach zachodnich podminowywały bezpieczeństwo II Rzeczypospolitej. Trudno było również nie zauważać agresywnej działalności Związku Sowieckiego i kierowanego przezeń Kominternu. Udział w wojnie domowej w Hiszpanii, a zwłaszcza lansowanie polityki frontów ludowych, nie były bez znaczenia dla sytuacji w Polsce. W takich okolicznościach nie dziwią próby zatrzymania fermentu wewnątrz obozu rządzącego, konsolidacji narodu wokół niego, a także chęć wciągnięcia do współdecydowania o losach państwa niektórych skorych do tego środowisk.

Logika podzielenia się odpowiedzialnością za kraj, a jednocześnie utrzymania wpływu w kluczowych segmentach władzy, wymagała współdziałania nie tylko z grupami chętnymi do współpracy, lecz także na tyle słabymi, by nie rościły sobie one pretensji do podejmowania najważniejszych decyzji. W realiach drugiej połowy lat trzydziestych partnerem spełniającym te dwa podstawowe kryteria były grupy młodych polityków wywodzących się z podzielonego wówczas obozu narodowego.

Próbę konsolidacji rozpadającego się obozu piłsudczykowskiego, a także szerokiego skupienia wokół siebie społeczeństwa podjął Rydz-Śmigły. Do zorganizowanego wokół

[1] A. Adamczyk, *Bogusław Miedziński (1891–1972). Biografia polityczna*, Toruń 2001, s. 229–245.

niego Obozu Zjednoczenia Narodowego przystąpiły dwie grupy działaczy wywodzące się z dawnego Obozu Wielkiej Polski. Współpracę z OZN podjęło środowisko Związku Młodych Narodowców, które już w 1934 r. zgłosiło akces do obozu rządzącego. Czołową rolę w tej grupie odgrywali: Jerzy Drobnik, Ryszard Piestrzyński, Jan Zdzitowiecki, Zdzisław Stahl, Klaudiusz Hrabyk, Zygmunt Wojciechowski i Zbigniew Dembiński[2]. Drugim środowiskiem, które włączyło się w działalność OZN, był Obóz Narodowo-Radykalny „Falanga" kierowany przez Bolesława Piaseckiego[3]. Tym samym faktem stała się współpraca przedstawicieli dwóch zwaśnionych od lat obozów: piłsudczykowskiego i narodowego. Działalność OZN, jego cele i ideologia zostały opisane szeroko w literaturze[4]. Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa naświetlenia w historiografii problemu oddolnej współpracy w ramach tzw. Komitetu Prasy Młodych, podjętej w drugiej połowie lat trzydziestych przez polityków oraz publicystów wywodzących się spośród piłsudczyków i narodowców albo sympatyzujących z którymś z tych obozów.

Kulisy powstania Komitetu Prasy Młodych

Zagadnienie istnienia i funkcjonowania Komitetu Prasy Młodych[5] nie doczekało się dotąd usystematyzowanego i w miarę wyczerpującego opisu. Inicjatywa ta zajmuje w literaturze miejsce marginalne. Co więcej, autorzy wspominający o niej w swoich pracach niejednokrotnie różnili się w odniesieniu do tak podstawowych kwestii jak skład porozumienia prasowego czy czas jego powstania[6]. Dzięki dostępowi do dokumentów przechowywanych w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej można także zasadnie podważyć podaną przez Antoniego Dudka i Grzegorza Pytla informację mówiącą, że inicjatorem powołania Komitetu był Bolesław Piasecki[7]. Dokumenty te, uzupełnione notatką Oddziału II Sztabu Głównego WP, pozwalają również odtworzyć okoliczności powstania porozumienia prasowego, wskazać najważniejsze jego cele oraz ustalić grupę pism, które odgrywały kluczową rolę w podejmowanych przez nie inicjatywach. Z kolei kwerenda zawartości pism wchodzących w skład Komitetu daje możliwość odtworzenia przebiegu najważniejszych akcji przezeń zorganizowanych, a także pozwala dostrzec inne formy współpracy między poszczególnymi tytułami.

---

[2] Z. Mazur, *Antenaci. O politycznym rodowodzie Instytutu Zachodniego*, Poznań 2002, s. 127–132.

[3] Szerzej o współpracy obu środowisk zob. A. Dudek, G. Pytel, *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Londyn 1990, s. 76–93.

[4] Najważniejsza pozycja: J. Majchrowski, *Silni – zwarci – gotowi. Myśl polityczna Obozu Zjednoczenia Narodowego*, Warszawa 1985.

[5] Dla uniknięcia ciągłych powtórzeń w tekście zamiennie z nazwą „Komitet Prasy Młodych" stosowany będzie skrótowo termin Komitet lub też porozumienie prasowe.

[6] Jacek Bartyzel błędnie podaje, że porozumienie powstało w 1937 r. Jego uczestnikami miały być wyłącznie: „Zet", „Merkuryusz Polski Ordynaryjny", „Polityka", „Jutro Pracy", wileńskie „Słowo" oraz „Prosto z Mostu". Twierdzenia tego nie popiera odwołaniem do jakiegokolwiek źródła (J. Bartyzel, *Konserwatyzm bez kompromisu. Studium z dziejów zachowawczej myśli politycznej w Polsce XX wieku*, Toruń 2002, s. 231). Z kolei Wojciech Muszyński, również nie podając żadnego źródła, jako pisma wchodzące w skład „Komitetu Młodej Prasy" wymienia: „Ruch Młodych", „Pax", „Jutro", „ABC", „Nowy Ład", „Pro Christo", „Awangardę Państwa Narodowego", „Młodą Polskę", „Bunt Młodych", „Słowo", „Zet" i „Biuletyn Polsko-Ukraiński" (W.J. Muszyński, *Duch młodych. Organizacja Polska i Obóz Narodowo-Radykalny w latach 1934–1944. Od studenckiej rewolty do konspiracji niepodległościowej*, Warszawa 2011, s. 187, przyp. 68).

[7] A. Dudek, G. Pytel, *Bolesław Piasecki…*, s. 65–66.

Po latach zarówno Jerzy Braun, redagujący „Zet”[8], jak i Jan Hoppe, redagujący „Jutro Pracy”[9], niezależnie od siebie twierdzili, że inicjatorem współpracy pism był ten pierwszy[10]. Nie można precyzyjnie odtworzyć dokładnej sekwencji zdarzeń prowadzących do powstania Komitetu, niemniej jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa przedstawiała się ona następująco. Druga połowa 1936 r. obfitowała w spotkania przedstawicieli niektórych pism o proweniencji piłsudczykowskiej i narodowodemokratycznej. Na jednym z nich Braun zaproponował redaktorowi naczelnemu „Prosto z Mostu”[11] Stanisławowi Piaseckiemu wspólne prasowe wystąpienia przeciwko lewicowo-liberalnej linii ideowej „Wiadomości Literackich”. Piasecki przyjął ofertę, jednocześnie zauważył, że tarcia zarówno wewnątrz obozu sanacyjnego, jak i narodowego stwarzają okazję do nawiązania współpracy między niektórymi środowiskami wywodzącymi się z tych obozów. Wkrótce po tym Braun odbył rozmowy z redaktorami „Merkuryusza Polskiego Ordynaryjnego”[12] Julianem Babińskim oraz „ABC”[13] Wojciechem Zaleskim, w trakcie których postanowili oni zorganizować kolejne spotkanie w jeszcze szerszym gronie w celu ustalenia platformy dalszej współpracy[14]. Dzięki anonimowej notatce wytworzonej na potrzeby Oddziału II Sztabu Głównego wiadomo, że po kilku mniej udanych spotkaniach ostatecznie porozumienie prasowe ukonstytuowało się w sierpniu 1936 r.[15]

Na spotkaniu założycielskim uzgodniono podstawowe cele Komitetu, do których należały: wspólne wystąpienia przeciw komunizmowi, wzajemne cytowanie oraz reklamowanie się pism, dalsze dyskusje programowe pozwalające wypracować bardziej konkretny, jednoczący program. Ponadto w trakcie zebrania Braun zaprezentował zgromadzonym stworzony przez siebie szkic ideowy, mający spajać partycypujące w porozumieniu prasowym pisma. Jego założenia wywołały jednak sceptycyzm większości osób. Ponieważ to właśnie Braun opracował ideowe założenia współpracy, za wiarygodne można uznać późniejsze twierdzenia jego oraz Hoppego, że to redaktor „Zetu” był inicjatorem powstania Komitetu.

Na spotkaniu wyłoniono również ścisły komitet wykonawczy, w którym znaleźli się: Braun, Hoppe, Włodzimierz Bączkowski („Myśl Polska”[16]), Stanisław Piasecki, Jan Korolec

---

[8] Ukazywał się od marca 1932 r. początkowo jako dwutygodnik, a od września 1937 r. do wybuchu II wojny światowej jako miesięcznik. Od pierwszego do ostatniego numeru jego redaktorem naczelnym był Braun. Pismo było skierowane do inteligencji. Oprócz opisu bieżących wydarzeń politycznych w Polsce i za granicą wiele uwagi poświęcało zagadnieniom kulturalnym. Z czasem coraz więcej miejsca zajmowały teksty dotyczące doktryny filozoficznej Józefa Marii Hoene-Wrońskiego.

[9] Tygodnik ukazujący się w latach 1931–1939. W pierwszym okresie istnienia reprezentował głównie interesy świata pracy, zwłaszcza pracowników umysłowych sympatyzujących z obozem piłsudczykowskim. Na tym polu widoczne były inspiracje myślą Adama Skwarczyńskiego. Tygodnik miał również związki z Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem, na którego czele stał Walery Sławek. W drugiej połowie lat trzydziestych stał się trybuną nieformalnej grupy posłów piłsudczykowskich o zapatrywaniach nacjonalistycznych.

[10] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej: AIPN], 0259/45, t. 1, Relacja agenta celnego, 25 XI 1949 r., k. 243; AIPN, 01236/1159, t. 2, Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Hoppego, 27 VII 1950 r., k. 514 c.

[11] Tygodnik ukazujący się w latach 1935–1939, luźno związany z ONR „ABC” oraz ONR „Falanga”. Był poświęcony głównie literaturze i miał stanowić przeciwwagę dla lewicowo-liberalnych „Wiadomości Literackich”.

[12] Tygodnik ukazujący się w latach 1933–1939. Jego redaktorami byli Julian Babiński i Władysław Zembrzycki. Reprezentował poglądy zbliżone do prawicy piłsudczykowskiej.

[13] „ABC Nowiny Codzienne”, powstały w 1936 r. z połączenia dwóch pism: „ABC” oraz „Nowiny Codzienne” związanych wcześniej ze Stronnictwem Narodowym. Od tego momentu aż do wybuchu II wojny światowej były jednym z głównych organów prasowych ONR „ABC”.

[14] AIPN, 507/195, t. 1, Protokół przesłuchania podejrzanego Jerzego Brauna, 11 IV 1950 r., k. 79–80.

[15] Centralne Archiwum Wojskowe [dalej: CAW], Oddział II SG, I.303.4.5685, Notatka w sprawie porozumienia redakcyj pism „młodopolskich”, listopad 1936 r., b.p.

[16] Dwutygodnik ukazujący się w latach 1936–1939. Był finansowany przez Ekspozyturę nr 2 Oddziału II Sztabu Głównego. Głównym motywem pojawiającym się na łamach dwutygodnika było lansowanie prometeizmu jako

(„Nowy Ład”[17]), Wojciech Zaleski oraz Julian Babiński. Miał on spotykać się co dwa tygodnie, kolejno w poszczególnych redakcjach. Z taką samą częstotliwością planowano zwoływać zebrania porozumienia w rozszerzonym gronie, na których pojawiali się także przedstawiciele i współpracownicy innych pism[18]. Ponadto w kilku akcjach inicjowanych przez porozumienie prasowe brały udział pisma, które nie miały swoich reprezentantów w komitecie wykonawczym. Mniej lub bardziej w działalność Komitetu angażowały się – poza wymienionymi już tytułami prasowymi – także: „Bunt Młodych”[19] (później „Polityka”), „Przegląd Katolicki”[20], „Myśl Narodowa”[21], „Dziennik Poznański”[22], „Pro Christo”[23], wileńskie „Słowo”[24], periodyki wydawane przez ONR „Falanga” – dziennik „Jutro”[25], tygodnik „Falanga”[26] oraz miesięcznik „Ruch Młodych”[27], a także okazjonalnie kilka innych pism, które będą wspomniane w dalszej części tekstu.

Wiec antykomunistyczny i prometeizm

Już w kilka miesięcy po ukonstytuowaniu się Komitetu przeprowadził on jedną ze swoich spektakularnych akcji – wiec antykomunistyczny w filharmonii warszawskiej, którego pomysłodawcą był ks. Jerzy Pawski, redaktor miesięcznika „Pro Christo”. Na spotkaniu organizacyjnym w siedzibie redakcji miesięcznika ustalono program wiecu, a „Pro Christo” i „Falanga” podjęły się kolportowania plakatów nawołujących społeczeństwo do udziału w wydarzeniu[28]. Akcji plakatowej próbowali przeszkadzać komuniści, zrywając rozwieszone już afisze, co jednak szybko zneutralizowano, dostarczając kolejną ich partię. Oprócz tego w przeddzień wiecu po Warszawie krążyły samochody, z których rozrzucano ulotki zachęcające do wzięcia udziału w zgromadzeniu. Reklama wydarzenia pojawiła się również na kartach dziennika „Jutro”. Zamieszczono ją dwukrotnie – w przeddzień oraz w dniu wiecu. Tam też informowano, że cena biletu wstępu wynosić będzie 5 groszy[29].

środka do rozbicia Związku Sowieckiego i poprawy sytuacji Polski na arenie międzynarodowej. Czołowym publicystą tego nurtu był Włodzimierz Bączkowski, współpracujący z Oddziałem II Sztabu Głównego.

[17] „Nowy Ład” ukazywał się w latach 1933–1939, początkowo jako dwutygodnik, a następnie miesięcznik. Po podziale ONR w 1935 r. na ONR „Falanga” i ONR „ABC” stał się jednym z głównych organów prasowych ONR „ABC”.

[18] CAW, Oddział II SG, I.303.4.5685, Notatka w sprawie porozumienia redakcyj pism „młodopolskich”, listopad 1936 r., b.p.

[19] Dwutygodnik ukazujący się w latach 1931–1939. Jego redaktorem był Jerzy Giedroyc. Od 1937 r. pismo nosiło tytuł „Polityka”. Profil ideowy pisma oscylował od konserwatyzmu do uznania dla działalności marszałka Józefa Piłsudskiego.

[20] Tygodnik wydawany przez księży pallotynów w latach 1922–1939.

[21] Tygodnik teoretyczno-polityczny, będący jednym z organów prasowych Stronnictwa Narodowego. Ukazywał się w latach 1921–1939.

[22] Dziennik konserwatywny wydawany przez spółkę akcyjną należącą do ziemiańskich działaczy z Wielkopolski. W dobie działalności Komitetu Prasy Młodych jego redaktorem był Józef Winiewicz. W okresie nieformalnych rządów Piłsudskiego w Polsce zajmował stanowisko prorządowe, po jego śmierci bardziej krytyczny względem polityki następców Marszałka. Ukazywał się przez cały okres istnienia II RP, odwołując się do tradycji zapoczątkowanej już w XIX w.

[23] Miesięcznik wydawany przez księży marianów w latach 1925–1939.

[24] Konserwatywny dziennik wydawany w latach 1922–1939 w Wilnie. Przez cały ten okres jego redaktorem naczelnym był Stanisław Mackiewicz „Cat”. W okresie 1926–1935 popierał politykę Piłsudskiego, a po jego śmierci zajął krytyczne stanowisko względem poczynań następców Marszałka.

[25] Dziennik popołudniowy ukazujący się od października 1936 do marca 1937 r. Jego redaktorem naczelnym był początkowo Wojciech Wasiutyński, następnie zaś Antoni Lipiński.

[26] Tygodnik ukazujący się w latach 1936–1939.

[27] Miesięcznik ukazujący się w latach 1935–1939.

[28] AIPN, 507/195, t. 1, Protokół przesłuchania podejrzanego Jerzego Brauna, 11 IV 1950 r., k. 81.

[29] *Programowy charakter zgromadzenia w Filharmonii*, „Jutro” 1936, nr 13, s. 1; *Dziś o godz. 3-ej w Filharmonii odbywa się wielkie zgromadzenie*, „Jutro” 1936, nr 14, s. 2.

Inicjatywa spotkała się z dużym oddźwiękiem, w niedzielę 1 listopada 1936 r. w gmachu filharmonii zebrało się 2–3 tys. osób. Wiec rozpoczął się o godz. 15.20 zaproszeniem przez przewodniczącego Wojciecha Wasiutyńskiego wskazanych osób do prezydium zgromadzenia. Zasiedli w nim: Julian Babiński, Jerzy Braun, Józef Stanisław Czarnecki („Przegląd Katolicki"), Jerzy Giedroyc, Feliks Zahora-Ibiański („Myśl Polska"), Tadeusz Lipkowski („Mały Dziennik")[30], Stanisław Piasecki, Adolf Reutt („Falanga"), Marian Reutt („Pro Christo") i Olgierd Szpakowski („Ruch Młodych"). Po słowie wstępnym Wasiutyńskiego zgromadzeni mieli okazję wysłuchać przemówień Brauna, Babińskiego, Czarneckiego oraz trzech działaczy ONR „Falangi" – Adolfa Reutta, jego brata Mariana oraz Olgierda Szpakowskiego. Po jednym z wystąpień przybyli na wiec komuniści próbowali zerwać zebranie, czemu zapobiegła interwencja straży porządkowej.

Po zakończeniu przewidzianej programem części wiecu zgromadzeni na sali słuchacze zareagowali okrzykami na rzecz ruchu młodych, rozrzucaniem ulotek antykomunistycznych i wreszcie odśpiewaniem *Hymnu młodych*. Kiedy spontaniczna część wiecu dobiegła końca, przedstawiciele Komitetu Prasy Młodych udali się na pl. Piłsudskiego, gdzie złożyli wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza i odśpiewali hymn narodowy. Inna grupa niesiona atmosferą wydarzenia skupiła się na wybijaniu szyb w redakcjach komunizujących „Wiadomości Literackich" i „Płomyka" oraz księgarni przy ul. Świętokrzyskiej, eksponującej komunistyczne wydawnictwa[31].

Na zaproszenie Brauna w wiecu wzięli udział także przedstawiciele emigracji narodów podbitych przez Związek Sowiecki, skupieni w klubie „Prometeusz". Do warszawskiego środowiska zwolenników prometeizmu Braun został nieco wcześniej wprowadzony przez czołowego publicystę „Myśli Polskiej" Włodzimierza Bączkowskiego. Kontakty zawarte wówczas wśród prometejczyków w trakcie II wojny światowej będzie starał się wykorzystywać stworzony przez konspiracyjną Unię Instytut Europy Środkowej, przygotowując podbudowę teoretyczną pod powstanie bloku państw środkowoeuropejskich[32].

Wydaje się, że Bączkowski swoją propagandą idei prometeizmu szerzoną na łamach „Myśli Polskiej" oraz dwóch innych periodyków, tj. „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" oraz „Wschodu", zainteresował nie tylko Brauna, lecz także przedstawicieli przynajmniej kilku pism skupionych w Komitecie. Środowiska o antykomunistycznym nastawieniu były odpowiednie dla propagowania idei rozbicia Związku Sowieckiego. Nie może więc dziwić, że artykuły przybliżające tę koncepcję oraz relacje z zebrań środowiska prometejczyków pojawiały się na łamach pism tworzących porozumienie prasowe[33]. Co więcej, na początku 1938 r. Bączkowski wziął udział w wieczorze dyskusyjnym grupy „Jutra Pracy", na którym wygłosił referat na temat prometeizmu. Następnie odbyła się dyskusja, w której oprócz organizatorów z posłami Wacławem Budzyńskim i Zbigniewem Madeyskim na czele głos zabrał Wojciech Wasiutyński z ONR „Falanga"[34]. Kilka miesięcy później na łamach tygodnika opublikowano fragment innego referatu Bączkowskiego, wygłoszonego w gronie prometejczyków[35]. Z kolei owocem współpracy Bączkowskiego ze

---

[30] Dziennik katolicki ukazujący się w latach 1935–1939. Jego wydawcami byli ojcowie franciszkanie z Niepokalanowa.

[31] *„Ekscesy uliczne na wiecu O.N.R…"*, „Falanga" 1936, nr 20, s. 4; *Pokłosie wiecu*, „Pro Christo" 1936, nr 11, s. 1–19; *Przegląd polityczny. Wielka manifestacja antykomunistyczna*, „Przegląd Katolicki" 1936, nr 43, s. 740; *Organizowany przez Prasę Młodych Wielki wiec w Filharmonii zgromadził ponad 3000 osób*, „Jutro" 1936, nr 15, s. 3; *Wybite szyby w „Płomyku" i „Wiadomościach Literackich"*, „Jutro" 1936, nr 15, s. 3.

[32] AIPN, 0259/45, t. 1, Donos agenta celnego, 29 XI 1949 r., k. 244–246; AIPN, 0259/45, t. 3, Zeznania własne, Braun Jerzy Instytut Europy Środkowej, kwiecień 1950 r., k. 135.

[33] Zob. np. J. Czarnecki, *Przegląd polityczny. Prometeusz wyzwalający się*, „Przegląd Katolicki" 1936, nr 45, s. 772; *Z kraju i ze świata. Promethelana*, „Zet" 1937, nr 9, s. 23.

[34] „Jutro Pracy" 1938, nr 6, s. 2.

[35] „Jutro Pracy" 1938, nr 18, s. 4.

środowiskiem „Buntu Młodych" („Polityki") było wydanie w 1938 r. nakładem „Polityki" pracy zbiorowej na temat zagadnienia ukraińskiego na południowo-wschodnich terenach Polski[36]. Część napisana przez redaktora „Myśli Polskiej" traktowała właśnie o prometeizmie.

Kampania przeciwko kierownictwu ZNP i spór wewnętrzny

Kolejną ważną inicjatywą zapoczątkowaną przez porozumienie prasowe jeszcze w 1936 r. była kampania wymierzona w tendencje komunistyczne i antyklerykalne wewnątrz Związku Nauczycielstwa Polskiego. Pretekstem do wszczęcia akcji stał się poświęcony Związkowi Sowieckiemu numer pisma dla dzieci „Płomyk", wydawanego przez ZNP[37]. Sprawa ta odbiła się szerokim echem w ówczesnej Polsce, m.in. dlatego, że redakcja periodyku zaprzeczała, jakoby celowo w przychylny sposób opisywała ustrój państwa sowieckiego. Konsekwencją takiego stanowiska był głośny proces wytoczony przez ZNP krakowskiemu „Ilustrowanemu Kurierowi Codziennemu", który oskarżył związek o prosowiecką agitację. Po latach Wanda Wasilewska, wchodząca w skład redakcji pisma i współtworząca numer, zdobyła się na szczere wyznanie w tej kwestii: „IKC miał stuprocentową rację ze swojego punktu widzenia. To była bezczelna sowiecka propaganda. […] Dziwiło mnie tylko, że nas wszystkich do paki nie zabrali"[38]. Sprawa stała się głośna również przez to, że część znanych postaci o lewicowych zapatrywaniach podjęła się obrony kierownictwa ZNP i redakcji „Płomyka". W gronie tym znalazł się m.in. Wincenty Rzymowski, który za wynagrodzenie pieniężne od Zarządu Głównego ZNP opublikował na łamach redagowanego przez siebie „Kuriera Porannego" tekst broniący redakcji „Płomyka"[39].

Jednym z ważniejszych głosów ze strony pism wchodzących w skład Komitetu był tekst członka ZNP Antoniego Madeja, który jednocześnie był związany z „Zet" i należał do zwolenników filozofii Józefa Marii Hoene-Wrońskiego. W lecie 1936 r. Madej opublikował na łamach pisma redagowanego przez Brauna list otwarty zatytułowany *Quo vadis Z.N.P.?*, następnie wydany w formie broszury. Spotkał się on z dużym oddźwiękiem, a w jego popularyzację włączyły się niektóre tytuły wchodzące w skład porozumienia prasowego, przedrukowując tekst lub zamieszczając jego obszerne omówienia[40]. W swoim tekście Madej postulował głęboką reformę ZNP przez zerwanie ze środowiskiem reprezentowanym przez ówczesnego przewodniczącego Wydziału Wydawniczego ZNP Stanisława Machowskiego. Grupę skupioną wokół Machowskiego oraz jej ideały określił jako „machowszczyznę". Pod pojęciem tym miał się kryć kosmopolityzm, antyklerykalizm, tendencje komunistyczne oraz skłonność do funkcjonowania na zasadzie kliki partyjnej[41].

List otwarty Madeja nie był jedynym głosem przeciwko działalności kierownictwa ZNP ze strony pism zrzeszonych w Komitecie. Na ich łamach ukazało się kilka mniejszych i większych

---

[36] Zob. A. Bocheński, S. Łoś, W. Bączkowski, *Problem polsko-ukraiński w Ziemi Czerwieńskiej*, Warszawa 1938.

[37] Na kartach wspomnianego numeru można znaleźć m.in. tak jawnie propagandowe ustępy: „Najlepsi robotnicy otoczeni są w ZSRR powszechną czcią, są bohaterami, o których się pisze w gazetach, których portrety zdobią ściany naszych klubów i mieszkań. Bohaterowie pracy, np. choćby taki Stachanow, górnik, który prześcignął wszystkich górników świata w ilości wydobytego dziennie węgla, korzystają z wielu przywilejów. […] Piszesz mi, Dżeku, że tyle ludzi ginie w Rosji od chorób, głodu, przepracowania i od »nieodpowiedniego traktowania przez policję«. Może masz rację pod pewnym względem. Ale czymżeż jest pojedynczy człowiek, czym jest nawet setka, nawet tysiąc ludzi. Człowiek ginie, dzieło jego pracy pozostaje" (W.S., *Jak pracują w ZSRR. List pioniera (skauta) rosyjskiego do angielskiego skauta*, „Płomyk" 1936, nr 25, s. 118–119).

[38] *Wspomnienia Wandy Wasilewskiej*, „Z Pola Walki" 1968, nr 41, s. 180.

[39] J. Braun, *Redakcji „Głosu Naucz." w odpowiedzi*, „Zet" 1936, nr 10, s. 3.

[40] A. Madej, *Quo vadis Z.N.P.?*, „Zet" 1936, nr 7, s. 2–3; „Jutro Pracy" 1936, nr 38, s. 5; *Młot i sierp w Z.N.P.*, „Merkuryusz Polski Ordynaryjny" 1936, nr 26, s. 748–753; J. Kawecki, *Quo vadis Z.N.P.?*, „Myśl Polska" 1936, nr 15, s. 5–6; J. Frankowski, *Sprawa Z.N.P.*, „Bunt Młodych" 1937, nr 1, s. 2–3, 6.

[41] A. Madej, *Quo vadis Z.N.P.?*…, s. 2–3.

tekstów krytykujących ową grupę kierowniczą, jednakże wśród publicystów związanych z czasopismami tworzącymi porozumienie prasowe to właśnie Madej był najaktywniejszy. W ślad za omówionym wyżej artykułem przyszła seria kolejnych, publikowanych głównie w „Zecie", ale nie tylko[42]. Aktywność na tym polu sprowadziła na Madeja proces o zniesławienie, wytoczony mu przez ówczesnego redaktora „Głosu Nauczycielskiego" Faustyna Frysza, który jednak ostatecznie zakończył się uniewinnieniem oskarżonego[43].

Ze względu na stosunkowo długi okres braku reakcji ze strony władz państwowych w sprawie kontrowersji wokół kierownictwa ZNP problem zapoczątkowany osławionym numerem „Płomyka" w oczach jego przeciwników narastał. Pod koniec 1936 r. na łamach „Merkuryusza Polskiego Ordynaryjnego" ukazał się tekst Juliana Babińskiego, w którym ogłosił on powstanie nieformalnego „Frontu »Płomyka«". W jego skład oprócz pism wydawanych przez ZNP wejść miały niektóre czasopisma socjalistyczne z przynależnym do Polskiej Partii Socjalistycznej „Robotnikiem" na czele, a także uznawany za głos lewicy sanacyjnej „Kurier Poranny". W swoim artykule Babiński apelował również, by rząd opowiedział się wreszcie po którejś ze stron sporu[44]. Kilka tygodni później redaktor „Merkuryusza" opublikował głośny tekst, wydany w roku 1937 r. w formie broszury, przedstawiający geografię polityczną Polski w 1936 r. Wśród licznych grup po raz kolejny wymienił on „Front »Płomyka«", stwierdzając przy tej okazji, że punkt ciężkości życia politycznego w kraju przesuwa się na odcinek walki z tym środowiskiem[45].

Władze państwowe zareagowały na komunizujące tendencje kierownictwa ZNP dopiero jesienią 1937 r. 29 września zawieszono Zarząd Główny ZNP oraz wprowadzono do związku kuratora w osobie Pawła Musioła. Był on działaczem ONR „Falanga", z punktu widzenia porozumienia prasowego jego osoba mogła być więc gwarantem oczyszczenia oblicza ideowego ZNP. Jednakże niecałe dwa miesiące później, 12 listopada 1937 r., wskutek protestów zarówno dotychczasowego Zarządu Głównego ZNP, jak i lewicy obozu rządzącego, zastąpił go na tym stanowisku Seweryn Maciszewski[46]. Działalność nowego kuratora musiała wzbudzać niezadowolenie zrzeszonych w Komitecie pism, w styczniu 1938 r. przygotowały one bowiem oświadczenie, w którym ostrzegały, że w ZNP ponownie dochodzi do głosu grupa komunizująca. W dokumencie tym znalazł się również apel do społeczeństwa, by podjęło ono szeroką akcję przeciwko kierowaniu polskim szkolnictwem przez ludzi działających w myśl dyrektyw Kominternu[47]. Oświadczenie zostało podpisane przez: „Dziennik Poznański", „Głos Narodu"[48], „Słowo", „Wieczór Warszawski"[49], „Falangę", „Kronikę Polski i Świata"[50], „Merkuryusz Polski

---

[42] Zob. np. *idem*, *Do dymisji!*, „Zet" 1936, nr 10, s. 5; *idem*, *Po procesie Płomyka*, „Zet" 1936, nr 12, s. 6; *idem*, *Kryzys ideowy i moralny ZNP*, „Zet" 1937, nr 16, s. 5; *idem*, *Na wirażu demagogii*, „Merkuryusz Polski Ordynaryjny" 1936, nr 29, s. 841–845.

[43] *Madej wygrał proces*, „Zet" 1937, nr 17, s. 1.

[44] J. Babiński, *Forpoczty bolszewizmu wysłane. W Polsce powstał Front „Płomyka"*, „Merkuryusz Polski Ordynaryjny" 1936, nr 39, s. 1143–1148.

[45] *Idem*, *Geografia polityczna w Polsce w końcu roku 1936*, „Merkuryusz Polski Ordynaryjny" 1936, nr 41/42, s. 1228–1229.

[46] J. Mierzwa, *Pułkownik Adam Koc. Biografia polityczna*, Kraków 2006, s. 181.

[47] *Oświadczenie*, „Merkuryusz Polski Ordynaryjny" 1938, nr 6, s. 103.

[48] Dziennik ukazujący się w Krakowie przez cały okres II RP. Odwoływał się do tradycji dziennika wydawanego już od końca XIX w. W pierwszych latach istnienia niepodległej Polski nieformalnie sympatyzujący z chrześcijańską demokracją, a od 1936 r. stał się pismem katolickim zarządzanym przez Związek Kapłanów Archidiecezji Krakowskiej. Od tego momentu sympatyzował z prawicą piłsudczykowską.

[49] Dziennik ukazujący się w latach 1928–1939. Początkowo związany ze Stronnictwem Narodowym, a w drugiej połowie lat trzydziestych zbliżony do obozu rządzącego.

[50] Ukazujący się w latach 1938–1939 tygodnik o profilu społeczno-politycznym, tworzony przez zespół redakcyjny o poglądach prawicowych, w dużej mierze złożony z działaczy obozu narodowego.

Ordynaryjny", „Młodą Polskę"[51], „Myśl Polską", „Politykę", „Prosto z Mostu", „Pro Christo", „Przegląd Katolicki" i „Zet".

Poza kontynuowaniem akcji wymierzonej we „Front »Płomyka«" na rok 1937 przypadł znaczny kryzys i spór między niektórymi pismami aktywnymi w Komitecie. W pierwszej połowie roku z inicjatywy ks. Pawskiego na łamach „Pro Christo" ukazała się seria artykułów wymierzonych w filozofię Józefa Marii Hoene-Wrońskiego, na której środowisko „Zetu" chciało oprzeć ład społeczno-polityczny w Polsce, a nawet relacje międzynarodowe. W kolejnych tekstach zarzucano Wrońskiemu m.in. odstępstwa od doktryny Kościoła katolickiego i bazowanie na kabale. Atak na środowisko „Zetu" dotknął pośrednio również redakcje „Myśli Polskiej" i „Merkuryusza", które oskarżono o popieranie działalności „wrońskistów"[52].

Braun i jego współpracownicy starali się odpowiadać na te oskarżenia przede wszystkim merytoryczną polemiką, jednakże z ich strony pojawił się również zarzut, że „Pro Christo" swoją kampanią prasową może doprowadzić do rozpadu niedawno powstałego Komitetu. Co więcej, Braun wytykał periodykowi księży marianów swoistą niewdzięczność, gdyż to on miał wnieść ogromny wkład w zorganizowany z sukcesem wiec antykomunistyczny w filharmonii warszawskiej[53]. Z czasem jednak kampania wymierzona we „wrońskistów" ustała, a porozumienie prasowe przetrwało wynikłe z niej napięcia. Nie można wykluczyć, że na zaprzestanie ataków przeciwko „Zetowi" wpłynęła zmiana redaktora naczelnego „Pro Christo". Od lutego 1938 r. był nim ks. Włodzimierz Jakowski. Pod jego kierownictwem pismo stało się zdecydowanie mniej skore do polemik z innymi czasopismami, więcej uwagi poświęcając sprawom okołoreligijnym niż politycznym.

„Dni antymasońskie"

Kolejne większe akcje Komitet przeprowadził w 1938 r. Wiosną tego roku z inicjatywy porozumienia prasowego powstała Agencja Antymasońska, kierowana przez posła Wacława Budzyńskiego i Jerzego Brauna, których w zarządzaniu tą instytucją wydatnie miał wspomagać historyk Kazimierz Marian Morawski. Założenie agencji było efektem dążenia omawianego środowiska do stworzenia instytucji koordynującej zwalczenie masonerii i utożsamianych z nią obcych agentur. Pierwszym przedsięwzięciem placówki, a zarazem wydarzeniem, dzięki któremu stało się o niej głośno, były „Dni antymasońskie" w Warszawie 11 i 12 czerwca 1938 r.[54]

W pierwszej kolejności 11 czerwca odbył się „I Zjazd Antymasoński Prasy Polskiej", w którym wzięło udział przeszło stu przedstawicieli kilkudziesięciu tytułów prasowych. Rozpoczął się on mszą świętą, po czym został oficjalnie otwarty przez posła Wacława Budzyńskiego, który prowadzenie obrad przekazał swojemu koledze klubowemu Zbigniewowi Madeyskiemu. Program przewidywał prezentowanie referatów, a następnie dyskusję. Swoje tezy przedstawili Morawski, ks. prałat Stanisław Trzeciak, Braun oraz Budzyński. W drugiej części głos zabrało ponad dwudziestu dyskutantów reprezentujących różne czasopisma. Wielu spośród nich postulowało ujawnienie wszystkich członków masonerii, zajmujących w Polsce ważne stanowiska. Oprócz tego jednym z częściej pojawiających się w dyskusji dezyderatów było powołanie na którymś

[51] W okresie międzywojnia istniało kilka pism o takim tytule. Najbardziej prawdopodobne jest, że chodzi o miesięcznik Związku Młodej Polski, będącego młodzieżówką Obozu Zjednoczenia Narodowego. Pismo ukazywało się w latach 1937–1939.

[52] B. Stański, *To ma być zbawca Polski?*, „Pro Christo" 1937, nr 1/2, s. 19–28; A. Branowski, *Filozofia Hoene-Wrońskiego oparta jest na Kabale*, „Pro Christo" 1937, nr 4, s. 1–44; J. Pawski, *Kto prowadzi kampanię przeciw „wrońskizmowi", a kto popiera „wrońskistów"?*, „Pro Christo" 1937, nr 6/7, s. 37–46.

[53] J. Braun, *Reflektorem po prasie*, „Zet" 1937, nr 2, s. 6; *Oszczerstwo czy ignorancja*, „Zet" 1937, nr 18, s. 1; *Wroński o mistycyzmie i związkach tajnych*, „Zet" 1937, nr 19, s. 2.

[54] *Po I-szym Zjeździe Antymasońskim*, „Zet" 1938, nr 9, s. 19–20.

z uniwersytetów katedry masonoznawstwa dla Morawskiego. Pierwszy dzień zjazdu zakończył się przyjęciem rezolucji, w której wzywano władze państwowe do wsparcia kampanii antymasońskiej.

Następnego dnia o godz. 12.00 w kinoteatrze „Roma" rozpoczął się otwarty dla chętnych wiec antymasoński pod hasłem „Śmierć masonerii". Cieszył się dużym zainteresowaniem wśród warszawiaków, o czym świadczyło uczestnictwo aż 4 tys. osób. Składał się on z kilku przemówień. Kolejno głos zabrali: posłowie Juliusz Dudziński i Wacław Budzyński, a następnie Jerzy Braun, Julian Babiński i Olgierd Szpakowski. Wszystkie wypowiedzi były nagradzane burzą oklasków. Podobnie jak dzień wcześniej, zgromadzenie zakończyło się przyjęciem rezolucji, w której stwierdzono m.in., że masoneria jest najgroźniejszym wrogiem Polski, ponieważ godzi w jej niepodległość, uzależniając państwo od obcych agentur i zewnętrznych celów[55].

O wspólną granicę z Węgrami

Druga duża akcja Komitetu z 1938 r. związana była z dynamicznie zmieniającą się sytuacją międzynarodową w bezpośrednim sąsiedztwie Polski. Tuż po konferencji monachijskiej, oddającej III Rzeszy rejon Sudetów, na plan pierwszy wysunęła się sprawa przynależności państwowej Rusi Zakarpackiej. 15 listopada 1938 r. w gmachu Domu Technika przy ul. Czackiego 3/5 w Warszawie odbyło się zorganizowane przez Komitet zebranie pod hasłem przyłączenia Rusi Zakarpackiej do Węgier. Podobnie jak wcześniejsze zgromadzenia inicjowane przez porozumienie prasowe, i ten wiec spotkał się ze sporym zainteresowaniem warszawiaków. Mogąca pomieścić 1,5 tys. gości sala była wypełniona po brzegi. Drugie tyle osób zgromadziło się na korytarzach i schodach gmachu. W prezydium spotkania zasiedli m.in. mec. Stanisław Wilski jako przewodniczący, Stanisław Piasecki, Karol Stefan Frycz („Myśl Narodowa"), Jerzy Braun, Wacław Budzyński, Tadeusz Lipkowski („Falanga") oraz przedstawiciele „Słowa", „Merkuryusza", „Myśli Polskiej", „Polityki", a także Towarzystwa Polsko-Węgierskiego, które jednak nie brało udziału w przygotowaniu spotkania. Wiec składał się głównie z przemówień, wygłoszonych przez Piaseckiego, Frycza, Babińskiego, Aleksandra Bocheńskiego, Wojciecha Zaleskiego oraz Olgierda Szpakowskiego. Nastrój panujący na sali był bardzo bojowy, kolejni przemawiający mieli kończyć swoje wypowiedzi zawołaniem: „Armia polska na Ruś Zakarpacką!". Po wygłoszeniu wszystkich mów zebranym odczytano tekst rezolucji, w której domagano się ścisłej współpracy polsko-węgierskiej dla uzyskania wspólnej granicy. Gdy zgromadzenie dobiegło końca, delegacja jego prezydium udała się do poselstwa węgierskiego w celu zakomunikowania treści rezolucji[56].

Warto nadmienić, że porozumienie planowało zorganizować wiec już ponad dwa tygodnie wcześniej. Miał się on odbyć 29 października o godz. 17.00 w sali warszawskiego teatru „Wielka Rewia". Jego hasło miało brzmieć: „Węgry na Zakarpaciu to Polska nad Dunajem". Doszło nawet do rozwieszenia w Warszawie plakatów zachęcających do uczestnictwa, wybrano również prelegentów. Ostatecznie, ze względu na interwencję policji, wiec w pierwszym terminie się nie odbył[57]. Również fiaskiem zakończyła się misja kilku przedstawicieli porozumienia prasowego do ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, którego chcieli skłonić do podjęcia energicznych

---

[55] *Ibidem*; *Na marginesie. Zjazd Antymasoński*, „Prosto z Mostu" 1938, nr 28, s. 1; *Walka z masonerią*, „Myśl Polska" 1938, nr 12, s. 1.

[56] *Wielkie zebranie w Warszawie w sprawie Rusi Podkarpackiej*, „Polityka" 1938, nr 27, s. 6; *3000 ludzi manifestuje na rzecz granicy polsko-węgierskiej. Masło czy armaty?*, „Falanga" 1938, nr 49, s. 1, 3; *Na Marginesie. Armia polska na Ruś!*, „Prosto z Mostu" 1938, nr 52, s. 1.

[57] *Na marginesie. Wiec, który się nie odbył*, „Prosto z Mostu" 1938, nr 48, s. 1; *Węgry w Karpatach to Polska nad Dunajem!*, „Merkuryusz Polski Ordynaryjny" 1938, nr 51, s. 1381.

działań na rzecz przyłączenia Rusi Zakarpackiej do Węgier. Beck delegacji nie przyjął, odsyłając ją na rozmowy z pracownikiem MSZ niższej rangi[58].

Inną ciekawą inicjatywą podjętą w trakcie kryzysu dotyczącego przyszłości Rusi Zakarpackiej, pokazującą jednocześnie, jak wielkie emocje sprawa ta wzbudzała w Polsce, była akcja zorganizowana przez Bohdana Gębarskiego, związanego w owym czasie z dziennikiem „ABC". Już w połowie października 1938 r. rozpoczął on rekrutację do Ochotniczego Korpusu Odsieczy Węgierskiej. Na łamach „Merkuryusza Polskiego Ordynaryjnego" przedstawił listę pierwszych 104 osób, które w Warszawie zgłosiły chęć walki o przynależność Rusi Zakarpackiej do Węgier, a tym samym o ustanowienie granicy polsko-węgierskiej. Lista ta została przekazana posłowi nadzwyczajnemu i ministrowi pełnomocnemu Królestwa Węgier Andrásowi de Hóry. Tygodnik opublikował również apel Gębarskiego wzywający inne osoby do ochotniczej walki w przedstawionej sprawie, a rząd do nieprzeszkadzania w walce na rzecz Węgier. Publicysta argumentował, że skoro zmanipulowani przez Komintern ochotnicy polscy mogą walczyć w Hiszpanii o złą sprawę, to taką samą możliwość powinni mieć ludzie pragnący walczyć o dobrą sprawę na Rusi Zakarpackiej[59]. Kilka dni po pojawieniu się inicjatywy Gębarskiego do redakcji „Merkuryusza" wpłynęła odpowiedź posła węgierskiego, w której dziękował on ochotnikom za deklarację gotowości walki w interesie Węgier[60]. Efektem apelu publicysty „ABC" było także formowanie się oddziałów ochotniczych również poza Warszawą. „Merkuryusz" informował o Katowicach, Krakowie, Lwowie i Wilnie[61].

Inna działalność i dziedzictwo

Oprócz organizowania wyżej opisanych mniej lub bardziej spektakularnych akcji pisma najaktywniej działające w Komitecie często wzajemnie się reklamowały, udostępniały łamy zaprzyjaźnionym publicystom, omawiały ważniejsze teksty ukazujące się w niektórych z nich czy też wydawane ich nakładem książki lub broszury. Szczególnie silna wydaje się współpraca między „Zetem", „Merkuryuszem Polskim Ordynaryjnym", „Myślą Polską" oraz „Jutrem Pracy". Wyżej zostało już zasygnalizowane swoiste „zarażenie" przez Bączkowskiego niektórych pism ideą prometeizmu. Bez wątpienia należały do nich „Zet", „Merkuryusz" i „Jutro Pracy". Bączkowski odwdzięczał się kolegom z wymienionych redakcji, udostępniając łamy swojego pisma. W „Myśli Polskiej" znajdujemy teksty Jerzego Brauna, któremu umożliwiono m.in. przedstawienie postaci i filozofii uwielbianego przez niego Hoene-Wrońskiego[62]. Łamy pisma były otwarte także dla innych publicystów związanych z „Zetem", jak Czesław Jastrzębiec-Kozłowski czy Tadeusz Kudliński. Podobnie sprawa przedstawiała się w odniesieniu do redaktora „Merkuryusza" Juliana Babińskiego, którego teksty również można znaleźć w piśmie prometejczyków. Babiński z kolei chętnie publikował u siebie artykuły autorstwa publicystów „Zetu", a Brauna zaprosił nawet na stałe do grona redakcji, co nastąpiło na początku 1938 r.[63] Zanim do tego doszło, na okładce wydanego 27 września 1936 r. numeru gazety zamieszczono portret Brauna, wewnątrz zaś przedstawiono jego sylwetkę, oczywiście w jak najlepszym świetle[64].

Charakterystycznym rysem „Merkuryusza" było prezentowanie na okładce niemal każdego numeru portretu jakiejś postaci i jej przedstawienie wewnątrz gazety. Czasami były to opisy pozy-

[58] AIPN, 0259/45, t. 3, Jerzy Braun, Moja działalność społeczno-polityczna, 18 VI 1948 r., k. 32.
[59] „Merkuryusz Polski Ordynaryjny" 1938, nr 50, s. 1327–1329.
[60] *Do ochotników KOW*, „Merkuryusz Polski Ordynaryjny" 1938, nr 51, s. 1373.
[61] *Okruchy tygodnia*, *ibidem*, s. 1372, 1381.
[62] J. Braun, *Józef Hoene-Wroński (1778–1853)*, „Myśl Polska" 1936, nr 12, s. 2–3.
[63] Pierwszy tekst, który zidentyfikowałem jako napisany przez Brauna, ukazał się w marcu 1938 r.
[64] *Jerzy Braun niestrudzony krzewiciel idei polskiej*, „Merkuryusz Polski Ordynaryjny" 1936, nr 30, s. 889–890.

tywne, czasami kąśliwe i ironiczne. W dobie funkcjonowania Komitetu wielu działaczy związanych z tworzącymi go pismami doczekało się swoich okładek. Oprócz wspomnianego Brauna znalazł się wśród nich Bączkowski, posłowie „Jutra Pracy" – Jan Hoppe, Wacław Budzyński i Juliusz Dudziński, redaktor „Prosto z Mostu" Stanisław Piasecki oraz szef ONR „Falanga" Bolesław Piasecki. Teksty poświęcone tym postaciom były mniej lub bardziej pozytywne. Jedną z osób, którą zaprezentowano na okładce pisma, a następnie opisano w negatywnym świetle, był ksiądz Czesław Oraczewski, podejrzewany przez Brauna o autorstwo tekstów atakujących filozofię Hoene-Wrońskiego na łamach „Pro Christo"[65]. W tym wspomnianym już wcześniej sporze „Merkuryusz" stanął po stronie „Zetu", co przejawiało się m.in. w dyskredytacji domniemanego autora ataków na doktrynę Hoene-Wrońskiego[66]. Podobne stanowisko w tej sprawie zajęła redakcja „Myśli Polskiej", która oskarżyła przy tej okazji „Pro Christo" o działalność szkodliwą dla porozumienia prasowego[67].

Mimo tego konfliktu, a także kilku mniejszych zgrzytów w łonie Komitetu, dotrwał on do 1939 r., choć w ostatnich miesiącach przed wybuchem II wojny światowej jego aktywność powoli malała. Wydawać by się mogło, że kres funkcjonowaniu porozumienia powinna przynieść II wojna światowa. Tymczasem po różnych perturbacjach wywołanych wojną i okupacją liczni publicyści oraz działacze związani z czołowymi pismami tworzącymi Komitet prędzej czy później znaleźli się w jednej organizacji konspiracyjnej, jaką była powstała wiosną 1940 r. Unia. Na jej czele stanął redaktor „Zetu" Jerzy Braun, a jego zastępcą został redaktor „Jutra Pracy" Jan Hoppe. Oprócz nich do Unii przystąpili inni działacze wywodzący się z tych samych środowisk. Z grona „Zetu" byli to stali lub okazjonalni współpracownicy: Tadeusz Kudliński, Czesław Jastrzębiec-Kozłowski, Konstanty Regamey, Mirosław Starost, Lubomir Rubach, Juliusz Braun i Stanisław Wachal. Z kolei spośród działaczy „Jutra Pracy" poza Hoppem Unię zasilili byli parlamentarzyści, tj. Zbigniew Madeyski, Tomasz Kozłowski, Brunon Sikorski i Michał Łazarski, oraz działacze spoza centrum przedwojennego świata polityki: Bronisław Nietyksza, Bolesław Wasilewski, Ignacy Dworakowski, Kazimierz Filemonowicz. Z grona publicystów „Buntu Młodych" („Polityki") w szeregach organizacji znaleźli się: Jan Frankowski, Konstanty Łubieński, Kazimierz Studentowicz oraz nieco luźniej związany z tym środowiskiem Czesław Strzeszewski. „Unionistą" został także redaktor „Merkuryusza" Julian Babiński.

Taki rozwój wypadków w okresie okupacji dowodzi, że Komitet Prasy Młodych nie był nic nieznaczącą, przejściową inicjatywą. Jego działacze w trakcie II wojny światowej tworzyli bowiem trzon konspiracyjnej Unii, która odgrywała ważną rolę w ramach Polskiego Państwa Podziemnego[68]. Jerzy Braun, pisząc po latach tekst wspomnieniowy na temat Jana Hoppego, nadmienił, że idee stanowiące fundamenty programu Unii rodziły się już w ramach porozumienia prasowego[69].

---

[65] J. Braun, *Ks. Oraczewski bez maski. Miesięcznik „Pro Christo" w sidłach Loży*, „Zet" 1937, nr 3/4, s. 3–4, 8.

[66] J. Babiński, *Czesław Oraczewski ksiądz-okultysta*, „Merkuryusz Polski Ordynaryjny" 1937, nr 18, s. 540–545.

[67] *O występie „Pro Christo"*, „Myśl Polska" 1937, nr 5, s. 6.

[68] Wkład Unii w funkcjonowanie Polskiego Państwa Podziemnego nie został jeszcze wystarczająco naświetlony. Mam zamiar dokonać tego w ramach przygotowywanej rozprawy doktorskiej. Obecnie więcej na temat Unii można znaleźć we wspomnieniach jej działaczy: J. Braun, K. Popiel, K. Sieniewicz, *Człowiek ze spiżu*, Wrocław 1987; S.W. Bukowski, *Z „Krybarem" na Powiślu*, „Chrześcijanin w Świecie" 1984, nr 131–132; J. Hoppe, *Wspomnienia, przyczynki, refleksje*, Londyn 1972; T. Kudliński, *Starość nie radość*, Kraków 1992; B. Nietyksza, *Nadzieje, złudzenia, rzeczywistość. Wspomnienia z lat 1912–1945*, Warszawa 1985; K. Sieniewicz, *Odcinek cywilny powstańczego Powiśla. Wspomnienia delegata Rejonu I*, „Chrześcijanin w Świecie" 1984, nr 131/132; *idem*, *Wspomnienia polityczne 1939–1945. Ku jakiej Polsce szliśmy*, Katowice 2012; C. Strzeszewski, *Na przełomie czasów. Moje wspomnienia*, Lublin 1995, lub we fragmentach opracowań, zob. np. A. Andrusiewicz, *Stronnictwo Pracy 1937–1950*, Warszawa 1988, s. 162–174; W. Bujak, *Historia Stronnictwa Pracy 1937–1946–1950*, Warszawa 1988, s. 84–90, 110–116; R. Łętocha, *„Oportet vos nasci denuo". Myśl społeczno-polityczna Jerzego Brauna*, Kraków 2006, s. 36–54.

[69] J. Braun, K. Popiel, K. Sieniewicz, *Człowiek ze spiżu*…, s. 124.

Ewa Maj
Uniwersytet Wrocławski

Zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w konflikt wietnamski w świetle polskiej propagandy prasowej (1964–1968)

I wojna indochińska zakończona klęską Francji w 1954 r. była bezpośrednią przyczyną zaangażowania amerykańskiego w Wietnamie. Obawa przed rozprzestrzenianiem się wpływów Związku Radzieckiego w Azji Południowo-Wschodniej doprowadziła do stopniowego zwiększania aktywności Stanów Zjednoczonych w Wietnamie, najpierw przez wsparcie finansowe i zbrojeniowe dla Wietnamu Południowego, a następnie zamerykanizowanie wojny w tej części świata w okresie rządów Lyndona B. Johnsona[1]. Od 1965 r. zaangażowanie Stanów Zjednoczonych wyraźnie wzrosło za sprawą bezpośredniego udziału armii amerykańskiej w walce z partyzantką komunistyczną wspieraną przez Demokratyczną Republikę Wietnamu. Wojna w tej części Indochin stała się jednym z najważniejszych problemów wpływających na stosunki międzynarodowe w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. Warto zatem prześledzić, jak postrzegano amerykański udział w wojnie wietnamskiej w polskiej propagandzie.

W celu naświetlenia stosowanych przez polską prasę metod oraz zabiegów propagandowych kwerendą objęto dziesięć tytułów prasowych, w tym przede wszystkim „Trybunę Ludu", organ prasowy KC PZPR[2], „Żołnierza Wolności" wydawanego przez Ministerstwo Obrony Narodowej oraz stołeczny dziennik „Życie Warszawy". Przeprowadzona została także kwerenda tygodników „Polityka", „Przekrój" i „Żołnierz Polski" oraz miesięczników „Nowe Drogi" i „Sprawy Międzynarodowe". Dobór tych tytułów został podyktowany chęcią zbadania treści zamieszczanych w czasopismach w mniejszym lub większym stopniu podlegających kontroli KC PZPR. W celu porównania obrazu w badaniach uwzględnione zostały także informacje i komentarze pojawiające się w „Słowie Powszechnym", trybunie tzw. katolików postępowych, należącym do Stowarzyszenia PAX Bolesława Piaseckiego[3], oraz katolickim „Tygodniku Powszechnym". Treści z polskiej prasy zostały skonfrontowane z materiałami i dokumentami Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR oraz z Biuletynami Specjalnymi wydawanymi przez PAP, zawierającymi informacje z zagranicy.

Na wstępie trzeba zaznaczyć, że polskie działania w związku z wojną w Wietnamie, a zarazem podejście do polityki Stanów Zjednoczonych, były odzwierciedleniem kroków podejmowanych przez ZSRR. Kreml krytykował zaangażowanie amerykańskie w Indochinach i demonstrował takie

[1] G.A. Daddis, *Westmoreland's War. Reassessing American Strategy in Vietnam*, New York 2014; F. Logevall, *Embers of War. The Fall of an Empire and the Making of America's Vietnam*, New York 2014; A. Townley, *Defiant. The POWs Who Endured Vietnam's Most Infamous Prison, the Women Who Fought for Them, and the One Who Never Returned*, New York 2014; N. Turse, *Kill Anything That Moves. The Real American War in Vietnam (American Empire Project)*, New York 2013; G. Weaver, *Ideologies of Forgetting. Rape in the Vietnam War*, New York 2010; M. Young, *The Vietnam Wars 1945–1990*, New York 2014.

[2] M. Mazur, *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956–1980. Model analityczno-koncepcyjny*, Warszawa 2003, s. 32.

[3] R. Habielski, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku*, Warszawa 2009, s. 195.

stanowisko na arenie międzynarodowej[4]. Sterowanie informacją w PRL było celowe i realizowane przez świadome działania propagandowe władz komunistycznych[5]. W prasie stosowano taktykę „kampanii", czyli działań propagandowych wymierzonych m.in. w Stany Zjednoczone zaangażowane w wojnę w Wietnamie. Posługiwano się emocjonalnym, agresywnym językiem, odwołując się do kategorii wroga, którego figura na podstawie przekazów miała być identyfikowana z powszechnym zagrożeniem. Ponadto słowo pisane charakteryzuje się większą wiarygodnością niż słowo mówione. Na korzyść prasy przemawiała łatwiejsza dostępność oraz szybkość dostarczania informacji[6].

Amerykanizacja wojny w Wietnamie

Istotnym elementem konfliktu w Wietnamie był incydent w Zatoce Tonkińskiej z początku sierpnia 1964 r. Należy pamiętać, że Stany Zjednoczone w rzeczywistości sprowokowały atak północnowietnamskich kutrów torpedowych na amerykańskie niszczyciele. Ostrzelanie „USS Maddox" oraz „USS Turner Joy" było dla Lyndona B. Johnsona jedynie pretekstem do podjęcia decyzji o selektywnym bombardowaniu Wietnamu Północnego, co przyznał w 1971 r.[7] Incydent ten został przywołany w „Trybunie Ludu", w której atak torpedowców północnowietnamskich na „Maddoxa" nazwano, cytując orzeczenie rzecznika armii DRW, „wymysłem imperialistów amerykańskich", prowadzących „politykę agresji"[8].

Decyzje Johnsona, podjęte w pierwszej połowie 1965 r., doprowadziły do faktycznego zamerykanizowania wojny w Wietnamie i trzyletniego procesu eskalacji sił amerykańskich[9]. Plan wszedł w życie na początku marca, a głównodowodzący siłami zbrojnymi w Wietnamie gen. William C. Westmoreland poparł wysłanie do Wietnamu Południowego pierwszych regularnych jednostek zbrojnych, planując rozmieścić je na obszarze Płaskowyżu Centralnego i w okolicy Sajgonu[10]. Dwa pierwsze bataliony *marines* wylądowały nieopodal Da Nang 8 marca 1965 r.[11]

W Biuletynie Specjalnym z tego okresu wskazywano, że bezpośrednie zaangażowanie żołnierzy amerykańskich w Wietnamie wywołało kryzys w Senacie Stanów Zjednoczonych. Pisano, iż senatorowie „wykazywali wyraźne oznaki »rozdwojenia jaźni«", z jednej strony pragnąc sprzeciwić się decyzji administracji, a z drugiej, w celu zachowania swoich stanowisk, zgadzając się na realizację planów prezydenta Johnsona[12]. Prasa peerelowska komentowała przybycie Amerykanów do Wietnamu jako koniec „udawania", że żołnierze amerykańscy byli jedynie „doradcami", rozpoczęli bowiem samodzielną walkę z powstańcami[13]. W „Sprawach Międzynarodowych"

---

[4] P. Madajczyk, *Dyplomacja polska w latach sześćdziesiątych* [w:] *Historia dyplomacji polskiej*, red. W. Materski, W. Michowicz, t. 6, Warszawa 2010, s. 626.

[5] M. Mazur, *Propagandowy obraz świata*…, s. 19–20; R. Piasecka-Strzelec, *Polskie agencje prasowe w latach 1944–1972. Upowszechnianie i reglamentacja informacji, działalność propagandowa*, Kielce 2012, s. 15, 29.

[6] R. Habielski, *Polityczna historia mediów*…, s. 262; M. Mazur, *Propagandowy obraz świata*…, s. 25.

[7] D.L. Anderson, *The Vietnam War*, New York 2005, s. 44; J. Dumbrell, *Rethinking the Vietnam War*, New York 2012, s. 54–60; P. Ostaszewski, *Wietnam. Najdłuższy konflikt powojennego świata 1945–1975*, Warszawa 2000, s. 388, 394; J. Prados, *In Country. Remembering the Vietnam War*, Lanham, Maryland 2011, s. 7–8.

[8] *Sytuacja po incydencie w Zatoce Tonkińskiej*, „Trybuna Ludu", 7 VIII 1964, nr 216, s. 1; *Oświadczenie rzecznika dowództwa Wietnamskiej Armii Ludowej*, *ibidem*.

[9] D.L. Anderson, *The Vietnam*…, s. 46; J. Dumbrell, *Rethinking*…, s. 60–65; J. Prados, *In Country*…, s. 8–9.

[10] P. Ostaszewski, *Wietnam*…, s. 404.

[11] R.H. Immerman, *Lyndon Johnson and Vietnam* [w:] *Lyndon Johnson Confronts the World*, red. W.I. Cohen, N. Bernkopf Tucker, New York 1994, s. 61; P. Ostaszewski, *Wietnam*…, s. 616.

[12] Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], TVP S.A. zbiór wycinków prasowych, Biuletyn Specjalny, 15/528, Debata wietnamska w Senacie, nr 6094/15, 15 VI 1965 r., k. 1.

[13] *Czy amerykańska piechota morska wyląduje w Wietnamie?*, „Trybuna Ludu", 2 III 1965, nr 60, s. 1; *Już nie „doradcy" – ale jednostki liniowe. Oddziały amerykańskiej piechoty morskiej wylądowały w pobliżu bazy Da Nang*, „Życie Warszawy", 9 III 1965, nr 58, s. 1.

pisano o „całkowitym odrzuceniu pozorów, którymi posługiwała się propaganda amerykańska". Stany Zjednoczone miały się znaleźć w zupełnej izolacji, ich polityce na arenie międzynarodowej przeciwstawiały się bowiem nie tylko kraje socjalistyczne, lecz także Francja[14]. Na postawę tego kraju, „najbardziej kategorycznego" przeciwnika, zwracał również uwagę Ludwik Dembiński w „Tygodniku Powszechnym". Według tego dziennikarza, w Paryżu dobrze pamiętano, że przed dziesięciu laty role były odwrócone i wtedy rząd amerykański miał odmówić Francji pomocy[15]. Stwierdzenie to nie do końca odpowiadało prawdzie, ponieważ w rzeczywistości Waszyngton wspierał Francuzów materialnie i sprzętowo w czasie I wojny indochińskiej.

Bombardowanie i „barbarzyńskie" naloty

Dużo miejsca propaganda komunistyczna poświęciła kolejnej, ważnej interwencji amerykańskiej w Wietnamie – operacji lotniczej „Rolling Thunder" trwającej od 2 marca 1965 do 31 października 1968 r. W odpowiedzi na uderzenie sił Wietkongu 6 lutego 1965 r. na amerykańską bazę w Pleiku prezydent Johnson rozkazał rozpoczęcie nalotów na Wietnam Północny, osobiście wybierając cele ataku[16]. „Agresja", „wojna", „gwałt" to określenia najczęściej wykorzystywane przez propagandę do opisu zachowania Stanów Zjednoczonych. Szczególne oburzenie wywołała działalność amerykańskiego lotnictwa. Dziennikarze „Żołnierza Wolności" nieustannie informowali czytelników o kontynuowaniu „barbarzyńskich nalotów" i „pirackich rajdów" w rejonach Hanoi, a także o planach intensyfikacji bombardowań[17]. Nie wahano się przed określaniem Amerykanów jako „terrorystów", zagrażających „światowemu pokojowi"[18].

Rok 1966 charakteryzował się stopniowym wzrostem zaangażowania amerykańskich jednostek w Wietnamie Południowym[19]. Amerykanie na pełną skalę bombardowali obszar całego kraju[20]. W materiałach Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR znalazł się artykuł Marka Gdańskiego, który pisał o „barbarzyńskich", „alarmujących światową i polską opinię publiczną" amerykańskich nalotach[21]. Podobnie pisano o atakach z powietrza na Hanoi i Hajfong, które miały oznaczać „kolejny krok na drodze agresji"[22]. Co interesujące, także PAX-owskie „Słowo Powszechne" nazwało amerykańskie ataki z powietrza „eskalacją zła, bezprawia, zbrodni"[23]. Krytycznie do tych działań podchodził również Ludwik Dembiński w „Tygodniku Powszechnym". Uważał za „niedopuszczalne" bombardowania DRW przez Stany Zjednoczone. Traktował je jako masowe represje zmierzające do osiągnięcia określonych celów politycznych, „których ofiarą pada w znacznej mierze ludność cywilna"[24].

---

[14] *Taktyka „escalation". I co dalej?*, „Sprawy Międzynarodowe" 1965, nr 4 (157), s. 5.

[15] L. Dembiński, *Napięcia atlantyckie*, „Tygodnik Powszechny" 1964, nr 22, s. 2.

[16] P. Ostaszewski, *Wietnam…*, s. 403; B.J. Schulman, *Lyndon B. Johnson and American Liberalism. A Brief Biography with Documents*, New York 2007, s. 144.

[17] *Lotnictwo USA kontynuuje barbarzyńskie naloty*, „Żołnierz Wolności", 6 IV 1965, nr 80, s. 3; *USA zamierzają bombardować miasta i obiekty przemysłowe DRW*, „Żołnierz Wolności", 8 IV 1965, nr 82, s. 4.

[18] *Agresja amerykańskiego imperializmu zagraża pokojowi światowemu*, „Trybuna Ludu", 4 III 1965, nr 62, s. 1; *USA zaostrzają terrorystyczną działalność przeciwko DRW*, „Trybuna Ludu", 17 III 1965, nr 75, s. 2.

[19] D.L. Anderson, *The Vietnam…*, s. 52; J. Prados, *In Country…*, s. 9–10.

[20] P. Ostaszewski, *Wietnam…*, s. 425.

[21] AAN, KC PZPR, Wydział Propagandy i Agitacji, 237/VIII/824, Agresja amerykańska w Południowym Wietnamie, styczeń 1965 r., k. 1.

[22] J. Gołębiewski, *Odpowiedź na eskalację*, „Nowe Drogi" 1966, nr 8, s. 24.

[23] *Samoloty USA zbombardowały przedmieścia Hanoi i Hajfongu*; *Eskalacja zła i niebezpieczeństw*, „Słowo Powszechne", 1 VII 1966, s. 1.

[24] L. Dembiński, *Niebezpieczna gra*, „Tygodnik Powszechny" 1965, nr 19, s. 2.

Tymczasem Stanley Karnow, amerykański korespondent wojenny m.in. pism „Time" i „Life", który w 1982 r. ponownie był w Wietnamie, stwierdził, że zniszczenia wojenne w Hanoi i Hajfongu nie były wielkie. Północnowietnamskie miasta, a także krajobraz wokół nich były nietknięte przez amerykańskie bomby[25]. Dodatkowo Hanoi nigdy nie podało danych o liczbie ofiar cywilnych w wyniku bombardowań amerykańskich. Według obliczeń CIA, w latach 1965–1966 na Północy zginęło ok. 29 tys. cywilów i 7 tys. żołnierzy. Nie jest to mała liczba, lecz podważa oskarżenia, jakoby Amerykanie zdecydowali się na „barbarzyńskie naloty" na gęsto zaludnione tereny. W rzeczywistości Stany Zjednoczone prowadziły wojnę powietrzną w taki sposób, aby do minimum ograniczyć straty ludności cywilnej[26].

Kolejnym charakterystycznym chwytem propagandowym w prasie były opisy działań amerykańskich, wymierzonych w cele cywilne, a omijających bazy wojskowe, umocnienia, wyrzutnie rakiet i kolumny czołgów[27]. Artur Hajnicz w „Życiu Warszawy" pisał: „sfrustrowany rząd amerykański zaczyna bić na ślepo, na złość, nie widząc wcale perspektyw ani końca wojny"[28]. Według „Słowa Powszechnego", cytującego informacje Wietnamskiej Agencji Prasowej (VNA), Amerykanie zrzucali bomby burzące i kulkowe na szkoły, szpitale, mieszczące się w centrach miast, zbombardowali katolicki kościół w strefie zdemilitaryzowanej[29]. O „terrorystycznych atakach bombowych" pisał w „Trybunie Ludu" polski korespondent w Waszyngtonie Maksymilian Berezowski. Zaznaczył, że inicjatywie Stanów Zjednoczonych, chcących uzyskać zgodę ONZ na pokojową interwencję w Wietnamie Południowym, „towarzyszyły wybuchy bomb i płomienie pożarów"[30]. W „Żołnierzu Polskim" pisano o „setkach wieców i masowych zebrań", na których „społeczeństwo ostro potępiało" bombardowanie Wietnamu Północnego przez lotnictwo amerykańskie[31].

Prowadząc antyamerykańską propagandę, sięgano także do przedruków prasy zagranicznej, mimo że akcentowano wrogość mass mediów na Zachodzie i zagrożenie ze strony „wroga zewnętrznego" z Europy Zachodniej[32]. „Życie Warszawy" przedrukowało czteroczęściowy reportaż Roberta Guillaina z „Le Monde". Francuz obrazowo opisał cierpienie Wietnamczyków, m.in.: „wietnamskiego chłopca w szpitalu, z wystawionymi do góry straszliwymi kikutami nóg spalonych przez napalm; jedenastoletnią dziewczynkę w Cantho, z twarzyczką również zniekształconą napalmem; chłopców w szpitalu w Hue, podziurawionych lub rozszarpanych przez bomby, pociski, rakiety, kule"[33]. Również Stanisław Ozimek, na łamach „Żołnierza Polskiego", pisał o „dzieciach zamienionych w żywe pochodnie" w wyniku nalotów amerykańskich[34]. Natomiast w przetłumaczonym przez Jerzego Turowicza i przedrukowanym w „Tygodniku Powszechnym" artykule Harveya Coxa, wykładowcy z Harvardu, działania Stanów Zjednoczonych w kierunku „złamania" Wietnamu Północnego uznano za „cel chimeryczny". Cox trafnie zauważał, że obóz socjalistyczny nie opuści Wietnamu Północnego, a „akcja wojenna USA w Wietnamie tworzy konflikt światowy i może doprowadzić do awantury w skali całego świata"[35].

---

[25] S. Karnow, *Vietnam. A History*, New York 1997, s. 54.
[26] A. Dmochowski, *Wietnam 1962–1975*, Warszawa 2003, s. 152.
[27] P. Wierzbicki, *Struktura kłamstwa*, Warszawa 2009, s. 103.
[28] A. Hajnicz, *Wojna totalna*, „Życie Warszawy", 2 V 1966, nr 103, s. 2.
[29] *Kościół katolicki celem bomb USA w strefie zdemilitaryzowanej*, „Słowo Powszechne", 19 X 1966, s. 1; *Aktualne problemy DRW. Rozmowa z przewodniczącym Komitetu Administracyjnego Hanoi*, „Życie Warszawy", 19 I 1968, nr 17, s. 2.
[30] M.B., *Bombowce z gałązką oliwną*, „Trybuna Ludu", 3 II 1966, nr 33, s. 2.
[31] *Protestujemy*, „Żołnierz Polski" 1966, nr 8, s. 2.
[32] M. Mazur, *Propagandowy obraz świata*…, s. 176.
[33] R. Guillain, *Druga „brudna wojna". Bomby na wioski*, „Życie Warszawy", 9 VI 1966, nr 138, s. 2.
[34] S. Ozimek, *Dzieci wojny*, „Żołnierz Polski" 1967, nr 23, s. 4–5.
[35] H. Cox, *Od „Guerniki" do Wietnamu*, „Tygodnik Powszechny" 1967, nr 30, s. 2.

Informacjom o bombach napalmowych zrzucanych na Wietnam Północny i Południowy towarzyszyły wiadomości o „substancjach chemicznych" stosowanych przez Amerykanów. Na stronach „Trybuny Ludu" znalazło się oświadczenie wydane przez Narodowy Front Wyzwolenia Wietnamu Południowego (NFW), w którym stwierdzono, iż amerykańskie substancje chemiczne były główną przyczyną śmierci tysięcy osób oraz zniszczenia plonów. Podobne informacje znalazły się w „Słowie Powszechnym"[36].

Amerykanie używali defoliantów w celu zniszczenia liści drzew i zdemaskowania partyzantów ukrywających się w lasach. Środki powodowały spustoszenie terenów leśnych i rolniczych, nie przewidziano jednak, że mogą też stanowić zagrożenie dla życia[37]. Dopiero później zdano sobie sprawę, jak niebezpieczne były skutki użycia m.in. Agent Orange, środka przeciw chwastom, który mógł być przyczyną zachorowań na raka i licznych chorób skóry[38]. W tym czasie, mimo braku dowodów na niebezpieczeństwo wiążące się ze stosowaniem substancji chemicznych przez Amerykanów, „Życie Warszawy" udowadniało szkodliwość „gazów" i napalmu, podając jako przykład zatrucie żołnierzy australijskich, sprzymierzeńców amerykańskich walczących w Wietnamie. Dodatkowo polski dziennik zamieścił opinię dr. Seydela[39] z Harvardu, przedrukowaną z „New York Herald Tribune", który uznał rozpylanie „gazów" za śmiertelne niebezpieczeństwo dla starców i dzieci[40].

W 1967 r. na stronach prasy, m.in. w „Polityce" i w „Przekroju", podkreślano skutki nalotów amerykańskich np. na szkołę im. Przyjaźni Wietnamsko-Polskiej. W obu tygodnikach zamieszczono relację korespondentki „Trybuny Ludu" Moniki Warneńskiej, która w zgliszczach budynku znalazła zdjęcia i dokumenty związane z Polską. Dzieci zostały zmuszone do nauki w bambusowych barakach w godzinach, w których nie przewidywano amerykańskich nalotów. Zbigniew Sołuba z „Polityki" doszukał się w amerykańskich działaniach „nienawistnej zaciekłości", wynikającej z obawy przed konfrontacją z południowowietnamskimi partyzantami[41].

Poza cywilnymi ofiarami akcji Amerykanów propaganda szeroko informowała o stratach amerykańskich poniesionych w wyniku działań Wietkongu oraz wojska północnowietnamskiego[42]. W materiałach dla Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR Marek Gdański ocenił liczbę poległych żołnierzy USA, według oficjalnych raportów amerykańskich szacowaną w 1966 r. na 500–1000 żołnierzy tygodniowo, jako „znacznie zaniżoną". Powołał się na dane ze „źródeł powstańczych", według których w I kwartale 1966 r. zginęło 25 tys. oficerów i żołnierzy. Pisał także o stratach w lotnictwie na podstawie obliczeń DRW, zgodnie z którymi do maja 1966 r. Amerykanie stracili 1000 samolotów[43]. Na stronach „Słowa Powszechnego" pisano o „rekordowych" stratach amerykańskich, śmierci 240 żołnierzy i 470 rannych w ciągu jednego tygodnia[44]. W innym artykule podano liczbę 2092 poległych, podkreślając, iż Amerykanie mieli za sobą kolejny „krwawy miesiąc", na który przypadały walki w dolinie Ia Drang[45]. W „Żołnierzu

---

[36] *Zaskakujący atak powstańców na amerykańskie lotnisko w Wietnamie Płd*., „Trybuna Ludu", 18 III 1966, nr 75, s. 1; *Substancje trujące na osiedla płd. Wietnamu*, „Słowo Powszechne", 30–31 VII 1966, nr 180, s. 1.

[37] A. Dmochowski, *Wietnam*…, s. 119; J. Dumbrell, *Rethinking*…, s. 38, 178.

[38] S. Karnow, *Vietnam*…, s. 38.

[39] Imię dr. Seydela nie zostało uwzględnione w przedrukowanym artykule.

[40] *Prezydent Johnson zapowiada kontynuację inicjatywy dyplomatycznej w sprawie Wietnamu. Stosowanie gazów codzienną praktyką wojsk USA*, „Życie Warszawy", 15 I 1966, nr 13, s. 1.

[41] M. Warneńska, *Goldwater, Johnson i bomby*, „Przekrój" 1967, nr 1139, s. 2; Z. Sołuba, *Na sto i jeden sposobów*, „Polityka" 1967, nr 31, s. 4–5.

[42] P. Wierzbicki, *Struktura*…, s. 105.

[43] AAN, KC PZPR, Wydział Propagandy i Agitacji, 237/VIII/827, Uwagi o dynamice konfliktu wietnamskiego, czerwiec 1966 r., k. 7–8.

[44] *Rekordowe straty USA w Wietnamie*, „Słowo Powszechne", 26 XI 1965, nr 281, s. 1.

[45] *Krwawy miesiąc dla agresorów*, „Słowo Powszechne", 1–2 IV 1967, nr 77, s. 2.

Polskim" reporterzy pisali o liczbie 1400 samolotów amerykańskich zestrzelonych przez Wietnamczyków w 1966 r.[46]

Konflikt wietnamski był wojną na wyczerpanie. Straty po obu stronach były ogromne. W 1965 r. w operacji „Starlight" w Chu Lai po tygodniu walk poległo 50 żołnierzy po stronie amerykańskiej, a 150 Amerykanów zostało rannych. Z kolei w trakcie walk w Plei Me, preludium do większej operacji w dolinie Ia Drang, po ciężkich walkach od 14 do 19 listopada 1965 r. Amerykanie stracili trzystu żołnierzy, podczas gdy po stronie północnowietnamskiej poległo ich tysiąc. Według Piotra Ostaszewskiego straty amerykańskie w toku walk były mniejsze od zniszczeń przeciwnika.

Mimo że statystyki przemawiały na korzyść Amerykanów, nie odnieśli oni ostatecznego zwycięstwa. Pod koniec 1965 r. liczba wojsk amerykańskich w Wietnamie osiągnęła 181 tys., w walkach zaś zginęło 1639 żołnierzy[47]. Dane Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR oraz przedrukowywane i oparte na tych samych źródłach wyliczenia w prasie różniły się od informacji przedstawianych przez źródła amerykańskie. W rzeczywistości trudno jest ustalić liczbę poległych, gdyż każda ze stron podawała informacje wyolbrzymiające straty przeciwnika, lecz z pewnością straty zarówno północnowietnamskie, jak i amerykańskie były ogromne.

Stany Zjednoczone – „barbarzyńca", „nieudolny dyplomata", „wróg pokoju"

W polskiej prasie często odnoszono się do doświadczeń z przeszłości, przede wszystkim do II wojny światowej, oraz porównywano działania amerykańskie do kroków podejmowanych przez nazistowskie Niemcy w Europie[48]. Edward Uzdański w Biuletynie Specjalnym pisał o wykorzystywaniu przez Amerykanów przeciw „partyzantom" południowowietnamskim i cywilom broni chemicznej oraz napalmu, czego nie stosował nawet Hitler podczas II wojny światowej. Amerykanie w Wietnamie mieli być zatem bardziej bezwzględni w swoich krokach niż zbrodniarze wojenni[49].

W prasie pojawiały się również insynuacje na temat użycia przez Amerykanów bomby atomowej i wybuchu nuklearnej III wojny światowej, przed którą ostrzegał w przemówieniu wygłoszonym z okazji uruchomienia kombinatu „Puławy I" I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka[50], cytowany przez Janusza Gołębiewskiego na łamach „Nowych Dróg"[51]. „Żołnierz Wolności" zamieścił apel uczestników Kongresu Kultury Polskiej z 1966 r., w którym stwierdzono, że „nieludzkie praktyki stosowane przez imperializm amerykański nie odbiegały od »barbarzyństwa hitleryzmu«" w Polsce[52]. Polska prasa opublikowała również przemówienie ówczesnego przywódcy ZSRR Leonida Breżniewa, wygłoszone w marcu 1965 r. podczas wiecu na placu Czerwonym w Moskwie. I sekretarz KC KPZR odniósł się do doświadczeń wojennych Polaków. W „Życiu Warszawy" Karol Szyndzielorz cytował jego słowa: „zbrodnia zastosowania gazów bojowych spotkała się w Polsce z bezwzględnym potępieniem", jako że Polacy sami przeżyli wojnę i rozumieli położenie Wietnamczyków[53].

---

[46] *Uciekajmy stąd do diabła*, „Żołnierz Polski" 1966, nr 36, s. 2.

[47] P. Ostaszewski, *Wietnam*…, s. 413–414.

[48] M. Gdański, *Nasilenie walki politycznej w Wietnamie Południowym*, „Nowe Drogi" 1966, nr 7, s. 89; *Amerykanie niszczą wsie w „żelaznym trójkącie"*, „Trybuna Ludu", 16 I 1967, nr 16, s. 1; *Francuski publicysta o celach interwencji USA w Wietnamie*, „Trybuna Ludu", 11 II 1966, nr 41, s. 2; *Na gesty dobrej woli USA odpowiadają bombami*, „Trybuna Ludu", 15 II 1967, nr 46, s. 2.

[49] AAN, TVP S.A. zbiór wycinków prasowych, Biuletyn Specjalny, Dział Centralny, 15/434, Doktryna Johnsona, 11 V 1965 r., k. 1.

[50] W. Gomułka, *Przemówienia lipiec 1964 – grudzień 1966*, Warszawa 1967, s. 427.

[51] J. Gołębiewski, *Odpowiedź na eskalację*, „Nowe Drogi" 1966, nr 8, s. 28.

[52] *Apel w obronie narodu wietnamskiego*, „Żołnierz Wolności", 12 X 1966, nr 240, s. 2.

[53] K. Szyndzielorz, *Brutalne stopniowanie wojny*, „Życie Warszawy", 25 III 1965, nr 72, s. 2.

Osobne miejsce w propagandzie zajmowała ocena zachowania Amerykanów w Wietnamie Południowym. Warto pamiętać, że Amerykanie przeznaczali rocznie 30 mln dolarów dla ludności wysiedlonej z tzw. strefy ostrzału, z której Wietnamczycy uciekali przed walkami i terrorem Wietkongu. W 1966 r. Amerykanie wprowadzili w życie zasady Programu Rozwoju Wiejskiego polegającego na szkoleniu Wietnamczyków wysyłanych następnie na wieś w celu edukowania i leczenia mieszkańców. Amerykańskie przedsięwzięcia wzorowane na działaniach Wietkongu były nieporównywalnie mniejsze niż zmagania wojskowe[54], ale nawet w Biuletynie Specjalnym Działu Komentarzy i Korespondencji Wydziału Propagandy i Agitacji pisano, że „to, co zostało zbudowane [przez Amerykanów], jest wkrótce znów niszczone, albo przez Wietkong, albo przez amerykańskie akcje bojowe". Podano informację, że tylko w 1966 r. pomoc amerykańska wyniosła 326 mln dolarów, czyli o wiele więcej niż w rzeczywistości[55]. Tymczasem propaganda porównywała amerykańskie obozy w Wietnamie Południowym do hitlerowskich obozów koncentracyjnych, otoczonych drutem kolczastym, gdzie umieszczono Wietnamczyków pozbawionych domów w wyniku amerykańskich działań[56]. Po raz kolejny na łamach prasy komunistycznej w PRL widać przerysowaną wizję działań amerykańskich.

Istotnym elementem propagandy antyamerykańskiej był zarzut pogwałcenia przez Stany Zjednoczone traktatów międzynarodowych. W dokumentach Wydziału Propagandy i Agitacji pisano, że strona północnowietnamska „przestrzegała konsekwentnie swoje zobowiązania wynikające z układów genewskich, czyniła wiele wysiłków na rzecz ich realizacji i wychodziła niejednokrotnie z inicjatywami zmierzającymi do pokojowego zjednoczenia kraju"[57]. Marek Gdański w materiałach dla Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR twierdził, że celem Amerykanów było „utrwalenie podziału Wietnamu"[58].

Nie inaczej pisała prasa. Amerykanie łamali, według dziennikarzy „Życia Warszawy", m.in. artykuły 6 i 7 układów genewskich, które zobowiązywały sygnatariuszy do przeprowadzenia wolnych i tajnych wyborów oraz zjednoczenia Wietnamu, a także artykuł 9, zabraniający represjonowania byłych członków oporu[59]. Konsekwencjami „interwencji amerykańskiej" w Wietnamie zaniepokojony był również I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka, cytowany przez Karola Szyndzielorza w „Życiu Warszawy". W referacie wygłoszonym na III Plenum KC PZPR, które odbyło się 16 i 17 marca 1965 r., stwierdził on, że w wyniku „gwałcenia" prawa międzynarodowego, „zabijania niewinnej ludności […] amerykańscy interwenci […] rozpalają i rozszerzają konflikt wojenny […] stwarzając sytuację niebezpieczną dla pokoju światowego"[60].

W propagandzie możemy dostrzec także negatywny stosunek do nowych amerykańskich prób zakończenia konfliktu. Prezydent Johnson w ciągu trzech lat zaangażował się w 72 inicjatywy pokojowe, lecz żadna z nich nie zakończyła się sukcesem. W swoich wspomnieniach napisał: „być może zbyt otwarcie okazywaliśmy nasze szczere dążenie do pokoju […] Te liczne wezwania

---

[54] A. Dmochowski, *Wietnam*…, s. 119, 141.

[55] AAN, TVP S.A. zbiór wycinków prasowych, Biuletyn Specjalny, Dział Komentarzy i Korespondencji, 15/525, Azja czerpie zyski z wojny wietnamskiej, 19 IV 1966 r., k. 6.

[56] *Trzy śmiałe ataki partyzantów na pozycje amerykańskie i sajgońskie*, „Trybuna Ludu", 18 I 1967, nr 18, s. 1.

[57] AAN, KC PZPR, Wydział Propagandy i Agitacji, 237/VIII/827, Przemówienie na uroczystej akademii z okazji 25 rocznicy proklamowania DRW, 2 IX 1970 r., k. 5.

[58] AAN, KC PZPR, Wydział Propagandy i Agitacji, 237/VIII/824, Agresja amerykańska w Południowym Wietnamie, styczeń 1965 r., k. 5.

[59] *Droga do pokoju w Wietnamie*, „Życie Warszawy", 27 II 1965, nr 50, s. 2; W. Góralski, *Konflikt wietnamski a układy genewskie*, „Sprawy Międzynarodowe" 1966, nr 4, s. 103–104; M. Gdański, *Wietnam w obliczu agresji amerykańskiej*, „Nowe Drogi" 1965, nr 4, s. 158–160; *Piraci nad Indochinami*, „Żołnierz Polski" 1966, nr 35, s. 3.

[60] K. Szyndzielorz, *Brutalne stopniowanie wojny*, „Życie Warszawy", 25 III 1965, nr 72, s. 2; por. W. Gomułka, *Przemówienia lipiec 1964*…, s. 221.

przez tak wiele kanałów prawdopodobnie przekonały Północnych Wietnamczyków, że chcemy pokoju za wszelką cenę”[61]. Marek Gdański w materiałach dla Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR twierdził, że Stany Zjednoczone „usiłują z pozycji siły podyktować własne rozwiązanie problemu”. Zaznaczył także, iż propaganda amerykańska próbowała zrzucić odpowiedzialność za niepowodzenie rozmów na stronę północnowietnamską[62]. Podobna teza pojawiła się na spotkaniu lektorów Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR 13 grudnia 1965 r.: „W Waszyngtonie zdają się brać górę koła wojskowe usiłujące narzucić światu globalny *pax americana* z pozycji siły”[63]. Według Marka Gdańskiego, „nikt tak bardzo jak Wietnamczycy, ofiary napalmu, bomb amerykańskich i okrutnych represji”, nie pragnie pokoju[64]. Mimo to w Biuletynie Specjalnym znalazła się opinia Henryka Zwirena, korespondenta PAP w Waszyngtonie, który uważał, że „byłoby rzeczą niesłuszną twierdzić, że administracja [amerykańska] nie chce zakończenia wojny”[65].

„Trzeźwy głos” amerykańskiej polityki?

Kolejnym zabiegiem propagandy komunistycznej było przedrukowywanie, dla potwierdzenia swoich tez, wypowiedzi amerykańskich polityków. Jednak warto zauważyć, że w Biuletynie Specjalnym Henryk Zwiren ocenił oświadczenie senatora Williama Fulbrighta o potrzebie „koncesji z obu stron” i zakończenia konfliktu jako „posunięcie propagandowo-psychologiczne”, w którym zabrakło konkretnych i bardziej realistycznych propozycji[66]. Tymczasem propaganda prasowa uznała opinie senatora Wayne’a Morse’a i właśnie Fulbrighta za „trzeźwy głos” polityki amerykańskiej. Politycy żądali wycofania się wojsk USA z Wietnamu Południowego, a także zaprowadzenia zmian wewnątrz ich kraju, który oskarżali o łamanie zasad wolności przysługujących Wietnamczykom[67]. Poza spostrzeżeniami amerykańskich publicystów, m.in. Williama Lippmanna czy Jamesa Restona, w których negatywnie oceniano bezpośrednie zaangażowanie amerykańskie w Wietnamie, na stronach prasy komunistycznej zamieszczano również opinie senatorów domagających się zintensyfikowania bombardowań Hanoi, aby podtrzymać negatywny wizerunek amerykańskich polityków[68].

Przymiotniki i rzeczowniki wykorzystywane przez propagandę komunistyczną przyjmowały nowe, charakterystyczne dla nowomowy znaczenie. Tak np. określenie „prawdziwy patriota” w rze-

---

[61] A. Dmochowski, *Wietnam*…, s. 154–155; J. Dumbrell, *Rethinking*…, s. 68–72.

[62] AAN, KC PZPR, Wydział Propagandy i Agitacji, 237/VIII/827, Uwagi o dynamice konfliktu wietnamskiego, czerwiec 1966 r., k. 30–31.

[63] AAN, KC PZPR, Wydział Propagandy i Agitacji, 237/VIII/826, Problemy Południowej i Południowo-Wschodniej Azji, 13 XII 1965 r., k. 10.

[64] AAN, KC PZPR, Wydział Propagandy i Agitacji, 237/VIII/824, Agresja amerykańska w Południowym Wietnamie, styczeń 1965 r., k. 26.

[65] AAN, TVP S.A. zbiór wycinków prasowych, Biuletyn Specjalny, 15/527, Komentarz korespondenta PAP o wypowiedziach Johnsona i Ruska, nr 703, 13 XII 1965 r., k. 1.

[66] *Ibidem*, O „pokojowej” kampanii Waszyngtonu, nr 6095/16, czerwiec 1965 r., k. 4–5; AAN, TVP S.A. zbiór wycinków prasowych, Biuletyn Specjalny, 15/528, Komentarz korespondenta PAP o wypowiedziach senatora Fulbrighta, nr 6907, 18 VI 1965 r., k. 1–2.

[67] *Trzeźwe głosy dwóch senatorów amerykańskich*, „Życie Warszawy”, 27 III 1964, nr 75, s. 1; *Rok polityczny 1964 r. w USA*, „Sprawy Międzynarodowe” 1964, nr 12, s. 39; *Chaos polityczny w Wietnamie płd. 26 pilnych zadań nowego rządu w Sajgonie. Prezydent Ho Chi Minh o walce Wietnamczyków*, „Życie Warszawy”, 20–21 VI 1965, nr 147, s. 1; *Fulbright krytykuje założenia polityki zagranicznej USA*, „Trybuna Ludu”, 2 II 1967, nr 33, s. 2.

[68] P. Wierzbicki, *Struktura*…, s. 80; K. Szyndzielorz, *Wojna wietnamska*, „Życie Warszawy”, 14–15 V 1965, nr 123, s. 2; Z. Broniarek, *Lokalna wojna i globalna strategia USA*, „Sprawy Międzynarodowe” 1966, nr 1, s. 53; M. Berezowski, *Fulbright potępia wojnę w Wietnamie*, „Trybuna Ludu”, 22 VIII 1967, nr 232, s. 2; *Politycy USA nie mają pokojowej alternatywy w Wietnamie*, „Trybuna Ludu”, 29 XI 1967, nr 330, s. 4; L. Dembiński, *Niebezpieczna gra…*

czywistości odnosiło się do zwolenników komunizmu[69], jak na stronach „Życia Warszawy" nazywano Wietnamczyków walczących z Amerykanami[70]. W języku propagandowym unikano takich pojęć jak „komunizm" czy „socjalizm", które zachowały negatywne zabarwienie z okresu międzywojennego[71]. W materiałach Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR pisano o „rosnących", „nieprzerwanych" porażkach politycznych i wojskowych Stanów Zjednoczonych[72]. W artykułach propagandowych pojęcie „sukcesu" zarezerwowane było dla Wietkongu oraz armii północnowietnamskiej, natomiast mianem „porażki" określano wszelkie działania Amerykanów[73]. Nadawanie słowom nowych znaczeń i zakłamywanie rzeczywistości było charakterystyczne dla propagandy komunistycznej[74].

Ofensywa Tet

Polska prasa szeroko komentowała również zaskakujący i skoordynowany atak Wietnamu Północnego i Wietkongu na niemal każde miasto i bazę wojskową w Wietnamie Południowym, czyli rozpoczętą pod koniec stycznia 1968 r. ofensywę Tet[75]. Dziennikarze podkreślali, że Wietnam Północny, wspomagany przez ZSRR i ChRL, był skuteczniejszy od „imperialisty amerykańskiego"[76]. Propaganda nie żałowała słów uznania dla dokonań partyzantów południowowietnamskich. W „Nowych Drogach" Marek Gdański pisał o „potężnej", „wspaniale zaplanowanej i skoordynowanej" akcji Wietkongu, który niespodziewanie „ugodził w sieć baz amerykańskich w Wietnamie Południowym, wywołując prawdziwy wstrząs w Waszyngtonie"[77].

Wyjątkiem były relacje, w których pisano o identycznych stratach poniesionych po dwóch stronach[78]. W „Polityce" pojawił się artykuł Daniela Passenta, który skrytykował działania partyzantów walczących przeciwko Amerykanom, podkreślając, że obie armie miały na sumieniu wiele zbrodni, a Narodowy Front Wyzwolenia Wietnamu Południowego nie był „armią zbawienia złożoną z samarytanów"[79]. Mimo że redaktorzy „Polityki" pozostawali w bliskich kontaktach z kierownictwem PZPR, tygodnik zachował względną niezależność sądów i zyskał opinię pisma liberalnego[80]. Na jego łamach zamieszczano czasem teksty niezgodne z ideologią partii, chociaż tam także przeważał negatywny wydźwięk artykułów poświęconych amerykańskim zmaganiom w Wietnamie[81].

---

[69] M. Mazur, *Propagandowy obraz świata*…, s. 243.

[70] P. Wierzbicki, *Struktura*…, s. 94; *Potępiamy wzmaganie agresji USA! Żądamy zaprzestania bombardowań DRW! Oświadczenie rządu polskiego*, „Życie Warszawy", 15 XI 1967, nr 271, s. 1.

[71] M. Głowiński, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1991, s. 18.

[72] AAN, KC PZPR, Wydział Propagandy i Agitacji, 237/VIII/824, Agresja amerykańska w Wietnamie Południowym, styczeń 1965 r., k. 7.

[73] *Naloty „B-52" na plantacje „Michelin". Bombardowanie DRW – dalekie od sukcesów*, „Życie Warszawy", 1 XII 1965, nr 287, s. 1; *Sukcesy partyzantów w Wietnamie płd.*, „Życie Warszawy", 23 III 1965, nr 70, s. 2; *Nowy brawurowy atak partyzantów południowowietnamskich na bazy lotnicze USA*, „Żołnierz Wolności", 30 X 1965, nr 255, s. 1; *5-krotnie większe straty USA. Piracki naloty na DRW*, „Słowo Powszechne", 16 II 1966, nr 39, s. 1; *Wielkie straty USA w Wietnamie Płd.*, „Słowo Powszechne", 16–17 IV 1966, nr 90, s. 2.

[74] R. Piasecka-Strzelec, *Polskie agencje prasowe w latach 1944–1972*…, s. 48–49.

[75] P. Benken, *Ofensywa TET 1968*, Warszawa 2010, s. 112, 114; J. Dumbrell, *Rethinking*…, s. 79–88; N. Podhoretz, *Dlaczego byliśmy w Wietnamie*, Warszawa 1991, s. 121; J. Prados, *In Country*…, s. 10.

[76] P. Ostaszewski, *Wietnam*…, s. 406, 408; P. Wierzbicki, *Struktura*…, s. 77.

[77] M. Gdański, *Kryzys polityki i strategii USA w Wietnamie*, „Nowe Drogi" 1968, nr 3, s. 3.

[78] *Rosną straty wojsk USA w Płd. Wietnamie*, „Trybuna Ludu", 19 XI 1965, nr 320, s. 1.

[79] D. Passent, *Nikt nie śpi spokojnie*, „Polityka" 1967, nr 6, s. 11.

[80] J.M. Sakowicz, *Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych*, „Studia Polityczne" 2005, nr 17, s. 187.

[81] H. Zdanowski, *5 rozwiązań: każde gorsze*, „Polityka" 1964, nr 19, s. 8; *USA nie dojrzały do wielkości*, „Polityka" 1965, nr 14, s. 12, 13; D. Passent, *Kto zaczął?*, „Polityka" 1967, nr 6, s. 11; Z. Sołuba, *Na sto i jeden sposobów*, „Polityka" 1967, nr 31, s. 1, 4–11.

„Those Bloody Americans" według Mieczysława Rakowskiego

W swoich dziennikach z tego okresu komunistyczny działacz polityczny i redaktor naczelny „Polityki" Mieczysław F. Rakowski wspomina o zamieszczeniu w jednym z numerów pisma reprodukcji okładki brytyjskiego tygodnika „The Economist", na której widniał tytuł *Those Bloody Americans*, przetłumaczony przez polskich wydawców jako *Ci krwawi Amerykanie*. Poniżej polski tygodnik umieścił artykuł wyrażający pełne poparcie dla działań Wietkongu[82]. Okładka brytyjskiego tygodnika została wykorzystana w celach propagandowych, sugerując czytelnikom, iż zagraniczne pismo również potępiało zaangażowanie Amerykanów w Wietnamie[83].

Tendencyjne wykorzystanie okładki przez „Politykę" wywołało niezadowolenie redakcji „The Economist". Brytyjski tygodnik w rzeczywistości popierał zaangażowanie Amerykanów w Wietnamie. Rakowski wspomina, że jeden z dziennikarzy polskiego tygodnika, Henryk Zdanowski, skontaktował się z wydawcą „The Economist" i zaproponował zamieszczenie „artykułu wyjaśniającego", który rzeczywiście na łamach „Polityki" opublikowano[84]. Był to tekst Briana Beedhama, kierownika działu zagranicznego „The Economist". Obok artykułu znalazła się odpowiedź Zdanowskiego. Zdaniem Rakowskiego, był to dowód na brak „zaściankowości" polskiego tygodnika. Trzeba jednak pamiętać, że komentarz Zdanowskiego obfitował w treści propagandowe na temat amerykańskiej interwencji w Wietnamie, oskarżał Stany Zjednoczone o nieprzestrzeganie układów genewskich i rządzenie tym azjatyckim krajem za pomocą wietnamskich „marionetek"[85].

Argumenty propagandy komunistycznej w latach 1964–1968 miały z pewnością przynieść wzmocnienie negatywnego wizerunku Stanów Zjednoczonych w polskim społeczeństwie. Obraz ten nie był i nie mógł być pozytywny. Zimna wojna rządziła się swoimi prawami. W tym czasie supermocarstwa przeniosły walkę o strefę wpływów do Azji Południowo-Wschodniej, gdzie rywalizowały ze sobą za pośrednictwem przedstawicieli obu wietnamskich państw[86]. Propaganda starała się wpływać na opinię Polaków, ukazując Związek Radziecki jako kraj pokojowy, bezinteresownie pomagający Wietnamowi Północnemu. Natomiast Stany Zjednoczone przedstawiano jako państwo imperialistyczne, kierujące się chęcią zdobycia władzy na świecie, czego dowodem miało być zaangażowanie w wojnę w Wietnamie[87]. Również PAX-owskie „Słowo Powszechne" oraz „Tygodnik Powszechny" krytycznie oceniały amerykańskie zaangażowanie w wojnę wietnamską.

Mimo że w polskiej prasie nie brakowało informacji i zarzutów stawianych Amerykanom, milczano na temat zbrodni wietnamskich komunistów i ich sojuszników, które przecież też się wydarzyły. Należy podkreślić, że wiele z oskarżeń wysuwanych w kierunku Stanów Zjednoczonych nie mijało się z prawdą, lecz nierzadko były to informacje przerysowane. Niewątpliwie propagandowy obraz zaangażowania USA w ten konflikt na łamach polskiej prasy komunistycznej miał charakter antyamerykański i wpisywał się w kontekst tworzenia negatywnego wizerunku tego mocarstwa w polskim społeczeństwie po II wojnie światowej.

---

[82] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1963–1966*, Warszawa 1999, s. 322–323; *Czas prezydenta. Głosy prasy światowej*, „Polityka" 1965, nr 26, s. 10.

[83] *Czas prezydenta…*

[84] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne*…, s. 323; *Polemika*, „Polityka" 1965, nr 50, s. 9.

[85] *Polemika…*

[86] J.L. Gaddis, *Zimna wojna. Historia podzielonego świata*, Kraków 2009, s. 159.

[87] M. Mazur, *Propagandowy obraz świata*…, s. 177, 187–188.

LUDZIE I ICH LOSY

Witold Konopka
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Brat Ludwik Muzalewski CM (1883–1944). Przyczynek do biografii

W niniejszym artykule, dzięki dobrze zachowanym dokumentom, w głównej mierze z archiwów kościelnych, przedstawiona zostanie biografia Ludwika Muzalewskiego, brata zakonnego Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Dzieciństwo spędził na terenach zaboru pruskiego, po odzyskaniu niepodległości przez Polskę wyjechał na misje do Brazylii, a podczas II wojny światowej był świadkiem okupacyjnego terroru – uczestniczył w wydarzeniach bydgoskich z początków września 1939 r., był więźniem Pawiaka i obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Nie przeżył okupacji. Zginął w 1944 r. w jednym z obozowych rewirów w Reichenau bei Gablonz (Rychnov koło Jablonca n. Nysą), filii obozu Gross-Rosen na terenie Czech.

Niniejszy tekst jest próbą przedstawienia życia brata Ludwika na tle epok, w których żył. W pracy wskazane zostaną błędy i wyjaśnione nieścisłości dotyczące tej postaci, przez lata narosłe w literaturze – począwszy od różnych form nazwiska (Mazulewski, Modzelewski, Mozelewski) i okresu pobytu w Brazylii, a kończąc na doprecyzowaniu dnia jego śmierci. Najwięcej informacji na temat brata Ludwika pochodzi z okresu II wojny światowej, dlatego większa część tekstu traktuje właśnie o wydarzeniach z lat 1939–1944. Najmniej z kolei wiadomo na temat jego jedenastoletniego pobytu w Brazylii. Dotarcie do danych z tamtego okresu wymaga głębszej kwerendy w Archiwum Akt Nowych i Archiwum Księży Misjonarzy w Kurytybie.

Ludwik Muzalewski przyszedł na świat w Krajęcinie 22 sierpnia 1883 r. jako syn Huberta i Marcjanny (Marianny) z Pieńkowskich. Krajęcin należał do parafii Lisewo w diecezji chełmińskiej, w zaborze pruskim. Pierwsze nauki pobierał w szkole ludowej w Pniewitem, następnie kontynuował edukację w szkole przemysłowej w Grudziądzu. Nie jest znany fach, w którym się specjalizował. Na podstawie dalszej działalności Ludwika w zgromadzeniu i prac, jakie wykonywał, można przypuszczać, że zdobył zawód ślusarza[1].

Po ukończeniu szkoły w Grudziądzu 21 lipca 1902 r. wstąpił do Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu[2]. W domu stradomskim mieściło się już od roku *seminarium internum* (nowicjat) oraz wyższe seminarium, które dopiero z czasem przekształciło się w działający na prawach uczelni wyższej Instytut Teologiczny[3]. Wszyscy przyjęci do seminarium kandydaci odprawiali specjalne rekolekcje połączone ze spowiedzią generalną z całego życia. Każdy dzień w zgromadzeniu wyglądał tak samo: wstawano o godz. 4.00, a na spoczynek udawano się o godz. 21.00. W *seminarium internum*, od którego rozpoczynano naukę, nacisk kładziono głównie na modlitwę, rozmyślania, czytanie Pisma Świętego oraz uczestnictwo w mszach świętych. Ponadto pogłębiano naukę języków obcych, kaligrafii oraz śpiewu gregoriańskiego. Do codziennych praktyk należało również czytanie książek o tematyce religijnej – każde seminarium księży misjonarzy w swych bibliotekach powinno mieć takie pozycje jak: *Wyznania* św. Augustyna,

[1] Archiwum Księży Misjonarzy w Krakowie [dalej: AKM], Teczka osobowa brata Ludwika Muzalewskiego, Kwestionariusz osobowy.
[2] *Ibidem*.
[3] *Misjonarze św. Wincentego à Paulo (1615–2001)*, t. 1: *Dzieje*, red. S. Rospond, Kraków 2001, s. 254–255.

Moralia św. Grzegorza, *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasza à Kempis, *Żywot św. Wincentego à Paulo*, życiorysy pierwszych misjonarzy oraz dzieła Ojców Kościoła i mistyków, tj. św. Bazylego, św. Bernarda, św. Jana Kasjana czy św. Franciszka Salezego[4]. Pozycje te, a przynajmniej niektóre z nich, czytał zapewne brat Ludwik.

Po zakończeniu dwuletnich studiów wstępnych kandydaci składali specjalne przyrzeczenia (*bonum propositum*) i śluby: ubóstwa, posłuszeństwa, czystości i głoszenia Ewangelii. Decyzję o dopuszczeniu do ślubów podejmował wizytator na podstawie opinii przełożonych zgromadzenia (dyrektora i superiora). Sprawdzano, czy seminarzysta podczas studiów nabył m.in. umiejętności modlitwy, przestrzegania reguł zakonnych i czy nadaje się do dalszej nauki w wyższym seminarium[5]. Warto dodać, że studia nie należały do najłatwiejszych i nie każdemu dane było je ukończyć. Świadczy o tym chociażby liczba osób, które przewinęły się przez seminarium w latach 1865–1918. Do zgromadzenia przyjęto wówczas 400 kandydatów na księży i 177 kandydatów na braci, lecz śluby złożyło jedynie 204 księży i 60 braci zakonnych[6].

Po dwuletnim nowicjacie 2 sierpnia 1904 r. Ludwik Muzalewski złożył śluby i został bratem zakonnym zgromadzenia. Według reguł, zadaniem każdego brata było pogłębianie życia wewnętrznego przez medytację, modlitwę, adorację Najświętszego Sakramentu oraz codzienne uczestnictwo w mszy świętej. W czasie dwuletnich studiów braci przyuczano także zawodowo – byli kucharzami, ogrodnikami, szewcami czy krawcami. Zdarzały się jednak przypadki zakonników uczących w seminarium czy będących ekonomami i architektami[7]. Ludwik Muzalewski już od początku studiów pełnił w zgromadzeniu obowiązki ślusarza, a po studiach dodatkowo przyjął funkcję zakrystiana[8].

W Krakowie brat Ludwik przebywał do początku 1905 r. Już 9 stycznia wyjechał do Małego Seminarium Arcybiskupiego we Lwowie. Była to niewielka placówka, licząca ok. siedemdziesięciu wychowanków, prowadzona przez trzech księży oraz dwóch braci zakonnych. Do zadań braci należała praca w kuchni, infirmerii (izba przeznaczona dla chorych), przy furcie oraz wiele innych posług. Brat Ludwik był tam zarządcą i opiekunem infirmerii oraz sprawował nadzór nad „służbą" i „bielizną"[9].

6 czerwca 1906 r. skierowano go z powrotem do Krakowa[10]. Początkowo przez kilka miesięcy przebywał w domu zakonnym na Kleparzu, gdzie superiorem był ks. Czesław Lewandowski[11]. Pod koniec sierpnia wysłano go z kolei do Nowej Wsi, wówczas jeszcze osobnej miejscowości, którą włączono w granice Krakowa w 1910 r. Znajdował się tam dom zakonny stojący obok kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny z Lourdes oraz małe seminarium liczące ok. 70–80 wychowanków[12]. Brat Ludwik był odpowiedzialny za refektarz i furtę. W lutym 1907 r. powrócił na Kleparz, gdzie do wakacji pełnił obowiązki w refektarzu. Ponadto pomagał przy pogrzebach w tamtejszym szpitalu św. Łazarza, należącym do Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Działało w nim kilka oddziałów, m.in.: „chorób wewnętrznych

---

4 *Ibidem*, s. 473–474.
5 *Ibidem*, s. 457–461.
6 *Ibidem*, s. 463.
7 *Ibidem*, s. 489–491.
8 AKM, Teczka osobowa brata Ludwika Muzalewskiego, Kwestionariusz osobowy.
9 *Ibidem*; Catalogus Confratrus Domus Leopoliensis in Seminarium Puerorum, pozycja 16.
10 AKM, Catalogus Confratrus Domus Leopoliensis in Seminarium Puerorum, pozycja 16; Kronika Zgromadzenia przy Małym Seminarium we Lwowie (1899–1933), s. 18. W kwestionariuszu osobowym jako moment powrotu do Krakowa podany jest sierpień (AKM, Teczka osobowa brata Ludwika Muzalewskiego, Kwestionariusz osobowy).
11 *Misjonarze św. Wincentego à Paulo*…, s. 255.
12 *Ibidem*, s. 258–259.

i zewnętrznych", zakaźny, położniczy, „dla obłąkanych", „syfilistyczny i skórny", okulistyczny i chirurgiczny[13].

Podróże i częste zmiany pobytu zakończyły się w czasie wakacji 1907 r., kiedy Ludwik Muzalewski został skierowany do zakładu im. ks. Kazimierza Siemaszki w Czernej pod Krakowem, którego kierownikiem był w tym okresie ks. Jan Rzymełka. Zakład zajmował się ratowaniem biednych i moralnie zaniedbanych chłopców i przygotowywaniem ich do dalszego życia, m.in. przez przyuczanie do zawodu[14]. Brat Ludwik sprawował tam dozór nad studentami. Z powodu ciężkiej choroby (zapalenie opłucnej) 6 maja 1913 r. został ponownie przeniesiony do Lwowa, gdzie pełnił obowiązki furtiana[15].

Wybuch I wojny światowej przerwał jego pobyt we Lwowie. W związku z tym, że nie został od razu wcielony do armii austro-węgierskiej, skierowano go ponownie do pracy w zakładzie ks. Siemaszki. Działalność w tym miejscu nie trwała długo, gdyż już w październiku 1915 r., po kolejnej komisji wojskowej, został powołany do wojska i posłany jako rekrut do Kostrzyna nad Odrą. Z powodu choroby gardła po dwóch tygodniach powrócił do Czernej, a w kwietniu 1916 r. na Stradom. W latach wojennych niesiono tam pomoc chorym i rannym żołnierzom, udostępniając część pomieszczeń na szpitale wojskowe[16]. Po kilkumiesięcznym pobycie w Krakowie Ludwik Muzalewski został ponownie wcielony do armii, tym razem niemieckiej. 15 grudnia 1916 r. posłano go do Raciborza, gdzie przebywał około dwóch miesięcy. Dopiero po ponad dwóch latach zmagań wojennych odbył kurs wojskowy w Neuhammer (dzisiejszy Świętoszów w województwie dolnośląskim), po którym odesłano go do Raciborza. W marcu 1917 r. skierowano go do Gdańska, gdzie do końca wojny pracował przy budowie łodzi podwodnych w oddziale maszyn i motorów. Okres działań wojennych i ciągłe zmiany pobytów przyczyniły się do pogorszenia stanu zdrowia brata Ludwika, o czym świadczy chociażby dyzenteria, na którą chorował[17].

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 r. powrócił do domu stradomskiego, a pod koniec stycznia 1919 r. został wysłany do miejscowości Bugaj w Małopolsce, gdzie Zgromadzenie Księży Misjonarzy od kilku lat miało majątek ziemski, otrzymany od nauczyciela Jana Alberta Robińskiego. Ponieważ tereny te znacznie ucierpiały podczas działań wojennych, brat Ludwik wraz z bratem Wojciechem Bogaczem mieli zarządzać dworkiem i doprowadzić go do porządku. Było to trudne zadanie, jako że majątek miał powierzchnię ponad 70 ha[18].

W 1920 r. w życiu Ludwika Muzalewskiego rozpoczął się nowy etap. Skierowano go wówczas na misje do Kurytyby w stanie Parana w Brazylii. Pierwsi misjonarze z Polski pojawili się na tych terenach już w 1903 r.[19] Ich przyjazd wywołał wielki entuzjazm wśród tamtejszego społeczeństwa katolickiego, głównie polonijnego. W emigracyjnej „Gazecie Polskiej" z 4 lipca 1903 r. pisano:

---

[13] *Szpital św. Łazarza w Krakowie*, „Roczniki Obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego à Paulo" 1903, nr 1, s. 7–13; W. Szymbor, *Szpital św. Łazarza w Krakowie*, „Roczniki Obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego à Paulo" 1938, nr 1/4, s. 9.

[14] *Kronika Zakładu Wychowawczego dla osieroconej młodzieży im. Księdza Siemaszki 1882–1982*, Kraków–Czerna 1984, s. 13–15, 33, 39.

[15] AKM, Kronika Zgromadzenia przy Małym Seminarium we Lwowie (1899–1933), s. 18, 21. W kwestionariuszu osobowym podano, że do Lwowa przybył w czasie wakacji (AKM, Teczka osobowa brata Ludwika Muzalewskiego, Kwestionariusz osobowy). Jan Kosiński w jednej ze swych publikacji, dzięki korespondencji z rodziną Ludwika Muzalewskiego, podał, że do Lwowa udał się on na dalsze studia, które ukończył w 1915 r. Informacja ta wydaje się jednak nieprawdziwa, chociażby ze względu na długość pobytu brata Ludwika we Lwowie (J. Kosiński, *Niemieckie obozy koncentracyjne i ich filie*, oprac. W. Sobczyk, Stephanskirchen b. Rosenheim 1999, s. 383).

[16] *Misjonarze św. Wincentego à Paulo*…, s. 275; *Wśród wojny*, „Roczniki Obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego à Paulo" 1915, nr 1/2, s. 15.

[17] AKM, Teczka osobowa brata Ludwika Muzalewskiego, Kwestionariusz osobowy.

[18] *Ibidem*; K. Konieczny, *Brat Wojciech Bogacz (1974–1944)*, „Meteor" 1971, nr 2, s. 51–55.

[19] W. Umiński, *Polska Prowincja Zgromadzenia Księży Misjonarzy w latach 1918–1939*, Kraków 2009, s. 253–254.

„Serdecznie witamy. Oczekiwani Księża Misjonarze z Krakowa wysiedli ze statku w porcie Paranaguá 29 czerwca, a 30-tego przybyli do Kurytyby. W imieniu wszystkich, którzy przyjęli z radością tę dobrą nowinę, dla których ona świta, jak jutrzenka w umysłach i których serca podniecone oczekiwaniem na lepsze jutro biły mocniej, przedstawiamy to serdeczne powitanie”[20].

Początkowo księża prowadzili misję w Tomás Coelho, z czasem jednak zaczęli rozszerzać działalność na cały stan Parana i Santa Catarina[21]. Po zakończeniu I wojny światowej działalność misjonarska rozpoczęła się w Kurytybie. Wtedy to 25 września 1920 r. zgromadzenie kupiło teren pod przyszły dom wiceprowincji. Księża misjonarze przeprowadzili się tam już w październiku tego samego roku. Początkowo zamieszkiwali niewielki parterowy dom, mieszczący jedynie kilka osób, w związku z czym obok niego przez kolejne lata wybudowano dwupiętrowy budynek na mieszkania dla księży, gości, uczestników rekolekcji oraz dla *seminarium internum*[22].

W tym właśnie czasie, gdy rozpoczynała się działalność polonijna w Kurytybie, w grudniu 1920 r. przybył brat Ludwik. Został wyznaczony do pomocy w redakcji i kolportażu nowo powstałego katolickiego pisma polonijnego „Lud”. Pomagał także przy powstałym w 1921 r. Związku Towarzystw Katolickich „Oświata”. Ponadto wraz z ks. Stanisławem Piaseckim, ówczesnym redaktorem „Ludu”, pracował w tamtejszej bursie. W Ameryce Południowej przebywał do 1931 r.[23]

Po powrocie do Polski posługiwał w Krakowie, Lwowie i Bydgoszczy. Niestety, trudno jest umieścić te pobyty w konkretnym czasie. Dzięki zachowanemu listowi brata Ludwika do wizytatora zgromadzenia ks. Jana Kryski z 3 kwietnia 1933 r.[24] można w pewnym stopniu zrekonstruować tamten okres. Prawdopodobnie po powrocie z Brazylii brat Ludwik przez pierwsze lata przebywał w Milatynie Nowym, 40 km od Lwowa. Miejscowość ta była znana przede wszystkim ze względu na kult wizerunku Pana Jezusa Milatyńskiego. Podczas I wojny światowej Milatyn ucierpiał i został spustoszony, a tamtejsi księża misjonarze prowadzili katechizację w szkołach elementarnych oraz posługiwali w przytułku dla starców. Ponadto prowadzono tam liczne misje i rekolekcje[25].

W kwietniu 1933 r. Ludwik Muzalewski przebywał już od jakiegoś czasu w Bydgoszczy, do której przyjechał właśnie spod Lwowa. W świetle wspomnianego listu interesująca wydaje się enigmatyczna informacja o procesie sądowym, który mu groził i miał być wynikiem problemów przy zakładaniu instalacji w trakcie prac budowlanych, a w efekcie doprowadził do sporu między zakonnikami[26]. W liście poruszona została także sprawa relacji między współbraćmi w zgromadze-

---

[20] W. Paszek, *100-lecie pracy misyjnej polskich księży misjonarzy św. Wincentego à Paulo w Brazylii (1903–2003)*, http://famvin.org/wiki-pl/100-lecie_Misjonarzy_w_Brazylii:_III._Przyjazd_polskich_Misjonarzy_do_Brazylii, dostęp 13 IV 2014 r.

[21] AKM, Ks. Jan Pitoń, nadbitka artykułu ks. J. Pałki, *Prace polskich księży misjonarzy w Brazylii*, s. 384.

[22] *Ibidem*, s. 387–389.

[23] AKM, Ks. Jan Pitoń, luźne dokumenty. Jan Kosiński podaje, że brat Ludwik Muzalewski przebywał w Brazylii do 1930 r. (J. Kosiński, *Niemieckie obozy*…, s. 383); W. Biernaski, *Kim byli, co zrobili ci misjonarze*…, Kraków 2009, s. 142.

[24] AKM, Bydgoszcz, Dom Zgromadzenia Księży Misjonarzy, Korespondencja i dokumenty 1926–1937, List brata Ludwika do wizytatora zgromadzenia ks. Jana Kryski, 3 IV 1933 r. List ten podpisany jest jedynie samym imieniem. Po głębszej analizie porównawczej pisma z listu i zachowanych fotografii oraz pocztówek można stwierdzić z pewnością, że autorem korespondencji jest Ludwik Muzalewski. Warto dodać, że w tym okresie w Bydgoszczy poza bratem Ludwikiem byli inni jego imiennicy: ks. Ludwik Moska i ks. Ludwik Pytlak. W parafii bydgoskiej posługiwał także brat Ludwik Wiśliński, nie wiadomo jednak, w jakich latach (T. Wojtonis, *Rys historyczny parafii św. Wincentego à Paulo w Bydgoszczy*, „Meteor” 1975, nr 4–5, s. 36, 39, Aneks 4: Wykaz księży i braci pracujących w parafii św. Wincentego à Paulo i Małym Seminarium w Bydgoszczy).

[25] *Misjonarze św. Wincentego à Paulo*…, s. 263–266, 308–309.

[26] AKM, Bydgoszcz, Dom Zgromadzenia Księży Misjonarzy, Korespondencja i dokumenty 1926–1937, List brata Ludwika do wizytatora zgromadzenia ks. Jana Kryski, 3 IV 1933 r.

niu i sposobu traktowania braci zakonnych. Na podstawie dzisiejszego stanu wiedzy trudno jest napisać coś więcej na temat tamtych wydarzeń i samego procesu. Dalszej kwerendy wymagają także kwestie dotyczące miejsc pobytu brata Ludwika w latach 1931–1933, czyli po powrocie z Brazylii. Bardzo możliwe, że od kwietnia 1933 r. przez jakiś czas przebywał jeszcze w Bydgoszczy, a następnie udał się do Krakowa i Lwowa, gdzie miał posługiwać w latach trzydziestych[27].

Kolejnym, udokumentowanym już miejscem pobytu brata Ludwika jest Bydgoszcz, do której trafił ponownie w 1936 r.[28] Jego zadaniem była pomoc przy budowie tamtejszej świątyni św. Wincentego à Paulo. Parafia ta erygowana została w 1924 r., jednak pierwsi księża misjonarze przybyli do miasta już w 1923 r. na zaproszenie kardynała Edmunda Dalbora, arcybiskupa metropolity gnieźnieńskiego i poznańskiego. Celem sprowadzenia zgromadzenia do Bydgoszczy była chęć budowy świątyni w nowej części miasta, która miała stanowić dla mieszkańców symbol odzyskanej niepodległości[29].

Po dwuletniej pracy w Bydgoszczy w 1938 r. Ludwik Muzalewski został skierowany do parafii Świętego Krzyża w Warszawie. W tym okresie parafia ta tętniła życiem dzięki uroczystościom religijnym i działalności grup parafialnych, czego przykładem może być chociażby sprowadzenie w 1938 r. do świątyni otoczonego specjalnym kultem wizerunku św. Tadeusza Judy, a rok wcześniej obchody dwusetnej rocznicy kanonizacji św. Wincentego à Paulo[30].

W sierpniu 1939 r., w związku z trwającymi wakacjami i nadchodzącymi informacjami o zbliżającej się wojnie, brat Ludwik dostał urlop, który wykorzystał na odwiedzenie rodziny na Pomorzu. Prawdopodobnie właśnie wtedy po raz ostatni był w Krajęcinie[31]. Pod koniec miesiąca w drodze powrotnej zatrzymał się u księży misjonarzy w Bydgoszczy. Wybuch II wojny światowej uniemożliwił mu powrót do Warszawy.

Pierwszego dnia wojny, kiedy wojska niemieckie przekroczyły granicę polsko-niemiecką, w Bydgoszczy rozpoczęto przygotowania do obrony. W pierwszych dwóch dniach niemieckie samoloty zbombardowały m.in. lotnisko, dzielnicę Kapuściska, dworzec kolejowy oraz przylegające do niego koszary. Sukcesy armii niemieckiej na froncie i bombardowania niemieckiego lotnictwa przyczyniły się do poważnego podkopania wiary mieszkańców miasta w możliwość obrony. Wielu z nich przypisywało niepowodzenia strony polskiej poczynaniom dywersantów i szpiegów niemieckich działających w Bydgoszczy[32]. Rzeczywiście, w nocy z 2 na 3 września dywersanci niemieccy przebrani w polskie mundury wojskowe i policyjne szerzyli defetyzm i panikę wśród mieszkańców. Ponadto do władz wojskowych ciągle napływały meldunki o rozstrzeliwaniu żołnierzy polskich przez mniejszość niemiecką wspieraną przez dywersantów z III Rzeszy.

W związku z tymi incydentami w nocy z 2 na 3 września głównodowodzący Armią „Pomorze" gen. Władysław Bortnowski wydał specjalny rozkaz rozstrzeliwania bez sądu dywersantów

---

[27] Informacje te, na podstawie korespondencji z rodziną Ludwika Muzalewskiego, podaje Jan Kosiński (J. Kosiński, *Niemieckie obozy*…, s. 383).

[28] List Jana Kosińskiego do Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, 9 V 1984 r., udostępniony przez Muzeum w Gross-Rosen, w zbiorach autora.

[29] Z. Sroka, *Z dziejów parafii i kościoła św. Wincentego à Paulo w Bydgoszczy (1934–1975)*, „Nasza Przeszłość" 1980, t. 53, s. 138–146, 159; *Bydgoska Bazylika Mniejsza św. Wincentego à Paulo 1924–1999*, s. 5; T. Wojtonis, *Rys historyczny parafii*…, s. 10–18; *Misjonarze św. Wincentego à Paulo*…, s. 296–300.

[30] *Misjonarze św. Wincentego à Paulo*…, s. 315–316; K. Dobrska, *Z dziejów kościoła św. Krzyża 1510–1995. Kalendarium* [w:] *Księga pamiątkowa. Kościół Świętego Krzyża w Warszawie w trzechsetną rocznicę konsekracji 1696–1996*, red. T. Chachulski, Warszawa 1996, s. 201–202.

[31] List Jana Kosińskiego do Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, 9 V 1984 r., udostępniony przez Muzeum w Gross-Rosen, w zbiorach autora.

[32] W. Jastrzębski, *Bydgoszcz w pierwszych dniach wojny 1939 roku* [w:] *Bydgoszcz. 650 lat praw miejskich*, red. M. Grzegorz, Z. Biegański, Bydgoszcz 1996, s. 254–255; J. Kutta, *Walki polsko-niemieckie w Bydgoszczy i okolicy* [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 2, cz. 2, red. M. Biskup, Bydgoszcz 2004, s. 25–28.

schwytanych z bronią w ręku lub przyłapanych na prowadzeniu działalności sabotażowej. Cała akcja nabrała charakteru walk ulicznych 3 września, kiedy z wież kościołów ewangelickich, strychów domów i dachów, ogrodów oraz cmentarzy ewangelickich strzelano do polskiej ludności cywilnej. Do likwidacji dywersji przystąpiły wycofujące się z frontu polskie jednostki wojskowe, ludność cywilna oraz polskie oddziały nieliniowe, wartownicze i zapasowe. Tłumienie akcji dywersyjnych trwało do późnych godzin wieczornych 3 września, choć jeszcze następnego dnia zdarzały się przypadki strzelaniny w różnych dzielnicach miasta[33].

Wydarzenia tzw. krwawej niedzieli opisał tuż po wojnie ks. Władysław Giemza, który posługiwał wówczas w parafii św. Wincentego à Paulo w Bydgoszczy: „Noc z soboty na niedzielę spędziliśmy w schronach naszego domu. Ale nie wszyscy. Śp. ks. [Piotr] Szarek i ja, świadomi swego obowiązku, udaliśmy się na zbombardowane ulice naszej parafii z pomocą duchową. W całym mieście pojawiły się podejrzane osoby, które przeprowadzały jakieś przygotowania. Do czego – dowiedzieliśmy się dopiero nazajutrz… istotnie była to »krwawa niedziela«. Niemcy z nastaniem niedzieli otworzyli ogień z karabinów maszynowych, umieszczonych na wieżach kościołów protestanckich, w grobowcach cmentarnych i wielu innych miejsc. Strzelano do każdego Polaka. Miałem możność to skonstatować w Szpitalu Miejskim, gdzie od godziny drugiej po południu do ósmej wieczorem, bez wytchnienia w zaczerwienionym od krwi ludzkiej fartuchu zaopatrywałem umierających. Przypominam sobie swoją podróż do szpitala. Jechałem rowerem, ale i tak strzelano do mnie z różnych domów. Dzięki różnym wibracjom, a przede wszystkim Opatrzności Bożej – uniknąłem śmierci. Sześciogodzinna praca w szpitalu bardzo mnie wymęczyła. Na noc zastąpił mnie w tym samarytaństwie ks. [Kazimierz] Całka”[34]. Widać więc, że duchowieństwo katolickie w tych trudnych dniach starało się w kościołach podbudować u wiernych patriotyzm. Udzielano pomocy duchowej walczącym mieszkańcom i zaopatrywano rannych w szpitalach[35].

Wojska niemieckie wkroczyły do Bydgoszczy 5 września. Od tego momentu rozpoczęły się masowe aresztowania mieszkańców miasta, rewizje w domach, uliczne łapanki i egzekucje. Część schwytanych rozstrzeliwano w pobliskich lasach, resztę zaś umieszczano w koszarach wojskowych przy ul. Szubińskiej, Warszawskiej i Gdańskiej[36]. Dowództwo III Rzeszy w celu łatwiejszego i szybszego przejęcia całkowitej kontroli nad zajętymi terenami opracowało plan germanizacyjny, tzw. Intelligenzaktion. Wymierzony był on przede wszystkim w polską inteligencję i duchowieństwo – grupy społeczne, które zdaniem okupanta powstrzymywały proces zniemczania kraju. Zadania w ramach planu realizowane były przez grupy operacyjne Policji Bezpieczeństwa – Einsatzgruppen oraz Selbstschutz[37].

Już 5 września do kościoła księży misjonarzy wtargnęło gestapo, które przeprowadziło rewizję domu zakonnego i świątyni[38]. Dwa dni później, 7 września, wprowadzono obowiązek zgłaszania

---

[33] J. Kutta, *Walki polsko-niemieckie*…, s. 49–55, 61; J. Bartnicki, *Bydgoszcz w roku 1939*, Bydgoszcz 1985, s. 43; W. Jastrzębski, *Dywersja czy masakra*, Gdańsk 1988, s. 69–109; *idem*, *Bydgoszcz w pierwszych dniach*…, s. 255–257; W. Trzeciakowski, *Śmierć w Bydgoszczy 1939–1945*, Bydgoszcz 2012, s. 149–206; G. Schubert, *„Bydgoska krwawa niedziela”. Śmierć legendy*, Bydgoszcz 2003; *Bydgoszcz 3–4 września 1939. Studia i dokumenty*, red. T. Chinciński, P. Machcewicz, Warszawa 2008.

[34] T. Wojtonis, *Rys historyczny parafii*…, s. 31–33, Aneks 3, Tragiczna historia naszego domu i kościoła w Bydgoszczy w czasie ostatniej wojny w latach 1939–1945 we wspomnieniach ks. Władysława Giemzy.

[35] W. Jastrzębski, *Bydgoszcz w pierwszych dniach*…, s. 258.

[36] J. Bartnicki, *Bydgoszcz w roku 1939*…, s. 44–46.

[37] Z. Sroka, *Z dziejów parafii*…, s. 184, 189–191. Na temat tzw. Intelligenzaktion szerzej zob. M. Wardzyńska, *Był rok 1939. Operacja niemieckiej policji bezpieczeństwa w Polsce „Intelligenzaktion”*, Warszawa 2009; B. Bojarska, *Eksterminacja inteligencji polskiej na Pomorzu Gdańskim (wrzesień–grudzień 1939)*, Poznań 1972; W. Jastrzębski, *Terror i zbrodnia. Eksterminacja ludności polskiej i żydowskiej w rejencji bydgoskiej w latach 1939–1945*, Warszawa 1974.

[38] J. Bartnicki, *Bydgoszcz w roku 1939*…, s. 33.

się na przesłuchania mężczyzn, w tym również księży, w wieku od 15. do 45. roku życia. 8 września, w drodze powrotnej z takiego przesłuchania, podczas łapanki ulicznej został schwytany brat Ludwik[39]. Umieszczono go w koszarach 15. Wielkopolskiego Pułku Artylerii Lekkiej przy ul. Gdańskiej. Następnego dnia wraz z pozostałymi osobami od rana oczekiwał wydania przepustek, obiecanych przez żołnierzy niemieckich. Około południa na dziedziniec koszar przybył oficer niemiecki, który nakazał wystąpić wszystkim księżom, nauczycielom i urzędnikom, wyjaśniając, że jako pierwsi wyjdą na wolność. Zgłosiło się około 40–50 osób. Wszystkich jednak skierowano na Stary Rynek, gdzie w samo południe mieli obserwować egzekucję pierwszych zakładników wojennych. Ponieważ przemarsz z koszar znacznie się opóźniał z powodu zasłabnięcia ks. dziekana Kazimierza Stępczyńskiego, nie zdążyli na egzekucję.

Wchodząc na plac, około godz. 14.00, widzieli jednak wijące się w konwulsjach ciała rozstrzelanych ofiar, a wśród nich księży misjonarzy: Stanisława Wiorka i Piotra Szarka[40]. Zgromadzeni więźniowie musieli stać w bezruchu z podniesionymi do góry rękoma oraz obserwować egzekucje i leżące w pobliżu zwłoki. Potwierdza to uczestnik tamtych wydarzeń, nauczyciel bydgoski Edmund Kaczanowski, który wspominał po latach: „Tymczasem godzina mijała za godziną, a sytuacja się nie zmieniała. Jedynie oprawcy nasi starali się wszelkimi sposobami »uprzyjemnić« nam czas. Co chwilę padały rozkazy: »padnij! powstań!«. Co chwilę wydawało się strażnikom, że niezupełnie przepisowo podnosimy ręce i pomagali nam przy pomocy kolby lub co najmniej lufy automatu. Co chwila wreszcie przedstawiali nas przejeżdżającym samochodami Niemcom jako najgorszych, najkrwawszych morderców. Toteż fotografowano nas ze wszystkich stron. […] W pewnym momencie rozległ się strzał. […] Nie dla nas jednak był przeznaczony. Kończono nim męczarnie jednego z rozstrzelanych przed naszym przybyciem, a dogorywającego jeszcze do tej chwili. Był to podobno ks. [Piotr] Szarek. W chwilę później nowy strzał. Egzekucja nieznanej osoby, którą sprowadzono osobno. Wreszcie pojawiła się platforma, na którą włożono zwłoki rozstrzelanych, wśród nich księdza Szarka, księdza [Stanisława] Wiorka, braci Hanusiaków i tylu innych, nieznanych bliżej […].

W tym nerwowym napięciu zaszedł około godziny 16.00 wypadek, który wstrząsnął nami do reszty. Oto jeden ze stojących w pierwszym rzędzie księży nie wytrzymał nerwowo kaźni, wywołując tym wściekłość i niewiarygodny sadyzm oprawców. Przede wszystkim usiłowali kolbami i kopaniem zmusić leżącego na bruku do powstania o własnych siłach, a gdy przekonani, że maltretowany kompletnie zaniemógł, zmusili kilku z nas do przeniesienia nieszczęsnego na stopnie kościoła. Współtowarzysze niedoli poinformowali mnie później, że był to ksiądz [Jan] Jakubowski[41]. Potraktowano go w sposób barbarzyński i nieludzki. Wreszcie sprowadzono mały samochód osobowy, wrzucono (dosłownie) skatowanego i odwieziono w nieznanym kierunku”[42]. W takich warunkach brat Ludwik wraz z pozostałymi osobami zmuszony był do stania na rynku przez siedem godzin. Mimo szoku i przerażenia podczas tych wstrząsających wydarzeń podtrzymywał osłabionego ks. Kazimierza Stępczyńskiego, dziekana bydgoskiego. Dopiero około godz. 18.00 zjawił się oficer gestapo, który rozpoczął spisywanie personaliów. Następnie na plac zajechały samochody ciężarowe, które odwiozły zgromadzonych na rynku z powrotem na dziedziniec koszar[43].

---

[39] *Misjonarze św. Wincentego à Paulo*…, s. 322; Z. Sroka, *Z dziejów parafii*…, s. 184, 189–191.

[40] J. Kołodziejczyk, *Czas grozy. Wspomnienia o tzw. „krwawej niedzieli”*, Gdynia 1959, s. 159–161; W. Jastrzębski, *Dywersja*…, s. 130–133; *Misjonarze św. Wincentego à Paulo*…, s. 322.

[41] Śmierć ks. Jana Jakubowskiego na rynku jest dyskusyjna. Wiesław Trzeciakowski podaje, że zginął on 9 września, ale w siedzibie gestapo, po przywiezieniu go ze Starego Rynku (W. Trzeciakowski, *Śmierć w Bydgoszczy*…, s. 312).

[42] J. Kołodziejczyk, *Czas grozy*…, s. 161–163.

[43] *Ibidem*, s. 163–164.

W koszarach artyleryjskich więźniowie przebywali w tragicznych warunkach, zarówno sanitarnych, jak i humanitarnych. Mimo licznych egzekucji liczba przetrzymywanych stale pozostawała na wysokim poziomie – pod koniec września znajdowało się tam ok. 3400 osób[44]. W trzeciej dekadzie października 1939 r. rozpoczęto oczyszczanie koszar z więźniów i przekazywanie ich na potrzeby garnizonu niemieckiego. Dzień po dniu wywożono więc masowo więźniów do podmiejskich lasów i rozstrzeliwano[45]. Około trzystu osób, które pozostały w koszarach, przetransportowano do dawnej zbrojowni w dzielnicy Jachcice. 30 października, po 52 dniach pobytu w koszarach, brat Ludwik został „wykupiony"[46] przez rodzinę. Następnie przez zieloną granicę przedostał się do parafii Świętego Krzyża w Warszawie, gdzie poinformował ks. Jana Rzymełkę, tamtejszego proboszcza, o zajściach w Bydgoszczy i polityce narodowościowej okupanta na Pomorzu[47].

Parafia Świętego Krzyża, po tragicznych represjach wymierzonych w zgromadzenie po agresji niemieckiej na Polskę[48], przez następne cztery lata cieszyła się względnym spokojem. W tym czasie udzielano schronienia chorym ze szpitala św. Rocha i mieszkańcom stolicy, Żydom wystawiano fałszywe metryki chrztu, wydawano konspiracyjne czasopisma, dostarczano do więzienia śledczego Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa na Pawiaku Najświętszy Sakrament, a jeden z zakonników, ks. Edmund Krauze, był kapelanem w Podziemnej Organizacji Kościelnej[49].

Kolejne represje wymierzone w księży misjonarzy rozpoczęły się na przełomie 1943 i 1944 r. Na początku grudnia 1943 r. osadzono na Pawiaku ks. Leona Więckiewicza, który wykonał znak krzyża nad ludźmi zamordowanymi podczas ulicznej egzekucji. W tym samym miesiącu, w Wigilię, około godz. 11.00 do domu zakonnego wtargnęło dwóch Niemców, oświadczając, że mają nakaz rewizji. Ówczesny kronikarz parafialny ks. Leopold Petrzyk tak wspomina to wydarzenie: „Ks. [Alfred] Szkróbka, który wyszedł do nich, podał projekt, by ją [rewizję – W.K.] zaczęli robić od jego pokoju. Pozostawił niezłe zakąski i sporą buteleczkę wódki. Ostatecznie po którejś kolejce gestapowcy przystąpili do spisywania protokołu. Zapisali więc, że po najdokładniejszym zrewidowaniu całego Domu od piwnic po strych, nie znaleźli nic wrogiego państwu niemieckiemu, a ponadto przekonali się naocznie, iż żaden z księży nie jest nastrojony komunistycznie. Z wielką trwogą i troską ks. Szkróbka zdołał sprowadzić w całości obu gestapowców na dół. W każdej bowiem chwili groził im upadek ze schodów. Odetchnął swobodnie wtedy, gdy niewyraźnie bełkocących Niemców zdołał jako tako usadowić w samochodzie"[50]. Warto dodać, że kilka dni wcześniej, przy okazji aresztowania ks. Więckiewicza, misjonarze w przeczuciu nadchodzącej rewizji oczyścili cały dom z nielegalnych druków i gazet.

---

[44] W. Trzeciakowski, *Śmierć w Bydgoszczy*…, s. 348.

[45] W. Jastrzębski, *Terror i zbrodnia*…, s. 78–85; *idem*, *Bydgoszcz pod niemieckim zarządem wojskowym (wrzesień–październik 1939 r.)* [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 2, cz. 2, red. M. Biskup, Bydgoszcz 2004, s. 98.

[46] Informację o wykupieniu podaje Jan Kosiński na podstawie korespondencji z rodziną brata Ludwika (J. Kosiński, *Niemieckie obozy*…, s. 383).

[47] List Jana Kosińskiego do Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, 9 V 1984 r., udostępniony przez Muzeum w Gross-Rosen, w zbiorach autora; W. Szymbor, *Polska Prowincja Zgromadzenia Misji podczas II wojny światowej 1939–1945*, „Studia Wincentyńskie" 2006, R. 17, s. 159; J. Kosiński, *Niemieckie obozy*…, s. 383. Jako datę wyjścia na wolność w literaturze spotkać można także 30 XII 1939 r. Wydaje się jednak, że jest to pomyłka w nazwie miesiąca, która wynikła przy wyliczaniu 52 dni od momentu uwięzienia brata Ludwika w koszarach (*Misjonarze św. Wincentego à Paulo*…, s. 349).

[48] 3 X 1939 r. księży misjonarzy z kościoła Świętego Krzyża aresztowano i umieszczono na Pawiaku, jednak po dwóch tygodniach wypuszczono ich na wolność (K. Dobrska, *Z dziejów kościoła*…, s. 203; L. Petrzyk, *Kościół św. Krzyża i jego dzieje (Z Kroniki Kościoła św. Krzyża w Warszawie w latach 1939–1949 – Ks. Leopolda Petrzyka)*, „Rocznik Parafii św. Krzyża" 1991, s. 29–30).

[49] *Misjonarze św. Wincentego à Paulo*…, s. 333–334.

[50] L. Petrzyk, *Kościół św. Krzyża*…, s. 33.

Następna, poważniejsza w skutkach akcja skierowana wobec warszawskiego duchowieństwa odbyła się 7 lutego 1944 r. i była efektem przeprowadzonego tydzień wcześniej zamachu na Franza Kutscherę, dowódcę SS i policji na dystrykt warszawski Generalnego Gubernatorstwa. Tego dnia przed dom zakonny księży misjonarzy o świcie przyjechało gestapo w celu dokonania rewizji. Poszukiwano dowodów na utrzymywanie kontaktów zakonników z Anglią, przechowywanie żołnierzy Polski Podziemnej i powielanie tajnych pism. W kronice ks. Leopold Petrzyk pisał: „żandarmeria niemiecka zamknęła wszystkie ulice prowadzące do Domu Świętokrzyskiego, a na podwórze wjechało 5 aut ciężarowych. W wyprawie na Misjonarzy wzięło udział 200 gestapowców. O 5-tej wpadli do Domu, księżom kazali się ubrać jak do drogi i zgromadzić tymczasem w rozmównicy. Równocześnie zaczęli rewidować pokoje, przetrząsając wszystko do góry nogami, wywracając łóżka, meble, wyrzucając z szaf książki, kradnąc, co tylko cenniejszego znaleźli. Brat Ludwik ze strachu miał dostać »drgawek komór sercowych«, choroby nabytej z przerażenia w Bydgoszczy, podczas pobytu w koszarach artyleryjskich[51]. Po tej rewizji każdy pokój wyglądał jak stos śmieci. Zginęły nie tylko zegarki, budziki i inne pędzelki, mydło i śmieszne drobiazgi. Tymczasem w rozmównicy inni ustalili personalia księży […]. Zrobiono również w towarzystwie ks. [Jana] Rzymełki jak najściślejszą rewizję w zakrystii i kościele oraz na strychach. Żandarmi przetrząsnęli wszystkie szafy; wyrzucili całą bieliznę kościelną i paramenta, zaglądali do najskrytszych zakamarków. Jedynymi trofeami były znalezione sztandarki ministrantów ze św. Stanisławem Kostką i Matką Boską Częstochowską oraz butelki z oliwą do lampki wiecznej. Ich zdaniem miała to być maź do powielacza. Nieomylnym dowodem zbrodniczego ustosunkowania się misjonarzy do okupantów miała być karta służąca do nauki pisania na maszynie z oznaczonymi numerami poszczególnych palców, którą szpicle uważali za szyfr porozumiewawczy z Anglią”[52].

Cała akcja trwała do około godz. 10.00. Mimo że nie znaleziono żadnych materiałów obciążających księży misjonarzy, aresztowano łącznie 21 osób, w tym brata Ludwika. Wywieziono wszystkich na Pawiak. Za zakonnikami wstawił się biskup warszawski Antoni Szlagowski, który poprosił ówczesnego gubernatora Warszawy Ludwiga Fischera o zwolnienie aresztowanych. Dzięki jego interwencji 25 lutego wypuszczono na wolność sześciu księży i jednego brata zakonnego, lecz nie było wśród nich brata Ludwika[53].

Więźniów osadzono początkowo w przejściowym oddziale VII w celach nr 207, 209, 210 i 211. Tam przechodzili kwarantannę, której celem było złamanie psychiczne więźnia i zmuszenie go do posłuszeństwa. Po tygodniowej izolacji rozpoczynały się męczące przesłuchania, odbywające się z reguły w gmachu byłego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przy al. Szucha 25, gdzie mieścił się Areszt Urzędu Komendanta Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa na Dystrykt Warszawski. Często zdarzało się, że jednego więźnia przesłuchiwano parokrotnie, stosując przy tym najróżniejsze formy tortur[54].

Po przeszło miesięcznym pobycie w areszcie śledczym brata Ludwika wraz z ponad pięciuset innymi więźniami przewieziono 29 marca 1944 r. do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen[55]. Transport dotarł do celu w dniu następnym o godz. 1.00 w nocy. Po przyjeździe przybyłym

---

[51] J. Rzymełka, *Gross Rosen i Bergen-Belsen* [w:] *Biografia byłych więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych*, t. 1, red. A. Gładysz, A. Szymerski, Filadelfia 1974, s. 189.

[52] L. Petrzyk, *Kościół św. Krzyża*…, s. 33.

[53] K. Dobrska, *Z dziejów kościoła*…, s. 203; *Misjonarze św. Wincentego à Paulo*…, s. 334; L. Petrzyk, *Kościół św. Krzyża*…, s. 34.

[54] L. Wanat, *Za murami Pawiaka*, Warszawa 1985, s. 281–287; R. Domańska, *Pawiak. Więzienie gestapo. Kronika 1939–1944*, Warszawa 1978, s. 417.

[55] W literaturze jako datę transportu z Pawiaka do Gross-Rosen spotyka się też 28 marca (R. Domańska, *Pawiak*…, s. 439; L. Wanat, *Za murami Pawiaka*…, s. 162).

zabrano rzeczy osobiste, rozebrano ich do naga, ogolono, skierowano do łaźni i ubrano w pasiaki. Przez pierwsze dni uczono ustawiania się w szeregu, maszerowania w defiladach, regulaminu obozowego, rozpoznawania szarż esesmańskich i obozowych, śpiewu niemieckich piosenek oraz zapamiętania swojego numeru obozowego. Księża przebywający w Gross-Rosen pozbawieni byli możliwości sprawowania posług kapłańskich. Zakazane było udzielanie sakramentów, modlitwa oraz posiadanie dewocjonaliów. Na wszelkie przejawy niesubordynacji władze obozowe reagowały nienawiścią, szykanami i pobiciami[56]. Na przykład aresztowanego wraz z bratem Ludwikiem ks. Jana Rzymełkę od pierwszych dni zmuszano do czyszczenia obozowych latryn i przy tym ciężko maltretowano, w efekcie czego stracił zęby[57]. Następnie władze obozowe kierowały wszystkich więźniów do pracy przy tamtejszych kamieniołomach[58].

Brat Ludwik nie przebywał tam jednak długo, gdyż po odbytej kwarantannie i kilku dniach pobytu, na początku kwietnia (być może 4 kwietnia[59]), został wywieziony do Reichenau bei Gablonz, nowej filii obozu Gross-Rosen w Czechach[60]. Był on wówczas jedynym bratem zakonnym w tym podobozie[61]. Być może wysłano go do Reichenau ze względu na umiejętności ślusarskie, które mogły przydać się do pracy w tamtejszej fabryce produkującej sprzęt radiotechniczny i części do urządzeń radarowych[62]. W ramach pracy obozowej poza robotami w fabryce więźniowie zajmowali się także rozbudową samego obozu[63].

W obozie panowały tragiczne warunki higieniczne, nie było tam wówczas łazienki, kuchni, pralni ani szpitala[64]. Więźniom nie ułatwiały życia także represje i liczne szykany, za które odpowiadał ówczesny komendant obozu Ernst Braun. We wspomnieniach więźniów został on zapamiętany jako osoba porywcza, zawzięta i nieczuła. Jan Kosiński wspominał, że „ulubionym zajęciem Brauna […] były tzw. nocne kontrole w barakach więźniów. Bez względu na porę nocy, podczas takiej lustracji, blokowy i pisarz bloku musieli się zameldować w bieliźnie, a dyżurny bloku krzyczał na całe gardło – Achtung! Blokowy, stojąc na baczność podawał stan liczebności bloku i ilość śpiących więźniów. Często przy takiej okazji budzono zmęczonych pracą niewolników celem sprawdzenia, czy nie śpią czasem w roboczych ubraniach lub czy nie zorganizowali sobie dodatkowych koców. Kontrolowano również, czy więźniowie nie mają przechwyconych w siennikach kawałków chleba lub innych drobiazgów obozowych. Zrywaliśmy się wówczas jak jeden mąż z prycz, a kontrolerzy szukali śladów przestępstw. Podczas takich nalotów zawsze znaleziono jakiś pretekst, jakieś drobne przewinienie obozowe. Wyganiano nas wówczas w bieliźnie na plac apelowy i zarządzano sport, który polegał na ćwiczeniu żabki, skakaniu, bieganiu i tarzaniu się po ziemi. Sport taki trwał zawsze dobrą godzinę. Takie nocne naloty urządzano nam o każdej porze roku, bez względu na pogodę. Podczas »sportowania« kalifaktorzy wyrzucali z sienników

---

[56] B. Sawicka, *Polscy duchowni katoliccy w KL Gross-Rosen* [w:] *Martyrologium duchowieństwa polskiego 1939–1945*, red. B. Bejze, A. Galiński, Łódź 1992, s. 143–145; D. Sula, *Życie kulturalne i religijne więźniów w KL Gross-Rosen*, Wałbrzych 2007, s. 62–67.

[57] W. Szymbor, *Polska Prowincja Zgromadzenia*…, s. 158–159.

[58] J. Kosiński, *Niemieckie obozy*…, s. 270–271; A. Konieczny, *KL Gross-Rosen. Hitlerowski obóz koncentracyjny na Dolnym Śląsku 1940–1945*, Wałbrzych 2006, s. 8, 19–29; M. Mołdawa, *Gross-Rosen – obóz koncentracyjny na Śląsku*, Warszawa 1979, s. 15–29, 118–121.

[59] W jednej z publikacji podano, bez odniesienia w przypisach, że brat Ludwik zmarł właśnie 4 kwietnia. Można przypuszczać jednak, że tego dnia wywieziono go z obozu Gross-Rosen (*Misjonarze św. Wincentego à Paulo*…, s. 349).

[60] B. Sawicka, *Polscy duchowni katoliccy*…, s. 161.

[61] D. Sula, *Filie KL Gross-Rosen (wybór artykułów)*, Wałbrzych 2001, s. 142.

[62] *Ibidem*, s. 125.

[63] *Ibidem*, s. 130.

[64] *Ibidem*, s. 135–136.

wszystką słomę, pozostawiając gołe prycze. Po skończonych ćwiczeniach, w ciągu pięciu minut musieliśmy zrobić porządek i nakryci kocami leżeć w łóżkach”[65].

W takich warunkach brat Ludwik Muzalewski zmarł w wieku 61 lat w niefunkcjonującym jeszcze rewirze w Reichenau bei Gablonz 18 kwietnia 1944 r. Powodem śmierci było wycieńczenie organizmu będące wynikiem pobicia przez obozowego kapo[66]. Ciało spopielono 25 kwietnia w cywilnym krematorium w Libercu, a prochy pochowano na przykrematoryjnym cmentarzu. We wspomnieniach współwięźniów był on człowiekiem „wielkiego patriotyzmu i głębokiego oddania Panu Bogu”[67].

Brat Ludwik Muzalewski swym życiem wpisał się w burzliwe lata zaboru pruskiego oraz obu wojen światowych. Przy okazji jego biografii w niniejszym artykule udało się omówić różne kwestie dotyczące działalności i funkcjonowania Zgromadzenia Księży Misjonarzy oraz placówek zakonnych zarówno w kraju, jak i poza jego granicami w pierwszej połowie XX w. Opisany został również szczegółowo etap II wojny światowej oraz polityka represji stosowana przez nazistowskie Niemcy wobec duchowieństwa i całego Kościoła katolickiego. Wiele wątków pozostaje jednak nadal niewyjaśnionych, dalszych badań wymagają kwestie dotyczące chociażby dzieciństwa brata Ludwika, okresu I wojny światowej, jego działalności w Brazylii czy miejsc pobytów w Polsce w latach trzydziestych, tj. po powrocie z Ameryki.

[65] Cyt. za: *ibidem*, s. 125–126.

[66] W literaturze jako datę śmierci Ludwika Muzalewskiego spotyka się też: 4 kwietnia, 20 kwietnia i 24 kwietnia, a także rok 1945 (*Misjonarze św. Wincentego à Paulo*…, s. 349. 20 kwietnia: W. Szymbor, *Polska Prowincja Zgromadzenia*…, s. 163; *Księga zmarłych więźniów KL Gross-Rosen*, cz. 2, Wałbrzych 2002, s. 63; D. Sula, *Filie*…, s. 142). W niniejszym tekście datę śmierci i spopielenia podaję za informacjami z Archiwum Gross-Rosen (Archiwum Gross-Rosen, Księga krematoryjna, pozycja 15459).

[67] List Jana Kosińskiego do Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, 9 V 1984 r., udostępniony przez Muzeum w Gross-Rosen, w zbiorach autora.

Monika Wnuczek
Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie

Działania prowadzone przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach przeciwko kpt. Teodorowi Ludydze, byłemu pracownikowi Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego

Po II wojnie światowej władze PRL były negatywnie nastawione do osób pracujących przed wojną w Oddziale II Sztabu Generalnego (od 1928 r. Sztab Główny) Wojska Polskiego bądź z nim współpracujących, ponieważ wielu z tych oficerów nigdy nie pogodziło się z wymuszoną zmianą ustroju w Polsce. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego było przekonane, że są to agenci obcego wywiadu, których trzeba mieć pod ścisłą kontrolą i uniemożliwić im jakikolwiek dostęp do wszelkich tajemnic państwowych. Uznano, że rola Oddziału II w międzywojennej Polsce była bardzo szkodliwa. Głównym zarzutem wobec pracowników Oddziału II miało być ich wrogie podejście do ruchu komunistycznego, a także działanie na szkodę Związku Radzieckiego[1].

Wszystkie te osoby, które przed wybuchem wojny służyły Polsce, po wojnie zaczęły być traktowane jako potencjalni zdrajcy. Były inwigilowane i represjonowane przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w ramach prowadzonego rozpracowania operacyjnego ,,Targowica"[2].

Praca kpt. Teodora Ludygi w Oddziale II SG WP

Powojenne losy bohatera niniejszego artykułu stanowią doskonały przykład nieufnego nastawienia UB do powracających z zagranicy byłych pracowników Oddziału II. W przypadku kpt. Teodora Ludygi podejrzenia o wrogą działalność wobec PRL nie okazały się bezpodstawne, ponieważ tak jak wielu innych oficerów nie zaakceptował on nowego ustroju, a wręcz podjął się ryzykownej działalności na jego szkodę.

Kapitan Teodor Ludyga urodził się 26 marca 1897 r. w Piekarach Śląskich. Służbę w Wojsku Polskim mógł rozpocząć dopiero w 1919 r. W Sztabie Polskiej Organizacji Wojskowej pracował jako referent łączności, przyjął wówczas pseudonim ,,Zombek"; brał udział w powstaniach śląskich[3]. Latem 1920 r., w wyniku akcji przeprowadzonej przez niemiecką policję, kurierzy POW stracili ważne dokumenty, które zawierały m.in. nazwiska i pseudonimy jej dowódców, rozmiary dekonspiracji były więc znaczące. Rola Teodora Ludygi w całym zajściu nie została wyjaśniona, ale jedna z osób, która opiniowała jego wniosek do odznaczenia jako referenta łączności w POW, napisała, że był on również współodpowiedzialny za całe zdarzenie z uwagi na swoje

[1] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział w Katowicach [dalej: AIPN Ka], 014/366, t. 1, O działalności Oddziału II Sztabu Głównego WP, b.d., k. 7–9.

[2] P. Skubisz, *Na tropie ,,dwójkarzy"*, „Niezależna Gazeta Polska", 1 V 2009, „Politycznie obcy", Dodatek specjalny IPN, s. 1–2.

[3] AIPN Ka, 03/821, t. 1, Protokół przesłuchania podejrzanego Ludygi Teodora, 21 X 1949 r., k. 4.

niedopatrzenie, chociaż nie sprecyzowano, na czym dokładnie polegała jego wina[4]. Ludyga był kuzynem mjr. Jana Ludygi-Laskowskiego, który w 1920 r. w stopniu porucznika pełnił funkcję szefa sztabu POW na Górnym Śląsku[5].

Teodor Ludyga już w 1921 r. miał pracować dla Oddziału II, także w charakterze cenzora listów krajowych, lecz odszedł ze służby. Następnie otworzył własny sklep i drukarnię[6]. W 1939 r. został przyjęty do Ekspozytury nr 3 Oddziału II SG WP w Bydgoszczy. Taką decyzję podjął szef tej ekspozytury, mjr Jan Henryk Żychoń, z którym Ludyga był zaprzyjaźniony. Kapitan Ludyga był zatrudniony w Oddziale Organizacyjnym, a do jego obowiązków należało sprawdzanie kandydatów do werbunku na agentów, którzy przebywali w Niemczech i mieli dostęp do tajnych materiałów z dziedziny wojskowości. Na krótko przed wrześniem 1939 r. Ludyga został kierownikiem kancelarii w Ekspozyturze nr 3[7].

Po wybuchu II wojny światowej wraz z innymi oficerami zniszczył tajne dokumenty należące do ekspozytury, potem przedostał się do Rumunii, a następnie wyjechał do Francji, dalej do Anglii i Szkocji, gdzie przeszedł kurs łączności dla oficerów. W 1942 r. wrócił do Anglii. Pracował tam do marca 1945 r., kiedy to wziął urlop i zastanawiał się nad możliwością powrotu do Polski[8]. Według listy personelu zatrudnionego w Oddziale Informacyjno-Wywiadowczym Sztabu Naczelnego Wodza, kpt. Ludyga został przydzielony do Wydziału Ogólnego, gdzie pełnił funkcję kierownika Referatu Personalnego, jednocześnie był w Sekcji Łącznikowej „A”[9]. W czasie swojego pobytu w Anglii, poza pracą, jaką wykonywał, zajmował się także pogłębianiem wiedzy w dziedzinie ekonomii, radiotechniki, stenografii oraz polityki zagranicznej. Prowadził również kursy języka angielskiego dla polskich oficerów[10].

Powrót do Polski

Kapitan Ludyga wrócił do Polski 22 lutego 1946 r. Wyjeżdżając z Londynu, spodziewał się, że w kraju podejmie działalność wywiadowczą[11]. Po powrocie musiał się odnaleźć w nowej rzeczywistości, znaleźć pracę. Jak zeznała jego żona, pomógł mu w tym jego dawny znajomy, Romuald Pitera, który był dyrektorem w Centrostali w Katowicach. Ludyga miał zostać dyrektorem Składu Żelaza w Chorzowie, jeśli tylko poradziłby sobie na takim stanowisku. W ten sposób ich prywatna znajomość przerodziła się we współpracę zawodową[12].

Po powrocie do kraju kpt. Ludyga kilka razy wystąpił w radiu w programach, które miały przekonać pozostających za granicą oficerów do powrotu do kraju. Treść jednego z takich wystąpień w oczywisty sposób pozostawała w sprzeczności z dotychczasowymi poglądami Ludygi. Podczas swojego przemówienia zachwalał warunki, jakie zastał po powrocie do Polski. Opowiadał o prostych formalnościach, których musiał dopełnić jako oficer. Twierdził, że w Anglii niesłusznie rozsiewane były plotki o złych warunkach bytowych w Polsce. Imiennie zwracał się do kolegów

---

[4] E. Długajczyk, *Wywiad polski na Górnym Śląsku 1919–1922*, Katowice 2001, s. 232–234, 374.

[5] W. Skóra, *Porwania jako element konfrontacji wywiadów Polski i Niemiec na odcinku pomorskim w dwudziestoleciu międzywojennym* [w:] *Studia nad wywiadem i kontrwywiadem Polski w XX wieku*, t. 1, red. W. Skóra, P. Skubisz, Szczecin 2012, s. 160–161.

[6] AIPN Ka, 03/821, t. 10, Postanowienie o umorzeniu śledztwa, 3 X 1953 r., b.p.

[7] AIPN Ka, 03/821, t. 3, Protokół przesłuchania podejrzanego Ludygi Teodora, 5 V 1950 r., k. 52–53.

[8] AIPN Ka, 03/821, t. 6, Protokół przesłuchania podejrzanego Ludygi Teodora, 23 X 1949 r., k. 10–11.

[9] *Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas II wojny światowej*, t. 2: *Wybór dokumentów*, wybór i oprac. J.S. Ciechanowski, Warszawa 2005, s. 329, 332.

[10] AIPN Ka, 03/821, t. 6, Protokół przesłuchania podejrzanego Ludygi Teodora, 14 XII 1949 r., k. 98.

[11] *Ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Ludygi Teodora, 11 XI 1949 r., k. 22.

[12] AIPN Ka, 03/457, t. 5, Protokół przesłuchania podejrzanej Ludygi Marii, 24 XI 1949 r., k. 105.

pozostających za granicą, a nawet do swojego brata, nakłaniając ich do powrotu[13]. Żona Ludygi Maria w trakcie przesłuchania przez UB opowiadała o artykułach, które jej mąż pisał dla „Trybuny Robotniczej", cenzurowanych przez Wydział Propagandy Polskiej Partii Robotniczej. W swoich publikacjach krytykował Anglików i Amerykanów i nakłaniał rodaków do powrotu do kraju. Według Marii Ludygi napisał on jednak tylko kilka tekstów o takiej tematyce, jaka odpowiadała cenzorom, nigdy więcej się tym już nie zajmował[14].

Kiedy wrócił do Polski, starał się uchodzić za szczerego zwolennika nowego ustroju, zdecydował się nawet zostać członkiem Polskiej Partii Robotniczej. W 1947 r. otrzymał gospodarstwo w Kłodnicy jako rekompensatę za utraconą drukarnię. Zatrudniał w nim kilka osób, a sam w tym czasie sprawował funkcję dyrektora w Składzie Żelaza w Chorzowie. Bardzo szybko jednak został z partii wydalony i uznany za wroga, ponieważ bez zgody władz partyjnych opowiadał się za powstaniem w Kłodnicy spółdzielni, w której robotnicy pracowaliby tylko kilka godzin dziennie, osiągając przy tym większe zyski. Uznano to za chęć podburzania ludności i działanie bez zgody władz partii[15]. Zanim Ludygę usunięto z partii, Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach obdarzał go dużym zaufaniem, zlecono mu nawet misję stworzenia komórki partii w Centrostali. Według pisma Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Chorzowie został wyrzucony z partii z powodu nieprawidłowości, których się dopuścił, pełniąc funkcję dyrektora, przede wszystkim jednak ze względu na pracę dla Oddziału II przed 1939 r. Nie wiadomo więc, jaki był faktyczny powód jego wykluczenia z partii[16].

Teoretycznie Teodor Ludyga z racji swojej przeszłości związanej z Oddziałem II nigdy nie powinien zostać przyjęty do PPR. Według zeznań jego żony wstąpił do partii również dlatego, że namawiali go do tego współpracownicy, którzy mu to umożliwili. Żona Ludygi uważała, że mąż został wydalony z partii właśnie z powodu swojej przedwojennej służby, chociaż niektórzy z członków PPR wcześniej o tym wiedzieli i twierdzili, że jako oficer rezerwy mógł wstąpić do partii[17].

Ucieczka przed UB

Kiedy Ludyga pełnił funkcję dyrektora Składu Żelaza w Chorzowie, został oskarżony o przyjmowanie łapówek. Do jego aresztowania doszło w grudniu 1948 r., po dwóch miesiącach został jednak zwolniony za kaucją i mógł odpowiadać z wolnej stopy. Korzystając z nadarzającej się możliwości, w czerwcu 1949 r. uciekł, ponieważ obawiał się, że zostaną mu postawione zarzuty o szpiegostwo. W czasie ucieczki przebywał w Gliwicach, Piekarach Śląskich, Katowicach oraz w okolicach Bielska, ukrywał się w tym czasie u rodziny i znajomych oraz szukał możliwości wyjazdu z kraju[18]. Dzięki pomocy znajomych z Katowic zdołał nawiązać kontakt ze swoją żoną, z którą od tej pory wspólnie omawiał plany ucieczki na Zachód[19].

W czasie gdy Ludyga ukrywał się przed UB, funkcjonariusze WUBP w Katowicach postarali się, aby w pobliżu jego żony był informator, który zbierałby dane na temat Ludygi, szczególnie te pozwalające odkryć jego miejsce pobytu. Informator „Pobożny" w jednym ze swoich doniesień do UB relacjonował, że żona Ludygi musiała cały czas mieć kontakt z mężem, ponieważ w cza-

[13] AIPN Ka, 03/821, t. 4, Stenogram wystąpienia radiowego kpt. Ludygi Teodora, 29 III 1946 r., k. 9–10.
[14] AIPN Ka, 03/457, t. 5, Protokół przesłuchania podejrzanej Ludygi Marii, 2 XII 1949 r., k. 158.
[15] AIPN Ka, 03/821, t. 7, Pismo do Wydziału Śledczego WUBP w Katowicach, 16 V 1950 r., k. 160–161.
[16] AIPN Ka, 03/821, t. 1, Pismo do WUBP w Katowicach, 19 IX 1948 r., k. 243.
[17] AIPN Ka, 03/457, t. 5, Protokół przesłuchania podejrzanej Ludygi Marii, 2 XII 1949 r., k. 155.
[18] AIPN Ka, 03/821, t. 3, Plan śledztwa do sprawy Ludygi Teodora i innych, 10 III 1950 r., k. 158–159.
[19] AIPN Ka, 03/821, t. 2, Protokół przesłuchania podejrzanego Ludygi Teodora, 24 XII 1949 r., k. 127–128.

sie jednego ze swoich wyjazdów do Katowic zabrała dziecko, aby mogło zobaczyć się z ojcem. W rozmowie z „Pobożnym" Maria Ludyga przyznawała, że jej mąż uciekł, bo słyszał wiadomości o samobójstwie swojego kolegi z Londynu, który nie wytrzymał przesłuchania UB. Ludyga obawiał się, że może go spotkać ten sam los[20]. „Pobożny" informował także, że Maria Ludyga starała się znaleźć sposób, aby umożliwić swojemu mężowi ucieczkę za granicę. W czasie okupacji ukrywała u siebie w domu amerykańskiego majora, ale nie mogła się z nim skontaktować. Cały czas bała się, że jej mąż także będzie przesłuchiwany z powodu swojej pracy w Oddziale II. Kiedy Ludyga ukrywał się przed organami UB, starał się zmienić wygląd, np. przez zapuszczenie wąsów, aby nie zostać przez nikogo rozpoznanym[21].

Do ujawnienia kryjówki kapitana Ludygi nieświadomie przyczyniła się jego żona, którą śledził UB. 19 października 1949 r. kobieta udała się w podróż do Jaworza w powiecie bielskim, gdzie następnego dnia rano, tj. 20 października, funkcjonariusze zauważyli ją w towarzystwie Ludygi. Od tej chwili pozostawał on pod obserwacją. W pewnym momencie zorientował się, że jest śledzony, ale jeszcze 21 października spotkał się na przystanku autobusowym z nieznanym obserwatorom mężczyzną, po czym wrócił do domu, nieufnie rozglądając się wokół siebie. Kiedy ponownie wyszedł z domu, miał ze sobą psa, którego zostawił w budynku Funduszu Wczasów Pracowniczych „Walenty Wawel", sam natomiast wyszedł tylnymi drzwiami, oddalając się w kierunku lasu, gdzie został schwytany[22].

Po zatrzymaniu był wypytywany nie tylko o przestępstwa, o które go podejrzewano, lecz także o kwestie związane z jego przedwojenną działalnością, w tym z wyjazdami zagranicznymi. Ludyga potwierdził, że wielokrotnie wyjeżdżał do Niemiec, chociaż na początku utrzymywał, że nie robił tego z polecenia Oddziału II, ale m.in. z powodu swojej działalności zarobkowej. Jednocześnie przyznawał, że w 1934 r. został ostrzeżony przez mjr. Jana Henryka Żychonia, że w Niemczech grozi mu aresztowanie, ponieważ podejrzewano go tam o działalność szpiegowską. Po tym ostrzeżeniu nie wyjechał już więcej do Niemiec, udał się jednak do Włoch. Stwierdził, że wycieczka ta miała charakter zupełnie prywatny[23].

Współpraca z obcym wywiadem

Decyzją Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Katowicach z 22 października 1949 r. wobec Teodora Ludygi został zastosowany areszt tymczasowy do 20 stycznia 1950 r. z zastrzeżeniem, że termin ten może ulec przedłużeniu, o czym zadecydował prokurator Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Katowicach mjr Henryk Ligięza[24]. Uznał on, że zarzuty kierowane przeciwko podejrzanemu wypełniały znamiona przestępstwa z art. 5 dekretu z dnia 13 czerwca 1946 r. Ludydze zarzucono, iż od 1 maja 1946 do 20 października 1949 r., czyli prawie do momentu jego aresztowania, miał przekazywać informacje o tematyce ekonomicznej i politycznej, będące tajemnicą państwową. Podejrzewano go o szpiegostwo na rzecz wywiadu brytyjskiego, z którym miał nawiązać współpracę już w 1942 r., kiedy przebywał w Anglii[25].

---

[20] *Ibidem*, Doniesienie agencyjne informatora „Pobożnego", 2 X 1949 r., k. 53.

[21] *Ibidem*, Doniesienie agencyjne informatora „Pobożnego", 12 IX 1949 r., k. 47.

[22] AIPN Ka, 03/457, t. 2, Relacja do sprawy Ludygi Teodora, listopad 1949 r., b.p.

[23] AIPN Ka, 03/821, t. 1, Protokół przesłuchania podejrzanego Ludygi Teodora, 25 XI 1949 r., k. 63.

[24] Prokurator Henryk Ligięza został powołany do Wojska Polskiego 4 XII 1946 r. Od tego czasu pracował w Wojskowej Prokuraturze Rejonowej w Krakowie, Białymstoku oraz w Katowicach, gdzie pełnił funkcję prokuratora w okresie 15 X 1948 – 15 X 1950 r. W 1955 r. został dyscyplinarnie zwolniony z WP (K. Szwagrzyk, *Prawnicy czasu bezprawia. Sędziowie i prokuratorzy wojskowi w Polsce 1944–1956*, Kraków–Wrocław 2005, s. 357–358).

[25] AIPN Ka, 241/3575, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu Ludygi Teodora, 22 X 1949 r., k. 2.

Po kilku tygodniach od zatrzymania kpt. Ludygi w trakcie jego przesłuchania pojawiła się kwestia rozkazu, jaki otrzymał przed powrotem do kraju od ppłk. Witolda Langenfelda, który poinformował go, że w Polsce skontaktuje się z nim jego znajomy o ps. „Frank". Ludyga zrozumiał przez to, że jest to pseudonim osoby, która będzie pracowała w Polsce dla angielskiego wywiadu. „Frank" pojawił się po raz pierwszy w chorzowskim mieszkaniu Teodora Ludygi w marcu 1948 r. Po wymienieniu umówionego hasła Ludyga bez obaw podjął z nim współpracę[26].

Ludyga przyznał, że pracując dla wywiadu angielskiego, pełnił na Śląsku funkcję rezydenta, który szukał ludzi przydatnych do siatki wywiadowczej. Po ich zwerbowaniu odbierał od nich informacje, które później z kolei trafiały do „Franka". Kapitan Ludyga początek swojej współpracy z wywiadem angielskim datował na marzec 1948 r., przy czym podawał, że jego współpracownik ze Składu Żelaza, jak również znajomy z czasów służby w Anglii Romuald Pitera, już wcześniej podjął taką pracę, ponieważ był znajomym angielskiego konsula[27]. Prawdopodobnie współpraca Ludygi na rzecz obcego wywiadu zaczęła się znacznie wcześniej, przed pojawieniem się w jego mieszkaniu „Franka". Już w marcu 1946 r., czyli od razu po powrocie do Polski, Ludyga nawiązał kontakt z łącznikiem z ambasady angielskiej, który przekazywał mu pieniądze na opłacenie informatorów dostarczających informacje natury ekonomicznej i politycznej z regionu Śląska. On sam natomiast co kilka miesięcy przekazywał te materiały dalej do łączników, ale po wcześniejszym zaszyfrowaniu[28].

W trakcie przesłuchań Romualda Pitery pojawiła się kwestia jego współpracy z Teodorem Ludygą, kiedy obaj byli zatrudnieni w Centrostali. Pitera potwierdzał, że Ludyga miał dostęp do wszelkich sprawozdań, gdyż jako dyrektor składu w Chorzowie miał do tego prawo. Pitera zeznawał, że Ludyga tłumaczył swe zainteresowanie tymi sprawozdaniami chęcią porównania wyników chorzowskiego składu z innymi. Przesłuchiwany Pitera przyznał, że pożyczał pieniądze od Ludygi, ponieważ miał trudną sytuację finansową, a ten udzielał mu pożyczek w dolarach[29].

Decyzja w sprawie zarzutów o szpiegostwo i nieprawidłowości w prowadzeniu Składu Żelaza

W wyniku posiedzenia niejawnego Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach, które odbyło się na wniosek prokuratora wojskowego 23 września 1950 r., zadecydowano o przedłużeniu okresu tymczasowego aresztu względem Teodora Ludygi do 15 grudnia 1950 r., podając jako powód wyjątkową zawiłość prowadzonego postępowania, co według protokołu miało być znaczącym utrudnieniem dla pracy śledczych[30]. Jednak już 4 listopada 1950 r. ppor. Bronisław Szymański z WUBP w Katowicach zadecydował o rozdzieleniu postępowań prowadzonych przeciwko kpt. Ludydze, uznając, że sprawy o przestępstwa natury gospodarczej zostaną rozpatrzone przez sąd powszechny, natomiast śledztwo w sprawie działalności szpiegowskiej będzie prowadzone dalej przez UB[31].

Takie rozdzielenie spraw było zgodne z późniejszymi zaleceniami Departamentu Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, według których WUBP w Katowicach powinien połączyć zarzuty kierowane przeciwko Ludydze odnośnie do jego pracy w Składzie Żelaza w jeden zarzut z art. 286 par. 2 Kodeksu karnego. Było to pouczenie dla funkcjonariuszy WUBP

---

[26] AIPN Ka, 03/821, t. 6, Protokół przesłuchania podejrzanego, 11 XI 1949 r., k. 22.
[27] AIPN Ka, 03/821, t. 1, Protokół przesłuchania podejrzanego Ludygi Teodora, 15 XI 1949 r., k. 30–31.
[28] AIPN Ka, 03/821, t. 3, Krótka charakterystyka sprawy Ludygi Teodora i innych, 22 VIII 1950 r., k. 143–144.
[29] AIPN Ka, 03/821, t. 9, Protokół przesłuchania podejrzanego Pitery Romualda, 27 XI 1949 r., k. 3.
[30] AIPN Ka, 241/3575, Wyciąg ze wspólnego posiedzenia niejawnego, 23 IX 1950 r., k. 33.
[31] *Ibidem*, Postanowienie o częściowym przekazaniu sprawy Ludygi Teodora, 4 XI 1950 r., k. 34.

w Katowicach, którzy w tej sprawie pominęli przesłuchania ważnych dla śledztwa świadków, jak również nie zorganizowali konfrontacji między podejrzanym i jego kontrahentami[32]. Oficerowie śledczy musieli poprawić niedociągnięcia w prowadzonej sprawie, dlatego też doszło do konfrontacji między podejrzanym a świadkami. Jedna z takich konfrontacji odbyła się w Katowicach, zaledwie kilkanaście dni po piśmie z instrukcjami z Warszawy, które otrzymali funkcjonariusze z WUBP w Katowicach. Świadek Bolesław Kukuła przyznał, że dokonując zakupów w Składzie Żelaza, przekazywał łapówki, chociaż nie potwierdził, że trafiały one bezpośrednio do Ludygi. Jednak sam podejrzany przyznał się, iż takie sumy dostawał[33]. Nie wiadomo, w jakim stopniu te zarzuty były prawdą, a w jakim stanowiły tylko dodatkowy pretekst do przesłuchań i miały skompromitować byłego pracownika Oddziału II.

W kwestii zarzutów o nieprawidłowości w Centrostali w Katowicach, której podlegał Skład Żelaza w Chorzowie, gdzie dyrektorem był Teodor Ludyga, poza jego przypadkiem stwierdzono, że także dwóch innych dyrektorów dopuściło się podobnych nadużyć – dyrektor Działu Krajowej Sprzedaży Żelaza Centrostali Jerzy Dyrda oraz dyrektor Działu Finansowo-Ekonomicznego Romuald Pitera[34]. Obaj znajdowali się w kręgu zainteresowania UB w związku z podejrzeniami o działalność wywiadowczą na rzecz obcego państwa prowadzoną wspólnie z Teodorem Ludygą. Pitera znał się z Ludygą już od kilku lat, ponadto ukończył kurs organizowany przez Oddział VI Sztabu Głównego Naczelnego Wodza. Jerzy Dyrda także przeszedł podobny kurs i również utrzymywał po wojnie kontakty z angielskim konsulem, co nasuwało UB podejrzenia, że tych trzech dyrektorów łączą nie tylko obowiązki służbowe z Centrostali w Katowicach czy też wojskowa przeszłość. Wysunięto wniosek, iż razem pracują dla obcego wywiadu[35]. W początkowych zeznaniach Ludyga starał się bagatelizować znajomości z Dyrdą i Piterą, tłumaczył, że Dyrdę poznał dopiero po powrocie do kraju i nie miał z nim styczności za granicą. Utrzymywał także, iż nie wiedział, czy Dyrda i Pitera znali się wcześniej. Przyznawał jednak, że współpracował z nimi w swojej pracy wywiadowczej[36].

Zarzuty działania przeciwko PRL, którego Teodor Ludyga miał się dopuścić przez współpracę z obcym wywiadem, zostały oddalone 9 lutego 1951 r., kiedy to Wojskowa Prokuratura Rejonowa umorzyła śledztwo prowadzone w sprawie o przestępstwa z art. 7 dekretu z dnia 13 czerwca 1946 r., uzasadniając, że nie zdołano znaleźć dowodów, które obciążałyby podejrzanego[37]. Natomiast sam Ludyga podczas przesłuchania 19 marca 1951 r. przyznał się, że w czasie gdy pełnił funkcję dyrektora w Składzie Żelaza w Chorzowie, dopuścił się wielu nieprawidłowości, w tym przyjmował łapówki za sprzedaż wyrobów, które podlegały ograniczeniu. Przyznał się także do posiadania fałszywych dokumentów, jak również do nielegalnej wymiany waluty, którą przeprowadził bez zgody Komisji Dewizowej[38].

Kolejne śledztwo przeciwko kpt. Ludydze zostało wszczęte 20 listopada 1951 r., kiedy zarzucono mu popełnienie czynów z art. 22 dekretu z dnia 13 czerwca 1946 r. i art. 133 Kodeksu karnego, o czym zadecydował por. Adolf Helbin z WUBP w Katowicach[39]. Tego samego dnia Teodor Ludyga został przesłuchany przez por. Adolfa Helbina, który interesował się znajomością

---

[32] AIPN Ka, 03/821, t. 1, Pismo do naczelnika Wydziału Śledczego WUBP w Katowicach, 20 II 1951 r., k. 171.
[33] *Ibidem*, Protokół konfrontacji pomiędzy podejrzanym Ludygą Teodorem a Kukułą Bolesławem, 17 III 1951 r., k. 160.
[34] AIPN Ka, 03/821, t. 2, Pismo do naczelnika Wydziału Śledczego WUBP w Katowicach, 23 II 1950 r., k. 153.
[35] AIPN Ka, 03/821, t. 1, Ogólne wnioski wynikające z analizy całości materiałów, b.d., k. 223.
[36] AIPN Ka, 03/821, t. 6, Protokół przesłuchania podejrzanego Ludygi Teodora, 16 XI 1949 r., k. 37.
[37] AIPN Ka, 241/3575, Postanowienie o umorzeniu śledztwa, 9 II 1951 r., k. 38.
[38] AIPN Ka, 03/821, t. 1, Protokół końcowego przesłuchania podejrzanego Ludygi Teodora, 19 III 1951 r., k. 179.
[39] *Ibidem*, Postanowienie o wszczęciu śledztwa przeciwko Ludydze Teodorowi, 20 XI 1951 r., k. 205.

kpt. Ludygi z mjr. Żychoniem z uwzględnieniem momentu, w którym się poznali. Ludyga udzielił obszernego wyjaśnienia. Przyznał, że mjr. Żychonia poznał w 1920 r., gdy obaj przebywali w koszarach wojskowych w Sosnowcu. Przez kilka następnych lat nie mieli ze sobą kontaktu, sytuacja ta uległa jednak zmianie, gdy mjr Żychoń został szefem Ekspozytury nr 4 Oddziału II SG WP w Katowicach. Przebywając w Katowicach, mógł często kontaktować się z Ludygą. Wraz z innymi oficerami odwiedzał go w domu lub spotykali się w restauracjach[40].

Zainteresowanie UB rodziną Ludygi

Funkcjonariusze WUBP w Katowicach przesłuchujący Ludygę bardzo interesowali się jego życiem rodzinnym. Podczas przesłuchań zmuszony był opowiedzieć historię swojego pierwszego małżeństwa, jak również opisywać okoliczności związane z rozwodem. Na pytanie o ewentualną przedwojenną działalność polityczną Kazimiery Ludygi Teodor Ludyga odpowiedział, że nie zaobserwował, żeby jego była żona taką się zajmowała, chociaż miała kontakt z jego znajomymi z Oddziału II SG WP, którzy odwiedzali go w domu[41].

29 listopada 1949 r. oficer śledczy Adolf Helbin (w tym czasie jeszcze w stopniu chorążego) przesłuchał w charakterze podejrzanej żonę kapitana Ludygi, Marię. Przesłuchanie dotyczyło nielegalnej korespondencji. W 1945 r. Maria Ludyga chciała przez łącznika nawiązać kontakt ze swoim mężem, przebywającym w tym czasie za granicą. Funkcjonariusz, który przeprowadzał przesłuchanie, interesował się, w jaki sposób uzyskała kontakt z łącznikiem, jak również charakterem znajomości łącznika z samym Teodorem Ludygą.

Maria Ludyga przyznała, że nie powinna w nieoficjalny sposób szukać kontaktu z mężem, ale ponieważ nie miała od niego żadnej wiadomości, postanowiła wykorzystać fakt, iż jego dawny znajomy wrócił z emigracji. Poprosiła, aby przekazał mu list, kiedy tylko znajdzie się ponownie w Anglii. Według Marii Ludygi, list ten nigdy jednak nie dotarł do jej męża: rok później otrzymała go za pośrednictwem innego łącznika, który nie spotkał Teodora Ludygi za granicą[42].

Przy okazji przesłuchań Marii Ludygi Urząd Bezpieczeństwa chciał uzyskać informacje na temat znajomości, która łączyła jej męża z mjr. Janem Henrykiem Żychoniem. Jednak żona Ludygi odpowiadała zdawkowo, że utrzymywali przed wojną kontakty towarzyskie, spotykali się w restauracjach, kiedy Żychoń przyjeżdżał do Katowic. Zdecydowanie zaprzeczała, iż miała jakiekolwiek podejrzenia co do współpracy swojego męża z wywiadem angielskim, chociaż w trakcie przesłuchania 1 grudnia 1949 r. stwierdziła, że nigdy go o to nie zapytała i była przekonana, że mąż z pewnością nigdy nie przyznałby się jej do takich kontaktów[43]. Jednocześnie w trakcie jednego z przesłuchań zeznała, iż przed 1939 r. bardzo jej zależało, aby mąż pracował w Oddziale II, sama nawet prosiła o to mjr. Żychonia podczas jednej z rozmów. Chciała, aby wykonywał pracę biurową, co jej zdaniem mogłoby go uchronić przed wysłaniem na front podczas wojny[44].

W czasie przesłuchania przez chor. Jana Walaska, które odbyło się 5 grudnia 1949 r., żona Teodora Ludygi oświadczyła, że nie miała żadnej wiedzy na temat działalności szpiegowskiej męża. Przyznała, że mieli radioodbiornik, który jej mąż przywiózł z Anglii, a który później musiała mu dostarczyć, kiedy ukrywał się przed UB. Taki sam sprzęt Teodor Ludyga podarował swojemu współpracownikowi Romualdowi Piterze. Maria Ludyga początkowo zaprzeczyła, że kiedykolwiek

---

[40] AIPN Ka, 03/821, t. 1, Protokół przesłuchania podejrzanego Ludygi Teodora, 20 XI 1951 r., k. 209.
[41] AIPN Ka, 03/821, t. 3, Protokół przesłuchania podejrzanego Ludygi Teodora, 16 V 1950 r., k. 82.
[42] AIPN Ka, 03/821, t. 8, Protokół przesłuchania podejrzanej Ludygi Marii, 29 XI 1949 r., k. 7.
[43] *Ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanej Ludygi Marii, 1 XII 1949 r., k. 10.
[44] AIPN Ka, 03/821, t. 3, Protokół przesłuchania świadka Ludygi Marii, 28 IX 1950 r., k. 158–159.

była świadkiem, jak jej mąż używa szyfru czy też posługuje się fałszywymi danymi osobistymi[45]. Kilka tygodni później, w trakcie przesłuchania, które prowadził chor. Marian Płachta, żona Teodora Ludygi tłumaczyła się z faktu, że jej mąż jednak miał fałszywe dokumenty, co więcej, to ona sama je przechowywała. Funkcjonariusze UB znaleźli je podczas rewizji w domu Ludygów. Podczas przesłuchania kobieta przyznała, że dokumenty na nazwisko Jan Gruszka Ludyga otrzymał od swojego brata, Szczepana Ludygi, który przed wojną był porucznikiem. Według Marii Ludygi bracia nie utrzymywali ze sobą bardzo bliskich relacji, ale poinformowała ona swojego szwagra, gdzie ukrywał się Teodor Ludyga[46].

Maria Ludyga została oskarżona o nielegalny obrót walutą krajową i zagraniczną. Akt oskarżenia skierowano przeciwko trzem osobom, które uczestniczyły w tym handlu. W trakcie procesu Maria Ludyga tłumaczyła, że znalezione przy niej dolary otrzymała od męża, który przywiózł je z Anglii[47]. 17 września 1950 r. została skazana na rok więzienia za handel walutą. Mimo wydania wyroku skazującego żona Ludygi dalej była przesłuchiwana z powodu kontaktów swojego męża z oficerami Oddziału II SG WP, jego wyjazdów zagranicznych w okresie międzywojennym, charakteru jego pracy w Anglii. Na większość pytań nie umiała bądź też nie chciała odpowiedzieć, tłumaczyła, że mąż nie informował jej o szczegółach swojej pracy. Przyznawała, iż w czasie, gdy jej mąż pracował w Składzie Żelaza w Chorzowie, wykorzystywała samochody należące do tej firmy w celach prywatnych, na potrzeby gospodarstwa, które prowadziła w Kłodnicy, co było z jej strony nadużyciem[48].

Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Koźlu pisemnie poinformował naczelnika Wydziału II WUBP w Opolu, że na podległym mu terenie Teodor Ludyga miał gospodarstwo, ale opuścił miejsce zamieszkania, prawdopodobnie wraz z rodziną, i udał się do Warszawy, gdzie, jak przypuszczali funkcjonariusze PUBP w Koźlu, mógł znów pracować na rzecz obcego wywiadu. Takie podejrzenia uzyskano na podstawie opinii mieszkańców Kłodnicy, gdzie mieszkali Ludygowie. Były to jednak tylko niepotwierdzone pogłoski. W piśmie zaznaczono również, że Ludygę podejrzewano o podpalenie swojej stodoły, ponieważ nie chciał oddać zboża w ramach obowiązkowych dostaw[49]. Był to przykład braku współpracy między poszczególnymi WUBP, gdyż informacji na temat Teodora Ludygi powinien udzielać przede wszystkim WUBP w Katowicach z racji prowadzonych przeciwko niemu przez kilka lat śledztw.

Oskarżenie o działalność w organizacjach profaszystowskich

Teodor Ludyga był podejrzewany o działania na szkodę Polaków z powodu swojej rzekomej działalności w organizacjach profaszystowskich[50]. Ze względu na brak dostatecznych dowodów na popełnienie przez Ludygę przestępstwa z art. 3 dekretu z dnia 22 stycznia 1946 r. oficer śledczy Jan Kieres 3 października 1953 r. postanowił umorzyć sprawę wobec podejrzanego. W toku śledztwa nie znaleziono osób, które mogłyby potwierdzić tezę, że Teodor Ludyga, mimo zakończonej służby w Oddziale II, w okresie międzywojennym przekazywał mjr. Żychoniowi informacje ze Śląska na temat ruchu robotniczego. Funkcjonariuszom Urzędu Bezpieczeństwa nie udało się odszukać rzekomo poszkodowanych przez Ludygę, który sam przyznał się do utrzymywania kontaktów z oficerami z Oddziału II oraz oficerami Policji Województwa Śląskiego. Mieli mu oni pomagać

[45] AIPN Ka, 03/821, t. 8, Protokół przesłuchania podejrzanego, 5 XII 1949 r., k. 14.
[46] *Ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego, 3 I 1950 r., k. 33–34.
[47] AIPN Ka, 03/457, t. 5, Akt oskarżenia przeciwko Ludydze Marii, 8 III 1950 r., k. 356–358.
[48] AIPN Ka, 03/821, t. 3, Protokół przesłuchania świadka Ludygi Marii, 28 IX 1950 r., k. 158–162.
[49] AIPN Ka, 03/821, t. 7, Pismo do naczelnika Wydziału II WUBP w Opolu, 18 III 1955 r., k. 180.
[50] AIPN Ka, 03/821, t. 3, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu Ludygi Teodora, 19 XII 1952 r., k. 317.

w wielu sprawach, ale przede wszystkim łączyły ich więzi przyjacielskie i nie musiał donosić na swoich znajomych[51]. Pozostawało to jednak w pewnej nieścisłości z materiałami, które zebrał przeciwko Ludydze w 1950 r. ppor. Bronisław Szymański z WUBP w Katowicach, ponieważ uzyskał wtedy od Ludygi przyznanie się do pewnej formy współpracy z Policją Województwa Śląskiego, dla której pracował pod pseudonimem „Wirski" przed wybuchem II wojny światowej. Ludyga przyznał się także do udzielania pewnych informacji z rejonu Śląska mjr. Żychoniowi, zanim ten ściągnął go do siebie do Ekspozytury nr 3 w Bydgoszczy[52]. W efekcie wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Katowicach z 16 listopada 1951 r. Teodor Ludyga został skazany na cztery lata więzienia z zupełnie innego powodu, omówionego powyżej, a mianowicie z art. 286 par. 2 Kodeksu karnego[53].

* * *

Kapitan Teodor Ludyga jako były oficer Oddziału II SG WP po II wojnie światowej znalazł się w kręgu zainteresowania Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, tak jak i jego najbliższa rodzina. Jak wielu innych przedwojennych oficerów nie mógł się odnaleźć w PRL. Ukrywał swoją działalność wywiadowczą, udając, że jest przychylnie nastawiony do nowego ustroju. Kiedy został zdekonspirowany, z obawy przed czekającymi go konsekwencjami postanowił uciekać przed UB. Następnie zastosowano wobec niego areszt tymczasowy, który był stale przedłużany bez istotnych powodów, co stanowiło nadużycie ze strony władz. Ostatecznie został skazany na karę więzienia. Ludyga był wielokrotnie przesłuchiwany, najczęściej w związku ze sprawami, które nie dotyczyły go w sposób bezpośredni, a miały na celu wyciągnięcie od niego informacji na temat innych osób. Wobec przedwojennych oficerów często powtarzały się oskarżenia o udział w organizacjach profaszystowskich. Miały one na celu wyłącznie zdyskredytowanie tych osób w oczach społeczeństwa. Było to typowe dla metod stosowanych przez UB wobec byłych pracowników Oddziału II SG WP, traktowanych w PRL jak wrogowie.

[51] AIPN Ka, 03/821, t. 10, Postanowienie o umorzeniu śledztwa, 3 X 1953 r., b.p.
[52] AIPN Ka, 03/821, t. 3, Protokół końcowego przesłuchania podejrzanego Ludygi Teodora, 9 XI 1950 r., k. 164.
[53] AIPN, 01178/1967/D, Ankieta personalna Ludygi Teodora, 30 III 1982 r., k. 3.

Sebastian Liwoch
Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie

Społeczno-kombatancka działalność pułkownika Franciszka Niepokólczyckiego po wyjściu na wolność w świetle dokumentów Służby Bezpieczeństwa

Wprowadzenie

Celem poniższej pracy jest próba przedstawienia działań podejmowanych przez płk. Franciszka Niepokólczyckiego („Teodora", „Żejmiana", „Franka") w ostatnim okresie jego życia. W badaniach postawiłem sobie dwa główne zadania: pierwszym z nich jest ocena rozpiętości i efektywności akcji charytatywnej prowadzonej przez płk. Niepokólczyckiego po opuszczeniu murów więziennych, drugim – próba przedstawienia jego działalności kombatanckiej oraz relacji z innymi weteranami walki konspiracyjnej.

Zadałem sobie kilka zasadniczych pytań badawczych. Na jaką skalę w końcu lat pięćdziesiątych XX w. mógł funkcjonować komitet pomocy niezależny od władz komunistycznych? Jakie działania podejmował płk Niepokólczycki w celu zdobycia środków dla osób więzionych w okresie stalinowskim? W drugiej części opracowania ważne z punktu widzenia podjętego tematu było zaś określenie rodzajów działań kombatanckich oraz ich rozmachu. Postawiłem sobie również pytanie, jakie relacje łączyły „Żejmiana" z częścią znanych mu oficerów Armii Krajowej, także tych współpracujących z reżimem komunistycznym.

Przy pisaniu tekstu wykorzystałem archiwalia ze zbiorów Instytutu Pamięci Narodowej, m.in. donosy tajnych współpracowników, notatki informacyjne, listy pozyskane podczas inwigilacji, raporty okresowe sporządzane na podstawie doniesień tajnych współpracowników oraz plany działań operacyjnych[1]. Przydatne okazały się także niezbyt liczne edycje źródłowe oraz literatura przedmiotu.

Stanowisko płk. Franciszka Niepokólczyckiego wobec przemian zachodzących w Polsce po październiku 1956 roku

Wielu działaczy niepodległościowych odzyskało wolność dzięki zmianom, jakie zaszły w PRL w 1956 r. Mimo iż do całkowitej suwerenności oraz niepodległości wiodła długa droga, to jednak różnice w stosunku do okresu stalinizmu były widoczne[2].

---

[1] Większość materiałów archiwalnych wykorzystanych w artykule została wytworzona w ramach założonej 8 II 1957 r. sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej o krypt. „Wino", którą prowadzono aż do śmierci płk. Franciszka Niepokólczyckiego. Ostatnie doniesienia pochodzą z pogrzebu w czerwcu 1974 r. (Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej: AIPN], 01178/105/J, Niepokólczycki Franciszek, t. 1, Postanowienie o założeniu sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej, k. 79; *ibidem*, t. 3, Wniosek o zakończenie sprawy, 10 VIII 1974 r., k. 201–202). Szerzej na ten temat zob. T. Balbus, *„Zgodnie z instrukcją spotkałem się…". Konfidenci SB wobec prezesa II Zarządu Głównego WiN płk. Franciszka Niepokólczyckiego (wybór raportów agentury z lat 1957–1974)*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989" 2006, nr 1 (3), s. 224–230.

[2] Ł. Kamiński, *Polskie Państwo Podziemne. Długie trwanie w PRL (1956–1989)*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2002, nr 2 (2), s. 60–61.

Jednym z nich był płk Niepokólczycki, zawodowy oficer Wojska Polskiego, który podczas II wojny światowej, pełniąc zadania w ramach organizacji SZP-ZWZ-AK, zajmował się walką bieżącą oraz wyszkoleniem wojsk saperskich. W okresie konspiracji antykomunistycznej pełnił funkcje kierownicze w Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj oraz Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość". Został aresztowany 22 października 1946 r., następnie sądzony w tzw. procesie krakowskim. Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie 10 września 1947 r. skazał go na śmierć, wyrok ten został zamieniony przez Bolesława Bieruta na dożywocie. Na przerwę w odbywaniu kary, z której już nie powrócił do więzienia, wyszedł 22 grudnia 1956 r.[3] Ostatnią część wyroku odsiedział w zakładzie we Wronkach[4].

Pułkownik dostrzegał zmiany w PRL, pisał o nich w liście do swojego przyjaciela i podwładnego z okresu wojny, szefa Wydziału Produkcji Konspiracyjnej KG AK ppłk. Przemysława Kraczkiewicza: „Trochę jaśniej na duszy zrobiło się, kiedy w prasie zaczęto po październiku 1956 [roku] przebąkiwać o zdeptanej godności narodowej. Tak! To między innymi też o godność narodową i żołnierską nam szło […]. Wyszedłem 22 grudnia 1956 roku. Wyjście poprzedziła dwuipółgodzinna rozmowa z wysokimi przedstawicielami reżymu w początkach listopada 1956 r." Do Jadwigi Janickiej napisał: „Po dzień dzisiejszy Polska milimetr po milimetrze walczy o swoją polskość. Nieraz zmienia się dekoracja tej walki, ale [jej] kierunkiem […] zawsze będzie polskość. […] Ostateczne zwycięstwo należy do Nas i nie trzeba dla zwycięstwa robić jakiegoś niepotrzebnego łamańca, a trzeba pamiętać o dumie hardych Lachów"[5]. Z dwóch przywołanych fragmentów wynika, że upokarzający proces i później wieloletnie więzienie nie zachwiały wiary płk. Niepokólczyckiego w odzyskanie suwerenności, a z czasem również niepodległości.

Już w lutym 1957 r., kilka tygodni po opuszczeniu murów zakładu karnego, wznowił kontakty ze znajomymi z okresu przedwojennego oraz działalności konspiracyjnej[6]. Jednak większość więźniów politycznych, z którymi się spotykał, po odwilży październikowej nie widziała sensu w kontynuowaniu działalności podziemnej. Należy przy tym podkreślić, że mimo uwolnienia konspiratorzy nadal negatywnie oceniali komunistyczne rządy i w większości nie chcieli współpracować z reżimem[7].

---

[3] Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalił w kwietniu 1956 r. amnestię. Objęła ona w pierwszej kolejności osoby skazane za „przestępstwa przeciw PRL" (5,8 tys.) oraz 1,1 tys. skazanych za „winy przedwojenne". Zamieniono wówczas kary śmierci na 15 lat, a dożywocia na 12 lat więzienia. Do czerwca zwolniono 28 tys. więźniów politycznych. Jak widać, Franciszek Niepokólczycki szczególnie „przysłużył" się komunistycznemu reżimowi, ponieważ na zwolnienie musiał czekać jeszcze kilka miesięcy (W. Roszkowski, *Historia Polski 1914–1918*, Warszawa 2007, s. 231).

[4] Biogramy pułkownika: T. Strzembosz, *Franciszek Niepokólczycki* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 23, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978, s. 45–46; A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskie*j, Warszawa 1987, s. 136–138; A. Kuler, *Niepokólczycki Franciszek* [w:] *Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939–1956*, t. 1, red. T. Gąsiorowski, A. Kuler, A. Zagórski, Kraków 1997, s. 109–111; A. Zagórski, *Niepokólczycki Franciszek* [w:] *WiN w dokumentach*, t. 6, cz. 3, Wrocław 2000, s. 470–473; T. Balbus, *Franciszek Niepokólczycki (1901–1974)* [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, t. 1, Kraków–Warszawa–Wrocław 2002, s. 307–313.

[5] AIPN, 01178/105/J, Niepokólczycki Franciszek, t. 2, List Franciszka Niepokólczyckiego do Przemysława Kraczkiewicza, b.d., k. 310–311; *ibidem*, List Franciszka Niepokólczyckiego do Jadwigi Janickiej, 20 V 1957 r., k. 441; Fragment listu do Przemysława Kraczkiewicza w: List prezesa II ZG WiN płk. Franciszka Niepokólczyckiego „Teodora" do ppłk. Przemysława Kraczkiewicza dotyczący taktyki postępowania w czasie procesu odbywającego się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie w sierpniu–wrześniu 1947 r. [w:] *Drogi do niepodległości 1944–1956/1980–1989. Nieznane źródła do dziejów najnowszych Polski*, wstęp, wybór i oprac. T. Balbus, Ł. Kamiński, W. Sawicki, K. Szwagrzyk, red. W. Wrzesiński, Wrocław 2001, s. 66–68.

[6] AIPN, 01178/105/J, Niepokólczycki Franciszek, t. 1, Notatka służbowa, 15 II 1957 r., k. 84; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział w Krakowie, 85/264, Akta sprawy przeciwko Niepokólczyckiemu i innym, Zawiadomienie o zwolnieniu więźnia Niepokólczyckiego Franciszka, 22 XII 1956 r., k. 256.

[7] W późniejszym czasie natomiast poparli organizacje opozycyjne, np. Komitet Obrony Robotników czy Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (Ł. Kamiński, *Polskie Państwo Podziemne*…, s. 63; J. Marszalec, *Na „spot-*

Na podobnym stanowisku stał również „Teodor", który twierdził, że jakakolwiek działalność prowadzona konspiracyjnie była w tym czasie niepożądana i szkodliwa dla tradycji AK. Za najwłaściwsze uznał udzielanie pomocy materialnej oraz działanie na gruncie podtrzymywania patriotyzmu i tradycji podziemnej działalności niepodległościowej. Jego zdaniem należało wykorzystać historię AK, aby wzbudzić, a następnie umacniać patriotyczne uczucia w kolejnych pokoleniach młodych Polaków. Ta działalność edukacyjna miała zostać w przyszłości wykorzystana do całkowitego wyzwolenia się od rosyjskich wpływów[8]. Doskonale wyraził ten pogląd w liście do gen. dyw. Stanisława Kopańskiego: „Mój zespół ludzi po znacznych stratach jest cały na wolności. Stanowiliśmy ongiś niejako emanację polityczną AK po 1945 r., dziś wszyscy są bardziej doświadczeni i dojrzali. Plewy odpadły, a ziarno jest zdrowe i mocno zespolone ze sobą ideologicznie, choć bez żadnej więzi organizacyjnej. Wierzymy mocno w zdrowy instynkt, celowość walki [ideowej] i ostateczne zwycięstwo naszego narodu"[9].

W tym czasie „Franek" brał pod uwagę dwie możliwości działania. Po pierwsze pomoc charytatywną prowadzoną na kilka sposobów, a po drugie organizowanie uroczystości upamiętniających byłych towarzyszy walki o niepodległość Polski, nie tylko akowców i członków innych organizacji konspiracyjnych, lecz także żołnierzy regularnych sił zbrojnych, głównie oficerów służących w różnych formacjach Wojska Polskiego w okresie II Rzeczypospolitej (m.in. saperów).

Akcja charytatywna prowadzona przez płk. Franciszka Niepokólczyckiego w latach 1957–1959

Kilka miesięcy po odzyskaniu wolności płk Niepokólczycki włączył się do akcji pomocowej dla byłych działaczy konspiracyjnych, którzy podobnie jak on niedawno opuścili mury więzienne. Już w sierpniu 1957 r. rozpoczął współpracę z grupą osób skupionych wokół prymasa Stefana Wyszyńskiego[10]. Kilka miesięcy później, 9 października tego roku, złożył propozycję byłemu żołnierzowi Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej rtm. Zygmuntowi Augustowskiemu[11], aby ten zajął się rozdawaniem paczek z darami oraz niesieniem innej pomocy dla byłych żołnierzy Okręgu Wileńskiego AK. W tym celu polecił mu utworzenie „Komitetu Pań", na którego czele stanęłaby jakaś członkini AK z tamtego terenu. Po dłuższych rozważaniach wybór padł na Anielę Dziewulską.

Pułkownik Niepokólczycki zalecił, aby „Komitet Pań" zorganizować do końca października 1957 r., tak żeby mógł rozpocząć działalność od początku listopada. Oficjalnie wobec władz reprezentowałby interesy byłych akowców, on natomiast chciał pozostać na uboczu, zajmując się organizacją środków materialnych.

Planowana pomoc miała być przeznaczona nie tylko dla byłych żołnierzy AK (chociaż dla nich w głównej mierze), lecz także dla Armii Ludowej[12], Batalionów Chłopskich, Polskiej Armii

---

kanie" ludziom z AK. Służba Bezpieczeństwa wobec środowisk akowskich po 1956 roku na Wybrzeżu Gdańskim, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2005, nr 1 (7), s. 273–274).

[8] AIPN, 0259/166, Niepokólczycki Franciszek i inni, Akta procesu krakowskiego, Informacja o działalności Niepokólczyckiego byłych członków KG AK i komendanta II Komendy WiN, 20 X 1958 r., k. 83–84.

[9] AIPN, 0192/68, t. 2, List Franciszka Niepokólczyckiego do Stanisława Kopańskiego, 8 VI 1958 r., k. 103.

[10] Doniesienie TW „Kwiatkowskiego" o konsolidacji poakowskich środowisk opozycyjnych po październiku 1956 r. złożone mjr. SB Tadeuszowi Krawczykowi, 3 VIII 1957 r. [w:] T. Balbus, *„Zgodnie z instrukcją spotkałem się…"*, dok. nr 2, s. 233–234.

[11] Był on równocześnie tajnym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa o pseudonimie „Bross" *vel* „Mociński". Inwigilował Franciszka Niepokólczyckiego od 1957 r. niemal do samej śmierci.

[12] Obecność kombatantów AL w gronie osób, którym zamierzał pomagać Franciszek Niepokólczycki, może budzić zdziwienie i sprzeciw. Jest to zrozumiałe ze względu na to, iż jej członkowie nie walczyli o niepodległość

Ludowej oraz żołnierzy innych ugrupowań konspiracyjnych, jak również działaczy cywilnych organizacji podziemnych istniejących do 1947 r.[13] W akcji z płk. Niepokólczyckim współpracowali m.in. rtm. Zygmunt Augustowski, jezuici ks. Tomasz Rostworowski i ks. Czesław Białek oraz były dyrektor Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu RP na Kraj Jerzy Prus-Strowski[14].

Pułkownik Niepokólczycki był zdania, że należy organizować zapomogi w ten sposób, żeby przynosiły „plony" w przyszłości. Chodziło mu o to, by działania zwrócono nie tylko w kierunku konsumpcyjnym, lecz przede wszystkim produkcyjnym. W zależności od potrzeb i możliwości konkretnych osób zalecał kupować im różne „środki", np. rzemieślnikom narzędzia czy rolnikom zwierzęta hodowlane, młodzieży natomiast fundować stypendia finansowe pozwalające ukończyć studia[15].

Możemy wyróżnić kilka rodzajów planowanej pomocy:

– Finansową w formie stypendiów wahających się od 300 do 400 złotych. Pieniądze te miały zostać przeznaczone na edukację dzieci działaczy konspiracyjnych, które straciły rodziców podczas wojny. Do końca 1957 r. „Teodor" polecił sporządzenie listy stu osób, dla których należałoby w pierwszej kolejności wyasygnować pieniądze.

– Paczkową, w jej ramach miały być organizowane pakunki z artykułami pierwszej potrzeby, tj. z żywnością, ubraniami i środkami higieny osobistej.

– Zbiórkę lekarstw wśród Polonii skupionej w krajach Europy Zachodniej oraz USA. Medykamentów tych nie można było dostać w Polsce albo były bardzo drogie. Zgromadzone dary postanowiono przekazywać więźniom politycznym, którzy jeszcze odsiadywali wyroki w zakładach karnych, a także osobom już wypuszczonym na wolność.

– Zakup różnego rodzaju sprzętu przydatnego w rozwinięciu własnej działalności gospodarczej, np. maszyny, narzędzia czy inne środki produkcji.

– Organizowanie pomocy prawnej. „Żejmian" planował wynajmować adwokatów[16], aby prowadzili procesy rehabilitacyjne działaczy Polski Podziemnej[17].

Polski, a jedynie wspólnie z Polską Partią Robotniczą realizowali interes polityczny Sowietów. Natomiast zbrojną działalność AL w okresie II wojny światowej cechował w przeważającej mierze pospolity bandytyzm. Mimo to ze względu na sytuację polityczną w Polsce „Żejmian", aby uniknąć oskarżeń ze strony władz o faworyzowanie określonych nurtów podziemnych, postanowił również pomagać byłym członkom komunistycznej partyzantki. Szerzej na temat wojennej działalności PPR i AL zob. P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2013.

[13] AIPN, 0259/166, Niepokólczycki Franciszek i inni, Akta procesu krakowskiego, t. 1, Informacja o działalności Niepokólczyckiego byłego członka KG AK i komendanta II Komendy WiN, 20 X 1958 r., k. 85; AIPN, 01178/105/J, Niepokólczycki Franciszek, t. 1, Doniesienie TW „Brossa", 10 X 1957 r., k. 203.

[14] AIPN, 0192/68, t. 2, Wyciąg z doniesienia TW „Brossa", 26 X 1957 r., k. 52; AIPN, 01178/105/J, Niepokólczycki Franciszek, t. 1, Charakterystyka sprawy Niepokólczyckiego Franciszka sporządzona na podstawie materiałów z lat 1957–1958, 13 VI 1958 r., k. 125.

[15] AIPN, 0192/68, t. 2, Notatka informacyjna, 16 X 1957 r., k. 49; *ibidem*, Wyciąg z doniesienia TW „Brossa", 26 X 1957 r., k. 53; AIPN, 0259/166, Niepokólczycki Franciszek i inni, Akta procesu krakowskiego, t. 1, Informacja o działalności Niepokólczyckiego byłego członka KG AK i komendanta II Komendy WiN, 20 X 1958 r., k. 85; AIPN, 01178/105/J, Niepokólczycki Franciszek, t. 1, Doniesienie TW „Brossa", 10 X 1957 r., k. 203; *ibidem*, Doniesienie TW „Brossa", 10 IV 1958 r., k. 245.

[16] Środki finansowe przeznaczone na opłacenie adwokatów płk Niepokólczycki planował pozyskać ze sprzedaży nadwyżki lekarstw przysłanych z zagranicy. Ten rodzaj pomocy planowany był na dwa lata, ponieważ jak przewidywał, po tym okresie więźniowie polityczni powinni się znaleźć na wolności.

[17] AIPN, 0192/68, t. 2, Doniesienie TW „Brossa", 15 IV 1958 r., k. 93; AIPN, 0259/166, Niepokólczycki Franciszek i inni, Akta procesu krakowskiego, t. 1, Informacja o działalności Niepokólczyckiego byłego członka KG AK i komendanta II Komendy WiN, 20 X 1958 r., k. 85; AIPN, 01178/105/J, Niepokólczycki Franciszek, t. 1, Notatka służbowa dotycząca sprawy krypt. „Wino", 12 I 1959 r., k. 138–139; *ibidem*, Notatka służbowa dotycząca sprawy krypt. „Wino", 2 III 1959 r., k. 91–92; *ibidem*, Wyciąg z doniesienia TW „Brossa", 30 I 1958 r., k. 270–271.

W początkowym okresie działalności charytatywnej, tj. od połowy 1957 r., współpraca z duchowieństwem układała się po myśli pułkownika. Z czasem jednak relacje komitetu pomocowego stworzonego przez „Teodora" z Kościołem znacznie się pogorszyły. Ten stan rzeczy wyjaśnia raport z 20 października 1958 r.: „[płk] Niepokólczycki jest bardzo niezadowolony i ma wiele pretensji do wyższej hierarchii kościelnej za otrzymywanie znikomej tylko części z ogólnej puli darów przesyłanych na ręce prymasa z zagranicy, a przeznaczonych b[yłym] uczestnikom ruchu oporu. Niepokólczycki uważa, że aparat prymasa […] dąży do zmonopolizowania w ogóle działalności charytatywnej na kraj i swą zachłannością zupełnie paraliżuje wszelką świecką akcję tego rodzaju"[18]. Jak wynika z cytowanego raportu, komitet prymasa przekazywał w bardzo małej liczbie dary dla organizacji „Żejmiana". Dlatego też dość szybko, bo już od pierwszej połowy 1958 r., zaczął się ujawniać kryzys w stosunkach między komitetem pomocowym płk. Niepokólczyckiego a współpracownikami kard. Wyszyńskiego; cytowany raport przedstawia skutki kilkumiesięcznego narastania napięcia.

W celu lepszego zrozumienia kryzysu opisanego w cytowanym raporcie należy się cofnąć o kilka miesięcy. W związku z zaistniałą sytuacją kryzysową na spotkaniu 26 marca 1958 r. zebrani działacze społeczni postanowili powiadomić abp. Antoniego Baraniaka o niewywiązywaniu się współpracowników kard. Wyszyńskiego z obietnic wspomagania inicjatywy płk. Niepokólczyckiego. Metropolita poznański z racji swojej wysokiej pozycji w hierarchii kościelnej miał dużo większe możliwości przedstawienia tej kwestii prymasowi[19]. Niestety, zapowiadana interwencja u prymasa nie przyniosła spodziewanego efektu.

Z tego powodu „Teodor" planował utworzyć działający samodzielnie Centralny Komitet Pomocy Polsce z siedzibą w Warszawie wraz z oddziałami w innych miejscach w kraju. Głównymi ofiarodawcami planowanych akcji pomocowych miały być polskie koła emigracyjne z Wielkiej Brytanii, Belgii, Włoch, Stanów Zjednoczonych oraz innych krajów Europy Zachodniej. Powodem powołania CKPP była chęć uniezależnienia się od środków (coraz szczuplejszych zresztą) przekazywanych przez komitet prymasa. W celu zgromadzenia darów niezbędnych do planowanej działalności pułkownik wysłał rtm. Augustowskiego, aby ten nawiązał kontakt z przedstawicielami elit emigracyjnych oraz rozeznał się w możliwościach udzielenia przez nie wsparcia[20]. Podstawą do podjęcia rozmów były listy napisane przez płk. Franciszka Niepokólczyckiego oraz abp. Antoniego Baraniaka.

Aby rozważyć możliwości pomocy, jakimi dysponują emigranci, zorganizowano spotkanie w Londynie w siedzibie Studium Polski Podziemnej. Zebraniu przewodniczył były dowódca AK gen. dyw. Tadeusz Komorowski, brali w nim udział m.in. były szef sztabu KG AK gen. dyw. Tadeusz Pełczyński, były szef Oddziału II KG AK płk Kazimierz Iranek-Osmecki i ppłk Przemysław Kraczkiewicz. Augustowski wyjaśnił formy pomocy udzielanej przez komitet „Teodora" w kraju oraz przedstawił aktualne potrzeby. Zebrani z góry odrzucili pomoc pieniężną w formie stypendiów dla studentów. Zaakceptowali natomiast, na miarę niewielkich możliwości, zbieranie paczek (żywność, ubrania, leki), jak również pomoc prawną[21].

Na zebraniu ustalono, że akcją w Wielkiej Brytanii ma kierować płk Iranek-Osmecki piastujący w tym czasie stanowiska dyrektora Skarbu Narodowego oraz dyrektora Kancelarii Egzekutywy Rady Trzech. Dzięki pełnionym funkcjom miał on rozliczne kontakty m.in. z wchodzącym w skład

---

[18] AIPN, 0259/166, Niepokólczycki Franciszek i inni, Akta procesu krakowskiego, t. 1, Informacja o działalności Niepokólczyckiego byłego członka KG AK i komendanta II Komendy WiN, 20 X 1958 r., k. 85–86.

[19] AIPN, 0192/68, t. 2, Doniesienie agenturalne TW „Brossa", 27 III 1958 r., k. 68.

[20] *Ibidem*, Doniesienie TW „Brossa", 5 III 1958 r., k. 64; *ibidem*, Doniesienie TW „Brossa", 15 IV 1958 r., k. 92; *ibidem*, Doniesienie TW „Brossa" dotyczące wyjazdu do Wielkiej Brytanii, 28 X 1958 r., k. 118; AIPN, 01178/105/J, Niepokólczycki Franciszek, t. 1, Charakterystyka sprawy Niepokólczyckiego Franciszka sporządzona na podstawie materiałów z lat 1957–1958, 13 VI 1958 r., k. 127, 130–131.

[21] AIPN, 0192/68, t. 2, Doniesienie TW „Brossa", dotyczące wyjazdu do Wielkiej Brytanii, 28 X 1958 r., k. 121.

Komisji Rewizyjnej Komitetu Pomocy Rodakom w Kraju ks. Władysławem Staniszewskim, od którego wynegocjował pomoc w postaci 100 funtów miesięcznie. Z kolei 300 funtów na cele pomocy przekazał Stefan Korboński[22]. Po wyjeździe z Wielkiej Brytanii „emisariusz" udał się kolejno do Belgii, następnie do Francji oraz Włoch[23]. We wszystkich miejscach, w których przebywał, przeprowadził wiele rozmów mających na celu pozyskanie środków dla CKPP.

Rotmistrz Zygmunt Augustowski po powrocie do kraju wyraził swoją pozytywną opinię odnośnie do akcji zbierania funduszy wśród brytyjskich kół emigracyjnych: „[płk Kazimierz] Iranek stanie na głowie i w miarę posiadanych funduszów […], jakie będzie miał, wszystko skieruje dla nas". Natomiast bardziej sceptycznie wypowiadał się na temat możliwości pomocy w innych krajach Europy Zachodniej: „Sprawa w Belgii nie wygląda pewnie. Sprawa we Francji […] moim zdaniem w 80 proc. […] Sprawa w Rzymie, jeżeli znajdą się fundusze, to przyjdą te lekarstwa"[24]. Nie mylił się w swojej ocenie, ponieważ płk Iranek-Osmecki jeszcze podczas jego pobytu we Włoszech wysłał lekarstwa na osiem adresów. Następnie miał zamiar wysłać paczki z kawą dla osób objętych pomocą ogólną[25].

W związku ze wspomnianym konfliktem komitet pomocowy zaczął przeżywać kłopoty finansowe. Jednak dzięki wyjazdowi rtm. Augustowskiego na Zachód udało się zorganizować pewną pulę darów. Pomoc szła wielotorowo, a na liście osób potrzebujących stworzonej przez płk. Franciszka Niepokólczyckiego znalazło się ok. 270 nazwisk. Ponad 250 osób planowano objąć pomocą ogólną. Byli wśród nich m.in. były szef sztabu Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK ppłk Wojciech Borzobohaty wraz z żoną Danutą; żona i córka zamordowanego szefa Kedywu KG AK gen. bryg. Augusta Fieldorfa Janina i Maria; były dowódca Okręgu Śląskiego AK-DSZ płk Zygmunt Walter-Janke; żona „Teodora" Anna Niepokólczycka; oficer wywiadu AK mjr Kazimierz Leski; żona zamordowanego oficera AK rtm. Witolda Pileckiego Konstancja; były szef łączności operacyjnej KG AK płk Kazimierz Pluta-Czachowski czy były dowódca Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK płk Jan Zientarski. Paczki o wartości 5 dolarów (ok. 650–750 zł) zostały przysłane z Zachodu dla stu z nich. Pomocą prawną objęto dziesięć osób, m.in. Annę Niepokólczycką, natomiast lekami obdarowano cztery osoby będące na liście, m.in. Konstancję Pilecką, a także osiem osób, do których przysłano paczki z zagranicy[26].

Wacław Felczak był jednym z niewielu, którzy dzięki działalności komitetu pomocowego „Teodora" mogli rozpocząć własną działalność gospodarczą. W 1957 r. otrzymał 60 tys. zł na otwarcie warsztatu dziewiarskiego w Krakowie. Część tych środków w kwocie 5 tys. zł zwrócił kilka lat później swojemu ofiarodawcy. Pieniądze te zostały przeznaczone na dalszą pomoc w postaci spłaty zobowiązań w stosunku do adwokatów[27].

Świadczenie pomocy prawnej dla więźniów politycznych było obarczone dużymi obciążeniami finansowymi. Doprowadziło to do sytuacji, w której adwokaci udzielali porad dla więźniów politycznych na „kredyt". Aby sfinansować część długów, Franciszek Niepokólczycki postanowił

---

[22] *Ibidem*, Doniesienie TW „Brossa", dotyczące wyjazdu do Wielkiej Brytanii, 28 X 1958 r., k. 132–134; *ibidem*, Doniesienie TW „Brossa", dotyczące wyjazdu do Wielkiej Brytanii, 30 X 1958 r., k. 143–144; *ibidem*, t. 4, Odpis listu [Kazimierza] Iranka-[Osmeckiego] do „Brossa" [pisany podczas jego pobytu we Włoszech], k. 157.

[23] AIPN, 0192/68, t. 2, Doniesienie TW „Brossa", dotyczące wyjazdu do Wielkiej Brytanii, 28 X 1958 r., k. 134–136.

[24] *Ibidem*, Doniesienie TW „Brossa", dotyczące wyjazdu do Wielkiej Brytanii, 28 X 1958 r., k. 137.

[25] Brak informacji, czy zapowiadana wysyłka paczek z kawą doszła do skutku (*ibidem*, t. 3, Odpis [29 V 1960 r.] listu Kazimierza Iranka-Osmeckiego do Franciszka Niepokólczyckiego, k. 29).

[26] AIPN, 0192/68, t. 2, Doniesienie TW „Brossa", 23 XII 1958 r., k. 185; *ibidem*, t. 4, Odpis listu Kazimierza Iranka do „Brossa" [pisany podczas jego pobytu we Włoszech], k. 157; AIPN, 01178/105/J, Niepokólczycki Franciszek, t. 1, Plan dalszych przedsięwzięć operacyjnych dot. sprawy krypt. „Wino", 6 VI 1959 r., k. 98; *ibidem*, Lista osób objętych pomocą, k. 319–325.

[27] AIPN, 0192/68, t. 3, Notatka służbowa Romana Kamińskiego, 14 I 1960 r., k. 12.

uzyskać pożyczkę w kwocie 15 tys. zł. Pieniądze te zostały przeznaczone na wynagrodzenia dla adwokatów: Giżyckiego, Witolda Lisa-Olszewskiego oraz Starskiego. Długi te ciążyły na „Żejmianie" przez dość długi czas; nie mogąc ich spłacić, w maju 1959 r. pułkownik został zmuszony do wycofania się z prowadzenia pomocy prawnej dla kolejnych potrzebujących[28].

Działalność charytatywną podsumował w raporcie inspektor Wydziału II Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ppłk Tadeusz Krawczyk: „[Po wyjściu na wolność] angażuje się w różnego rodzaju akcję udzielania pomocy b[yłym] członkom org[anizacji] AK i WiN […] Akcja prowadzona przez Niepokólczyckiego początkowo daje pewne wyniki, przychodzą dary – lekarstwa z zagranicy, jednak skutkiem tego, że niektóre osoby sprawę tę zaczęły traktować, jako okazję do łatwych zysków materialnych, Niepokólczyckiego również posądzono, że próbował z prowadzonej przez siebie akcji czerpać korzyści materialne i stąd szereg osób odsunęło się od niego"[29]. Pogłoski o korzyściach osobistych osiąganych przez „Teodora" krążyły w środowisku byłych akowców jeszcze w kilkanaście miesięcy po wycofaniu się pułkownika z akcji pomocowej. W doniesieniu z 9 sierpnia 1960 r. tajny współpracownik „Adam" informował: „[»Żejmian«] twierdzi, że fałszywy jest pogląd, jakoby otrzymywał paczki z zagranicy. Szerzą go [zdaniem płk. Niepokólczyckiego] b[yli] oficerowie AK"[30].

Trudno jest na podstawie zachowanych źródeł jednoznacznie określić, czy „Żejmian" osiągał korzyści materialne dzięki prowadzeniu akcji pomocowej i wykorzystywał środki pomocowe do swoich prywatnych potrzeb[31]. Jeżeli wierzyć informacjom zawartym w donosach, to długi ciążące na komitecie pomocowym mogły się wziąć z tego, że płk Niepokólczycki pieniądze pozyskane ze sprzedaży części paczek zatrzymał dla siebie, zamiast przeznaczyć je na spłatę zobowiązań w stosunku do adwokatów. On sam przyznał się w rozmowie z „Adamem", że otrzymał dwie lub trzy paczki[32]. Działalność komitetu Franciszka Niepokólczyckiego nie wyszła poza Warszawę oraz najbliższe okolice.

Kombatancka działalność Franciszka Niepokólczyckiego po odzyskaniu wolności

Kolejną z metod realizacji celów założonych przez „Żejmiana" było branie przez niego udziału w różnych uroczystościach oraz inicjatywach mających na celu upamiętnienie byłych towarzyszy broni. Część z tych uroczystości współorganizował. W celu lepszego zobrazowania tych inicjatyw warto przytoczyć kilka przykładów.

Jego aktywność początkowo była dość duża; już w sierpniu 1957 r. zasiadał w komitecie powołanym ku czci zamordowanego przez hitlerowców ostatniego przedwojennego prezydenta

---

[28] Zdaniem tajnego współpracownika „Mocińskiego" suma 15 tys. zł była znacznie przesadzona. Wedle jego szacunków 4–5 tys. zł to maksymalna kwota, jaką mieli otrzymać prawnicy, a sam płk Niepokólczycki liczył na zysk z puli pieniędzy dla nich przeznaczonych (*ibidem*, t. 2, Doniesienie TW „Brossa", 23 XII 1958 r., k. 185; AIPN, 01178/105/J, Niepokólczycki Franciszek, t. 1, Doniesienie TW „Mocińskiego", 22 V 1959 r., k. 379–380).

[29] AIPN, 01178/105/J, t. 3, Notatka służbowa dot. sprawy krypt. „Wino", 30 IX 1970 r., k. 77.

[30] AIPN, 01178/105/J, t. 1, Doniesienie TW „Adama", 9 VIII 1960 r., k. 482.

[31] AIPN, 0192/68, t. 3, Wyciąg (13 VI 1960 r.) z doniesienia TW „Mocińskiego", 12 V 1960 r., k. 90; *ibidem*, Wyciąg z doniesienia TW „Chłopickiego", 23 II 1966 r., k. 235. Wedle informacji „Mocińskiego" płk Niepokólczycki otrzymywał czasem paczki od znajomych z Argentyny, w których były m.in. tkaniny. „Franek" sprzedał te materiały i powiedział agentowi, że pieniądze przekazał na pomoc, ten jednak nie dał temu wiary, twierdził, że środki te pułkownik przeznaczył na prywatne potrzeby (AIPN, 01178/105/J, Niepokólczycki Franciszek, t. 1, Doniesienie TW „Mocińskiego", 22 V 1959 r., k. 381).

[32] Pomoc w postaci paczek przysyłanych z zagranicy była niewielka (AIPN, 01178/105/J, Doniesienie TW „Adama", 9 VIII 1960 r., k. 482).

Warszawy mjr. dr. Stefana Starzyńskiego. Komitet z „Teodorem" w składzie zebrał w krótkim czasie pieniądze na tymczasową wersję pomnika, który odsłonięto w październiku 1957 r. Władze komunistyczne nie wyraziły jednak zgody na szerszą zbiórkę środków finansowych, dlatego problemy ze zgromadzeniem pieniędzy trwały jeszcze przez kilka lat. Koła emigracyjne zdobyły fundusze na zakup granitu szwedzkiego, ale komitet warszawski apelował do inicjatora zbiórki, aby nie przesyłać materiałów, ponieważ koszty jego wykorzystania były zbyt wysokie. Ważniejsza w tamtym czasie była bieżąca konserwacja wykonanych do tej pory prac[33].

Kolejną z inicjatyw mających na celu uhonorowanie kombatantów AK była prośba o nadanie odznaczeń. Pułkownik Niepokólczycki za pośrednictwem rtm. Augustowskiego zasygnalizował potrzebę nadania krzyża Virtuti Militari ks. Rostworowskiemu oraz Krzyża Walecznych ks. Białkowi. Gdy obydwa te odznaczenia wraz z legitymacjami zostały przysłane do Polski, pułkownik wręczył je adresatom. Wydarzenie to według relacji tajnego współpracownika „Mocińskiego" wyglądało następująco: „umówiliśmy się na sobotę 24 września [1960 r., ks. Tomasz] Rostworowski czekał na nas pod chórem w kaplicy i wprowadził nas bocznym wejściem do swojego pokoju […] [Franciszek] Niepokólczycki wręczył jemu odznaczenie […] [powiedział], że cieszy się, że on dostał tak wysokie odznaczenie, […] [ks. Tomasz] podziękował, mówiąc, że bardzo cieszy się, że może to odznaczenie dostać z rąk [Franciszka] Niepokólczyckiego i w obecności mojej, tzn. swojego przyjaciela sprzed 35 lat"[34].

Pułkownik współorganizował także kilka uroczystości kościelnych. Jedną z nich było nabożeństwo za duszę „zrehabilitowanego"[35] szefa Kedywu KG AK. Na jego prośbę miał je odprawiać ks. Tomasz Rostworowski, ostatecznie jednak uczynił to inny jezuita, ks. Ostrowski. Jeżeli wierzyć informacjom, jakie przekazał „Mociński", to msza święta odbyła się między 9 października a 22 listopada 1960 r. W uroczystości udział wzięli m.in. płk Jan Rzepecki (były szef Biura Informacji i Propagandy KG AK oraz prezes I Zarządu Głównego WiN), płk Jan Mazurkiewicz (były szef Kedywu KG AK, były komendant Obszaru Centralnego DSZ), ppłk Józef Rybicki (były komendant Kedywu Okręgu Warszawskiego AK), ppłk Wincenty Kwieciński (były prezes Obszaru Centralnego WiN oraz III ZG WiN), płk Bolesław Ziemiański (były oficer wywiadu II Rzeczypospolitej), ppłk Remigiusz Grocholski (były szef „Wachlarza") oraz kpt. Alfred Paczkowski (cichociemny, były członek „Wachlarza" oraz komendant Kedywu Obszaru Białostockiego AK)[36].

„Żejmian" zorganizował również przy pomocy rtm. Augustowskiego mszę świętą za duszę zmarłego 24 sierpnia 1966 r. dowódcy AK gen. Komorowskiego. Nabożeństwo odbyło się 27 października 1972 r. w kościele Świętego Krzyża w Warszawie. Uroczystość była skromna, zresztą płk. Niepokólczyckiemu zależało na tym, aby przyszło jak najmniej skonfliktowanych z nim osób, z którymi starał się unikać kontaktu[37].

Ważnym wydarzeniem był udział płk. Niepokólczyckiego w uroczystościach odsłonięcia pamiątkowego obelisku poświęconego poległym konspiratorom 1. Praskiego Pułku AK 6 października 1968 r. Pułkownik wygłosił okolicznościowe przemówienie upamiętniające poległych żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego. W skromnych obchodach brało udział ok. czterdziestu

---

[33] AIPN, 0192/68, t. 3, List przedstawiciela komitetu warszawskiego uczczenia pamięci prezydenta Stefana Starzyńskiego, 30 X 1959 r., k. 8; T. Balbus, *„Zgodnie z instrukcją spotkałem się…"*, s. 213.

[34] AIPN, 0192/68, t. 3, Wyciąg z doniesienia TW „Mocińskiego", 6 X 1960 r., k. 61–62.

[35] Według Zygmunta Augustowskiego rodzina Fieldorfów otrzymała 50 tys. zł rekompensaty za śmierć generała, z czego 4 tys. przekazano dla adwokata, natomiast reszta pieniędzy miała być wydana na wybudowanie symbolicznego grobu.

[36] AIPN, 0192/68, t. 3, Wyciąg z doniesienia TW „Mocińskiego", 8 X 1960 r., k. 62; AIPN, 01178/105/J, Niepokólczycki Franciszek, t. 1, Doniesienie TW „Mocińskiego", 23 XI 1960 r., k. 493–494.

[37] AIPN, 0192/68, t. 5, Doniesienie TW „Chłopickiego", 31 X 1972 r., k. 115.

osób. „Teodor" podkreślił, że dopóki nie uda się odrestaurować pomnika sapera[38], który stał przy ul. Nowowiejskiej i al. Niepodległości, należy właśnie odsłonięty obelisk traktować jako miejsce ku czci poległych żołnierzy wojsk saperskich oraz inżynieryjnych[39].

Niecałe dziewięć miesięcy przed śmiercią „Franek" brał udział w zjeździe kombatantów II wojny światowej, który odbył się 23 września 1973 r. w Częstochowie na Jasnej Górze. We wspomnianej uroczystości wzięli udział weterani kampanii polskiej 1939 r., przedstawiciele sformowanej w ZSRR 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, kombatanci z II Korpusu gen. broni Władysława Andersa oraz działacze i żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego. Każda z tych grup miała swój wkład w walkę o niepodległość Rzeczypospolitej podczas II wojny światowej[40]. Pułkownik Niepokólczycki razem z innymi gośćmi został posadzony na wałach w pobliżu ołtarza, tak aby składanie przez nich darów podczas nabożeństwa było sprawnie przeprowadzone oraz odpowiednio celebrowane. Na mszę świętą przybyło bardzo dużo wiernych. Pułkownik pojechał do Częstochowy w towarzystwie swojego wnuka Pawła oraz rtm. Zygmunta Augustowskiego[41].

Warto zauważyć, że płk Niepokólczycki zarówno przy prowadzeniu akcji pomocy, jak również przy organizacji uroczystości kombatanckich starał się unikać współpracy oraz w miarę możliwości kontaktu z częścią byłych oficerów akowskich. Ponieważ „oświadczył, że nie możemy liczyć na górę AK, gdyż ludzie ci skompromitowali się, są oni przede wszystkim nieideowi, karierowicze, ludzie interesu, którzy za dobre warunki potrafią sprzedać »interesy narodu«. Nadmienił, że należy tylko liczyć na robotników, młodych akowców, mając na uwadze młodszych oficerów AK, gdyż element ten jest ideowy i jedynie w przyszłości na stanowiskach widzi tych ludzi"[42].

Z czasem efektem takiego postrzegania byłych towarzyszy walki konspiracyjnej przez „Żejmiana" było unikanie, w miarę możliwości, ich towarzystwa w przypadku jakichś uroczystości kombatanckich czy mszy za zmarłych. Tajny współpracownik »Wiktor« donosił: „Nie pasuje do dawnej grupy, twierdzi, że różni go od innych akowskich pułkowników bardzo wiele. Różnice te mają charakter polityczny i społeczny". Były szef Oddziału V-O (łączność organizacyjna) KG AK płk Kazimierz Pluta-Czachowski negatywnie oceniał to, że płk Niepokólczycki odizolował się od nich, a listowne próby nawiązania z nim kontaktu, podejmowane m.in. przez płk. Jana Rzepeckiego czy byłego szefa Oddziału I (Organizacyjnego) KG AK płk. Antoniego Sanojcę, również nie przyniosły efektu[43]. Jako przykład można przytoczyć spotkanie opłatkowe u prymasa Stefana

---

[38] Później podczas rozmowy z mjr. Adamem Malawskim (TW „Chłopicki") Franciszek Niepokólczycki powiedział, że wraz z kolegami saperami będzie starał się o odnowienie pomnika sapera, w tym celu wystosują pismo do Ministerstwa Obrony Narodowej.

[39] AIPN, 01178/105/J, Niepokólczycki Franciszek, t. 2, Doniesienie TW „Chłopickiego", 19 X 1968 r., k. 222.

[40] W pewnym sensie wyjątek stanowi 1. Dywizja Piechoty, ponieważ jej sformowanie oraz udział w walkach na froncie wschodnim oznaczało realizację sowieckich interesów. Jednocześnie nie można odmówić żołnierzom polskim walczącym w jej szeregach patriotycznych pobudek oraz tego, że dla przynajmniej części z nich była to walka o niepodległość.

[41] Opis przedstawionych wydarzeń pochodzi z listu K. Frezer do Olgi Frezer przechwyconego przez Komendę Stołeczną Milicji Obywatelskiej oraz doniesienia TW „Chłopickiego"; AIPN, 01178/105, t. 3, Informacja Władysława Płosarka, 9 X 1973 r., k. 151; Doniesienie TW „Chłopickiego" o uczestnictwie płk. Franciszka Niepokólczyckiego w uroczystościach na Jasnej Górze złożone płk. SB Tadeuszowi Krawczykowi, 28 IX 1973 r. [w:] T. Balbus, *„Zgodnie z instrukcją spotkałem się…"*, dok. nr 31, s. 277.

[42] AIPN, 0192/68, t. 2, Informacja ze spotkania z TW „Brossem", 14 IX 1957 r., k. 200.

[43] *Ibidem*, Odpis listu Antoniego Sanojcy do Franciszka Niepokólczyckiego, 9 VI 1957 r., k. 30; AIPN, 01178/105/J, Niepokólczycki Franciszek, t. 1, Doniesienie TW „Brossa", 10 V 1958 r., k. 326; *ibidem*, Raport, 20 VIII 1960 r., k. 86; AIPN, 01236/1432/J, t. 2, Wyciąg z doniesienia TW „Mocińskiego", 1 II 1960 r., k. 537; Doniesienie TW „Wiktora" o nieporozumieniach płk. Franciszka Niepokólczyckiego z oportunistycznym środowiskiem poakowskim, 1959 r. [w:] T. Balbus, *„Zgodnie z instrukcją spotkałem się…"*, dok. nr 10, s. 252.

Wyszyńskiego przed świętami Bożego Narodzenia w 1970 r. czy nabożeństwo za duszę dowódcy AK gen. dyw. Stefana Roweckiego odprawione w roku następnym, a także inne uroczystości[44].

Powyższy opis dotyczy w szczególności osób działających w prorządowym Związku Bojowników o Wolność i Demokrację[45]. Należeli do nich m.in. płk Jan Mazurkiewicz, płk Jan Rzepecki czy gen. bryg. Jerzy Kirchmayer (były szef Sztabu Okręgu Warszawa-Województwo, oficer Oddziału III Operacyjnego KG AK). Niepokólczycki uważał, iż działalność tych kombatantów szła w złym kierunku. Jego zdaniem przez współpracę z władzami komunistycznymi sprzeniewierzyli się oni idei akowskiej. Twierdził także, iż oficerowie AK działający w ramach związku zostają wykorzystani do uwiarygodnienia reżimu w oczach społeczeństwa, a w rzeczywistości nie mają oni żadnej realnej władzy i wpływu na sprawy związane z działalnością kombatancką. Sugerował także znanym sobie byłym konspiratorom, aby nie wstępowali do tej instytucji i nie firmowali jej swoimi nazwiskami, ponieważ jako szeregowi żołnierze Polski Podziemnej jego zdaniem mieli być wykorzystywani w rozgrywkach między wspomnianymi oficerami[46].

Bywały przypadki, że płk Niepokólczycki nie miał wyjścia i czasem musiał się z tymi oficerami spotkać, czynił to jednak niechętnie. Natomiast nigdy nie organizował z nimi wspólnych przedsięwzięć[47]. W końcowych latach swojego życia częściowo zmienił nastawienie do ZBoWiD. Trudno jest jednak jednoznacznie wskazać moment zmiany stanowiska, jak również jej przyczyny. Jeżeli wierzyć informacjom zawartym w notatce służbowej oraz donosach, to przynajmniej do końca 1971 r. stosunek płk. Niepokólczyckiego do wspomnianej instytucji oraz osób w niej działających był zdecydowanie negatywny[48]. Jest także mało prawdopodobne, aby zmiana jego stanowiska była spowodowana dojściem do władzy Edwarda Gierka[49].

Wszystko wskazuje na to, że płk Niepokólczycki dopiero w ostatnich dwóch latach życia dostrzegł szansę świadczenia pomocy kombatantom podziemia niepodległościowego w ramach ZBoWiD. Zmienił także częściowo swoje nastawienie do byłych akowców działających w tej instytucji. Po wielu latach obserwacji działalności płk. Mazurkiewicza nadal potępiał go za

---

[44] AIPN, 0192/68, t. 5, Informacja TW „Adama-Wiktora", 22 V 1971 r., k. 93; *ibidem*, Doniesienie TW „Chłopickiego", 5 X 1972 r., k. 112; AIPN, 01178/105/J, Niepokólczycki Franciszek, t. 3, Informacja TW „Chłopickiego", 6 VIII 1971 r., k. 123; Doniesienie TW „Chłopickiego" o stosunku płk. Franciszka Niepokólczyckiego do środowisk kombatanckich złożone płk. [SB] Tadeuszowi Krawczykowi, 28 I 1971 r. [w:] T. Balbus, *„Zgodnie z instrukcją spotkałem się…"*, dok. nr 26, s. 270.

[45] Szerzej na temat udziału akowców w tej instytucji oraz działań podejmowanych wobec nich przez SB zob. J. Marszalec, *Na „spotkanie" ludziom z AK*…, s. 276–277, 279–283.

[46] AIPN, 01178/105/J, Niepokólczycki Franciszek, t. 1, Wyciąg z doniesienia TW „Warszawskiego", 28 IV 1958 r., k. 254; *ibidem*, Charakterystyka sprawy Niepokólczyckiego Franciszka sporządzona na podstawie materiałów z lat 1957–1958, 13 VI 1958 r., k. 128; Doniesienie TW „Brossa" o organizowaniu przez płk. Franciszka Niepokólczyckiego pomocy dla byłych żołnierzy AK złożone mjr. SB Stefanowi Turlejowi, 10 X 1957 r. [w:] T. Balbus, *„Zgodnie z instrukcją spotkałem się…"*, dok. nr 3, s. 237.

[47] Warto również w tym miejscu zaznaczyć, że antagonizmy między poszczególnymi oficerami były skutecznie podsycane przez agenturę rozpracowującą akowców.

[48] AIPN, 0192/68, t. 5, Doniesienie TW „Chłopickiego", 4 XII 1971 r., k. 102; AIPN, 01178/105, Niepokólczycki Franciszek, t. 2, Notatka służbowa dotycząca figuranta sprawy operacyjno-obserwacyjnej krypt. „Wino", 22 X 1968 r., k. 225; Meldunek przygotowany na podstawie doniesienia TW „Zbigniewa" o aktywności naukowej i towarzyskiej płk. Franciszka Niepokólczyckiego złożony mjr. SB W. Cenkalskiemu, 10 VII 1968 r. [w:] T. Balbus, *„Zgodnie z instrukcją spotkałem się…"*, dok. nr 19, s. 263.

[49] Ogólnie osoba nowego I sekretarza była oceniana przez Niepokólczyckiego przychylnie, jednak nie dawał on mu wielkich szans na „przebicie" się przez zwolenników Gomułki w KC PZPR (AIPN, 0192/68, t. 5, Doniesienie TW „Chłopickiego", 6 VIII 1971 r., k. 99; *ibidem*, Doniesienie TW „Chłopickiego", 4 XII 1971 r., k. 102; Doniesienie TW „Chłopickiego" o reakcji płk. Franciszka Niepokólczyckiego na wydarzenia grudniowe 1970 r. złożone płk. SB Tadeuszowi Krawczykowi, 23 XII 1970 r. [w:] T. Balbus, *„Zgodnie z instrukcją spotkałem się…"*, dok. nr 25, s. 269).

współpracę z reżimem komunistycznym oraz uległość w stosunku do PZPR. Równocześnie jednak pułkownik uważał, że dla dobra weteranów akowskich pozytywne byłoby, gdyby płk Mazurkiewicz utrzymał swoją pozycję w ZBoWiD. Należałoby także jego zdaniem przeforsować do władz związku kandydatury kilku oficerów wcześniej nieuczestniczących w jego pracach i w ten sposób zintensyfikować działania pomocowe.

Jeżeli chodzi o „nowe twarze" we wspomnianej organizacji, to „Teodor" nie myślał o sobie, ale raczej o innych kombatantach, ponieważ w tym czasie był już w podeszłym wieku oraz nie najlepszego stanu zdrowia. Ponadto jako były działacz podziemia niepodległościowego po 1944 r. miałby znikome szanse na objęcie eksponowanego stanowiska w tej całkowicie podporządkowanej władzy komunistycznej instytucji[50].

Podsumowanie

Rozwijanie akcji pomocy dla byłych więźniów politycznych początkowo (w latach 1957––1959) dawało dobre efekty, jednak od połowy 1959 r. akcja ta stopniowo zanikała. Trudno jest ustalić dokładną liczbę osób, którym udało się pomóc. Najwięcej osób otrzymało pomoc ogólną w postaci paczek (ok. stu). Biorąc pod uwagę brak poparcia władz partyjno-państwowych dla przedsięwzięcia płk. Niepokólczyckiego oraz nie najlepszą współpracę z komitetem działającym z ramienia kard. Wyszyńskiego, liczbę stu obdarowanych osób należy uznać za wysoką (dary pochodziły głównie od Polonii z Europy Zachodniej). Znacznie gorzej wyglądały efekty prowadzonej pomocy prawnej. Z powodu szczupłości środków udało się ją zapewnić jedynie dziesięciu osobom, natomiast lekarstwa otrzymało ok. dwunastu osób, reszta przysyłanych lekarstw była spieniężana, a dochód przeznaczano na inne cele, np. honorarium dla adwokatów. Wiadomo także o jednym przypadku ułatwienia otwarcia przedsiębiorstwa. Brak natomiast pewnych informacji źródłowych na temat pomocy finansowej dla studentów.

Po wyjściu z więzienia „Teodor" był aktywny w środowisku kombatanckim, udało mu się wówczas skupić wokół siebie osoby o podobnych poglądach. Przy ich pomocy zorganizował kilka uroczystości kościelnych. Były to kameralne wydarzenia z niezbyt dużą liczbą uczestników. Brał także udział w inicjatywach zmierzających do uhonorowania byłych uczestników walki o niepodległość, np. budowie pomnika Stefana Starzyńskiego czy odsłonięciu pomnika 1. Praskiego Pułku AK. Do końca życia pozostał krytycznie nastawiony do oficerów, którzy podjęli współpracę z reżimem komunistycznym, i starał się unikać ich towarzystwa.

Moim zdaniem ambicje „Żejmiana", zarówno w sferze pomocy, jak i sprawach kombatanckich, były duże. Podeszły wiek i kłopoty ze zdrowiem nie powstrzymały go od działania. Planował utworzyć niezależny od władz ośrodek zajmujący się pomocą. Komitet ów miał być swego rodzaju konkurencją dla ZBoWiD, a także komitetu prymasa Wyszyńskiego. Mimo dobrych chęci w ówczesnej sytuacji politycznej rozwinięcie działalności na cały kraj okazało się niemożliwe. Niektóre aspekty planowanych przez płk. Niepokólczyckiego działań były skuteczne w ograniczonym zakresie jedynie na terenie Warszawy i okolic.

[50] AIPN, 01178/105, Niepokólczycki Franciszek, t. 3, Notatka Tadeusza Krawczyka, 27 IV 1974 r., k. 158; Notatka Tadeusza Krawczyka ze spotkania z „Zbigniewem", 20 III 1973 r. [w:] T. Balbus, *„Zgodnie z instrukcją spotkałem się…"*, dok. nr 30, s. 275.

Rafał Łatka
Uniwersytet Jagielloński

Krakowskie władze wobec księży „negatywnych" na przykładzie działań wobec ks. Adolfa Chojnackiego (1932–2001)

Wprowadzenie

Ksiądz Adolf Chojnacki urodził się w 1932 r. w Cichawie, niewielkiej miejscowości w powiecie bocheńskim. W 1956 r. uzyskał święcenia kapłańskie z rąk biskupa Franciszka Jopa. W pierwszych latach swojej posługi był wikariuszem w kilku parafiach, aż w 1973 r. trafił do Zagórza, gdzie otrzymał misję kierowania nielegalną parafią. Okazał się w tym na tyle skuteczny, że jego działalność wysoko oceniali kościelni przełożeni – kardynałowie, najpierw Karol Wojtyła, a potem Franciszek Macharski[1].

Przez aparat represji został dostrzeżony już pod koniec lat pięćdziesiątych z powodu wygłaszania krytycznych ocen systemu komunistycznego[2]. Liczba wystąpień ks. Chojnackiego ocenianych przez władze jako wrogie z biegiem czasu systematycznie się zwiększała. Nie pomijał on w swoich kazaniach tematów tak niewygodnych dla komunistów jak zbrodnia katyńska[3]. W 1980 r. był jednym z założycieli „Solidarności" w Zagórzu i jak notowała bezpieka, nieformalnym przywódcą „Solidarności Wiejskiej". Mimo sukcesów w zarządzaniu parafią w Zagórzu na skutek konfliktu z biskupem Stanisławem Smoleńskim, a później także z kardynałem Macharskim[4], w październiku 1981 r. przeniesiony został do Bieżanowa, by pełnić funkcję wikariusza ekonoma (nominację na proboszcza zablokował Wydział ds. Wyznań Urzędu Miasta Krakowa)[5]. Szybko stał się jednym z kilku najważniejszych duchownych wspierających działalność opozycji w Krakowie po wprowadzeniu stanu wojennego i właśnie temu okresowi chciałbym się bliżej przyjrzeć w swojej analizie. Zanim jednak do tego przejdę, konieczne jest skrótowe przybliżenie polityki władz wobec księży zaangażowanych po stronie opozycji po 13 grudnia 1981 r.

Przeciwdziałanie politycznemu zaangażowaniu księży

Znani z „politycznych postaw" księża znajdowali się pod stałą obserwacją SB i UdsW, a ich działalność była negatywnie oceniana zarówno przez władze centralne, jak i wojewódzkie. Walka ze społecznym zaangażowaniem duchownych była jednym z najważniejszych elementów polityki

[1] M. Malec, *Inwigilacja ks. Adolfa Chojnackiego przez SB* [w:] *Kościół katolicki w czasach komunistycznej dyktatury. Między bohaterstwem a agenturą. Studia i materiały*, t. 1, red. R. Terlecki, J. Szczepaniak, Kraków 2007, s. 167–180; J.L. Franczyk, *Ks. Adolf Chojnacki 1932–2011. Boży buntownik* [w:] *Kościół w godzinie próby 1945–1989. Nieznane dokumenty i świadectwa*, red. T. Balon-Mroczka, J. Szarek, Kraków 2006, s. 364–366.

[2] T. Isakowicz-Zaleski, *Personalnik subiektywny*, Kraków 2013, s. 46; M. Malec, *Inwigilacja ks. Adolfa Chojnackiego*…, s. 168–170.

[3] J.L. Franczyk, *Ks. Adolf Chojnacki 1932–2011*…, s. 366–367.

[4] M. Malec, *Inwigilacja ks. Adolfa Chojnackiego*…, s. 181–182.

[5] J.L. Franczyk, *Ks. Adolf Chojnacki 1932–2011*…, s. 368–369.

PZPR wobec Kościoła po wprowadzeniu stanu wojennego i została podjęta przez wszystkie organy będące pod kontrolą władz PRL. Pracownicy SB i krakowski WdsW na bieżąco monitorowali kazania księży nazywanych negatywnymi, a władze wojewódzkie często interweniowały w sprawie ich wypowiedzi w kurii i u metropolity krakowskiego[6]. Duchownych próbowano odwodzić od tego typu zaangażowania przy użyciu różnorodnych metod, poczynając od rozmów ostrzegawczych, przez wspomniane interwencje u biskupa[7], rozpowszechnianie plotek o złym prowadzeniu się poszczególnych księży i ich wysokim statusie materialnym, aż do stosowania przemocy fizycznej[8]. Niemniej ze względu na to, że władze nie mogły zerwać kontaktów z Kościołem, niepokornych duchownych starano się dyscyplinować przede wszystkim przez wywieranie presji na hierarchów, by sami ograniczali ich działalność odczytywaną jako polityczną[9].

Politykę kontroli nad duchownymi znanymi z wspierania opozycji prowadzono konsekwentnie dopiero od początku stanu wojennego. Realizowano ją według płynących z centrali poleceń we wszystkich regionach kraju, w tym również w województwie krakowskim[10]. Należy jednak wyraźnie stwierdzić, że w omawianym okresie tego typu działalność prowadziła regularnie niewielka grupa księży; zdecydowana większość duchownych w województwie krakowskim nie wykazywała aktywności określanej przez władze jako polityczna[11].

Taką ocenę potwierdza m.in. wypowiedź szefa krakowskiej SB, który w czasie konferencji sprawozdawczej Komitetu Krakowskiego PZPR w 1985 r. zauważył: „Krakowskie duchowieństwo w zdecydowanej większości prezentuje postawy umiarkowane, nacechowane realizmem. Jedynie wąska grupa znanych z ekstremalnych poglądów księży w ostentacyjny sposób demonstruje swój zdecydowanie wrogi stosunek do obecnej rzeczywistości. Ich liczne agresywne wystąpienia są skrajną, wynaturzoną formą ekspansywnej polityki Kościoła. Zgodzą się towarzysze, że w tej sytuacji wymowne jest odczucie społeczne identyfikujące często Kościół z opozycją polityczną”[12].

---

[6] Na temat założeń polityki władz wobec księży „negatywnych”: Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], KC PZPR, LII/205, Wydział Administracyjny KC PZPR, Koncepcja stosunków państwo–Kościół, 2 VII 1982 r., k. 55–56. W dokumentach opracowanych w UdsW szczególnie wyraźnie podkreślono konieczność przeciwstawiania się politycznemu zaangażowaniu duchowieństwa, szerzej zob. AAN, UdsW, 137/36, Kierunki polityki wyznaniowej państwa, styczeń 1982 r., k. 136–137.

[7] AAN, UdsW, 128/64, Gabinet Ministra, WdsW Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, Sprawozdanie o sytuacji wyznaniowej i działalności WdsW Urzędu Miasta Krakowa w roku 1982, k. 205.

[8] Działania wobec księży „negatywnych” bardzo dobrze pokazuje tekst Adama Dziuroka, zob. A. Dziurok, *„Szczypanie” ks. Adolfa Chojnackiego*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, nr 1, s. 57–60.

[9] J. Żaryn, *Wstęp* [w:] *Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki 1982–1984*, t. 1, red. J. Mysiakowska, Warszawa 2009, s. 55–56. Temat ten był stale poruszany w czasie rozmów krakowskich dygnitarzy partyjnych z kard. Macharskim i krakowskimi kurialistami (AAN, UdsW, 128/64, Gabinet Ministra, WdsW Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, Sprawozdanie o sytuacji wyznaniowej i działalności WdsW Urzędu Miasta Krakowa w roku 1982, k. 205; *ibidem*, Zestawienie rozmów z duchowieństwem w 1982 r., b.d., k. 109).

[10] Na temat sposobu funkcjonowania struktur zajmujących się Kościołem w województwie krakowskim zob. R. Łatka, *Krakowskie struktury aparatu państwowego zajmujące się Kościołem katolickim*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2012, nr 36, s. 159–172.

[11] Relacja ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, marzec 2012 r., w zbiorach autora; T. Isakowicz-Zaleski, *Moje życie nielegalne*, Kraków 2013, s. 81. Podobnie sytuacja wyglądała w całym kraju. Jak wynikało z szacunków sporządzonych przez władze, zdecydowanie „antysocjalistyczne postawy” prezentowało ok. 5, a najwyżej 10 proc. duchownych i kilku biskupów (P. Kowal, *Koniec systemu władzy. Polityka ekipy gen. Wojciecha Jaruzelskiego w latach 1986–1989*, Warszawa 2012, s. 184). Minister – kierownik UdsW Władysław Loranc za najpowszechniejszą wśród księży postawę w analizowanym okresie uznawał neutralne podejście do władz i skupienie się na pracy duszpasterskiej (*idem*, *Stare upiory w najnowszych dziejach Polski*, Warszawa 1987, s. 264–265).

[12] Archiwum Narodowe w Krakowie [dalej: ANK], Komitet Krakowski Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej [dalej: KK PZPR], 29/2382/16, Materiały i dokumenty XIX Konferencji Sprawozdawczej PZPR, Załącznik do protokołu, 16 III 1985 r., k. 40–41.

Prezydent Krakowa Józef Gajewicz w wystąpieniu na forum KK PZPR stwierdził: „Mimo ogólnie poprawnych stosunków między państwem a Kościołem obserwuje się szereg niekorzystnych politycznie działań i wystąpień niektórych księży katolickich. Dotyczy to m.in. księży A[dolfa] Chojnackiego, F[ranciszka] Kołacza, a zwłaszcza K[azimierza] Jancarza – wikariusza parafii Mistrzejowice. […] Spektakularne, niejednokrotnie agresywne wystąpienia części kleru są elementem ekspansywnej polityki kościoła dążącego do umocnienia swoich wpływów w kształtowaniu nastrojów społecznych. Kościół dąży do integrowania pod swoimi auspicjami podstawowych środowisk i grup zawodowych, między innym organizując duszpasterstwa robotnicze, rolnicze, akademickie, nauczycielskie itp."[13]

Władze wojewódzkie nie zamierzały pozostać bierne i podejmowały działania w celu zmiany sytuacji w pożądanym przez siebie kierunku, prowadząc w latach 1980–1989 aktywną walkę z grupą księży zaangażowanych społecznie. Sytuacja zmieniła się dopiero w ostatnim okresie istnienia PRL, gdy w województwie krakowskim ograniczano się jedynie do obserwacji poczynań duchownych znanych w poprzednich latach z „negatywnych postaw"[14].

W kalkulacjach władz istotny był z pewnością stosunek metropolity krakowskiego do „Solidarności" i zaangażowania w tego typu działalność duchownych w podległej mu archidiecezji. W opinii ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego „Macharski nigdy nie krył, że ma ogromny dystans do »Solidarności«, a w ogóle do polityki. Nigdy też nie objawiał swoich poglądów. To jest człowiek takiej daty, powiedziałbym przedwojenny, może w dobrym tego słowa znaczeniu"[15]. Tomasz Gąsowski zwrócił uwagę, że kardynał Macharski „odnosił się z życzliwością do wielu działań »Solidarności«"[16], ale jednocześnie był sceptyczny względem niektórych jej liderów. Szczególnie negatywnie oceniał Lecha Wałęsę, uważając go za – ujmując sprawę delikatnie – człowieka niezbyt mądrego i mało wiarygodnego. Równocześnie nie zabraniał kategorycznie duchownym zaangażowania w jej czynną działalność, ale patrzył na ten fakt z niezadowoleniem. Sądził, że duchowni nie powinni się włączać w działalność o charakterze politycznym[17].

W działaniach władz wobec ks. Adolfa Chojnackiego widać w przejrzysty sposób wszelkie wspomniane metody, stąd też ten przykład można rozciągnąć na innych duchownych znanych ze wspierania opozycji.

Działalność po wprowadzeniu stanu wojennego

Wkrótce po przybyciu ks. Chojnackiego do Bieżanowa wprowadzony został stan wojenny. Ksiądz Chojnacki nie ukrywał swojego negatywnego nastawienia wobec tej decyzji komunistycznych władz, czemu dawał wyraz w głoszonych kazaniach. Jak pisano w notatce Urzędu ds. Wyznań, „ks. A[dolf]

---

[13] ANK, KK PZPR, 29/2382/62, Kancelaria I sekretarza, Wystąpienie Józefa Gajewicza na temat sytuacji politycznej, społecznej i gospodarczej w województwie krakowskim oraz kierunki działań krakowskiej organizacji partyjnej, listopad 1984 r., k. 123. Wnioski Gajewicza potwierdziła w późniejszych miesiącach Egzekutywa KK PZPR (ANK, KK PZPR, 29/2382/174, Protokoły posiedzeń Egzekutywy KK PZPR wraz z załącznikami 14 III – 23 IV 1985 r., Protokół nr 6/85, Ocena stanu porządku, bezpieczeństwa i dyscypliny społecznej w województwie krakowskim w roku 1984, 14 III 1985 r., k. 82–83).

[14] Kluczowy w tym względzie był stosunek duchowieństwa do Okrągłego Stołu. Szczególnie widoczna była zmiana podejścia władz do ks. Jancarza. Na temat zaangażowania Kościoła w kampanię wyborczą 1989 r. zob. A.K. Piasecki, *Wybory w Polsce 1989–2011*, Kraków 2012, s. 19; P. Codogni, *Wybory czerwcowe 1989 roku. U progu przemiany ustrojowej*, Warszawa 2012, s. 160–167; A. Dudek, *Historia polityczna Polski 1989–2012*, Kraków 2013, s. 35.

[15] Relacja ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, marzec 2012 r., w zbiorach autora.

[16] Relacja prof. Tomasza Gąsowskiego, wrzesień 2013 r., w zbiorach autora.

[17] Relacja ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, marzec 2012 r., w zbiorach autora; D. Guzik, *Duchowieństwo krakowskie wobec „Solidarności" w okresie „od sierpnia do grudnia" (1980–1981)* [w:] *Między sierpniem a grudniem. „Solidarność" w Krakowie i Małopolsce w latach 1980–1981*, red. T. Gąsowski, Kraków 2003, s. 145–148.

Chojnacki w bezpośredni sposób stara się wpoić wiernym nienawiść do komunizmu i sugeruje konieczność podjęcia z nim walki, a więc tym samym z ustrojem socjalistycznym w Polsce”[18]. Warto podkreślić, że za przeciwnika komunizmu uznawali go także krakowscy duchowni, którzy, jak wynika z raportu SB z 12 stycznia 1982 r., uważali, iż „od dłuższego czasu miał w środowisku opinię osoby negatywnie ustosunkowanej do ustroju oraz manifestującej tę postawę”[19].

Ze względu na swoje zachowanie ks. Chojnacki stał się przez to jednym z najintensywniej rozpracowywanych przez aparat represji duchownych w Krakowie. Nabożeństwa w kościele w Bieżanowie były pod czujną kontrolą władz i w materiałach partyjnych i esbeckich regularnie pojawiały się relacje z ich przebiegu[20]. Przykładowo 14 stycznia zgodnie z poleceniem władz kościelnych we wszystkich świątyniach odczytywany był komunikat z Konferencji Episkopatu Polski z 19 stycznia 1982 r. Jak raportowała krakowska SB, we wszystkich kościołach w mieście czytano go bez komentarzy. Wyjątkiem był kościół w Bieżanowie, gdzie ks. Chojnacki poinformował zgromadzonych, że msza święta odbędzie się w intencji internowanych, aresztowanych i cierpiących za przekonania, i „prosił o szczególne zaangażowanie w modlitwę z uwagi na sytuację, w jakiej znajduje się Ojczyzna. Nawiązał do jutrzejszego posiedzenia Sejmu, gdzie mają podjęte być niezwykle ważne dla przyszłości kraju decyzje. Apelował o modlitwę by »ludzie nie wybrani, a wyznaczeni na posłów natchnieni zostali łaską Bożą i podjęli mądre decyzje«”[21].

Wrogie dla władz akcenty pojawiły się również w wypowiedzi duchownego po zakończeniu nabożeństwa, gdy ks. Chojnacki prosił, by wierni pomyśleli o losie internowanych i by pomodlili się za „rozdzielone rodziny, za ojców, którzy chcą się widzieć ze swoimi dziećmi i żonami, za dzieci, które chcą zobaczyć swych ojców, za bitych pałkami i poniewieranych”[22].

Służba Bezpieczeństwa skrupulatnie dokumentowała działalność duchownego. Nagrywano kazania, zbierano dokumentację fotograficzną oraz informacje ze źródeł agenturalnych. Ksiądz Chojnacki był rozpracowywany w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Szerszeń”[23]. Wielokrotnie prowadzono z nim rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze, w których straszono go „wywózką na Wschód”, aranżowano również sytuacje mające go przekonać, że zostanie pobity[24]. Jak podkreślał aparat represji, metody te nie przyniosły oczekiwanych rezultatów, a ks. Chojnacki w dalszym ciągu prezentował „naganną postawę społeczno-polityczną”[25]. Mimo braku skuteczności

---

[18] M. Malec, *Inwigilacja ks. Adolfa Chojnackiego*…, s. 185; J.L. Franczyk, *Ks. Adolf Chojnacki 1932–2011*…, s. 368.

[19] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział w Krakowie [dalej: AIPN Kr], 066/40, t. 20, Informacje wydziałowe, Inspektorat Analityczno-Informacyjny, Operacja „Lato ’80”, Informacja dotycząca ocen i komentarzy na temat aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w kraju, 12 I 1982 r., k. 84; *ibidem*, t. 42, Operacja „Lato ’80”, Informacje do KK PZPR, Informacja dotycząca sytuacji w środowiskach wyznaniowych w okresie 8–14 XI 1982 r., 15 XI 1982 r., k. 274. Jak wynikało z informacji uzyskanych przez krakowską SB, niektórzy spośród krakowskich duchownych negatywnie oceniali działalność ks. Chojnackiego i nieprzychylnie odnosili się do głoszonych przez niego kazań, a także zauważali jego skłonność „do zdobywania taniej popularności, samolubność oraz zaniedbywanie obowiązków duszpasterskich jak też związanych z piastowaną funkcją” (*ibidem*, t. 21, Informacje wydziałowe, Inspektorat Analityczno-Informacyjny, Operacja „Lato ’80”, Informacja dotycząca ocen i komentarzy na temat aktualnej sytuacji społeczno-politycznej, 9 III 1982 r., k. 202).

[20] Przykładowo 4 VII 1983 r. raportowano, że w Bieżanowie nawoływano do modłów za aktualnie więzionych i prześladowanych męczenników sumienia (ANK, KK PZPR, 29/2382/457, Wydział Organizacyjny, Informacja o sytuacji w województwie miejskim krakowskim, 4 VII 1983 r., k. 5).

[21] AIPN Kr, 066/40, t. 20, Informacje wydziałowe, Inspektorat Analityczno-Informacyjny, Operacja „Lato ’80”, Informacja dotycząca ocen i komentarzy na temat aktualnej sytuacji społeczno-politycznej, 24 I 1982 r., k. 177.

[22] *Ibidem*, k. 177–178.

[23] Niestety do chwili obecnej nie udało się odnaleźć akt sprawy. Informacja, że taki materiał istniał, znajduje się pod sygnaturą AIPN Kr, 0104/71.

[24] M. Malec, *Inwigilacja ks. Adolfa Chojnackiego*…, s. 185.

[25] AIPN Kr, 066/40, t. 22, Informacje wydziałowe, Inspektorat Analityczno-Informacyjny, Operacja „Lato ’80”, Informacja dotycząca ocen i komentarzy na temat aktualnej sytuacji społeczno-politycznej, 15 IV 1982 r., k. 85.

rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych w dalszym ciągu je prowadzono, np. w celu zapewnienia religijnego charakteru nabożeństwa 1 maja[26] czy 5 lipca oraz zaraz po tym, jak ks. Chojnacki wygłosił pod koniec czerwca szczególnie negatywnie ocenione przez władze kazanie[27].

Zauważano nawet, że ks. Chojnacki jeszcze zintensyfikował swoją działalność. Przykładowo w październiku 1982 r. protestował z ambony przeciwko delegalizacji „Solidarności". W czasie nabożeństwa 10 października powiedział, że data kanonizacja o. Maksymiliana Kolbe nieprzypadkowo zbiegła się z „wyrokiem na »Solidarność«. »Solidarność« – wielką nadzieję naszego narodu – uśmiercono tylko pozornie. Takie idee nie umierają"[28]. Z kolei w listopadzie w okresie planowanych protestów opozycji i obchodów rocznicy odzyskania niepodległości kapłan odprawił wiele nabożeństw, w których pojawiły się akcenty polityczne, np. 10 listopada nabożeństwo „za internowanych, prześladowanych i całą »Solidarność«". Duchowny wygłosił również intencje mszalne oceniane przez władze jako wrogie, takie jak: „za niewinnie uśmierconych po 13 grudnia 81 r." czy „za szpicli obecnych w kościele w Bieżanowie". Podobne wypowiedzi ks. Chojnackiego aparat represji odnotował także 11 i 13 listopada[29].

Działania wobec ks. Chojnackiego podjęła również tzw. grupa „D"[30]. Polegały one m.in. na zmasowanej akcji ośmieszania i kompromitowania, do której wykorzystywano cały katalog różnorodnych środków. Księdzu Chojnackiemu przekazywano pogróżki telefoniczne, na ulicach w pobliżu plebanii i miejscowej szkoły pojawiły się napisy: „Chojnacki cudzołożnik", „Chojnacki rozpustnik", „Chojnacki pederasta". Rozpowszechniano ulotki informujące, że ksiądz ma dziecko. W czasie gdy ks. Chojnacki wyjechał z Krakowa, do parafii przyszły dwie kobiety i głośno krzyczały, że jedna z nich jest matką jego dziecka[31].

Duchownego nie tylko szkalowano, lecz także starano się jak najbardziej utrudnić mu codzienne życie. Na przykład rozlepiano ogłoszenia, że ma do sprzedania kolorowy telewizor, wobec czego zgłaszało się mnóstwo zainteresowanych zakupem, czy poinformowano studentów z Domu Studenckiego „Żaczek", że duchowny ma dla nich prace do wykonania. Poza tym trzykrotnie wybito mu szyby w mieszkaniu i regularnie nękano anonimowymi telefonami w środku nocy. Dzwoniący nie grozili, ale używali wulgarnych epitetów mających doprowadzić księdza do załamania psychicznego[32].

---

[26] *Ibidem*, Informacja dotycząca ocen i komentarzy na temat aktualnej sytuacji społeczno-politycznej, 24 IV 1982 r., k. 192.

[27] AIPN Kr, 066/40, t. 24, Informacje wydziałowe, Inspektorat Analityczno-Informacyjny, Operacja „Lato '80", Informacja dotycząca ocen i komentarzy na temat aktualnej sytuacji społeczno-politycznej, 14 VII 1982 r., k. 86–87.

[28] AIPN Kr, 066/40, t. 42, Operacja „Lato '80", Informacje do KK PZPR, Informacja dotycząca sytuacji w krakowskim województwie miejskim za okres 4–11 X 1982 r., 11 X 1982 r., k. 231.

[29] *Ibidem*, Informacja dotycząca negatywnych wystąpień duchowieństwa krakowskiego w okresie 10–14 XI 1982 r., 14 XI 1982 r., k. 268.

[30] M. Lasota, *O raporcie sejmowej komisji poświęconej samodzielnej grupie „D" w MSW*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2003, nr 1, s. 27–36; *Sprawozdanie sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW. Informacja o działalności komórek „D" pionu IV byłej Służby Bezpieczeństwa*, Warszawa, luty 1991 r., *ibidem*, s. 40–42.

[31] M. Malec, *Inwigilacja ks. Adolfa Chojnackiego…*, s. 186; J.L. Franczyk, *Ks. Adolf Chojnacki 1932–2011…*, s. 369–370. Jak napisał w swoim wspomnieniu ks. Chojnacki: „To najście tych dwóch kobiet na parafię było tak dobrze zorganizowane, że wprowadziło ogromne zamieszanie w umysłach obecnych na parafii wikarych. Gdy patrzę wstecz, to stwierdzam, że historia ta była najbardziej przykrym przeżyciem w moim dotychczasowym kapłaństwie" (*Relacja ks. Adolfa Chojnackiego* [w:] W. Zabłocki, *Spalone dokumenty*, Kraków 1991, s. 22–23).

[32] A. Dziurok, *„Szczypanie" ks. Adolfa Chojnackiego…*, s. 57–58; M. Malec, *Inwigilacja ks. Adolfa Chojnackiego…*, s. 186–187. Po pewnym czasie, gdy ks. Chojnacki zaczął poznawać dzwoniących z anonimowymi telefonami, podstawiał słuchawkę swojemu psu, który do niej szczekał. Funkcjonariusze SB zapewne uznali, że postradał rozum, bo po przeniesieniu ks. Chojnackiego do parafii Juszczyn k. Bielska-Białej miejscowy szef Wydziału IV polecił swoim podwładnym, by postępowali wobec niego tak jak ich koledzy z Krakowa, bo tam

Po drugiej wizycie Jana Pawła II w PRL krakowskie władze partyjne i administracyjne podjęły również działania zmierzające do odwołania ks. Chojnackiego ze stanowiska wikariusza ekonoma w parafii Bieżanów. Uczyniono to z inspiracji krakowskiej SB, wedle której działalność „polityczna" duchownego była istotnym zagrożeniem dla porządku publicznego. 3 września 1983 r. miejscowy Wydział ds. Wyznań wystosował list do kurii, w którym wprost wyrażono takie żądanie, argumentując je, że „Chojnacki nie daje żadnej gwarancji zmiany swojej postawy, toteż UMK oczekuje na zajęcie stanowiska w trybie pilnym". Metropolita krakowski nie uległ jednak naciskom władz i nie postąpił zgodnie z ich oczekiwaniami[33]. Sytuację zmieniła dopiero głodówka, jaką przy wsparciu ks. Chojnackiego podjęli na terenie parafii Bieżanów działacze opozycyjni.

Głodówka w Bieżanowie

19 lutego 1985 r. w kościele w Bieżanowie rozpoczęła się akcja protestacyjna opozycji, która ostatecznie doprowadziła do przeniesienia ks. Chojnackiego do parafii poza Kraków. Z inspiracji Inicjatywy Obywatelskiej w Obronie Praw Człowieka Przeciw Przemocy i Anny Walentynowicz na terenie kościoła podjęto głodówkę rotacyjną. Protestowano przeciwko nasileniu represji wobec czołowych działaczy „Solidarności"[34].

Ksiądz Chojnacki, jak sam pisał, pozytywnie przyjął pomysł głodówki. Miał jednak świadomość, że tego typu działalność nie spotka się z życzliwym przyjęciem przez kardynała Macharskiego: „Sam pomysł spodobał mi się, ale od razu pomyślałem, że to może wywołać konflikt z księdzem kardynałem F[ranciszkiem] Macharskim. Dylemat był następujący: gdy zapytam o zgodę księdza Kardynała, to najprawdopodobniej jej nie otrzymam. Jeżeli zaś zgodzę się na głodówkę, nie pytając księdza Kardynała, to co prawda nie dowiodę należytej subordynacji, ale postąpię zgodnie z sumieniem i przekonaniem. Po pewnych przemyśleniach wybrałem drugie rozwiązanie. Uznałem równocześnie, że jako polski ksiądz w istniejącej sytuacji na propozycję głodówki powinienem się zgodzić. Celem głodówki był protest w obronie więźniów politycznych oraz protest przeciwko szkalowaniu Kościoła"[35].

Początkowo w głodówce wzięło udział osiem osób: Anna Walentynowicz i członkowie Konfederacji Polski Niepodległej, głównie z Krakowa. Sam ks. Chojnacki otoczył głodujących opieką, a solidaryzując się z protestującymi, pościł o chlebie i wodzie[36]. Władze szybko podjęły przeciwdziałanie. Krakowska SB założyła sprawę operacyjnego rozpracowania krypt. „Fantasta", do której zaangażowano rozbudowaną agenturę[37]. Naciskano również na kurię krakowską, aby zmusić ks. Chojnackiego do zakończenia protestu i by doprowadzić do przeniesienia go do innej parafii.

19 lutego rozmowę z kardynałem Macharskim przeprowadził prezydent Krakowa. W jej wyniku na polecenie metropolity krakowskiego do kościoła w Bieżanowie przybyli ks. kanclerz

---

„telefonami doprowadzono księdza do takiego stanu, że już szczekał do słuchawki" (A. Dziurok, *„Szczypanie" ks. Adolfa Chojnackiego*…, s. 58).

[33] ANK, Urząd Miasta Krakowa Wydział do spraw Wyznań [dalej: UMK WdsW], 29/1431/3, List WdsW UMK do kurii krakowskiej, 3 IX 1983 r., k. 55.

[34] Bezpośrednią przyczyną podjęcia głodówki było aresztowanie ośmiu ważnych działaczy „Solidarności" (M. Malec, *Inwigilacja ks. Adolfa Chojnackiego*…, s. 187–188; J.L. Franczyk, *Ks. Adolf Chojnacki 1932–2011*…, s. 370). Na temat powodów protestu: S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Warszawa 2010, s. 353–355.

[35] *Relacja ks. Adolfa Chojnackiego*…, s. 24; M. Malec, *Protest głodowy w Bieżanowie 19 lutego – 31 sierpnia 1985*, „Gazeta Polska", 4 II 2009.

[36] J.L. Franczyk, *Ks. Adolf Chojnacki 1932–2011*…, s. 370–371.

[37] AIPN Kr, 101/368/K, SOR „Fantasta", Meldunek operacyjny, luty 1985 r., k. 184–203.

Bronisław Fidelus i ks. Stanisław Małysiak[38]. Po ich interwencji uczestnicy głodówki przenieśli się na plebanię. Nie spowodowało to jednak przerwania protestu, a krakowskie władze partyjne nie zadowoliły się zmianą miejsca[39]. Ciągle wywierano naciski na kurię, by doprowadziła do przerwania głodówki. Przedstawicielom kurii i kardynałowi Macharskiemu grożono, że sprawa protestu w Bieżanowie zostanie propagandowo wykorzystana do walki z Kościołem. Ksiądz Fidelus ponowił więc naciski na ks. Chojnackiego i uczestników głodówki, by ją przerwali. Naciski władz państwowych i kościelnych okazały się jednak nieskuteczne, co więcej, proboszcz Bieżanowa przez cały czas świadczył protestującym wszelką pomoc[40]. Akcja protestacyjna była kontynuowana aż do 31 sierpnia 1985 r.; według różnych źródeł wzięło w niej udział 367 lub 371 uczestników[41].

Równolegle władze szukały każdego możliwego pretekstu, by przekonać metropolitę krakowskiego do usunięcia ks. Chojnackiego. Pod koniec lutego 1985 r. na adres kurii wysłano kolejne pismo dotyczące duchownego. Informowano w nim, że na terenie parafii bieżanowskiej znajduje się nielegalne urządzenie poligraficzne, na którym wykonywane są ulotki i druki bezdebitowe o „treściach pozareligijnych", kolportowane następnie w punkcie katechetycznym nawet wśród dzieci. Dwa tygodnie później kuria krakowska, odpowiadając na tego typu zarzuty, w piśmie przesłanym do WdsW wyjaśniała, że otrzymała stosowne tłumaczenia od ks. Chojnackiego, który stwierdził, że wzmiankowanego urządzenia nie ma i nie kolportuje wśród dzieci żadnych ulotek[42].

Późniejsza działalność

Po zakończeniu głodówki w Bieżanowie ks. Chojnacki nie przestał się angażować w sprawy opozycji. Jak wynika z raportów SB, w dalszym ciągu wygłaszał „politycznie wrogie kazania". Zaangażował się również w inicjatywę Ruchu „Wolność i Pokój", która polegała na sprzedawaniu cegiełek przeznaczonych na pomoc dla Afgańczyków walczących z wojskiem sowieckim[43].

Dalsza działalność opozycyjna ks. Chojnackiego i rozgłos, jaki przyniosła głodówka w Bieżanowie, spowodowały, że SB nasiliła działania wobec duchownego. Planowano „procesowe dokumentowanie działalności figuranta operacyjnego rozpracowania krypt. »Szerszeń« ks. A[dolfa] Chojnackiego oraz umocnienie się operacyjne w parafii Bieżanów. Kontynuowanie działań administracyjnych zmierzających do sfinalizowania przeniesienia ks. Chojnackiego na inną placówkę". Wzmocniono również naciski na metropolitę krakowskiego. Postawa niepokornego duchownego kilkakrotnie była tematem rozmów I sekretarza KK PZPR z kardynałem Macharskim[44]. Ostatecznie naciski władz przyniosły sukces w postaci odwołania ks. Chojnackiego z Bieżanowa.

---

[38] AIPN Kr, 0364/127, t. 2, Załącznik do informacji dziennej MSW, 20 II 1985 r., k. 178.

[39] M. Malec, *Inwigilacja ks. Adolfa Chojnackiego*…, s. 188; szerzej zob. AIPN Kr, 101/368/K, Uzupełnienie meldunku operacyjnego ds. SOR krypt. „Fantasta", 26 II 1985 r., k. 45.

[40] T. Isakowicz-Zaleski, *Księża wobec bezpieki na przykładzie archidiecezji krakowskiej*, Kraków 2007, s. 78–79. Warto dodać, że protest w Bieżanowie wspierał ks. Jancarz i środowisko związane z Mistrzejowicami, a w bezpośrednią pomoc głodującym zaangażował się ks. Stanisław Konieczny, proboszcz parafii w Świątnikach Górnych.

[41] M. Malec, *Inwigilacja ks. Adolfa Chojnackiego*…, s. 188; J.L. Franczyk, *Ks. Adolf Chojnacki 1932–2011*…, s. 370; Sławomir Cenckiewicz w swojej pracy o Annie Walentynowicz pisze o 371 uczestnikach głodówki (S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność…*, s. 365). Takie same dane podaje Ewa Zając (E. Zając, *NSSZ „Solidarność" Region Małopolska* [w:] *Solidarność 1980–1989*, t. 6: *Polska południowa*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 141).

[42] ANK, UMK WdsW, 29/1431/3, Pismo WdsW UMK do kurii krakowskiej, 27 II 1985 r., k. 112; *ibidem*, Pismo kurii krakowskiej do WdsW UMK, 13 III 1985 r., k. 113.

[43] AIPN Kr, 060/95, t. 5, Kierunkowy plan pracy operacyjnej Wydziału IV WUSW w Krakowie na rok 1986, k. 137.

[44] M. Malec, *Inwigilacja ks. Adolfa Chojnackiego*…, s. 189–190.

W raporcie SB z lutego 1986 r. pisano: „Równolegle realizowane kombinacje operacyjne i inspirowane wielokierunkowe naciski na kardynała Franciszka Macharskiego doprowadziły do zajęcia przez metropolitę bardziej zdecydowanego stanowiska, w efekcie czego 3 lutego 1986 r. ks. A[dolf] Chojnacki stosownym dokumentem został odwołany ze stanowiska administratora parafii Bieżanów i skierowany na urlop wypoczynkowy. Pomimo tego 13 lutego 1986 r. zorganizował tradycyjne nabożeństwo w intencji ojczyzny, mające charakter »testamentu«, gdzie na zakończenie pod tzw. tablicą katyńską odbierał od uczestników nabożeństwa ślubowanie kontynuacji prowadzonej przez niego działalności. Podobnie przebiegające nabożeństwo odbyło się 19 lutego 1986 r. W trakcie jego trwania podnoszono zasługi ks. A[dolfa] Chojnackiego, a także nawiązano do celów, jakie przyświecały protestowi głodowemu. Całość miała charakter pożegnania ks. Adolfa Chojnackiego”[45].

21 lutego 1986 r. Kuria Metropolitalna w Krakowie decyzją kardynała Macharskiego przeniosła ks. Adolfa Chojnackiego do parafii Juszczyn (województwo bielskie), a na jego miejsce mianowała ks. Stanisława Lejawkę. Jak pisze ks. Isakowicz-Zaleski, paradoksem było to, że ks. Lejawka od 1981 r. był tajnym współpracownikiem zarejestrowanym przez SB pod pseudonimem „Wacław”[46].

Ksiądz Chojnacki po przeniesieniu do Juszczyna nie zaprzestał działalności określanej przez władze jako wroga politycznie. Był z tego powodu intensywnie rozpracowywany i represjonowany przez bielską SB, z próbą zabójstwa włącznie[47].

Podsumowanie

Na przykładzie działań władz komunistycznych wobec ks. Chojnackiego widać całe spektrum różnorodnych metod zastosowanych w celu ograniczenia jego zaangażowania w działalność traktowaną przez władze jako polityczna. Były to zarówno metody administracyjne w postaci nacisków na władze kościelne, by przeniosły ks. Chojnackiego do innej, mniej znaczącej parafii, jak i działania określane w żargonie SB jako profilaktyczno-ostrzegawcze, stała inwigilacja, a nawet działalność o charakterze nielegalnym w świetle prawa komunistycznego, prowadzona przez wyszkolonych w tym kierunku funkcjonariuszy SB. Wszystkie te metody zawiodły, jeśli chodzi o postawę samego duchownego, który nie ograniczył pod ich wpływem żadnych swoich działań. Odniosły pewien skutek, jeśli chodzi o nacisk na władze kościelne, ale z dużą dozą pewności można powiedzieć, że decydując się na przeniesienie ks. Chojnackiego, kardynał Macharski kierował się własnym przekonaniem, że administrator parafii w Bieżanowie posunął się w swoim postępowaniu za daleko.

Władze wojewódzkie w Krakowie odniosły pewien sukces, bo usunęły ze swojego terenu księdza, który prowadził szeroko zakrojoną działalność uznawaną przez komunistycznych dygnitarzy za wrogą. Problem z ks. Chojnackim został przeniesiony do Juszczyna w województwie bielskim, gdzie w dalszym ciągu sprawiał on ogromne problemy miejscowym władzom, które sięgnęły po jeszcze bardziej brutalne metody, by go powstrzymać.

---

[45] T. Isakowicz-Zaleski, *Księża wobec bezpieki…*, s. 81–84.

[46] *Ibidem*, s. 84.

[47] Szerzej na ten temat zob. M. Malec, *Inwigilacja ks. Adolfa Chojnackiego…*, s. 190–201; J.L. Franczyk, *Ks. Adolf Chojnacki 1932–2011…*, s. 371–376.

Tomasz Ceglarz
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, OBUiAD IPN w Poznaniu

Specyfika kampanii wyborczej kandydata PZPR do senatu Aleksandra Kwaśniewskiego w wyborach czerwcowych z 1989 roku

Wybory parlamentarne z 4 czerwca 1989 r. stanowiły istotny element w procesie demontażu systemu politycznego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz jej późniejszego, stopniowego przeobrażania się w państwo o ustroju demokratycznym. W dawnym województwie koszalińskim jak w soczewce można było zaobserwować narastającą dychotomię między terenowym aparatem partyjnym (m.in. komitety miejskie) i władzami centralnymi w zakresie analizy ówczesnych postaw społecznych, a następnie ich właściwej interpretacji. Jak słusznie argumentował sekretarz ds. organizacyjnych Komitetu Miejskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Szczecinku Henryk Sołtys, zwykłą naiwnością przedstawicieli najwyższego gremium partyjnego – Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR – było przekonanie o niekonfrontacyjnym charakterze wyborów kontraktowych i możliwości zwycięstwa wobec niekorzystnej sytuacji gospodarczej w kraju[1].

Z kolei sam przebieg kampanii wyborczej w rejonie koszalińskim miał dobitnie wskazywać, że argumentacja partyjno-rządowa trafiała w mur[2]. Obywatele, wyraźnie zniechęceni oraz zmęczeni trudną sytuacją ekonomiczną w kraju, nie wyrażali większego zainteresowania programem PZPR. W ocenie I sekretarza KM PZPR w Szczecinku partia przystąpiła do wyborów bez zdecydowanego „samookreślenia w kontekście propagandowym"[3], co w głównej mierze przyczyniło się do słabości jej aktywu, braku dynamiki, inercji, zupełnej niemożności podjęcia równorzędnej walki politycznej z dobrze zorganizowanym rywalem – Wojewódzkim Komitetem Obywatelskim „Solidarność" w Koszalinie[4]. Wielu kandydatów strony koalicyjnej w obawie przed utratą popularności i poparcia społecznego świadomie zacierało swój ideologiczny pezetpeerowski rodowód[5]. Wobec rosnących notowań kandydatów solidarnościowych nader często przyjmowano postawę defensywną, pozbawioną wigoru, pomysłowości oraz rzeczywistej wiary w sens rywalizacji[6].

Wolny senat, nowe reguły

Na tle powyższych, jedynie częściowo zasygnalizowanych problemów, z jakimi w maju i czerwcu roku 1989 borykała się strona partyjna, przebiegiem wyróżniała się kampania wyborcza prowadzona przez kandydata PZPR do senatu Aleksandra Kwaśniewskiego. W przeciwieństwie

[1] Relacja pisemna Henryka Sołtysa, 28 XII 2009 r., w zbiorach autora.
[2] Relacja pisemna Andrzeja Bratkowskiego, 30 XII 2009 r., w zbiorach autora.
[3] AP Koszalin, Komitet Rejonowy PZPR w Szczecinku, 771/1, Protokoły z plenarnych posiedzeń i egzekutyw 1989, Ocena kampanii wyborczej i wyników wyborów do sejmu i senatu w rejonie szczecineckim, Szczecinek, 5 VII 1989 r., k. 2–3.
[4] A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2009, s. 301–303.
[5] A.K. Piasecki, *Wybory parlamentarne, samorządowe, prezydenckie 1989–2002*, Toruń 2004, s. 19–20.
[6] A. Małkiewicz, *Wybory czerwcowe 1989*, Warszawa 1994, s. 36–37.

do większości kolegów, reprezentantów starego reżimu startujących w wyborach, zaprezentował on nowatorski model autopromocji wyborczej, z pewnymi elementami marketingu politycznego oraz socjotechniki wzorowanej na kampaniach wyborczych prowadzonych z powodzeniem od lat w Stanach Zjednoczonych oraz państwach Europy Zachodniej. Zerwał tym samym z dotychczasowym, w pełni zrytualizowanym charakterem wyborów dominującym przez cały okres PRL. Odejście od sztywnej i anachronicznej retoryki socjalistycznej, aktywność oraz pełna otwartość Kwaśniewskiego, poszukiwanie porozumienia i kontaktu z wyborcami, oddziaływanie publiczne, a przede wszystkim gotowość do dyskusji na każdy temat, miały zagwarantować przewodniczącemu Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów sukces wyborczy.

Późniejsza porażka, jakiej doznał Kwaśniewski w wolnych wyborach do senatu, była nie tyle skutkiem nietrafionej taktyki lub pasywnie prowadzonej kampanii wyborczej, ile zanegowania przez zdecydowaną większość Polaków linii programowej PZPR. Społeczeństwo zdecydowanie pragnęło odciąć się od uciążliwego dorobku państwa komunistycznego, a także oczekiwało od nowych elit rządzących krajem – reprezentowanych przez komitety obywatelskie „Solidarność" – przeprowadzenia reform ustrojowych, przemian społeczno-politycznych i gospodarczych w kraju.

Warto prześledzić imponujący oraz stosunkowo szybki awans polityczny kandydata władz w demokratycznych wyborach do senatu w Koszalińskiem, aby zrozumieć, dlaczego przez lokalny aparat partyjno-państwowy Kwaśniewski był postrzegany jako wpływowy, rozpoznawalny, wyrazisty lider, i co predysponowało go do odniesienia cennego zwycięstwa wyborczego. Wreszcie, na jakie korzyści mógł liczyć region w związku ze startem i ewentualnym triumfem „swojego człowieka z Warszawy".

Polityczne szlify

Aleksander Kwaśniewski urodził się 15 listopada 1954 r. w niewielkim, ponad dwudziestotysięcznym Białogardzie, w województwie koszalińskim, 24 km na południowy zachód od jego stolicy. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego im. Bogusława X w Białogardzie rozpoczął studia na kierunku handel zagraniczny na Wydziale Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego (1973–1977)[7]. Wtedy też, w latach 1976–1979, zaangażował się w działalność studencką i rozpoczął pracę w aparacie Socjalistycznego Związku Studentów Polskich w Gdańsku (od 1977 r. jako wiceprzewodniczący Zarządu Wojewódzkiego SZSP), a następnie, w 1979 r. w Warszawie, gdzie awansował na kierownika Wydziału Kultury w Zarządzie Głównym SZSP. Rok później został wybrany na członka najwyższych władz związku – Komitetu Wykonawczego Rady Naczelnej SZSP (zasiadał w nim do 1981 r.)[8]. W wieku 23 lat wstąpił do PZPR.

Po tzw. okresie studencko-związkowym jego kariera podążyła w kierunku pracy „redakcyjno-dziennikarskiej". Już w roku 1981 został redaktorem naczelnym tygodnika młodzieżowego „Itd." (1981–1984), by po trzech latach kierować redakcją poczytnego dziennika „Sztandar Młodych" (1984–1985)[9], a następnie w roku 1985 zaangażować się w powstanie „Bajtka" – pierwszego w PRL czasopisma poświęconego komputeryzacji[10]. W tym też roku Kwaśniewski wszedł do rządu Zbigniewa Messnera jako minister ds. młodzieży (1985–1987). W październiku 1987 r. został

---

[7] „Studiów nie ukończył, bo wprawdzie zdał wszystkie egzaminy, lecz nie napisał pracy magisterskiej" (A. Garlicki, *Rycerze Okrągłego Stołu*, Warszawa 2004, s. 78).

[8] S. Żerko, *Aleksander Kwaśniewski* [w:] *Słownik polityków polskich XX wieku*, red. P. Hauser, S. Żerka, Poznań 1998, s. 177.

[9] List Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego adresowany do uczestników uroczystości z okazji 55. rocznicy powstania „Sztandaru Młodych" [w:] *Był taki dziennik „Sztandar Młodych"*, red. W. Borsuk, Warszawa 2006, s. 317.

[10] Biografia Aleksandra Kwaśniewskiego, www.kwasniewskialeksander.pl/biografia, dostęp 2 II 2014 r.

przewodniczącym Komitetu ds. Młodzieży i Kultury Fizycznej, którym zarządzał do czerwca 1990 r.[11] W wyniku „zmian kadrowych" w październiku 1988 r. nowy premier Mieczysław Rakowski zaproponował mu fotel ministra członka Rady Ministrów oraz przewodniczącego Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów. Tym samym 34-letni Kwaśniewski stał się członkiem prezydium rządu, w praktyce o uprawnieniach wicepremiera[12]. Prawdziwym ukoronowaniem jego dotychczasowej działalności było powierzenie mu ważnego i wpływowego stanowiska prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego (1988–1991).

Z powodu znacznej liczby sprawowanych stanowisk politycznych oraz związanych z nimi obowiązków, w tym częstych podróży zagranicznych, powierzone funkcje Kwaśniewski traktował – w ocenie bliskiego mu kręgu zawodowo-towarzyskiego – „marginalnie i przejściowo"[13], jako rodzaj przepustki do dalszych awansów. Dokonując analizy poszczególnych nominacji, błyskawicznie pokonywanych kolejnych szczebli kariery politycznej przyszłego kandydata w wyborach kontraktowych, należy stwierdzić, że nigdy nie uzyskał on wysokiego stanowiska w aparacie partyjnym – nie wszedł w skład Biura Politycznego czy KC PZPR, nie należał zatem do ścisłego grona decyzyjnego oraz wykonawczego partii. Mimo to cieszył się poparciem gen. Wojciecha Jaruzelskiego, z kolei Rakowski doceniał jego inteligencję, znajomość języków obcych, rzutkość, a przede wszystkim to, że był „zwiastunem nadchodzącej generacji"[14].

Obdarzony zaufaniem swoich przełożonych, Kwaśniewski uczestniczył w rozmowach z członkami KO „Solidarność" w Magdalence, gdzie 2 marca 1989 r., w wyniku przedłużającego się „negocjacyjnego impasu", zaproponował wolne wybory do senatu w miejsce uzyskania dodatkowych uprawnień przyszłego prezydenta PRL (żywa była hipoteza o uprzednim skonsultowaniu tej propozycji z I sekretarzem KC PZPR oraz rzecznikiem prasowym rządu Jerzym Urbanem, mimo że sam Kwaśniewski wyraźnie temu zaprzeczał). W czasie obrad Okrągłego Stołu był jednym z trzech przewodniczących kluczowego zespołu roboczego ds. pluralizmu związkowego, obok Tadeusza Mazowieckiego z KO „Solidarność", a także Romualda Sosnowskiego z Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. Pod koniec marca 1989 r. wszedł w skład Centralnego Koordynacyjnego Zespołu Wyborczego zatwierdzonego przez Biuro Polityczne KC PZPR[15], głównego organu nadzorującego przebieg wyborów i organizowanie kampanii strony rządowo-koalicyjnej.

W ocenie ministra Kwaśniewskiego Okrągły Stół nie został wymuszony przez żadną ze stron, lecz był „dobrowolną decyzją przerwania politycznego klinczu, w którym znalazła się Polska po zniesieniu stanu wojennego"[16]. Jego zdaniem idea ta była wielkim zwycięstwem realizmu i rozumu nad emocjami. W taki też sposób narodzić się miała „nowa szkoła politycznego myślenia"[17]. Deklarując przywiązanie do demokratycznych zasad rywalizacji, a także chęć jawnej konfrontacji wyborczej, minister zdecydował się na start w wolnych wyborach do Senatu I kadencji[18].

---

[11] T. Mołdawa, *Ludzie władzy 1944–1991. Władze państwowe i polityczne Polski według stanu na dzień 28 II 1991*, Warszawa 1991, s. 385.

[12] A. Garlicki, *Rycerze*…, s. 80.

[13] P. Gontarczyk, *Aleksander Kwaśniewski w dokumentach Służby Bezpieczeństwa. Fakty i interpretacje*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989" 2009, nr 1 (7), s. 153.

[14] M. Rakowski, *Jak to się stało?*, Warszawa 1991, s. 129.

[15] P. Codogni, *Wybory czerwcowe 1989 roku. U progu przemiany ustrojowej*, Warszawa 2012, s. 181.

[16] A. Kwaśniewski, *Wybierzmy przyszłość*, Warszawa 1995, s. 100.

[17] *Idem*, *Dom wszystkich Polska*, Warszawa 2000, s. 173.

[18] „Przyszły senator najpierw musi pamiętać o interesach kraju, później o interesach województwa, które mu zaufało i powierzyło swoje sprawy, potem o interesach określonych grup zawodowych, środowisk itp. Nie wyobrażam sobie, żeby przyszły Senat był konfederacją województw. Nie o to tu chodzi. Ma on do spełnienia znacznie ważniejszą rolę, musi stać się gwarantem Polski demokratycznej i jej reformowania" (*Marzy mi się Polska normalna, otwarta*

Okręgiem wyborczym rodowitego białogardzianina okazały się bliskie mu granice województwa koszalińskiego, a zatem rodzinne strony.

Partyjne bolączki

10 kwietnia 1989 r. powołano, pod przewodnictwem I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Koszalinie Eugeniusza Jakubaszka, koalicyjny Wojewódzki Sztab Wyborczy, któremu powierzono kierowanie pracami związanymi z wyborami, tj. inicjowaniem oraz koordynowaniem wydawnictw, publikacji, imprez wyborczych, audycji radiowych i telewizyjnych. Co warte podkreślenia, w Prezydium WSW znaleźli się wyłącznie członkowie ścisłego kierownictwa partii. Aktywiści koszalińskiej PZPR nie do końca ufali swoim sojusznikom zarówno ze Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, jak i Stronnictwa Demokratycznego. Wzajemna nieufność w głównej mierze przyczyniła się do ostrego konfliktu w szeregach koalicji, który dotyczył wyboru wspólnych kandydatów do senatu. Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, PZPR i ZSL oficjalnie poparły szefa PKOl Aleksandra Kwaśniewskiego, a także Adama Stadnika – prezesa Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Koszalinie. Stronnictwo Demokratyczne, wbrew wcześniejszym ustaleniom, postanowiło wystawić dwóch kandydatów zamiast jednego (Edmunda Nowińskiego oraz Jerzego Surowca)[19]. Nie uzyskali oni jednak oficjalnego poparcia struktur wojewódzkich PZPR, które oskarżyły sojusznika o rozbijanie głosów wyborców, przez co mogło dojść do groźnego rozproszenia sił.

Kontrkandydatów przedstawiciela rządu z koszalińskiej listy koalicyjnej cechowała nadmierna pewność siebie, rozprężenie, niechęć do aktywnej promocji własnej osoby, a także całkowite przekonanie o pewnym zwycięstwie[20]. Najprawdopodobniej nie do końca „czuli oni wyborczą rywalizację i chcieli się jej podjąć". Trudno się jednak dziwić, gdyż osoby te w większości przywykły do starego systemu wyborczego, który w gruncie rzeczy nie wymagał od startujących wykazania się jakąkolwiek aktywnością na rzecz wyborców. Przede wszystkim byli to wieloletni dyrektorzy większych zakładów pracy, przedsiębiorstw państwowych w Koszalińskiem (Stadnik – zastępca dyrektora Kombinatu Rolnego w Tychowie, Nowiński – zastępca dyrektora Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego w Koszalinie czy Surowiec – dyrektor Przedsiębiorstwa Połowów i Usług Rybackich „Kuter" w Darłowie), znani wyłącznie na terenie zarządzanego miejsca pracy, słabiej w pobliskich miejscowościach, nie mówiąc już o pozostałych rejonach województwa.

Istniały również zasadnicze różnice mentalne oraz pokoleniowe między 34-letnim Kwaśniewskim a pozostałymi kandydatami (Stadnik i Surowiec mieli 44 l., Nowiński – 51 l.)[21]. Na sztampowych spotkaniach z „dyrektorami – kandydatami" często dominowała stara retoryka, brakowało rzeczowych argumentów i konkretów, a liczba wyborców chętnych z własnej woli do udziału w tego typu przedwyborczych „przepytywankach" była znikoma. Największą część audytorium stanowili podwładni kandydatów, uczestniczący w zebraniach wyborczych w wyniku wyraźnego przymusu ze strony swoich przełożonych.

---

na świat…, *Rozmowa Waldemara Ćwięki z ministrem, kandydatem na senatora Aleksandrem Kwaśniewskim*, „Głos Pomorza", 20–21 V 1989, nr 118, s. 5).

[19] R. Borucki, *Wybory 4 czerwca 1989 roku w województwie koszalińskim w świetle zasobu Archiwum Państwowego w Koszalinie*, „Rocznik Koszaliński" 2009, nr 37, s. 189–190.

[20] W pewien sposób kontrastowało to z postawą wielu lokalnych kandydatów strony koalicyjno-rządowej, którzy zawczasu przewidywali poniesienie rychłej porażki w starciu z miejscowymi „drużynami Lecha".

[21] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Szczecinie [dalej: AIPN Sz], 00107/100, t. 1, Sprawa obiektowa krypt. „Parawan", Kandydaci do sejmu i senatu z województwa koszalińskiego, Koszalin, 5 V 1989 r., k. 148.

„Swój człowiek z Warszawy"

Swoistym *handicapem* ministra, w przeciwieństwie do działaczy wojewódzkich czy też miejskich, było to, że startował jako „kandydat centralny", wytypowany bezpośrednio przez KC PZPR, a co za tym idzie – posiadający pełne poparcie ze strony krajowych struktur partyjnych. Żeby lepiej połączyć osobę Kwaśniewskiego z regionem, przydzielono mu „opiekuna" w osobie Lucjana Holaka – pracownika etatowego KW PZPR w Koszalinie oraz kierownika Wojewódzkiego Ośrodka Kształcenia Ideologicznego[22]. Egzekutywa dostrzegała podwójną korzyść związaną ze startem członka rządu. Wyobrażano sobie, że zostanie on rozpoznawalną i w pełni charyzmatyczną twarzą kampanii strony koalicyjno-rządowej w województwie koszalińskim, a także lokomotywą wyborczą, przy której wypromują się pozostali kandydaci do obu izb. Sądzono, że przez szerokie kontakty w ogólnopolskich mediach zapewni rozgłos działaniom wyborczym w Koszalinie. Natomiast dla organu prasowego KW PZPR – „Głosu Pomorza" – Kwaśniewski, jako czołowa postać w czasie obrad Okrągłego Stołu, był „jednym z architektów porozumienia kształtującego w nowy sposób całe obszary życia społecznego, politycznego i gospodarczego kraju". Podkreślano przywiązanie kandydata do rodzinnej miejscowości: „jestem stąd", „znam problemy tej ziemi", „tu się urodziłem", o czym przypominał swoim wyborcom w czasie wieców wyborczych[23].

Wyprzedzając mogące pojawiać się w toku kampanii zarzuty szybkiego wzbogacenia się, Kwaśniewski już na początku dokonał gruntownej lustracji swojego stanu posiadania. Informował, że jego zarobki sięgają ok. 300 tys. zł miesięcznie i ma w Warszawie mieszkanie o powierzchni ok. 80 metrów kwadratowych, a także jeździ prywatnym polonezem[24]. Podkreślano jego biegłą znajomość aż trzech języków obcych: niemieckiego, angielskiego i rosyjskiego. Starano się również wykorzystać popularność kandydata u płci pięknej, licząc na uzyskanie poparcia ze strony kobiet w myśl hasła: „Każda Polka głosuje na Olka". Kandydat wychwalał też swoją małżonkę, przekonując czytelników „Głosu Pomorza", że wybrał na partnerkę życiową osobę mądrą, wyrozumiałą i bardzo piękną. Poznał ją w Gdańsku, będąc szefem Rady Uczelnianej SZSP. Przyszła żona, Jolanta, kierowała wówczas Radą Wydziałową tego związku[25].

Należy zaznaczyć, że kampania Kwaśniewskiego była prowadzona w nowoczesnym stylu dzięki znacznym środkom finansowym płynącym z Warszawy, wsparciu Telewizji Polskiej, lecz także za sprawą osobistej przebojowości kandydata, który bez większego trudu zdobywał popularność[26]. Wiele osób postrzegało go jako człowieka wielkiego formatu – osobę, która może nadać nowy bieg, dać nadzieję i szansę „polskiej prowincji" na równomierny rozwój ekonomiczny. Takie przekonanie starano się utrwalać w głowach potencjalnych wyborców.

„Wykorzystać potencjał"

W wyniku specjalnego zalecenia I sekretarza KW PZPR opracowano dokument zatytułowany „Metoda propagandowa tow. Aleksandra Kwaśniewskiego", prezentujący trzy etapy promocji „reprezentanta centrali". W pierwszej fazie agitacji należało ukazać osobiste związki kandydata z regionem oraz aktywną działalność społeczną osób z jego rodziny, głównie ojca – radnego, członka i aktywisty Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, a także znanego

---

[22] R. Borucki, *Wybory 4 czerwca*…, s. 191.
[23] *Jestem stąd – mówi swoim wyborcom Aleksander Kwaśniewski*, „Głos Pomorza", 3 V 1989, nr 103, s. 1–2.
[24] W. Ćwięka, *„Egzamin maturalny" kandydata*, „Głos Pomorza", 13–14 V 1989, nr 112, s. 1.
[25] *Marzy mi się Polska*…, s. 5.
[26] A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*…, s. 303–304.

działacza społecznego w Białogardzie. W drugiej fazie należało ukształtować w wyborcach przeświadczenie, że prezes PKOl w żadnym wypadku nie kontaktuje się z województwem koniunkturalnie (z uwagi na wybory), lecz miał w przeszłości żywe relacje z ziemią środkowopomorską i nadal te więzi podtrzymuje. Trzecią fazę należało wdrożyć w życie wedle schematu „Nasz człowiek w Warszawie" – miała ona polegać na zaprezentowaniu samego kandydata, jego programu, osobistych planów związanych z województwem koszalińskim[27]. W świetle oficjalnej propagandy Kwaśniewski miał być przedstawiany jako absolwent LO im. Bogusława X w Białogardzie oraz Wydziału Ekonomii Uniwersytetu Gdańskiego[28], 33-letni dziennikarz, minister, a także szczęśliwy mąż i ojciec jednej córki[29]. Podkreślano jego osobiste zaangażowanie na rzecz opracowania koncepcji Koszalińskiej Strefy Ekonomicznej jako współtwórcy tej idei[30].

Główny komitet wyborczy kandydata na senatora ziemi koszalińskiej został zorganizowany w czytelni Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Koszalinie (do aktywnej współpracy ze sztabem włączono Wojewódzką Federację Sportu oraz Wojewódzki Komitet Olimpijski)[31]. Otwierano także specjalne punkty informacyjno-konsultacyjne ministra (m.in. w internacie Cukierniczej Spółdzielni Inwalidów „Słowianka" w Szczecinku), blisko większych grup społecznych. Nie brakowało do pomocy młodych ludzi, którzy z entuzjazmem włączyli się w kampanię promocyjną swojego lidera na terenie całego okręgu wyborczego.

Kwaśniewski mimo wsparcia, jakie otrzymał od działaczy partyjnych oraz władz państwowych, uważał, że koszalińska PZPR zupełnie nie była przygotowana do wyborów. Tak wspominał początek kampanii: „Jak zacząłem swoją kampanię senatorską w 1989 roku, przyjechałem do Koszalina i widzę taki plakat, wydrukowany niemałym nakładem środków, kolorowy: trzy zdjęcia, na jednym zdjęciu jest taki ładny dom, na drugim kutry rybackie, a na trzecim garnek z kawą, ale te ziarna kawy to ponoć były truskawki. I na górze wielki napis: »Wybory«. Pytam, »no dobrze, ale o co chodzi?« »A no, są wybory«. Na kogo to miało oddziaływać? Kto miał na co głosować? Wszystko w przedziwnej koncepcji. Lata całe walczono o frekwencję, bo przecież kogo wybiorą, to nie miało znaczenia. Oni wcześniej wybrali się sami"[32]. Już na samym początku padło pytanie o celowość oraz zasadność niektórych posunięć propagandowych partii, co do których wieloletni działacz studencki i dziennikarz miał poważne wątpliwości i obiekcje.

Kandydat do parlamentu doskonale rozumiał, że partia przechodziła na tzw. pozycje niegwarantowane, bez pewności odniesienia zwycięstwa, czego dowodem była zgoda na demokratyczne wybory do senatu. W jego ocenie zjawisko to było dla władz ryzykowne, ale jednocześnie „ozdrowieńcze" i wręcz niezbędne. Kwaśniewski zarzekał się, że gdyby PZPR chciała zejść z obranej drogi reform, to bez jego udziału. Tym samym podkreślał swoje proreformatorskie podejście i gotowość pracy na rzecz niezbędnych przeobrażeń w obrębie struktur PZPR[33].

---

[27] AP Koszalin, KW PZPR w Koszalinie, 15257, Wystąpienie I sekretarza KW PZPR w Koszalinie Eugeniusza Jakubaszka, Koszalin, [kwiecień lub maj 1989 r.], b.p.

[28] W 1993 r. Wydział Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego, na którym wcześniej studiował Aleksander Kwaśniewski, zmienił nazwę na Wydział Ekonomiczny UG.

[29] R. Borucki, *Wybory 4 czerwca*…, s. 195.

[30] L. Laskowski, *Przed i po Czerwcu '89 – przełom polityczny 1989 r. w lokalnej prasie*, „Rocznik Koszaliński" 2008, nr 36, s. 141.

[31] AIPN Sz, 00107/100, t. 1, SO krypt. „Parawan", Notatka służbowa Wydziału III WUSW w Koszalinie, 2 V 1989 r., k. 137. Komitet wyborczy ministra Kwaśniewskiego tworzyły władze partyjno-państwowe w składzie: Eugeniusz Jakubaszek (szef wojewódzkich struktur partii), Jacek Czayka (wojewoda koszaliński), Eugeniusz Żuber (członek KW PZPR) oraz Stanisław Olszewski, Janusz Sternowski i Lech Żyła.

[32] Cyt. za: A. Machejek, J. Machejek, J. Olczyk, *Kwaśniewski: nie lubię tracić czasu!*, Łódź 1995, s. 53–54.

[33] W. Ćwięka, *„Egzamin maturalny"*…, s. 2.

Strona społeczna a Kwaśniewski

Faworyt władz nie cieszył się sympatią kontrkandydatów z „Solidarności", którzy dostrzegając w nim groźnego rywala, za wszelką cenę pragnęli przedstawić go jako koniunkturalistę, który niepotrzebnie blokuje miejsce w wyborach kandydatom z województwa koszalińskiego. W ocenie przedstawicieli WKO „Solidarność" – kandydata do sejmu Bogusława Pałki i kandydatki do senatu Gabrieli Cwojdzińskiej – Kwaśniewski, jako młody działacz PZPR, zamiast udziałem w wyborach powinien przede wszystkim zająć się reformowaniem skostniałych struktur partyjnych[34]. Zwolennicy strony opozycyjnej zarzucali również przedstawicielowi rządu „rozpijanie" wyborców, gdyż na jego spotkaniach miano często serwować „piwo i inne alkohole"[35]. Nierzadko pojawiały się tańce, a także w celu rozładowania atmosfery i skrócenia dystansu opowiadano dowcipy. W ocenie WKO „Solidarność" świadczyło to o poszukiwaniu taniego poklasku i bardzo niekorzystnie odbijało się na reputacji ludzi PZPR.

Kwaśniewski zaobserwował też opór ludzi młodych, żądających ponownej legalizacji Niezależnego Zrzeszenia Studentów, którzy gremialnie nawoływali do całkowitego bojkotu wyborów. W okolicach Darłowa na plakatach wyborczych ministra ujawniono naklejone ulotki z wizerunkiem świni w kolorze czerwonym. Bezpieka oskarżyła o ów wybryk przedstawicieli miejscowego KO „Solidarność", a także młodzież z Ruchu „Wolność i Pokój"[36]. Prezes PKOl unikał jednak jawnej konfrontacji z przedstawicielami strony opozycyjnej. Deklarował otwarcie, że chociaż nie może siebie określić mianem człowieka Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność", to ruch ten, w jego ocenie, może zrobić dużo dobrego dla kraju, pod warunkiem że „nie zapanuje w jej [„Solidarności"] szeregach totalizm – chęć zamienienia jednego monopolu na drugi". Kandydat w żaden sposób nie podważał legalności struktur związkowych. Przeciwnie – momentami wręcz wskazywał pewne pozytywne akcenty w pracy wyborczej konkurenta, co miało stanowić podstawę jego taktyki wyborczej, a konkretnie tzw. kampanii pozytywnej[37].

Prasa za ministrem

Specjalnie wyznaczony „opiekun prasowy" przewodniczącego Komitetu Społeczno-Politycznego rządu, redaktor Waldemar Ćwięka, w tygodniku społeczno-politycznym „Zbliżenia" adresowanym do szerokiego grona „inteligencji regionalnej" (wydawanym pod patronatem KW PZPR w Słupsku i Koszalinie), postanowił przybliżyć czytelnikom postać ministra Kwaśniewskiego, który decydując się na start w wyborach, musiał się zmierzyć zarówno z uniwersalnymi, jak i lokalnymi troskami, a także sporymi oczekiwaniami ze strony społeczeństwa: „Przekonać, przekonać, przekonać. Aleksander Kwaśniewski jasny garnitur zamienia w ciemny i znów staje przed wyborcami, podejmuje kolejną rozmowę o gnojowniku, który śmierdzi, i o tym, czy możliwe jest powstanie w naszym kraju opozycyjnej partii politycznej. W holu sztab rozdaje nalepki z hasłami. Temperatura wyborcza rośnie z dnia na dzień i tylko jedno jest niewiadome – wynik. Po raz pierwszy nie głosujemy, lecz wybieramy"[38].

---

[34] AIPN Sz, 00124/989, Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. „Groszek", Szyfrogram SB RUSW w Szczecinku, 19 V 1989 r., k. 67.

[35] AIPN Sz, 00107/100, t. 2, SO krypt. „Parawan", Informacja WUSW w Koszalinie dotycząca aktualnego stanu przebiegu kampanii wyborczej w województwie koszalińskim, 24 V 1989 r., k. 38.

[36] AIPN Sz, 00107/100, t. 1, SO krypt. „Parawan", Meldunek sygnalny nr 70/89, Koszalin, 3 VI 1989 r., k. 35–36.

[37] W. Ćwięka, *Co Pan sądzi o „Solidarności"*, „Głos Pomorza", 30 V 1989, nr 125, s. 1–2.

[38] Cyt. za: L. Laskowski, *Przed i po Czerwcu*…, s. 143.

Zarządzono powszechną mobilizację ludzi pracujących na rzecz kandydata PZPR, a także wyposażono ich w odpowiednie materiały wyborcze i przeszkolono, w jaki sposób powinni zachęcać napotkanych mieszkańców województwa do poparcia jego osoby. Podczas spotkań sztab roznosił wyborcom plakaty, ulotki i kasety wideo z nagraną kampanią wyborczą kandydata.

Minister, dzięki pełnemu poparciu oraz zaangażowaniu partyjnej prasy, zainicjował bezpośredni kontakt telefoniczny z wyborcami. Rozmowy te prowadził w siedzibie redakcji „Głosu Pomorza", który skrzętnie odnotował, a następnie zaprezentował na swoich łamach przebieg dyskusji toczącej się między kandydatem a dzwoniącymi czytelnikami[39]. Powyższy zabieg propagandowy miał na celu ukształtować w wyborcy przekonanie, że Kwaśniewski był w stałej gotowości, trzymał rękę na pulsie i zawsze, w miarę swoich możliwości, służył pomocą w rozwiązywaniu problemów czy bolączek życia codziennego mieszkańców regionu.

Trudno było odmówić byłemu szefowi redakcji „Sztandaru Młodych" popularności. Sale, w których odbywały się spotkania z „kandydatem z Warszawy", okazywały się za ciasne. Chętni często stali za drzwiami, panował nieopisany tłok. Co ciekawe, przychodzili zarówno gorący zwolennicy, jak i przeciwnicy członka PZPR ubiegającego się o mandat, reprezentujący szeroki przekrój społeczny. Nie brakowało trudnej tematyki, pytań „na czasie", bieżących i palących problemów oraz jawnych konfrontacji słownych. Na zarzut pod adresem Kwaśniewskiego o udział w strukturach reprezentujących ideologię stalinizmu odpowiedział on żartobliwie, że jest szczęśliwy, iż urodził się dopiero pod koniec 1954 r., gdyż nie grozi mu to, że mógł zostać „poczęty z nasienia Stalina"[40]. Lider nie unikał wymiany poglądów z wyborcami o wyraźnie prosolidarnościowych przekonaniach, w czasie której poruszano popularne tematy niewygodne dla partii: rejestracji NZS, stacjonowania wojsk Armii Radzieckiej, pełnej realizacji postanowień okrągłostołowych czy współdziałania władzy z opozycją.

Olimpijskie wsparcie

Bardzo istotnym punktem kampanii wyborczej przedstawiciela władz było poparcie udzielone mu przez ludzi świata mediów, rozrywki i sportu, powszechnie znanych społeczeństwu ze środków masowego przekazu. Dlatego też 27 maja 1989 r., na parę dni przed Międzynarodowym Dniem Dziecka, w Szczecinku zorganizowano przedwyborczy festyn z udziałem kandydatów PZPR[41]. Przybyli liczni sportowcy ze sztabu wyborczego Kwaśniewskiego: Irena Szewińska, sprinter Jan Werner, szermierz Ryszard Parulski, panczenistka Erwina Ryś-Ferens oraz dziennikarze „Teleexpressu": Sławomir Zieliński i Marek Sierocki. Gwiazdy polskiego sportu były oblegane przez łowców autografów, odżyły dawne wspomnienia z okresu igrzysk olimpijskich, a prezenterzy telewizyjni prowadzili aukcję modnych ubiorów sportowych marki „Adidas"[42].

W towarzystwie sportowców, rodziców oraz nauczycieli hucznie otwarto dziecięcą olimpiadę z udziałem najmłodszych mieszkańców Szczecinka. Po jej zakończeniu minister wręczył uczestnikom dyplomy, puchary, maskotki i inne upominki. Jak przekonywała Szewińska: „Pomagamy ministrowi Kwaśniewskiemu w przedwyborczej batalii o senatorski mandat, ponieważ uważamy, że jest on doskonałym organizatorem i znawcą sportowej problematyki. Właśnie takich ludzi

---

[39] W. Ćwięka, *Co Pan sądzi*…, s. 1–2.

[40] AIPN Sz, 00107/100, t. 1, SO krypt. „Parawan", Notatka służbowa Wydziału III WUSW w Koszalinie, 9 V 1989 r., k. 159v.

[41] T. Ceglarz, *I był rok 1989 w Szczecinku*…, „Temat Szczecinecki" 2014, nr 716, s. 11

[42] B. Urbanek, *W Szczecinku*, „Głos Pomorza", 29 V 1989, nr 124, s. 3.

nam potrzeba w przyszłym parlamencie. Odpowiedzialnych, odważnych, przedsiębiorczych, nowocześnie myślących”[43].

Dodatkowo na stadionie szczecineckiego „Darzboru” odbyła się powszechna impreza rekreacyjna pod nazwą „Gloria Victis”[44]. W parku miejskim nad jeziorem Trzesiecko Kwaśniewski oficjalnie otworzył regaty żeglarskie. Ku ogólnemu zadowoleniu Egzekutywy Szczecineckiego Komitetu Rejonowego PZPR impreza ta cieszyła się niespotykaną jak na warunki miasta popularnością – przybyło na nią ok. 7 tys. mieszkańców[45]. Należy dodać, że przyjazd sztabu prezesa komitetu olimpijskiego, w pełni pilotowany przez partię, zorganizował Szczecinecki Ośrodek Kultury[46].

Jednym z charakterystycznych momentów spotkania zorganizowanego w ramach przedwyborczego festynu w auli I LO im. księżnej Elżbiety w Szczecinku było oficjalne opowiedzenie się reprezentanta opozycji za Kwaśniewskim, który w końcowej części swego wystąpienia stanowczo podkreślił, że będzie głosował właśnie na ministra, przekonał go on bowiem swoją osobowością, sposobem bycia, łatwością nawiązywania kontaktu, wiedzą, odpowiedzialnością polityczną[47]. W tym miejscu trzeba jednak wyraźnie zasygnalizować, że powyższy przykład poparcia przedstawiciela strony społecznej na rzecz reprezentanta koalicji był jedynie jednostkowym przypadkiem, gdyż WKO „Solidarność” zalecił w pełni bojkotować kandydatów PZPR–ZSL–SD, a przede wszystkim zdecydowanie odradzał swoim członkom oraz sympatykom udział w spotkaniach i wiecach partyjnych.

Kościół katolicki a Kwaśniewski

Interesujący wydawał się również stosunek księży diecezjalnych do startu „znanego kandydata PZPR” w wolnych wyborach do senatu. Przedstawiciele Kościoła katolickiego, mimo że deklarowali pełne poparcie dla kandydatów WKO „Solidarność”, w ocenie aparatu bezpieczeństwa mieli określić ministra mianem „konkretnego kontrkandydata” dla startujących do izby wyższej przedstawicieli opozycji, lecz także „człowieka mądrego, dobrze prezentującego program wyborczy, o dużej kulturze osobistej”[48]. Zainteresowany tematyką wyborczą biskup ordynariusz diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej Ignacy Jeż zapewnił kandydatów solidarnościowych z Koszalina i Słupska o duchowym poparciu ze strony Kościoła, niemniej jednak wyraził też zgodę na spotkanie z przedstawicielami partyjno-rządowych stronnictw politycznych, w tym z ministrem Kwaśniewskim[49].

---

[43] *Ibidem*.

[44] Nazwę „Gloria Victis” nosiła również fundacja na rzecz byłych sportowców i olimpijczyków, której pierwszym prezesem został Ryszard Parulski, ówczesny wiceprezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego i zastępca Kwaśniewskiego.

[45] AP Koszalin, Komitet Rejonowy PZPR w Szczecinku, 771/4, Informacja II sekretarza Szczecineckiego Komitetu Rejonowego PZPR w Szczecinku Henryka Iwaniuka o przebiegu kampanii wyborczej w rejonie szczecineckim, k. 5.

[46] Relacja pisemna Tomasza Musiała, 11 XII 2010 r., w zbiorach autora.

[47] AP Koszalin, Komitet Rejonowy PZPR w Szczecinku, 771/4, Informacja II sekretarza Szczecineckiego Komitetu Rejonowego PZPR w Szczecinku Henryka Iwaniuka o przebiegu kampanii wyborczej w rejonie szczecineckim, Szczecinek, 2 VI 1989 r., k. 7.

[48] AIPN Sz, 00107/100, t. 1, SO krypt. „Parawan”, Szyfrogram pierwszego zastępcy szefa RUSW ds. SB w Szczecinku mjr. Wojciecha Waligóry do naczelników Wydziału III i IV WUSW w Koszalinie, Szczecinek, 19 V 1989 r., k. 184.

[49] AIPN Sz, 00107/100, t. 2, SO krypt. „Parawan”, Informacja dotycząca stosunku duchowieństwa rzymskokatolickiego z województwa koszalińskiego do wyborów, Koszalin, 30 V 1989 r., k. 75.

„Największy przegrany"

Mimo poniesienia znacznych wydatków finansowych, włożonego wysiłku i olbrzymiej pracy organizacyjnej sztabu, a także zaangażowania i aktywności wielu osób – kandydat PZPR do senatu 4 czerwca 1989 r. przegrał walkę o jeden z dwóch mandatów senatorskich, uzyskując 81 823 na 212 796 ważnych głosów (38,45 proc.). Zdecydowane zwycięstwo odnieśli przedstawiciele „Solidarności": Jerzy Madej otrzymał 123 780 głosów (58,17 proc.), a Gabriela Cwojdzińska – 114 416 (53,7 proc.)[50]; oboje zostali wybrani na senatorów I kadencji. Sromotną klęskę ponieśli kandydaci SD – Nowiński zdobył 7640 głosów (3,59 proc.), Surowiec – 11 489 (5,4 proc.). Nieco lepszy wynik uzyskał Stadnik z ZSL – 37 015 głosów (17,39 proc.), ale daleko mu było do dogonienia popularnego przedstawiciela władz centralnych[51].

Wynik uzyskany przez Kwaśniewskiego był jednak najlepszy ze wszystkich, jakie osiągnęli kandydaci koalicyjni w wyborach do izby wyższej polskiego parlamentu (Janusz Płócienniczak – 28,8 proc., Mieczysław Wilczek – 27,1 proc., Witold Zaraska – 25,4 proc., Marian Król – 25,3 proc., Leszek Miller – 19,8 proc.)[52]. Porażka jednego z najbardziej rozpoznawalnych przedstawicieli partii dobitnie świadczyła o wielkiej klęsce, jaką odniósł cały dotychczasowy obóz władzy.

Początkowe reakcje I sekretarza KW PZPR trąciły w pełni zrozumiałym pesymizmem: „Gdy otrzymałem pierwsze nieoficjalne wyniki od tzw. mężów zaufania z garnizonów Koszalina i Kołobrzegu, potwierdziły się moje obawy. Przegraliśmy. Zadzwoniłem wówczas do KC. Obradowało Biuro Polityczne. Przekazałem swoje informacje. Byłem pierwszy w kraju. W Sparcie zrzucono by mnie w przepaść"[53].

Niższe ogniwa partii w terenie również wyrażały swój głęboki niepokój wynikami wyborów. Na przykład I sekretarz Komitetu Rejonowego PZPR w Szczecinku Marek Ziemiński podkreślał, że mimo „dużego wysiłku aktywu partyjnego skierowanego m.in. na akcję zbierania podpisów na kandydata na senatora, nie odniesiono zakładanego skutku". W jego ocenie za taki stan rzeczy odpowiadały zarówno „przyczyny obiektywne" – niezadowolenie społeczne nagromadzone przez wiele lat, niekonsekwencja w realizacji zgłaszanych przez partię programów, monopolistyczny oraz niewydolny system polityczny, brak nadziei na przezwyciężenie kryzysu, jak i „subiektywne" – konkretni ludzie, którzy podejmowali w sposób woluntarystyczny określone błędne decyzje, słabe rozpoznanie nastrojów społecznych, brak jedności i dyscypliny wśród członków partii[54]. Jednakże żaden z członków komitetu nie odważył się wskazać konkretnych osób – winnych wyborczej klęski. Dlatego też odpowiedzialność władz partyjnych za wynik wyborczy całkowicie się rozmyła.

15 czerwca 1989 r. Jarosław Duchnowicz, redaktor naczelny tygodnika „Zbliżenia", z nieukrywanym rozczarowaniem konstatował, że w jego przekonaniu Kwaśniewski stał się największym

---

[50] *Po pierwszej turze wyborów*, „Głos Pomorza", 7 VI 1989, nr 132, s. 1; *Wyniki głosowania na senatorów*, „Głos Pomorza", 10–11 VI 1989, nr 135, s. 3. Były to wyniki z okręgu wyborczego obejmującego dawne województwo koszalińskie. Każdy wyborca mógł wybrać dwóch senatorów.

[51] Monitor Polski 1989, nr 21, poz. 150, Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej nr 150 z 8 VI 1989 r. o wynikach głosowania i wynikach wyborów do Senatu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przeprowadzonych dnia 4 czerwca 1989 r.

[52] A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*…, s. 317.

[53] Relacja pisemna Eugeniusza Jakubaszka, 1 I 2011 r., w zbiorach autora.

[54] AP Koszalin, Komitet Rejonowy PZPR w Szczecinku, 771/1, Protokoły z plenarnych posiedzeń i egzekutyw 1989 r., Ocena I sekretarza Szczecineckiego Komitetu Rejonowego PZPR w Szczecinku Marka Ziemińskiego kampanii wyborczej i wyników wyborów do sejmu i senatu w rejonie szczecineckim, Szczecinek, 5 VII 1989 r., k. 2–3, 6.

przegranym ostatnich wyborów, bo gdyby o zwycięstwie miała decydować tylko i wyłącznie sama osobowość kandydatów, rodowity białogardzianin w Koszalińskiem nie miałby sobie równych: „Niestety, zdecydowało zupełnie co innego i prowadzona z rozmachem kampania wyborcza była z góry skazana na porażkę”[55].

W podobnym tonie wypowiadał się partyjny kolega Kwaśniewskiego, członek Biura Politycznego KC PZPR Leszek Miller, także „wielki przegrany” w wyborach do senatu. Przekonywał, że jeszcze przed końcem kampanii zdawał sobie sprawę, iż niezależnie od tego, co zrobi, jakie ma programy i ile razy się zaprezentuje – PZPR przegra wybory. W jego ocenie zasady gry nie trzymały się żadnych logicznych reguł, a decydowała jedna tylko rzecz: „fotografia z Wałęsą oraz informacja, że jest się jego kandydatem”. Wszyscy kandydaci koalicji, nawet tak popularni jak Kwaśniewski, mieli przegrać z tym schematem fotografii[56].

Kwaśniewski nie krył nadziei na odniesienia zwycięstwa, niemniej po wyborczej porażce z jednej strony przekonywał otwarcie, że nie mógł wygrać, gdyż nie był członkiem „Solidarności”. Z drugiej zaś wskazywał na wysokie, prawie czterdziestoprocentowe poparcie, jakim obdarzono go jako „człowieka jasno opowiadającego się po stronie sił lewicy, pragnącego głębokich reform, pragmatycznego rozwiązywania polskich problemów”[57]. Jak sam deklarował, postanowił poddać się bezwzględnej społecznej weryfikacji jako człowiek sportu, za którego się uważał. W związku z tym nie żałował decyzji o udziale w historycznym plebiscycie, jakim były wybory kontraktowe[58].

Jak pokazała historia najbliższych lat, senacka porażka nie zniechęciła ministra do udziału w kolejnych wyborach, wręcz przeciwnie – został on dwukrotnie posłem na Sejm RP, w 1991 i 1993 r., startując już z okręgu warszawskiego. Stosunkowo dobry wynik w wyborach czerwcowych w województwie koszalińskim miał swoje realne przełożenie na sympatie wyborcze mieszkańców rejonu środkowopomorskiego w czasie wyborów prezydenckich w roku 1995, kiedy to kandydat Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej pewnie pokonał Lecha Wałęsę[59].

Po klęsce listy krajowej w pierwszej turze wyborów dekretem Rady Państwa w dwóch okręgach (46 i 47) dodano dwa mandaty z przeznaczeniem dla reprezentantów PZPR – do rozstrzygnięcia w kolejnej turze wyborów 18 czerwca. W regionie koszalińskim doszło do ciekawej rywalizacji czołowych przedstawicieli władz partii – Kazimierza Cypryniaka z prof. Marianem Orzechowskim, który na łamach prasy deklarował, że jest gotowy zastąpić ministra Kwaśniewskiego jako równie godny reprezentant ziemi koszalińskiej w parlamencie[60]. Co prawda, Orzechowski wywalczył mandat poselski, jednak jak się później okazało – historia zatoczyła koło[61]. Odniesione

---

[55] J. Duchnowicz, *Przed drugą turą wyborów*, „Zbliżenia” 1989, nr 24 (488), s. 3.

[56] A. Machejek, J. Machejek, J. Olczyk, *Kwaśniewski*…, s. 18–19.

[57] Kwaśniewski: „Przegrałem po bardzo aktywnej kampanii wyborczej w rodzinnym regionie. I to mnie tym bardziej przekonało, że system polityczny się wyczerpał, nie tylko politycznie i gospodarczo, ale przede wszystkim społecznie” (*To, co pamiętamy – wybory 4 czerwca 1989 r.*, www.razem89.pl/dziesiec-lat-tamten-dzien, dostęp 2 II 2014 r.).

[58] A. Chećko, *Krajowa lista błędów* [w:] *Polska – wybory ’89*, układ i wybór R. Kałuża, Warszawa 1989, s. 172.

[59] A. Dudek, *Historia polityczna Polski 1989–2005*, Kraków 2007, s. 323, 328.

[60] *Wszyscy pragniemy normalności*. *Wywiad Lesława Budzisza z prof. Marianem Orzechowskim*, „Głos Pomorza”, 16 VI 1989, nr 140, s. 3.

[61] Prof. Marian Orzechowski jako naukowiec, który zajmował się historią „Ziem Odzyskanych”, starał się odnaleźć wspólny język z wyborcami w Kołobrzegu, tłumacząc przyczyny startu w Koszalińskiem: „Nie moja wina, że tak się stało, że dopiero teraz rozpocząłem swoją kampanię wyborczą. Nie miałem zamiaru kandydować, ale sami wiecie, jak potoczyły się losy listy krajowej. […] Nieprzypadkowo wybrałem województwo koszalińskie, jako swój teren walki o mandat poselski. Od 1945 roku jestem związany z Ziemiami Zachodnimi. […] Znam problemy tego regionu także ze swojej działalności jako polityka” (*M. Orzechowski dyskutował z ludźmi morza i rolnikami*, „Głos Pomorza” , 16 VI 1989, nr 140, s. 1).

zwycięstwo okazało się pyrrusowe. W momencie rozwiązania partii były rektor Akademii Nauk Społecznych przy KC PZPR szybko przestał się liczyć w rozgrywkach na najwyższym szczeblu władzy. Dla Kwaśniewskiego, założyciela, a także pierwszego przewodniczącego SdRP, był to dopiero początek prawdziwej kariery politycznej.

* * *

4 czerwca 1989 r., głównie z uwagi na obchodzoną 25. rocznicę, stanowi obecnie newralgiczny punkt publicystycznego sporu dziennikarzy i naukowego dyskursu środowiska historyków, socjologów oraz politologów. Bez wątpienia, poszukując właściwego klucza interpretacyjnego do pełnego zrozumienia wydarzeń sprzed ćwierćwiecza, opieramy się na pewnym symbolu. Bezsprzecznie rok 1989 należy uznać za czas wielkiego przełomu – głębokich, nieznanych wcześniej i bezprecedensowych w historii Polski zmian społeczno-politycznych.

Kampania wyborcza w województwie koszalińskim – choć jej scenariusz nie różnił się zasadniczo od zdarzeń w innych okręgach wyborczych – odznaczała się pewną wyjątkowością. Region koszaliński, kształtowany na bazie PGR-ów i leśnictwa, przez długie lata uważany był za bastion PZPR. Na tle reszty kraju wyróżniał się względnym spokojem, a jego mieszkańcy rzadko kiedy podnosili otwarty oraz masowy bunt przeciwko władzy. Wydawać by się mogło, że wolne wybory do senatu bez najmniejszego problemu powinien wygrać powszechnie znany i popularny prezes PKOl Aleksander Kwaśniewski. Przemawiało za tym wiele atutów kandydata: jego pochodzenie, wieloletnie kontakty z ludźmi regionu, telewizyjna sława oraz głośna promocja zarówno w mediach centralnych, jak i lokalnych, osobiste cechy charakteru, sowite środki finansowe płynące bezpośrednio z KC PZPR, a także znajomości w świecie sportu i rozrywki. Problem polegał jednak na tym, że w znacznej części Polacy, oddając swój głos w wyborach do sejmu i senatu, świadomie wzięli udział *de facto* w historycznym plebiscycie. Partia i jej kandydaci zostali z góry odrzuceni przez naród, któremu po raz pierwszy od prawie 45 lat umożliwiono zabranie głosu, przekazując na jego ręce wielkie uprawnienie, jakim była możliwość dokonania rzeczywistego wyboru.

Przez długie lata komuniści lansowali ideę rytualnego stawiennictwa przy urnach i wrzucania do nich pustych kart (tzw. głosy bez skreśleń). W 1989 r. nastąpił istotny przełom w świadomości obywatelskiej. Zdawano sobie sprawę, że dokonywane w kraju zmiany teraz zależą także i od woli wyborców. Jednakże demokratyczne reguły gry dotyczyły jedynie izby wyższej. Tym samym gorący okres maja i czerwca 1989 r. nie był czasem osiągnięcia pełnej wolności, lecz pierwszym krokiem w jej kierunku. Kwaśniewski – przy całej popularności i sławie, jaką wówczas osiągnął – jako przedstawiciel starego reżimu musiał z pokorą przyjąć werdykt społeczeństwa, które ostatecznie wyraziło swoją całkowitą dezaprobatę wobec polityki PZPR.

STUDIA INTERDYSCYPLINARNE

Michał Palczyński
Uniwersytet Wrocławski

Flirt z kartografią. Mapy tematyczne w warsztacie historyka dziejów najnowszych

„Kiedy możesz mierzyć to, o czym mówisz, i wyrazić to w liczbach, już coś o tym wiesz, lecz kiedy nie możesz tego wyrazić w liczbach, twoja wiedza jest niedostateczna, niewielka i niedoskonała”[1].

Kelvin[2]

Dlaczego warto zająć się kartografią?

Metody opracowania danych zebranych w toku własnych badań są kluczowym zagadnieniem dla każdego młodego badacza, nie wyłączając humanistów zajmujących się dziejami najnowszymi. Pojęcie „warsztat historyka” kryje dziś w sobie wiele znaczeń, które tylko z pozoru wydają się oczywiste. Parafrazując reguły z różnych podręczników dotyczących metodologii, można stwierdzić, że warsztatem historyka nazywamy wszystkie metody użyteczne dla odkrycia nowego sposobu opisania przeszłości[3].

W pracach historycznych tworzonych w XXI w. można dostrzec wiele przykładów wykorzystywania nowych metod badawczych. W stosunku do historiografii XIX i XX w. nastąpił w tej dziedzinie duży postęp[4]. Jednymi z najbardziej popularnych wydają się metody oparte na humanistyce, w szczególności tzw. pamięciologia (*oral history*, historia mówiona)[5]. Narzędzia znane z psychologii, socjologii i filozofii dają historykowi niezwykle cenne oparcie w stawianiu nowych hipotez i próbach obalania istniejących twierdzeń. Wykorzystanie każdej metody wymaga głębokiej znajomości badanej materii, pracowitości i rzetelności. W historiografii burzliwe dyskusje wywołuje wybiórcze wykorzystywanie dostępnych metod analizy[6].

---

[1] Cytat za: M. Sobczyk, *Statystyka*, Warszawa 2007, s. 7.

[2] William Thomson, I Baron Kelvin (1824–1907), brytyjski fizyk, matematyk i przyrodnik pochodzenia irlandzkiego. Sformułował drugą zasadę termodynamiki, starał się obliczyć wiek Ziemi, kontestując wyniki badań Karola Darwina. Odkrył istnienie temperatury zera bezwzględnego, wyodrębnił argon z azotu atmosferycznego, prowadził badania nad teorią kabla podmorskiego, które były istotne w czasie kładzenia pierwszego transatlantyckiego kabla telegraficznego. Wynalazł, skonstruował lub udoskonalił wiele przyrządów, np. mostek elektryczny (mostek Thomsona). Na jego cześć podstawową jednostkę temperatury w układzie SI nazwano kelwinem.

[3] Zob. m.in.: A. Malewski, J. Topolski, *Studia z metodologii historii*, Warszawa 1960; W. Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1983; J. Pomorski, *Historyk i metodologia*, Lublin 1991; *Historyk wobec źródeł. Historiografia klasyczna i nowe propozycje metodologiczne*, red. J. Kolbuszewska, R. Stobiecki, Łódź 2010.

[4] Por. np. J. Topolski, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 2005, s. 34–55.

[5] Zob. np.: I. Lewandowska, *Wywiad jako technika zdobywania informacji źródłowych w badaniu historii najnowszej*, „Echa Przeszłości” 2004, t. 5, s. 279–299; *Obserwacja uczestnicząca w badaniach historycznych*, red. B. Wegner, T. Wiślicz, Zabrze 2008; J. Wawrzyniak, *ZBoWiD i pamięć drugiej wojny światowej 1949–1969*, Warszawa 2009, s. 19–28.

[6] Por. dyskusje nad książkami socjologów, kulturoznawców i archeologów: J.T. Gross, I. Grudzińska-Gross, *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów*, Kraków 2011; P. Urbańczyk, *Mieszko Pierwszy Tajemniczy*, Toruń 2012; J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011.

Wśród wielu mniej lub bardziej udanych prób wykorzystania w badaniach historycznych metod stosowanych w innych naukach brakuje inicjatyw zmierzających do skierowania badaczy w stronę nauk przyrodniczych i ścisłych. Kartografia tematyczna daje wiele możliwości naukowcom, którzy są sceptyczni wobec niektórych fantazmatów filozoficznych i karkołomnych konstrukcji myślowych.

W tym miejscu warto krótko wyjaśnić istotę i zadania kartografii tematycznej. Jest to dziedzina nauki zajmująca się procesem tworzenia map tematycznych i ich dalszym funkcjonowaniem w dyskursie naukowym. Mapą tematyczną można nazwać w zasadzie każdą mapę, która nie jest ogólnogeograficzna, krajoznawcza lub topograficzna. Mapy takie prezentują wybrane zjawiska, odnoszące się do przestrzeni. W ten sposób przedstawiane są mapy klimatyczne, geologiczne, społeczno-gospodarcze i inne. Najważniejszą różnicą między mapami ogólnogeograficznymi a tematycznymi jest zakres prezentowanych treści. Na mapie krajoznawczej, wielkoskalowej[7] powinniśmy móc znaleźć odwzorowania wszystkich elementów powierzchni Ziemi na interesującym nas obszarze. Mapa tematyczna będzie pomijać większość treści niezwiązanych z tematem. W dalszej części problem ten zostanie rozwinięty na przykładach[8].

Poniżej prezentuję argumenty, które przemawiają za wykorzystaniem metod kartograficznych w badaniach nad historią najnowszą.

Dokładna kwerenda źródłowa

Wykorzystanie metod kartograficznych wymaga przeprowadzenia dokładnej kwerendy źródłowej. Zamiar wykreślenia mapy społecznej lub gospodarczej zmusza do poszukiwania odpowiednich liczb w różnego rodzaju źródłach. Niedopuszczalne w takim wypadku wydaje się całkowite odrzucenie materiału statystycznego, ku czemu skłaniają się niektórzy autorzy. Padają argumenty, że liczby zawarte w różnych wydawnictwach z okresu PRL mogą być fałszywe; dane archiwalne prezentują „bałagan organizacyjny", „nie pozwalają na ustalenie faktycznej liczby" itp.[9] Takie podejście do problemu liczb i statystyk znajdowanych w czasie żmudnych kwerend pozbawia szans na odkrycie nowych horyzontów i perspektyw badawczych. Statystyki niczym nie różnią się od słów spisanych w dokumentach, wypowiedzianych podczas wywiadu czy nagranych na taśmie i tak samo jak inne źródła muszą być poddane krytyce. Odpowiednio zgromadzone i sprawdzone dane statystyczne dają podstawę do skonstruowania mapy tematycznej.

Przestrzenna wizualizacja danych

Drugim argumentem przemawiającym za podjęciem wysiłku w celu wykreślenia własnej mapy jest możliwość wizualizacji danych. Niektóre szczegółowe prace historyków wykorzystujących dane liczbowe stają się nieczytelne dla postronnego odbiorcy z powodu rezygnacji z przestrzennej wizualizacji zgromadzonych danych. Nie zawsze pomaga zamieszczenie tabel i wykresów statystycznych, które mimo że są interesującym i niezbędnym sposobem na przedstawienie i uzasadnienie stawianych wniosków, nie dają takich możliwości jak mapa[10]. Zdarza się również, że historyk widzi potrzebę analizy przestrzennej opisywanego zjawiska, czyni

---

[7] Mapa wielkoskalowa oznacza mapę niewielkiego fragmentu Ziemi, np. miasta lub okolicy, często w skalach 1:500; 1:1000; 1:2500.

[8] Szerzej w: W. Żyszkowska, W. Spallek, D. Borowicz, *Kartografia tematyczna*, Warszawa 2012, s. 13–29.

[9] J. Król, *Związek Młodzieży Polskiej w szkole średniej ogólnokształcącej w latach 1948–1957*, Kraków 2011, s. 20–21.

[10] Zob. np.: *Przemiany narodowościowe na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej 1931–1948*, red. S. Ciesielski, Toruń 2004; S. Ciesielski, *GUŁag. Radzieckie obozy koncentracyjne 1918–1953*, Warszawa 2010; D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010.

to jednak w sposób opisowy, rezygnując z prostej wizualizacji[11]. Można też podjąć się próby wykreślenia mapy, ale brak znajomości warsztatu kartografa skutkuje stworzeniem błędnego odwzorowania[12].

Szybki przekaz informacji

Użyteczność map tematycznych polega również na możliwości szybkiego przekazania wielu informacji. Dobrze skonstruowana i przemyślana mapa zapewnia szybkie i komunikatywne uzyskanie informacji, która jest przekazywana dzięki systemowi logicznych znaków graficznych zastępujących ciąg liczb. Analizowanie danych przedstawionych graficznie jest prostsze i łatwiejsze niż tych samych w ujęciu tabelarycznym, ponieważ obraz prostego rysunku graficznego pozwala na przekazanie dużej ilości informacji. W zasadzie jednym spojrzeniem można zarejestrować poszczególne elementy rysunku wyrażone kształtem, wielkością i barwą, a także związki między nimi[13].

Atrakcyjność i prostota przekazu

Z powyższym argumentem dobrze koresponduje następny, mówiący o atrakcyjności i prostocie przekazu. W badaniach historycznych i nauczaniu historii atlas staje się jednym z najważniejszych narzędzi wykorzystywanych do popularyzowania badań[14]. Mapy (często niepoprawne metodycznie) są również cenione przez niektóre portale popularnonaukowe[15]. Często jednak w pogoni za atrakcyjnością odwzorowania kartograficznego zapomina się o ważnym współczynniku, jakim jest korelacja między treścią podkładową i tematyczną mapy[16]. W wyniku tego mogą powstać mapy nieczytelne, pokazujące szczegółowo np. sieć rzeczną i rozmieszczenie poszczególnych miejscowości oraz różnego rodzaju znaki reprezentujące pożądane treści tematyczne. Efekt takiej pracy może wywołać dezorientację i utrudnić odczytanie mapy[17].

Nowa perspektywa badawcza

Innym, czysto subiektywnym argumentem jest możliwość oderwania się od tradycyjnych źródeł historycznych i spojrzenie na interesujący badacza problem z nowej perspektywy. Historyk dziejów najnowszych starający się pojąć ogrom materiałów pisanych z epoki, którą się zajmuje, może popaść w rutynę, zniechęcić się do źródeł lub świadomie bądź nieświadomie przejąć język epoki. Kartografia narzuca inną konstrukcję myślową. Pozwala ująć niedostrzegalne na pierwszy rzut oka związki przyczynowo-skutkowe, postawić świeże hipotezy badawcze lub udowodnić funkcjonujące w obiegu naukowym twierdzenia.

---

[11] M. Wierzbicki, *Związek Młodzieży Polskiej i jego członkowie. Studium z dziejów funkcjonowania stalinowskiej organizacji młodzieżowej*, Warszawa 2006, s. 130–138.

[12] Ł. Kamiński, *Strajki robotnicze w Polsce w latach 1945–1948*, Wrocław 1999, okładka.

[13] K. Kocimowski, J. Kwiatek, *Wykresy i mapy statystyczne*, Warszawa 1977, s. 8.

[14] *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, red. R. Wnuk, Warszawa 2007; *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959. Atlas ziem Polski*, red. W. Sienkiewicz, G. Hryciuk, Warszawa 2008; M. Ruthven, A. Nanji, *Historical Atlas of the Islamic World*, Oxford 2004; G. Duby, *Atlas historii świata. Od prehistorii do czasów współczesnych*, Warszawa 2010; A. Swanston, M. Swanston, *Atlas bitew powietrznych. Ilustrowana historia walk powietrznych*, Poznań 2011 i inne.

[15] http://histmag.org/Piotr-M.-Majewski-Niemcy-sudeccy-nie-chcieli-miec-z-Czechami-nic-wspolnego-7989, dostęp 10 III 2014 r.; http://histmag.org/Krym-od-Zwiazku-Radzieckiego-do-Autonomicznej-Republiki-9134, dostęp 10 III 2014 r.

[16] Szerzej: B. Medyńska-Gulij, *Kartografia i geowizualizacja*, Warszawa 2012, s. 127–131.

[17] Por. np. mapę: *Deportacje do obozów zagłady (X 1942 – XI 1944)* [w:] *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki*…, s. 130.

Jak kreślić mapy?

Trudno wyobrazić sobie dyskusję o kartografii bez spojrzenia na przykłady. Poniżej na przykładzie wybranego zagadnienia zostaną przedstawione główne etapy i metody opracowania map tematycznych.

Etap koncepcyjny

Problemem znanym i funkcjonującym w historiografii jest kwestia mniejszości narodowych w Polsce po II wojnie światowej[18]. Trudno jednak znaleźć dobrą mapę obrazującą to zagadnienie. Badacz, którego niedosyt naukowy mobilizuje do skonstruowania podobnego odwzorowania, znajduje się na etapie koncepcyjnym tworzenia mapy.

Na początku pracy nad mapą pojawia się pewien pomysł i ogólny zamysł jej koncepcji. W miejscu tym formułujemy tytuł mapy odpowiadający na pytania: co? (temat); gdzie? (cezury terytorialne) i kiedy? (ramy chronologiczne). Następnie warto zastanowić się nad pytaniem: kto będzie odbiorcą mapy? Jakie funkcje ma ona spełniać? Należy również ustalić wagę treści podkładowej i tematycznej mapy, wybrać metodę prezentacji kartograficznej i zmiennych graficznych, zastanowić się nad możliwością pozyskania danych źródłowych, wybrać odpowiednią technologię wykonania i formę prezentacji. Dobrze jest wykonać szkic odręczny ogólnych założeń i kształtu mapy.

Załóżmy, że intencją autora jest zaprezentowanie problemu „Struktura narodowościowa Polski w 1946 r." Zgodnie z przyjętą koncepcją należy skonstruować mapę tematyczną, która będzie jednocześnie mapą ilustracyjną i popularnonaukową. Jej funkcją ma być wizualizacja i udostępnienie w prostej formie zgromadzonych danych źródłowych. Oznacza to, że kreśląc mapę, autor powinien dążyć do maksymalnego uproszczenia stosowanych znaków podkładowych. Do zaprezentowania tego zagadnienia nie jest istotna sieć drogowa, kolejowa, rzeczna, rozmieszczenie poszczególnych miejscowości itp. Wybierając treści mapy podkładowej, dokonuje się generalizacji kartograficznej[19].

Ważne będzie również przyjęcie odpowiedniego układu przestrzennych jednostek odniesienia. Zastanawiając się nad tym zagadnieniem, należy mieć na uwadze charakter dostępnych danych źródłowych. W zainteresowaniu autora znalazły się wyniki powszechnego sumarycznego spisu ludności z 14 lutego 1946 r. Ponieważ prezentują dane w odniesieniu do województw Polski w kształcie z 1946 r., to właśnie one muszą zostać odwzorowane na mapie. Niedopuszczalne wydaje się skorzystanie z gotowych map podkładowych, przedstawiających aktualny podział administracyjny kraju. Historyk parający się kartografią musi być uczulony na wszelkie zmiany granic administracyjnych, które wpływają na ogólny obraz mapy.

Po dotarciu do źródeł liczbowych warto zastanowić się nad mapą źródłową, dzięki której uda się odrysować kształt granic terytorialnych Polski i województw. W tym celu można skorzystać z dostępnej na stronie internetowej Archiwum Map Wojskowego Instytutu Geograficznego mapy pt. „Rzeczpospolita Polska. Mapa administracyjna" w skali 1:1 000 000 z 1947 r.[20]

---

[18] L. Olejnik, *Polityka narodowościowa Polski w latach 1944–1960*, Łódź 2003; M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001; *Mniejszości narodowe w Polsce. Państwo i społeczeństwo polskie a mniejszości narodowe w okresach przełomów politycznych (1944–1989)*, red. P. Madajczyk, Warszawa 1998; *Internacjonalizm czy…? Działania organów bezpieczeństwa państw komunistycznych wobec mniejszości narodowych (1944–1989)*, red. J. Hytrek-Hryciuk, G. Strauchold, J. Syrnyk, Warszawa–Wrocław 2011.

[19] Jest to jedno z najważniejszych pojęć w kartografii, szerzej na ten temat m.in.: K.A. Saliszczew, *Kartografia ogólna*, Warszawa 1998, s. 166–194.

[20] http://www.mapywig.org/m/WIG_maps/various/Small_scale_maps/RZECZPOSPOLITA_POLSKA_Mapa_administracyjna_1M_1947.jpg , dostęp 10 III 2014 r.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na skalę mapy. Pamiętając, że tworzymy mapę ilustracyjną i popularnonaukową, należy wybrać właściwą metodę zaprezentowania odpowiedniego wskaźnika. Interesującym rozwiązaniem może być podanie skali w formie podziałki liniowej, mianowanej. Pozwala to w późniejszych etapach na dowolne zmiany w formacie mapy bez potrzeby dokonywania kolejnych obliczeń. Podczas zmniejszania lub powiększania mapy w późniejszych etapach pracy nad nią podziałka liniowa będzie zmieniać rozmiar wraz z innymi elementami mapy. Poza tym trzeba pamiętać, że skala nie jest najważniejszym elementem, który należy wyeksponować. Można sobie wyobrazić sytuację, kiedy odbiorca będzie się starał obliczyć powierzchnię lub odległości między poszczególnymi elementami treści podkładowej mapy, jednak nie taki cel przyświeca przyjętej konwencji jej opracowania.

Kształtując koncept mapy, warto również wybrać metodę mapowania. Najkorzystniejsze dla charakteru omawianego zjawiska i dostępnych danych źródłowych będą dwie metody najpowszechniej stosowane przez kartografów zajmujących się mapami społecznymi i gospodarczymi, tj. kartogram i kartodiagram.

Kolejnym krokiem jest wybór technologii wykonania mapy. Współczesna kartografia dysponuje dwiema grupami. Pierwsza z nich związana jest z edytorami grafiki wektorowej (CorelDRAW), Adobe Ilustrator, InkScape; druga zaś to oprogramowanie geoinformacyjne (Geograficzne Systemy Informacji – GIS), które tworzy model krajobrazowy i wizualizuje dane przestrzenne w postaci prezentacji atrybutów obiektów (ArcGIS, MapInfo, Quantum GIS). Warto z tej techniki skorzystać z uwagi na fakt, że kreślenie map w edytorach graficznych nie wymaga tak dużego przygotowania informatycznego jak korzystanie z narzędzi GIS i wydaje się wystarczające do stworzenia mapy ilustracyjnej oraz popularnonaukowej. Programy GIS wykonają jednak za kartografa większość pracy przy tworzeniu wykresów, gdyż pojawić się one mogą automatycznie (po poprawnym skonstruowaniu odpowiedniej bazy danych). Edytory graficzne zmuszają do własnoręcznego wykreślenia każdego znaku na mapie. Jest to zajęcie pracochłonne, ale daje autorowi możliwość stałego kontrolowania ostatecznego efektu pracy. Niemniej to właśnie programy GIS są przyszłością kartografii i docelowo należy się tym problemem głębiej zainteresować[21].

Etap redakcyjno-przygotowawczy

Kolejnym krokiem w opracowaniu mapy jest etap redakcyjno-przygotowawczy. Obejmuje on pozyskanie i opracowanie materiałów źródłowych, opracowanie grafiki poszczególnych elementów mapy, przygotowanie podpisów i skomponowanie głównych części mapy. Na tym etapie warto skonstruować wstępny szkic, proponujący pewną formę prezentacji graficznej.

Problemem, któremu zawsze warto poświęcić dużo uwagi, jest krytyka źródeł. Jeśli decydujemy się na wykorzystanie informacji zebranych przez GUS, musimy poznać metody opracowania pierwszego powojennego spisu ludności. W warunkach powojennych masowych migracji jego wyniki były nieaktualne już w momencie wydania tego opracowania. Kolejnym problemem jest to, że ujęto w nim jedynie trzy kategorie narodowości: Polaków, Niemców i „Innych". Trudno nawet oszacować na tej podstawie, jaka liczba mogłaby reprezentować Żydów, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Tatarów, Czechów, Słowaków, obywateli państw zachodnich lub innych, mniejszych narodowości. Powstaje również pytanie, czy można pominąć żołnierzy Armii Radzieckiej i funkcjonariuszy innych służb znajdujących się na terytorium Polski. Dalej, warto zwrócić

[21] Na temat wykorzystania programów GIS w badaniach historycznych powstał w ostatnim czasie jeden artykuł, w którym autor w zasadzie sygnalizuje jedynie fakt, że takie pojęcie istnieje w świecie nauki, wielokrotnie przypominając, iż programy „gisowskie" są dość drogie. Wydaje się, że takie ujęcie tematu, zamiast zachęcić, może odstraszać potencjalnych adeptów kartografii (K. Wnęk, *Systemy GIS w badaniach historycznych*, „Prace Historyczne" 2010, nr 137, s. 153–171).

uwagę na niedostatki i problemy związane z kategorią „Niemca". Jak w opracowaniu potraktowano tzw. autochtonów – Warmiaków, Mazurów, Ślązaków i innych? Wydaje się, że główne źródło, z którego zdecydowano się skorzystać przy tworzeniu map, ma wiele mankamentów, trudno je też zweryfikować bez przeprowadzenia dokładnych, wieloobszarowych kwerend. Mając świadomość wszystkich niedostatków źródła, już na tym etapie należy zmienić tytuł mapy tematycznej na „Struktura narodowościowa Polski według spisu powszechnego z 14 II 1946 roku". Jest to zabieg, który uwalnia od dokładnego zgłębienia problemu, jego precyzyjne zaprezentowanie wymaga jednak większego nakładu pracy niż niektóre prace magisterskie.

Mniej problemów napotkamy, starając się poddać krytyce mapę źródłową. Jeżeli korzystamy z opracowania wydanego przez profesjonalnych kartografów, możemy przyjąć, że zaprezentowany na mapie obraz odpowiada rzeczywistości. Warto zwrócić uwagę na stopień generalizacji mapy źródłowej, czy obrys województw nie jest zbyt „zaokrąglony"? Trzeba również mieć na uwadze wszelkie zmiany granic administracyjnych kraju. Na przykład przy omawianiu wybranego problemu odnośnie do roku 1946 należy pamiętać o przynależności państwowej takich miejscowości jak Ustrzyki Dolne i Sokal.

Po opracowaniu danych źródłowych, polegającym na dokonaniu odpowiednich obliczeń w arkuszu kalkulacyjnym i wektoryzacji elementów treści kartograficznej, można zaprezentować wstępną wersję mapy. Rycina 1 prezentuje jedną z możliwości przedstawienia omawianego zagadnienia w formie graficznej.

Uwagę zwraca kilka elementów tej mapy. Jest ona przykładem kartodiagramu strukturalnego. Na przestrzeń geograficzną naniesiono odpowiednie diagramy (w tym wypadku kołowe). To właśnie one przekazują odbiorcy najważniejszą treść tematyczną. Zrezygnowano ze wszystkich pozostałych elementów treści podkładowej oprócz granic administracyjnych. Warto również zauważyć, że treści tematyczne ukazane na powyższym przykładzie są zdecydowanie niepełne. Diagramy prezentują wyłącznie strukturę narodowościową i choć taki jest tytuł mapy, wypada się zastanowić, czy nie można by jednocześnie przekazać więcej informacji, szczególnie że pozostawiono wiele niewykorzystanych możliwości metodycznych, np. diagramy nie zostały zważone. Wykorzystując wielkość elementów na mapie, możemy oddać rzeczywistą wagę omawianego zjawiska. W tym wypadku średnica diagramów może odpowiadać liczbie ludności w danym województwie. Odpowiednią formułę pokazuje rycina 2.

Analizując rycinę 2, należy również zauważyć, że jest ona w gruncie rzeczy nieczytelna. Na jej podstawie stwierdzimy dwie sprawy. Po pierwsze, używając odpowiednich narzędzi, odczytamy liczbę ludności w poszczególnych województwach (zgodnie z założeniem, że mapa jest matematycznym obrazem powierzchni Ziemi), po drugie, arbitralnie stwierdzimy, że Polacy stanowili zdecydowaną większość mieszkańców kraju. Niewiele jednak możemy powiedzieć o pozostałych narodowościach. W niektórych wypadkach (np. woj. kieleckie) inne narodowości gubią się wizualnie „pod przewagą" Polaków. Postronny czytelnik odniósłby błędne wrażenie, że nie było tam osób innych narodowości. Mimo tego, że nie wiemy, kto kryje się pod pojęciem „inni", możemy tę kategorię wyeksponować wraz z „Niemcami".

W celu przekazania nowych treści warto wykorzystać obszar mapy, który do tej pory nie znalazł się w centrum uwagi, np. barwę (w wypadku publikacji czarno-białych odcienie szarości traktowane są tak samo jak różne tonacje kolorów), aby wyeksponować poszczególne jednostki odniesienia mające wspólne lub podobne atrybuty w celu otrzymania kartogramu. Jest to z pozoru łatwy i niezwykle wdzięczny sposób kreślenia map tematycznych – pozwala na tworzenie sugestywnych obrazów.

Poprawność wykonania kartogramu obwarowana jest jednak wieloma wskazówkami metodycznymi, o których warto pamiętać. Po pierwsze należy przestrzegać zasady, że kartogram obrazuje wartości względne. Nie możemy w ten sposób pokazać liczby Polaków mieszkających

w poszczególnych województwach, natomiast możliwe jest przedstawienie odsetka Polaków w stosunku do ogółu mieszkańców. Szczęśliwie, mając dane spisu powszechnego odnośnie do liczby Polaków, znamy również liczbę wszystkich mieszkańców w poszczególnych województwach. Należy więc obliczyć odpowiedni stosunek wyrażony w procentach.

Następnym krokiem będzie obliczenie przedziałów klasowych. Poszczególne wartości należy pogrupować w taki sposób, by podobne do siebie znajdowały się w jednym przedziale, co zostanie oddane na mapie przez zabarwienie ich tym samym kolorem. Istnieje wiele metod opracowania przedziałów klasowych. Można stworzyć przedziały normatywne (np. od 10 do 20 proc., od 21 do 30 proc. itd.), przedziały o równej liczbie obserwacji, o równej rozpiętości, obliczyć je przy użyciu ciągu geometrycznego, arytmetycznego lub harmonicznego. Trzeba pamiętać, że każda metoda wyznaczenia przedziałów klasowych może skutkować innym sposobem prezentacji, co prowadzi do powstania całkiem różnych map. Niezwykle istotne jest również unikanie tzw. pustych przedziałów, czyli grup wartości, które uzyskano w toku obliczeń, a które nie są reprezentowane na mapie. Użyteczne, bezpieczne i polecane jest tworzenie przedziałów analitycznych. W tym wypadku należy sporządzić odpowiedni wykres liniowy wartości, w którym będą one odpowiednio uszeregowane, od najmniejszej do największej lub odwrotnie. Na wykresie można odnaleźć tzw. punkty krytyczne (punkty załamań) krzywej, które sugerują granice przedziałów klasowych.

Należy się również zastanowić nad liczbą przedziałów klasowych. Zazwyczaj wskazuje się, by używać skali pięcioklasowej, dopuszcza się jednak konstruowanie skali o większej liczebności, nieprzekraczającej jednak siedmiu klas. Jest to uwarunkowane ludzką zdolnością percepcji, określoną tzw. liczbą Millera („magiczne 7" plus minus 2), która oznacza maksymalną liczbę informacji, jaką człowiek może percepcyjnie rozróżnić[22].

Na rycinie 3 przedstawiono jedną z możliwych analiz przeprowadzonych w ten sposób. Strzałkami dodanymi do wykresu zaznaczono jedną z możliwych interpretacji sugerowanych granic przedziałów klasowych. W tym wypadku przyjęto skalę sześcioklasową, ale równie dobra byłaby skala o mniejszej lub większej liczbie przedziałów. Gdyby zastosowano skalę trzyklasową, województwa wrocławskie, szczecińskie i olsztyńskie mogłyby się znaleźć w jednym przedziale, gdańskie i białostockie w drugim, pozostałe stworzyłyby ostatnią klasę. Z powodzeniem jednak uda się opracować podział cztero-, pięcio- lub siedmioklasowy. Każda z konstrukcji stworzy inną mapę. Wyznaczenie przedziałów klasowych metodą analityczną pozwala kartografowi na eksponowanie lub szeregowanie poszczególnych wartości, a co za tym idzie, na swobodne operowanie danymi statystycznymi.

Po obliczeniu przedziałów klasowych należy opracować skalę barwną. Warto trzymać się zasady, by intensywność koloru lub deseniu rosła w miarę wzrostu wartości, tzn. im ciemniejsza barwa, tym większa wartość omawianego zjawiska. W praktyce wskazane jest, by konstruować skalę barwną przy użyciu ogólnodostępnego narzędzia opracowanego przez zespół z Uniwersytetu Stanu Pensylwania w Stanach Zjednoczonych[23]. Umożliwia ono dobór odpowiednich barw po wcześniejszym ustaleniu liczby klas i koloru, jaki chcemy wykorzystać. Skala podawana jest w standardowych formatach kolorów CMYK lub RGB. Korzystanie z tego narzędzia jest bezpłatne, wymaga jedynie dostępu do sieci internetowej i odpowiedniego oprogramowania (przeglądarki internetowej).

Następnym krokiem po usystematyzowaniu przedziałów klasowych i skali barwnej jest opracowanie legendy dla mapy wykonanej metodą kartogramu. Zazwyczaj ma ona charakter wykresu słupkowego, który złożony jest z małych prostokątów w układzie pionowym lub poziomym.

---

[22] B. Medyńska-Gulij, *Kartografia i geowizualizacja…*, s. 115.

[23] http://colorbrewer2.org, dostęp 15 III 2014 r.

Wielkość prostokątów może odpowiadać przyjętej metodzie klasyfikacji przedziałów klasowych. Rycina 4 jest efektem wizualizacji powyższych rozważań.

Warto zwrócić uwagę na legendę mapy wykonanej metodą kartogramu. Na rycinie 4 przyjęła ona postać wykresu, z którego można odczytać liczbę województw w danym przedziale klasowym. Prostokąty tworzące legendę nie stykają się ze sobą. Puste przestrzenie między nimi sugerują, że granice klas są rozłączne. Za pomocą wielkości pustych przestrzeni można jeszcze bardziej precyzyjnie wykazać faktyczne różnice w wartościach między przedziałami klasowymi. Uda się to również odczytać z zaprezentowanych danych procentowych. Wszystkie sugerowane rozwiązania pozwalają jedynie na poglądowe zobrazowanie pułapek, na jakie się natkniemy, chcąc opracować kartogram. Nie ma tu jednak miejsca na przedstawienie wszystkich metod agregacji danych w klasy i innych problemów[24].

Kiedy dysponujemy podkładem tematycznym w formie kartogramu, musimy również opracować odpowiednie dane odpowiadające liczebności i strukturze ludności niepolskiej w kraju według danych z 14 lutego 1946 r. Dokonać tego można w formie omówionego już kartodiagramu strukturalnego. Aby nie powtarzać treści przedstawionych na mapie przy użyciu barwy, należy zrezygnować z diagramów zastosowanych w poprzednich wersjach mapy i zrekonstruować je jakościowo. W tym celu trzeba stworzyć diagramy odpowiadające skali omawianego zjawiska. Stajemy tu przed kolejnym problemem, którego rozwiązanie warte jest omówienia.

Charakter rzeczywistego obrazu zjawiska najwygodniej jest oddać, używając proporcjonalnego uszeregowania atrybutów ilościowych. Charakter danych, jakimi dysponujemy, utrudnia jednak to zadanie. Między wartością najwyższą (ponad 1 mln 250 tys. w województwie wrocławskim) a najniższą (ok. tysiąca w Warszawie) istnieje duża dysproporcja. Przedstawienie tych wartości na mapie oznacza, że największy diagram może mieć 12,5 cm, najmniejszy zaś 0,01 cm, czyli *de facto* stanie się nieczytelną kropką. Znów więc można stanąć przed problemem odpowiedniego uszeregowania danych w skale klasowe. Metody, jakie można zastosować, są zasadniczo zbieżne z omówionymi przy okazji kartogramu. Agregując dane według omawianego już podziału analitycznego, otrzymamy kilka przedziałów wartości, którym odpowiadać będzie wielkość diagramu na mapie[25]. Nie będą one jednak mówiły o proporcjonalnym rozmieszczeniu omawianego problemu. Należy zwrócić uwagę, że można nie rezygnować z przedstawienia proporcji. W tym celu warto przyjrzeć się bliżej metodom anamorficznym.

Metody anamorficzne

Mapy anamorficzne są sposobem geowizualizacji. Przestrzeń geograficzna jest na nich celowo deformowana w taki sposób, by miary prezentowanych zjawisk były miarami odległości lub powierzchni na mapie. Odzwierciedlają one rzeczywiste stosunki między poszczególnymi jednostkami odniesienia, ale są trudniejsze w odbiorze. W programach GIS mapy anamorficzne powstają w dość prosty sposób przez odpowiednie skonstruowanie bazy danych. Problemem jest wykreślenie ich w tradycyjny sposób. Rozwiązaniem jest skorzystanie z metody kartodiagramu anamorficznego według Dorlinga.

Na rycinie 5 zasugerowano jedną z możliwych dróg wskazania rzeczywistych proporcji. Kształt poszczególnych województw został zastąpiony diagramem kołowym. Ich rozmieszczenie w przestrzeni jest w zasadzie jedynie sygnalizowane. Warto pamiętać, że największe koło symbolizuje

[24] Szerzej m.in.: L. Ratajski, *Metodyka kartografii społeczno-gospodarczej*, Warszawa 1973, s. 131–155, 184–188; W. Żyszkowska, W. Spallek, D. Borowicz, *Kartografia tematyczna*…, s. 54–84.

[25] Jest to tylko jedno z możliwych rozwiązań. Można użyć kuli zamiast koła, innego kształtu diagramu, wykorzystać metodę „cegiełkową" lub wiele innych.

województwo wrocławskie. Na tej podstawie można się jedynie domyślać symboliki pozostałych kół. Pewnym rozwiązaniem ułatwiającym odbiór tej mapy byłoby podpisanie poszczególnych województw, jej celem nie jest jednak ułatwienie poruszania się w terenie, lecz wykazanie faktycznego proporcjonalnego natężenia występowania danego zjawiska wobec różnych jednostek odniesienia. Dzięki temu odbiorca uzyskuje natychmiastową, „bijącą po oczach" informację odpowiadającą stawianemu pytaniu. Metoda ta jest również wyjściem z sytuacji, w której nie znamy rzeczywistego kształtu jednostek odniesienia. Z podobnym problemem mogą się spotkać badacze usiłujący zaprezentować kartograficznie zjawiska i procesy zachodzące na ziemiach polskich pod okupacją radziecką w czasie II wojny światowej.

Inną formą mapy anamorficznej jest deformacja powierzchniowa. Na rycinie 6 zaprezentowano jedno z możliwych wyobrażeń mapy, w której ten sam problem został pokazany przez odpowiednią zmianę powierzchni jednostek odniesienia. W tym przykładzie powierzchnia na mapie oznacza liczbę ludności niepolskiej. Wizualizacja taka jest prostsza w odbiorze, gdyż można zidentyfikować poszczególne województwa po kształcie. Obliczenie powierzchni na mapie, a co za tym idzie liczby ludności, jest jednak o wiele trudniejsze niż w wypadku kartodiagramu anamorficznego. Wybór odpowiedniej metody zawsze należy do autora opracowania i zależy od treści, która ma zostać uwypuklona. Mapy anamorficzne rzadko bywają stosowane z uwagi na ich trudność w odbiorze, co nie oznacza, że ich kreślenie nie jest interesujące poznawczo.

W dalszym jednak ciągu problemem, którego nie udało się rozwiązać, jest mikroskopijna (na mapie) wielkość województw kieleckiego i Warszawy, które na rycinach 5 i 6 w zasadzie są kropkami. Stąd też w ostatecznej wersji przygotowywanego odwzorowania diagramy powinny przyjąć wygląd kół, odpowiednio do wybranej wcześniej metody agregacji danych w klasy.

Etap redakcyjno-wykonawczy

Kolejny krok w przygotowywaniu mapy tematycznej nazywany jest etapem redakcyjno-wykonawczym. Polega on na tworzeniu treści mapy, ustawianiu jej elementów i napisów oraz połączeniu wszystkich części składowych kompozycji. Końcowy efekt powyższych rozważań został przedstawiony na rycinie 7.

Wartość merytoryczna zaprezentowanej mapy może być oczywiście dyskusyjna. Celem powyższego wywodu było jednak zaprezentowanie sposobu myślenia i analizy, który doprowadził do końcowego efektu.

Przegląd podstawowej literatury

Przygodę z kartografią warto zacząć od lektury pracy Tjeerda H. Van Andela[26]. Książka co prawda zajmuje się geologią, jest to jednak bardzo przystępny, zajmujący wykład, przedstawiający współczesne teorie i metody badań stosowane w naukach przyrodniczych. Może skłonić do refleksji na temat tradycyjnego warsztatu historyka i zainspirować do prób poszukiwania rozwiązań charakterystycznych dla nauk ścisłych i przyrodniczych, które pochodzą z badań, pomiarów i obserwacji. Często okazują się one bardziej przekonujące i użyteczne niż będące efektem konceptu intelektualnego teorie filozoficzne czy socjologiczne, których wykorzystanie w historiografii może prowadzić do kontrowersyjnych wniosków.

Wiadomości podstawowe dotyczące kartografii odnajdziemy w pracy Konstantina Aleksiejewicza Saliszczewa[27]. Jest to podręcznik o charakterze ogólnym, o wciąż aktualnej treści. W celu

[26] T.H. Van Andel, *Nowe spojrzenie na starą planetę. Zmienne oblicze Ziemi*, Warszawa 2001.
[27] K.A. Saliszczew, *Kartografia ogólna*…

opracowania map tematycznych warto poznać ustalenia Lecha Ratajskiego[28], które pomimo upływu czasu pozostają aktualne. Nowym podręcznikiem w tej tematyce jest praca Wiesławy Żyszkowskiej, Waldemara Spallka i Doroty Borowicz[29]. Znajdują się w niej odpowiedzi lub wskazówki wyjaśniające większość problemów pojawiających się w toku przygotowywania mapy. Warto sięgnąć do pracy Beaty Medyńskiej-Gulij[30] – praktycznego kompendium wiedzy o współczesnych technikach wizualizacji kartograficznej.

W opracowaniu kartodiagramów i kartogramów niezwykle przydatna jest praca Kazimierza Kocimowskiego i Jerzego Kwiatka[31]. Napisana z perspektywy praktyków – pracowników GUS – wskazuje na najważniejsze i wciąż aktualne sugestie związane z przetwarzaniem danych statystycznych. Cenny jest również podręcznik akademicki pod redakcją Jacka Pasławskiego[32]. W każdej z wymienionych pozycji można znaleźć wskazówki bibliograficzne pomocne w pracy z mapami.

Istnieje również wiele pozycji o charakterze popularyzującym i naukowym, przydatnych dla historyka pragnącego zająć się systemami geoinformatycznymi. GIS jest dziś niezwykle szybko rozwijającą się dziedziną wiedzy, ściśle związaną z informatyką. Warto zacząć od bardzo przystępnej książki Bartłomieja Iwańczyka[33]. Po zaznajomieniu się z ideą i podstawami oprogramowania geoinformatycznego dobrze jest sięgnąć do pracy Leszka Litwina i Grzegorza Myrdy[34], która oprócz praktycznych informacji zawiera płytę CD, a na niej przykładowe programy GIS. Wiele cennych informacji przynosi również praca zbiorowa autorstwa Paula A. Longleya, Michaela F. Goodchilda, Davida J. Maguire'a, Davida W. Rhinda[35], nazywana przez niektórych „Biblią GIS".

* * *

Kartografia jest dziedziną wiedzy znaną historykom, zazwyczaj jednak pojmuje się ją jako naukę pomocniczą historii i wykorzystującą mapy jako źródło[36]. Należy podkreślić, że metody kartografii są niezwykle istotnym i cennym narzędziem w warsztacie historyka. Nie tylko pozwalają na wizualizację danych statystycznych, lecz także ukazują zależności między wybranymi problemami będącymi przedmiotem badań historycznych. Opracowanie własnych map tematycznych pozwala na publikację i popularyzację wyników badań w atrakcyjnej, nowoczesnej formie. Nie jest to zadanie proste, ale może być pasjonującym doświadczeniem. Wykreślenie dobrej mapy tematycznej wymaga niekiedy więcej wysiłku intelektualnego niż napisanie książki, w której bezrefleksyjnie parafrazuje się lub szeroko omawia „tradycyjne" źródła historyczne.

---

[28] L. Ratajski, *Metodyka kartografii*…

[29] W. Żyszkowska, W. Spallek, D. Borowicz, *Kartografia tematyczna*…

[30] B. Medyńska-Gulij, *Kartografia i geowizualizacja*…

[31] K. Kocimowski, J. Kwiatek, *Wykresy i mapy statystyczne*, Warszawa 1977.

[32] *Wprowadzenie do kartografii i topografii*, red. J. Pasławski, Wrocław 2010.

[33] B. Iwańczyk, *Quantum GIS. Tworzenie i analiza map*, Gliwice 2013.

[34] L. Litwin, G. Myrda, *Systemy Informacji Geograficznej – zarządzanie danymi przestrzennymi w GIS, SIP, SIT, LIS*, Gliwice 2005.

[35] P.A. Longley, M.F. Goodchild, D.J. Maguire, D.W. Rhind, *GIS. Teoria i praktyka*, Warszawa 2007.

[36] Zob. J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 2009, s. 200–235.

Aneks.
Mapy i wykresy

Ryc. 1. Struktura narodowościowa w Polsce według spisu powszechnego z 14 II 1946 roku. Mapa wykonana techniką kartodiagramu strukturalnego

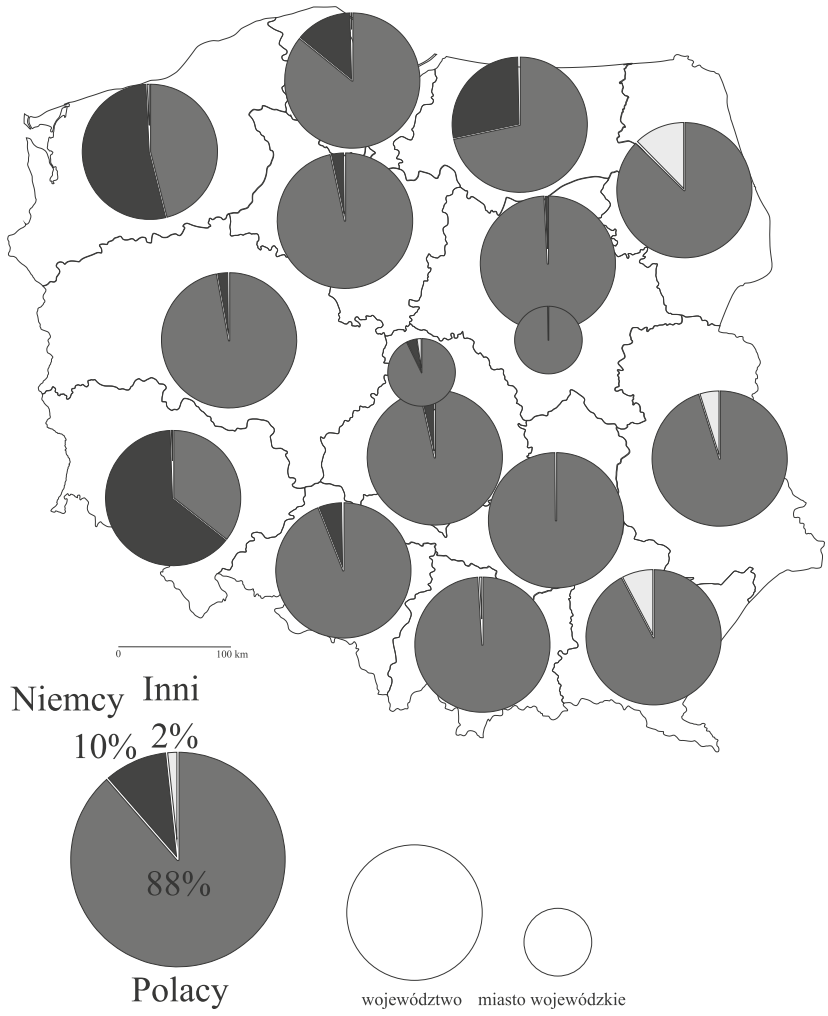

Źródło: opracowanie własne na podstawie: *Powszechny sumaryczny spis ludności z 14 II 1946 r.*, Warszawa 1947, s. XVI. Wszystkie ryciny w niniejszym artykule zostały wykonane na podstawie tego samego źródła.

Ryc. 2. Struktura narodowościowa w Polsce według spisu powszechnego z 14 II 1946 roku. Mapa wykonana techniką kartodiagramu sumaryczno-strukturalnego

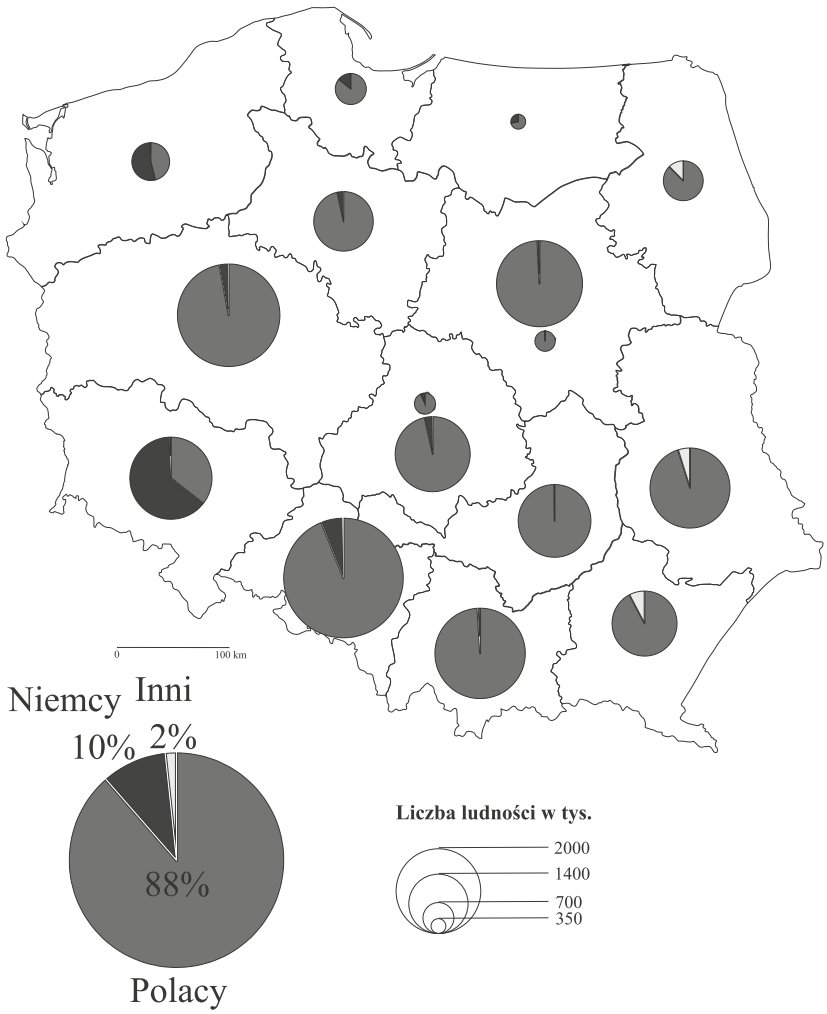

Ryc. 3. Wykres liniowy wartości dotyczących odsetka Polaków w stosunku do ogółu mieszkańców

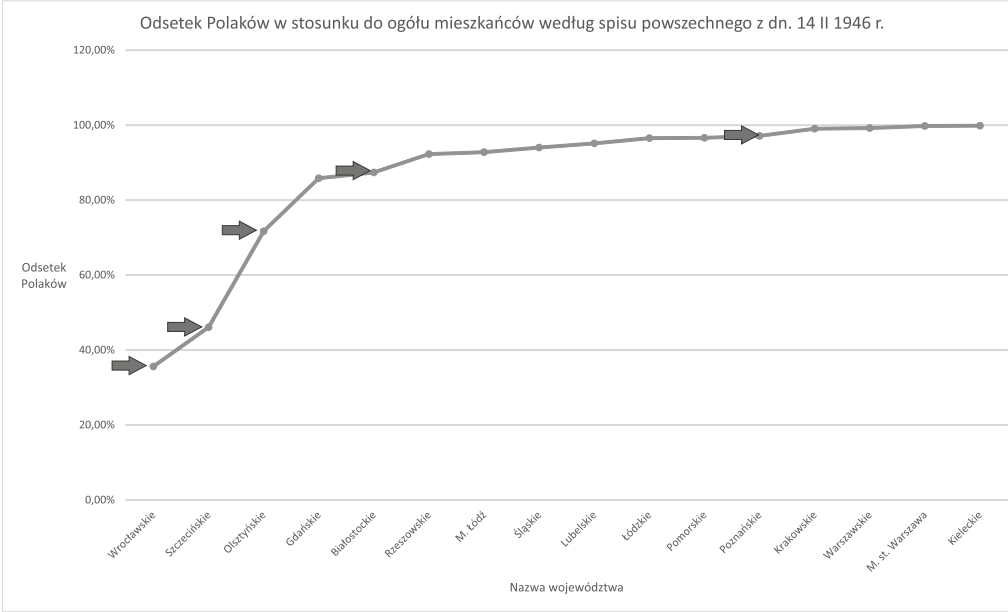

Ryc. 4. Odsetek Polaków w stosunku do ogółu mieszkańców w Polsce według spisu powszechnego z 14 II 1946 roku. Mapa wykonana techniką kartogramu

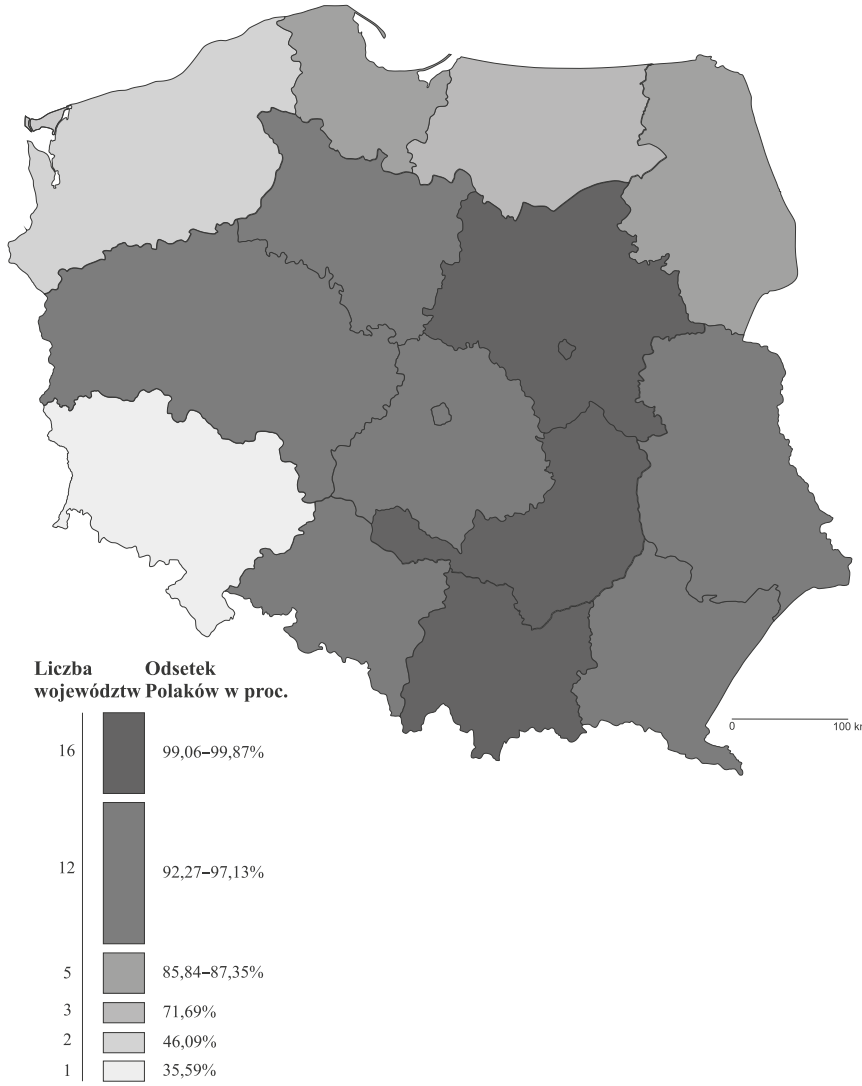

Ryc. 5. Liczba i rozmieszczenie ludności niepolskiej w poszczególnych województwach według spisu powszechnego z 14 II 1946 roku. Mapa wykonana techniką kartodiagramu anamorficznego wg Dorlinga

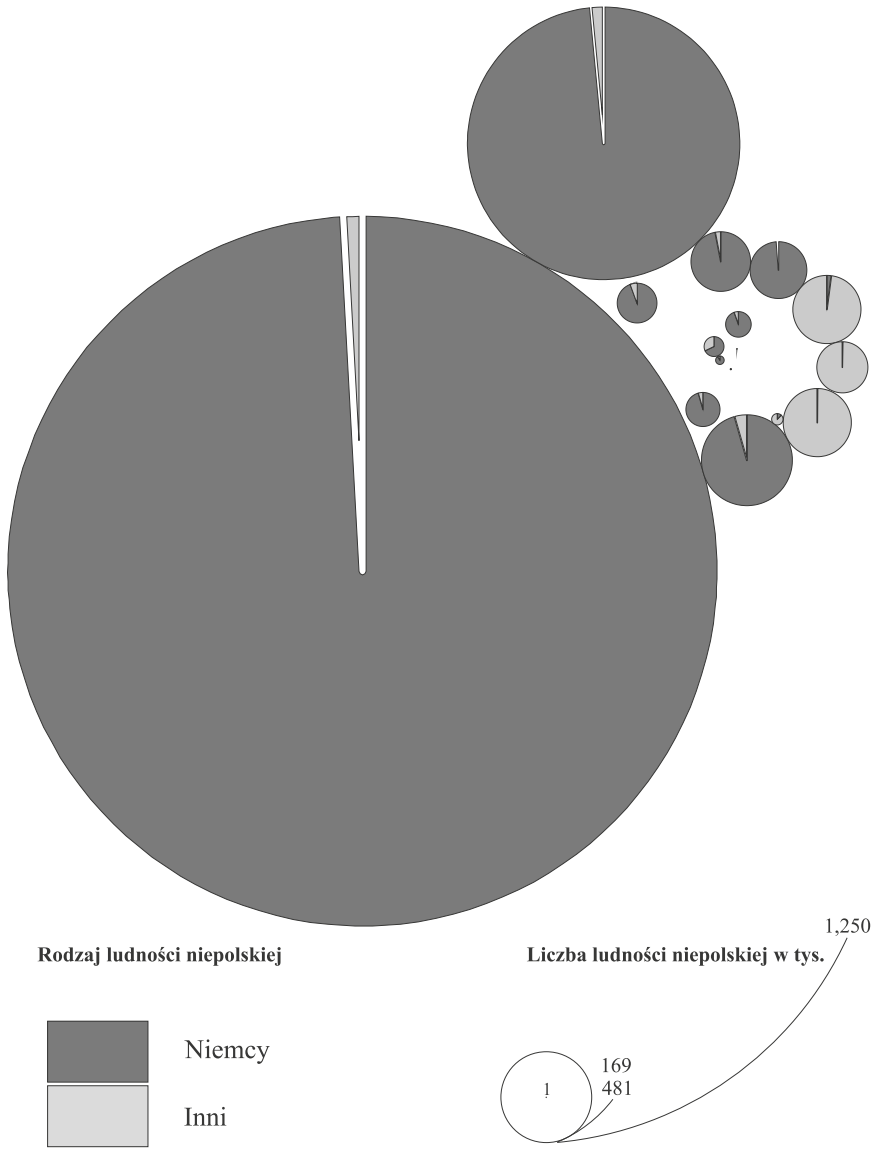

Ryc. 6. Liczba i rozmieszczenie ludności niepolskiej w poszczególnych województwach według spisu powszechnego z 14 II 1946 roku. Mapa wykonana techniką kartodiagramu anamorficznego

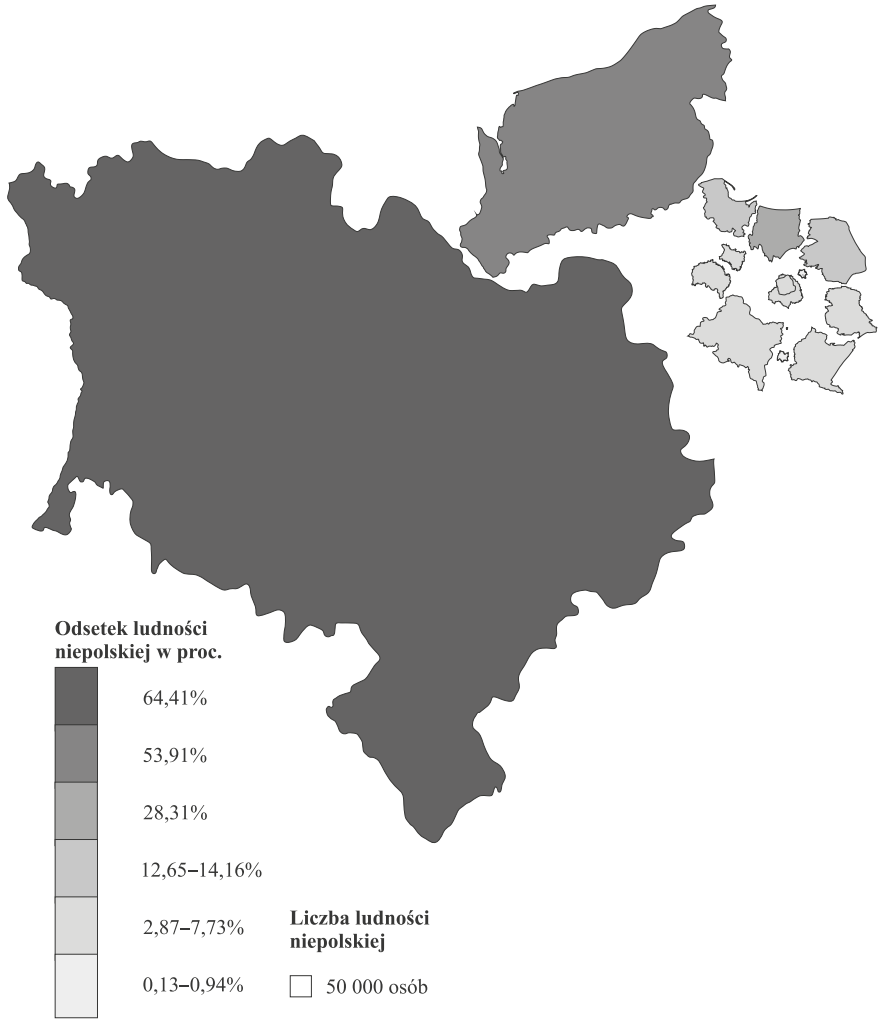

Ryc. 7. Struktura narodowościowa Polski według spisu powszechnego z 14 II 1946 roku. Mapa wykonana techniką mieszaną – kartodiagramu sumaryczno-strukturalnego i kartogramu

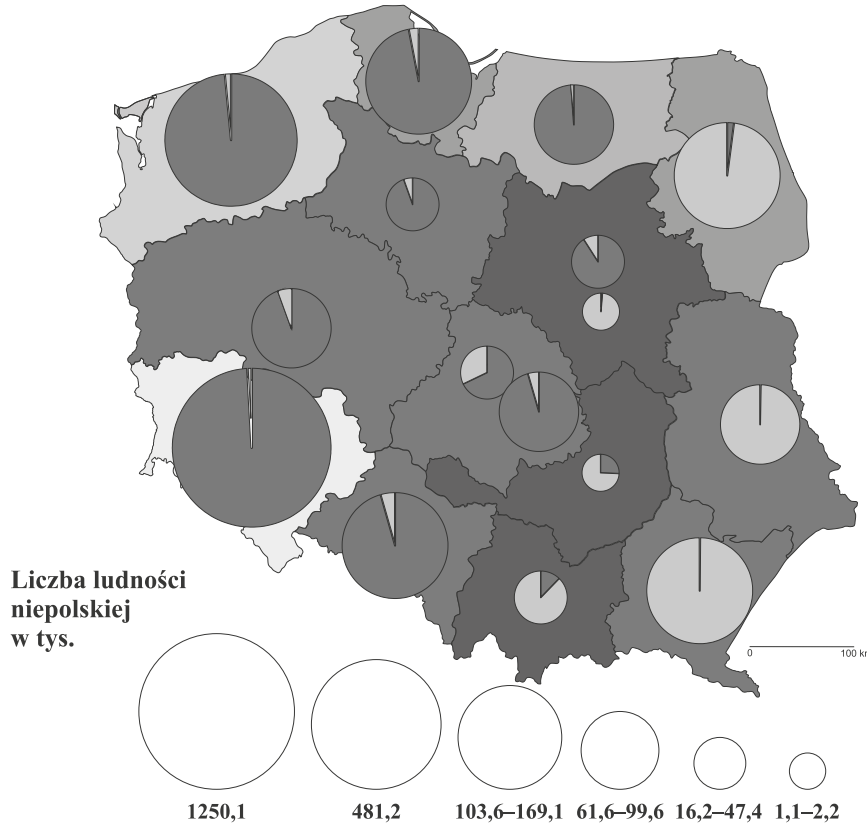

Damian Utracki
Uniwersytet Zielonogórski

Podziały i klasyfikacje nazw własnych. Próba ujednolicenia i usystematyzowania

Wprowadzenie

Na początku rozważań nad tematem nazw własnych oraz wszelkich prób ich klasyfikacji czy systematyzowania należy wyjaśnić, czym te nazwy są i czy rzeczywiście są tak istotne. Najprościej mówiąc, nazwy własne to wszelkiego rodzaju wyrazy, które w sposób indywidualny nazywają dane obiekty i zjawiska. Nazewnictwo – nauka zajmująca się nazwami – obejmuje ogromną liczbę zagadnień i dziedzin badawczych. Z tego też powodu przez lata w poszczególnych dziedzinach stworzone zostały różnorodne podziały i klasyfikacje nazw własnych.

Warto przypomnieć, że podstawową, nadrzędną funkcją tych nazw jest identyfikacja, czyli wyróżnienie obiektu na tle innych. Nazwa ma w stały i skrócony sposób scharakteryzować dany obiekt. Łatwo na tej podstawie wywnioskować, że nazwy własne w dziejach każdego państwa, narodu, miasta, miejscowości, rodu itp. odgrywają niezwykle ważną i emocjonalną rolę. Poniżej przytoczę kilka wskazujących na to opinii. Mają one na celu pokazanie, czym tak naprawdę są nazwy własne, jak są lub były postrzegane przez zajmujące się nimi osoby oraz jaki jest ich wpływ na codzienne życie ogółu.

Stanisław Rospond pisał: „Nazwy zawsze pasjonowały człowieka i poruszały jego wyobraźnię, podatną do interpretowania zjawisk i zdarzeń na podstawie nazw własnych", a także: „Człowiek od zarania dziejów nazywa siebie i ziemię. Jest to niezbędne dla orientacji życiowej i spontanicznie płynące z wewnętrznego nakazu nazywania przedmiotów, zjawisk, terenu, osób. […] Człowiek nazywał siebie w różnej szerokości geograficznej i w różnych czasach formalnie różnie, ale ze względu na desygnat (znaczenie) w zasadzie tak samo". Wilhelm von Humboldt, wybitny przedstawiciel historiografii niemieckiej, pisał zaś: „Przez nazwy miejscowe, najstarsze i najtrwalsze pomniki dziejowe, opowiada dawno wymarły naród swoje dzieje, tylko zachodzi pytanie, czy jego głos pozostaje dla nas jeszcze zrozumiały"[1].

Jan Rozwadowski uważał natomiast, że „Nazwy miejscowości, tak zwane toponimika, i w ogóle nazwy geograficzne, interesują każdego człowieka wykształconego, a dla nauki mają wielorakie i wielkie znaczenie"[2].

„Nazwy własne wzbudzały zainteresowania naukowe nie tylko językoznawców, ale jeszcze wcześniej od nich, przy nazwach miejscowych – geografów, historyków i archeologów, zaś przy nazwach osobowych – etnografów, socjologów i kulturoznawców. Dla językoznawcy nazwy własne są »skamienielinami« językowymi, umożliwiającymi odtwarzanie dawnego systemu językowego (fonetyka, słowotwórstwo, słownictwo), dawnych stosunków geograficznych, przyrodniczych, też osadniczych i kulturowych. Jest to rozległa usługowa rola onomastyki"[3].

---

[1] Przywołane cytaty pochodzą ze wstępu do książki: S. Rospond, *Mówią nazwy*, Warszawa 1976, s. 5–7.
[2] Cyt. za: *idem*, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław 1984, s. 5.
[3] Cyt. za: *idem*, *Mówią nazwy…*, s. 26–27.

Podziały i klasyfikacje

Zgodnie z powszechnie obowiązującymi w naszym kraju przepisami prawnymi jedna miejscowość może mieć tylko jedną nazwę o danej, ustalonej formie językowej. Nazwa miejscowa jest swoistego rodzaju własnością mieszkańca miasta, miasteczka czy wsi, który mocno się z nią zżywa. Jest to istotny element wspólnego lokalnego dziedzictwa kulturowego, fragment historii danego regionu[4].

Nazwy własne to wszelkiego rodzaju wyrazy, które w szczególności określają jednostkowo miejsca, nazywają konkretne obiekty geograficzne oraz ludzi. Charakterystyczną cechą takich nazw jest ich funkcja odróżniająca. W przeciwieństwie do wyrazów pospolitych, wskazujących na klasy, grupy przedmiotów czy zjawisk, nazwy własne kierują uwagę na dany, konkretny obiekt lub osobę. Nazwa własna charakteryzuje, wyróżnia i indywidualizuje dany przedmiot, miejsce lub osobę. Jest w sposób stały związana z danym obiektem na podstawie aktu nazwania mogącego mieć charakter oficjalny lub spontaniczny. W nazwach własnych znalazły odbicie różne zjawiska oraz fakty z historii danych państw, ich kultury, życia duchowego, a także systemy wartości, jakie uznawali dawni przodkowie[5].

Naukę o nazwach własnych (od grec. *onoma* – imię, nazwa) określa się mianem onomastyki (pol. nazewnictwo, niem. *Namenkunde*, franc. *onomastique*, ang. *onomastics*). Dzieli się ona na trzy główne działy badawcze[6]:

– Antroponomastykę, czyli antroponimię (grec. *ánthrópos* – człowiek), naukę o nazwach osobowych (imionach, nazwiskach, przezwiskach). Do grupy tej możemy zaliczyć także: imiona, nazwiska, przezwiska, przydomki, pseudonimy, nazwy mitologiczne, nazwy zespołów muzycznych oraz nazwy sportowe.

– Etnonimię, czyli naukę o nazwach plemion (grec. *ethnos* – lud), i choronimię, czyli naukę o nazwach części świata, obszarów, krajów i państw (grec. *choros* – kraj). Niekiedy etnonimia włączona jest jako jeden z elementów antroponimii.

– Toponomastykę, czyli toponimię (grec. *topos* – miejsce), naukę o nazewnictwie miejscowym, czyli o miejscach i obiektach zamieszkanych (ojkonimy – z grec. *oikos* – mieszkanie) i niezamieszkanych (anojkonimy – z grec. *a(n)* – nie, *oikos* – mieszkanie), tzn. obiektach terenowych, czyli indywidualnych określeniach łąk, pól, lasów, mórz, rzek, jezior, bagien czy gór, dolin i przełęczy.

W ramach toponomastyki możemy wydzielić:

– nazwy miejscowe, miejscowości (toponimy);

– nazwy rzeczne (hydronimy, grec. *hydōr* – woda, nauka nazywa się hydroonomastyką, hydronimią) – określają nazwy rzek, jezior czy mórz;

– nazwy górskie (oronimy, grec. *oros* – góra) – określają nazwy gór, wzgórz;

– nazwy ulic, placów, przedmieść, ogrodów, pól, łąk, lasów – są to głównie tzw. nazwy terenowe, zwane mikrotoponimami (grec. *mikros* – mały).

Należy jednocześnie pamiętać, że do szeroko rozumianej toponomastyki możemy zaliczyć także nazwy m.in. statków i okrętów, hoteli, restauracji, domów wczasowych i sklepów, wydarzeń historycznych, jednostek wojskowych, operacji bojowych, kryptonimów, zakładów pracy, szkół, a także dzieł sztuki itp.[7]

---

[4] K. Rymut, *Kultura nazewnicza* [w:] J. Miodek, *O zagrożeniach i bogactwie polszczyzny*, Wrocław 1996, s. 198.

[5] Z. Kaleta, *Teoria nazw własnych* [w:] *Polskie nazwy własne. Encyklopedia*, red. E. Rzetelska-Feleszko, Warszawa–Kraków 1998, s. 34; M. Kucała, *Co już jest, a co jeszcze nie jest nazwą własną*, „Onomastica" 1967, t. 12, s. 153–161; K. Rymut, *Nazwy miast Polski*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1980, s. 7.

[6] Podział za: S. Rospond, *Mówią nazwy*..., s. 12–14, 188, 237.

[7] Warto wspomnieć, że do onomastyki możemy zaliczyć takie szczegółowe poddziały badawcze jak np. choronimia (nauka o nazwach części świata, krain i państw), fitonimia (nauka o nazwach własnych roślin), zoonimia

Kazimierz Rymut wydziela pośród nazw własnych dwie duże grupy, a mianowicie: nazwy geograficzne oraz nazwy osobowe. Nazwy geograficzne określają konkretne miejsca na kuli ziemskiej, np. osiedla ludzkie (wsie, miasta, przysiółki), wody, góry, pola, lasy, kraje, kontynenty. Nazwy osobowe wskazują na ludzi, np. imiona, nazwiska, przezwiska. Poza nazwami geograficznymi i osobowymi występują również mniejsze zespoły nazw własnych, takie jak nazwy ciał niebieskich, nazwy wytworów ludzkich, nazwy zwierząt[8].

Wśród nazw geograficznych można wyróżnić nazwy określające jednostki osadnicze, czyli nazwy miast, wsi, przysiółków, kolonii. Nazwy miast i wsi stanowiące samodzielne i odrębne jednostki osadnicze określa się terminem „nazwy miejscowe", a nazwy części wsi czy przysiółków jednym razem traktuje się jako nazwy miejscowe, a innym jako „nazwy terenowe" i omawia je łącznie z nazwami pól, łąk czy lasów. Nazwy miejscowe tworzone są zasadniczo na bazie trzech źródeł, a mianowicie: wyrazów pospolitych, nazw osobowych oraz innych nazw geograficznych. Co ważne, są one ściśle związane z samymi osadami, tj. z czasem i miejscem ich powstania. W języku niemieckim nazwy miejscowe określane są terminem *Ortsnamen*[9].

Nazewnictwo, czyli nauka o nazwach miejsc, osób czy zwierząt, jest stosunkowo młodą gałęzią wiedzy, która wykształciła się jako samodzielna dziedzina badań językowych, historycznych, osadniczych czy geograficznych na zachodzie Europy w latach pięćdziesiątych XIX w. W Polsce rozwinęła się w latach osiemdziesiątych i może się poszczycić poważnymi osiągnięciami. Znajomość nazw oraz ich pochodzenia dostarcza badaczowi, np. historykowi, geografowi, etnografowi, socjologowi czy przyrodnikowi, ogromną ilość informacji, które z pożytkiem może wykorzystać w swoich badaniach i pracach[10].

Zarówno osady, jak i ich nazwy podlegały procesom powstawania, rozrastania się czy zaniku. Z tego też powodu nazwy miast w Polsce z reguły były wcześniej nazwami wsi lub osad. Poza nazwami miast czy wsi występują też nazwy mniejszych osad, które w różnych regionach kraju określane są przysiółkami, pustkami lub wybudowaniami. Nazwy przysiółków i one same powstawały zwykle znacznie później niż wsie i ich nazwy. Najnowszą zaś odmianą osad są kolonie, będące zazwyczaj większą od przysiółków odrębną częścią wsi o zabudowie rozproszonej[11].

Proces powstawania nazw osad dokonywał się w różny sposób. Poniżej przytoczę, jak opisuje go Ewa Rzetelska-Feleszko: „W okresie wstępnej penetracji jakiegoś terenu (tzn. przed założeniem osady) dokonywało się rozpoznanie i pierwsza orientacja na nowych terenach. Powstawały wówczas nazwy określonych miejsc, zwykle od wyrazów nazywających rodzaje gleb, roślinność, niektóre zwierzęta itp., a więc nazwy od wyrazów o charakterze topograficznym, przenoszone następnie na powstającą osadę. W okresie stałego osadnictwa nazwy wsi powstawały zwykle od imion lub przezwisk ludzi: patriarchów rodu, ojców rodzin, wodzów plemiennych i przywódców mniejszych grup bądź pierwszych właścicieli terenu, na którym zakładano osadę"[12].

Aby uporządkować różnego rodzaju nazwy występujące w terenie, należy dokonać ich sklasyfikowania. Zarówno historycy (w tym głównie osadnictwa), jak i językoznawcy podejmowali i stale podejmują wszelkie starania, aby usystematyzować nazwy i dokonać odpowiedniej ich

---

(nauka o nazwach własnych zwierząt), kosmonimia (nauka o nazwach obiektów znajdujących się w Układzie Słonecznym oraz nazwach przyrządów do badania tego układu) czy chrematonimia (nauka o nazwach własnych wytworów kultury ludzkiej, np. domy, szkoły, teatry, narzędzia).

[8] K. Rymut, *Nazwy miast Polski*..., s. 8.

[9] *Ibidem*; E. Rzetelska-Feleszko, *Nazwy miejscowe* [w:] *Polskie nazwy własne*..., s. 191.

[10] W. Pasterniak, *Współczesne problemy nazewnictwa geograficznego Ziemi Lubuskiej*, „Rocznik Lubuski" 1962, t. 3, s. 84–85.

[11] E. Rzetelska-Feleszko, *Nazwy miejscowe*..., s. 191–193.

[12] Cyt. za: *ibidem*, s. 193.

klasyfikacji. Dzięki uporządkowaniu nazw można bliżej poznać ich budowę językową, jak również we właściwy sposób objaśnić ich pochodzenie.

Pierwszy podział nazw opublikowany został w latach 1865–1874 przez Franciszka Miklosicha (właśc. Franc Miklošič) i wyróżniał nazwy miejscowe pochodzące od nazw osób oraz od apelatywów (tj. wyrazów pospolitych). Tadeusz Wojciechowski (w 1873 r.), opierając się na kryteriach historyczno-osadniczych, wyróżnił pięć grup nazw (mających odpowiadać pięciu rodzajom pierwotnego osadnictwa, zasiedlenia Polski)[13]:

1. nazwy wskazujące na właściwość topograficzną,
2. nazwy patronimiczne,
3. nazwy dzierżawcze,
4. nazwy służebne,
5. nazwy rodowe.

Wskutek długoletniej dyskusji nad ustaleniem właściwej klasyfikacji nazw miejscowych w polskiej onomastyce ustaliły się dwa systemy. Pierwszy to podział Witolda Taszyckiego (1946 r.) oparty na kryteriach semantycznych (znaczeniowo-formalnych), drugi zaś to podział Stanisława Rosponda (1957 r.) oparty na kryteriach językowo-formalnych (klasyfikacja strukturalna)[14]. W związku z powyższymi podziałami wyłoniły się w Polsce dwie szkoły onomastyczne: krakowska (Taszyckiego) oraz wrocławska (Rosponda)[15].

Poniżej przedstawię klasyfikację stworzoną przez Witolda Taszyckiego, będącą jedną z bardziej znanych i częściej stosowanych. Ze względu na bardziej historyczny niż językoznawczy charakter tej pracy uznałem podział Taszyckiego za bardziej przystępny i odpowiedni do omówienia. Jego zaletą jest możliwość pokazania nazw w powiązaniu z procesami osadniczymi i gospodarczymi[16]. Klasyfikacja Taszyckiego (stworzona na podstawie kryteriów historyczno-osadniczych) została zaproponowana w publikacji *Słowiańskie nazwy miejscowe. Ustalenie podziału*[17]. W pracy tej wzoruje się on na podziale nazw dokonanym przez historyka Tadeusza Wojciechowskiego[18]. Witold Taszycki dzieli nazwy miejscowe na dwie zasadnicze grupy[19].

---

[13] S. Rospond, *Mówią nazwy*..., s. 22; E. Rzetelska-Feleszko, *Nazwy miejscowe*..., s. 196–197; W. Taszycki, *Nazwy miejscowe kulturalne*, „Onomastica" 1939, t. 24, s. 2.

[14] W onomastyce możemy wyodrębnić cztery metody badań, a mianowicie: metodę semantyczno-etymologiczną (metoda ta ułatwia wydobycie pierwotnej treści znaczeniowej nazw i pomaga w ustaleniu, co konkretna nazwa oznaczała w momencie jej powstania – za jej twórcę uznaje się Witolda Taszyckiego), strukturalno-gramatyczną (za jej twórcę uznaje się Stanisława Rosponda, który za podstawowe kryterium klasyfikacyjne przyjął budowę słowotwórczą nazw geograficznych, a znaczenie nazw uznał za kryterium podklasyfikacji), stratygraficzną (metoda ta związana jest z badaniem nawarstwienia się w czasie i na danym terytorium struktur i typów onomastycznych oraz układu tych warstw jako rezultatu naszego poznania – za jej twórcę również uznaje się Rosponda) oraz substytucyjną (metoda ta polega na umiejętności właściwego odczytywania nazw geograficznych słowiańskich w źródłach niesłowiańskich i na należytej rekonstrukcji pierwotnej postaci tych nazw – za jej twórcę uznaje się także Rosponda).

[15] E. Rzetelska-Feleszko, *Nazwy miejscowe*..., s. 197–198.

[16] Klasyfikacja strukturalna Rosponda stała się punktem wyjścia dla badań, których przedmiotem są konkretne struktury toponimiczne. Zainteresowanych podziałem S. Rosponda odsyłam m.in. do: Z. Kaleta, *Kierunki i metodologia badań. Terminologia* [w:] *Polskie nazwy własne*..., s. 48–52; E. Rzetelska-Feleszko, *Nazwy miejscowe*..., s. 197–199; S. Rospond, *Mówią nazwy*..., s. 190–192. Najobszerniej zaś w: *idem*, *Klasyfikacja strukturalno-gramatyczna słowiańskich nazw geograficznych*, Wrocław 1957.

[17] W. Taszycki, *Słowiańskie nazwy miejscowe. Ustalenie podziału*, Kraków 1946.

[18] T. Wojciechowski, *Chrobocja. Rozbiór starożytności słowiańskich I*, Kraków 1873.

[19] Podział za: W. Pasterniak, *Współczesne problemy nazewnictwa*..., s. 85–86; K. Rymut, *Nazwy miast Polski*..., s. 9–18; T. Milewski, *Nazwy miejscowe Ziem Odzyskanych*, „Poradnik Językowy" 1952, nr 10, s. 28–32. Stosunkowo dokładnie i obszernie (z licznymi przykładami) podział ten został omówiony w: Z. Kaleta, *Kierunki i metodologia badań*..., s. 48–51, 70–74; E. Rzetelska-Feleszko, *Nazwy miejscowe*..., s. 197–220; S. Rospond, *Mówią nazwy*..., s. 197–217. Najobszerniej zaś w: W. Taszycki, *Słowiańskie nazwy miejscowe*..., Kraków 1946.

1. Nazwy, które od zawsze (od początku swojego istnienia) były nazwami miejscowymi. Taszycki wyróżnia tu dodatkowo cztery podgrupy (gromady):

– **nazwy topograficzne**, czyli takie, które zostały bezpośrednio utworzone od topo- lub geograficznych właściwości danej osady. Określają i odzwierciedlają cechy terenu, wskazują jego fizjografię, szatę roślinną lub zwierzęcą. Tego typu nazwy należą do najstarszych ze wszystkich i zdecydowanie najczęściej, najliczniej występujących[20];

– **nazwy kulturowe (lub kulturalne)**, czyli takie, które oznaczają dzieła ludzkich rąk, urządzenia, instytucje czy wyroby kultury materialnej, społecznej i duchowej człowieka;

– **nazwy dzierżawcze**, czyli „urobione" od nazwy człowieka, którego własnością była dana miejscowość. Nazwy takie mogą przybierać także znaczenie pamiątkowe, zawierając przez to zbiór nazw osobowych. Oznaczały one pierwotnie miejscowości stanowiące niegdyś własność człowieka, od którego imienia lub nazwy godności dana nazwa została utworzona;

– **nazwy zdrobniałe**, czyli oznaczające położenie danego osiedla na podstawie miejscowości, w pobliżu której je założono, albo na podstawie pochodzenia mieszkańców.

2. Nazwy, które początkowo były nazwami ludzi, a dopiero później stały się nazwami miejscowymi – wtórnie zostały przeniesione z ludzi na obszar przez nich zamieszkany. Grupa ta została podzielona przez Taszyckiego także na cztery podgrupy:

– **nazwy etniczne**, czyli takie, które znaczyły pierwotnie gromadę ludzką określaną na podstawie zamieszkanego przez nią kawałka ziemi, pochodzenia z pewnej okolicy, miejscowości, charakterystycznego dla niej pożywienia itp. Nazwy tego typu są najstarszymi z tej grupy. Są one określeniami mieszkańców jakiegoś terenu, względnie członków jakichś grup plemiennych czy narodowościowych, a także przesiedleńców z innej miejscowości[21];

– **nazwy patronimiczne**, czyli takie, które oznaczały w najdawniejszym czasie (np. w okresie wczesnośredniowiecznym) potomków lub poddanych człowieka, którego imię, przezwisko, tytuł (godność) lub nazwa zawodu tkwi w nazwie miejscowej;

---

[20] Nazwy topograficzne to zdecydowanie najczęściej, a przez to i najliczniej występujący rodzaj nazw spotykanych praktycznie w tej samej postaci na terenie całego kraju. Duża część tych nazw nawiązuje do naturalnych właściwości terenu (nazwy pochodzą od określeń naturalnych obiektów geograficznych), np. Brodniki (: bród), Gajec (: gaj), Górzyca, Górzysko (: góra), Kamionek (: kamień). Przykładem są także nazwy, które nawiązują do cech gruntu lub okolicy, np. Bielewo (: bielawa, łąka błotna), Golice (: goły). Dzięki nazwom tego rodzaju możemy poznać dawne naturalne warunki osadnicze.

Specyficzne dla terenów mocno obfitujących w bory i lasy było zwrócenie uwagi na miejsca z natury bezdrzewne, gołe – czego przykładem jest chociażby nazwa miejscowości Golice. Tereny kraju charakteryzujące się dużą lesistością w lokalnym nazewnictwie były obficie reprezentowane przez nazwy drzew, takie jak np. grab, lipa czy olcha, oraz wyrazy określające szatę roślinną. Przykładem tego są następujące nazwy miejscowe: Grabiec, Grabienko, Grabno (: grab), Jaworki (: jawor), Lipienica, Lipowiec (: lipa), Olszyna (: olcha), Pokrzywka (: pokrzywa), Sienno (: siano), Śliwice (: śliwka), Trześniów (: trzemcha, dziś czeremcha) czy Wierzbowiec (: wierzba). Podobnego typu nazwami miejscowości są m.in.: Brzeźno, Brzozowa, Brzozówka oraz Grabów i Graby.

Pewną grupę nazw stanowią także te, które są pochodne od wyrazów oznaczających zwierzęta, np. Jaskółczyn (: jaskółka), Leszczyki (: leszcz), Lisów, Lisówek (: lis), Owczarki, Owczary (: owca), Rybocice (: ryby), Świniary (: świnie), Żabczyn, Żabice (: żaba). Są to jednak nazwy występujące w terenie stosunkowo nielicznie.

Zwrócenie uwagi na dużą lesistość omawianego terenu szczególnie uwidacznia się przy nazewnictwie niemieckim (czyli na terenach zajmowanych przed 1939 r. przez ówczesne państwo niemieckie), gdzie często spotykamy się z rdzeniem -holz (niem. drzewo, drewno), np. Buchholz (Grabno), Drzewce (Leichholz). Kolejnym powtarzającym się dość często rdzeniem jest -wald (niem. las). Przykładami nazw miejscowych z tym rdzeniem są: Reichenwalde (Radzików) i Axelswalde (Sady), Klauswalde (Wystok), Schönwalde (Przęślice) czy Königswalde (Lubniewice) (K. Rymut, *Nazwy miast Polski*…; S. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław 1984, s. 9–10; S. Urbańczyk, *Polskość nazw miejscowych* [w:] *Ziemia Lubuska*, Poznań 1950, s. 194–197; *Langenscheidts Taschenwörterbuch*, Deutsch, München 2000).

[21] K. Rymut, *Nazwy miast Polski*…, s. 13.

– **nazwy służebne**, czyli takie, które oznaczają zajęcia (pewną grupę zawodową) dawnych mieszkańców danej osady, miejscowości. Ludzie ci wykonywali we wczesnym średniowieczu dane powinności (funkcje służebne) dla księcia i jego dworu, a w nowszych czasach uprawiali jakiś zawód czy rzemiosło. I tak zawodowe określenia tych grup służebnych bądź zawodowych wtórnie zostały przeniesione na osady, które zamieszkiwali. Nazwy tego typu stanowią swoistą pamiątkę oraz są jednocześnie dodatkowym i bogatym źródłem wiedzy na temat dawnych zajęć i zawodów[22];

– **nazwy rodowe**, czyli takie, które oznaczały pierwotnie mieszkańców osad nazywanych na podstawie nazwy osobowej, jakiej wspólnie członkowie tego samego rodu używali albo jaką ich wszystkich określano. Nazwy tego typu nie mają dodatkowych przyrostków nazwotwórczych. Najczęściej tworzone były od wszelkiego rodzaju imion lub przezwisk mieszkańców danych terenów.

Poza dwiema powyżej wskazanymi głównymi grupami są także nazwy znaczeniowo wieloznaczne oraz nazwy ciemne, których nie da się w żaden jednoznaczny sposób zakwalifikować do jakiejś konkretnej grupy (niekiedy nazywane także nazwami niejasnymi). O nazwach wieloznacznych mówimy wówczas, gdy daną nazwę możemy zaklasyfikować do dwóch lub nawet trzech grup znaczeniowych. Nazwy zaś, których pochodzenia nie można w żaden dostateczny sposób objaśnić, określamy mianem nazw ciemnych. Często ciemne są nazwy starych grodów, co do których nie zawsze wiadomo, czy są słowiańskiego pochodzenia, gdyż ich wyrazistość została zatarta przez różnego rodzaju naleciałości germańskie[23].

Podział zastosowany przez Taszyckiego (i podany np. przez Pasterniaka czy Rymuta) jest bardzo prosty i przejrzysty, dzięki czemu jednocześnie staje się łatwy w zrozumieniu i przystępny nawet dla laika. Przy klasyfikowaniu konkretnych nazw do danej grupy czy podgrupy nazw miejscowych, poza wskazanym powyżej podziałem, możemy również wymienić: nazwy pamiątkowe, nazwy od nazw miejscowości, nazwy dwuznaczne czy nazwy niejasne[24].

Wymienione rodzaje nazw miejscowych powstawały przez wieki, w danej kolejności, a mianowicie[25]:

1. nazwy topograficzne (najliczniej w VI–IX w.),
2. nazwy kulturowe,
3. nazwy etniczne,
3. nazwy dzierżawcze,
4. nazwy patronimiczne (X–XIII w.),
5. nazwy służebne (X–XIII w.),
6. nazwy rodowe (XII–XIV w.),
7. nazwy zdrobniałe.

Kazimierz Rymut w swojej pracy[26] dokonuje jeszcze głębszego podziału danych podgrup znaczeniowych nazw.

I tak np. podgrupę nazw topograficznych dzieli na[27]:

– nazwy, które pochodzą od określeń naturalnych obiektów geograficznych, np. Brodniki (: bród), Gajec (: gaj), Górzyca, Górzysko (: góra), Kamionek (: kamień);

– nazwy, które nawiązują do cech gruntu lub okolicy, np. Bielewo (: bielawa, łąka błotna), Golice (: goły). Dzięki nazwom tego rodzaju możemy poznać dawne naturalne warunki osadnicze;

---

[22] *Ibidem*, s. 13.
[23] *Ibidem*, s. 9, 17–18.
[24] W. Pasterniak, *Nazwy miejscowości powiatu sulechowskiego*, „Rocznik Lubuski" 1959, t. 1, s. 85–106.
[25] *Idem*, *Współczesne problemy nazewnictwa*…, s. 86.
[26] K. Rymut, *Nazwy miast Polski*…
[27] *Ibidem*, s. 9–11; E. Rzetelska-Feleszko, *Nazwy miejscowe*..., s. 214–218.

– nazwy, które wskazywały niegdyś na położenie względem innych obiektów geograficznych, np. Podgórze (: podgórze), Śródborze (: śródborze);

– nazwy miejscowe, które były tworzone od wyrazów określających szatę roślinną, np. Grabiec, Grabienko, Grabno (: grab), Jaworki (: jawor), Lipienica, Lipowiec (: lipa), Olszyna (: olcha), Pokrzywka (: pokrzywa), Sienno (: siano), Śliwice (: śliwka), Trześniów (: trzemcha, dziś czeremcha), Wierzbowiec (: wierzba);

– nazwy miejscowe pochodne od wyrazów oznaczających zwierzęta, np. Jaskółczyn (: jaskółka), Leszczyki (: leszcz), Lisów, Lisówek (: lis), Owczarki, Owczary (: owca), Rybocice (: ryby), Świniary (: świnie), Żabice (: żaba). Są to nazwy występujące stosunkowo rzadko;

– nazwy miejscowe tworzone (nagminnie zwłaszcza w dawnych wiekach) od nazw wodnych, zwłaszcza od rzek, np. Ilanka (: rzeka Ilanka). Osada, która powstawała nad rzeką, przyjmowała nazwę tej rzeki. Szczególnie dużo takich nazw jest pośród nazw określających dawne grody.

Podgrupę nazw kulturowych (lub kulturalnych) ze względu na ich pierwotne znaczenie dzieli na[28]:

– nazwy, które wskazują na formy lub metody osadnicze. Do tej grupy należą np. nazwy utworzone od podstawy: gród, miasto czy dwór. Można podać tutaj także przykład nazw osad, które powstały wskutek otrzymywania na określony czas pewnych ulg, głównie w robociźnie i daninach, tak aby mogły się szybciej rozwinąć. Praktyki takie stosowane były w średniowieczu, zwłaszcza w trakcie kolonizacji na prawie niemieckim. Tego rodzaju uwalnianie od świadczeń często utrwalane było w nazwie Wola;

– nazwy powstałe od średniowiecznych sposobów gospodarowania na roli, trzebienia lasów lub ich wypalania pod uprawę, np. Łazy Kunickie, Łazy Lubuskie (: łaz – trzebież w lesie, pole orne powstałe z karczunku lub przez wypalenie), Trzebiczyn (: trzebić, trzebież) – nazwa z dawnego Kreis Weststernberg, dziś powiat sulęciński;

– nazwy powstałe w związku ze średniowiecznymi sposobami zabezpieczania się przed napadami wroga, np. Płociska (: płot) czy Słubice (: słup), wskazujące, jak niegdyś ogradzano osady;

– nazwy, które związane są genetycznie ze średniowiecznym handlem, np. Targacz (: targ);

– nazwy tworzone od najrozmaitszych wyrazów określających wytwory, budowle czy zakłady, np. Laski;

– nazwy związane z kultem religijnym;

– nazwy nowe tworzone na wzór już istniejących, przenoszenie nazwy z jednej miejscowości na inną;

– nazwy żartobliwe nadane danej osadzie. Okoliczna ludność dla ośmieszenia mieszkańców bądź samej miejscowości obdarza ją tzw. nazwą „mówiącą"; takimi żartobliwymi nazwami są np. Płaczki, Trzęsigłowa, Utrata;

– nazwy określające nowe wsie czy miasta od nazwiska lub herbu ich założyciela (zazwyczaj przedstawiciela szlachty).

Nazwy dzierżawcze również możemy podzielić, biorąc pod uwagę ich pochodzenie: od dawnych imion złożonych, od imion skróconych, od nazw osobowych typu przezwiskowego, np. Rzepin (: Rzepa), od imion chrześcijańskich czy od nazw osobowych genetycznie niemieckich. Nazwy takie powstawały często z inicjatywy danego założyciela miasta lub wsi, który przez nadanie nowej osadzie nazwy pozostającej w związku z jego osobą chciał swój czyn dodatkowo upamiętnić.

Nazwy zdrobniałe oznaczały osady nazywane od innych miejscowości. Tworzone były na podstawie nazw osad leżących obok lub też od grodów czy miast o dużym znaczeniu. W starszym okresie nazwy takie przyjmowały przyrostek *-ec*. W nowszych czasach przyrostkiem takim był *-ek*, np. Radówek (: Radów). Dużą liczbę takich zdrobniałych nazw zakończonych przyrostkiem *-ek* uchwaliła

[28] K. Rymut, *Nazwy miast Polski*…, s. 11–13; E. Rzetelska-Feleszko, *Nazwy miejscowe*…, s. 219–221; W. Taszycki, *Nazwy miejscowe*…, s. 1–5.

po ostatniej wojnie światowej Komisja Ustalania Nazw Miejscowości, np. Białkówek (: Białków), Czarnówek (: Czarnów), Lisówek (: Lisów), Pamięcinek (: Pamięcin), Radzikówek (: Radzików), Rzepinek (: Rzepin), Serbówek (: Serbów), Spudłówek (: Spudłów) czy Sułówek (: Sułów). Nazwy te odnosiły się z reguły do niewielkich osad stanowiących przysiółki, kolonie, leśniczówki czy młyny założone w dużej mierze w XVIII–XIX w.[29]

W przypadku nazw patronimicznych możemy podzielić je na swego rodzaju podgrupy, charakteryzujące się występowaniem konkretnych zakończeń, przyrostków nazwotwórczych danych nazw. I tak przed XIV w. nazwy takie miały zakończenia *-icy*, *-owicy.* Po wieku XVI nazwy osobowe na *-ic*, *-owic* przybrały postać *-icz*, *-owicz* i określały potomków, a z czasem obejmowały też ludzi i osady. Później jednak przestały określać ludzi i odnosiły się już tylko do osad. Tym sposobem dawne nazwy z końcówką *-icy*, *-owicy* przekształcone zostały na *-ice*, *-owice.* Funkcją wskazanych powyżej przyrostków jest tworzenie nazw miejscowych od nazw osobowych[30].

Kazimierz Rymut wskazuje, iż nazwy patronimiczne, podobnie jak nazwy dzierżawcze, „mogły być tworzone od dawnych imion złożonych, od nazw osobowych skróconych, pochodnych od imion złożonych, od nazw osobowych typu przezwiskowego, od imion pochodzenia chrześcijańskiego oraz od nazw osobowych genetycznie obcych. Mogły być tworzone także na podstawie nazwy godności kościelnych i świeckich”[31].

Podsumowanie

Podsumowując, należy pamiętać, że „Nazwy miejscowości miały zawsze bardzo różny rodowód; widoczny był ich wyraźny związek ze zmysłowym postrzeganiem miejscowego otoczenia, tzn. tworzono je często zgodnie z topografią terenu, np. od przepływającej rzeki, pobliskiego lasu, wzniesienia, pagórka etc. Mogły też wywodzić się od cech charakterystycznych najbliższej okolicy, właściwości terenu, roślin, zwierząt, wykonywanych czynności, a niekiedy od nazwisk rodowych”[32].

Onomastyka jest bardzo szeroką dziedziną nauki. Dlatego też z jej zasobów mogą czerpać i korzystać zarówno paleontolodzy, paleobotanicy, prehistorycy, archeolodzy, jak i etnografowie czy geografowie. Między innymi z tego powodu tak istotne jest przejrzyste ukazanie teoretycznych podziałów i klasyfikacji nazw własnych, tak aby każdy badacz wykorzystujący w swojej pracy tego typu zagadnienia nie musiał przesadnie dokładnie i dodatkowo wdrążać się w nie do końca znany i pokrewny mu temat.

Powyższy tekst w głównej mierze ma za zadanie usystematyzowanie i ujednolicenie wszelkiego rodzaju powszechnie występujących, różnorodnych podziałów nazw własnych (nazewnictwa). Jest to istotne, gdyż pozwala osobie niezorientowanej w temacie – a możliwe, że dopiero co rozpoczynającej swoje poczynania badawcze na tym polu – w przejrzysty i łatwy sposób odnaleźć się w tym zagadnieniu.

---

[29] Wszystkie nazwy (oraz ich wcześniejsze niemieckie odpowiedniki) znajdują się w aneksie na końcu pracy – zestawienie prezentujące nazewnictwo powojennego powiatu rypińskiego (wg uchwał Komisji Ustalania Nazw Miejscowości).

[30] K. Rymut, *Nazwy miast Polski*..., s. 13–15.

[31] *Ibidem*, s. 14.

[32] M. Wagińska-Marzec, *Jak zmieniano nazwy miejscowości na Warmii i Mazurach po 1945 r.* [w:] *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 2000, s. 59.

Aneks.
Wykaz nazw ustalonych przez Komisję Ustalania Nazw Miejscowości dla powiatu rzepińskiego

L.p.	Nazwa polska	Nazwa niemiecka	Rodzaj obiektu
1	Bądecz	Frauenhof, Vw.	folwark
2	Bełcze	Rauschmühle, F.	młyn
3	Białków	Balkow	wieś
4	Białkówek	Balkow, F.	leśniczówka
5	Bieganów	Busch, Vw.	folwark
6	Bielewo	Sand, Vw.	folwark
7	Bieżyn	Heinrichshof	zagroda
8	Borówki	Teerofen, F. b. Sandow	smolarnia
9	Borzyska	Teerofen, F. b. Steinbockwerk	smolarnia
10	Broczek	Reichsgarten	przysiółek
11	Brodniki	Seehof	zagroda
12	Cieszanki	Paulahof	zagroda
13	Chlebno	Hubertushof	zagroda
14	Ciągliny	(Am) Werderheide	przysiółek
15	Ciesiółka	Erdmannshof	zagroda
16	Cybinka	Ziebingen	miasto
17	Czarne Zdroje	Am Spring, F.	leśniczówka
18	Czarnów	Schernow	wieś
19	Czarnówek	Neu Tschernow	kolonia
20	Czepczynek	Buschkrug	karczma
21	Czerniechowo	Waldhof	zagroda
22	Drzecin	Trettin	wieś
23	Drzeńsko	Drenzig	wieś
24	Dzierząźna	In den Wiesen (d. Frankfurter Wiesen)	przysiółek
25	Gajec	Neuendorf	wieś
26	Gardno	Hinterfelde, Vw.	folwark
27	Gąsiorowo	Weisser Berg	przysiółek

L.p.	Nazwa polska	Nazwa niemiecka	Rodzaj obiektu
28	Glinki Górzyckie	Göritz, Zgl.	cegielnia
29	Glinki Radowskie	Klein Rader Zgl.	cegielnia
30	Glinki Radowskie	Peltret's, Vw.	folwark
31	Gładzin	Am Sandsee	osada
32	Golice	Gohlitz	wieś
33	Gościce	Dammstr. – Haus b. Rampitz	przysiółek
34	Gościmierz	Gerhardshof	zagroda
35	Górzyca	Göritz	miasto
36	Górzysko	Berg	przysiółek
37	Grabiec	Unter Mühle b. Melschnitz	młyn
38	Grabienko	Buchholzer Mühle	młyn
39	Grabno	Buchholz	wieś
40	Gradyń	Gräden	wieś
41	Grądnik	Walk – Mühle b. Reppen	młyn
42	Gronów	Grunow	wieś
43	Grzmiąca	Grimnitz	wieś
44	Ilanka	Eilanghof	zagroda
45	Jamno	Heideberg	przysiółek
46	Jarzębiak	Chausseekrug	karczma
47	Jaworki	Heide, Vw. (Gut)	folwark
48	Jerzmanice	Hermania (Bf)	stacja kolejowa
49	Jaskółczyn	Hammer	przysiółek
50	Kamionek	Neue Mühle b. Reppen	osada
51	Kłodziny	Vorder Mühle b. Grimnitz	młyn
52	Kłopot	Kloppitz	wieś
53	Kochań	Linaberg	przysiółek
54	Kokoszczyn	Drägerlust	osada
55	Kokoszka	Neue Mühle b. Sandow	młyn
56	Konotopek	Kontopmühle	młyn
57	Kowalów	Kohlow	wieś
58	Koziczyn	Steinbockwerk	wieś
59	Krąpielnik	Kramer – Mühle	młyn
60	Krzesin	Kräsem	wieś
61	Kukowo	Kukesches, Vw.	folwark
62	Kunice	Kunitz	wieś
63	Kunowice	Kunersdorf	wieś
64	Kunowiczki	Kunersdorf, F.	leśniczówka

L.p.	Nazwa polska	Nazwa niemiecka	Rodzaj obiektu
65	Kwaśniewo	Elisabethhöhe, Vw.	folwark
66	Kwietnica	Waldschlösschen	osada
67	Laski	Lässig	wieś
68	Leszczyki	Albrechts – Mühle	młyn
69	Lipienica	Lippenze	osada
70	Lipowiec	Riegesheim	przysiółek
71	Lisów	Leissow	wieś
72	Lisówek	Leissower Mühle	młyn
73	Liszki	Auenmühle	młyn
74	Lubiechnia Mała	Klein Lübbichow	wieś
75	Lubiechnia Wielka	Gross Lübbichow	wieś
76	Lubień	Lieben	wieś
77.	Lubocin	Liebenstein, Vw.	folwark
78.	Luboniec	Thieleshof	przysiółek
79	Łazy Kunickie	Kunitzer Loose	osada
80	Łazy Lubuskie	Lebuser Loose	osada
81	Łąkoszek	Wildenhagener – Mühle	młyn
82	Ługi Górzyckie	Göritz Güt. Bhf	stacja kolejowa
83	Maciążki	Hoheneichen, Vw.	folwark
84	Maczków	Matschdorf	wieś
85	Maniszewo	Franzenshof	osada
86	Mątwy	Schöpfwerk	osada
87	Mielesznica	Melschnitz	wieś
88	Młodno	Meldensee, F.	leśniczówka
89	Mokszany	Wiesen, Vw.	folwark
90	Mościenko	Ulrichs, Vw. (Hof)	folwark
91	Nowe Biskupice	Neu Bischofsee	wieś
92	Nowy Lubusz	Neu Lebus	osada
93	Nowy Maczków	Matschdorf, Kol. (Vw.)	kolonia
94	Olszyna	Joachimshof	zagroda
95	Omącznik	Grosse Mühle	młyn
96	Osęki	Teichhaus, F.	leśniczówka
97	Ośno	Drossen	miasto
98	Owczarki	Bruch, Vw. b. Ötscher	folwark
99	Owczary	Ötscher	wieś
100	Pamięcin	Frauendorf	wieś
101	Pamięcinek	Bruch, Vw. b. Frauendorf	folwark

L.p.	Nazwa polska	Nazwa niemiecka	Rodzaj obiektu
102	Pasieka	Heidemühle	młyn
103	Płaczki	Vaterswille	przysiółek
104	Pławidło	Tirpitz	osada
105	Płociska	Grundschäferei, F.	leśniczówka
106	Płoszewo	Kornbusch, F.	leśniczówka
107	Podgórze	Holländerberg, F.	leśniczówka
108	Podgórze	Weinberg b. Drossen	przysiółek
109	Pokrzywka	Hammer – Mühle	młyn
110	Połęcin	Polenzigerbruch, Vw.	folwark
111	Połęcko	Polenzig	wieś
112	Radachów	Radach	wieś
113	Radomno	Grünbergs – Ausb.	przysiółek
114	Radotki	Buschhaus, Vw.	folwark
115	Radów	Gross Rade	wieś
116	Radówek	Klein Rade	wieś
117	Radzików	Hermannia, Grb.	kopalnia
118	Radzików	Reichenwalde	wieś
119	Radzikówek	Reichenwalde, F.	leśniczówka
120	Rąpice	Rampitz	wieś
121	Rosiejewo	Pulverkrug	wieś
122	Rosławice	Waidgarten	przysiółek
123	Rożkowo	Röskes, Vw.	folwark
124	Rybocice	Reipzig	wieś
125	Rzeczny Młyn	Rätsch – Mühle	młyn
126	Rzepin	Reppen	miasto
127	Rzepinek	Reppen, O. F.	leśniczówka
128	Rzepinek	Wessels – Etabl. (Vw.)	folwark
129	Rzepiska	Kupferhammer	przysiółek
130	Sady	Axelswalde	przysiółek
131	Samosiecz	Hamelberg	przysiółek
132	Sarbski Młyn	Wendisch Mühle	młyn
133	Sarni Gaj	Eichhorst F.	lesniczówka
134	Sądów	Sandow	wieś
135	Serbów	Zerbow	wieś
136	Serbówek	Neu Wildenhagen	kolonia
137	Serbówek	Schrah's – Col.	kolonia
138	Sienno	Seefeld	wieś

L.p.	Nazwa polska	Nazwa niemiecka	Rodzaj obiektu
139	Siersko	Sierzig	osada
140	Słubice	Frankfurt (Damvorstadt)	miasto
141	Smogarze Drzecińskie	Klein Trettiner Torfhäuser	osada
142	Smogorki	Teerbude b. Rampitz	przysiółek
143	Smogory	Treuhofen	wieś
144	Smolnik	Schmolling's Abbau	przysiółek
145	Spławiska	Dammhaus	przysiółek
146	Spudłów	Spudlow	wieś
147	Spudłów	Humbold – Grb.	kopalnia
148	Spudłówek	Spudlower Gehege	przysiółek
149	Stańsk	Stenzig	wieś
150	Stare Biskupice	Bischofsee	wieś
151	Starków	Storkow	wieś
152	Starościn	Friedrichswille	osada
153	Stary Młyn	Vor – Mühle b. Drossen	młyn
154	Stawidło	Frauendorfer Mühle	młyn
155	Stobina	Fliegerhorst Frankfurt	osada
156	Sułów	Zohlow	wieś
157	Sułówek	Neu Zohlow, Kol.	kolonia
158	Szczawinek	Siegeshof, Vw.	folwark
159	Szczuka	Hinter – Mühle b. Drossen	młyn
160	Szczytki	Theerofen, F. b. Reppen	leśniczówka
161	Ślężno	Schleenwerder	przysiółek
162	Śliwice	Rothes, Vw.	folwark
163	Śniatówko	Kleine – Mühle	młyn
164	Śniatówko	Marienheim	przysiółek
165	Świecko	Schwetig	wieś
166	Świniary	Zweinert	wieś
167	Targacz	Dommühle	młyn
168	Tawęcin	Tauentzienhof, Zgl.	cegielnia
169	Torań	Karlshöhe	przysiółek
170	Trześniów	Klein Kirschbaum	wieś
171	Trzeszczewo	Mausewald Ausbau	przysiółek
172	Trzęsigłowa	Neuekrug	karczma
173	Twardoszek	Am Kanal (Hp.)	stacja kolejowa
174	Urad	Aurith	wieś
175	Urad Górny	Aurither Brücke	przysiółek

L.p.	Nazwa polska	Nazwa niemiecka	Rodzaj obiektu
176	Utrata	Walk – Mühle b. Drossen	młyn
177	Wierzbowiec	Mittel – Mühle b. Drossen	młyn
178	Wilczak	Busch – Mühle, F.	leśniczówka
179	Wrzoskały	Hängebusch	przysiółek
180	Wszeborowo	Grünetisch, F.	leśniczówka
181	Wydrzyłój	Andreas – Mühle	młyn
182	Wygnanka	Schwarzes, Vw.	folwark
183	Zabłocie	Am Buschsee	przysiółek
184	Załuskowo	Reichenwalde, Vw.	folwark
185	Zamątek	Bäcker – Mühle	młyn
186	Złazewo	Bullenwiese	przysiółek
187	Żabice	Säpzig	wieś
188	Żołnice	Neuewelt, F.	leśniczówka

Źródło: w tworzeniu niniejszego zestawienia korzystano z następujących numerów „Monitora Polskiego”:
„Monitor Polski” 1946, nr 44, poz. 85 (nazwy miast i większych wsi m.in. z powiatu słubickiego).
„Monitor Polski” 1946, nr 142, poz. 262 (nazwy miast i większych wsi m.in. z powiatu słubickiego).
„Monitor Polski” 1947, nr 37, poz. 297 (nazwy wsi m.in. z powiatu słubickiego).
„Monitor Polski” 1947, nr 111, poz. 719 (nazwy wsi m.in. z powiatu słubickiego).
„Monitor Polski” 1948, nr 14, poz. 55 (nazwy wsi m.in. z powiatu słubickiego).
„Monitor Polski” 1948, nr 59, poz. 363 (nazwy wsi m.in. z powiatu słubickiego).

Indeks osób

Achremczyk Stanisław 64, 65
„Adam-Wiktor" TW 147, 149, 150
Adamczyk Arkadiusz 97
Adamczyk Mieczysław 27
Adamkowicz Marek 32
Adamus Anna Maria 7
Aleksijewicz Swietłana 88
Anders Władysław 149
Anderson David L. 109, 110
Andrejew Adolf 21
Andrusiewicz Andrzej 107
Apor Balázs 40
Apor Péter 40
Archangielski Gleb 24
Augustowski Zygmunt (TW „Bross", TW „Mociński") 143–150
Augustyn, św. 121

Babczenko Jan 33
Babiński Julian 99–101, 103, 105–107
Babiuch Edward 52
„Baca" zob. Tokarczyk Jan
Balbus Tomasz 141–143, 148–151
Balon-Mroczka Tomasz 152
Baraniak Antoni 145
Baranow Leonid 45
Barcikowski Kazimierz 51, 55
Bardach Juliusz 27
Barnaszewski Bogusław 34
Bartnicki Jerzy 126
Bartyzel Jacek 98
Basiński Euzebiusz 41
Batowski Henryk 65
Bazyli, św. 122
Bączkowski Karol 18
Bączkowski Włodzimierz 99–102, 106, 107
Beck Józef 105, 106
Beedham Brian 117
Behrends Jan C. 40, 41, 50
Bejze Bohdan 130
Benken Przemysław 116
Berezowski Maksymilian 111, 115
Bernard, św. 122
Bernkopf Tucker Nancy 109
Białas Józef 22
Białecki Tadeusz 74, 77
Białek Czesław 144, 148
Biegański Zdzisław 125
Biernaski Wawrzyniec 124
Bierut Bolesław 79, 142
Biliński Ludwik 18
Biliński Wacław 53
Biskup Marian
Blaim Alicja 90
Błażyński Zbigniew 36, 54
Bocheński Aleksander 102, 105
Bogacz Wojciech 123
Bojarska Barbara 126
Bolek I Surowy 21
Bolek II Mały 21
„Bolek" zob. Gniech Józef
Bolesław Chrobry 76, 79, 80
Bolesław Krzywousty 76–80
Bolesław Śmiały 76
Bordiugow Giennadij A. 45
Borkowicz Leonard 80, 85
Borkowicz Paweł 85
Boroń Ludwik 23
Borowicz Dorota 176, 182, 184
Borsuk Wojciech 161
Bortnowski Władysław 125
Borucki Robert 163–165
Borzobohata Danuta 146
Borzobohaty Wojciech 146
Brandt Gizela 24
Branowski A. 104
Bratkowski Andrzej 160
Braun Ernst 130
Braun Jerzy 99–102, 104–107
Braun Juliusz 107
Breżniew Leonid 113
Brinken Jerzy 77
Broniarek Zygmunt 115
„Bross" TW zob. Augustowski Zygmunt

Brzozowski Andrzej 7
Buchtalarz Franciszek 76
Budzisz Lesław 170
Budzyński Wacław 101, 104, 105, 107
Bujak Waldemar 107
Bukowski Stanisław Wiktor 107
Bułhak Władysław 7
Burka Jan 22
Byrnes James 17

Całka Kazimierz 126
„Cat" zob. Mackiewicz Stanisław
Cebula Jan 23, 24
Cebula Julia 23
Cebula Zofia 24
Ceglarz Tomasz 8, 167
Cenckiewicz Sławomir 157, 158
Cenkalski W. 150
Chachulski Tomasz 125
Chećko Aleksander 170
Chinciński Tomasz 126
Chłopek M. 40
„Chłopicki" TW zob. Malawski Adam
Chmielewski Henryk 23
Chmielewski Zdzisław 74, 80
Chojnacki Adolf 8, 152–159
Ciastkowski Józef 23
Ciechanowski Jan Stanisław 133
Ciesielski Stanisław 176
Cieślak Marian 37–39
Codogni Paulina 154, 162
Cohen Warren I. 109
Cox Harvey 111
Cwojdzińska Gabriela 166, 169
Cypryniak Kazimierz 170
Cyrankiewicz Józef 18
Czaban Radosław 8, 66
Czarnecki Józef Stanisław 101
Czayka Jacek 165
Czerwiński Daniel 7
Czyżniewski Marcin 48

Ćwięka Waldemar 163–167

D.P. 49
Daddis Gregory A. 108
Dalbor Edmund 125
Darwin Karol 175
Dąbek Krzysztof 56
Dąbek Paweł 44
Dąbrowska Małgorzata 78
Dembiński Ludwik 110, 115
Dembiński Zbigniew 98
Długajczyk Edward 133
Dmochowski Artur 111, 112, 114, 115
Dobrska Krystyna 125, 128, 129
Dobrzański Bohdan 44, 45
Dobrzyński Romuald 31, 32
„Domsta" zob. Kordeczko Jan
Drabik Sebastian 27, 35
Dranek Andrzej 24
Dranek Piotr 24
Drobnik Jerzy 98
Drzewiecki Michał 28
Drzewiecki Stefan 20
Dubiel Józef 86
Dubisz Stanisław 53
Dubois Stanisław 76
Duby Georges 177
Duchnowicz Jarosław 169, 170
Dudek Antoni 7, 98, 154, 160, 164, 169, 170
Dudziński Juliusz 105, 107
Dulczewski Zygmunt 76
Dulewicz Jarosław 8, 87, 89, 92, 93
Dumbrell John 109, 112, 115, 116
Dura Lucjusz 86
Duszyński Zygmunt 28
Dworaczek Kamil 63
Dworakowski Ignacy 107
Dworakowski Władysław 32
Dynia Daniel 29
Dyrda Jerzy 137
Dziadul Jan 57
Działocha Kazimierz 27
Dzierżyński Feliks 76
Dziewulska Aniela 143
Dziewulska Małgorzata („M.K.") 51
Dziurok Adam 153, 156, 157
Dżek 102

Ebstein Helena 22
Eisler Jerzy 7, 51, 53

Felczak Wacław 146
Fidelus Bronisław 158
Fieldorf August („Nil") 146
Fieldorf Janina 146
Fieldorf Maria 146
Fieldorfowie 148
Figura-Osełkowska Emilia 71
Filemonowicz Kazimierz 107
Filipkowski Tadeusz 68, 69
Fischer Ludwig 129
Fiuk Piotr 81

Franciszek Salezy, św. 122
Franczyk Jan Leszek 152, 155–159
„Franek" zob. Niepokólczycki Franciszek
„Frank" 136
Frankowski Jan 102, 107
Frezer K. 149
Frezer Olga 149
Frontczak Kazimierz 26
Frycz Karol Stefan 105
Fryderyk Wilhelm I 82
Frysz Faustyn 103
Fulbright William 115

Gaddis John Lewis 117
Gajewicz Józef 154
Galiński Antoni 130
Gancarczyk Michał 16, 18, 19
Garas Stanisław 18
Garlicki Andrzej 161, 162
Garton Ash Timothy 51
Gastpary Waldemar 21
Gasztold-Seń Przemysław 51
Gatkiewicz Jan 22
Gawino Jan 21
Gawryś Bronisław 20, 21
Gąsiorowski Teodor 142
Gąsowski Tomasz 154
Gdański Marek 110, 112–116
Geremek Bronisław 57
Gębarski Bohdan 106
Giedroyc Jerzy 100, 101
Giemza Władysław 126
Gierek Edward 7, 51, 52, 54, 56–59, 150
Girard René 59
Giżycki 147
Gluck Leopold 74
Gładysz Antoni 129
Głogowski Ignacy 24
Głowiński Michał 54, 116
Głowiński Tomasz 87
Głuchowski Edward 16
Głuchowski Stefan 30
Gmitruk Janusz 27
Gniech Józef („Bolek") 29, 31, 32
Golon Mirosław 40, 48
Gołębiewski Janusz 110, 113
Gomułka Władysław 59, 60, 86, 113, 114, 150
Gonschior Henryk 21
Gontarczyk Piotr 144, 162
Gończyński-Jussis Filip 7
Goodchild Michael F. 184
Gorbaczow Michaił 93
Gosk Tadeusz 88
Goszczyńska Mirosława 59
Góralski Władysław 114
Górka Józef 19
Grabski Tadeusz 55, 56
Grajewski Andrzej 54
Gransztof Julian 28
Grocholski Remigiusz 148
Gross Jan Tomasz 175
Grudzień Zdzisław 53, 55, 57
Grudzińska-Gross Irena 175
Gryfici 80–83
Grygier Tadeusz 64, 70
Grzegorz Maksymilian 125
Grzegorz, św. 122
Grzenia-Romanowski Gereon 32
Guillain Robert 111
Gusiew Dmitrij 15
Guzik Dominik 154

Habielski Rafał 108, 109
Hajnicz Artur 111
Haken Hermann 76
Haller Józef 85
Hanusiakowie 127
Hańderek Marek 8
Hauser Przemysław 161
Helbin Adolf 137, 138
Helsztyński Stanisław 80, 85
Hinc Michał 32
Hitler Adolf 97, 113
Hoene-Wroński Józef Maria 99, 102, 104, 106, 107
Holak Lucjan 164
Holzer Jerzy 51
Hoppe Jan 99, 107
Hóry András de 106
Hrabyk Klaudiusz 98
Hryciuk Grzegorz 177
Humboldt Wilhelm von 192
Hytrek-Hryciuk Joanna 178

Immerman Richard H. 109
Iranek-Osmecki Kazimierz 145, 146
Isakowicz-Zaleski Tadeusz 152–154, 158, 159
Iwanek Marian 18
Iwaniuk Henryk 168
Iwańczyk Batłomiej 184

Jabłonowski Marek 55
Jakowski Włodzimierz 104
Jakubaszek Eugeniusz 163, 165, 169

Jakubowski Jan 127
Jamiński Jan 18
Jan Kasjan, św. 122
Jan Paweł II (właśc. Wojtyła Karol) 152, 157
Jancarz Kazimierz 154, 158
Janicka Jadwiga 142
Jankowski Bolesław 30
Janowski Włodzimierz 55
„Janusz Andrzej Łaniewski" zob. Rolicki Janusz
Jaroszewicz Piotr 52, 58
Jaroszyk Kazimierz 64, 68, 70
Jaruzelski Wojciech 58, 94, 162
Jasiński Janusz 67
Jasiński Marian 24
Jastrzębiec-Kozłowski Czesław 106, 107
Jastrzębski 29
Jastrzębski Artur 35
Jastrzębski Włodzimierz 125–128
Jaworski Zbigniew 88
Jelito Julian 18
Joć Iwona 32
Johnson Lyndon Baines 108–110, 113–115
Jończyk Antoni 21
Jop Franciszek 152
Józef I Habsburg 21
Juda Tadeusz, św. 125

Kaczanowski Edmund 127
Kaczmarek Augustyn 21
Kaczyńska Elżbieta 51
Kalaman Antoni 17
Kalaman Tadeusz 15–18
Kaleta Zofia 193, 195
Kalinowski Kazimierz 18
Kaliski Bartosz 51
Kałuża Roman 170
Kamiński Łukasz 7, 8, 51, 63, 141, 142, 158, 177
Kamiński Roman 146
Kania Stanisław 60
Karnow Stanley 111, 112
Karp Edward 19
Kasprowicz Jan 71
Kasprzak Janina 20
Kasprzyk Michał 18, 19
Kawecki J. 102
Kempis Tomasz à 122
Kempski Marek 57
Kędzierski Jerzy 80
Kiczan Wiesław 51
Kiełbasa Antoni 18
Kiełbasa Jan 19
Kieres Jan 139
Kirchmayer Jerzy 150
Kirschel Emma 24
Kochanowicz Joanna 46
Kocimowski Kazimierz 177, 184
Köhler Piotr 49
Kolbe Maksymilian 156
Kolbuszewska Jolanta 175
Kołacz Franciszek 154
Kołodziejczyk Czesław 22
Kołodziejczyk Józef 127
Komorowski Tadeusz 145, 148
Konar Teofil 46
Konieczny Alfred 130
Konieczny Bernard 37
Konieczny K. 123
Konieczny Stanisław 158
Konopka Witold 8
Kopański Stanisław 158
Kopeć Aleksander 51
Kopka Bogusław 38
Korbela Józef 24
Korboński Stefan 146
Kordeczko Jan („Domsta") 24
Korfanty Wojciech 65
Korolec Jan 99
Kosiński Jan 123–125, 128, 130, 131
Kostin Igor 88
Kostorowski Michał 30
Kostrzewski Józef 74
Kościk Elżbieta 87
Kościuszko Tadeusz 83
Kotarbiński Franciszek 30
Kowal Paweł 153
Kowalczyk Olga 7
Kowalczyk Stanisław 55
Kowalski Kazimierz Józef 33
Koziełło-Poklewski Bohdan 64, 67–70
Kozłowski Kazimierz 74, 79, 80, 86
Kozłowski Tomasz 51, 53
Kozłowski Tomasz, parlamentarzysta 107
Koźmiński Maciej 53
Kraczkiewicz Przemysław 142, 145
Kraczkowski Romuald 27
Krajewski Kazimierz 29
Kramarczyk Władysław 18, 19
Kraśnicki Andrzej, jr 81
Krauze Edmund 128
Krawczyk Tadeusz 143, 147, 149–151
Krimmer Otto 25
Król Joanna 176
Król Marcin („M.K.") 51
Król Marian 169

Królikowski Janusz 32
Kryska Jan 124
Krzemiński Ireneusz 54
Krzywicki Stanisław 79
Krzyżak Franciszek 20
Krzyżak Wincenty 18
Kubiak Hieronim 56
Kubowski Jerzy 88
Kucała Marian 193
Kudliński Tadeusz 106, 107
Kufel Teodor 28
Kukuła Bolesław 137
Kula Marcin 51
Kula Witold 175
Kuler Andrzej 142
Kunert Andrzej Krzysztof 142
Kus Gerard 21
Kutta Janusz 125, 126
Kwaśniewski Aleksander 8, 160–171
Kwiatek Jerzy 177, 184
Kwiatkowski Stanisław 58
„Kwiatkowski" TW 143
Kwieciński Wincenty 148
Kwilecki Andrzej 76

Langenfeld Witold 136
Lasoń Józef 18, 19
Lasota Marek 156
Lec Stanisław Jerzy 78
Lejawka Stanisław (TW „Wacław") 159
Leski Kazimierz 146
Lewandowska Izabela 175
Lewandowski Czesław 122
Lietz Zbigniew 64
Ligięza Henryk 135
Linz Juan 59
Lipiński Antoni 100
Lipkowski Tadeusz 101, 105
Lippmann William 115
Liskowa Maria 22
Lis-Olszewski Witold 147
Litwin Leszek 184
Liwoch Sebastian 8
Logevall Fredrik 108
Loitzowie (Łozicowie) 81
Longley Paul A. 184
Loranc Władysław 153
Lorek Alfred 23
Lubieniecki Jan 15, 19, 20, 23
Ludyga Maria 133–135, 138, 139
Ludyga Szczepan 139
Ludyga Teodor („Zombek") 8, 132–140
Ludyga-Laskowski Jan 133
Lutterotti Mikołaj 21

Łabuszewski Tomasz 29
Łach Stanisław 27
Łatka Jan 18, 19
Łatka Rafał 8, 153
Łazarski Michał 107
„Łazik" zob. Wąchała Jan
Łętocha Rafał 107
Łoś Stanisław 102
Łubieński Konstanty 107
Łuczak Aleksander 51
Łukaszewicz Bohdan 64
Łukaszewicz Jerzy 52, 55
Łyczywek Roman 75

M.B. 111
„M.K." zob. Dziewulska Małgorzata
„M.K." zob. Marcin Król
Mac Jerzy Sławomir 51
Macharski Franciszek 152–154, 157–159
Machcewicz Paweł 126
Machejek Andrzej 165, 170
Machejek Jerzy 165, 170
Machowski Stanisław 102
Maciszewski Seweryn 103
Mackiewicz Stanisław („Cat") 100
Madajczyk Piotr 109, 178
Madej Antoni 102, 103
Madej Jerzy 169
Madeyski Zbigniew 101, 104, 107
Maguire David J. 184
Maj Ewa 8
Majcherski Tadeusz 30
Majchrowski Jacek 98
Maksymowicz Sławomir 71
Malawski Adam (TW „Chłopicki") 147–150
Malec Michał 152, 155–159
Malewski Andrzej 175
Małkiewicz Andrzej 160
Małysiak Stanisław 158
Marody Mirosława 55
Marszalec Janusz 142, 150
Marzec Władysław 18
Materski Wojciech 109
Matuszewski Stefan 46
Mazowiecki Tadeusz 162
Mazur Franciszek 48
Mazur Mariusz 53–55, 57–60, 108, 109, 111, 116, 117
Mazur Zbigniew 74, 77, 98, 199

Mazurkiewicz Jan 148, 150, 151
Medyńska-Gulij Beata 177, 181, 184
Melech Wiktoria 88
Messner Zbigniew 161
Michalkiewicz Stanisław 15
Michowicz Waldemar 109
Mieczysław I 80
Miedwiediew Grigorij 88
Miedziński Bogusław 97
Mierzwa Janusz 103
Mieszko I 79, 82
Migoń Włodzimierz 44
Miklosich Franciszek (właśc. Franc Miklošič) 195
Mikołajczyk Magdalena 51
Mikołajczyk Stanisław 27
Mikołajczyk Zygmunt 30
Milewski Tadeusz 195
Milik Karol 20
Miller Leszek 169, 170
Miodek Jan 193
Młotek Michał 71
„Mociński" TW zob. Augustowski Zygmunt
Modzelewski Karol 54
Mołdawa Mieczysław 130
Mołdawa Tadeusz 162
Morawiec Henryk (Józef) 18
Morawski Kazimierz Marian 104, 105
Morse Wayne 115
Moska Ludwik 124
Mościcki Ignacy 97
Mrozek Józef 33, 35
Musekamp Jan 77, 78
Musiał Tomasz 168
Musioł Paweł 103
Muszyńska Krystyna 79
Muszyński Wojciech Jerzy 98
Muzalewscy 123, 125, 128
Muzalewska Marcjanna (Marianna) z d. Pieńkowska 121
Muzalewski Hubert 121
Muzalewski Ludwik 8, 121–131
Mycio Mary 88
Myrda Grzegorz 184
Mysiakowska Jolanta 153

Nanji Azim 177
Napora Monika 7
Narojek Winicjusz 56
Naszkowski Marian 48
Nędza Jan 19
Niedziałkowski Mieczysław 76
Niemiec Czesław 25
Niepokólczycka Anna 146
Niepokólczycki Franciszek („Teodor", „Żejmian", „Franek") 8, 141–151
Niepokólczycki Paweł 149
Nietyksza Bronisław 107
„Nil" zob. Fieldorf August
Nokrzycki Józef 19
Nowak Barbara 40
Nowak Stefan 54
Nowiński Edmund 163, 169
Nowowiejski Feliks 71

Olczyk Jan 165, 170
Olejnik Leszek 178
Olszewski Stanisław 165
Oraczewski Czesław 107
Orczykowski Hieronim 19
Orzechowski Marian 170
Osęka Piotr 47, 53, 54
Osękowski Czesław 27, 34
Osiak W. 49
Ostaszewski Piotr 109, 110, 113, 116
Ostrowski 148
Ozimek Stanisław 111

Paczkowski Alfred 148
Paczkowski Andrzej 7, 27, 28, 38, 51, 53
Paczoska-Hauke Alicja 32
Palczyński Michał 8
Pałka Bogusław 166
Pałka Jan 124
Pałkin Aron 27, 33
Papen Franz von 17
Parulski Ryszard 167, 168
Pasławski Jacek 184
Passent Daniel 116
Pasterniak Wojciech 194, 195, 197
Paszek Wiktor 124
Patynek Stefan 21
Pawłowski Józef 18
Pawski Jerzy 100, 104
Pazgan Mateusz 7
Pełczyński Tadeusz 145
Pernal Marek 51
Persak Krzysztof 46, 54
Petrzyk Leopold 128, 129
Piasecka-Strzelec Renata 109, 116
Piasecki Andrzej Konrad 154, 160
Piasecki Bolesław 98, 107, 108
Piasecki Stanisław 99, 101, 105, 107
Piasecki Stanisław, ks. 124
Piaskowski Stanisław 15, 17

Piastowie (Piastowiczowie) 75, 76, 78–80, 82, 83, 86
Piątkowski Wacław 32
Pierożek Jan 26
Piestrzyński Ryszard 98
Pietroński Jan 29
Pietrow Nikita 27, 33
Pietruszewski Franciszek 29
Pilecka Konstancja 146
Pilecki Witold 146
Piłsudski Józef 76, 97, 100
Pińkowski Józef 55
Piskorski Czesław 80–83, 85
Pitera Romuald 133, 136–138
Pitoń Jan 124
Pleskot Patryk 82
Pluta-Czachowski Kazimierz 146, 149
Płachta Marian 139
Płosarek Władysław 149
Płócienniczak Janusz 169
„Pobożny" 134, 135
Podhoretz Norman 116
Polański Władysław 23, 24
Pomorski Jan 175
Ponomariow Borys 46
Popiel Karol 107
Porębiński Aleksander 30
Prados John 109, 110, 116
Prus-Strowski Jerzy 144
Przybylski Edmund 30
Ptaszyński Radosław 78, 79
Pyka Tadeusz 52, 55
Pytel Grzegorz 98
Pytlak Ludwik 124

Radkiewicz Stanisław 35, 36
Radzikowska Agnieszka 53
Rajces 20
Rakowski Mieczysław Franciszek 117, 162
Ratajski Lech 182, 184
Rawski Jan 19
Read Piers Paul 88
Rees E.A. 40
Regamey Konstanty 107
Rembacka Katarzyna 81
Reston James 115
Reutt Adolf 101
Reutt Marian 101
Rhind David W. 184
Robiński Jan Albert 123
Rogaczewski Roman 26
Rokossowski Konstanty 76
Rola-Żymierski Michał 79
Rolicki Janusz („Janusz Andrzej Łaniewski") 53
Romanow Zenon 79
Rospond Stanisław 121, 192, 193, 195, 196
Rostworowski Tomasz 144, 148
Roszkowski Wojciech 142
Rowecki Stefan 150
Rozwadowski Jan 192
Rubach Lubomir 107
Ruchniewicz Małgorzata 22
Rusk Dean 115
Rusnak Stanisław 19
Ruthven Malise 177
Rutowska Maria 77
Rybak Eugeniusz 18
Rybicki Józef 148
Rydz-Śmigły Edward 97
Rymut Kazimierz 193–199
Rynduch Zbigniew 30
Ryś-Ferens Erwina 167
Rzepecki Jan 148–150
Rzetelska-Feleszko Ewa 193–195, 197, 198
Rzymełka Jan 123, 128–130
Rzymowski Wincenty 102

Sado Grzegorz 7
Sadowska Joanna 89
Sakowicz Joanna Monika 116
Sakowski Stanisław 30
Sakson Andrzej 66, 74
Saliszczew Konstantin Aleksiejewicz 178, 183
Sankowska Sabina 30–32
Sanojca Antoni 149
Sapożnikow Borys 46
Sawicka Barbara 130
Sawicki Wojciech 142
Schubert Günter 126
Schulman Bruce J. 110
Semczyszyn Magdalena 78
Sender Piotr 20
Seydel 112
Sielezin Jan Ryszard 19, 51
Sieniewicz Konrad 107
Sienkiewicz Witold 177
Sierocki Marek 167
Sikorski Brunon 107
Sikorski Tomasz 78
Siłajew Iwan 90
Siwek Józef 22
Siwiński Waldemar 88
Skibniewski Mateusz Józef 21
Skoczylas Michał 27

Skóra Wojciech 133
Skórzyński Jerzy 51
Skubisz Paweł 132, 133
Skwarczyński Adam 99
Słaby Józef 18, 19
Sławek Walery 97, 99
Słowiński Konrad 59
Smoleński Stanisław 152
Sobczyk Mieczysław 175
Sobczyk Waldemar 123
Sokulska Władysława 24
Sokulski Władysław 24
Sołtys Henryk 160
Sołuba Zbigniew 112, 116
Sosnowski Romuald 162
Sowa Jan 175
Spallek Waldemar 176, 182, 184
Sroka Zbigniew 125–127
Stachanow Aleksiej 102
Stadnik Adam 163, 169
Stahl Zdzisław 98
Stalin Józef 35, 167
Staniszewski Władysław 146
Stański B. 104
Starost Mirosław 107
Starski 147
Starzyński Stefan 148
Stawecki Piotr 66
Stelmach Mieczysław 79
Stern Steve J. 54
Sternowski Janusz 165
Stępczyński Kazimierz 127
Stobiecki Rafał 7, 175
Stola Dariusz 46, 53, 54, 56, 58, 59, 176
Stolarek Piotr 30
Strauchold Grzegorz 86, 178
Strzembosz Tomasz 142
Strzeszewski Czesław 107
Studentowicz Kazimierz 107
Styk Antoni 30
Sukertowa-Biedrawina Emilia 64, 70
Sula Dorota 130, 131
Surowiec Jerzy 163, 169
Susłow Michaił 45
Swanston Alexander 177
Swanston Malcolm 177
Syrnyk Jarosław 178
Szałajda Zbigniew 88, 89
Szarek Jarosław 152
Szarek Piotr 126, 127
Szarota Tomasz 57
Szczepaniak Jan 152
Szczepkowski Wacław 18
Szenic Stanisław 74
Szewińska Irena 167
Szkróbka Alfred 128
Szlagowski Antoni 129
Szłapczyński Józef 19, 22
Szpakowski Olgierd 101, 105
Szubart Kamil 7
Szumski Jakub 7
Szutenberg Ignacy 32
Szwagrzyk Krzysztof 135, 142
Szydlak Jan 52
Szydłowska Irena 76
Szymanowicz Adam 68
Szymanowski Piotr 20
Szymański Bronisław 136, 140
Szymański Józef 184
Szymbor Wilhelm 123, 128, 130, 131
Szymczak Mieczysław 53
Szymerski Andrzej 129
Szymoniak Maria 19
Szyndzielorz Karol 113–115

Śliwa Michał 51
Śliwiński Bolesław 30
Światło Józef 36
Świątkowski Henryk 41
Świerczewski Karol („Walter”) 76

Tabaka Wojciech 19, 22
Tabisz Stanisław 29
Taraszuk Janina 20
Tasak Agata 51
Taszycki Witold 195–198
Tejchma Józef 51, 54
Telega Stanisław 75, 81, 84
„Teodor” zob. Niepokólczycki Franciszek
Terlecki Ryszard 27, 152
Thomson William (I Baron Kelvin) 175
Tischler Janos 7
Tokarczyk Jan vel Małecki Kazimierz („Baca”) 24
Tokarczyk Józef 24
„Tom” TW 92
Tomaszewski Julian 30
Topolski Jerzy 175
Townley Alvin 108
Traba Robert 64, 66, 67
Troka Jan 29
Trzeciak Stanisław 104
Trzeciakowski Wiesław 126–128
Tuhan-Taurogiński Bolesław 83
Turlej Stefan 150

Turowicz Jerzy 111
Turse Nick 108
Tyrański Kazimierz 55
Tyszkowska-Gosk Anita 88

Umiński Wacław 123
Urban Jerzy 89–91, 162
Urbanek Bogdan 167
Urbańczyk Przemysław 175
Urbańczyk Stanisław 196
Uszko Kasper 20
Utracki Damian 8
Uzdański Edward 113

Van Andel Tjeerd H. 183

W.S. 102
Wachal Stanisław 107
„Wacław" TW zob. Lejawka Stanisław
Wagińska-Marzec Maria 199
Wajda Eugeniusz 19
Walasek Jan 138
Walentynowicz Anna 157, 158
Walichnowski Tadeusz 41
Waligóra Grzegorz 7, 51, 158
Waligóra Wojciech 168
„Walter" zob. Świerczewski Karol
Walter-Janke Zygmunt 146
Wałęsa Lech 154, 170
Wanat Leon 129
Wańczyk Michał 19
Wardzyńska Maria 126
Wariończyk Dymitr 28
Warneńska Monika 112
„Warszawski" TW 150
Wasilewska Wanda 102
Wasilewski Bolesław 107
Wasiutyński Wojciech 100, 101
Waszkiewicz Maria 22
Wawrzyniak Joanna 40, 46, 175
Wąchała Jan („Łazik") 24
Wąsacz Kazimierz 25
Wątor Adam 78
Weaver Gina 108
Wegner Barbara 175
Weisgärber Henryk 20
Wenklar Michał 27
Werner Jan 167
Westmoreland William C. 109
Węglarz Janina 19
Wierzbicki Marek 177
Wierzbicki Piotr 111, 112, 115, 116
Wierzchowska Aleksandra 8
Więckiewicz Leon 128
Wilczek Mieczysław 169
Wilski Stanisław 105
Wincenty à Paulo, św. 125
Winiewicz Józef 100
Wiński Piotr 18, 19
Wiorek Stanisław 127
Wiślicz Tomasz 175
Wiśliński Ludwik 124
Władysław Jagiełło 79
Władysław Łokietek 76
Wnęk Konrad 179
Wnuczek Monika 8
Wnuk Rafał 7, 177
Wojciechowski Tadeusz 195
Wojciechowski Zygmunt 74, 98
Wojtera Bronisław 21
Wojtkiewicz Konstanty 18
Wojtonis Tadeusz 124–126
Wojtyła Karol zob. Jan Paweł II
Woller Hans 54
Wołosiuk Leszek 88
Wójcik Kinga 20
Wrona Janusz 27
Wróblewski Ignacy 29
Wrzaszczyk Tadeusz 52, 58
Wrzesiński Wojciech 22, 64–72, 142
Wtorkiewicz Jarosław 28, 32
Wyroślak Anna 20
Wyroślak Kazimierz 18, 20
Wyszyński Stefan 143, 145, 149–151

Young Marilyn 108

Zabłocki Wiesław 156
Zagóra Karol 22
Zagóra Walter 22
Zagórski Andrzej 142
Zahora-Ibiański Feliks 101
Zając Ewa 158
Zakrzewski Włodzimierz 78
Zaleski Wojciech 99, 100, 105
Zalewski Ryszard 35
Zaraska Witold 169
Zaremba Marcin 57, 178
Zaremba Piotr 74, 76, 77, 81, 85, 86
Zaręba Józef 18
Zawistowski Andrzej 7
Zawisza Michał 87, 89, 92, 93
„Zbigniew" TW 150, 151
Zbożeń Tomasz 19

Zdanowski Henryk 116, 117
Zdzitowiecki Jan 98
Zembrzycki Władysław 99
Zieliński Sławomir 167
Ziemiański Bolesław 148
Ziemiński Marek 169
Ziemnowicz Mieczysław 44
Zientarski Jan 146
Znamierowski 74
„Zombek" zob. Ludyga Teodor
Zwiren Henryk 115
Żandarowski Zdzisław 53
Żaryn Jan 153
„Żejmian" zob. Niepokólczycki Franciszek
Żerka Stanisław 161
Żeromski Stefan 71
Żołądź Zdzisław 18
Żuber Eugeniusz 165
Żychoń Jan Henryk 133, 135, 138–140
Żyła Lech 165
Żyszkowska Wiesława 176, 182, 184